

*Kursa Małgorzata J.*

*Miłość i aspiryna*



Marta poczuła nagle przesuwający się po niej ciężar. Poruszyła się, chcąc się go pozbyć. Z oporem otworzyła oczy.

- Mecenasa, złaż ze mnie - jęknęła protestująco, przewracając się na plecy.

W odpowiedzi otrzymała liźnięcie szorstkim językiem w policzek.

- Kurczę, Mecenasa, spadaj stąd! - warknęła, zaliczając tym razem pacnięcie łapą i oburzone miauknięcie.

Siadła na łóżku, przyglądając się czarnej futrzanej kuli, która z demonstracyjnie podniesionym ogonem zeskoczyła na podłogę, ruszając w kierunku uchylonych drzwi. Po chwili stanęła w nich matka, wypuściła kota i z uśmiechem powiedziała:

- Wstawaj, Tusia. Spóźnisz się do sklepu.

Marta przeciągnęła się błogo, namacała kapcie i poczłapała do łazienki. Po kilkunastu minutach umyta i ubrana wkroczyła do kuchni. Matka stawiała właśnie na stole kanapki, a na lodówce siedział czarny kot z białą krawatką i lustrował wszystko bursztynowymi ślepiami.

- Znowu napuściłaś na mnie Mecenasa.

- Nie lubisz przecież budzika - uśmiechnęła się pani Helena. - A Mecenasa ma wyczucie... Nalej sobie herbaty, jest w dzbanku.

- Wyczucie! - prychnęła Marta. - Znowu dał mi po gębie!

- A czy to jego wina, że tak trudno cię dobudzić?

- Gdzie są wszyscy?

- Zapomniałaś? Januszek zawiózł Ewunię do Izby Skarbowej.

- A reszta?

- Tata kłóci się z telewizorem, a Lusja jeszcze śpi - pani Helena odwróciła się i pokiwała na kota: - Mecenasa, zawołaj Ludwika.

Kot bezszelestnie zeskoczył z lodówki i pomaszerował do pokoju zwanego wzniosie salonem. Dochodził z niego szum telewizora i monolog wygłaszany miękkim męskim basem.

Mecenas z godnością wskoczył na lodówkę i znieruchomiał jak statuetka z czarnego marmuru, a w drzwiach stanął zwalisty starszy pan, uśmiechnął się szeroko na widok zastawionego stołu i opadł ciężko na krzesło.

- Tato, dlaczego ciągle się kłócisz z telewizorem? Nie oglądaj po prostu - Marta przełknęła kanapkę, pośpiesznie popijając herbatą.

- Wolałabyś, żebym kłócił się z twoją matką? - zdziwił się ojciec. - Dlaczego mam nie oglądać telewizji, skoro za nią płacę?

- No to przynajmniej oglądaj coś, co cię nie złości!

- To jest nasz dzień codzienny - oznajmił patetycznie ojciec. - To nasze bolączki i mam prawo wyrażać swoje zdanie.

- Tato! - Marta przewróciła oczami. - Oni cię i tak nie słyszą. A poza tym dajesz zły przykład Alicji. Sama słyszałam, jak wygłaszała jakiś monolog do Koziołka Matołka.

- Naprawdę? - ojciec się ucieszył. - Bardzo dobrze. Człowiek nigdy nie powinien bezkrytycznie przyjmować żadnych prawd.

Zanim Marta podjęła dyskusję, matka, powstrzymując śmiech, mrugnięciem pokazała, by dała spokój. Wzruszyła więc ramionami i zajęła się śniadaniem.

Marta doszła do skrzyżowania i przystanąła. Do sklepu miała spory kawałek. Mogłaby tam dotrzeć w ciągu piętnastu minut spokojnego spaceru, ale gdyby podjechała bussem, miałyby czas zmienić wystawę. Rzuciwszy okiem w stronę głównej ulicy, skąd nadjeżdżały, zobaczyła właśnie busa, który już skręcał. Wyskoczyła na jezdnię, a słysząc pisk hamulców, cofnęła się odruchowo i z rozmachem klapnęła na krawężnik. Z samochodu wyskoczył mężczyzna. Widać było, że jest przerażony i wściekły. Dopadł jej jednym skokiem i szarpnięciem podniósł do pionu.

- Nic się pani nie stało?! - ręce mu się trzęsły, kiedy przez kozuch usiłował wymacać ewentualne potłuczenia. I nagle wybuchnął z gniewem: - Rany boskie, kobieto! Przecież mogłem cię przejechać! Czy ty oczu nie masz?! - potrząsnął nią w złości, ale raptem odsunął od siebie, przyjrzał się uważnie i wykrztusił zdumiony: - Marta?! To naprawdę ty, Liliput?!

Na dźwięk ostatniego słowa Marta ocknęła się z dziwnego letargu. Zagrała w niej krew tatarskich przodków, jak lubił powtarzać ojciec. Poderwała głowę do góry tak wściekłym gestem, że spadł jej kaptur. Nogi się pod nią ugięły. Potrząsnęła z dezaprobatą głową. Cholera, czy w tym mieście nie ma innych kierowców? Musiała wpaść akurat na niego?

Michał z przyjemnością patrzył na zarumienione policzki i iskierki wściekłości w szarych oczach stojącej przed nim dziewczyny. Teraz, kiedy wiedział, że nic się jej nie stało i rozpoznał, kim jest, uznał ten ranek za bardzo udany, choć jeszcze chwilę temu miał zupełnie inne wrażenie.

- Nie mów do mnie Liliput, Artymowicz, bo dobrze wiesz, jak mnie to wkurza! - powiedziała zduszonym głosem, próbując opanować złość. - Skąd się tu wzięłaś? Przyjechałaś z Kanady tylko po to, żeby mnie przejechać?

- Hej! To niesprawiedliwe! - Michał uśmiechnął się szeroko. - To ty, droga panno Waliszewska, wybiegłaś mi na maskę jak spłoszona sarna!

- Nie wybiegłam ci na maskę, tylko śpieszyłam się na przystanek! - warknęła Marta. - Przez ciebie spóźnię się do pracy!

- Nie ma sprawy. Podwiozę cię, chodź - odwrócił ją, otrzepał ze śniegu plecy i szarmanckim gestem otworzył drzwiczki samochodu. - Wsiadaj! Dokąd mam cię zawieźć?

- Pod dom kultury - wymamrotała Marta, moszcząc się wygodnie. Miała dziwne wrażenie, że właśnie została wmanewrowana w sytuację, która niespecjalnie jej się podoba.

- Gdzie pracujesz?

- W sklepie - odpowiedziała krótko, patrząc zawzięcie przed siebie.

Przypomniało się jej właśnie ich ostatnie spotkanie sześć lat temu na weselu Ewuni i Januszka. Ona była druhną, a on przyszedł z tą rudą Sylwią. I dobrze mu tak. Sylwia za dużo wypila i musiał ją odprowadzić chyłkiem do domu.

Wyjeżdżając na ulicę Krasińskiego, Michał zerknął spod oka zdziwiony jej małomównością. Odkąd pamiętał, Marta zawsze miała coś do powiedzenia całemu światu. Znali się od dziecka, mieszkali obok siebie, razem wpadali w różne tarapaty i wyciągali się z nich wzajemnie. Najwyraźniej jednak Marta nie miała zamiaru traktować go jak starego przyjaciela.

- Co słyhać u Januszka? - zapytał, przerywając milczenie.

- Ma córkę i przejął warsztat po tacie - odparła uprzejmie Marta.

- Możesz mi wytłumaczyć... - zaczął Michał prosząco. - Bo wiesz, zawsze mnie intrygowało, dlaczego wszyscy mówicie na takie wielkie chłopisko Januszek?

Marta poróżwiała z zakłopotania, ale po chwili przypomniała sobie, że jako dzieci dzielili ze sobą rozmaite sekrety i parsknęła śmiechem.

- To przeze mnie - wyznała. - Byłam wściekła na rodziców, bo bardzo chciałam mieć młodszego brata. Powiedzieli mi, że nic z tego nie będzie, więc musiałam sama coś wymyślić. Zawsze byłam niska, w dodatku młodsza. Żeby jakoś zasypać tę różnicę między nami, uparcie nazywałam go Januszkiem, aż cała rodzina to przejęła. Teraz nawet Ewunia nie mówi inaczej.

- Ewunia, bo para do Januszka? - roześmiał się Michał.

- Nie, Ewunia, bo już na Ewę to ona wcale nie wygląda

- zawtórowała Marta.

- Gdzie mam stanąć? To gdzieś tutaj ten sklep?

- Stań w tej zatoczce. O tam, widzisz? Przy bramie

- machnęła ręką przed siebie. - Dzięki za podwiezienie -wygramoliła się z samochodu.

- Hej, chwilę! - zaprotestował Michał, wysiadając pośpiesznie z drugiej strony. - Jak już tu jestem, chciałbym go zobaczyć!

Marta odwróciła się ku niemu zdziwiona.

- Nie śpieszysz się?

- Nie aż tak - spojrział na zegarek. - W Lublinie jestem umówiony dopiero na trzynastą. Zawsze zostawiam sobie trochę czasu na nieprzewidziane przypadki i, jak widać, dziś mi się to przydało. Chętnie zobaczę twój sklep. Prowadź, Makdufie!

- Dlaczego „Makdufie”? - zdziwiła się Marta, ruszając ostrożnie śliskim chodnikiem.

- To przecież ty zawsze napaśczałaś mnie na jakieś dziwaczne pomysły. Mało razy brałem za ciebie w skórę?

- Tobie też nic nie brakowało. Kto się ze mnie śmiał, że jestem baba i nie umiem wejść na drzewo? Drażniłeś się ze mną i zawsze robiłam wszystko, żeby ci udowodnić, że nie masz racji.

- I dalej tak ci zostało? - zainteresował się Michał.

- No nie, trochę zmańdrałam - wyjęła z torebki klucze i machnęła nimi w kierunku szyldu. - To nasz sklep - powiedziała z dumą.

Michał podniósł głowę i zlustrował szeroką tablicę, na której widniała uśmiechnięta złośliwie wiedźma na miotle. Wokół malowidła biegł czarno-złoty napis BABA JAGA. Zaintrygowany ruszył za Martą na tyły budynku. Dziewczyna sprawnie otworzyła zamki, po czym wielkopańskim gestem uchyliła drzwi i wpuściła gościa.

- Tu mamy zaplecze - szybko rozpięła kozuch i rzuciła go na krzesło.  
- Jeśli masz tyle czasu, mogę poczęstować cię kawą albo herbatą. W końcu jestem ci bardzo wdzięczna, że w ostatniej chwili rozmyśliłeś się i darowałeś mi moje młode życie - dodała trochę złośliwie.

Michał nie zareagował na zaczepkę. Z zainteresowaniem rozglądał się wokół. Zaplecze sklepu było niewielkie, ale przytulne. Jedną wąską ścianę zajmowało stare biurko, na którym stał komputer. Nad biurkiem wisiał wielki kalendarz z reprodukcją ogrodów Moneta. Szerszą ścianę ozdobił oprawiony jak obraz haft przedstawiający „Słoneczniki” van Gogha, pod nim stał przykryty szydełkową serwetą wielki, głęboki kufer, a obok dwa drewniane stołeczki. Podłoga pokryta była linoleum udającym deski, a całe pomieszczenie ożywiały upięty na ścianie naprzeciwko biurka ogromny ciemnozielony bluszcz.

- To co? Kawa czy herbata? - powtórzyła niecierpliwie Marta.

- Jeśli już, to kawa - Michał z trudem oderwał się od kontemplacji. - Mogę zobaczyć sklep?

- Jasne. Włączę tylko czajnik - szybko nalala wody do elektrycznego czajnika, wyjęła z biurka dwie filiżanki, nasypała do nich kawy i ruszyła małym korytarzykiem, wciskając po drodze kontakt. - Wiesz, sklep nie jest duży, ale mamy w nim tylko to, co naprawdę chcemy sprzedawać...

- Co to tak pachnie? - przerwał jej Michał, pociągając nosem. - Kurczę, skądś znam ten zapach... Co to jest? - dopiero teraz rozejrzał się wokół. - O rany! Duża rzecz!

Marta z satysfakcją pokiwała głową. Obie z Ewunią uwielbiały ten sklep i zrobiły wszystko, by dostosować go do swoich wyobrażeń. Efekt faktycznie zapierał dech. Wprost z ulicy wchodziło się do innego świata. Z sufitu, który wyglądał jak strop jaskini, zwieszały się wianki ziół i jakieś migotliwe kule. Na półkach pod ścianami stały kolorowe butelki z przydymionego szkła, zlewki, retorty, kolby

- jednym słowem: marzenie średniowiecznego alchemika. Pod drugą ścianą stała gablotka, w której pod szkłem leżały srebrne znaki zodiaku przemieszane z naturalnymi minerałami i różnymi talizmanami. W głębi, na lewo od wejścia, znajdowała się pokryta szkłem lada, a na niej kasa. Na półkach stały najróżniejsze figurki, wazoniki i masa innych rzeczy, których przeznaczenia Michał nie mógł dociec.

- Co to jest? - zapytał, wskazując jakąś dziwną konstrukcję z piór.

- Łapacz snów - Marta uśmiechnęła się, widząc, że całkowicie pochłonęło go oglądanie sklepu.

- Łapacz snów - powtórzył zdziwiony. - Fajnie się nazywa. A to są dzwonki wietrzne, prawda? A to kryształowa kula do zaglądania w przyszłość?

- Kula tak, ale - niestety - nie kryształowa. - Marta z żalem rozłożyła ręce. - Kryształowe są bardzo drogie. Do wróżb mamy za to różne rodzaje kart tarota i runy.

- Zawsze wiedziałem, że masz w sobie zadatki na czarownicę - roześmiał się Michał. - Szkoda, że takich sklepów nie było, jak byliśmy mali. Nie wychodziłbym stąd... Skąd to wszystko sprowadzacie?

- Ewunia skończyła ASP. Dużo robi sama, ja jej tylko trochę pomagam. Poza tym ma kontakty z kumplami z roku, czasami nam podrzucają swoje obrazki, rzeźby, hafty. No i parę razy w roku jeździmy na targi ezoteryczne. W tym roku mają być w Lublinie - Marta usłyszała gwizd czajnika.

- Chodź, obiecałam ci kawę.

Michał z trudem umościł się na małym stołeczku przy kufrze. Podciągnął nogi, żeby nie zawadzać dziewczynie, która kręciła się przy biurku. Odwróciła się nagle, odstawiając czajnik, spojrzała na niego i zachichotała.

- Co cię tak śmieszy?

Raz jeszcze obrzuciła długim spojrzeniem jego skurczoną postać i wykrztusiła:



- Ewunia nazywa... ten kącik... pułapką na mężczyznę... - nie wytrzymała i rozchichotała się na cały głos.

Michał popatrzył na swoje podwinięte nogi i zgarbioną postać, pokiwał głową i zakonkludował ponuro:

- Coś w tym jest...

To było ponad siły Marty. Oparła się o biurko i prawie zwinęła ze śmiechu. Przyglądał jej się przez chwilę, wreszcie wstał, wziął ją za ramiona, potrząsnął lekko i zapytał:

- Nie masz zamiaru przestać? Chyba nie lubię, jak się ze mnie śmieją - jego głos był zwodniczo miękki, ale w oczach migotało coś, co sprawiło, że Marta nagle przestała się śmiać, gwałtownie wciągnęła powietrze i znieruchomiała.

Przypomniały się jej ostatnie lata liceum, kiedy przestał mieć czas dla niej, za to wszędzie włóczył się z Sylwią. No to co się teraz tak głupio na nią gapi?

- Hej, co jest? - Michała zaniepokoiło dziwne, nieruchome spojrzenie dziewczyny. Odsunął się trochę i uniósł jej głowę do góry.

- Nic, nic - Marta opamiętała się wreszcie. - Przepraszam, ale dopiero teraz zrozumiałam - w jej policzkach znowu pojawiły się dołeczki - co Ewunia miała na myśli... Siadaj przy biurku, nie pasujesz rozmiarami do tego kącika... - w szarych oczach zamigotał śmiech.

Odsunęła się, robiąc mu miejsce, a sama usiadła na stołeczku przy skrzyni.

- Rad bym wiedzieć, czy już kiedyś złapałaś w tę pułpkę jakiegoś mężczyznę - zainteresował się ostrożnie Michał, słodząc kawę.

Parsknęła śmiechem i potrząsnęła przecząco głową.

- Ja nie, Ewunia owszem... Nie było mnie przy tym, ale mi opowiadała. Januszek się wściekł któregoś dnia, bo mieli gdzieś tam wyjść razem. Ewunia oczywiście zapomniała i zasiedziała się w sklepie, więc wpadł tu w takim nastroju, że struchlała, bo

to był pierwszy raz, jak na nią ryczał, i jeszcze nie miała praktyki. Na szczęście przyszło jej do głowy, żeby go posadzić w tym kącie i okazało się nagle, że tu jest za mało miejsca na awantury... Szkoda, że tego nie widziałam... - westchnęła z wyraźnym żalem.

- Zawsze lubiłaś, kiedy coś się działo wokół ciebie, prawda? W gruncie rzeczy jesteś dosyć krwiożerczą osobką, co, panno Waliszewska?

- O co ci chodzi, do diabła? - rozłościła się Marta. - To ty przez całe liceum robiłaś wszystko, żeby mnie wkurzyć!

- Ja tylko chciałem cię chronić przed niektórymi osobnikami mojej płci - zauważył spokojnie z denerwującym uśmiechem. - W imię starej przyjaźni - podkreślił. - Znałem Radka trochę lepiej niż ty. On tylko zaliczał dziewczyny. Nie chciałem, żebyś i ty była na jego liście...

- Tak?! I dlatego powiedziałeś mi, że nie warto się ze mną zadawać?! Dlatego?! A może ja chciałam być na tej liście?! - wrzasnęła Marta, nagle wyprowadzona z równowagi. - Wiesz, jak się czułam, kiedy mnie wyśmiewał w klasie?!

W jego oczach pojawił się jakiś błysk, który ją dziwnie stropił. Znikła z nich kpina, zastąpiła ją powaga i - gdyby to nie było niemożliwe - pomyślałaby, że czułość. Poglądził ją delikatnie po policzku i zapytał z wyrzutem:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Czego?! - prychnęła ze złością. - Że wygadywał w klasie głupoty? Przecież to przez ciebie!

- Przykro mi, Marta... Nie wiedziałem o tym. Gdybym wiedział... - urwał zamyślony.

- To co? - warknęła. - Razem byście się pośmiali?

- Nie - odparł spokojnie. - Dałbym mu w dziób.

- Ty?! Przecież on tylko powtarzał...

- Marta - wstał z krzesła, pochylił się nad nią i potrząsnął lekko. - Nie powiedziałem tego. Bardzo mu się podobałaś, ale dałem mu dobrą radę, żeby się trzymał od ciebie z daleka

i dlatego tak głupio gadał. Postraszyliśmy go obaj z Januszkiem. To wszystko...

Marta patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jak na zamorskie dziwo.

- Ale... kto ci dał... prawo... żeby za mnie... decydować...? - wykrztusiła wreszcie.

- Masz rację - odparł spokojnie, patrząc jej prosto w oczy. - Nikt mi takiego prawa nie dał. Chyba po prostu myślałem, że tak będzie najlepiej dla ciebie. Jak widać, nie miałem racji... Zależy ci jeszcze na Radku? - zapytał nagle.

- Zwariowałeś?! - zachłysnęła się Marta. - Nigdy nie byłam aż tak głupia! Podobał mi się kiedyś i to wszystko...

- Ach tak - w brązowych oczach zamigotały iskierki wesołości. - To może faktycznie nie powinienem był interweniować? Miło byłoby pomyśleć, że raz wreszcie Raduś natnie się na dziewczynę...

Spojrzała na niego spode łba, ale nie skomentowała.

Michał wjechał na główną ulicę miasta zwaną szumnie aleją Niepodległości. Kiedyś była wysadzana jabłoniami, dziś mocno przeredzonymi. Od wysokich zasp wzdłuż jezdni odbijały się kolorowe refleksy świateł latarni. Pomimo zmierzchu było jeszcze sporo przechodniów, głównie młodzieży. W pobliżu domu kultury kręciły się grupki młodych oczekujących na seans w kinie.

Zjechał do zatoczki, wysiadł z samochodu i przeciągnął się, usiłując choć trochę rozprostować kości. Pstryknął pilotem i ruszył w kierunku „Baby Jagi”. Uśmiechnięty wszedł do sklepu, ale - ku swemu rozczarowaniu - nie znalazł w środku Marty. Za ladą stała wiotka istota z szopą platynowych włosów. Na dźwięk dzwonka przy wejściu uniosła głowę i srebrzystym głosikiem zapytała:

- Czym mogę służyć?

- Właściwie to szukam Marty - wykrztusił zaskoczony Michał. Zorientował się już, że osóbką tą jest jej bratową. Ledwo ją pamiętał z Januszkowego wesela, na którym był zmuszony zajmować się głównie Sylwią. Przywołał w pamięci obraz zwalistego, goryłowatego Januszka i poczuł niejako zdziwienie, że żoną takiego osiłka jest stworzenie tak delikatne.

- Marty już dziś nie będzie - srebrzysty głos nabrał jakby twardszych tonów. - Mam jej coś przekazać?

Zakłopotany Michał poczuł się nagle jak pod mikroskopem. Miał wrażenie, że jest właśnie bardzo dokładnie badany, mierzony i oceniany. Zanim jednak zdążył coś przedsięwziąć, z zaplecza dobiegło basowe pytanie:

- Ewunia, nie masz zamiaru dziś stąd wyjść? - Z korytarzyka wyłonił się zwalisty olbrzym. Jego wzrok padł na Michała. Otworzył szeroko ramiona, wyskoczył na środek sklepu i wrzasnął radośnie: - Niedźwiadek!

- Januszek! - odwrzasnął zachwycony Michał i rzucił się w bratnie objęcia.

Ewunia z zainteresowaniem przyglądała się wzruszającej scenie powitania. Nie dała się zwieść zażyłości, jaka na pierwszy rzut oka łączyła obydwu panów. Januszek czasami do złudzenia przypominał starego brytana, co to warczy i szczeka, ale w gruncie rzeczy ze wszystkimi jest za pan brat. Zawsze musiała uważać, by ktoś nie wykorzystał jego miękkiego serca. Teraz więc, założywszy ręce na piersiach, czekała spokojnie, aż panowie przypomną sobie o jej istnieniu.

- Ewunia, to nasz kumpel z podwórka! - oprzytomniał wreszcie Januszek. - Pamiętasz? Opowiadałem ci, cośmy w dzieciństwie we trójkę wyprawiali - spojrzał na żonę, która nie zmieniła uprzejmego wyrazu twarzy i poczuł się zmuszony dodać wyjaśniająco: - Michał Artymowicz, syn naszych sąsiadów. Wcześniej był w Kanadzie, nie wiedziałem, że wrócił! Michał, co porabiasz, stary?

- Otworzyłem sklep komputerowy na Mickiewicza - wyjaśnił Michał.  
- Trafiłem na Martę, kiedy wybierałem się do Lublina. Prawie udało mi się ją przejechać - zaśmiał się, przypominając sobie poranne wydarzenie.

Spojrzenie Ewuni złagodniało. Michał sprawiał właściwie dobre wrażenie, ale Ewunia lubiła się troszczyć o bliskich i nie miała ochoty, by jej szwagierka wpakowała się znów w jakieś sercowe tarapaty. Nie zwracając większej uwagi na dalszą konwersację panów, ruszyła do drzwi, zdjęła wywieszkę z napisem „Otwarte”, opuściła kratę i zamknęła sklep. Wyjęła z kasy utarg i, segregując pieniądze, przyjrzała się spod rzęs Michałowi.

Przeliczone pieniądze zaniósła do sejfu na zapleczu, wyłączyła komputer, na którym Januszek uporczywie ćwiczył refleks, grając w jakieś niezrozumiałe dla niej gry, i wróciła do sklepu. Panowie wymieniali właśnie jakieś komputerowe doświadczenia.

- Rozumiem, Michał, że chciałeś odwiedzić Martę do domu? - zapytała wyczekująco, a na potakujące kiwnięcie stwierdziła: - To chyba nie sprawi ci różnicy, jeśli zawieziesz nas?

- Nie ma sprawy - poderwał się Michał. - Ale nie wytrzymam, jeśli nie zapytam... Marta mówiła, że prowadzisz warsztat po ojcu - spojrzał na Januszka. - Czyżby zepsuł ci się samochód, panie majster?

- Pudło, stary. Dzisiaj jeździliśmy z Ewunią do Kraśnika do skarbówki i w drodze powrotnej coś mi się nie podobało w pracy silnika. Zostawiłem chłopakom z warsztatu, żeby sprawdzili. Wiesz, czasem jeżdżę z rodziną, wołałbym, żeby nic im się nie stało.

- Jasne - przytaknął Michał ze zrozumieniem i uśmiechnął się przekornie: - A już myślałem, że szewc bez butów chodzi...

Wyszli właśnie na zewnątrz. Ewunia zakładała na drzwi specjalną blokadę, kiedy usłyszała słowa Michała.

- Żartujesz chyba! - prychnęła z rozbawieniem. - Pozostając przy twoim porównaniu, ten szewc ma kompletnego bzika na punkcie swojego obuwia! Gdyby mógł, to by z nim spał!

- Ewunia, przesadzasz - speszył się Januszek. - Po prostu dbam o swój samochód i dzięki temu nie muszę w niego ładować tyle pieniędzy, co inni... Gdzie zaparkowałaś?

- W zatoczce przy głównej ulicy.

- Dobra, Ewunia - wziął żonę pod rękę i ruszył za Michałem. - Trzymaj się, kobieto, bo tu ślisko.

Szli, ostrożnie stawiając stopy, bo rzeczywiście zrobiło się bardzo ślisko, a służby miejskie z niezrozumiałych powodów bardzo oszczędzały na piasku do posypywania. Na widok zaparkowanego samochodu Januszek zagwizdał z podziwu.

- Niedźwiadek, po co ci van?! Rodziny chyba jeszcze nie musisz wozić? Kurczę, nieźle w tej Kanadzie płacą! Fajne autko!

- Januszek! - syknęła Ewunia. - Zachowuj się!

- Nie zapominaj, że nieraz mi się zdarza wieźć trochę towaru. A tego peugeota załatwił mi kumpel. Ma komis samochodowy. Nie opłacałoby mi się kupować nówki albo płacić cła.

- A ja mam toyotę - pochwalił się Januszek. -1...

- I to by było na tyle, jeśli chodzi o samochody - wtrąciła zdecydowanie Ewunia. - Pogadacie o tym innym razem.

Januszek spojrział na nią rozzalonym wzrokiem, ale posłusznie wsiadł do auta. W oczach Michała błysnęły iskierki wesołości, powstrzymał się jednak przezornie od komentarza.

- Musiałeś już dawno wrócić, jeśli zdażyłeś założyć biznes - zauważył Januszek, kiedy ruszyli. - Nawet nie zajrzałeś. ..

- Pół roku temu przyjechałem i załatwiłem sprawy papierkowe. Potem jeszcze wróciłem do Kanady i trochę dokładniej rozejrzałem się w tym komputerowym biznesie.

A tak na stałe to jestem dopiero od dwóch miesięcy, choć moi rodzice i tak uważają, że więcej mnie nie ma, niż jestem.

- Dlaczego? - zainteresowała się Ewunia.

- Bo w zasadzie wciąż jestem w rozjazdach. W sklepie mam dwóch młodych chłopaków. Informatykę mają w małym palcu. Ja jestem od załatwiania części, programów, zniżek, spotkań z hurtownikami i takich tam różnych.

- A co właściwie robiłeś w tej Kanadzie? - zapytał Januszek, zerkając niepewnie na Ewunię.

Nie został tym razem skarcony, albowiem jego żonę również interesowała odpowiedź.

- Ojca siostra tam wyjechała. Wujek i jego syn prowadzą firmę komputerową. Zaczynałem od noszenia kartonów z częściami, potem Jean-Pierre pokazywał mi, jak się składa komputery, wreszcie nauczył mnie układania programów i tak jakoś poszło.

- Jean-Pierre? - zdziwiła się Ewunia.

- W domu wołają na niego Janek - roześmiał się Michał. - Rozumie po polsku, ale mówi nieszczególnie. W ogóle to jest prawie trójjęzyczny, bo mieszkają we francuskiej części Kanady, więc francuski zna. Z angielskim też nie ma problemu. No, a w domu posługują się jeszcze polskim, choć już coraz rzadziej. Wujostwo cieszyli się, że mogą pogadać po polsku, a ja szlifowałem przy okazji angielski. I płacili dobrze. W dodatku za darmo miałem mieszkanie i wikt. Wszystko, co zarobiłem, wpłacałem na konto w Polsce. Rodzice mieli upoważnienie, ale nie wzięli ani centa. No i miałem forszę na rozruch... Jesteśmy... - zatrzymał samochód przed domem Waliszewskich.

- Może byś wpadł na chwilę? - zaproponował serdecznie Januszek.

- Chętnie, ale nie dziś - z żalem odmówił Michał. - Od rana nie było mnie w domu. Mama znowu będzie jęczeć, że nic, tylko za pieniędzmi gonię, a tata zaraz mi wygarnie, że wszystkie ładniejsze dziewczyny już dawno się wydały.

- Zawsze możesz powiedzieć, że masz pod ręką sąsiadkę do wzięcia - podsunęła niewinnie Ewunia, wychodząc z samochodu.

Michał obrzucił ją bystrym spojrzeniem, uśmiechnął się nagle szeroko, puścił do niej oko i powiedział tajemniczo:

- Kto wie... Kto wie... - po czym zasalutował żartobliwie i wjechał na sąsiednie podwórko.

- Fajny ten Michał - stwierdziła nagle Ewunia z zadowoleniem.

- Mowa! - dumnie huknął Januszek. - Ja się nigdy nie zadawałem z byle kim. To jest porządny chłopak. Znam go od dziecka.

- A dlaczego mówisz na niego Niedźwiadek?

- To Marta wymyśliła, jak była mała. Michał zawsze wyglądał, jak taka ubita klucha, ale miał dużo siły, więc Marta wymyśliła Niedźwiadka.

- A dlaczego nie Misia?

- Bo Misiem - Januszek zaniósł się nagle serdecznym śmiechem - nazywała go w przedszkolu taka ruda Sylwia, a Tuśka jej nie cierpiała.

- Interesujące - mruknęła Ewunia, wchodząc do domu. - Hej, rodzinio! Jesteśmy!

W odpowiedzi rozległ się tupot i do rozległego przedpokoju, nazywanego przez gospodarza tego domu po staropolsku sienią, wpadło złotowłose stworzenie z rozwianymi loczkami i szarobłękitnymi oczami.

- Jak się ma moja mała księżniczka? - huknął Januszek, który wyplątał się już z kurtki i przyklęknął, by córka mogła wpaść mu w ramiona.

- Tatuś! - dziecko przytuliło się do niego z całej siły, po czym odsunęło rączkami jego twarz od swojej buzi i wypaliło z wyrzutem: - Jesztesz niedobry! Czały dzień na ciebie czekałam! Tysiąc godzin!

-



Januszek próbował się usprawiedliwić, ale Ewunia obrzuciła córkę pochmurnym spojrzeniem i bez słowa udała się do kuchni, gdzie zwykle królowało źródło ciepła i wszelkiej domowej wiedzy, czyli jej teściowa.

- Mamusia, kto tu dzisiaj był z dzieckiem? - zapytała zrezygnowana.

- Majewska z wnukiem - teściowa spojrzała na nią ze zrozumieniem i jakby przepraszająco. - Wiesz, najpierw nie zwróciłam na to uwagi, a potem to już Lusia się rozpędziła i nic nie mogłam poradzić...

- Rany boskie! - Ewunia z desperacją włożyła dłonie w swoją gęstą czuprynę. - Mamusia! Przecież, jak ona pójdzie do zerówki, a to już niedługo, przyniesie ze szkoły wszystko, co usłyszy! Tak pilnowałam, żeby się uczyła poprawnie mówić!

- Witaj, maleńka pani - do kuchni ściągnął pan Ludwik. - Daj buzi staremu teściowi i nie martw się o swoją córkę. Po prostu dzisiaj jest na etapie szeleszczenia. Darczek tak właśnie szeleści... Trochę to męczące, ale do jutra jej przejdzie...

Ewunia posłusznie wstała i ucałowała pomarszczony policzek pana Waliszewskiego, którego bardzo lubiła, ale troska z jej twarzy nie znikła.

- Tak, tato, ja wiem, że do jutra jej przejdzie. Ale pojutrze znowu spotka jakieś dziecko i zacznie je naśladować. A co będzie, jak pójdzie do szkoły?

- Przesadzasz, Ewuniu - teść uśmiechnął się pogodnie.

- Obawiam się, Ludwiku, że Ewunia ma trochę racji - zmartwiła się pani Helena.

W tym momencie rozmowa została przerwana, bowiem do kuchni wkroczył Januszek, na którego ramionach siedziała Alicja z wielce dostojną miną.

- Ludu tej ziemi, padnij na twarz, albowiem oto spoczęło na tobie dostojne oko księżniczki Alicji! - zahuczał Januszek uroczyście.

Dostojna księżniczka zachichotała radośnie, po czym zwróciła się do matki:

- Nie dalasz mi buzi! I nie podmuchujesz, a dzisiaj Meczenasz mnie pacznął łapą i bolało!

W oku Ewuni błysnęło. Błyskawicznie podjęła decyzję.

- Czyje to dziecko siedzi na tobie, Januszek? Gdzie się podziała moja córka?

W kuchni zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Januszek miał minę nieco zbaraniałą, pan Ludwik zatroskaną, a pani Helena niepewną. Zdesperowana Ewunia spojrzała na siedzącego na lodówce Meczenasa i wydało się jej, że dostrzega w jego oczach pełną aprobatę, co w dziwny sposób przyniosło jej ulgę.

- Ale, mamó, to ja jestem Aliczja! - córka popatrzyła na nią figlarnie z wyżyn ojcowskich ramion.

- Niemożliwe - stwierdziła sucho Ewunia. - Ty musisz być Dareczek. Moja córka nie sepleni. Ma już pięć lat i umie pięknie mówić.

W drzwiach za plecami Januszka pojawiła się Marta i przystanęła zaintrygowana, oczekując na ciąg dalszy. Alicja powiodła wzrokiem po dorosłych, ale nie otrzymała spodziewanej pomocy.

- Jestem Aliczja! - stwierdziła z naciskiem.

- Nieprawda. Alicja jest jedna jedyna na całym świecie. I Dareczek jest tylko jeden. Jeśli mówisz jak on, nie możesz być Alicją, prawda?

Dziecko zmarszczyło brwi, po czym zwinnie zsunęło się z ramion ojca. Podeszło do matki, oparło się ramionami o jej kolana, zaglądając głęboko w oczy, i zapytało:

- Naprawdę Aliczja jest tylko jedna?

- Tylko jedna! - potwierdziła z całą mocą matka. - Najmilsza, najbardziej kochana dziewczynka mamusi. Dareczek jest Dareczkiem, a ty jesteś sobą. Nie musisz nikogo naśladować. Chciałabyś, żebym ja udawała tatusia, a tatuś mnie?

Alicja zastanowiła się głęboko. Nagle szeroko otworzyła oczy i pokiwała głową.

- Jak ja będę mówić jak Dareczek, to nikt nie będzie wiedział, jaka jest Alicja!

- Właśnie o to mi chodziło - Ewunia poczuła ogromną ulgę. - Mamy tylko jedną Alicję...

-... i jedną mamę i jednego tatę i jednego dziadzia i jedną babunię i jedną ciocię Tusię...

-... i jednego Mecenasa, amen - dokończyła pani Helena, z uznaniem patrząc na synową. - Siadajcie do kolacji.

- Mamusiu, Mecenas mnie naprawdę pacnął łapą!

- Lusu, Mecenas nigdy nie robi takich rzeczy bez powodu

- Ewunia posadziła córkę na kolanach. - Przyznaj się, co zmalowałaś tym razem? No, po cichu, nie wydam cię - pochyliła się ku dziecku.

- Chciałam tylko pokazać Dareczkowi, jaki Mecenas ma długi ogon - wyszeptała dziewczynka.

- Nie rób tego więcej. Długość ogona to największa tajemnica każdego kota. Nie wolno jej zdradzać obcym, rozumiesz?

- odszepnęła Ewunia, z czułością patrząc na to swoje nieprawdopodobne dziecko, które codziennie raczyło ją nowymi niespodziankami.

W kuchni kręciły się jeszcze Ewunia i Marta, zmywając po kolacji. Reszta rodziny wyniosła się do największego na parterze pokoju zwanego szumnie salonem. Dochodziły stamtąd popiskiwanie Alicji i huczący śmiech Januszka.

- Wiesz, poznałam dziś waszego starego znajomego - zaczęła niewinnie Ewunia, zerkając spod oka na szwagierkę.

- Michała. Podwiózł nas. Fajny jest.

- A gdzie go spotkaliście? - zdziwiła się Marta.

- Wpadł do sklepu, bo myślał, że jeszcze jesteś. Chciał cię odwiedzić do domu.

Marta wzruszyła ramionami i prychnęła pogardliwie.

- Całe lata go nie było, a teraz nagle ruszyło go sumienie! A mówił ci, że rano o mało mnie nie przejechał?

- Tak, wspominał coś o tym - Ewunia uśmiechnęła się pod nosem i zapytała niewinnie: - Nie lubisz go? Mnie się wydawał raczej miły...

- Mnie kiedyś też - mruknęła Marta z goryczą.

- Znaczy co? Kawał drania w pięknym opakowaniu? - zainteresowała się Ewunia. - Bo chyba nie zaprzeczysz, że jest przystojny?

- Nie zaprzeczę - ton głosu Marty sugerował, że chętnie by jednak zaprzeczyła. Po chwili zreflektowała się nieco, odezwała się w niej bowiem przydeptana chwilowo uczciwość. - Kiedyś byliśmy nawet przyjaciółmi, ale to się rozpadło jeszcze w liceum... Poza tym, tak długo go nie było... Skąd mogę wiedzieć, jaki jest teraz?

- Ja bym sprawdziła - oświadczyła stanowczo Ewunia. - Czasem coś się kiedyś wydarzyło i pielęgnujemy w sobie urazy, a po latach okazuje się, że pamięć nas zawodzi i było całkiem inaczej, albo ta druga strona inaczej to pamięta.

- Myślisz? - Marta dosyć niemrawo wycierała ostatni talerz.

- Czasem mi się zdarza - odparła bratowa z godnością, choć w jej oczach błysnęły iskierki wesołości.

- No dobra. To i ja pomyślę - wymamrotała Marta, odstawiła talerz na miejsce i wyszła z kuchni.

Ewunia wytarła ręce, zgasiła światło i pomaszerowała do salonu. Na dywanie na środku pokoju leżał Januszek, naprzeciwko siedziała po turecku Alicja i grali w domino. Grali głośno, kłócąc się i śmiejąc. Pod oknem przy ławie dwa fotele okupowali dziadkowie. Pan Ludwik przeglądał gazetę, mamrocząc coś przy tym nieustannie, a pani Helena dziergała na drutach. Ewunia usiadła na fotelu naprzeciwko ogromnej choinki i całą sobą oddała się obserwacji. Prze-

sunęła miękkim spojrzeniem po zwałistej postaci męża, po kruchej, złotowłosej córce, po teściach, od których aż biło ciepło i bezpieczeństwo, i przypomniała sobie inną rodzinę. W oczach stanęło jej własne dzieciństwo: rodzice, którzy nigdy nie mieli dla niej czasu, bo albo pomnażali dorobek swojego życia (i tak większy niż reszty miasteczka) albo nawiązywali właśnie jakieś pożyteczne znajomości. W domu najważniejszy był brat, następca tronu i dziedzic. Ewunia miała skończyć prawo, ewentualnie ekonomię i pracować dla niego jako radca prawny lub księgowy. Brat wiedział, że majątek przyciąga majątek, ożenił się odpowiednio, dzieci na razie nie miał, za to jego własnością były trzy pensjonaty na Mazurach, gdzie za ciężkie pieniądze podejmował Niemców odbywających sentymentalne podróże w przeszłość. Ewunia czuła się samotna i niepotrzebna w tym wielkim, drogim i nieprzytulnym domu, więc ukończywszy szkołę średnią, uciekła daleko, bo aż do Krakowa. Tam dostała się na Akademię Sztuk Pięknych i tam przytuliła ją u siebie kuzynka.

To wszystko niespodziewanie przemknęło jej przed oczami i nagle poczuła w sobie tyle miłości i wdzięczności za to, co podarowało jej życie, stawiając na drodze Januszka, że schyliła szybko głowę, by nikt nie dojrzał łez w jej oczach. W tym samym momencie na jej kolana wskoczyła wielka czarna kula i Mecenas szorstkim językiem polizał ją po policzku. Z wdzięcznością przytuliła głowę do jego futerka, zdumiona tą kocią intuicją. Zajęta sobą i kotem nie zwróciła uwagi, że teściowa wpatruje się w nią z troską. Pani Helena zauważyła zamglony łzami wzrok synowej błędzący po członkach rodziny i natychmiast zorientowała się, co jej chodzi po głowie. Rodziców Ewuni miała możliwość poznać z okazji ślubu i nie była nimi specjalnie zachwycona. Ale dziewczyna chwyciła ją za serce od chwili, kiedy Januszek po raz pierwszy przywiózł ją do domu. Pani Helena zawsze się obawiała, że jej syn przyprowadzi kiedyś do domu jakąś

herod-babę, która wszystkich rozstawiać będzie po kątach. Nie miała złudzeń co do Januszka. Wiedziała doskonale, że przy postawie goryla jej syn ma usposobienie łagodne i uступliwe, co łatwo mogła wykorzystać wyrachowana kobieta. Toteż nie posiadała się z radości i ulgi, widząc przed sobą delikatną, malutką Ewunię, która od pierwszej chwili przyłgnęła do rodziny.

Do pokoju weszła Marta. Ujęła się pod boki i zapytała srogo:

- Czy moja bratanica ma zamiar dzisiaj iść do łóżka brudna? Jest wpół do ósmej! Wodę już przygotowałam, tylko chciałabym wiedzieć, kto cię dzisiaj kąpie, panno Alicjo?

Januszek zerwał się żwawo z dywanu, złożył ręce jak do modlitwy i zapytał pokornie:

- Tatuś cię wykąpie, prawda księżniczko?

Alicja zachichotała, pokręciła przecząco głową i stwierdziła poważnie z lekkim smutkiem w głosie:

- Nie możesz mnie kąpać, tatulku kochany...

- Dlaczego?! - zdumiał się Januszek.

- Bo jesteś mężczyzną. Nie mogę obnażać swych wdzięków przed mężczyzną - wyjaśniła córka.

Januszek osłupiał, odruchowo rzucając rozpaczliwe spojrzenie na żonę. Znieruchomiała Ewunia gapiła się na córkę z niedowierzaniem, Marta w drzwiach z trudem powstrzymywała chichot, a pani Helena wyglądała, jakby nagle zabrakło jej powietrza. Tylko pan Ludwik zgarbił się i robił wrażenie, że najchętniej by zniknął.

- Coś ty powiedziała? - Ewunię wreszcie odblokowało.

- A kto obnażał swe wdzięki przed mężczyzną?

- Panie w telewizji - odparła Alicja konfidencyjnie.

- Dziadzio widział i mnie ostrzegł, że to bardzo nieładnie.

- Ludwiku! - wybuchnęła pani Helena, ale zanim doszło do rodzinnej awantury, Marta nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Ten śmiech był tak zaraźliwy, że w jej

ślady poszła reszta rodziny, co wywołało westchnienie ulgi u zmieszanego dziadka.

- Przed tatą spokojnie możesz obnażać swe wdzięki - stanowczo oznajmiła wreszcie Ewunia, opanowując wesołość. - Oglądał je od twych najmłodszych lat i były to sceny rzeczywiście gorszące, jak na przykład wycieranie ci pupy, więc myślę, że i kąpiel jakoś przeżyje.

Ludzie powoli wychodzili z kościoła. Marta i Alicja na chwilę jeszcze uklękły w ławce i pochyliły głowy w modlitwie. Wstały wreszcie i wolno ruszyły ku drzwiom.

Na zewnątrz Marta pochyliła się, poprawiła dziecku puchatą czapkę i już miała o coś zapytać, gdy poczuła szarpnięcie. Odwróciła się gwałtownie i aż jęknęła. Przed nią stała ruda Sylwia, jej odwieczna rywalka i serdeczna nieprzyjaciółka.

- Cześć, Marta - zaświergotała słodko. - Co to? Dorobiłaś się dzieciaka? Nie słyszałam, żebyś wyszła za mąż?

- Bo nie wyszłam - wycedziła Marta przez zęby. - To córka Januszka. A ty? Też jakoś nic nie słyszałam o weselu?

Sylwia niedbale machnęła dłonią o krwistoczerwonych pazurach.

- Szukam faceta z pozycją, a w Kraśniku trudno takiego znaleźć. Najbogatsi już zajęci.

- Fajnie, to szukaj dalej - mruknęła Marta i ujęła za rączkę Alicję. - Sorry, ale nie mam czasu. Musimy już iść...

- No to pa, złotko - Sylwia odwróciła się i weszła do kościoła.

- Pa, złotko - zagruchała Alicja i roześmiała się. - Ciociu, ale to dziwna istota!

- Istota? - zdziwiła się Marta.

- No tak... Bo nigdy jeszcze nie widziałam takiej... dorosłej... Ciociu, ona jest dorosła, prawda?

- Teoretycznie jest - przyznała Marta.  
- Ona jest dziwna - stwierdziła Alicja. - Wygląda jak wampir...  
- Rany boskie! - zachłysnęła się Marta. - Dziecko, a skąd ty wiesz, jak wygląda wampir?

- Widziałam na obrazku w dziadziusiowej gazecie - wyjaśniła bratanica z radosnym chichotem. - Też miał takie pazury...

- Można wiedzieć, do kogo należy to inteligentne dziecko? - usłyszały nagle za sobą miękki baryton, w którym brzmiało nieskrywane zainteresowanie.

W Marcie wszystko jęknęło. Odwróciła się z furią i w jej oczach zamigotała złość.

- Co tu robisz, Artymowicz? Nie wyrosłeś jeszcze z podsłuchiwania? Michał z przyjemnością podziwiał krwawe rumieńce i iskry w szarych oczach. Uśmiechnął się leniwie, bo wiedział, że to jeszcze bardziej wyprowadzi ją z równowagi. Miał rację. Mało brakowało, żeby Marta zaczęła tupać nogami ze złości.

- Ciociu, mamusia mówiła, że to nieładnie mówić do kogoś po nazwisku - Alicja spojrzała na nią ze zdziwieniem, po czym zwróciła się do natręta: - Ja należę do siebie i trochę do mamy i taty.

- Rozumiem, że ten uroczy krasnoludek jest córką Januszka - Michał zerknął pytająco na Martę, która w odpowiedzi tylko skinęła głową. - Idziemy w jedną stronę. Daj łapkę, krasnalku.

Marta zacisnęła usta, zdecydowana milczeć przez całą drogę do domu. Za bramą Alicja niespodziewanie zaparła się nogami, po czym podniosła na zdziwionego jej oporem Michała spojrzenie swych niewinnych ocząt o barwie i czystości leśnych jeziorek, i zaproponowała życzliwie:

- Jak mi powiesz, kto ty jesteś, to możesz mnie nieść na barana.



Michała na chwilę zatkało, a Marta uznała z szacunkiem, że ten palant Machiavelli mógłby się uczyć sprytu od małych dziewczynek.

- Tatuś mi mówił, że nie wolno się zadawać z obcymi -dodało dziecko wyjaśniająco.

- Rozumiem - Michał potraktował sprawę zupełnie poważnie. - Jestem źle wychowany, bo zapomniałem się przedstawić. Pozwól zatem, młoda damo - ujął małą łapkę. -Nazywam się Michał Artymowicz. Jestem znajomym twego taty, z twoją ciocią chodziłem do szkoły, a niedawno poznałem twoją mamę. Słyszałem o tobie, ale nie wiem, jak masz na imię.

- Alicja - dziewczynka miała wniebowziętą minę. Michał potrząsnął uroczyście małą rączką, po czym przykucnął.

- No to znajomość zawarta. Ładuj się na barana, Alicjo.

- Ciociu, pomóż...

Marta podniosła dziewczynkę do góry i usadziła na Michałowych ramionach, otrzepawszy jej bućki ze śniegu. Alicja objęła swego „barana” za szyję i Michał podniósł się ostrożnie.

- Jak ci tam, kruszynko? - zapytał na wszelki wypadek.

- Superowo!

- Jak się czujesz w roli barana? - nie wytrzymała Marta, zadzierając głowę, by spojrzeć na Alicję dumnie siedzącą na swoim wierzchołku.

- Dopóki jestem baranem tylko dla Alicji, wszystko jest w porządku - oznajmił Michał. - Nie chciałbym natomiast, by to skojarzenie przeniosło się na cały ród niewieści, więc uważaj, Liliput.

- Nie mów do mnie „Liliput”! - wysyczała Marta przez zęby.

- W porządku, ale w zamian ty przestań mnie traktować, jak wroga - Michał obrzucił Martę wymownym spojrzeniem

z wyżyn swojego wzrostu, co natychmiast doprowadziło ją do stanu wrzenia.

- To przestań patrzeć na mnie z góry! - warknęła.

- Hej, dziewczyno! A jak, na litość boską, mam patrzeć? - zmarszczył brwi z zastanowieniem i zapytał: - Ty na każdego faceta tak reagujesz, czy to tylko ja wywołuję w tobie jakąś alergię?

Marta aż przystanęła, bo pytanie Michała uświadomiło jej nagle, że ma rację. Żaden chłopak nie wywoływał w niej takich emocji jak Michał! Wobec innych zachowywała się zupełnie naturalnie, raz grzecznie, raz z przekorą, czasem z dystansem, ale nie tak, jakby miała do czynienia z wrogiem, którego rozbroić może tylko agresja. Od kiedy to się zaczęło? Do drugiej klasy liceum byli przyjaciółmi. Potem wszystkie żale wobec niego urosły do gigantycznych rozmiarów i uznała ze złością, że wcale nie jest jej do szczęścia potrzebny. To w końcu on zdradził ich przyjaźń, wybierając tę idiotkę Sylwię. Nic by nie powiedziała, gdyby chodziło o kogo innego, ale Sylwia? Przecież doskonale wiedział, jak jej nie znosi! Miała prawo się obrazić? Miała!

Patrzyła na Michała szeroko otwartymi oczami, w których widniała rozterka, i ogarnęła ją dziwna niepewność. On też przyglądał się jej, jakby trafił właśnie na jakiś wyjątkowo interesujący okaz. Na jego twarzy malowało się napięcie powoli przechodzące w wyraźną nadzieję. Wziął ją za rękę, której nie wyrwała, bo dalej trwała w stuporze, ruszył powoli chodnikiem i nagle powiedział:

- Wiesz, czego najbardziej mi brakowało, jak byłem w Kanadzie? Naszych rozmów... Łapałem się często na tym, że chciałbym ci coś pokazać albo opowiedzieć o czymś... Pamiętasz, jak często się kłóciliśmy? Ale to były takie... ożywcze kłótnie, z których zawsze wynikało coś fajnego...

- Znałeś adres, mogłeś napisać - wbrew sobie wymamrotała Marta.

- Niby tak... Ale po weselu Januszka już w ogóle nie chciałaś ze mną rozmawiać, więc myślałem, że... Zresztą, zawsze wolałem mówić niż pisać... Ale kiedy cię spotkałem parę dni temu, pomyślałem sobie, że to przecież niemożliwe, żeby tak długa znajomość jak nasza mogła tak po prostu przestać istnieć... Mam rację, Marta? - zapytał tak nieoczekiwanie, że zaskoczona dziewczyna aż się wzdrygnęła.

Marta patrzyła na niego bez słowa i nic mądrego nie przychodziło jej do głowy.

- Daj nam szansę, Marta! - w głosie Michała była prośba. - Pamiętasz to? „To może być początek pięknej przyjaźni”. Nie proszę o więcej!

Przed oczami Marty, nieproszone, przesunęły się obrazki sprzed lat: wspólne pierwsze wagary, za które oboje dostali paternoster, różne wygłupy, wzajemne zwierzenia, które na zawsze pozostały między nimi... Właściwie nigdy nie była z nikim tak blisko, jak z Michałem. Miała koleżanki, ale o swoich sekretach z nimi nie rozmawiała. Fajnie by było znów mieć kumpla do wszystkiego.

- W porządku. Tylko nie mów do mnie „Liliput” - spojrzała Michałowi prosto w oczy i ze zdziwieniem zobaczyła w nich ogromną ulgę.

- Przyrzekam! - podniósł uroczyście rękę do góry. - W zamian mam prośbę. Przypomnij sobie, jak mam na imię.

- Mów do niego Michałku - odezwała się nagle z góry pilnie przysłuchująca się Alicja.

Marta parsknęła śmiechem i podniosła oczy na Michała.

- W porządku... Michałku - wykrztusiła z chichotem.

- Z dwiema babami nie wygram - wzniósł oczy do nieba, po czym chwycił dziewczynę za rękę i pociągnął za sobą.

- Hej, nie tak szybko! - zaprotestowała.

- Szybciej! Nie mamy czasu!

- Tak? A dlaczego nie mamy czasu? - dopytywała zasapana Marta, biegnąc za nim.

- Bo idziemy do lasu na sanki, dziewczyny! - huknął Michał i jeszcze przyśpieszył.

- Ale, Michał, jakie sanki?! Ja nie wiem, czy Ewunia się zgodzi!

- Cicho, ciociu - rozkazała Alicja, mocniej obejmując Michała za szyję. - Mnie się to podoba. Ja chcę na sanki!

- No, zobaczymy... Zobaczymy... - wysapała Marta złowroźnie, dopadając zbawczej furtki.

Kiedy weszli do domu, w przedpokoju powitał ich Mecenas siedzący na szafce z butami i Januszek, który na widok córki otworzył szeroko ramiona, a po chwili i oczy, gdy ujrzał, kto im towarzyszy.

- Niedźwiadek! Oddaj mi dziecko! - zdjął dziewczynkę z ramion Michała, odwrócił się w stronę kota i pochwalił: - Miałeś rację, Mecenas. Tylko nie wiem, skąd wiedziałeś, że ktoś przyjdzie...

- Mecenas? - zdziwił się Michał.

- To jest Mecenas - Marta bezceremonialnie odsunęła brata i wskazała czarne, puchate stworzenie, które nie spuszczało swych bursztynowych oczu z gościa.

Michał odniósł wrażenie, że kot przewierca go na wylot i zrobiło mu się trochę nieswojo. Wreszcie Mecenas przerwał tę kontemplację, zeskoczył z szafki, otarł się o nogi gościa i zniknął w głębi domu. Marta i Januszek spojrzeli na Michała ze zdziwieniem.

- No, no... Tak szybko cię zaakceptował... Mecenas nie lubi obcych... - Januszek z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Skąd go macie? Nie pamiętam, żeby przedtem był u was kot...

- Można powiedzieć, że zapukał do naszego domu razem z Alicją - odparła Marta. - Po prostu pięć lat temu otworzyliśmy drzwi, a na wycieraczkę siedziało coś czarnego z niesamowitymi ślepiami. Weszło do kuchni i już zostało.

- A dlaczego Mecenas? - zaśmiał się Michał.

- A nie wygląda? - odpowiedział pytaniem Januszek, rozbijając jednocześnie wyrywającą się córkę. - Nie wierć się, skarbie...

- Ale, tatusiu, nie rozbijaj mnie jeszcze! - rozdarła się Alicja. - Idziemy z wujkiem na sanki! Do lasu!

- Z wujkiem? - zdębiał Januszek. - Z jakim wujkiem?

- Z wujkiem Michałem! - oświadczyło tryumfalnie dziecko, po czym dodało miłosiernie: - Możesz pójść z nami, jak chcesz.

- Hej, Niedźwiadek! - Januszek podniósł się, ujął pod boki i groźnie spojrzął na rywala. - Co jest? Dlaczego moje dziecko ma iść z tobą na sanki? Ono ma tatę do tej zabawy!

W przedpokoju pojawiła się Ewunia w fartuszkach założonych na odświętną sukienkę i umączonymi rękami.

- Dlaczego się nie rozbijacie i nie wchodzić dalej? - zapytała z niezadowolaniem. - O, Michał! Rozbijaj się i chodź!

Ten moment wybrała Alicja, by zadać pytanie nurtujące ją już w kościele. Dotychczas musiała się powstrzymać, bowiem wątpiła, czy któraś z towarzyszących jej wcześniej osób byłaby w stanie udzielić jej satysfakcjonującej odpowiedzi.

- Mamuńka, co to jest - tu zmarszczyła brwi i powoli wymówiła - por-no-gra-fia?

Gdyby piorun strzelił z nieba, nie spowodowałby pewnie takiego zamieszania. Przez chwilę panowała głucha cisza, po czym Januszek zawył z rozpaczą:

- Tuśka, gdzie ty zaprowadziła to niewinne dziecko?!

Śmiertelnie spłoszona siostra usiłowała sobie przypomnieć w panice, gdzie też jej bratanica mogła usłyszeć to nieprzyzwoite słowo i nic mądrego nie przychodziło jej do głowy. Michał z niemym podziwem wpatrywał się w złotowłose uosobienie niewinności, które narobiło takiego zamieszania. Ewunia najszybciej przyszła do siebie. Przykucnęła przed córką i zapytała poważnie:

- Lusi, gdzie usłyszałaś to słowo? To nie jest słowo, nad którym powinny się zastanawiać dzieci w twoim wieku.

- Ale, mamusi, to ksiądz w kościele dziś powiedział -stwierdziła Alicja, zdziwiona zachowaniem dorosłych.

Marta odetchnęła z ulgą.

- Ewunia, proboszcz dziś czytał na mszy list biskupów na temat pornografii. Nie przyszło mi do głowy, że ona to zapamięta...

- Biskupom chyba też nie przyszło - mruknęła zdeglustowana bratowa i zamyśliła się na chwilę. - Coś ci powiem, Lusi... Ja wiem, co to jest, ale nie potrafię tego wyjaśnić w taki sposób, żebyś ty zrozumiała... Odłóżmy to na potem, dobrze, kotku? Ja sobie to przemyślę i jakoś ci wytłumaczę. Co ty na to?

- Dobrze, mamusi - potulnie zgodziła się Alicja. - To już możemy iść na te sanki?

- Jakie sanki? - zdziwiła się Ewunia, patrząc pytająco na obecnych.

- Wujek Michał obiecał, że pójdzie z nami na sanki -zaszczebiotała córka.

- Wujek Michał? - Ewunia zadarła głowę do góry i spojrzała na Michała, który puścił do niej oko. - Aaa... No to idźcie, oczywiście, idźcie...

- A ja? - poskarżył się Januszek tonem skrzywdzonego dziecka.

- Co tu się dzieje? - za ich plecami stanęła pani Helena, patrząc na nich ze zdziwieniem. - Michaś! Witaj, dziecko! - wspięła się na palce, pociągnęła Michała za głowę i ucałowała serdecznie w policzki. - Dawno cię nie widziałam... Dlaczego nie wchodzicie?

- Wybieramy się na sanki, babuniu...

- Aha... To weźcie Alicję, chłopcy, a dziewczynki pomogą mi przy obiedzie. No i, oczywiście, jesteście zaproszeni na obiad, Michał!

Ewunia, Marta i Michał spojrzeli na panią Helenę z mieszanymi uczuciami. Jedynie Alicja i Januszek byli w pełni zadowoleni.

- Ale ja nie wiem... - zaczął Michał niepewnie. - Tam moi chyba też czekają z obiadem...

- To zadzwonię do nich i powiem, żeby nie czekali - rzekła stanowczo pani Helena. - No, dziewczynki! Do kuchni!

Jeszcze tylko Januszek narobił rabanu, szukając rękawic i rzucając przy tym kalumnie na całą rodzinę, znalazł je wreszcie, wyciągnął spod schodów sanki i wyszli.

Marta pozbyła się w końcu wyjściowych okryć, poszła umyć ręce, założyła fartuszek i ruszyła do kuchni.

- Dobra, to co mam robić? - zapytała bez entuzjazmu.

- Nie widzisz? - zdziwiła się matka. - Lepić pierogi.

- Mamusia - odezwała się nagle Ewunia. - Już mało zostało, damy radę we dwie. Niech mamusia pójdzie do pokoju, odpocznie sobie, a my dokończymy. Prawda, Marta?

Marta nie była pewna, czy prawda, bo z jednej strony miałyby ochotę poradzić się Ewuni, z drugiej jednakże - chciała wszystko najpierw sama przemyśleć. Ale, kiedy bratowa kopnęła ją dyskretnie w kostkę, wyraziła niechętnie poparcie dla jej pomysłu.

Pani Helena przyjrzała się im z uwagą. Wyraźnie widziała, że chcą się jej jak najszybciej pozbyć z kuchni. Powoli zdjęła fartuch, położyła go na taborecie i stwierdziła:

- Widzę, że coś knujecie, ale dobrze... Zostawię Mecenasa, już on was przypilnuje... Ewunia, pamiętaj tylko, dziecko, że te ruskie pierogi dla Alicji trzeba gotować w osobnym garnku.

- Mamusia, wiem. Nic się nie martw, będę pamiętać. Kiedy pani Helena wyszła, w kuchni zapadła cisza.

Ewunia zaintrygowana przyglądała się szwagierce, która mechanicznie zabrała się do pracy. Marta czuła wyraźnie,

że dzieje się z nią coś dziwnego. To coś sprawiało, że z jednej strony miała ochotę ukryć się głęboko w mysiej norze, a z drugiej dokładnie zbadać, co właściwie się dzieje. Ewentualnie zareagować agresywnie i wypłoszyć przeciwnika. Kłopot w tym, że nie bardzo wiedziała, z kim lub czym ma walczyć. Co to, kurczę, jest? Głupia nie była, miała wiele razy do czynienia z płcią odmienną i bez problemu rozpoznawała wysyłane sygnały. Dlaczego więc w towarzystwie Michała czuła się zagrożona i jakiś złośliwy diabełek siedzący w jej umyśle prowokował ją do kłótni? Co to się stało? Od kiedy zaczęła traktować go jak wroga? Marta zmarszczyła brwi i uprzytomniła sobie, że Radka chciała poderwać głównie po to, by pokazać Michałowi, że poradzi sobie nawet z tym playboyem. A on - nieproszony - zabawił się w obrońcę uciśnionych, a zaraz potem zajął się tą cholerną Sylwią. Też mogła mu powiedzieć, że to dziewczyna nie dla niego, ale nie przeszło jej to przez gardło, bo - a nuż - by pomyślał, że jest zazdrosna? Skamieniała nagle. Była zazdrosna! Była wściekła, że przestał mieć dla niej czas, że dziewczyny obrzucały go powłóczyistymi spojrzeniami, że był dla nich szarmancki, a ją traktował jak młodszą siostrę. Zniknęła między nimi swoboda, którą wcześniej czuła w swoim towarzystwie. Marta zapiekła się w swojej złości i zaczęła go unikać. A teraz... Znowu chce być przyjacielem? Marta uświadomiła sobie nagle ze ściśniętym sercem, że już nigdy nie będzie między nimi tak jak kiedyś. Tylko dlaczego w towarzystwie Michała, którego przecież zna od zawsze, czuje się nagle taka spięta? Jeśli się kiedykolwiek przy nim rumieniła, to chyba tylko ze złości. Co się, kurczę, dzieje?

- Ewunia, mogę cię o coś zapytać?

- Pytaj - uśmiechnęła się pogodnie bratowa, wrzucając do gotującej się wody pierwszą partię pierogów.

- Jak to było z Januszkiem? Ja przepraszam, ja wiem, że to bardzo osobiste, ale powiedz mi, skąd wiedziałaś, że to on?

- Skąd? Myślę, że to coś we mnie wiedziało od pierwszej chwili... Ja... No wiesz sama, jaki miałam dom...



Szukałam kogoś, kto dałby mi czułość, poczucie bezpieczeństwa i świadomość, że jestem coś warta... I to wszystko dał mi Januszek... Ty wychowywałaś się w innych warunkach, miałaś kochającą rodzinę i oparcie w niej, poza tym ty jesteś Bliźniak, masz zupełnie inny charakter... Boisz się uzależnienia od kogoś...

- A ty nie? - zdziwiła się Marta.

- Nie - odparła krótko Ewunia. - Ja zawsze chciałam być komuś potrzebna...

- Ale to nie to samo, co od kogoś zależeć!

- Wiem. Ale, co by nie mówić, miłość zawsze jest pewnego rodzaju zniewoleniem... Tyle że dobrowolnym...

Marta wzdrygnęła się i bratowa spojrzała na nią z pobłażliwym uśmiechem.

- Nie musisz się tego tak bać. Jeśli się kogoś kocha, nie myśli się tymi kategoriami... Nigdy się nie zastanawiam, czy powinnam ustąpić w czymś Januszkowi, czy nie. Po prostu podejmuję decyzję i robię to, co uznaję za najlepsze...

- A... jeśli ustąpisz... nie czujesz się... przegrana?

- Marta! Życie we dwoje to nie jest gra, w której możesz wygrać lub przegrać! Co ja ci zresztą będę tłumaczyć! Już dawno ktoś wymyślił świetną receptę na udany związek. Pamiętasz, co proboszcz czytał na naszym ślubie? „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał...”. Tam jest wszystko, co potrzebne dwojgu ludziom, żeby im się udało być razem...

- No dobrze. Powiedzmy, że ja będę postępować według tych zasad... Ale, jeśli ta druga osoba nie? Mało, jeśli ona to wykorzysta przeciwko mnie?

- To będzie znaczyło, że nie jest dla ciebie tą właściwą osobą - Ewunia zaczęła ostrożnie wyjmować pierogi z garnka na półmisek. - Marta, ludzie nie są idealni i dlatego potrzebują tak często drogowskazów. I tak potraktuj słowa świętego Pawła. Jak drogowskaz... Nie musisz tak

dokładnie iść po tych samych śladach. Wystarczy, jeśli schowasz ambicję do kieszeni.

- A jeśli ta druga strona to wykorzysta?

- No to przecież wszyscy mamy dar mowy, prawda? Trzeba usiąść i porozmawiać.

- A jak nic to nie da?

- Dać sobie spokój... Marta, to dopiero początek! Ty ciągle jeszcze szukasz! Zapomnij wreszcie o Piotrze i nie patrz na każdego faceta jak na najgorszego wroga. W tej chwili niczym nie ryzykujesz. Jeśli coś ci nie będzie odpowiadać, po prostu poszukasz gdzie indziej. Nie musisz się w to pakować z myślą o obrączce.

- O czym ty mówisz? - spłoszyła się Marta.

- No, jak to o czym? O Michale i o tobie!

- Ja nie myślę o żadnej obrączce! Ja się po prostu boję zaryzykować, bo może zacznie mi zależeć, a on będzie miał to w nosie!

Ewunia obrzuciła ją przeciągłym spojrzeniem.

- Wiesz, jakoś nie wydaje mi się, żebym nie znała się na ludziach. A patrzę na Michała i wyraźnie widzę, że bardzo chce odkryć, jaka jesteś teraz.

- A jak odkryje i uzna, że mu się to nie podoba? - zapytała Marta z goryczą. - Mam wrażenie, że tak właśnie było w liceum..

- Myślę, że masz złe wrażenie - odparła stanowczo Ewunia, wrzucając następną porcję pierogów. - A poza tym... Dziewczyno, pokaż mi takiego faceta, który wie wszystko o kobietach. Zawsze zostawiamy coś dla siebie. Jak sprytnie to załatwisz, życia mu nie starczy, żeby cię rozgryźć do końca.

- Trochę mnie pocieszyłaś, ale boję się nadal - zeznała Marta.

- To przestań się bać, a zacznij czerpać przyjemność z tych drzeń serca, miękkich kolan na widok ukochanego, pocałunków przy księżycu...

- Hej, nie było żadnych pocałunków! - zaprotestowała Marta z rumieńcem.

- No to widzisz, ile jeszcze przyjemności przed tobą?

- zaśmiała się Ewunia i cichutko westchnęła. - Ciesz się każdym dniem, każdą chwilą i nie zastanawiaj się, co będzie za miesiąc...

- Kiedy właśnie o to chodzi, że nie umiem się cieszyć

- wyznała Marta ze skrucą. - Cały czas wydaje mi się, że koniecznie muszę mieć się na baczności, bo inaczej on mnie natychmiast zeżre...

- Jakoś nie zauważyłam u niego objawów kanibalizmu

- zdumiała się Ewunia.

- O rany! - zniecierpliwiła się szwagierka. - No, boję się go! Kurczę, to nie do uwierzenia! Boję się faceta, który w przedszkolu siedział obok mnie na nocniku!

Ewunia zachichotała, wyciągając resztę pierogów. Znów cicho westchnęła i spojrzała na Martę.

- Tusia, jesteście rówieśnikami. Jak powszechnie wiadomo, chłopcy dojrzewają później niż dziewczęta. Byliście kumplami. W liceum wszystko się zmieniło. I nawet nie dlatego, że Michał zrobił ci jakąś tam krzywdę, jak twierdzisz z uporem. Ty chciałaś sprawdzać swój urok na chłopcach, on robił to samo z dziewczynami. I pewnie nawet do głowy mu nie przyszło, że po sąsiedzku też ma dziewczynę. Nie dojrzał wtedy do tego.

- A myślisz, że teraz już dojrzał? - spytała niepewnie Marta.

- Na moje oko, spadło to na niego, jak cegła na łeb! - stwierdziła z przekonaniem bratowa.

- No, nie wiem - mruknęła Marta.

W tym momencie do kuchni weszła roześmiana pani Helena.

- Dziewczynki, zostawiamy was na gospodarstwie. Dzwoniłam właśnie do Artymowiczów, żeby uprzedzić, że

Michał je u nas. Łucja powiedziała, że oni też mają niedzielny obiad, więc skoro ich syn zostaje u nas, to ja z Ludwikiem mam przyjść do nich. Wybieramy się właśnie... Możemy wrócić później, bo coś wspominała o remiku... Dacie sobie radę?

- Mamo! - odpowiedział jej zgrany dwugłós. Wobec tego pani Helena uśmiechnęła się uspokojona

i wyszła, a po chwili z przedpokoju dobiegły odgłosy dyskusji na temat dzisiejszych strojów. Był to właściwie monolog prowadzony ze swadą miękkim basem i przerywany od czasu do czasu melodyjnymi wtętami pani Heleny. Trzasnęły drzwi wejściowe i wszystko umilkło.

Siedzieli oboje na pufach przy ławie i popatrywali na siebie bez słowa. Marta w popłochu kombinowała, jaki by tu znaleźć bezpieczny temat. Michał natomiast z zainteresowaniem rozglądał się po pokoju.

- Rany, jak ja tu dawno nie byłem - skonstatował tak nagle, że dziewczyna aż drgnęła. - Dopiero teraz widzę, ile się zmieniło... Masz kwiatki na parapecie... Kiedyś twierdziłaś, że nie masz czasu na zajmowanie się zieleniną... - w jego głosie było pytanie.

- To mój sposób na stres - wyznała Marta.

- Tak cię męczy sklep? - zdziwił się Michał.

- Nie... - dziewczyna zadumała się ponuro. - Po szkole pielęgniarskiej pracowałam jakiś czas w szpitalu... A właściwie w hospicjum... Przedtem, na praktykach, to byłyśmy tylko takie przynieś, wynieś, pozamiataj, nie miałam za bardzo pojęcia, jak naprawdę wygląda praca pielęgniarzki... Zaraz po szkole udało mi się załapać do pracy w laboratorium... Wiesz, pobieranie krwi, przyjmowanie buteleczek z moczem, takie tam... Zawsze wypychali mnie do dzieci, bo wszystkie starsze pielęgniarzki unikały ich jak ognia...

- Dlaczego?

- Widziałeś kiedyś dzieciaka, któremu pobierają krew?

- zapytała Marta z westchnieniem, a gdy potrząsnął przecząco głową, wyjaśniła: - Dzieci panicznie się boją strzykawki... No, przeważnie się boją... Piłują gęby na cały regulator, kopią, gryzą, słowem, robią wszystko, żeby utrudnić pielęgniarce życie... Więc wypychali mnie, bo byłam najmłodsza i nie miałam nic do gadania. Pierwszego dnia wróciłam z pracy z siniakami. Ewunia zaproponowała, żebym postarała się jakoś zająć albo zagadać te dzieci. Przecież one po prostu się bały. Wymyśliłyśmy maskotkę, takiego pieska z urwanym uchem. Opowiadałam im, jaki jest biedny, jak go uszko boli... Przeważnie skutkowało. Już po fakcie darły się jeszcze dla zasady, ale ogólnie szło mi nieźle... - Marta westchnęła. - I któregoś dnia Eldorado się skończyło. Szefowa stwierdziła, że bardzo jej przykro, ale musi mnie zwolnić, bo zabierają jej etat, a ja pracuję najkrócej... Pochodziłam trochę za pracą i wyszło na to, że jedyne miejsce, gdzie mogą mnie przyjąć, to hospicjum... Mama była przerażona, prosiła mnie, żebym sobie odpuściła, ale z czym do ludzi... Byłam świeżo po szkole, naszpikowana ideałami siostry miłosierdzia, chciałam za wszelką cenę nieść pomoc... - w głosie Marty była gorycz, zgarbiła się i w jakiejś udreće przesunęła dłonią po czole, jakby chciała coś od siebie odegnąć.

- Wiesz, nikomu o tym nie mówiłam...

- powiedziała cicho i z wysiłkiem. - To było piekło, Michał... Jak rodzina dała w łapę opiekunce, dało się wytrzymać, jak nie, różnie bywało... Ja tak nie umiałam, chciałam być wszędzie i wszystkim pomagać... Czasem mogłam tylko siedzieć i trzymać za rękę. Wiesz, jakie to straszne, gdy człowiek odchodzi zupełnie sam, bez najbliższych? A przecież nie można wymagać od tych ludzi, by siedzieli przy bliskich całymi nocami. Oni pracują, mają jakieś obowiązki, bo dla nich jeszcze życie się nie kończy i muszą jeść... Pewnie mówię cholernie nieskładnie, ale ja po prostu nie umiem o tym mówić spokojnie. To wszystko noszę przed oczami! Nigdy tego nie zapomnę!

- Nic, nic, Marta - powiedział cicho Michał, gładząc uspokajająco jej rękę. - Dlaczego z nikim o tym wcześniej nie rozmawiałaś, tylko dusiłaś w sobie?

- A komu miałam powiedzieć? - z goryczą zapytała Marta. - Ewuni? Alicja miała wtedy dwa latka i Ewunia beze mnie też miała zajęcie... Wiem, powinnam była pogadać z mamą. Ale... Boże, gdybym jej o tym wszystkim opowiedziała, kazałaby mi natychmiast się zwolnić! A ja, mimo wszystko, chciałam tam pracować, bo uważałam, że jestem potrzebna!

- Więc co się stało, że przestałaś? - Michał patrzył na nią z uwagą.

W oczach Marty zatliły się ponure ogniki. Przez chwilę miał wrażenie, że wybuchnie, ale opanowała się i rozluźniła. Podniosła na niego oczy i beznamiętnie zaczęła opowiadać:

- Była tam jedna pielęgniarka, która miała wyrobione chody w dyrekcji. Nie wiem, na jakiej zasadzie, ale na pewno nie miało to nic wspólnego z pracą, bo leń był z niej nieprzeciętny. Wyręczała się, kim się dało, a jak któraś się postawiła, leciała z donosem. Wszystkie miały jej dosyć i tylko ja nie zwracałam na to uwagi, bo nie miałam czasu na głupoty... Któregoś dnia zmarła pewna starsza kobieta. Jej rodzina wcześniej prosiła tę pielęgniarkę, żeby dała znać, jak zacznie się agonia. Chcieli się z nią pożegnać. Dali jej numer telefonu i nawet parę groszy, żeby tylko ich zawiadomiła. Ta wiedźma, oczywiście, zadzwoniła już po fakcie. Przyjechali i - wcale im się nie dziwię - zaczęli się awanturować. Zrobiło się głośno i wpadli lekarze, którzy akurat mieli dyżur. Wtedy mąż tej zmarłej kobiety zaczął krzyczeć, że nawet za pieniądze nie można się doprosić normalnego traktowania. Myślisz, że ta zołza się przestraszyła? Potoczyła po nas tym swoim bazyliżkowatym wzrokiem i powiedziała, że żadnych pieniędzy nie brała, a jak ją będą pomawiać, poda ich do sądu. A potem zapytała beczelnie, czy mają świadków.

I wtedy nie wytrzymałam. Michał, ja widziałam, jak ona brała te pieniądze! Miałam się przyglądać, jak jeszcze dokłada tym ludziom, jakby spotkała ich nie dość wielka krzywda?!

- Marta zacisnęła dłonie, aż pobielewały i spojrzała na niego wzburzona.  
- Zrobiła się jeszcze większa awantura, bo ona się upierała przy swojej niewinności, ta rodzina dziękowała mi za uczciwość, a pozostałe pielęgniarki wreszcie też już nie wytrzymały i poparły mnie. Efekt był taki, że ona w końcu wyleciała... Właściwie to ją przenieśli, dyrekcja jej krzywdy nie zrobiła, sprawę wyciszono i po tyłku dostałam tylko ja...

- Jak to? - z niedowierzaniem zapytał Michał. - Wylali cię?

- Oficjalnie nie - odparła z rozgoryczeniem. - Tylko nagle okazało się, że posiadam za mało doświadczenia, by pracować z tak ciężko chorymi, i z uprzejmym uśmiechem dali mi wymówienie... Przynajmniej mogłam potem dostawać zasiłek...

- Cholera... Ale porąbany ten świat... - mruknął Michał.

- Nie tak to sobie wyobrażaliśmy w szkole, co?

- Chyba rzeczywiście nie tak - Marta już się opanowała.

- Ale teraz przynajmniej wiem, że to nie świat jest porąbany, tylko ludzie. I mam dziwne wrażenie, że w naszym kraju ta zaraza jest szczególnie rozpowszechniona...

- No, bo ja wiem... - zastanowił się Michał. - Głupców to chyba nigdzie nie brakuje... Szkoda, że te wszystkie problemy dopadły cię akurat na początku, zaraz na starcie...

- Na starcie?! - prychnęła Marta z niedowierzaniem.

- Michał, one w ogóle nie powinny były mnie dopadać! To jakaś paranoja!

- Pamiętasz, jak nam mówili w liceum? Wyciągnij wnioski i zapisz.

- Zapisałam - mruknęła Marta ponuro. - Zmieńmy temat...

- Zmieńmy - zgodził się Michał. - Widzę, że z twojego pokoju zniknęło lubo oblicze Georga Michaela?

- Lube? - zdziwiła się Marta. - Przecież dostawałeś drgawek na sam jego widok!

- A! Wiedziałaś o tym? - ucieszył się nie wiedzieć czemu Michał.

- No pewnie - parsknęła śmiechem. - Dokuczałeś mi na ten temat okropnie. Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego.

- Ależ to elementarnie proste, drogi Watsonie - tym razem roześmiał się Michał. - Byłem po prostu cholernie zazdrosny o tego pięknisia i ton, kiedy o nim mówiłaś.

- Byłeś złośliwy, a nie zazdrosny!

- No właśnie! Byłem złośliwy, bo byłem zazdrosny.

- I tak po prostu się do tego przyznajesz? - zdziwiła się Marta.

- A dlaczego nie? - Michał spojrzał na nią z uśmiechem. - Co mi się od tego stanie? Byłem młody i głupi. Mogłem z tego wyrosnąć, nie?

- No... mogłeś... - przyznała niepewnie.

- Ty nigdy nie lubiłaś się przyznawać do błędu, prawda? - stwierdził nagle. - Za wszelką cenę próbowałaś go naprawić, ale głośno się do niczego nie przyznawałaś.

- Nie mów o mnie, jakbym była jakimś potworem! -zaprotestowała Marta.

- Przecież to bardzo ludzkie...

- Ale ty byś się przyznał?

- Nie do wszystkiego, i dopiero teraz - odparł z humorem. - Wtedy byś ze mnie pazurami nie wydarła, że jestem zazdrosny.

- Widocznie ci przeszło i możesz normalnie o tym mówić - stwierdziła Marta z mimowolnym westchnieniem.

Usta Michała drgnęły, ale opanował uśmiech. Pochylił się ku niej, ujął jej rękę, poklepał uspokajająco i wyjaśnił:

- To nie tak, Marta. Wtedy byłem młody i głupi. Teraz chyba dorosłem, a przede wszystkim czegoś się o sobie dowiedziałem. Jestem dość silny, by swobodnie mówić



o swoich odczuciach i wiedzieć, czego naprawdę chcę. Nikt mnie nie sponiewiera, chyba że uda mi się to samemu. Czego mam się obawiać? Że tych kilka słów mnie zniszczy?

Marta patrzyła na niego w zadumie i z lekkim oszołomieniem. Ten Michał, który siedział naprzeciwko, był zupełnie inny niż ten, którego znała parę lat temu. Jak to właściwie jest? Nie znała go wtedy czy teraz? Co się z nim działo przez te lata, że stał się taki pewny siebie i... Jak to nazwać? Męski?

- A co ci się stało, że tak zmądrzałeś?

Michał cofnął się i w zamyśleniu przeciągnął dłonią po włosach. Zmarszczył brwi i skierował na dziewczynę oczy, w których błysnęły dziwne iskierki.

- Musiałbym chyba zacząć od początku, żebyś zrozumiała... Uprzedzam, że to długa opowieść...

- Mówcie, mówcie, kumie. Mnie się nigdzie nie śpieszy - zezwoliła łaskawie Marta, cytując ich stary żart.

- Sam chciałeś, Grzegorzu... No, dobra... Pamiętasz, że po maturze uparłem się zdawać na administrację i zarządzanie?

- Pamiętam i to, że oblałeś...

- No właśnie. Można by rzec, że przez dziewczynę... Chociaż, nie. Wtedy tak uważałem. Teraz wiem, że był to skutek mojej osobistej głupoty. Na usprawiedliwienie mam tylko fakt, że byłem rzetelnie zakochany i nie miałem pojęcia, co zrobić z tą miłością...

Marta słuchała mężnie, choć wszystko w środku aż wołało o litość. Z jednej strony koniecznie chciała się dowiedzieć, co to za wredne babsko spowodowało, że jej najlepszy przyjaciel nagle przestał ją dostrzegać; z drugiej - bała się, że usłyszy imię Sylwii i wtedy już na pewno zaleje ją krew.

- Uznałem, rozumiesz - kontynuował Michał - że najlepszym sposobem, by mnie zauważyła, jest latanie przed jej nosem z inną. Żeby zrozumiała, co może stracić...

- Zwariowałaś?! - Marta była w szoku - Jaka dziewczyna, na litość boską, przyzna, że interesuje ją facet, który afiszuje się z inną?!

- Głupia dziewczyna, owszem - skorygował Michał. - Ale tu miałem akurat pecha, bo ona zdecydowanie nie była głupia. Nawet nie przyszło jej do głowy, że normalny człowiek może czynić takie sztuki jak ja i nie zwróciła na moje wyczyny najmniejszej uwagi. Za to na karku została mi Sylwia, której w żaden sposób nie mogłem się pozbyć.

- A! to dlatego... - Marta odetchnęła z ulgą i spojrzała na niego rozjaśnionymi oczami. - Wiesz, nie chciałam się wtrącać, ale nie masz pojęcia, jak mnie ubodło, że wszędzie włóczyłeś się z Sylwią! Przecież ona jest okropna!

- Fakt - przyświadczył Michał z głębokim przekonaniem i nagle uważnie przyjrzał się dziewczynie. - Byłaś zła?

- No pewnie! - zapewnienie popłynęło prosto z serca. - Zachowywałeś się jak idiota!

- Chyba tak - mruknął Michał. - Ale wtedy o tym nie wiedziałem i uważałem, że jestem bardzo sprytny. Ha! Taki byłem sprytny, że dopiero po jakimś czasie zauważyłem, że dziewczyna, na której mi zależy, kompletnie nie zwraca uwagi na to, co robię... I wtedy przyszło zaproszenie do wojska. Może i dobrze, bo narobiłbym większych głupstw... Ojciec załatwił choć tyle, że wysłali mnie do Lublina... A po wojsku wróciłem i zobaczyłem, że ta dziewczyna dalej mnie unika, więc pomysł z wyjazdem do Kanady bardzo mi pasował...

- Dalej o niej myślisz? - zapytała Marta, szczerze mu współczując.

- Bo ja wiem? - Michał zamyślił się. - Zmieniłem się przez te lata, ona pewnie też. Musiałbym najpierw odkryć, jaka jest teraz. I jakoś zniechęcić Sylwię, a to nie takie proste. Dowie się, że mam pieniądze i własny biznes i nie popuści. Nie chcę, żeby opowiadała głupoty na mój temat. Już i tak sam narozrabiałem tych kilka lat temu.

- Fakt - przytaknęła Marta ze zrozumieniem. - I co? Chcesz ją odzyskać?

Michał przyjrzał się jej z dziwną uwagą. Przez chwilę nie mówił nic, wreszcie westchnął i potrząsnął głową.

- Na razie to najbardziej mi zależy na odbudowaniu tego, co kiedyś nas łączyło... Znaczący, ciebie i mnie - podkreślił. - Nie masz pojęcia, jak strasznie mi brakowało bratniej duszy. Chciałbym, żebyś wiedziała, że naprawdę możesz na mnie liczyć. W każdej sytuacji... To co? Łapa?

Dziewczyna obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem.

- Ale pamiętasz, że dla mnie przyjaźń to przede wszystkim lojalność? - upewniła się.

- Marta, wierz mi, zawsze byłem lojalny wobec ciebie. Może głupi, ale lojalny... Nie myślałem, że Sylwia tak nas od siebie odsunie... Skąd masz tego aniołka? - zmienił nagle temat.

Marta zwróciła oczy na wiszącego przy lampce aniołka z białych piórek, który pod wpływem ciepła abażuru kołysał się leniwie na nitce.

- Sama zrobiłam. Ewunia mnie nauczyła - pochwaliła się z dumą. - Ładnie mi wyszedł, co? Nazywam go Aniołem Szczęścia.

- Mogłabyś mi go pożyczyć? - zapytał prosząco. - Czego jak czego, ale szczęścia to mi naprawdę potrzeba...

Marta zawahała się przez chwilę, po czym zdecydowanym gestem zdjęła aniołka i podała go Michałowi, który uśmiechnął się do niej z wdzięcznością. Przytrzymał jej rękę i podnosząc do ust, wymruczał:

- Zawsze byłaś hojna. Dzięki.

Patrzyła na niego zaskoczona. Całował ją kiedyś w policzek przy okazji imienin, urodzin czy świąt, które często spędzali razem, ale w rękę pocałował ją po raz pierwszy. Czyżby przestał ją traktować jak kumpla i dostrzegł w niej dziewczynę?

Dalej wzięł jej dłoń w swoich i, dotykając palców, jakby pierwszy raz widział takie dziwo, stwierdził miękko:

- Chyba nawet zastrzyk z takiej ręki nie jest straszny...

- Kurczę! - nie wytrzymała Marta. - Czy ty ze mną przypadkiem nie flirtujesz?

- A, jeśli nawet, to co? - zainteresował się Michał. - Przecież nie jestem ślepy. Patrzę, a to, co widzę, bardzo mi się podoba.

Marta z trudem powstrzymała chęć natychmiastowego zerknięcia w lustro. Nie żeby uważała się za brzydulę, ale ciekawa była, co też mu się nagle tak w niej spodobało, skoro wcześniej jej nawet nie zauważał. I niech sobie przypadkiem nie myśli, że ona tak zaraz da się nabrać na te słodkie słówka. Zachichotała nagle i spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Wiesz, to ciekawe doświadczenie: flirt z dawnym kumplem z przedszkola...

- No - roześmiał się szczerze - z przedszkola to chyba już oboje wyrosliśmy. I nie wypominaj mi przypadkiem, że siedzieliśmy obok siebie na nocnikach i jakie to nieromantyczne wspomnienie.

- Przecież siedzieliśmy. - Marta wzruszyła ramionami i dodała z przekąsem: - Poza tym, dobrze pamiętam, jak kiedyś mówiłeś, że dziewczyny są głupie...

- Marta! - jęknął. - Na litość boską, byłem wtedy w podstawówce! I powiedziałem to, bo domagałaś się, żebym ci kupił kwiatek na Dzień Kobiet!

- I pamiętam jeszcze, jak się ze mnie wyśmiewałeś, kiedy na dyskotekę w szkole założyłam mini... - ciągnęła nielitościwie dziewczyna.

Obrzucił ją dziwnym spojrzeniem, ale spokojnie powiedział:

- Cały tyłek miałaś na wierzchu i, zamiast się bawić, musiałem pilnować, żeby cię za bardzo nie obmacywali!

- Poważnie? - Marta była zachwycona. - Szkoda, że o tym nie wiedziałam - westchnęła z żalem, ale zaraz dodała oskarżycielsko: - I pamiętam, jak przyszedłeś do Musie Café, zobaczyłeś, że siedzę ze Zbyszkciem i piję piwo i zrobiłeś okropną awanturę, że rozpija nieletnią... Potem żaden starszy chłopak nie chciał się ze mną umówić... I pamiętam...

Michał nagle podniósł się z pufa, pociągnął ją ku sobie, pochylił się i przywarł do jej warg. Marta skamieniała i z przerażeniem poczuła, że miękną jej nogi. Rany boskie! Ewunia mówiła... Pocałunki przy świetle księżycy... Co ten Michał? Zwariował? Co robić?! - przemknęło jej przez głowę w popłochu. I nagle myśli gdzieś odpłynęły, czuła tylko dziwne drżenie w sercu i ciepło płynące od Michała. Oderwał się od niej równie niespodziewanie, wziął głęboki oddech i pogładził ją z czułością po włosach.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała cicho, gdy już odzyskała głos.

- Żebyś przestała mi wypominać wszystko, co było kiedyś - odparł równie cicho. - Nie wiem, czy zauważyłaś, ale trochę się zmieniłem od tamtej pory...

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, skinęła głową, odsunęła się i opadła na puf. Przez chwilę bezmyślnie kręciła rożek serwety, wreszcie zapytała, starając się za wszelką cenę zmienić temat:

- Co robiłeś w tej Kanadzie?

Michał uśmiechnął się zagadkowo, usiadł i podjął tonem spokojnej pogawędki:

- Wujostwo mieszka w małym miasteczku między Montrealem a Quebeciem, nazywa się Sorel. Płynie przez nie rzeczka o nazwie Richelieu, która wpada do pobliskiego jeziora St. Pierre. Bardzo francuskie, prawda?

- Fakt - przytaknęła. - I co tam robiłeś?

- Pracowałem w firmie komputerowej wuja i, zanim mnie o to zapytasz, nie miałem zbyt wiele czasu na zwie-

dzenie miejsc, które chciałbym zobaczyć. Za to mój kuzyn Jean-Pierre podciągał mnie w angielskim, ja jego w polskim, a czasem udawało nam się wymknąć nad jezioro. Wujostwo mają bardzo konserwatywne poglądy, jeśli chodzi o wychowanie dzieci, a że mają jedynaka, więc sama rozumiesz...

- I cały czas tak siedziałeś pod pantoflem? - w głosie Marty brzmiało niedowierzanie.

- Dziwne, co? - roześmiał się Michał. - Nie było tak źle. Krzywda mi się nie działa. Miałem co jeść, chodziłem oprany, cioteczka kupowała mi ciuchy tak samo jak synowi. Nie musiałem wydawać pieniędzy, a zaraz po przyjeździe wujostwo uznali, że cały zarobek muszę wpłacać na konto... Wiesz, w nich wciąż jeszcze pokutowała chyba świadomość, że Polska to strasznie biedny kraj... No i dzięki temu miałem pieniądze na rozruch... Tak to z grubsza wyglądało...

- I co? Jesteś bogaty? - z zaciekawieniem zapytała Marta.

Spojrzał na nią z rozbawieniem i parsknął śmiechem.

- Ujmę to inaczej: nie jestem biedny. Może być?

- Myślę, że Sylwii wystarczy - zgasiła go Marta.

- Cholera, masz rację - spochmurniał. - Pomożesz mi się jakoś wypłatać, w razie, gdyby ta modliszka coś sobie uroiła?

- W razie gdyby? Nie oszukuj się, kochany. Wystarczy, że dowie się, kto jest właścicielem sklepu na Mickiewicza i masz przechlapane. Polowanie rozpoczęte, okresu ochronnego kodeks nie przewiduje.

Michał wzdrygnął się i popatrzył na dziewczynę z autentyczną zgrozą w oczach. Uśmiechnęła się słodko, przybrała łaskawą minę i powiedziała miłosiernie:

- Nie obawiaj się, mój dobry człowieku. Pomogę ci prawie bezinteresownie. Ja też chcę zrobić na kimś wrażenie. Jak spotkasz Sylwię, powiedz jej, że jesteśmy razem, a ja nie lubię konkurencji. Uwierzy bez trudu. Powinna jeszcze pamiętać awanturę o Jerzyka.

- Wydaje mi się, że coś mi umknęło - zauważył grzecznie Michał. - Kto to jest Jerzyk?

- Był - poprawiła obojętnie Marta. - Chodziliśmy ze sobą, dopóki na imprezie u Beaty nie zobaczyłam, że owija się wokół niego Sylwia, a temu idiocie najwyraźniej się to podoba. Możliwe, że trochę się zdenerwowałam. W każdym razie Sylwia już chyba zapamiętała, że nie lubię się dzielić chłopakami.

- I jesteś pewna, że to wystarczy? O ile pamiętam, niespecjalnie się lubicie. A jeśli uprze się zrobić ci na złość? Dopiero miałym wesoło!

- Wierz mi, Sylwia dwa razy się zastanowi, zanim mnie rozzłości - uśmiechnęła się Marta z lekkim rozmarzeniem.

- Coś ty jej zrobiła? - zaniepokoił się Michał.

- Nic zupełnie - dziewczyna zachichotała. - Zmieniłam jej trochę fryzurę i zdemaskowałam kłamstwo... Oj, no dobrze... Wylałam jej na głowę butelkę mineralnej. Mówiła, że ma makijaż wodoodporny. To nie moja wina, że wszystko jej popłynęło... A może to nasza mineralna ma szczególne właściwości?

- A Jerzykowi się upiekło? - zainteresował się Michał.

- Jasne. Nie jestem głupia, nie będę sobie zrażać płci przeciwnej. Ale on chyba i tak się zniechęcił, nie mówiąc o mnie. Raczej nie chciałam mieć chłopaka, który ma szyję na śrubkach.

Michał nie wytrzymał. Mina Marty i jej błogie zadowolenie z siebie szczerze go rozbawiły. Nagle przestał się śmiać, spojrzął z przerażeniem na zegarek i poderwał się na nogi.

- Rany, ale ten czas leci. Posiedziałbym jeszcze, ale jutro mam wyjazd, nie będzie mnie parę dni. Przepraszam, naprawdę muszę lecieć. Ale pamiętaj, trzymam cię za słowo i po powrocie oddaję się pod twoją osobistą ochronę. Zaczynam wierzyć, że uda mi się wyplątać z Sylwii - przytulił ją na chwilę, ucałował we włosy i już go nie było.

Za oknem sypał gęsty śnieg. Płatki wirowały w szaleńczym tańcu, a w świetle ulicznych latarni sprawiało to wrażenie potężnej zawieruchy. Marta wzdrygnęła się i z niechęcią pomyślała o opuszczeniu przytulnego sklepu i brnięciu do domu przez tę zadymkę. Nie mogła liczyć na żaden środek lokomocji, bo Januszek dwie godziny temu zabrał żonę, obiecując jej liczne walentynkowe atrakcje.

Marta westchnęła. Ewuni to dobrze. A ona? Od macochy? Michał od tygodnia nie dawał znaku życia, już prawie zaczynała wierzyć, że wszystko jej się przyśniło. Było jej wprawdzie dużo lżej na duszy, odkąd dowiedziała się, że Sylwia niewiele dla niego znaczyła, ale siedzieć w sklepie bez męskiego przydziału, gdy wszyscy w parach świętują walentynki, nie było przyjemnie. W dodatku ruch był dzisiaj wyjątkowy. Pół miasta poszukiwało prezentów właśnie u nich, co oczywiście oznaczało niezły przyrwy gotówki, ale i wzmożony wysiłek.

Do zamknięcia sklepu zostało już tylko piętnaście minut i Marta przestąpiła z nogi na nogę, zastanawiając się, która boli ją bardziej. Uznała, że po powrocie do domu natychmiast zrobi sobie gorącą kąpiel z mnóstwem pachnącej piany i może jakoś uda się jej przeżyć ten dzień.

Swoją drogą, co to jest, że wszyscy faceci w tym mieście się jej boją? Przecież jest taka drobna i kobieca. I delikatna, i romantyczna. I zarabia, i gotować nawet umie... Zreflektowała się. No, o tym ostatnim wiedzą nieliczni. Jakoś nie miała okazji, żeby poinformować szersze grono. Musi poprosić Michała, żeby jakoś delikatnie sprzedał tę wiadomość... Przydałoby się w końcu jakieś męskie ramię i nieco rozrywki. Szkoda, że Michał ma zajęte serce. Fajnie by było mieć go pod ręką. Krzywdy by jej chyba nie zrobił... Znowu westchnęła i z niechęcią rzuciła okiem na pulchne, figlarne amorki z łukami, które dziś miały największe wzięcie.

- Macie okropnie tłuste tyłki, wiecie? - powiedziała do nich półgłosem. - Jesteście gołe... To głupie, bo o tej porze roku



nikogo nie rozgrzeje wasz widok, a w dodatku same marzniecie...

- Niekoniecznie - usłyszała za sobą znajomy głos. - Podobno ich temperatura ma coś wspólnego ze stanem serca, nie pogody.

Odwróciła się gwałtownie, przyciskając w popłochu dłoń do serca. Szeroko otwartymi oczami wpatrzyła się z niedowierzaniem w zaśnieżonego Michała. Zamyślona, widocznie nie usłyszała dzwonka, kiedy wchodził. Ha, to już nie będzie musiała sama zasuwać do domu przez tę śnieżycę. Nawet jeśli jest z kimś umówiony, chyba jej nie zostawi na pastwę losu?

- Michał! Jak dobrze, że jesteś!

- Naprawdę? - zapytał ostrożnie.

- No pewnie! Podwieziesz mnie? Tak się bałam, że będę musiała sama iść do domu w tę pogodę!

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, w jego wzroku pojawiło się jakby rozczarowanie i zniecierpliwienie, potem nagle twarz mu się wypogodziła i wybuchnął śmiechem.

- Marta, sypiesz sól na moje rany! A już miałem nadzieję, że naprawdę ucieszył cię mój widok!

- Ale ja się naprawdę cieszę! - oznajmiła Marta z naciskiem. - Przed chwilą byłam sama, miałam przed sobą paskudną drogę do domu i w ogóle...

- Co: w ogóle? - zapytał, kiedy zamilkła.

- No, w ogóle mam paskudny dzień - rozżaliła się nagle. - Januszek zabrał Ewunię na jakąś imprezę, a ja zostałam jak ta sierota bez pary. W dodatku okropnie bolą mnie nogi i wkurzają mnie te cholerne walentynki!

Michał wszedł za ladę, przytulił ją po bratersku i wymruczał:

- Biedactwo... Idź na zaplecze, a ja tu zamknę wszystko. Posiedź chwilę, niech ci te nogi odpoczną.

- Zaraz, muszę zrobić kasę... - zaprotestowała Marta. - Ewunia dziś już robiła wpłatę, ale trochę się uzbierało przez te dwie godziny...

- No to szybciotko - Michał już zamykał sklep.

Dziewczyna wyjęła z kasy banknoty, zsypała w woreczek drobniaki i ruszyła po schodkach na zaplecze. Usiadła przy biurku, ale - zamiast liczyć pieniądze - nasłuchiwała odgłosów ze sklepu. „Ciekawe, skąd on wie, gdzie się włącza alarm?”. Zagapiła się bezmyślnie na kupkę pieniędzy i nagle sklep odpłynął sprzed jej oczu. Widziała przed sobą eleganckie wnętrze jakiegoś lokalu, przy stoliku ona z Patrykiem (oczywiście modnie ubrana, jaśniejsza urodą i wdziękiem), a w głębi Michał z tamtą dziewczyną. Patryk nie odrywa od niej zachwyconych oczu, a tu nagle tamci podchodzą. Michał zaskoczony, Patryk zły, że ktoś im przerywa miłe sam na sam...

- Marta!

Aż podskoczyła na krześle, kiedy w jej wizję wdarł się ten krzyk. Podniosła do góry nic nie rozumiejące spojrzenie i napotkała wzrok Michała.

- Na litość boską, gdzieś ty była? - zapytał zniecierpliwiony. - Mówię do ciebie i mówię, a ty śpisz z otwartymi oczami! Pośpiesz się! Mam dla ciebie niespodziankę!

- Uwielbiam niespodzianki! - Marta natychmiast wróciła do rzeczywistości. - Już, chwileczkę!

Sprawnie policzyła pieniądze, włożyła je do sejfów, ubrała się szybko, chwyciła klucze i wyczekująco stanęła przed Michałem, który obserwował ją rozbawiony. Pokręcił z zastanowieniem głową.

- Odnoszę wrażenie, że w ciągu tych kilku lat uaktywniły się w tobie jakieś nowe cechy, o których wcześniej nie miałem pojęcia...

- Jakie na przykład?

- Materializm...

- Nieprawda! Nie jestem materialistką! - zaprotestowała z oburzeniem. - A ty? Nie lubisz niespodzianek? Ja tylko jestem niecierpliwa, nie umiem na nie czekać.

- Chyba jednak trochę musisz - drażnił się z nią.

- Miiichał...-jęknęła prosząco.

- No, dobrze... Zapraszam cię na kolację. Stroje wieczorowe nie obowiązują.

- Ale najpierw do domu - zażądała po namyśle. - Ja się jednak przebiorę.

- Marta, nie musisz. Dla mnie zawsze ładnie wyglądasz...

- Najpierw do domu - powtórzyła nieustępliwie. -Powiedzmy, że chcę wyglądać ładniej niż zwykle.

- Chcesz sobie zadać tyle trudu dla starego przyjaciela? - zdumiał się Michał.

- Zwłaszcza dla starego przyjaciela - podkreśliła Marta. Przyglądał się jej przez chwilę z namysłem, wreszcie skinął głową.

- W porządku, najpierw do domu...

Pomógł jej wszystko pozamykać, chwycił za rękę i, schylając głowy przed sypiącym śniegiem, ruszyli do samochodu. Zanim do niego dotarli, wyglądali jak bałwany. Otrzepawszy się jako tako, Marta wsunęła się do środka z westchnieniem ulgi i wzdrygnęła ze zgrozy.

- Wyobrażasz sobie, że mogłam w tę śnieżycę czołgać się do domu?

- Nie wyobrażam - mruknął Michał, ruszając. -I raczej ci to nie groziło. Przyjechałbym po ciebie. Co mi przypomina, że nie mamy namiarów na siebie. Dobrze by było, gdybyś w razie jakichś oparów miała możliwość dać mi znać... Januszek mówił, że masz komórkę?

- Mam. A jak zadzwonię w czasie ważnego spotkania na szczycie? - zapytała złośliwie Marta.

- W czasie spotkań na szczycie mam wyłączony aparat - odparł spokojnie. - Także w czasie randki. Tyle że i tak wiem, kto dzwoni, więc czasem mogę przerwać spotkanie, jeśli uznam, że telefon jest ważniejszy.

Marta sapnęła ze złością i spojrzała na niego ponuro. Po czym postanowiła, że zrobi wszystko, by dzisiejszego wieczoru jego ewentualni rozmówcy nie mieli najmniejszych szans. To ją nieco uspokoiło i już bez złośliwości przejechali trasę do domu. Zanim wyszła, przytrzymał jej rękę.

- Nie musisz się nikomu opowiadać. Twój rodzice wiedzą, że cię zabieram. Powiedziano mi też, że jeśli wpadniesz w oko Alicji, będzie potem marudzić przez cały wieczór. Nie wiem, czy to prawda, ale powtarzam.

- Prawda - przytaknęła Marta. - Będzie koniecznie chciała iść ze mną. No nic, może się uda.

- Aha, nie zapomnij, proszę, że ja tu czekam i wróć łaskawie, zanim mnie śnieg zasypie.

Marta prychnęła i pobiegła do domu. Michał ułożył się wygodnie, włączył radio grające dziś piosenki o miłości i westchnął. Zamyślił się, bębniąc palcami po kierownicy. Na ulicach było prawie pusto. Nieliczne samochody pełzły niemrawo przez zaśnieżone miasteczko, a śnieg sypał i sypał bez końca. Nie było widać najbliższych domów. Michał miał dziwne wrażenie, że za chwilę cały świat zatonie w tym białym puchu i pogrzeży się we śnie. Wszystko wyglądało nierealnie i baśniowo. Ogarnął go niesamowity spokój, kiedy tak patrzył na padające miarowo płatki i aż się uśmiechnął, gdy pomyślał, że za chwilę obecność Marty odegna ten spokój gdzieś daleko.

Odwrócił się na dźwięk zamykanej furtki. Dziewczyna, szczelnie okryta kożuszkim, wpadła do ciepłego samochodu.

- Musiałam się śpieszyć, żeby Alicja nie odkryła, że jestem w domu - wysapała. - Dobrze, Janie. Możemy jechać...

- Przykro mi, jaśnie panienko, ale nie będzie to długa podróż - roześmiał się Michał. - Wsiadamy przy następnym domu.

- Zabierasz mnie do siebie?! - zdumiała się Marta.

- Jesteś rozczarowana?

- Ach, ach! Moja reputacja! Co też ludzie powiedzą! -wygłosiła dziewczyna z emfazą, po czym spojrzała na niego spod rzęs z widocznym politowaniem i dodała już zwykłym tonem: - Nie jestem rozczarowana. Mam za sobą ciężki, pracowity dzień i nie mam ochoty na huczne imprezy. W twoim towarzystwie mogę się nie wygłupiać i być sobą. No i z pewnością ostatnio wpływasz na mnie kojąco...

Michał pokręcił głową, wjechał na podwórko, otworzył drzwi dziewczynie i wcisnął jej w dłoń klucze od domu, gestem pokazał, by otwierała drzwi wejściowe, a sam wjechał do garażu. Dopiero kiedy oboje weszli do domu, odwrócił ją ku sobie i zapytał trochę cierpko:

- Co to znaczy: kojąco?

Marta przewróciła oczami, westchnęła i powiedziała, jakby tłumaczyła małemu dziecku:

- To znaczy, że dobrze się czuję w twoim towarzystwie. Że nie muszę niczego udawać... No, że fajnie mi z tobą!

- Bóg zapłać za wyjaśnienie. Przez chwilę się bałem, że to raczej nie komplement.

- No bo to nie jest komplement! To prawda!

- Hej, nie musisz krzyczeć. W porządku, cieszę się, że jest ci ze mną fajnie - powtórzył z pewnym przekąsem, po czym zadysponował: - Rozbieraj się. Przyjęcie jest na górze. Przerobiłem nieco dawne apartamenty i całe piętro jest moje. Chodź.

Dziewczyna zsunęła z nóg kozaczki i założyła eleganckie pantofelki, które wzięła ze sobą z domu i które kolorem pasowały do sukienki. Wtedy dopiero zdjęła kożuszek i podała go Michałowi. Wziął go odruchowo, ale, zamiast powiesić, stał bez słowa, przyglądając się jej dziwnym wzrokiem.

Zaniepokoiło ją to. Spłoszona, podeszła do lustra w przedpokoju, popatrując weń niepewnie, ale wszystko wydawało się w najlepszym porządku. Bordowa sukienka z żorzęty miętko układała się wokół jej drobnej postaci, włosy spięte srebrną spinką spływały ciemną falą na plecy. Odwróciła się do Michała z pytaniem w oczach. Dziwny, nieczytelny dla niej wyraz jego twarzy ustąpił miejsca szczerzej aprobacie. Gestem zaprosił ją na schody prowadzące na piętro. Ruszyła ostrożnie, przytrzymując się poręczy, ciekawa, co też zobaczy po tylu latach niebywania w tym domu. Michał szedł za nią, z pewną uciechą przyznając, że kroczenie za zgrabną dziewczyną poruszającą się harmonijnie i lekko, może być miłą rozrywką.

Schody prowadziły do korytarza zakończonych drzwiami. Marta pamiętała, że za nimi znajduje się łazienka. Kiedyś rzadko bywała na górze, pokój Michała był na parterze, co - jak twierdziła jego matka - pozwalało jej mieć go cały czas na oku.

- Chcesz zobaczyć wszystko? - usłyszała jego nieco przytłumiony głos i z entuzjazmem pokiwała głową.

Otworzył pierwsze drzwi po prawej. Zobaczyła przed sobą niewielki pokój urządony jak gabinet. Okno zasłaniały ciężkie zasłony, pod nim stało ciemne, duże biurko. Jedną ścianę zajmował regał po brzegi wypełniony książkami, przy drugiej stał stolik z komputerem. Obok półek z książkami w rogu stał głęboki fotel, który wręcz zapraszał do przyjemnego relaksu z lekturą.

- Tu pracujesz?

- Jak już muszę - odparł z humorem. - Najchętniej nie odchodziłbym od książek. Bardzo staram się pilnować nowości wydawniczych, ale mam za mało czasu, by je wszystkie przeczytać. Więc na razie kupuję, a na stare lata zaszyję się w tym pokoju i oddam lekturze. Nie chcę być jak ci nuworysze, co to szmal im się wylewa z kieszeni, ale nie ma z nimi o czym rozmawiać.

Marta przytaknęła z roztargnieniem, podziwiając piękną lampę stojącą na podłodze obok fotela.

- To chyba secesja, prawda?

- Mam nadzieję, ale jeśli nawet nie, to i tak nie żałuję, że ją kupiłem.

- Ewunia by oszalała z zachwytu. Gdzie ją znalazłeś?

- W Lublinie na pchlim targu. Byłem tam kiedyś w interesach, miałem trochę czasu, a że lubię targi staroci, więc... - wzruszył ramionami.

- Nie zastanawiałeś się nigdy nad historią przedmiotów, które tam sprzedają? - zapytała Marta cicho.

- Bardzo często - odparł Michał. - Głównie intryguje mnie, ilu właścicieli miały po drodze.

- Może tę lampę kupiono dla młodej dziewczyny, która bała się ciemności - powiedziała nagle Marta cichym, sugestywnym głosem. - Siedziała w pokoju przy zasuniętych zasłonach i patrzyła na grę cieni na płatkach tych secesyjnych lilii... Może była nieszczęśliwa...

- Przestań, bo za chwilę uznam, że nieszczęśliwa dusza tej dziewczyny mieszka w tej lampie... - zaprotestował Michał.

- Ależ nie! - Marta gwałtownie odwróciła się do niego. - Ona teraz jest już szczęśliwa, bo znalazła bezpieczne schronienie! Tu, w tej lampie! Żyje teraz w świetle!

Michał patrzył na nią dziwnie miękkim wzrokiem, z lekkim uśmiechem na ustach. Spojrzała na niego pytająco.

- Jak to dobrze mieć świadomość, że pewne rzeczy się nie zmieniają - odparł cicho na jej niezadane pytanie. - Bałem się, że wyrosłaś już z tych romantycznych ciągotek, ale na szczęście nie. Ciekawe... Z jednej strony stoisz mocno na nogach, a z drugiej... Nikt pewnie nawet nie podejrzewa, że ta rogata duszyczka tonie w romantycznych porywach... Dalej ci się zdarza, że świat znika ci z oczu, jak kiedyś na historii, gdy wyleciałaś za drzwi za karę?

- Czasami - uśmiechnęła się niepewnie. - Ale staram się już nie być taka rogata. Pamiętam, że często mówiłeś, że jestem uparta jak kozioł i rogata jak sam diabeł...

- Pamiętam-odpowiedział jej uśmiechem i westchnął. - Chodź, koziołku, pokażę ci resztę moich włości.

Zgasił światło, zamknął drzwi i poprowadził ją do następnych. To była sypialnia. Po lewej stronie pod ścianą znajdowało się szerokie, wygodne łóżko przykryte wzorzystą narzutą w jasnych kolorach, za nim stała prosta nocna szafka, na niej mała lampka stylizowana na naftową. Marta bystrym okiem dojrzała, że przy lampie wisi jej Anioł Szczęścia i uśmiechnęła się z zadowoleniem. W rogu między dwoma oknami stała na podłodze olbrzymia palma, niechybnie wyhodowana przez panią Łucję, a na ścianie, w której znajdowały się drzwi, szafa. Podłogę zasłaniał jasny dywan utrzymany w tonacji beżu. Delikatny pastelowy pejzaż nad łóżkiem dopełniał całości.

- Wejdz, nie bój się...

powiedziała pajak do muchy - dokończyła Marta. Parsknął śmiechem i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę się mnie boisz?

- Nie, ale we wszystkich romansach w takich właśnie momentach bohaterki wypowiadają to zdanie. Nie chciałam być gorsza - skromnie stwierdziła Marta.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Marta drgnęła i zaskoczona spojrzała na Michała.

- Spodziewasz się gości?

- Czekam na dostawę - oświadczył krótko i popchnął ją w stronę ostatnich drzwi. - Wejdz na salony i czuj się jak u siebie. Zaraz wracam.

Posłusznie weszła do ogromnego pokoju i zapaliła światło, rozglądając się z ciekawością. Jej uwagę przyciągnęła wielka kanapa. Usiadła na niej ostrożnie, ale natychmiast okazało się, że zapadła się w rozkoszną miękkość i aż zamruczała



z zachwytu. Tak zastał ją Michał i na widok jej błogiej miny roześmiał się rozbawiony.

- Co to za zapach, Janie? - zapytała dystyngowanym głosem. - Zdaje się, że jestem głodna...

- Służę, madame. Zechce pani pofatygować się do ławy

- Michał postawił ostrożnie pudełko z pizzą.

- Chętnie się pofatyguję, ale ta kanapa nie chce mnie wypuścić - poskarżyła się Marta, próbując wstać.

Podał jej ze śmiechem rękę, uniósł prawie z kanapy i podprowadził do ławy.

- To jest moja pułapka na kobiety - wyjaśnił. - Cieszę się, że mogłem ją wreszcie wypróbować, albowiem teraz mam pewność, że działa.

Marta popatrzyła na niego z oburzeniem, ale nagle dotarł do niej zapach pizzy i z lubością pociągnęła nosem.

- Z czym ona jest? - zainteresowała się.

- Z szynką, pieczarkami i mozzarellą. Taka, jak lubisz.

- Skąd wiedziałeś, jaką lubię? - dłoń sama jej się wyciągnęła do pudełka.

- Przeprowadziłem mały rekonesans w twojej rodzinie. Muszę powiedzieć, że najwięcej cennych informacji udzieliła mi twoja bratowa. Bo Januszek blade ma pojęcie o preferencjach swojej siostry.

- Dla Januszka ludzkość składa się z Ewuni i Alicji i o nich wie wszystko - wymamrotała Marta z pełnymi ustami. - Reszta świata stanowi tło.

- Będę o tym pamiętał na przyszłość - obiecał Michał, położył na ławie serwetki do wytarcia rąk i sięgnął po pizzę. - Jak to dobrze, że zamówiłem największą, jaką mieli...

- Nie wypominaj mi apetytu - oburzyła się dziewczyna.

- Od dwunastej stałam za ladą i nie miałam czasu najedzenie! Burczy mi w brzuchu...

- Ależ skąd. Jestem zachwycony, że okazałem się taki przezorny i wpadłem sam na pomysł nakarmienia cię. Oba-

wiam się, że w przeciwnym razie nie miałbym z ciebie wielkiego pożytku.

- A jaki chcesz mieć pożytek? - zainteresowała się Marta podejrzliwie.

- Mam zamiar spędzić ten walentynkowy wieczór w miłym towarzystwie. Gdybym cię nie nakarmił, z pewnością nie byłoby miłe.

- Chyba masz rację - wymamrotała, sięgając po następny kawałek.

Michał wstał na chwilę, wytarł ręce, podszedł do szafki z telewizorem i coś przy niej pomajstrował. Popłynęła spokojna, nastrojowa muzyka. Marta zamierzała właśnie z aprobatą pokiwać głową, podniosła na niego oczy, otworzyła je szeroko i kawałek pizzy ugrzązł jej w gardle. Zaczęła się krztusić, rozpaczliwie machając rękami. Dopadł jej jednym susem i klepnął w plecy. Złapała wreszcie oddech i spojrzała na niego załzawionymi oczami.

- Dzięki - wychrypiała z ulgą.

- Co ci się stało? - dopytywał się przestraszony. - Wpadło nie tam, gdzie trzeba?

- Całkiem nie tam - wyznała już spokojnie. - To z zaskoczenia.

- Co cię tak zaskoczyło? - zdziwił się. - Że włączyłem muzykę?

- Nie. Dopiero teraz zobaczyłam, jak jesteś ubrany.

- A co jest ze mną nie tak? - Michał potoczył wzrokiem po szarym eleganckim garniturze, jasnobłękitnej koszuli i stonowanym krawacie, w którym tkwiła srebrna szpilka.

- Nic... Ostatnim razem taki elegancki byłeś na studniówce...

- Na maturze - poprawił ją. - Miałem wtedy ten sam garnitur, co na studniówce... Nie, jeszcze później... Założyłem go na wesele Januszka...

- Ja pamiętam studniówkę - uparła się Marta. - Na maturze nie widziałam, co się dzieje na metr ode mnie... A na weselu Januszka był z Sylwią i specjalnie nie chciałam ci się przyglądać - dodała z godnością.

- Cieszę się bardzo, że mi to wyjaśniłaś, bo wtedy miałem obawy, że nie widzisz nikogo poza swoim drużbą...

- Andrzej jest fajny - Marta przełknęła kolejny kawałek pizzy. - Ale nie gramy w tej samej drużynie. Poza tym ożenił się z Julią, więc i tak nie miałabym szans.

- Rozumiem, że to kolega Januszka?

- Mhm, pracuje nawet u niego w warsztacie... A Julia właśnie spodziewa się dziecka... Zatkalo mnie trochę. Mogłabym dostać coś do picia?

Wstał, wyjął z barku stojącego w rogu pokoju butelkę coli i dwie szklanki. Sprawnie je napełnił i podał jedną dziewczynie. Kiedy znikł ostatni kawałek pizzy, Michał zdjął z ławy puste pudełko i wyniósł je gdzieś. Gdy wrócił, Marta siedziała wtulona w fotel z błogą miną i trochę sennym wzrokiem.

- Hej, nie zasypiaj mi tu jeszcze! To nie koniec atrakcji! Uniosła leniwie głowę i spojrzała na niego zaledwie z cieniem zainteresowania.

- Nakarmiłeś głodnego... A, i napiłeś. Po co mi więcej atrakcji?

- A kto mówił, że kocha niespodzianki? Gdzie twój sportowy duch?

- Duch? - zastanowiła się Marta niemrawo. - Pokonała go pizza.

Parsknął śmiechem i znowu sięgnął do barku.

- Może uda mi się go obudzić. Zobacz, co tu mamy. Oczy Marty, przymglone błogim zadowoleniem, zabłyśły. Wyprostowała się w fotelu i uśmiechnęła szeroko.

- Ach, cóż widzę! Tu śniadanie! Skąd wiedziałeś, że lubię Bianco?

- Ewunia - zaraportował krótko, rozlewając pienisty napój do kieliszków.

- Dobra bratowa to skarb, zwłaszcza jak się ma gapę za brata - skonstatowała Marta z zadowoleniem. - Za cóż wypijemy, stary przyjacielu?

- Za nas, oczywiście - podał jej kieliszek i wstał.

- Zmuszasz mnie do wielkiego wysiłku - pożałowała się dziewczyna, podnosząc się również. - Ale niech tam. A więc: za nas, przyjacielu!

- Za nas... przyjaciółko - spojrzał na nią przekornie, dotknął swoim jej kieliszka i wychylił toast. - Chwilę, skarbie! Nie siadaj jeszcze przez chwilę.

- Chyba się nie upiłam jednym kieliszkiem? - zaniepokoiła się Marta, patrząc na niego podejrzliwie. - A może mam omamy słuchowe? Powiedziałeś do mnie: skarbie?

- A to ci przeszkadza? - zainteresował się Michał. - W końcu taki przyjaciel, jak ty, odzyskany po latach, to naprawdę skarb.

- Tu się z tobą zgodzę - przyznała łaskawie. - Dobra, powiedz mi teraz, dlaczego muszę stać.

- Nie tylko stać, ale jeszcze zamknąć oczy, bo inaczej nie będzie niespodzianki.

- Ostatnim razem, kiedy kazałeś mi zamknąć oczy, nie wyszłam na tym najlepiej - w głosie Marty było całe morze podejrzliwości.

- Kiedy? - zdziwił się szczerze Michał i nagle zamilkł, patrząc na nią z błyskiem w oku.

- A! Przypomniałeś sobie jednak? - zapytała z przekąsem. - No właśnie! Najpierw kazałeś mi zamknąć oczy, a potem wrzuciłeś mnie do rzeki!

- Mówisz, jakbym wrzucił cię do Wisły! To był wypadek! Chciałem cię tylko bezpiecznie przeprowadzić po kamieniach przez Wyżniankę!

- To dlaczego kazałeś mi zamknąć oczy? - drażyla Marta z uporem.
- Bo powiedziałaś, że kręci ci się w głowie!
- Bo mi się kręciło! Było gorąco, miałam prawo do zawrotów głowy!
- wrzasnęła nagle Marta, której przed oczami stanęła ukochana czerwona sukienka i lejące się z niej strugi wody. - W dodatku, zamiast mi pomóc, stałeś jak kołek i gapiłeś się na mnie, jak na idiotkę!

Michał zamilkł i patrzył na nią bez słowa, ale przed oczami miał zupełnie inny obraz. Łąkę oświetloną słońcem i dziewczynę w mokrej czerwonej sukience przylegającej ściśle do ciała. Stała pod słońce, wydawało mu się, że nic na sobie nie ma i nie potrafił oderwać od niej wzroku, a jednocześnie miał wrażenie, że popełnia jakąś straszną zdradę wobec niej i siebie samego.

- Nie jak na idiotkę - wyjaśnił cicho. - Jak na dziewczynę, Marta. Miałem wtedy szesnaście lat i właśnie odkryłem, że mój najlepszy kumpel jest dziewczyną...

Marta patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, zaskoczona tym wyznaniem. Otworzyła usta, zamknęła je bez słowa i próbowała zrozumieć to, co przed chwilą usłyszała. Czyżby Ewunia miała rację i rzeczywiście każde z nich pamięta te same wydarzenia zupełnie inaczej?

- Dobra, zrobimy inaczej - Michał odchrząknął i wyjął z kieszeni marynarki małe pudełeczko. - Mam dla ciebie prezent i dlatego chciałem, żebyś zamknęła oczy. Proszę!

Oczy dziewczyny natychmiast zwilgotniały. Popsuła mu całą niespodziankę! I ona się uważa za romantyczną? Ha, krowa na łące ma w sobie więcej romantyzmu niż ona! Nie zwracając uwagi na trzymany przez Michała prezent, rzuciła mu się na szyję i serdecznie ucałowała w oba policzki. Stał przez chwilę oniemiały, ale zaraz przytulił ją mocno. Wspięła się na palce i, zaglądając mu w oczy, powiedziała żarliwie:

- Michał, przepraszam! Nie chciałam! Wiesz, że jestem prędką, najpierw coś zrobię, a potem dopiero myślę... Boże!

- wykrzyknęła nagle w olśnieniu i spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem, co spowodowało, że mocniej ją do siebie przycisnęła, czego w euforii nawet nie zauważyła.

- Przecież ja też mam dla ciebie prezent!

Wyrwała mu się z ramion i zaczęła pośpiesznie grzebać w torebce. Michał z rezygnacją przyglądał się, jak wyrzuca wszystko bezładnie na ławę i zaczął się zastanawiać, co jeszcze będzie musiał zrobić, by dotarła do niej prawda, którą ich wspólni znajomi znali od lat. Po chwili przypomniał sobie, że ma w zapasie kilka dodatkowych wariantów swego planu, westchnął cicho i uznał, że w najgorszym wypadku, jeśli straci cierpliwość, wyłupie jej tę prawdę w oczy, bez żadnej litości dla jej uczuć. Widział wyraźnie, że nie jest jej obojętny i równie dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że Marta tego nie dostrzega. Tak samo, jak przed laty.

Zwycięski okrzyk oznajmił koniec poszukiwań. Tryumfalnie wyciągnęła dłoń, w której trzymała eleganckie pudełeczko. Podała mu je z uśmiechem, a w zamian wzięła prezent dla siebie i natychmiast zaczęła go rozpakowywać. Ciekaw był, czy odczyta symbolikę podarunku.

- Michał! - w jej głosie pojawił się śmiech. - Ty draniu! Specjalnie to wybrałeś!

- Specjalnie - przyznał, z ulgą patrząc w jej roześmiane oczy.

Trzymała w dłoni delikatny srebrny łańcuszek ozdobiony dwoma wisiorkami. Jeden przedstawiał koziołka z różkami, drugi zabawnego diabełka.

- Nie mogłem się zdecydować i wzięłem oba. Podobają ci się?

- Jasne! Dzięki!

- Założyć ci?

Podawała mu łańcuszek i odwróciła się tyłem, schylając głowę. Założył go, borykając się przez chwilę z zapięciem. Poczł miękki dotyk jej włosów i delikatny zapach perfum. Szybko przywołał się do porządku i zapytał:

- Chciałabyś zobaczyć się w lustrze?

- Pewnie!

Wziął ją za rękę i poprowadził na korytarz. Między dwoma pokojami wisiało wielkie lustro w ciężkich ramach, na które wcześniej nie zwróciła uwagi. Zapalił kinkiet ponad nim i Marta mogła obejrzeć się w całej okazałości. Z upodobaniem pogładziła dłonią połyskujący łańcuszek. Michał stał tuż za nią i zauroczony patrzył na jej odbicie. Odwróciła się z impetem i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał. A potem już nic nie mogło go powstrzymać. Przytulił ją do siebie tak delikatnie, jakby była zrobiona z kruchej porcelany i pocałował powoli, nieśpiesznie, ale zdecydowanie. Kiedy poczuł jej drzenie, puścił ją nagle i lekko zachrypniętym głosem powiedział:

- Niech ci się dobrze nosi... - a widząc jej oszołomione spojrzenie, dodał już pewniej i jakby wyjaśniająco: - To był tylko przyjacielski pocałunek.

- Ro... rozumiem... - wykrztusiła Marta, myśląc w popłochu: Jeśli tak wygląda pocałunek przyjacielski, to co on robi z dziewczyną, gdy całuje na poważnie?

Bez słowa wrócili do pokoju. Marta dopadła wina jak ostatniej deski ratunku i Michał, rozbawiony, dolał jej natychmiast. Usiadł spokojnie w fotelu i otworzył paczuszkę, którą dostał. Z pudełeczka spojrzała na niego dobrotliwa twarz św. Krzysztofa.

- Będziesz miał do samochodu - niepewnie wyjaśniła Marta. - To kamea. Jeden ze znajomych Ewuni robi na zamówienie.

- Piękna - z uznaniem stwierdził Michał. - Co to jest? Wygląda, jak kość słoniowa?

- Coś ty! To taka specjalna masa, Robert sam ją wymyślił i nie zdradza składu. Rzeczywiście, jest podobna do kości słoniowej. On robi takie cudenka, a jego kumpel oprawia je w srebro.

- Nie śmiem nawet podejrzewać, że kupiłaś ją specjalnie dla mnie...

- A właśnie, że tak! - w głosie Marty była uraza. -Zadzwoiłam do Roberta i zamówiłam. Wczoraj ją dostałam przez znajomego.

- Hej, nie złość się! Tym bardziej mi przyjemnie, że zadałaś sobie dla mnie tyle trudu. Przyrzekam, że nie ruszę się bez tej kamei w żadną trasę!

Oczy dziewczyny złagodniały, skinęła głową i upiła łyżeczek wina. Michał podszedł do szafki ze sprzętem grającym i zmienił płytę. Popłynęły dźwięki nastrojowej piosenki Whitney Houston i Marta ujrzała przed sobą twarz Patryka: przymrużone oczy krótkowidza, roztargniona mina i bezbronność. Tak ją wzruszyło to wspomnienie, że wyrwało się jej na głos:

- On jest taki samotny...

- Kto?! - Michał odwrócił się gwałtownie.

- Patryk - powiedziała rzewnie i spieszyła się nagle. - A, co tam. Jesteśmy w końcu przyjaciółmi... Pamiętasz Patryka Skoroniewskiego?

- Syna tej nauczycielki? - w głosie Michała brzmiała wyraźna niechęć. - Pamiętam. Co z nim?

- Też jest nauczycielem. Informatyki, w technikum... Wiesz, ma w sobie coś takiego, że człowiek od razu chciałby się nim zaopiekować - wyznała z rozmarzeniem.

- Człowiek, czyli ty?

- Ja tylko...

- Mam się bać?

- Ty? - zdziwiła się Marta. - Czego?

- Obiecałaś, że uwolnisz mnie od Sylwii. Teraz widzę, że zawróciłaś sobie głowę jakimś Patrykiem.



- Nie jakimś! - zaprotestowała. - Po prostu mam przeczucie, że pasujemy do siebie.

- To się czymś objawia? - zapytał Michał z grzecznym zainteresowaniem.

- Co?

- To przeczucie.

- Nno tak... On potrzebuje kogoś, kto by się nim zaopiekował. Jest taki roztargniony. A jak ciekawie potrafi opowiadać o tym, co go interesuje. Tylko potrzeba mu odrobiny zrozumienia.

- Jeszcze jedno kulawe kaczątko - podsumował Michał. -Nie wiedziałem, że masz w sobie zadatki na June Forsyth.

- To nie tak... - zaprotestowała Marta.

- Zatańczymy?

Nie dał jej szansy na protesty. Po prostu poderwał ją z fotela i przyciągnął do siebie. Zaskoczona, dostosowała się do jego kroku, a po chwili nie myślała już o oporze. Zasłuchana w melodię miała przed oczami malutki domek, w którym czeka na powrót Patryka z pracy. Widziała, jak szykuje dla niego obiad, stawia na stole kwiaty, przebiera się w elegancką sukienkę, zakłada łańcuszek od Michała. Zaraz, najpierw trzeba ten dom umeblować. No więc jadą z Michałem do sklepu, kłócą się o kolor kanapy, wybierają dywan, naklejają tapety (bo koniecznie muszą być kolorowe tapety) i... Co, do licha? Dlaczego z Michałem? A Patryk? Marta była może romantyczką, ale potrafiła też mocno stać na ziemi. Mimo wszystko nie potrafiła sobie wyobrazić, że Patryk byłby w stanie zajmować się czymś tak prozaicznym. Ukochaniem Patryka były komputery i na tym faktycznie się znał, a przynajmniej tak podejrzewała, bo sama nie miała o tym wielkiego pojęcia. Próbowała sobie raz jeszcze wyobrazić Patryka z gazetową czapczką na głowie przy tapetowaniu ścian. Na próżno. Przed jej oczami uporczywie pojawiał się Michał.

- Kurczę - wymamrotała rozgoryczona. - Mam chyba syndrom Ani z Zielonego Wzgórza...

- Słucham? Mówiłaś coś? - w jej myśli wdarł się głos Michała.
- Nie, nic - mruknęła zła na siebie i na niego.
- Pamiętasz, kiedy ostatni raz tańczyliśmy razem? -zapytał miękko, przytulając ją mocniej.
- Na studniówce - odparła krótko, bo nagle odczuła przejmującą świadomość jego ciała i zaczęło ją to dziwnie krępować.
- Tylko poloneza... A potem bardzo chciałem z tobą zatańczyć na weselu Januszka, ale ciągle mi gdzieś znikłaś...
- Byłam druhną, miałam obowiązki... I nie zauważyłam, że mnie szukasz. Przeciwnie, sprawiałeś wrażenie mocno zajętego Sylwią - stwierdziła cierpko.
- Nie dokuczaj mi Sylwią - poprosił. - Wiesz już, jak wtedy było.
- Właśnie, że będę ci dokuczać. Wiesz, ile lat to w sobie trzymałam? Radek i Sylwia to moje dwie zadry. Przez ciebie.
- No, dobrze... Jak już musisz... - westchnął. - Lepiej ci, jak mi to wypominasz?
- A wiesz, że tak - zastanowiła się Marta już bez złości. - Przez cały ten czas nie mogłam znieść myśli, że mój najlepszy przyjaciel bez słowa odwrócił się do mnie plecami, a teraz ty mi mówisz, że było zupełnie inaczej... Muszę ci trochę podokuczać, zanim się przestawię na inne myślenie...
- W porządku. Jeśli to ma unormować sprawy między nami, mogę ostatecznie robić za tarczę strzelecką. Tylko błagam, nie wal zbyt boleśnie.
- Melodia zmieniła się. Popłynęły dźwięki ulubionej piosenki Marty „Something stupid”. Mimowolnie przytuliła się do Michała i pograżyła w rzewnej zadumie.
- Jakby to było fajnie - powiedziała nagle - gdyby ktoś wymyślił lekarstwo na miłość... Taką miłosną aspirynę...
- Żeby leczyła rany? - zapytał stłumionym głosem.

- Żeby leczyła rany i żeby działała na upatrzony obiekt -westchnęła Marta.

- Znaczy: coś jak lubczyk? - zainteresował się Michał.

- Nie. Lubczyk działa jednostronnie. Taka aspiryna musiałaby robić trochę więcej... Powiedzmy, że nie możesz dogadać się z ukochaną osobą... Jedna aspirynka i już same ci się układają właściwe słowa. Albo nie zwraca na ciebie uwagi, a tobie zależy... Dajesz mu aspirynę i sprawa załatwiona. Miłość kwitnie i pędy nawet puszcza... - rozpędziła się Marta z rozmarzeniem.

- No dobrze, ale co ci po takiej wymuszonej miłości?

- zastopował ją Michał. - Nie lepiej, żeby on kochał cię sam z siebie? Przez całe życie będziesz mu pchała do gęby tę aspirynę?

Marta, wyrwana z miłego rozmarzenia, spojrzała na niego z oburzeniem, ale po chwili jej oczy posmutniały.

- Chyba masz rację - westchnęła i nagle rozzaliła się.

- Ja nie wiem, co to jest? Pecha mam jakiegoś, czy co? Szukam i szukam i nic!

- A Patryk?

- Patryk! - prychnęła. - Próbowałam z Andrzejem. Owszem, było nawet miło do czasu, gdy spotkał Julię. Jedno spojrzenie, iskra w oku i przestał zauważać cały świat poza nią. Potem był Wojtek. Miły, przystojny, dobrze wy...

- I co z tym Wojtkiem? - przerwał jej Michał.

- I okazało się nagle, że jego pogląd na życie i mój to są jakieś antypody!

- Twój mniej więcej znam, jaki był jego?

- Durny - oświadczyła krótko Marta. - Zanim zaczniesz poważnie myśleć o dziewczynie, musi dokładnie sprawdzić towar. Nie uważałam się za towar, więc go spławiłam.

Muzyka umilkła i Michał posadził dziewczynę na fotelu, po czym nastawił kolejną płytę. Wrócił do ławy, nalał wina do kieliszków i uniósł swój. Dziewczyna kiwnęła

z aprobatą głową i upiła łyk. Podniosła na niego spojrzenie, ale wiedział, że go nie widzi, zajęta własnymi myślami.

- Kto był następny?

- Tomaszek - zgrzytnęła zębami. - Tomaszek był obrzydliwie bogaty, jego tatuś grał na giełdzie i miał podobno jakiś szósty zmysł do interesów.

- Nazywałaś go na randkach Tomaszkiem? - roześmiał się Michał.

- Ależ tak! Bo on nie był zwyczajnym Tomkiem czy Tomaszem. Jego mamusia miała na imię Barbara i jedyna książka, jaką w życiu przeczytała, nosiła tytuł...

„Noce i dnie”? - dokończył z niedowierzaniem Michał. - Żartujesz?

- Chciałabym - warknęła ponuro Marta. - No więc Tomaszek zupełnie przypominał swojego imiennika z książki, bo tamten był cwany, a on tylko gapowaty. Nie jeździł samochodem, broń Boże, jeździł wozem. Czasem mu się fura psuła i wtedy był wściekły, że mu tatuś nie chce kupić nowej...

- Coś ty w nim widziała?!

- No wiesz... Ogólnie był dekoracyjny, tylko nie zawsze rozumiał, co do niego mówię. Zdaje się, że słownika poprawnej polszczyzny nie widział, rozmowy z nim były dosyć monotematyczne, za to chciał mi rzucić pod nogi całą fortunę swego tatusia. I tu się dopiero przestraszyłam, bo nie wytrzymałabym w ich domu nawet jednego dnia... - Marta zamyśliła się na chwilę, po czym kontynuowała: - Potem był Piotr. W niczym nie przypominał Tomaszka. Przeciwnie, był niesamowicie odcytany... Przy nim czułam się prawie nieukiem. Wiedział wszystko na każdy temat. Był cholernie przystojny, ujmujący i, jak patrzył na dziewczynę, sprawiał wrażenie, że nie widzi już nic więcej... Ewunia nazwała go Ciasteczkowym Potworem, bo rzeczywiście był bardzo łąsy na słodkości. Twierdził, że człowiek powinien czerpać z życia, ile się da. Podobało mi się takie podejście, bo

często wymyślał dla mnie jakieś miłe niespodzianki... Kiedyś na przykład byliśmy na spacerze w lesie i w jakimś gąszczu zobaczyliśmy jarzębinę obsypaną mnóstwem czerwonych koralików. Powiedział wtedy, że to drzewko daje mi na pamiątkę tego spaceru i od tej pory ono należy tylko do mnie... To było takie romantyczne... - westchnęła.

- I co? - zapytał niecierpliwie Michał.

- I nic. Bo, rozumiesz, Piotr uważał siebie za najwyższą nagrodę, jaką może od życia dostać dziewczyna i w związku z tym każda powinna była czcić go jak bożka... No i skończyła się idylla... Piotra mocno przeżyłam i pewnie dłużej bym płakała, gdyby nie Ewunia. Wyśmiała mnie i jakoś doprowadziła do pionu...

- Chodź tu do mnie - zażądał nagle Michał, odstawiając kieliszek.

- Po co? - zdziwiła się Marta.

- No, chodź - poklepał się zachęcająco po kolanach. -Przytul się do starego przyjaciela. Przecież nie pierwszy raz siadłabyś mi na kolanach.

- Ostatni raz to było w kinie, jak nie było miejsc na Budkę Suflera - przypomniała sobie Marta, wstając. - A, co tam. Uwaga, siadam.

Ostrożnie uściła się na jego kolanach, obciągając skromnie sukienkę. Objął ją, przytulając do siebie, więc wygodnie ułożyła głowę na jego ramieniu i westchnęła.

- Och, jak dobrze. Fajną jesteś przytulanką...

- Zawsze do mnie biegłaś, jak w domu groziło ci manto, pamiętasz? Szedłem wtedy z tobą i próbowałem cię tłumaczyć - powiedział nieco przytłumionym głosem.

- No. I przeważnie ci się udawało - uśmiechnęła się nagle i stwierdziła ze zdziwieniem: - Wiesz, jaka ja głupia jestem?

- Nie zauważyłem u ciebie żadnych rzucających się w oczy oznak. Rzekłbym, że mieścisz się w normie - zauważył z humorem.

- Jestem! - uparła się Marta. - Jeszcze parę dni temu mówiłam Ewuni, że się ciebie boję.

- Może powinnaś - zasugerował.

- Dlaczego? - odchyliła się trochę i spojrzała mu w oczy. - Wieczorową porą zamieniasz się w wilkołaka?

- Może nie chodzi o porę, tylko o osobę?

- Kurczę, jeśli zacznę się bać ciebie, to kto mi zostanie? - zdenerwowała się Marta.

- Patryk?

- A tam, Patryk! Czepiłam się Patryka, bo jest zupełnym przeciwieństwem Piotra! Chyba jednak przegięłam. Masz pojęcie? On nie umie rozmawiać o niczym innym niż

komputerach! Nie znam się na tym! Może gdybym była cyborgiem, miałabym jakieś szanse! Przez chwilę mi się wydawało, że coś z tego będzie, ale tak w środku to sama wiem, że nie... Michał, co jest ze mną nie tak?

- Kotku, z tobą jest wszystko w porządku - powiedział miękko, gładząc ją po włosach. - Po prostu trafiałaś na niewłaściwych facetów. Nie tobie jednej się to zdarzyło. Zawsze chcesz być podporą, prawda? Opiekować się kimś? A ty sama? Nie potrzebujesz opieki?

Z westchnieniem przytuliła się do jego ramienia i zadumała. Może Michał ma rację? Może rzeczywiście mężczyźni wolą delikatne, kruche kobietki, przy których czują się ważni i doceniani?

- Myślisz, że powinnam się zmienić? - zapytała niepewnie.

- Broń Boże! - wykrzyknął. - Marta, miłość polega na wzajemnej akceptacji. Dlaczego to właśnie ty miałabyś się zmieniać?

- Mówisz jak Ewunia - zdziwiła się.

- Jeśli dwoje dorosłych ludzi mówi to samo, coś w tym chyba jest, prawda?

- Może... To co ja mam teraz zrobić? Tak bym chciała, jak Ewunia i Januszek...

- Pamiętasz, jak całował Piotr? - zapytał nagle.

- Pamiętam - powiedziała dziwnym głosem. - A możesz mi wierzyć, że nie chcę.

- Więc chyba muszę coś z tym zrobić - bez ostrzeżenia pochylił się nad nią.

Zrobił. Błyszczące zawsze tajemnicą oczy Piotra odplynęły nagle sprzed twarzy Marty i dziewczyna poczuła, jak zatracą się w tym pocałunku. Kiedy oderwali się od siebie, oboje byli jednakowo oszołomieni i mieli tak samo przyśpieszony oddech. Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa, wreszcie Michał uśmiechnął się łagodnie i zapytał cicho:

- I co? Zapomniałaś?

- O czym? - wykrztusiła Marta.

Roześmiał się cicho i zadowolony przytulił ją do siebie, kołysząc lekko w ramionach.

- Michał, boję się - wyznała nagle Marta.

- Jednak?

- Nie żartuj. Boję się, że zaczniesz mi na tobie za bardzo zależeć... Nie jak na przyjacielu... Jak na chłopaku...

- I co? To naprawdę takie straszne? - patrzył na nią uważnie. - Kto powiedział, że nie możemy spróbować?

- Ale przecież my się znamy od dziecka! - jęknęła Marta z desperacją.

- Wszystko o sobie wiemy!

- Naprawdę wszystko? - cicho zapytał Michał. - Jesteś pewna, że wiesz, co czuję, kiedy cię całuję? Albo wtedy, gdy patrzę na ciebie, a ty jesteś z czegoś zadowolona i rozświecła ci się oczy? Wiesz, o czym wtedy myślę?

Spojrzała na niego z zaskoczeniem. W jego oczach zobaczyła swoje odbicie i jakiś błysk, który sprawił, że nagle poczuła się niewiarygodnie kobieca i pełna władzy.

- Ale mówiłeś... - urwała gwałtownie.

Mówił, że był kiedyś zakochany, że myśli jeszcze o tej dziewczynie. To jak to w końcu jest? Myśli o tamtej, a ją całuje? I to jak całuje! Co powinna teraz zrobić? Zgodzić się na chwilowe zastępstwo? W życiu! Jeśli już, to pokaże mu, że i ona nie wypadła sroce spod ogona. A może by tak... A co by było, gdyby Michał się zakochał się właśnie w niej? Coś jej się w końcu należy za tę cholerną Sylwię... Na wszelki wypadek upewniła się:

- Ale jak ci się znudzę, to mi powiesz?

Przez chwilę miał szczerą ochotę nią potrząsnąć, ale oparł się pokusie, westchnął tylko i zapytał:

- Dlaczego miałabyś mi się znudzić?

- No wiesz, ludzie czasem mają siebie dosyć...

- Posłuchaj, Marta - przytrzymał jej głowę w dłoniach i zmusił, by patrzyła mu prosto w oczy. - Nie mam zamiaru latać za tobą z obrączką i zmuszać do jej założenia. Do tanga trzeba dwojga. Oboje jesteśmy wolni i bez zobowiązań. Co nam szkodzi spróbować, jak by nam było razem? Jeśli będziesz chciała, zawsze możesz się wycofać...

- A ty? - zapytała po krótkim milczeniu.

- Ja doskonale wiem, czego chcę.

- Ale ty nie... z powodu... Sylwii?

- Marta! - po raz pierwszy poczuła na sobie jego zimny wzrok i struchlała. Nigdy tak na nią nie patrzył. - Naprawdę uważasz, że sam nie poradziłbym sobie z Sylwią? Nie muszę chować się za ciebie.

- Chyba ci wierzę - powiedziała szybko, nie komentując, że wcześniej mówił co innego.

- Nareszcie - mruknął pod nosem. - Mam ci pomóc w podjęciu decyzji?

- Sama sobie poradzę - burknęła. - Nie lubię, kiedy mnie naciskają.

- To niedobrze - odparł krótko i zamknął jej otwarte usta pocałunkiem.



- To nie fair! - zaprotestowała, kiedy już udało jej się złapać oddech.
- W miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone. A poza tym jestem niecierpliwy. Bardzo długo się zastanawiasz.
- Bardzo długo? - wykrzyknęła oburzona. - Nie widziałam cię ileś lat, przyjeżdżasz zniechęcona, próbujesz przewrócić do góry nogami całe moje życie i jeszcze mówisz mi, że długo się zastanawiam?!
- W porządku, masz rację - przyznał rozbrajająco. - Wobec tego poproszę o coś innego. Daj nam obojgu trochę czasu dla siebie i odpuść sobie na chwilę innych absztyfikantów. Możesz spróbować?
- A ty? - zapytała podejrzliwie Marta. - Też nie będziesz się oglądał za innymi?
- Wierz mi, nie będę miał na to czasu, nawet gdybym chciał. Zawsze potrafiłaś mocno zaabsorbować mnie swoją osobą i sprawami, nieprawdaż? Myślę, że to się nie zmieniło...
- No... dobra. Mogę spróbować - stwierdziła Marta po głębokim namyśle.
- To co? Buzi, współniczko? - zaproponował wyczekująco.
- Spojrzała na niego z popłochem, zerwała się z jego kolan i jednym susem dopadła fotela jak zbawczego azylu. Usiadła w nim tak, jakby miała zamiar się co najmniej zakorzenić, co Michał obserwował z pobłażliwym uśmiechem.
- Ciesz się, że moje pocałunki robią na tobie aż takie wrażenie - zauważył z aprobatą.
- Kto tak powiedział? - warknęła Marta wrogo, nie patrząc na niego.
- Ty.
- Nic takiego nie mówiłam! - zaprotestowała z oburzeniem.
- Tak? To dlaczego uciekłaś, jakby cię diabeł gonił?

- Może mnie gonił - mruknęła, wiercąc się niespokojnie na fotelu. - Wina bym się napiła, panie gospodarzu.

- Służę, madame - wstał z uśmiechem i napełnił kieliszki. - Masz jakiś pomysł na toast?

Marta zamyśliła się głęboko, po czym kiwnęła niedbale głową i uśmiechnęła się przebiegle.

- Mam, ale nie powiem. To będzie mój osobisty toast.

- W porządku, więc i ja go wypiję - uniósł swój kieliszek.

- Nie jestem pewna, czy by ci się spodobał - zachichotała jak psotny chochlik.

- Trudno. Zobacz, jak ci ufam. Cały oddaję się w twoje ręce... Mam nadzieję, że nie życzysz mi niczego złego?

- Zależy, jak na to patrzeć - zastanowiła się Marta. -Mnie ten toast odpowiada.

- A więc pijmy za twoją tajemnicę - stuknęli się kieliszkami, nie spuszczać z siebie wzroku, przy czym Marta zakrztusiła się winem.

- Ajajaj - Michał natychmiast podał jej szklankę z colą. - Coś chyba jednak musiałaś wykombinować przeciwko mnie, skoro ci zaszkodziło.

- Nie zaszkodziło mi! - warknęła natychmiast, czerwieniąc się, bo w rzeczywistości uważała, że miał rację. Właśnie zdecydowała, że zrobi wszystko, żeby się w niej zakochał. Zapłaci mu za to, że tak ją potraktował w liceum. - Późno już chyba. Powinnam wracać...

- Dopiero wpół do dziesiątej - zaoponował.

- Jutro rano muszę być w sklepie. Ewunia idzie z Alicją na badania i przyjdzie trochę później - wyjaśniła, nie patrząc na niego.

- W porządku - westchnął. - Daj mi swoją komórkę.

- Po co?

- Wpiszę ci swój numer, żebyś w każdej chwili mogła się ze mną skontaktować. I wezmę twój...

żebyś w każdej chwili mógł wiedzieć, co robię -dokończyła złośliwie.  
- Dokładnie tak - odparł spokojnie i spojrzał na nią z uwagą. - Czy to ci przeszkadza?

- Jeszcze nie wiem - Marta wzruszyła ramionami, podając mu telefon.  
- Proszę - zwrócił go jej po chwili i przytrzymał jej dłoń w swojej. -1  
co? Przyjemnie spędziłaś ten walentynkowy wieczór?

- Przyjemniej niż myślałam - odparła uczciwie po namyśle i nagle  
zajrzała mu zalotnie w oczy. - Pocałujesz mnie na dobranoc?

Na twarzy Michała ukazało się szczere rozbawienie. Usta mu drgnęły,  
jakby miał zamiar się roześmiać, ale powstrzymał się.

- Jak mógłbym odmówić, kiedy tak ładnie prosisz...

W oczach Marty mignęło oburzenie, opanowała je z wysiłkiem i  
uśmiechnęła się słodko. Obserwował ją rozbawiony, zastanawiając się  
jednocześnie, co też właśnie knuje. Przyciągnął ją do siebie i cmoknął  
przyjacielsko, ale gdy poczuł, że przytuliła się do niego, zapomniał o  
opanowaniu. Po długiej chwili Marta delikatnie wysunęła się z jego  
objęć i sięgnęła po torebkę.

- Jestem gotowa - powiedziała cicho, obiecując sobie w duchu, że nie  
dopusci, by jakakolwiek dziewczyna nie tylko w tym mieście, ale i na  
całej kuli ziemskiej kiedykolwiek miała szansę zakosztować takiego  
pocałunku. Może jeszcze o tym nie wie, ale właśnie z nią podpisał  
umowę na wyłączność.

Uspokojona, snując szeroko zakrojone plany obłąnnicze, wyszła z  
pokoju. Michał ruszył za nią, zastanawiając się usilnie, co też  
wykombinowała takiego, że ma minę wojowniczą, zawziętą i  
zadowoloną jednocześnie. Pomyślał z lekkim niepokojem, że mogą  
być kłopoty. Plany Marty bardzo często jemu właśnie dawały się we  
znaki.

- Szkoda, że nie mogę przeleźć przez płot między naszymi domami, jak kiedyś - powiedziała nagle z rozmarzeniem.

- Dlaczego? - zapytał nieuważnie wyrwany z rozmyślań.

- Kiecka mi się podrze...

Wybuchnął śmiechem, kiedy usłyszał w jej głosie cień żalu.

W ciągu następnych dni Marta z uporem realizowała swój plan. Efekt był niezupełnie taki, jak oczekiwała. Powłóczyście spojrzenia i zalotne minki wywoływały u Michała napady śmiechu, które usiłował pokryć udawanym kaszlem, jednak jego rozbawienie dawało się zauważyć. Nie tak, według jej osobistych wyobrażeń, powinien wyglądać zakochany mężczyzna. Poza tym czasem, kiedy coś ją rozzłościło, wypadła z roli i wtedy brązowe oczy Michała spoglądały na nią z pełnym humorem wyczekiwaniem, jakby zastanawiał się, co jeszcze wymyśli dla jego rozrywki. Nie, to zdecydowanie nie było to, co Marta zamierzała osiągnąć. Miała wrażenie, że traktuje ją jak dziecko, które właśnie odkryło nową zabawę, a jednocześnie czeka, aż się tą zabawą znudzi. Gorzej, że coś dziwnego działo się także z jej własną rodziną. Matka przyglądała się jej z podejrzliwym niepokojem, Januszek z lekką zgrozą, a Ewunia... Marta miała poważne obawy, że Ewunia obserwuje ją z niesmakiem. Jedynie ojciec, jak zwykle pogrążony w kłótniach z telewizorem i rozmowach z panem Artymowiczem na temat polityki, nie zwracał uwagi na zachowanie córki.

Któregoś dnia Ewunia nie wytrzymała. W sklepie nie było wielkiego ruchu, za godzinę miały zamykać, a Michał zapowiedział, że je odwiezie do domu. Kiedy Ewunia pomyślała, że Marta znów przystąpi do tej swojej dziwnej akcji, zrobiło się jej niedobrze. Uznała, że najwyższy czas, by postrzelona szwagierka usłyszała wreszcie parę słów prawdy.

- Marta, możemy pogadać? - zapytała nerwowo.

- No. A o co chodzi? - odparła Marta nieuważnie, bo właśnie miała przed oczami scenę, w której Michał wyznaje, że jest w niej do szaleństwa zakochany.

- Słuchaj, tak nie może dłużej być - powiedziała Ewunia stanowczo. - Zachowujesz się skandalicznie. Co ci się, na Boga, stało?

- O czym ty mówisz? - Marta, wyrwana z błogich rojeń, zamrugła oczami.

- O twoim zachowaniu, kiedy na horyzoncie pojawia się Michał. Czyś ty kompletnie zgłupiała? Co w ciebie wstąpiło? Dotychczas żyłam w przekonaniu, że masz dość dobrze umeblowane pod sufitem, ale teraz naprawdę mocno się waham. Co ty chcesz udowodnić?

- Oj, Ewunia - skrzywiła się Marta. - Nie marudź, wiem, co robię.

- Jesteś pewna? - spytała cierpko bratowa.

- Jestem - odparła stanowczo Marta. - Wiem, że to może trochę dziwnie wygląda...

- Dziwnie! - syknęła Ewunia z dezaprobatą. -... ale naprawdę wiem.

- A można wiedzieć, co właściwie robisz?

- Chcę uwieść Michała, żeby się we mnie zakochał - wyjaśniła Marta z tryumfem.

Ewunię zatkało. Oczami jak talerzyki patrzyła na swoją szwagierkę, jakby ją widziała po raz pierwszy w życiu. Przez długą chwilę nie była w stanie wydać z siebie głosu. Wreszcie wzięła głęboki oddech i, usiłując zachować spokój, zapytała:

- Masz zamiar dać mu to do zrozumienia w łóżku?

- No coś ty, Ewunia! - Marta spurpurowiała. - Ja go tylko kokietuję!

- Od kiedy to się nazywa kokieteria? - bratowa obrzuciła ją surowym spojrzeniem. - Mniej więcej takie same miny i pozy przyjmują te panienki spod latarni, ale, wierz mi, nikt tego nie nazywa kokieterią!

- Jak możesz tak mówić? - rozzaliła się Marta. - Ja go tylko...
- Marta, przejrzyj na oczy! Gdybyś trafiła na innego faceta, uznałby to za zaproszenie do łóżka!
- O rany - przejęła się wreszcie Marta i usiadła zdruzgotana na taborecie za ladą. - To naprawdę tak okropnie wygląda? No to co mam zrobić, żeby się we mnie zakochał?
- Ewunia spojrzała na nią dziwnie. Przez chwilę nic nie mówiła, wreszcie pogłaskała dziewczynę po policzku i powiedziała spokojnie:
- Nic nie rób. Masz zamiar potem przez całe życie coś udawać? Po prostu zachowuj się naturalnie... Nie męczą cię jeszcze te wygłupy?
- Męczą, Ewunia - przyznała Marta z westchnieniem. - Oj, żebyś ty wiedziała, jak męczą...
- No właśnie. Sama się zastanów. Znacnie się od dziecka, myślisz, że on nie zdaje sobie sprawy z tego, że udajesz?
- To jakie mam szanse, że mi się uda? - zapytała żałośnie pognębiona Marta.
- Boże, daj mi cierpliwości! - wymamrotała cichutko Ewunia i głośno dodała: - Nie wydaje mi się, żeby to był twój główny problem. Każdy widzi, że Michałowi na tobie zależy. Jak już musisz, kokietuj go, tylko, na litość boską, niech to będzie gra między wami i nikim więcej. Naprawdę tak ci zależy na publiczności?
- Znaczy: co? - zgubiła się Marta i z napięciem wpatrzyła się w bratową. - Kokietować go tylko wtedy, jak jesteśmy we dwoje?
- Marta! - spojrzenie Ewuni przypominało dwa sztylety. - Uwodzenie to są spojrzenia, gesty, dotknięcia niewidoczne dla innych. To gra między dwojgiem. Możecie być wśród setek ludzi, ale tylko wy dwoje wiecie, o co tak naprawdę chodzi w tej grze. I dlatego nie wal tą latarniową kokieterią jak cepem, tylko rób to delikatnie i dyskretnie,

rozumiesz? - Ewunia po wygłoszeniu tego przemówienia opadła wyczerpana na taboret.

- Rozumiem - rozjaśniła się Marta, kiwając głową, ale zaraz posmutniała. - Ale nie wiem, czy tak umiem...

- Rób, co chcesz, tylko nie każ nam codziennie oglądać takich przedstawień, jak ostatnio. A teraz idę zrobić kasę, więcej klientów chyba nie będzie - Ewunia zebrała pieniądze i poszła na zaplecze.

Marta w zamyśleniu podparła brodę rękami i zapatrzyła się przed siebie. Jak to jest, że na filmach to wszystko wygląda tak prosto, a jak przyjdzie co do czego, zaczynają się schody. Mój Boże, ileż to się dziewczyna musi napracować, żeby ten ślepy ród męski przejrzał na oczy. I co? Potem tak przez całe życie? Tylko po to, żeby on w dalszym ciągu uważał ją za ósmy cud świata? Jak te kobiety to robią? Przecież nikt normalny tego nie wytrzyma. A taki miała dobry plan. I jaki romantyczny był obraz Michała na kolanach wpatzonego w nią z zachwytem i mówiącego, że tylko ona jedna i nikt inny na całym świecie... Marta westchnęła z żalem. Doskonale wiedziała, że - jeśli już Ewunia zdecydowała się na rozmowę z nią - musiało to rzeczywiście wyglądać fatalnie.

Do sklepu wpadł zadyszany Januszek, krzyknął, że zabiera Ewunię, zakręcili się oboje i już ich nie było. Marta prawie tego nie zauważyła, pogrążona w niewesołych myślach. Nagle zdrętwiała. Boże, jak to musiało wyglądać w oczach Michała! Skręciło ją ze wstydu. Przecież już wyraźniej nie mogła mu dać do zrozumienia, że robi mu wszelkie możliwe awanse. Co on teraz o niej myśli? Że zgłupiała na jego punkcie? Że jest łatwa i chętna? Ewunia mówiła, że mężczyźni lubią pokonywać przeszkody i trochę się pomęczyć, zanim coś złowią, a nie wybierać ryby gołymi rękami. No fajnie, wygłupiła się, że lepiej nie można. Jak to teraz odkręcić? Na kolanach? Michał? Akurat! To ona sama praktycznie biła przed nim pokłony. Coraz bardziej przy-

gnębiona, miała ochotę schować się w mysią dziurę. Stała jej przed oczami reakcja Michała na te wszystkie miny i spojrzenia, które mu produkowała, i z wrażenia zaschło jej w gardle. Boże, przecież on się z niej po prostu śmiał! Ewunia miała rację, znali się jak łyse konie, musiał uznać, że się wygłupia. I gdyby tak było, to jeszcze nie najgorzej, bo co, gdyby uznał, że jej na nim tak cholernie zależy? No zależy, ale akurat o tym nie musi wiedzieć.

Marta z rozpaczą zanurzyła dłonie we włosach. Co teraz ma zrobić? Jak to wszystko wyprostować? Jak się przed nim wytłumaczyć? Co on musi o niej myśleć? To było ponad jej siły. Postąpiła tak, jak każda dziewczyna, która uważa, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Zaczęła płakać. Nie szlochała w głoś, tylko łzy płynęły strumieniem, aż wszystko przed oczami zamazało się dokładnie i wielkie rozgoryczenie zdjęło jej sprzed oczu cały świat.

Na tę właśnie chwilę trafił bezbłędnie Michał. Wszedł do sklepu zamaszyście, zadowolony z życia i siebie, ciekawy, co też dzisiaj zabawnego zadysponuje dla niego Marta i zapytał wesoło:

- To co? Jesteście gotowe?

Kiedy nie uzyskał odpowiedzi, obrzucił dziewczynę uważnym spojrzeniem i dopiero teraz zauważył jej pochyloną nisko głowę. Bez słowa wrócił do drzwi, zamknął je dokładnie, raz jeszcze zerknął na Martę, która dalej siedziała w tej samej pozie, wszedł za ladę i pociągnął ją na zaplecze. Tam odwrócił ją do siebie, zmusił do podniesienia głowy, spojrzał w zapłakane oczy, opanował chęć przytulenia i zapytał łagodnie:

- Co się stało, skarbie?

To było więcej niż Marta mogła znieść. Ukryła twarz w jego kurtce i wybuchnęła rzetelnym płaczem. Przytulił ją i zakołysał leciutko, szepcząc coś, co zupełnie do niej nie docierało, ale działało kojąco. Wreszcie łzy przestały płynąć



i Marta poczuła straszliwe zmęczenie. Jak by to było dobrze, gdyby mogła teraz zasnąć i obudzić się dopiero wtedy, gdy wszyscy zapomną o tym jej okropnym zachowaniu, a ona sama o wstydzie.

- Już? Przeszło? - usłyszała cichy głos.

Zdolna była tylko pokiwać głową, nie odrywając jej od zbawczej kurtki.

- Gdzie Ewunia?

- Nnie wiem - wychlipała ostatkiem rozpacz.

- Powiesz mi, co się stało?

- Ja... - usiłowała znaleźć właściwe słowa, ale przychodziło jej do głowy tylko jedno: - Przepraszam...

- Za co? Za płacz? - poczuła, że lekko wzruszył ramionami. - Jeśli ci to pomaga, zawsze jestem do usług, ale wolałbym, żebyś nie miała wielu powodów do łez... Stało się coś, czy to tylko zły dzień? A może ktoś ci zrobił krzywdę? - w głosie Michała zabrzmiała jakaś twardsza nutka, a ramię, które ją podtrzymywało, drgnęło.

Serce Marty zadrżało niespokojnie i naszła ją nowa fala wyrzutów sumienia. Poczuła jednocześnie, że nie ma wyjścia, musi powiedzieć mu prawdę, jeśli chce być wobec niego uczciwa. Trudno, najwyżej ją wyśmieje. Zaboli, ale jakoś to przeżyje.

- Mmichał - zająknęła się lekko, ale odważnie ciągnęła dalej: - Ja... muszę ci coś powiedzieć... Zachowywałam się okropnie przez ten tydzień, wiem o tym... Chciałam cię przeprosić... To było głupie, więcej tak nie będę...

- Naprawdę? - w głosie Michała brzmiał pełen ulgi śmiech. - Szkoda, mnie się to nawet podobało.

Nagłym ruchem uniosła głowę i niespokojnie zajrzała mu w oczy. Jeśli nawet śmiał się z niej, był to ciepły, przyjazny śmiech. Kamień spadł jej z serca i poczuła znowu wstyd, że nie mówi mu całej prawdy, ale przecież nie mogła się przyznać do wszystkiego.

- I dlatego płakałaś? - zapytał z niedowierzaniem. -Przeze mnie?
- Nie przez ciebie, tylko przez swoją głupotę - wyznała Marta bohatersko. - To chyba musiało okropnie wyglądać, co?
- Twoje zachowanie? - upewnił się Michał. - Dla innych pewnie trochę tak. Mnie się podobało, że wzięłaś mnie na cel. Ale... Jedno, co wiem o tobie na pewno, to to, że nie jesteś uległa, więc nie zmuszaj się do tego więcej. Ja cię... lubię taką, jaka jesteś i nic bym w tobie nie zmienił. Ale byłbym bardzo zły, gdybyś w ten sposób zaczęła zachowywać się wobec innych mężczyzn.
- Naprawdę? - zdziwiła się Marta. - Dlaczego? Michał puścił ją i podał chusteczkę, którą posłusznie wytarła twarz i nos. Oparł się o biurko, zmarszczył brwi, po czym uśmiechnął się jakoś niewyraźnie.
- Czy oskarżony musi odpowiadać na to pytanie? Marta przyglądała mu się uważnie, bo miała dziwne wrażenie, że jest zakłopotany. Zaintrygowało ją to.
- Chciałabym wiedzieć.
- No dobrze - westchnął. - Pamiętasz, jak się czułaś, kiedy uznałaś, że przestałaś mnie obchodzić, bo zająłem się Sylwią?
- Kiwnęła powoli głową, nadal nie spuszczać z niego oczu.
- No właśnie. To teraz ja czułbym się tak samo.
- W głowie dziewczyny zapaliło się czerwone światełko. Nie jest tak źle! Nawet, jeśli jeszcze się nie zakochał, to przynajmniej jest na dobrej drodze. Ma szansę, najwyraźniej Michał też nie ma ochoty dzielić się nią z nikim. Odprężyła się i uśmiechnęła.
- Nie musisz. Na pewno więcej tak się nie wygłupię. Przed nikim.
- Bóg zapłać za dobre słowo - mruknął, nie patrząc na nią.

Zbiło ją to z tropu. O co mu chodzi? Wygląda, jakby był zły. Na nią? Zerknęła na niego spod oka, niespokojna i niepewna. Sprawiał wrażenie, jak gdyby rozstrzygał właśnie jakiś dylemat. Spojrzał na nią tak nagle, że nie zdążyła uciec ze wzrokiem. Uśmiechnął się nieoczekiwanie i wyjął coś z kieszeni.

- Zobacz, co mam. Za tydzień w domu kultury będzie ostatni bal tego karnawału. Nazwali go „Sweet sixties”. Mam bilety, pójdziesz ze mną? Wprawdzie podejrzewam, że będzie na nim kraśnicka śmietanka, ale to nam chyba nie zepsuje zabawy?

- Co mnie obchodzi śmietanka! - Marta zachwycona okręciła się wkoło. - Lata sześćdziesiąte, super! Kurczę, muszę pomyśleć o ciuchu! Pasowałyby coś w tamtym stylu... Och, fajnie!

- Przyda się na coś ten kurs tańca towarzyskiego, na który mnie zaciągnęłaś w liceum.

- Pewnie! - Marta była pełna entuzjazmu. - Pokażemy im, jak się tańczy rocka! Och, muszę pogadać z mamą i Ewunią. Może wymyślą mi jakiś ciuch na ten bal...

Nagle zmarszczyła brwi i spod oka spojrzała na Michała. Zaraz, zaraz, jeśli jest impreza i będą na niej ludzie z biznesu, to nie ma się co ludzić, Sylwia na nią trafi. Nie ma siły, musi zrobić się na takie bóstwo, żeby Michał nie mógł od niej oczu oderwać. A może by go tak uprzedzić o ewentualnym zagrożeniu? Przyjrzała się Michałowi, bo coś ją uderzyło w jego zachowaniu. Patrzył na nią pochmurnym wzrokiem, jakby nagle coś mu przyszło do głowy.

- Ale pamiętaj... - zaczęli jednocześnie i razem urwali speszeni.

- Mów pierwsza.

- Ależ nie - zaproponowała niepewnie Marta. - Mów ty.

- Kobiety mają pierwszeństwo.

- No dobrze - ugięła się Marta. Patrząc mu prosto w oczy i doskonale czując, że rumieniec wypływa jej na

twarz, powiedziała z pozornym spokojem: - Możemy spotkać na tym balu Sylwię. I to mnie trochę martwi, bo ona ma tyle wyczucia co hipopotam, a nie chciałabym wyjść na idiotkę.

- Zabawne - stwierdził Michał jakimś szczególnym tonem. - Bo mnie właśnie przyszło do głowy, że z pewnością spotkamy tam Radka, a też nie chciałbym wyjść na idiotę.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Michał w zakłopotaniu przejechał ręką po włosach, mierzwiąc je dokładnie, wzruszył ramionami i wymamrotał:

- Nie podoba mi się Radek.

- A mnie Sylwia - odparła twardo Marta i nagle dotarło do niej to, co powiedział. W jej szarych oczach zapaliło się jakieś dalekie światełko i uśmiechnęła się z ulgą. - No to mamy chyba normalne preferencje seksualne.

Zaniemówił na chwilę, przyciągnął ją do siebie i mruknął:

- Jednak masz w sobie coś z wiedźmy...

- Boisz się? - zapytała prowokacyjnie.

- Ja? W życiu! - zajrzał jej w oczy i zastanowił się przekornie: - Hej, przyjaciółko, czy ty ze mną przypadkiem nie flirtujesz?

- A co? Przeszkadza ci to? - Marta prychnęła śmiechem.

- Może trochę...

- Dlaczego? - zdziwiła się.

- Moje opanowanie ma swoje granice, a ostatnio wystawione było na wiele pokus - zauważył miękko, pochylając się nad nią z pociemniałymi nagle oczami.

Z ust Marty wyrwało się mimowolne westchnienie, świat wokół eksplodował jak fajerwerk i z dziwnym poczuciem bezpieczeństwa i słodkiego, mdlejącego strachu jednocześnie poddała się pocałunkowi.

Marcie od rana wszystko leciało z rąk. Dzięki Bogu, że dziś przynajmniej nie musiała siedzieć w sklepie. W soboty był zamknięty. Dziś właśnie była sobota i cała rodzina starała się trzymać od niej jak najdalej, bo Marta szalała z powodu balu. Z kuchni została wyrzucona, kiedy stłukła dwie szklanki, stawiając je przed sobą na oślep w przekonaniu, że w tym akurat miejscu znajduje się stół. Januszek zerwał z nią wszelkie stosunki rodzinne z powodu - jak stwierdził rozeźlony - siania w domu katastrofizmu. Oznajmił, że wyprasza sobie nagle wpadanie do pokoju, w którym on przebywa i wydawanie denerwujących go jęków. Jęki Marty brały się stąd, że w pewnym momencie przychodziły jej do głowy różne straszne sytuacje, które niechybnie czekają ją na balu i z pewnością zepsują jej zabawę, a Michała napęliła do niej raz na zawsze głęboką odrazą. Zamknięta w swoim pokoju co chwilę dotykała nowej sukienki, przymierzała pantofelki albo w rozpaczy rzucała się na łóżko. Przychodziły wprawdzie momenty oprzytomnienia i wtedy gotowa była z bojowym okrzykiem na ustach pokonać nie tylko Sylwię, ale i cały świat, trwało to jednak krótko. Nagle okazywało się, że najbardziej dokuczliwym elementem człowieka jest brzuch, w którym jakiś nieokreślony strach skręcał wszystkie wnętrzności i przed oczami Marty znowu defilowały wymyślone przez nią kataklizmy. Pytanie podstawowe brzmiało, czy spodoba się Michałowi na tyle, by przestał zwracać uwagę na resztę przedstawicielek jej płci. Bo co się stanie, jeśli spotkają na balu tę dziewczynę, o której mówił?

Koło godziny piętnastej została wezwana na obiad. Posłusznie zasiadła przy stole, nie wiedząc zupełnie, co ma na talerzu. Konwersacja rodziny ominęła jej uszy dalekim łukiem. Kiedy uznała, że wypełniła swój obowiązek, wstała od stołu i bez słowa poszła do swego pokoju.

- Co się stało mojej córce? - zapytał zaskoczony pan Ludwik po jej milczącym wyjściu.

- Nic takiego - odparła pośpiesznie pani Helena.  
- Wybiera się dzisiaj na bal karnawałowy i jest trochę zdenerwowana. Januszek prychnął coś pod nosem i matka rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Ależ dlaczego? Nigdy wcześniej nie denerwowały jej takie rzeczy. Czy to jakiś szczególny bal?

- Nie, Ludwiku. Po prostu Marta po raz pierwszy idzie z Michałem i chciałyby dobrze wypaść.

- Boi się tych rekinów biznesu - zarechotał Januszek.

- Podobno ma tam być cała kraśnicka elita.

- Januszek! - syknęła Ewunia, ale było już za późno.

- Wobec tego muszę porozmawiać z tym biednym dzieckiem - pan Ludwik wstał i potoczył po zebranych spojrzeniem weterana, który z niejednego pieca jadł chleb.

- Albowiem jedyna elita, która jest prawdziwa to ta...

- Ludwiku... - wpadła mu w słowo pani Helena.

- ... która może wykazać się inteligencją i wiedzą, a nie pieniędzmi. A moja córka bez wątpienia należy do tej pierwszej i, jeśli będzie o tym pamiętać, nie zaimponuje jej żaden nuworysz, choćby miał miliony...

Mruczając pod nosem i kiwając dostojnie głową, jakby w podziwie nad samym sobą, ojciec udał się do pokoju Marty. Ewunia i pani Helena z wyrzutem spojrzwały na Januszka. Widząc to, siedząca obok niego i wyjątkowo dziś grzeczna Alicja również wlepiła w tatusia oskarżycielsko swoje szarobłękitne oczęta, co go do reszty speszyło.

- No, nie chciałem! Nie przyszło mi do głowy, że ojciec potraktuje to jak sprawę honoru! O rany, przepraszam!

- Nas? - spytała nieco kąśliwie Ewunia, zbierając talerze. - To Martę będziesz musiał przeprosić.

- Nie martw się, mamusiu - odezwała się nagle Alicja.

- Ciocia chyba i tak nie usłyszy, co dziadzius mowi.

- A wiesz - Ewunia spojrzała na nią z zaskoczeniem - że może ty masz i rację.

- Oby! - mruknęła pani Helena, wychodząc do kuchni.

Marta weszła do swojego pokoju jak lunatyk i opadła na puf, patrząc przed siebie szklanym wzrokiem. Przez głowę z szybkością komety przelatywały jej jakieś przerażające wizje koszmarnych kompromitacji. No i czego, głupia, tak się cieszyła na ten bal?

W tym momencie do pokoju wszedł ojciec, obrzucił córkę czułym spojrzeniem, usiadł naprzeciwko i pogładził tkliwie jej drobną dłoń.

- Nie martw się, moje dziecko - oznajmił z namaszczeniem. - Wiem już, co jest powodem twojego zdenerwowania, więc uznałem, że moim ojcowskim obowiązkiem jest pomóc ci pokonać te kompleksy. Widzisz, moja droga, ja zaczynałem pracę w tym mieście od fabryki, gdzie byłem zwykłym robotnikiem. Miałem jednak wiele zainteresowań. Wydawałoby się, Tusi, że ktoś, kto grzebie w samochodach, jest człowiekiem przyziemnym i ograniczonym. A otóż nieprawda, moje dziecko. Jestem odcytany, mogę dyskutować z każdym na każdy temat, a z pewnością czynię to lepszą polszczyzną niż niejeden z tych, co mają dziś pieniądze i stanowisko. Wierz mi, moja droga, naprawdę nie masz powodu, by czuć się w jakikolwiek sposób gorsza od tych, których dziś spotkasz. A poza tym jestem głęboko przekonany, że Michał - który sprawia wrażenie bardzo dobrze wychowanego i porządnego młodzieńca - nie pozwoli, by spotkała cię jakaś nieprzyjemność. Więc nie przejmuj się niczym, zapomnij o strachu i baw się tak, by wszyscy mieli czego ci zazdrościć.

Do Marty nie dotarło nic z tego przemówienia kochającego ojca, jednakże jej podświadomość wyłapała jakoś imię Michała i myśl o nim rozgrzała nieco jej przerażone serce, co spowodowało łagodny uśmiech. Pokrzepiony tym pan

Ludwik, w głębokim przekonaniu, że oto pomógł swej cierpiącej córce odnaleźć spokój, poklepał ją pieszczotliwie po ręce i wyszedł. Marta natomiast pozostała bez ruchu, zastanawiając się mętnie, czego też mógł od niej chcieć rodzony ojciec. Po chwili jednak te nieważne myśli odpłynęły i dziewczyna pogrążyła się w słodkich marzeniach.

- Wiedziałem, że racjonalne tłumaczenie dotrze w końcu do mojej córki - oznajmił pan Ludwik, wchodząc do kuchni.

- Naprawdę? - zdziwiła się nieopatrznie pani Helena i natychmiast ugryzła się w język.

- Ależ oczywiście. Moja droga, więcej wiary. Tusia jest w gruncie rzeczy rozsądną osobą i poradzi sobie. Wydaje mi się, że teraz powinna mieć trochę spokoju, by przemyśleć sobie to, co jej powiedziałem.

- Możesz być pewien, że nikt nie będzie jej w tym przeszkadzał - stwierdziła dość gwałtownie pani Helena, na co jej mąż skinął z roztargnieniem głową i udał się do pokoju.

Obie z Ewunią popatrzyły na siebie i westchnęły. Obie też spojrzały na wiszący w kuchni zegar i westchnęły ponownie.

- Nie martw się, mamusia. Wychodzą na ósmą. Jakies dwie godziny wcześniej zacznę ją ubierać, czesać i malować. Wytrzymamy - powiedziała Ewunia pocieszająco.

- A może by tak zaordynować jej długą, relaksującą kąpiel w pianie? - zastanowiła się z ożywieniem pani Helena.

- Dobry pomysł - przyznała Ewunia. - Tylko trzeba spacyfikować Januszka, bo znów będzie krzyczał, że jego siostra zamieszkała w łazience.

- Nie martw się - powiedziała stanowczo teściowa. - Dość już narozrabiał, mało brakowało, żeby doszło do awantury. Musi się wstrzymać z narzekaniem, dopóki ten dziejowy kataklizm nie minie... A tak swoją drogą... Co myślisz o tym wszystkim? Tusia nigdy tak się nie zachowywała. Muszę przyznać, że trochę jestem zaniepokojona.



Ewunia uśmiechnęła się pobłażliwie.

- Wszystko będzie dobrze. Mama nigdy nie była zakochana?

- Jesteś pewna, że to tylko to?

- Mamusia! - Ewunia parsknęła śmiechem. - Nie „tylko"! Aż! Marta usiłuje usidlić Michała, ale zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, że sama wpadła po uszy!

- Michał też wygląda na mocno nią zajętego. Zresztą, odkąd pamiętam, zawsze się nią opiekował - zastanowiła się pani Helena.

- Zajętego?!- prychnęła Ewunia. - Mamo, jemu już nawet uszy nie wystają! Czekaj tylko, żeby Marta wreszcie przejrzała na oczy! Ciekawa jestem, na ile mu starczy tej cierpliwości.

- Myślisz, że to coś poważnego?

- Jestem pewna! Michał wygląda na takiego, co to, jak się wkurzy, przerzuci przez ramię i postawi na swoim. Ale dla Marty to dobra para. Powinna mieć kogoś, kto będzie umiał ją okiełznać.

- Dobrze, że tego nie słyszy - westchnęła pani Helena. -Zawsze się wyklócała o tę swoją niezależność.

- Mamusia, w gruncie rzeczy wszystkie jesteśmy tak samo skonstruowane - Ewunia wzruszyła ramionami. - Walczymy o niezależność, ale tak naprawdę to imponuje nam siła i stanowczość.

O szesnastej Marta została nakłoniona do zażycia relaksującej kąpieli. Ewunia zapowiedziała stanowczo, że daje jej na to pół godziny, albowiem potem musi umyć jej włosy specjalnym szamponem, który poleciła jej znajoma fryzjerka, a który czyni cuda. Między innymi sprawia, że włosy lśnią i stanowią ozdobę każdej kobiety.

Marta posłusznie poszła do łazienki, nie wygłaszając żadnych uwag. Wygodnie ułożyła się w wannie, przymknęła oczy

i poczuła różany zapach płynu do kąpieli, co miało ten skutek, że uczucia w niej szalejące zdecydowanie złagodniały. Uznała, że jest prawie gotowa do walki.

Na pukanie Ewuni posłusznie wyskoczyła z wanny, okręciła się ręcznikiem kąpielowym i oddała się w sprawne ręce bratowej, która zabrała się do mycia jej włosów.

- Zdążą mi wyschnąć? - zaniepokoiła się nagle.

- Zdążą - odparła Ewunia spokojnie. - Nie będziemy ich suszyć suszarką, bo nie będą takie jedwabiste. Opuść głowę, to je wytrę...

Bratowa delikatnie osuszyła ręcznikiem czarny gąszcz, po czym zadysponowała:

- Maszeruj do pokoju. Zaraz tam przyjdę, a ty w międzyczasie załóż bieliznę.

Marta wyjrzała z łazienki, a widząc, że droga wolna, pośpiesznie przemknęła do swej klitki. Ewunia westchnęła, spłukała wannę, usiadła na chwilę na jej krawędzi i zadumała się. Sama chętnie poszłaby na taki bal. Szkoda, że Januszek oddał bilety Andrzejowi i Julii. Z drugiej strony była zadowolona, że jej mąż okazał się taki wrażliwy na cudze problemy. Ostatecznie Julia nieprędko będzie mogła sobie pozwolić na taką imprezę. Po urodzeniu dziecka na nic nie będzie miała czasu.

W drzwiach łazienki pojawiła się dziecięca buzia i ręce Ewuni same wyciągnęły się ku córce.

- Kiedy pójdziemy do cioci? - Alicja aż trzęsa się z niecierpliwości.

- Już, kotku - Ewunia wstała z uśmiechem i wzięła ją za rękę.

- Co najpierw będziemy robić?

- Ja wysuszę cioci włosy, a ty grzecznie usiądziesz na pufie i możesz się przyglądać, ale nie przeszkadzać. Rozumiemy się?

Alicja z godnością skinęła główką i spojrzała na matkę z wyrzutem.

- Już mi o tym mówiłaś okropnie dużo razy. Ja pamiętam - stwierdziła z naciskiem.

- Ja ci tylko przypominam. Ciocia jest dzisiaj trochę zdenerwowana - Ewuni przemknęło przez głowę, że to niedomówienie roku - i dlatego nie chcę, żeby na ciebie krzyczała.

- Nie będzie, mamusiu.

Ręka w rękę powędrowały do pokoju Marty. Dziewczyna, w bieliźnie i szlafroku kąpielowym, z turbanem na głowie siedziała na pufie i patrzyła przed siebie. Ewunia z trudem opanowała chęć potrząśnięcia szwagierką. Podeszła bez słowa, zdjęła jej turban z głowy, złapała szczotkę i zaczęła rozczesywać gęsty, czarny kłęb. Alicja cichutko przycupnęła na pufie, z nabożeństwem przypatrując się widowisku.

Po rozczesaniu Ewunia rozdzieliła poszczególne pasma i zaczęła je suszyć, potrząsając nimi. Długo to trwało, ale powoli efekty zaczynały być widoczne. Marta znosiła wszystko z niezmaconym spokojem, od czasu do czasu mrugając tylko oczami, jakby coś niesłychanie ją dziwiło.

- Pomóc ci, mamusiu? - zapytała cichutko Alicja.

Ewunia zawahała się, ale rzuciwszy okiem na zafascynowaną minę córki, skinęła głową. Dziecko natychmiast zsunęło się z pufa i zanurzyło drobne paluszki w połyskliwych splotach. Z wielkim skupieniem, sapiąc z podniecenia, Alicja zaczęła naśladować ruchy matki. Na jej policzkach ukazały się wypieki. Nigdy dotychczas nie myślała, że można się tak fantastycznie bawić, używając do tego celu ulubionej cioci.

- Mamusiu, a dlaczego ciocia sama nie mogła sobie umyć głowy? - zapytała cicho.

- Ciocia dzisiaj doznaje paraliżu umysłowo-motorycznego - odparła nieco cierpko Ewunia. - A poza tym, lubię być fryzjerką. Ciocię Julię też czesałam do ślubu i bardzo ładnie wyglądała.

Alicja bez mrugnięcia okiem przyjęła diagnozę matki dotyczącą stanu zdrowia cioci, z szacunkiem odniosła się do nowo poznanej choroby, po czym przypomniała sobie, że ciocia Julia włosy ma krótkie i kędzierzawe. Spojrzała na matkę podejrzliwie.

- Ale, mamusiu - zaczęła i natychmiast ściszyła głos, bo Marta zwróciła na nią zdziwiony wzrok, jakby się zastanawiała, skąd się tu wzięła. - Ale co ty czesałaś cioci Julii, kiedy ona ma krótkie włosy?

- Wtedy miała długie - wyjaśniła Ewunia. - I miałam o wiele więcej kłopotu niż z Martą, bo Julia miała kręcone włosy i bardzo trudno było je ułożyć. Z Martą, dzięki Bogu, pójdzie łatwiej... No dobrze. Wystarczy... Wstań teraz, śpiąca królowo, i załóż rajstopy... Hej, rusz się, dziewczyno!

Alicja zachichotała. Marta uniosła głowę i w jej wzroku dało się zauważyć ślad przytomności. Wstała pośpiesznie, sięgnęła po podane jej przez bratową rajstopy ze szwem i zaczęła je ostrożnie nasuwać na nogę, opierając ją o łóżko. Kiedy się wyprostowała, Ewunia przyjrzała się jej krytycznie i zakomenderowała:

- Odwróć się i podnieś ten szlafrok... Popraw szew na lewej nodze... Nie tak, w drugą stronę... Dobrze... Lusu, idź do łazienki. Tam na palce stoją takie buteleczki w przezroczystej torbie. Przynieś mi to, tylko ostrożnie. Będziemy ciocię czesać.

Alicja pisnęła, podskoczyła z radości i wybiegła. Ewunia z namysłem przyjrzała się Marcie i zapytała z przekąsem:

- Zapomniałaś ludzkiej mowy? Przez cały bal będziesz taką milczącą mumią? To Michał szybko się znudzi...

Marta podskoczyła jak ukłuta szpilką i spojrzała na bratową ze zgrozą.

- Nie mów do mnie takich rzeczy! - zażądała rozpaczliwie. - I tak się boję! Nigdy się nie zastanawiałam nad tym, ale w końcu do mnie dotarło, że Michał obraca się

w towarzystwie, które mnie niekoniecznie odpowiada! Bal biznesmenów! Cholera! Jestem normalną, prostą dziewczyną! Nie znoszę tych wszystkich nuworyszy i ich megalomanii!

- Znałaś jednego Tomaszka i już wszystko wiesz o nuworyszach? - zdziwiła się Ewunia. - Szybko szufladkujesz ludzi. Jeśli ktoś urodził się w stajni, to nie znaczy, że jest koniem... A poza tym... Z kim ty właściwie idziesz na tę zabawę? Z elitami czy z Michałem? I dlaczego z góry się nastawiasz, że źle się tam będziesz czuła? Uważasz, że Michał zabiera cię po to, żeby się popisać? Bo mu pasujesz do garnituru? Daj spokój, Marta. Michał idzie z tobą, bo chce się dobrze bawić.

- Mówił ci? - zapytała Marta z goryczą.

- Nie musiał, mam oczy i korzystam z nich w przeciwieństwie do niektórych - odparła bratowa bezlitośnie. - Przestań się mazgać, to naprawdę do ciebie niepodobne. Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Pośród tych wszystkich wrednych nuworyszy będzie również nuworysz Andrzej z nuworyszką Julią. Co ty na to?

- Naprawdę?! - Marta podskoczyła z radości. - Skąd wiesz?

- Stał, że Januszek osobiście oddał im bilety, które załatwił dla nas Michał.

- Dlaczego? Czy mój brat zgłupiał? - zapytała gniewnie Marta.

- Przeciwnie - odparła Ewunia spokojnie. - Wiesz, że Julia spodziewa się dziecka? No właśnie... Andrzej wymyślił, że pojedzie do Niemiec na jakieś trzy miesiące, żeby zarobić trochę grosza. Julia nie chce o tym słyszeć... Januszek chciał, żeby się trochę oderwali od kłopotów i, póki jeszcze mogą, zabawili. Czuje się winny, bo to on wspomniał Andrzejowi o możliwości pracy w Niemczech - wyznała Ewunia.

Marta zamyśliła się. Nagle uniosła głowę dumnym gestem, odrzucając włosy, i spojrzała na Ewunię z błyskiem w oku.

- Właśnie doszłam do wniosku, że w nosie mam nuworyszy - ogłosiła z przekonaniem. - Umysłowo stoję wyżej.

- Nareszcie - mruknęła bratowa z ulgą. - A już myślałam, że twój rozsądek uleciał z wiatrem. Twój ojciec, zdaje się, usiłował ci powiedzieć mniej więcej to samo.

- Ach, to on po to przyszedł? - zdziwiła się Marta i wzruszyła ramionami. - Tata jest idealistą...

- Ty też, dziewczyno, ty też...

- Ja? W życiu! Ja widzę świat taki, jaki jest. Tata wciąż jeszcze chce go naprawiać.

Ewunia roześmiała się w głos i popatrzyła na szwagierkę z leciutką kpinią w kocich oczach.

- Ty sobie świat wyobrażasz - uściśliła. - I chcesz, żeby był taki, jakim go wymyślasz. To też jest idealizm, moja droga.

Do pokoju wsunęła się Alicja z plastikową siatką w ręku, idąc tak, jakby znajdowała się w niej bomba zegarowa. Z dumą spojrzała na matkę.

- Przyniosłam - oznajmiła z ulgą. - Kazałaś powoli i ostrożnie.

- Pięknie - pochwaliła Ewunia. - Siadaj, Lusu, na pufie i możesz sobie patrzeć do upojenia.

- Chcesz mnie od razu uczesać? - zapytała Marta, a na skinienie bratowej, stwierdziła niepewnie: - A może najpierw sukienka, co? Ona wchodzi przez głowę, potem może być kłopot...

- Ale muszę ci utrwalić fryzurę lakierem - zaproponowała Ewunia. - Nie chciałabym, żeby utrwalił twoją sukienkę.

- Zarzucę suchy ręcznik - zaproponowała Marta.

- No dobrze. Przynieś go od razu.

Marta wybiegła z pokoju, a Alicja spojrzała na matkę wesoło i zapytała ciekawie:

- Cioci już minął ten paraliż?

- Dzięki Bogu, tak - prychnęła śmiechem Ewunia.

- To dobrze. Jak ciocia nic nie mówi, to jest tak trochę... - dziewczynka przechyliła główkę i zastanawiała się nad doborem właściwego słowa - ... dziwnie. Lubię ciocię Tusię, bo ona jest taka jak ja. Dobrze, że jej przeszła ta choroba...

Marta wpadła z ręcznikiem, rzuciła go na łóżko i sięgnęła po sukienkę. Oczy Alicji zabłysły. Z wielkim natężeniem wpatrywała się w ciotkę, która przesunęła kreację przez głowę i zapinała szeroki pas obejmujący talię. Jej roziskrzone spojrzenie lustrowało każdy szczegół. A sukienka była rzeczywiście warta uwagi. Uszyta z ciemnoczerwonej żorżety w czarne grochy, ściągnięta w talii szerokim czarnym pasem, dekolot wykończony miała szeroką falbaną zachodzącą na ramiona. Spod suto marszczony spódnicy wyglądały wabiąco halki. Alicja była zachwycona.

- Ciociu, jesteś ładniejsza od Barbie!

- O mój Boże - mruknęła Marta. - To rzeczywiście muszę wyglądać szalowo. Idę do lustra...

- Nigdzie nie idziesz! - Ewunia pociągnęła ją z powrotem. - Siadaj na pufie i nie ruszaj się. Masz, zarzuć ten chałat - rzuciła jej ręcznik. - Najpierw cię uczeszę, umaluję, a potem możesz się oglądać, ile chcesz.

Marta posłusznie opadła na puf i z rezygnacją oddała się w doświadczone ręce bratowej. Ewunia rozczesała jej gęste włosy, zebrała je do góry, przytrzymując srebrną spinką wysoko na czubku głowy, lekko podtapirowała, po czym spryskała lakierem. Potem sięgnęła po przyniesione przez Alicję kosmetyki. Wydeła z zastanowieniem usta, pomyślała chwilę i wreszcie przystąpiła do pracy. Alicja przebierała nogami z niecierpliwości, bo matka zasłaniała jej ten czarowny widok, ale bała się odezwać, by nie zostać wyrzucona i całkowicie pozbawiona tej uroczej zabawy.

Wreszcie Ewunia odsunęła się od Marty, zmarszczyła brwi, obrzucając ją krytycznym spojrzeniem i sama sobie kiwnęła aprobowująco głową. Była zadowolona. Udało jej się

uchwycić styl makijażu z lat sześćdziesiątych. Marta wyglądała tak, jakby przed chwilą zeszła z archiwalnej fotografii.

- Dobra, możesz się teraz obejrzeć - zezwoliła łaskawie.

Wyszły z pokoju poprzedzane przez podskakującą Alicję i stanęły przed dużym lustrem w przedpokoju. Marta spojrzała i zaniemówiła. Miała prawie ochotę uszczypnąć się, by potwierdzić, że to, co widzi, nie jest snem. Patrzyła przed siebie z niedowierzaniem i widziała uroczą dziewczynę z ogromnymi oczami, błyszczącymi jakąś tajemnicą, kusząco lśniącymi ustami, dziewczynę, za którą z pewnością polecą męskie spojrzenie. Wygląda pięknie, dołoży jeszcze do tego trochę wdzięku i będzie miała najbardziej udany bal na świecie.

W tym momencie, zwabiona światłem, weszła do przedpokoju matka. Mrużąc oczy, spojrzała na córkę i jej twarz rozjaśnił szczególnie uśmiech. Ewunia i Marta popatrzyły na nią ze zdziwieniem.

- Patrzę na ciebie, Tusi, i widzę swoją matkę... Pamiętam jeszcze, jak chodzili z ojcem na bale pracownicze... Bardzo lubiłam się przyglądać, jak się ubiera, maluje... Ależ to była jednak ładna moda...

Michał raz jeszcze sprawdził w swoim komputerze wykaz znajdującego się w sklepie towaru i porównał go ze spisem, który sporządzili wcześniej dwaj pracujący dla niego bliźniacy Marcin i Mateusz. A więc jednak. Chłopcy twierdzili, że ostatnio giną im jakieś drobne rzeczy. Do tej pory takie zdarzenia nie miały miejsca, więc uznali, że czas powiadomić szefa. Michał domyślał się, kto jest za to odpowiedzialny i doskonale wiedział, że nie ma innego wyjścia, jak zwolnić tę osobę, ale wcale nie poprawiało mu to humoru. Nie lubił takich sytuacji. Ta zresztą była



wyjatkowa, bo podejrzany pracownik został zatrudniony przez niego samego na prośbę żony, która przyszła prosić o pracę dla niego. Michałowi szczerze było żal młodej kobiety obciążonej dwójką małych dzieci, ale uznał, że nie ma teraz wielkiego wyboru. Dla własnego spokoju postanowił zamontować kamerę na zapleczu i dopiero kiedy będzie miał dowód w rękę, definitywnie załatwić sprawę.

Wstał, przeciągnął się, aż mu w stawach zatrzeszczało i westchnął.

- Michaś, już piąta! - usłyszał z dołu głos matki.

- Wiem, wiem! - odkrzyknął. - Idę się kąpać!

Kiedy już stał przed lustrem, goląc się, przypomniały mu się te policealne lata, gdy zastanawiał się, co dzieje się z Martą. Pewien był, że po powrocie z wojska dowie się, że wyszła za męża. Kiedy okazało się, że nie, robił wszystko, by z nią pogadać, ale miała jakiś szorsty zmysł i udawało jej się unikać przypadkowych spotkań. W końcu doszedł do wniosku, że musi wrócić do roli wypróbowanego przyjaciela, ale wtedy właśnie przyszło zaproszenie z Kanady. Tego samego dnia zobaczył Martę w objęciach jakiegoś przystojniaczka i uznał, że nie ma szans. Wyjechał. Owszem, w Kanadzie kręciły się koło niego dziewczyny, ale nie traktował tych znajomości poważnie. Czegoś mu w nich brakowało. W towarzystwie Marty nigdy się nie nudził, spoglądali na siebie i wiedzieli, o czym myślą, porozumiewali się skrótami i mieli wiele wspólnych przeżyć. A jednak okazało się, że tak naprawdę niewiele o niej wiedział. Teraz dopiero zrozumiał, że to, co brał za obojętność z jej strony, było zranioną dumą.

Michał westchnął, wklepując w twarz wodę po goleniu. Stracił tyle lat przez własną głupotę. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że wtedy Marta nie była gotowa na zmianę starego przyjaciela w chłopaka. Oboje czegoś się po drodze nauczyli.

Zakładając koszulę, przypomniawszy sobie pierwsze dni po powrocie z Kanady. Jego matka zawsze dokładnie orientowała

się, co słycać w najbliższym sąsiedztwie, więc dyplomatycznie wydobył z niej wiadomości na temat Waliszewskich. Dowiedział się, że Marta ma chłopaka i wygląda to dość poważnie. Podobno jej matka nie jest specjalnie zachwycona przyszłym zięciem, no ale Marta zawsze była uparta i chyba postawi na swoim. Zresztą, chłopak jest szalenie przystojny, grzeczny, jedyne, co się pani Helenie nie podoba, to jego stosunek do życia. Podobno dość niepoważnie podchodzi do swojej przyszłości. Przyjął te nowiny jak uderzenie obuchem. Zajął się sklepem, pracował do upadłego i tylko wieczorami często spoglądał w okno Marty, zastanawiając się, co teraz robi i czy go jeszcze pamięta. Przez cały grudzień widywał tego jej chłopaka. Z okna sypialni przyglądał się, jak się żegnają czułymi pocałunkami, jak tamten obejmuje Martę gestem pewnego siebie posiadacza, i wszystko się w nim gotowało z zazdrości. A potem chłopak nagle przestał się pojawiać i w sercu Michała drgnęła słabiutka nadzieja. Omijał na razie Martę z daleka, szukając wieści przez matkę, i zastanawiał się, jak zaaranżować przypadkowe spotkanie. Okazało się, że los sam zdecydował. Rozegrał to wprawdzie inaczej, niż zamierzał Michał, ale droga do odnowienia znajomości stała otworem.

Z początku nie mógł zrozumieć, dlaczego Marta traktuje go jak wroga. Już pierwsza z nią rozmowa kazała mu przemyśleć pewne sprawy z przeszłości i otworzyła oczy. A kiedy dokładniej przyjrzał się ich obecnym stosunkom, pojął, że wbrew temu, co Marta usiłuje sugerować, wcale nie jest jej obojętny. Zaczął powolutku zacieśniać tę więź i z zadowoleniem zauważył, że w jego towarzystwie Marta znowu zachowuje się jak dawniej, a jednocześnie wypróbowuje na nim swoje możliwości. Miał nadzieję, że - zanim się zorientuje, jak bardzo jest na nie czuły - sama wpadnie w pułapkę i nie będzie jej potrzebna żadna miłosna aspiryna. Roześmiał się w głos. Jakież to dla niej typowe. Szuka czegoś, co nie istnieje, a nie widzi tego, co już ma. Michał wiedział, że zrobi

wszystko, by zatrzymać Martę przy sobie. Miała w sobie to, co zawsze fascynowało go w dziewczętach i kojarzyło mu się z kobiecością - jakąś nieprzewidywalność, naturalny wdzięk, którego nie wykorzystywała przeciwko nikomu, i kruchość, która sprawiała, że człowiek chciał się nią zaopiekować.

Januszek, który miał ich zawieźć, czekał w samochodzie nawet nie bardzo zniecierpliwiony. Wsiedli oboje z tyłu i auto ruszyło szybkim zrywem, ale zaraz dała o sobie znać śliska nawierzchnia i Januszek mocno zwolnił.

- Marta, mam prośbę - wymamrotał nagle niepewnie. - Słuchaj, zajmij się trochę Julią. Zawsze była narwana, a teraz szczególnie...

- Dlaczego szczególnie?

- Bo jest w ciąży i te hormony czy coś tam uderzają jej do głowy - burknął Januszek nagle rozeźlony. - O wszystko ma pretensje do Andrzeja!

- Wepchałeś paluchy między nich i Julia się na ciebie wściekła - zgadła Marta i pokiwała głową. - Oj, Januszek. Co ty sobie wyobrażasz? Że będę ją niańczyć? Julię? To nie do zrobienia, człowieku!

- Nie mówię ci, żebyś niańczyła, tylko z nią porozmawiała! - wrzasnął brat. - Niech się jakoś opamięta, zanim wykończy Andrzeja!

- Skarżył ci się? - zdziwiła się Marta.

- Nie, ale Julia wpadła do warsztatu i wydarła się na mnie - przyznał się Januszek.

- O, mój biedaku! - Marta parsknęła śmiechem. - Dobra, pogadam z nią - odwróciła się do Michała. - Widzisz? Mój duży brat nie boi się swojej żony, natomiast panicznie obawia się Julii. Coś ci to o niej mówi?

- Już zaczynam się bać - zapewnił Michał ze śmiechem.

- Ty się nie śmiejesz, Niedźwiadek - powiedział Januszek ponuro. - Ty wiesz, co ta wariatka śpiewała do mikrofonu na swoim weselu? - zamilkł na chwilę i nagle zaryczał basem: - Nie będę Julią wierną na balkonie. Nie będę Julią nawet w snach. Nie będę Julią, to mi nie pasuje. Nie będę Julią, nie ten czas... Masz pojęcie?

Michał i Marta nie wytrzymali. Widziana w lusterku twarz Januszka pełna była grozy, jakby osobiście dotknęło go zachowanie Julii. Przy tym ryk, jaki z siebie wydawał, tak kontrastował z narzuconym przez setki spektakli wizerunkiem romantycznej heroiny, że oboje nie mogli się uspokoić.

Januszek zatrzymał samochód przed blokiem przyjaciół, odwrócił się, przyjrzał z niesmakiem swoim pasażerom i mruknął:

- Dobra, zobaczymy, co powiecie po imprezie. Ja ostrzegałem... - przycisnął klakson i w milczeniu odwrócił się, bębniąc nerwowo palcami po kierownicy.

Marta wreszcie złapała spazmatycznie oddech i próbowała się uspokoić, zanim Andrzej z Julią zjeżdża na dół. Michał otarł załzawione oczy, wziął głęboki oddech i opanował wesołość.

- Cześć wszystkim! - do samochodu podeszło dwoje młodych ludzi i kobieta rozkazała wysokim, melodyjnym głosem: - Siadaj z przodu, Andy. Ja sobie cupnę koło Marty... - umościła się wygodnie na siedzeniu, dotknęła ramienia Januszka i zadysponowała: - Możesz ruszać, Janie.

Januszek zgrzytnął zębami, ale natychmiast przywołał na twarz coś, co miało imitować uśmiech, a wyglądało, jakby go zęby bolały.

- Ty jesteś Michał - Julia wychyliła się zza Marty i bystro zlustrowała jego twarz. - Jestem Julia, a ten z przodu to mój mąż Andrzej. Siedzimy przy jednym stoliku, więc mi się nie narażaj.

- W porządku - w głosie Michała drżały nutki śmiechu. - Nie mam zwyczaju narażać życia bez potrzeby.

Januszek stęknął z dezaprobatą. Julia natychmiast przeniosła na niego wzrok z chłodnym zainteresowaniem.

- Boli cię coś? - zapytała uprzejmie.

Potrząsnął przecząco głową, zdecydowany nie dać się wciągnąć w żadną dyskusję. Z ulgą zatrzymał się przed domem kultury, wysadził pasażerów i zawrócił.

Julia była wysoka, miała kasztanowe loki, które okalały jej twarz ognistą aureolą, i czarne, połyskliwe oczy. Oczy były jej największą ozdobą. Ruchliwe, przepastne, roziskrzzone były jednocześnie bronią i wabikiem. Julia doskonale wiedziała o tym i posługiwała się nimi jak skończona artystka. Andrzej, raz spojrzawszy w ich niezgłębioną czerń, nie miał żadnej szansy. Zresztą nie opierał się zbytnio. Julia, kiedy chciała, potrafiła być fascynująca, a w jego przypadku bardzo chciała, poległ więc bez walki, w gruncie rzeczy zadowolony z przegranej.

Usta Julii były drobne, delikatnie zarysowane, a kiedy je wydymała pogardliwie, przedstawiciele płci odmiennej starali się dokonywać rzeczy niemożliwych, byle tylko zetrzeć z nich ten niepochlebny dla nich wyraz. Andrzej był jakoś na to uodporniony i to, między innymi, spowodowało, że Julia się nim zainteresowała.

Miała na sobie sukienkę z ciemnozielonego, połyskliwego szyfonu uszytą w kształcie trapezu, ze stójką zamiast kołnierzyka, bez rękawów. Na włosach błyszczał srebrny diadem, z uszu zwieszały się długie srebrne wisiorki. Pod pachą trzymała czarną kopertówkę.

Marta, stojąca obok niej na podwyższających ją szpilkach, z włosami zebranymi wysoko na górze w koński ogon,

wyglądała przy niej jak grzeczna uczennica, która przypadkiem zawędrowała w świat dorosłych.

A jednak nie patrzyły na siebie jak rywalki. Widać było wyraźnie, że łączy je nic sympatii i wzajemnej akceptacji.

Michał dyskretnie przyjrzał się Andrzejowi. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie spokojnego, zrównoważonego i zamkniętego w sobie człowieka, ale jakiś żartobliwy błysk w oku dawał znać, że ma także poczucie humoru. Miał też w sobie coś, co pozwalało sądzić, że - sprowokowany - potrafi być niebezpieczny. Jasne włosy zaczesane do tyłu, niebieskie oczy i pociągła twarz nie nadawały mu wyglądu Don Juana, ale jego płynne, zręczne ruchy i spokój, który z niego emanował, mogły robić wrażenie na kobietach. Michałowi przypominał tygrysa - powolnego, spokojnego do chwili, gdy coś lub ktoś wyprowadzi go z równowagi.

W drugiej sali, pod wielkimi palmami, większość miejsc była już zajęta. Podeszedł do nich mężczyzna z obsługi, sprawdził numer na bilecie i poprowadził ku schodom do kina. Na podeście stało kilka czteroosobowych stolików. Usiedli przy jednym z nich.

- Świetne miejsce - z aprobatą stwierdziła Julia. - Wszystko mamy jak na widelcu. Zobaczcie, po prawej siedzi nasz burmistrz ukochany, dalej prezes Kraśnickiego Klubu Biznesu... No, no, no. Masz chody, człowieku - spojrzała z zainteresowaniem na Michała.

- Nie interesuje mnie burmistrz, kiedy mam obok dwie urocze dziewczyny - żartobliwie skłonił głowę.

- Marta, skąd ty go wzięłaś? - w czarnych oczach Julii błysnął śmiech.

- Prosto z ulicy - prychnęła Marta z rozbawieniem. - Usiłował mnie przejechać.

- Może działał na zasadzie „wstrząsnąć przed użyciem”? - zastanowił się Andrzej z powagą.

- No wiesz! - oburzyła się Marta. - Chciałabym zobaczyć, jak ty wstrząsasz Julią!

- Do tej pory jeszcze mu się to nie udało - stwierdziła Julia. - Ale wszystko przed nami... Spójrzcie na ten napis nad drzwiami. Ktoś miał dobry pomysł.

Na ścianie nad wejściem do sali rozpostarty był płat czerwonej tkaniny, na którym białymi literami napisano: SŁODKIE LATA SZEŚĆDZIESIĄTE.

- Przypomina mi to hasła pierwszomajowe - zachichotała Marta.

- Bo pewnie taki był pomysł. Lata sześćdziesiąte to głęboki PRL - odparła Julia. - Podoba mi się. Może dzięki temu poczuje się jak moja babka na zabawie sylwestrowej w swoim zakładzie...

- Naprawdę tak ci zależy, żeby upodobnić się do babki? - zdziwił się Andrzej.

- Jędrzej, nie drażnij kobiet! - ostrzegła go żona.

- Patrzcie - Michał przezornie zmienił temat. - Salę taneczną urządzili na górze. Rzeczywiście mamy stąd widok na wszystko. Ciekawe, gdzie jest bufet...

- Na dole, naprzeciwko szatni - odparł Andrzej. - Rozejrzałem się, kiedy wchodziliśmy.

- Słyszałem, że wynajęto firmę cateringową do obsługi tego balu. Ciekaw jestem, jak to będzie wyglądało w praktyce. Ci kelnerzy to chyba też od nich... - Michał rozejrzał się dyskretnie.

- Babcia mi kiedyś opowiadała - przypomniała sobie Marta - że za jej czasów na takie zabawy balowicze lepsze jedzenie przynosili z domu. Organizatorzy zapewniali pół litra na parę, jakieś dania na gorąco, przeważnie barszczyk i bigos, popitkę i ruskiego szampana.

- Napijesz się czegoś? - Andrzej spojrzał opiekuńczo na Julię.

Na stoliku stała cała bateria różnych napojów z bąbelkami i bez, można było wybierać. Julia popatrzyła na nie pogardliwie i stwierdziła:

- Pewnie mają duży wybór alkoholi, a ja, psiakrew, nie mogę akurat pić. Chyba muszę poprzestać na jakimś delikatnym drinku. Andy, skombinuj mi koktajlik o minimalnej zawartości alkoholu.

- Julia! Jesteś rozsądna! - ucieszyła się Marta.

- Nie jestem, co najwyżej bywam - Julia obdarzyła ją ponurym spojrzeniem i zrobiła minę skrzywdzonej przez los dziewczynki.

Michał roześmiał się głośno i wstał, ciągnąc za sobą Andrzeja. Na chwilę jeszcze pochylił się nad Martą i położył dłoń na jej ramieniu.

- Przynieść ci coś do picia?

- Też bym się napiła jakiegoś słabego drinka - Marta podniosła na niego oczy. - Nie chcę się upić. Zamierzam przetańczyć tę noc.

- Co tylko sobie życzysz - zgiął się w nieskazitelny ukłon i żartobliwie położył rękę na sercu. - Za chwilę wracamy.

Zeszli ze schodów i ruszyli do drugiej sali w kierunku bufetu. Julia i Marta obserwowały ich z zadowoleniem właścicielek.

- To miło być adorowaną przez właściwego faceta -stwierdziła Julia z aprobatą. - Spójrz na te stoliki na dole. Żałosne. Brzuchate samce i błyszczące samiczki w szatach godowych. Obrzydliwe!

- Hej, nie mów tak - zaprotestowała Marta. - Teraz ci się tak wydaje, bo jesteś młoda, ale przecież kiedyś będziesz w ich wieku i co wtedy? Też uznasz, że nie masz już prawa do zabawy?

- Pewnie masz rację - przyznała Julia. - Ja zawsze prędzej mówię, niż myślę... Powiedz, to prawda z tym Michałem?



- Co? - zdziwiła się Marta.
- Że poderwałaś go na ulicy?
- Oj, znamy się od pieluch! Po prostu teraz przez przypadek trafiliśmy na siebie. Michał przez kilka lat był w Kanadzie - wzruszyła ramionami. - Nie jest powiedziane, że coś z tego wyjdzie...
- Komu ty oczy mydlisz? Widzę, jak na ciebie patrzy!
- Jak? - spytała Marta z napięciem.
- Jak na smakowite ciasteczko! - Julia zaniósła się śmiechem.
- Nie mam zamiaru być ciasteczkiem - skrzywiła się Marta.
- Nie bądź głupia - Julia pojednawczo poklepała ją po ręce. - To tylko przenośnia. Rozejrzyj się wokół. Naprawdę widzisz tu wielu facetów podobnych do naszych? I Andrzej, i Michał mają klasę. Ja już swojego upolowałam, teraz ty się postaraj, bo widzę, że warto.
- Nie mam zamiaru na nikogo polować - mruknęła Marta.
- Sama wolisz być obiektem łowów? - zainteresowała się Julia. - Fakt, bywa to zabawne i nawet zajmujące, ale nie daje tyle emocji. Co do mnie, wolę być myśliwym niż zwierzyną.
- Julia, jesteś okropna! - roześmiała się Marta.
- Powtarzasz się, moja droga - Julia wzruszyła obojętnie ramionami i rzuciła okiem na górną salę. - Chyba zaczynają grać. Ciekawe, że wynajęli didżeja. Kiedyś grały zespoły muzyczne...
- Teraz też, tyle że z płyt lub taśm. Chyba tak nawet wolę. Te pierwsze wykonania były o wiele lepsze niż dzisiejsze przeróbki... Wiesz, ciekawa jestem, co zrobimy z torebkami. Mama mi mówiła, że kiedyś stoliki były kilkunastoosobowe i zawsze znalazł się ktoś, kto siedział i pilnował rzeczy. Chciałabym raz się porządnie wytańczyć,

a nie widzę powodu, żebyście wy mieli siedzieć przy stoliku, zamiast się bawić...

- Proszę się nie obawiać - usłyszała z boku przymilny głos i obie z Julią odwróciły się gwałtownie. - Ci panowie w smokingach to ochrona. Ich głównym zadaniem jest właśnie nadzór nad pozostawionymi przy stolikach rzeczami. Mam nadzieję, że dzisiaj nie poniosą panie żadnej straty.

Przed nimi stał uśmiechnięty zwyczajnie gospodarz miasta i patrzył tak, jakby zastanawiał się, od której zacząć. Zaskoczone, spojrzały na siebie.

- Czy mogę mieć nadzieję...

- Na co? - rozległ się tuż za nim głos Michała, w którym dźwięczała ostrzegawcza nutka. Obok niego, z pytaniem w oczach, stał wyczekująco Andrzej.

- Podziwiałem właśnie urocze towarzyski panów - stwierdził gładko ojciec miasta i poruszył nerwowo szyją, jakby go uwierał zbyt ciasny kołnierzyk.

- My również uważamy, że są urocze i dlatego staramy się rezerwować ten urok wyłącznie dla siebie - odparł Andrzej spokojnie, choć z lekkim naciskiem, wlepiając w intruza niewinne, błękitne spojrzenie.

- Wcale się panom nie dziwię - burmistrz ukłonił się pośpiesznie, życząc im jeszcze wesołej zabawy i zniknął jak sen jaki złoty.

Obaj panowie przyglądali się przez chwilę podejrzliwie swoim partnerkom, skinęli na kelnera, który towarzyszył im do stolika, by postawił przyniesione napoje i usiedli wreszcie bez słowa.

- Nic nie zrobiliśmy - powiedziała gwałtownie Julia pod naciskiem potępiającego wzroku męża. - Podśluchał nas i wtrącił się do rozmowy. Powiedział, że wynajęli ochronę.

Andrzej i Michał spojrzeli na siebie, jednocześnie skinęli głowami i wyraźnie się odprężyli. Julii natychmiast przeszła chęć wyjaśnienia sytuacji i w jej czarnych oczach błysnął gniew.

- A właściwie dlaczego ja ci się tłumaczę? - rzuciła ze złością.

- Może dlatego, że w gruncie rzeczy czujesz się przynależna do mnie i nie chcesz mi zepsuć humoru - odparł łagodnie jej mąż, ujął jej dłoń, podniósł ją do ust, ucałował i dodał pogodnie: - Jestem ci bardzo wdzięczny za tę troskę, wiewiórko.

Jakkolwiek Julia była już gotowa na wspaniałą, grzmiącą awanturę, zjadliwe słowa zamarły jej na ustach i spokojnie zajęła się swoim drinkiem.

- Tu macie karty, panienki - Andrzej podał im kolorowe kartoniki. - Jest tu wszystko, co dzisiaj oferuje nam bufet. Wybierajcie do woli, a my złożymy zamówienie.

Marta i Julia z zainteresowaniem pochyliły się nad menu. Michał otworzył butelkę toniku, nalał Andrzejowi i sobie i z rozbawieniem obserwował obie panie. Ciemne brwi Julii coraz wyżej wędrowały do góry, a Marta z zastanowieniem skubała rąbek falbanki.

- Co to jest?! - wybuchnęła wreszcie Julia. - Czy ja jestem foka?!

Michał powstrzymał uśmiech. Andrzej zachował spokój, wyjął z rąk żony kartę, otworzył ją i podsunął jej pod nos.

- Spróbuj tu - poradził uspokajająco. - Owoce morza są tylko na pierwszej stronie i nie ma nakazu, żeby je jeść.

- Nie mogłeś mi tego od razu powiedzieć? Wiesz, że nie znoszę tych morskich farfocli...

Kiedy na drugiej stronie dojrzały różne rodzaje kanapek, surówki i owocowe sałatki, rozpromieniły się obie.

- Andy, chcę po trochu tych wszystkich kanapek, mogą być i z tuńczykiem, jakoś to zniosę, i tę sałatkę owocową. Możesz już zamówić, a ja to powolutku zdematerializuję... Ten soliter, którego w sobie noszę, lubi być sukcesywnie dokarmiany...

- Julia! - jęknęła Marta z dezaprobatą.

- Nie nudź! - usłyszała w odpowiedzi. - Zajmij się lepiej swoim żarciem, bo ja się raczej z tobą nie podzielę.

- Uwierz w to, Marta - Andrzej pokiwał głową. - Julia ostatnio zachowuje się jak wygłodzona wampirzyca. Wczoraj przed samym zamknięciem Groszka zostałem z krzykiem wyrzucony z domu, bo zachciało jej się pomarańczy.

- To nie ja - mruknęła Julia. - To mój lokator. Najwyraźniej rozdwiają mi się osobowość...

Zanim zdążyli coś przedsięwziąć w sprawie zamówienia, do ich stolika podszedł jeden z kelnerów, skrętnie zanotował wszystko, czego sobie życzyli i obiecał, że za chwilę dostarczy potrawy.

- To co? Sprawdźmy, czy parkiet nie jest zbyt śliski? - zaproponował Michał.

- Idźcie sami - odparła Julia z roztargnieniem. - Na razie mam ochotę trochę posiedzieć.

Michał wstał i spojrzał na Martę wyczekująco. Zwróciła niezdecydowany wzrok na górną salę, skąd dobiegały dźwięki muzyki, ale nie dostrzegła żadnej pary na parkiecie.

- Nikt jeszcze nie tańczy - oznajmiła bez przekonania.

- Ktoś musi być pierwszy. Nie wiesz, jak to jest? Zresztą, muzyka gra, na co mamy czekać? Podobno chciałaś przetańczyć całą noc?

Obrzuciła go wyzywającym spojrzeniem i natychmiast wstała. Małą kopertówkę zostawiła na krześle i z dumnie uniesioną głową ruszyła z Michałem ku schodom na górę. Julia spod rzęs obserwowała ich z nietajoną uciechą. Kiedy napotkała wzrok męża, uśmiechnęła się do niego jak dziecko, któremu właśnie dano do ręki nową zabawkę.

- Jesteś niemożliwa - stwierdził Andrzej z rozbawieniem.

- Psujesz zabawę - nadąsała się i upiła łyk koktajlu. Michał wziął Martę za rękę i doszli spokojnie do końca podestu, ale zanim zdążyli pokonać pierwszy schodek, dopadła ich ruda błyskawica.

- Michał! - usłyszeli oboje świdrujący głos Sylwii. Odruchowo przyciągnął Martę do siebie, jakby chciał ją

chronić i zaborczo położył dłoń na jej ramieniu. Dopiero wtedy odwrócił się i spokojnie powiedział:

- Sylwia? Witaj, co słychać?

- Dawno jesteś w Kraśniku? Z kim przyszedłeś? - nagle mina jej się wydłużyła i z niedowierzaniem popatrzyła na Martę. - Marta? Jak to? Przyszliście razem?

- Wszystko robimy razem - Michał pogładził dziewczynę po nagim ramieniu i przez chwilę miała wrażenie, że ciepło jego palców przepali jej skórę na wylot. - Cieszę się, że cię spotkałem - dodał grzecznie, acz kłamliwie, zwracając się do Sylwii.

- Ale zaraz... Ale, jak to... Mówiłeś, że z Martą nic cię nie łączy... - Sylwia patrzyła podejrzliwie to na jedno, to na drugie.

Marta uniosła głowę i zainteresowaniem przyjrzała się Michałowi, ciekawa, jak z tego wybrnie. Odpowiedział jej ciepłym spojrzeniem i uśmiechem, ale kiedy odwrócił się do Sylwii, w jego oczach była już tylko chłodna odprawa.

- Zawsze miałaś skłonności do przypisywania wszystkim swoich własnych wniosków. Widzę, że ci to zostało. Wybacz, obiecałem Marcie, że przetańczy całą noc i zamierzam dotrzymać słowa. Baw się dobrze, Sylwio - wziął Martę za rękę i poprowadził na schody.

- Aż mi jej szkoda - powiedziała cicho. - Nie byłeś zbyt okrutny?

- Przeciwnie - odparł krótko. - Sylwia należy do osób, które nie rozumieją aluzji, o czym sama dobrze wiesz. Nie mam ochoty, żeby przez całą imprezę wisiała mi na karku.

- Ale może ona na coś liczyła z twojej strony?

- Na co mianowicie? - spytał kwaśno. - Niczego jej nie obiecywałem ani wtedy, ani teraz. Poza tym przecież z pewnością nie przyszła tu sama... - przystanął nagle. - Naprawdę obchodzi cię samopoczucie Sylwii?

- Szkoda mi jej - powtórzyła Marta, wzruszając ramionami.

- A mnie ci nie szkoda? Gra muzyka, trzymam cię za rękę i nie mogę z tobą zatańczyć, bo przejmujesz się Sylwią. Masz pojęcie, jakie to frustrujące?

Roześmiała się wreszcie i pozwoliła zaprowadzić na parkiet. Akurat popłynęły dźwięki słynnej „Girl” Beatlesów, więc przyciągnął ją do siebie i mruknął:

- To jakiś omen czy co?

Marta lubiła tańczyć z Michałem. Kiedy wspólnie obejrzelili w kinie „Dirty Dancing”, oszołomiła ją zmysłowość tańca, choć wtedy jeszcze nie zdawała sobie sprawy, co ją tak naprawdę w nim pociągało. Udało się jej namówić Michała na kurs w domu kultury i skończyli go oboje jako najlepsza para. Na parkiecie zachowywali się jak jedno ciało, z wyprzedzeniem odgadywali każdy swój ruch i mieli świetne wyczucie rytmu. Marzeniem Marty w liceum było odtańczenie z Michałem finałowej sceny z filmu i kiedy w drugiej klasie mieli przygotować coś na Dni Rejowskie, sprytnie przemyciła ten numer do programu. Zrobili zresztą furorę, a Marta długo jeszcze chodziła w glorii. Uśmiechnęła się do siebie na to wspomnienie. To był trudny taniec, nie wykonałaby go z innym niż Michał partnerem. Zawsze miała pewność, że ją złapie.

Michał wdychał delikatny zapach perfum, który otaczał dziewczynę jak chmurka, i też wspominał. Miał przed oczami dzień, kiedy oboje z Martą kłaniali się po brawurowo wykonanym przed całą szkołą tańcu, i spojrzenia wszystkich chłopaków z liceum zawieszono na dziewczynie.

Muzyka niespodziewanie się zmieniła i zapulsowała starym rock'n'rollem. Spojrzeli na siebie z błyskiem w oczach, uśmiechnęli się i teraz dopiero pokazali, co potrafią. Sukienka Marty zawirowała w szalonym tańcu, nagle znalazła się nad głową Michała, na którą spłynęła piana halek, a już po chwi-

li przesunęła się pomiędzy jego nogami i znowu wystrzeliła w powietrze. Roześmiani i w swoim żywiole, nie zauważyli nawet, że w sali pojawiły się inne pary klaszczące do wtóru i z zainteresowaniem przyglądające popisowi. Dostrzegli to dopiero, kiedy znów popłynęła spokojna melodia, a oni zeszli z parkietu, by odpocząć i ochłoniąć. Nagrodzono ich oklaskami, więc Michał z uśmiechem skłonił głowę, a Marta wykonała żartobliwy dyg i wymknęli się do stolika.

- No, no, no - powitała ich Julia.

- Julio - głos Andrzeja był wyraźnie ostrzegawczy.

- No co? Jeszcze im nie dokuczam - burknęła.

- A w ogóle masz zamiar? - zdziwiła się Marta, dopadając szklanki z wodą mineralną. - Dlaczego?

- Z zazdrości - wyznała Julia bez cienia skruchy. - Ja muszę uważać i nie mogę robić tego, na co mam ochotę. Masz pojęcie, jak mnie to drażni? Nigdy nie lubiłam ograniczeń - sięgnęła po kanapkę i spod rzęs spojrzała na nich z zainteresowaniem. - Co to było, to rude stworzenie? Patrzyła za wami takim wzrokiem, że już choćby dla przyzwoitości powinniście byli zlecieć z tych schodów.

- Daj spokój - Marta zwróciła na nią ostrzegawcze spojrzenie i upiła łyk wody. - To nasza dawna znajoma...

Zanim Julia zdążyła zareagować, do stolika podeszła dziewczyna wystrojona w suknię ze złotej lamy i obwieszona biżuterią. Za nią dyskretnie stanął młody, wysoki mężczyzna, śniady, czarnowłosy, ciemnooki, ubrany z niedbałą elegancją i wyglądający na znudzonego.

- A cóż ty tu robisz, moja droga? - zapytała zaskoczona z wyraźnym akcentem na „ty”. Uniosła do góry wyskubane brwi. - Od kiedy to weszłaś w kręgi biznesu?

Julia obrzuciła ją pogodnym spojrzeniem i stwierdziła spokojnie:

- Odkąd Andrzej wygrał w totolotka. Przyszedliśmy popatrzeć, bo zastanawiamy się właśnie, w co zainwestować

- wbiwszy celnie tę szpilkę, bo dziewczyna aż zachłysnęła się usłyszawszy nowinę, dodała z zainteresowaniem:

- A ty? Jesteś tu za zwykłą zmijkę czy za choinkę? - nie przejmując się pełnym oburzenia prychnięciem, zwróciła się do siedzących przy stoliku: - To jest Dominika. Jej tatuś jest właścicielem wielu szklarni, dziedziczkę ma tylko jedną i właśnie macie przed sobą ten wykwit dużych pieniędzy i braku dobrego wychowania... Nie wiem natomiast, kim jest ten urodziwy młodzieniec stojący za nią. Uprzedzam cię, chłopcze, że Dominika wprawdzie lubi pieniądze, ale zawsze ma opory przed ich wydawaniem na kogoś innego niż ona sama, więc lepiej zawnoczasu zwiń chorągiewkę...

Towarzyszący pobłyskującej złotem Dominice mężczyzna nie zwrócił uwagi na słowa Julii, bo nie odrywał zachwyconych oczu od Marty.

- Marta? - w jego głosie było niedowierzanie. - To naprawdę ty?

Michała podrzuciło, ale opanował uczucia, bliżej tylko przysunął się do dziewczyny, jakby chciał podkreślić, że czuwa. Julia rozpromieniła się wyczekująco i Andrzej spojrzał na nią z naganą, czego nawet nie zauważyła, zajęta rozgrywającą się przed jej zachwyconymi oczami sceną.

- Radek? - w głosie Marty brzmiało zdziwienie. Przyjrzała się uważnie wpatrzonemu w nią zachłannie chłopakowi i przypomniało się jej upokorzenie w liceum. - Cześć

- powiedziała chłodno.

- Ofiarujesz mi choć jeden taniec po starej znajomości?

- zapytał, patrząc na nią uwodzicielsko. - Pamiętam, że byłaś świetną tancerką...

- Ja też pamięć mam niezłą - spojrzała na niego obojętnie. - Wybacz, ale dzisiejszy wieczór należy do Michała. W przeciwieństwie do ciebie, jestem monogamistką.

Dominika, oburzona ich zachowaniem, nieprzywykła, że nie znajduje się w centrum uwagi, pociągnęła Radka



w kierunku schodów i dopiero wtedy Julia prychnęła śmiechem, a Michał odetchnął z ulgą i odruchowo sięgnął po drinka Marty.

- Chodź, wiewiórko, zatańczymy - w głosie Andrzeja było coś takiego, że Julia zrezygnowała z protestu i podniosła się niechętnie.

- Psujesz zabawę - mruknęła rozżalona.

Marta i Michał nie zwrócili uwagi na ich odejście. Dziewczyna przyglądała mu się ze zdziwieniem.

- Dlaczego wypiliśmy mój koktajl?

- Przepraszam - Michał skinął na kelnera i poprosił jeszcze dwa razy to samo. - Chyba potrzebowałam czegoś mocniejszego...

- Jesteś zły? - popatrzyła na niego niepewnie. - Przecież spławiłam Radka.

- Podoba ci się jeszcze? - w jego głosie było napięcie.

- Radek? Daj spokój. Nie znoszę facetów zbyt pewnych siebie, a jemu, jak widać, nie minęła megalomania... Wiesz, nazywałyśmy go w klasie „Piękny Antonio” - zaśmiała się z przekąsem, ale spoważniała natychmiast, spojrzawszy na Michała. - Co się dzieje? O co chodzi, Michał?

Milczał, bawiąc się nerwowo pustą szklaneczką po mineralnej.

- Michał? - w głosie Marty był niepokój.

- Przepraszam... Nie myślałem, że potrafię być taki... zaborczy...

- Jesteś zazdrosny o Radka?! - spytała dziewczyna ze zdumieniem i zabrakło jej tchu, kiedy na nią spojrział.

- No... jestem... - wyznał wreszcie uczciwie i popatrzył na nią z napięciem. -1 co z tym zrobisz?

- Ale dlaczego?

- A jak myślisz?

W głowie Marty szalały domysły. Podobało jej się, że przyznał się do zazdrości, ale jakoś nie mogła uwierzyć, że aż

tak bardzo mu na niej zależy. Pewnie, piastowała tę nadzieję w najdalszym kąciku serca, ale czy naprawdę miałoby jej pójść tak łatwo? Ludzie nie zakochują się ot tak, bez zachodu. A może jednak? Może to właśnie spada na człowieka jak grom z jasnego nieba? Na Michała też? A na nią? Uświadomiła sobie nagle, co poczuła na schodach, kiedy dopadła ich Sylwia. Też ogarnął ją strach, że ktoś może się okazać ciekawszy od niej, piękniejszy, mądrzejszy. Nie Sylwia, wiedziała już teraz na pewno, że Sylwia była tylko odtrutką na tę jakąś dziewczynę, która go nie chciała. A jeśli dziś ją spotka? Marta poczuła nagle, że nie zniosłaby, gdyby znowu odsunął się od niej i zajął inną.

- Michał - zapytała bez zastanowienia, zanim zdążyła się opamiętać - czy ona tu dziś jest?

- Kto? - w jego głosie brzmiało zaskoczenie.

- Ta dziewczyna?

- Jaka? - zgubił się Michał.

- Ta, na której kiedyś ci zależało - serce Marty ścisnęło się boleśnie.

Oczy Michała pojaśniały. Wziął jej dłoń w swoją i powiedział miękko:

- A tu są jeszcze jakieś dziewczyny? Nie zauważyłem żadnej poza tobą...

Marta poczuła niesamowitą ulgę. Co prawda gdzieś tam w środku popiskiwała niepewność, czy na pewno można mu wierzyć, ale właściwie nigdy dotąd nie zrobił jej jakiegoś wielkiego afrontu, więc chyba i teraz nie zostawi jej na pastwę losu, nawet jeśli natknie się na tamtą. Na samą myśl, że któregoś dnia mogłaby usłyszeć od niego, że ją kocha, serce w niej zamarło. Na razie postanowiła czerpać przyjemność z tych wzajemnych podchodów, nagłych drzeń serca, ukradkowych spojrzeń, dotyków - dokładnie tak, jak radziła jej Ewunia.

Kelner postawił przed nimi świeże drinki, ale nie zwrócili na niego uwagi. Z górnej sali rozległy się dźwięki samby.

Michał obrzucił ją wymownym spojrzeniem i uśmiechnął się zachęcająco. Ramię w ramię ruszyli na górę.

Marta czuła jakieś dziwne podekscytowanie, euforię, które natychmiast wyraziła w tańcu. Drobiąc koło partnera, wabiła go subtelnie, była kusicielką w każdym swoim ruchu. Michał nie pozostawał obojętny na wyzwanie. Okręzał ją coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie ze śmiechem wpadła w jego ramiona. Nie zauważyli, że wokół nich na parkiecie zrobiło się pusto i większość par z zachwytem obserwuje ich taniec. Oczy kobiet zazdrośnie prześlizgiwały się po Michale, panowie śledzili ognistym wzrokiem drobną figurkę Marty.

- O matko! - wyrwało się zapatrzonej Julii.

- Mhm, nie zbliżaj się do nich, bo spłoniesz - mruknął Andrzej.

- Ależ mają talent...

- Chyba nie tylko, moja droga...

- Chyba nie... Och, mają szczęście, że ich lubię... - Julia nie mogła oderwać oczu od szalejącej pary. - Czy oni w ogóle zdają sobie sprawę, jak bardzo odkrywają się w tym tańcu?

- Myślę, że nie ma to dla nich wielkiego znaczenia - Andrzej z uśmiechem obserwował żywiołowe tango.

Muzyka wreszcie zmieniła rytm, zabrzmiała stara, spokojna ballada i Julia popłynęła w ramionach męża, wciąż mając przed oczami obraz roztańczonej pary.

- Och, zapomniałem już, jaką przyjemność daje taniec - westchnął Michał z głębokim zadowoleniem.

- Lubię tańczyć - wyznała Marta z uśmiechem. - Pamiętam, co mówiła instruktorka na kursie. Prowadzi chłopak. Musicie zdać się na partnera i pozwolić mu kierować sobą... Trudno mi było pogodzić się z tym...

- Nie wątpię - Michał roześmiał się i spojrzał na nią przekornie. - Zawsze twoje musiało być na wierzchu, co? Nie lubiłaś się poddawać?

- Wydawało mi się, że to jakoś... nie w porządku... Bo niby dlaczego to ja mam się dostosowywać do partnera, a nie odwrotnie? Potem dopiero zrozumiałam, że oboje tyle samo wnoszą w taniec. I to mi się już bardziej podobało...

Melodia przeszła w pulsującą rytmem cza-czę i Marta odsunęła się, patrząc mu w oczy prowokująco i kusząco poruszając biodrami. Zawirowała wokół niego, przekornie wymykając mu się z rąk. Pozwolił jej na to przez chwilę, po czym nagle chwycił jej dłonie i zmusił do dostosowania do swego kroku. Jej oczy natychmiast obiecały mu rewanz, ale taniec się skończył, zabrzmiała jakaś rzewna melodia i znów mógł ją przytulić.

- Zapłacisz mi za to! - sapnęła, próbując złapać oddech.

- Kiedy tylko zechcesz - odparł z uśmiechem. - Dlaczego ze mną walczysz?

- Bo życie bez walki jest nudne...

- A więc czeka mnie żywot krótki, ale za to bogaty we wrażenia - podsumował z humorem.

Nie skomentowała jego wypowiedzi, jak to miała w zwyczaju. Nagle zaczęła jej się podobać ta gra. Żadne wyznanie nie przeszłoby jej przez usta, ale taniec mógł wyrazić wiele, a Marta doskonale wiedziała, jak się nim posłużyć.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu, gdy Michał zapytał nieoczekiwanie:

- Skąd właściwie znacie Julię? Przez Andrzeja?

- Ależ nie! Julia to daleka kuzynka Ewuni - Marta spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Skończyła grafikę. Ewunia ściągnęła ją kiedyś do nas na święta. Przy okazji poznała Andrzeja i już została. Podobno była enfant terrible w rodzinie - zaśmiała się. - Mogę to zrozumieć. W Krakowie, skąd pochodzi, ludzie są albo zacofani, albo zakręceny. Julia należy do tych drugich, ale jest naprawdę w porządku. Polubiłeś ją, prawda?

- Prawda - potwierdził z uśmiechem.

- W tej chwili mają kłopoty finansowe - wyznała Marta z żalem. - Wprawdzie Andrzej nieźle zarabia, ale Julia rzadko miewa zlecenia. No, a Andrzej jest zbyt dumny, żeby przyjąć jakąkolwiek pomoc, choć rodzina Julii do biednych nie należy...

- Wiem coś o tym... - mruknął Michał.

W pamięci odtworzył rozmowę z Andrzejem, gdy schodzili do bufetu. Dowiedziawszy się, że ceny napojów i potraw wliczone są w koszt biletu, Andrzej zmarszczył brwi i zapytał, ile w takim razie kosztuje bilet. Michał natychmiast zorientował się, co go boli i spodobało mu się to. Odparł, że wszystko jest w porządku, bilety były po siedemset złotych od pary, ale bal jest charytatywny i on ma zamiar odpisać to sobie od podatku. Bal rzeczywiście pomyślany był jako impreza charytatywna, bo organizatorzy uznali, że mało kto da radę te siedemset złotych przepić i przejeść. Odpis od podatku był już kłamstwem, ale nikt nie musiał o tym wiedzieć. Andrzej w dalszym ciągu miał obiekcje, więc Michał powiedział, że chętnie odda mu do przeglądu samochód i będą kwita. To zamknęło sprawę.

Teraz Michał przetrawiał to, co usłyszał od Marty i przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

- Możemy trochę odpocząć? - zapytała Marta, kiedy muzyka znów się zmieniła.

Przy stoliku siedziała Julia z mężem. Pochłaniała kanapki, jakby od tygodnia nie jadła. Obrzuciła ich wyniosłym spojrzeniem i stwierdziła cierpko:

- Jesteście atrakcją wieczoru. Wszyscy komentują wasz taniec...

Marta wzruszyła ramionami i sięgnęła po maleńką, apetyczną kanapkę.

- Dziwne, ale okropnie zgłodniałam...

- Nie usłyszałaś, co powiedziałam? Zaraz będą pielgrzymki do naszego stolika. Każdy palant będzie chciał

- zatańczyć z tobą, a każda baba z Michałem... Jak wam się to podoba?  
- spojrziała na nich złośliwie.

- Julia jest zła, bo nie lubi grać drugich skrzypiec -wyjaśnił  
przepraszająco Andrzej.

- Czym ty się właściwie zajmujesz? - zainteresował się  
niespodziewanie Michał.

- Ja? Głównie sobą - odparła Julia z rozbijającą szczerością.

- Mogłabyś raz powiedzieć, że Andrzejem - prychnęła Marta.

- Nie jestem hipokrytką. Nie wychodziłam za mąż po to, by zajmować  
się mężem. To mężczyzna ma zajmować się kobietą, nie odwrotnie.

- Biedny Andrzej - westchnęła Marta ostentacyjnie.

- Nie buntuj mi męża - w czarnych oczach Julii zapaliło się  
ostrzegawcze światełko.

- Znasz się na komputerach? - indagował Michał, ignorując czujny  
wzrok Andrzeja.

- W jakim sensie? Pytasz, czy umiem je złożyć, naprawić, korzystać z  
nich?

- Korzystać...

- Umieję. Grafikę komputerową mam opanowaną. Ale na razie nie  
mam zamówień...

- Już masz - Michał spojrział na nią z uśmiechem. - Słuchaj, potrzebuję  
logo do mojego sklepu, reklamy i wizytówek. Zgodziłabyś się?

Julia wpatrywała się w niego bez słowa szeroko otwartymi oczami.

- No, no - mruknął Andrzej. - Dokonałeś cudu. Sprawileś, że moja  
żona zaniemówiła.

Marta, gryząc kanapkę, spod rzęs zerknęła na Michała, czując  
wypełniającą ją wdzięczność.

- Dlaczego proponujesz to mnie? - spytała wreszcie Julia ostrożnie. -  
Nie masz pojęcia, jak pracuję...

- To prawda - przyznał Michał bez oporu. - Ale widzę, że jesteś oryginalna. Chcę, żeby moje logo i reklama rzucały się w oczy i jestem pewien, że ty będziesz umiała zrobić coś takiego.

- Czy to pilne?

- Dostaniesz tyle czasu, ile potrzebujesz - zapewnił ją Michał. - Mam już próbki od kilku grafików, ale żadna mi nie odpowiada. Musiałabyś przyjść do sklepu, rozejrzeć się, pogadać z chłopcami i wymyślić coś nietuzinkowego. Na rynku jest pełno reklam sklepów komputerowych. Nie chcę, żeby mój był jednym z wielu. Chcę, żeby rzucał się w oczy.

Skupiona twarz Julii rozjaśniała się stopniowo coraz bardziej, aż wreszcie jej oczy zapłonęły entuzjazmem.

- W porządku, wchodzę w to!

- Za udaną współpracę - Michał podniósł swój kieliszek, a pozostali poszli w jego ślady.

Po jakimś czasie Julia uznała, że czas najwyższy skorzystać z toalety, więc obie z Martą wzięły torebki i zeszły na dół. Andrzej i Michał zostali przy stoliku. Ich marynarki już od dawna wisiały na oparciach krzeseł, bo na sali zrobiło się gorąco.

- To miło z twojej strony, że zaproponowałeś Julii zajęcie - odezwał się Andrzej.

- Miło? Daj spokój - Michał spojrzał na niego z humorem. - Julia spadła mi jak z nieba. Dowiedziałem się przypadkiem od Marty, że jest grafikiem. Już od miesiąca próbuję kogoś znaleźć. Nie wyobrażasz sobie, co mi wciskają. Julia podchodzi do wszystkiego na tyle niekonwencjonalnie, że z pewnością i jej pomysły będą oryginalne.

- Cieszę się, że będzie miała zajęcie - Andrzej popatrzył na niego w zamyśleniu. - Widzisz, wybieram się do Niemiec na trzy miesiące. Łatwiej zniesie moją nieobecność, kiedy się czymś zajmie. Na razie jesteśmy na etapie negocjacji i nie są to łatwe rozmowy, bo Julia jest dosyć uparta.

- Nie mów mi, że ty nie - roześmiał się Michał.  
- Ja też - zgodził się Andrzej.  
- I pewnie zwykle staje na twoim?  
- Nie mów tego przy Julii - uśmiechnął się Andrzej, ale zaraz spoważniał. - Cieszę się, że Marta wreszcie spotkała kogoś takiego jak ty. Zawsze miała tendencje do otaczania się jakimiś nieciekawymi typami.  
- Tak naprawdę znamy się od pieluch. Nie wyobrażasz sobie, ile przecierpiałem przez tego czorta. Jako dziecko była niemożliwa. Mnie wtedy ciągnęło do Januszka. Imponował mi, bo był starszy, większy i bardzo opiekuńczy wobec młodszych. Nigdy nie dał zrobić mi krzywdy... - Michał uśmiechnął się do wspomnień. - Ale zawsze, gdy tylko próbowałem gdzieś się z nim urwać, pojawiała się Marta i z miejsca podnosiła krzyk. Nie było rady. Wszędzie musieliśmy ją ciągać ze sobą, bo szantażowała nas, że poskarży rodzicom. W końcu Januszek odpadł, bo znalazł ciekawsze towarzystwo w swoim wieku, a my jakoś przyłgnęliśmy do siebie.  
- Było z niej niezłe ziółko, co? - zaśmiał się Andrzej.  
- Człowieku! Na wołowej skórze nie spisałbyś wszystkich jej pomysłów! - Michał w podziwieniu i desperacji jednocześnie przewrócił oczami. - W podstawówce namówiła mnie do zjedzenia surowego ziemniaka, bo miała być klasówka, której oboje się baliśmy. Nie mogę powiedzieć, dotrzymała mi towarzystwa i też zjadła. Dostaliśmy oboje takiej gorączki, że obie matki były pewne, że złapaliśmy coś zakaźnego. W któreś wakacje nudziło się jej i namówiła mnie - nie wiem jak, bo z reguły byłem dość rozsądny - na wyprawę na stawy. Cud boski, żeśmy się nie potopili i udało nam się umknąć dozorcym. To ona namówiła mnie na pierwsze w życiu wagar - wyliczał Michał, nieświadomy rzewnego uśmiechu na swojej twarzy. - Przyłapali nas rodzice, ale szlaban dostałem ja. Jak tylko coś narozrabiała, leciała do mnie, a ja próbowałem ją kryć. Za każdym razem obie-



cywałem sobie, że nigdy więcej, a potem szedłem jak cielę na rzeź... Czekaj, od rodziców wiem, jak wyglądało nasze pierwsze spotkanie. Mieliśmy wtedy po dwa lata i zostaliśmy posadzeni w jednej piaskownicy. Podobno Marta wysypała mi na głowę całe wiaderko piasku i okropnie ryczałem, bo mi wpadł ten piasek do oczu...

Andrzej śmiał się w głos, a Michał wyliczał dalej. Kiedy panie wróciły do stolika, zastały swoich mężczyzn mocno rozbawionych i zaprzyjaźnionych na dobre. Usiadły i zaczęły we czwórkę przekomarzać się wesoło, bo oferta Michała zdecydowanie poprawiła nastrój Julii, a Marta od początku postanowiła bawić się dobrze bez względu na wszystko.

W pewnym momencie przy ich stoliku pojawił się prezes Kraśnickiego Klubu Biznesu.

- Przepraszam najmocniej, widzę, że państwo świetnie się bawią... Panie Michale, nie miałyby pan nic przeciwko temu, żebym zatańczył z pana uroczą towarzyszką?

Marta zjeżyła się i Michał już położył uspokajająco dłoń na jej ramieniu, ale - zanim zdążył się odezwać - uprzedziła go Julia:

- Niestety, panie prezesie. Michał i Marta założyli się ze znajomymi o tysiąc złotych, że przetańczą tę noc tylko we dwoje. My mamy być świadkami... - w głosie Julii brzmiała uroczysta powaga.

Andrzej zachłysnął się wodą, którą właśnie pił i żona rzuciła mu potępiające spojrzenie. Prezes zakołysał się lekko i z szacunkiem popatrzył na Michała.

- No, no, panie Michale... Przyznaję, że jestem zaskoczony, ale się nie dziwię. Bynajmniej. Życzę zatem wygranej - uklonił się i wrócił do swojego stolika, niosąc nowinę zaciekawionemu towarzystwu.

- Julia, jesteś... - rozległ się po chwili zgodny trójgłos.

- Wiem. Okropna. Nihil novi sub sole - błysnęła elokwencją.

- Nieprawda - Michał patrzył na nią z wdzięcznością. - Chciałem powiedzieć, że jesteś wielka.

- Naprawdę? - zdumiała się Julia i roześmiała perłście. - Widzieliście jego minę? Wyglądał, jakby myślał, że zamierzasz przekształcić Martę w dochodową inwestycję!

Andrzej patrzył na żonę z mieszaniną zgrozy, podziwu i rozbawienia. Marta natomiast okazała wyraźne niezadowolenie.

- Nie mam zamiaru być niczyją inwestycją - mruknęła rozdrażniona.

- Nie marudź - ofuknęła ją Julia. - Uratowałam wasze tyłki. Naprawdę chciałaś, żeby cię obmacywali jacyś dobrze ustawieni śliniacy się faceci?

- Julia! - jęknęła Marta żałośnie. - I czego się nade mną pastwisz?

- Nie pastwię się. Żądam wdzięczności - odparła Julia stanowczo.

- Ależ masz ją! - Michał uśmiechnął się przyjaźnie.

- Nie ma lekko, kochany. Nic za darmo - Julia spojrzała na niego chytrze i przymrużyła czarne oczy. - Marta opowiadała mi, jaką furorę zrobiliście w liceum tym tańcem z „Dirty Dancing”. To mój ukochany film. Chcę to zobaczyć. Co prawda nie przypominacie filmowych bohaterów, ale...

- Julia! - w głosie Andrzeja brzmiało wyraźne ostrzeżenie.

- O matko! Po co ja ci to opowiadałam? - zdenerwowała się Marta. - Tańczyliśmy to ileś lat temu. Wiesz, ile musieliśmy ćwiczyć?

- Co: Julia? - ciemne oczy rzuciły gniewny błysk. - Chcę to zobaczyć!

- uparła się. - Kobiecie w ciąży się nie odmawia! Chcę zobaczyć, jak oni wszyscy gapią się na was! To najlepsza zabawa, jaką miałam w życiu! Nie psujcie mi jej - głos Julii załamał się nagle i w jej oczach ukazały się łzy. - O rany! Chyba będę płakać... To te hormony...

Marta i Andrzej patrzyli na nią bezradnie. Wreszcie dziewczyna pociągnęła Michała za rękaw.

- Michał, wytłumacz jej jakoś...

Artymowicz uśmiechnął się dziwnie i spojrzał na Julię z namysłem, co spowodowało, że spuściła wzrok.

- Jesteś mistrzynią manipulacji... Masz rację, kobiecie w ciąży się nie odmawia. Zorganizuję to jakoś, jeśli tylko mają taśmę...

- Michał, daj spokój - Andrzej patrzył na niego poważnie, przepełniony poczuciem winy. - Nie pozwól Julii manipulować sobą dla jej własnej przyjemności...

- Skąd wiesz, że tylko jej? - spojrzenie Michała przesunęło się po Marcie.

- Michał! - Marta patrzyła na niego z przerażeniem. - Oszalałeś?! Ja się nie zgadzam!

- Złapię cię, Marta - Michał wbił w nią wzrok.

- Boję się! - jęknęła. - Nie tańczyliśmy tego od liceum!

- Złapię cię - powtórzył miękko. - Zawsze się nam udawało...

- Nie! - Marta potrząsnęła głową.

- Zaufaj mi. Proszę... Hej, spójrz na mnie! - Przytrzymał ją i zmusił, by patrzyła mu w oczy. - Zaufaj mi. Rzucimy ich na kolana...

Julia zachłannie obserwowała oboje, nie zwracając najmniejszej uwagi na potępiające spojrzenie Andrzeja. Czuła wręcz namacalnie iskry przeskakujące między Michałem i Martą. Prawie przestała oddychać z emocji.

- Boże, czy wy wszyscy poszaleliście? - spytała Marta bezradnie. - Michał, proszę...

Potrząsnął przecząco głową i uśmiechnął się łagodnie. Puścił jej rękę, wstał i poszedł na górę do didżeja. Marta siedziała przygnębiona.

- Cieszysz się, Julio? - zapytała z goryczą. - Czuję się jak królik doświadczalny... Wszyscy będą o nas gadać...

- Nie będą! - powiedziała gwałtownie Julia. - Ja to załatwię!  
- Ciekawe, jak-mruknął Andrzej.  
- Poczekajmy na Michała - Julia uśmiechnęła się tajemniczo.  
Siedzieli w napięciu, nie odzywając się do siebie.  
- Ma taśmę. Skończy tę składankę i możemy zaczynać... - Michał usiadł.

Julia bez słowa wstała od stolika i podeszła do prezesa, który był głównym organizatorem balu. Tłumaczyła mu coś z uśmiechem. Słuchał, najpierw zaskoczony, a potem wyraźnie zachwycony. Pocałował ją w rękę i z rozanielonym wyrazem twarzy udał się na górę.

- Coś ty mu powiedziała?! - zapytał gwałtownie Andrzej, bo pozostałym słowa zamarły w ustach.

- Że moi przyjaciele chcą uszarpać trochę szmalu na te ich cele charytatywne i dlatego postanowili zatańczyć solo w nadziei, że czcigodni balowicze złożą dodatkową ofiarę za ten taniec - odparła Julia z tryumfem. - On was za to już pokochał! Nikt nie będzie się śmiał i gadał głupot. Mogą wam co najwyżej zazdrościć. Będziecie sławni w całym mieście!

Jej oświadczenie powitane zostało pełną niedowierzania ciszą. Pierwszy roześmiał się Andrzej, potem Michał, wreszcie dołączyła Marta.

- Julia, jesteś... - wykrztusił Andrzej.

- Wiem - machnęła niedbale ręką - Okropna. Odnoszę wrażenie, że to już moje drugie imię.

Dłoń Marty, którą Michał trzymał w swojej, zaczęła nagle drżeć. Ścisnął ją mocniej. Spojrzał na nią z czułością i szepnął:

- Nie bój się. Złapię cię...

- Przysięgasz? - spytała, jak kiedyś, w dzieciństwie.

- Przysięgam - położył rękę na sercu.

Strach Marty nieco zelżał. Wstała i powoli ruszyła na górę.

- Robisz to dla Julii - powiedziała nagle z goryczą. -Dlaczego?

Zatrzymał się gwałtownie i odwrócił ją do siebie. Patrząc jej prosto w oczy, odparł z naciskiem:

- Mylisz się. Julia nie ma z tym nic wspólnego.

- Więc dlaczego? - nie odwróciła wzroku.

- Bardzo chcę z tobą zatańczyć ten właśnie taniec. Wtedy, w liceum byłem tylko twoim partnerem. Oboje wiemy doskonale, że tańcem można wyrazić wszystko. Wiem, jak się boisz wszelkich deklaracji, Marta, i nie umiesz mówić wprost. Chcę ci pokazać, jak bardzo stałaś się dla mnie ważna. I chcę zobaczyć twoją odpowiedź - jego oczy rzucały wyzwanie.

Serce Marty zamarło na chwilę. Ze zdziwieniem poczuła, że strach zupełnie zniknął. Powoli skinęła głową, nie spuszczając z niego wzroku i zapytała tak cicho, że musiał się pochylić, by usłyszeć:

- To znaczy, że nie trzymamy się tamtego układu? Czy to nie jest zbyt ryzykowne?

- Z tobą nie - odparł i musnął palcem jej usta, a natychmiast poczuła, że wargi jej płoną. - Jesteś pewna, że nie dosypałaś mi do czegoś tej swojej aspiryny? - zaśmiał się cicho i pociągnął ją na górę.

U szczytu schodów dopadł ich rozpromieniony prezes.

- Panie Michale, osobiście obszedłem wszystkie stoliki! Uzbieraliśmy dodatkowo dwa tysiące pięćset złotych! Pan jest naprawdę asem marketingu! To był wspaniały pomysł!

- Cieszę się - odparł Michał trochę rozbawiony tym entuzjazmem.

- Wszystko zorganizowałem! - gorączkował się prezes. - Burmistrz państwa zapowie, ja wszystkich ściągnę zaraz na górę... - pobiegł na dół zaaferowany.

Marta uważnym spojrzeniem lustrowała parkiet. Zapomniała już o strachu. W myślach próbowała ułożyć kolejne kroki, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę z trudności, bo nie mogła przewidzieć, co zrobi Michał. Nagle zaczęło się jej to wszystko podobać.

Powoli w sali zbierali się widzowie. Nie zważając na oburzone syki, do przodu przepchnęli się Julia i Andrzej.

- Proszę państwa - obwieścił burmistrz z namaszczeniem. - Zapraszam wszystkich na niespodziewaną atrakcję wieczoru. Nasi wspaniali tancerze wykonają solo taniec z filmu „Dirty Dancing”!

Michał podszedł do mikrofonu, uśmiechnął się szeroko do wszystkich i powiedział:

- Bardzo dziękujemy za hojność i zaufanie do naszych umiejętności - wokół rozległy się śmiechki aprobaty. - Chcielibyśmy zadedykować ten taniec naszej nieposkromionej przyjaciółce Julii.

Rozległy się oklaski i zaraz umilkły. Michał i Marta stali naprzeciwko siebie w dwóch przeciwległych końcach sali. Zabrzmiały pierwsze dźwięki muzyki i Julia nerwowo chwyciła dłoń Andrzeja. Zamarła w oczekiwaniu, wpatrzona w dwie samotne postacie na parkiecie.

Marta niepewnie poruszyła spódnicą, ale nie zrobiła nawet kroku. Michał z drugiego końca sali uśmiechnął się do niej i ruszył w jej kierunku. Wtedy dziewczyna ożyła nagle. Wirując, zbliżyła się do niego. Wyglądało to, jakby go chciała ocenić. Krążyła wokół, wyraźnie go zachęcając, wreszcie pozwoliła, by ją zatrzymał przy sobie. Przez chwilę tańczyli razem, a potem, jakby przestraszona, wymknęła mu się. Nie dał jej uciec, chwycił za rękę i znów przyciągnął do siebie, nie spuszczając z niej wzroku. Poddała się pozornie, posłuszna krokom, jakie jej narzucił, ale kiedy się trochę rozluźnił, wysunęła się z jego ramion, choć wciąż jeszcze pozostawała w zasięgu jego rąk. Tym razem nie próbował jej zatrzymać.

W półobrocie czekał, jej pozostawiając wybór. Marta, jakby zdziwiona, odpłynęła jeszcze kilka metrów i nagle podjęła decyzję. Powiedział mu o tym błysk w jej oczach, zanim zaczęła lekko i swobodnie biec ku niemu. Nie wahała się już dłużej. Kiedy wykonała swój skok, jego ręce automatycznie wystrzeliły w górę i chwyciły ją pewnie i mocno. Rozległy się entuzjastyczne oklaski. Michał uniósł ją nad sobą, wyprostowaną jak struna i uśmiechniętą, a potem powoli opuścił, aż znowu stanęła przed nim. Zawirowali razem w ostatnich akordach. Jeszcze jeden obrót i muzyka umilkła.

Wszyscy wokół spontanicznie bili brawo. Odruchowo, trzymając się za ręce, oboje poszukali oczami Julii. Uśmiechnęła się do nich jak uszczęśliwione dziecko i pokiwała im ręką. Dopadł ich jakiś młody człowiek obwieszony aparatami.

- Gratuluję! Udało mi się zrobić zdjęcie, jak pan ją łapał! - zakrzyczał podniecony. - Będziecie w naszej lokalnej gazecie!

Dopiero teraz, zdziwieni, dostrzegli drugiego mężczyznę z kamerą. Pokiwał do nich z uśmiechem podziwu.

- W kraśnickiej kablówce też będziecie! - obiecał.

Spojrzeli na siebie z rozbawieniem i jednocześnie wzruszyli ramionami. Niewiele ich to obeszło. Michał powoli podniósł do ust jej dłoń i, zanim ucałował, szepnął miękko:

- Dziękuję...

- Odpoczniemy? - spytała, czując nagłe zmęczenie.

Skinął głową, przeprowadził ją sprawnie pośród tańczących znowu balowiczów i dotarli do schodów. U podnóża usłyszeli radosny pisk i dopadła ich jasnowłosa, drobna kobieta w zwiewnej kreacji.

- Marta! Michał! Pamiętacie mnie jeszcze? Widziałam wasz taniec! Czulałam się prawie jak na filmie na żywo!

- Dorota! - krzyknęła Marta z radosnym zaskoczeniem i serdecznie uścisnęła dawną koleżankę z liceum. - Co teraz robisz? Dalej jesteś pielęgniarką?

- Pewnie. I do kompletu przygruchałam sobie lekarza na męża...
  - Nie opowiadaj wszystkim, że mnie poderwałaś - rozległ się za nią roześmiany głos. - Chcesz, żebym się czuł jak pantoflarz? Dobry wieczór. Jestem Kamil i bardzo się cieszę, że mogę osobiście poznać bohaterów wieczoru... Może powinienem poprosić o autografy, kiedyś mogą być w cenie...
  - To jest Marta, a to Michał - przedstawiła ich Dorota.
  - Hej, kobieto! Z anatomii miałem pięć!
- Wszyscy się roześmiali, a Marta z zaskoczeniem przyglądała się lekarzowi.
- Pamiętam pana...
  - Pana? - skrzywił się boleśnie. - Naprawdę tak staro wyglądam?
  - Ciebie - uśmiechnęła się. - Miałeś praktykę w naszym szpitalu, kiedy tam pracowałam. Wpadałeś do laboratorium i krzyczałeś... Zaraz, jak to było? Aha, pamiętam: „Wyniki albo sekcja!”.
  - A! - w oczach Kamila błysnęło przypomnienie i uśmiechnął się ciepło. - Siostra Marta od aniołków. Tak cię nazywali.
  - Co porabiacie? Słyszałam, że nie było cię w kraju, Michał?
  - Jakiś czas siedziałem w Kanadzie. Teraz prowadzę salon komputerowy na Mickiewicza...
  - Naprawdę? - przerwał mu pan doktor z błyskiem zainteresowania w oku. - Dlaczego ja tam jeszcze nie byłem? Macie jakieś ciekawe gry?
  - Kamil! - jęknęła Dorota z desperacją.
  - Uzależniony? - spytał Michał ze śmiechem.
  - Oskarżony nie przyznaje się do winy - ogłosił Kamil donośnie. - To mój sposób na stresy związane z pracą.
  - Zajrzyj do nas. Moi chłopcy na pewno coś dla ciebie znajdą...



- A co ty robisz, Marta? - zapytała Dorota. - Szkoda, że odeszłaś. Byłaś świetną pielęgniarką...

- Z bratową prowadzę sklep. Nazywa się „Baba Jaga” -odparła Marta, nie chcąc opowiadać o swoich przejściach.

- Wiem, gdzie to jest. Byłam tam kiedyś. Nie widziałam cię.

- Musiałaś trafić na Ewunię, żonę Januszka...

- Słuchajcie - przypomniała sobie nagle Dorota. - W tym roku nasze liceum organizuje zjazd absolwentów. Wybieracie się?

- Z pewnością - uśmiechnął się Michał.

- No to na razie...

Dorota z Kamilem poszli na górę, a Marta i Michał dotarli wreszcie do stolika. Oboje jednocześnie sięgnęli po drinki i uśmiechnęli się do siebie.

- Która godzina? - zainteresowała się Marta.

- Noc jeszcze młoda - spojrział na zegarek. - Dopiero po dwunastej. Wytrzymasz?

- A o której to się kończy?

- Oficjalnie o szóstej rano.

- Żartujesz? - zdziwiła się. - Tyle chyba nie wytrzymam.

- Wyjdziemy, kiedy tylko będziesz chciała. Kiwnęła głową, ale wyczuł, że myśli o czymś innym.

- Co się stało, Marta? - zapytał natychmiast.

- Chyba mnie to wszystko zaczęło przerastać... - w jej głosie było wahanie i strach. - Dziwnie się czuję... Jakbym stała na skraju przepaści...

- Uważasz, że wzięłem za szybkie tempo? - patrzył na nią z czułością.

- Pewnie masz rację, ale... Marta, wiesz, jak długo już na ciebie czekam? - rzuciła mu zdumione spojrzenie. - Ta dziewczyna, w której byłem zakochany... To byłaś ty...

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Była w szoku. Nie potrafiła ogarnąć umysłem tego, co przed chwilą

usłyszała. Rozumiała każde słowo oddzielnie, ale nie docierał do niej sens tego, co powiedział.

W tym momencie do stolika wrócił Andrzej z żoną. Julia obrzuciła ich bystrym spojrzeniem i jej oczy błysnęły pytająco, ale Michał nie dopuścił jej do głosu.

- Chodź. Zatańczymy i porozmawiamy.

Marta odruchowo dostosowała się do kroku Michała, nie zwracając nawet uwagi na melodię. W głowie miała dziwną pustkę.

- Nie rozumiem, co do mnie powiedziałeś - wyznała nagle żałośnie. - To przecież niemożliwe... Pamiętam wszystko... Było zupełnie inaczej...

- Jeśli chodzi o uczucia innych do ciebie, to jesteś ślepa jak kret, prawda? Spróbuję ci wyjaśnić, bo chyba sam namieszalem. Mówiłem ci już, że miałem 16 lat, gdy odkryłem, że mój najlepszy kumpel jest dziewczyną... Nie bardzo wiedziałem, co z tym odkryciem zrobić. Usiłowałem trzymać innych chłopaków na dystans, żeby zanadto nie zbliżali się do ciebie, ale tłumaczyłem sobie, że mam takie bardziej szlachetne pobudki. Raczej nie dopuszczałem myśli, że mogę być w tobie zakochany. A potem zachowałem się jak ostatni idiota. Zamiast starać się o wzajemność, prowadziłem się z Sylwią, a ty przyjęłaś to jako zdradę naszej przyjaźni. Nie masz pojęcia, ile razy chciałem do ciebie napisać z wojska, ale bałem się, że cię spłoszę. Wydawało mi się, że powinienem to zrobić osobiście. Wtedy może mógłbym się jakoś wybronić... Kiedy wróciłem, miałaś kogoś. Unikałaś mnie. Uznałem, że nic z tego nie będzie i wyjechałem. Pracowałem w tej Kanadzie jak wół, ale i tak nie mogłem zapomnieć. Nie miałem pojęcia, że pierwsze miłości bywają tak bolesne...

Marta mimo woli spojrzała na niego ze współczuciem. Uśmiechnął się i przytulił ją mocniej.

- Zawsze miałaś w sobie instynkty opiekuńcze. Może gdybym udawał, że potrzebuję twojej pomocy, zainteresowa-

łabyś się mną poważniej... - westchnął i kontynuował: - Po moim powrocie z Kanady też byłaś zajęta. Domyślam się, że to był właśnie Piotr... Boże, Marta, skręcało mnie z zazdrości, a nic nie mogłem zrobić... Kiedy wreszcie przypadkiem natknąłem się na ciebie, wiedziałem, że już nie odpuszczę. Zawsze będą nas łączyły wspomnienia, ale dla mnie to za mało, Marta. Chcę więcej - patrzył na nią z napięciem i pytaniem w oczach.

Milczała oszołomiona. W najśmielszych snach nie wyobrażała sobie, że aż tak mu na niej zależy. Snuła jakieś niepotrzebne dalekosiężne plany, a to wszystko było naprawdę takie proste? Jak mogła być tak ślepa?

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu? - zapytała niepewnie.

- Bo bałem się, że nie jesteś jeszcze gotowa, by usłyszeć prawdę. Marta, znam cię. Każdy przymus wywołuje w tobie opór. Nie chciałem naciskać - zajrzał jej w oczy. - Ale... Może jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy, że nie jestem ci obojętny. Nie tańczy się w ten sposób z osobą, z którą nic człowieka nie łączy... Szczerze ci mówię, że mam zamiar cię zdobyć, nawet gdybym musiał przykuć cię do siebie.

- Chyba już nie musisz - powiedziała Marta z żalem. - I wiesz o tym...

- To naprawdę jest takie straszne? To, że o tym wiem? Boisz się, że tę wiedzę wykorzystam przeciwko tobie?

- Piotr tak właśnie zrobił...

- Marta, miłość trzeba pielęgnować. Naprawdę uważasz, że nic już nie muszę? Nigdy się nie ma drugiej osoby na własność. Zawsze trzeba się starać... Powiedziałaś, że życie bez walki wydaje ci się nudne. Więc walcz ze mną, jeśli to sprawia ci przyjemność, ale niech to będzie czysta walka, bez udziału osób trzecich i pułapek.

- Mogę? - spytała niepewnie.

- Możesz - roześmiał się. - Lubię twoją niezależność. I uwielbiam walczyć z twoim uporem. Ale pamiętaj, cokolwiek zrobisz, ja i tak nie zrezygnuję.

Wyczuł, że wreszcie trochę się rozluźniła.

- Naprawdę uważasz, że miłość to jakaś niewola?

- Gorzej - mruknęła. - To uzależnienie.

- Wobec tego nie podoba ci się, że ja jestem uzależniony od ciebie?

- No... Kurczę, wiesz, że mi się to podoba! - spojrzała na niego z pretensją.

- Powiedz, wyglądam, jakbym cierpiał z tego powodu? Przyjrzała mu się uważnie i pokręciła przecząco głową.

- Ale nie poddam się tak łatwo - oznajmiła z uporem.

- Walka do ostatniej kropli krwi, co? - zaśmiał się głośno. - W porządku. Walcz, amazonko. Pamiętaj tylko o zasadach - pokręcił z rozbawieniem głową. - Boże, czekają mnie naprawdę ekscytujące dni.

- Czy ty się ze mnie przypadkiem nie wyśmiewasz? - spytała podejrzliwie.

- Nie śmieję się z ciebie. Po prostu cieszę się na ciebie

- odparł z naciskiem.

Muzyka umilkła i oboje zeszli z parkietu. Przy stoliku siedzieli Julia i Andrzej. Julia miała minę zdecydowanie ponurą.

- Cholera - powiedziała gniewnie na ich widok. - Mój mąż po raz pierwszy w życiu zrobił mi awanturę. I to z waszego powodu. Czuję się sfrustrowana.

- Andrzej? - zdziwiła się Marta, siadając. - Dlaczego?

- Naprawdę jestem taką egoistką? - zainteresowała się Julia, ignorując jej pytanie.

- Jesteś - Michał uśmiechem złagodził wypowiedź.

- Jesteś egoistyczna, manipulatorska, także nieznośna i złośliwa, ale przy tych wszystkich paskudnych cechach masz

w sobie coś, co nie pozwala cię nie lubić. A więc... lubimy cię, Julio.  
- Dziękuję - rozpromieniła się. - Ratujecie moją samoocenę. Przez chwilę byłam w dołku.

Z góry dobiegły dźwięki „Baški” Wilków.

- No i proszę. Wróciliśmy w dwudziesty pierwszy wiek  
- skomentował Andrzej.  
- Założę się, że wiem, kto to zadysponował - zachichotała Julia.  
- Zostaw w spokoju szacownych ojców tego miasta - upomniał ją mąż.  
- Odpoczęłaś trochę? - Michał pochylił się nad Martą.  
- Zatańczymy jeszcze, czy twoje nogi zdecydowanie odmawiają współpracy?

- Nie jest tak źle - roześmiała się dziewczyna. - Ale „Baškę” przeczekajmy...

- Chodźmy na górę, popatrzymy, jak inni tańczą - zaproponował.  
- Kiedy was nie ma na parkiecie, to właściwie nie ma na co patrzeć.  
Ale chodźmy - Julia uśmiechnęła się diabelsko. - Trochę sobie poużywam...

- Jesteś niereformowalna - parsknął Andrzej z dezaprobatą.  
- Ale i tak mnie kochasz - pokazała mu język w odpowiedzi.  
Było już po trzeciej, kiedy Julia zaczęła preraźliwie ziewać i Andrzej uznał, że czas do domu. Michał widział, że Marta też jest zmęczona, bo stała się milcząca i sennie mrużyła oczy. Zeszli więc do szatni.  
- Nie zapomnij w poniedziałek wpaść do mnie do sklepu - przypomniał Julii, podając Marcie futerko.  
- Nie zapomnę - ziewnęła.

- Hej, może was podwieźć? - usłyszeli za sobą głos Doroty. - Kamil nie pił, bo dziś ma dyżur w szpitalu. Ale wszyscy się nie zmieścimy...

- To zabierzcie Julię i Andrzeja, a my z Martą się przejdziemy - zaproponował Michał.

- Nie ma sprawy. Zbierajcie się, bo Kamil już grzeje samochód...

Andrzej i Michał podali sobie ręce na pożegnanie, patrząc na siebie z sympatią, dziewczyny uściśniły się serdecznie, wreszcie Dorota zagarnęła swoich pasażerów i wyszli.

Marta niemrawo otulała głowę szalem. Wziął od niej siatkę z butami, wrzucił do niej torebkę i poprawił szal, który zsunął się jej na oczy.

- Nie bądź taki troskliwy - spojrzała na niego koso. - I tak cię nie lubię. Przez ciebie muszę iść na piechotę...

- Julia jest w ciąży - przypomniał jej. - Nie marudź, skarbie. Jeśli za bardzo się zmęczysz, zaniosę cię na barana.

Wyszli przed budynek i natychmiast uderzyło w nich mroźne zimowe powietrze. Przez chwilę stali bez słowa, oddychając głęboko. Z wnętrza dochodziły przytłumione dźwięki muzyki. Na ulicy było zupełnie pusto. Latarnie okryte czapami śniegu rzucały na chodniki smugi światła.

Michał wziął dziewczynę pod rękę i ostrożnie przemknęli przez śliską jezdnię. Ruszyli szerokim chodnikiem, Marta odruchowo rzuciła okiem na swój sklep, ale Michał pociągnął ją w stronę ciemnej bramy i nagle zatrzymał się. Zanim miała możliwość zapytać, co się stało, pochylił się i pocałował ją tak gwałtownie, że obojgu zabrakło tchu. Trzymając go kurczowo za kurtkę, zaskoczona spojrzała mu w twarz.

- Ten wieczór trwał cholernie długo... No, nie mogłem już dłużej. Czuję się, jakby mi brakowało powietrza... - mruknął wyjaśniającym tonem, tuląc ją do siebie.

- Przerażasz mnie chwilami - wyznała z niepokojem i zadrżała lekko.

- Ja? - zdziwił się. - Nie zauważyłaś, jaki byłem grzeczny przez cały wieczór? Naprawdę się mnie boisz? Przecież trzymam łapy przy sobie. Choć czasami mnie swędzą - dodał uczciwie. - Mogłabyś przynajmniej docenić moje opanowanie...

Minę miał żartobliwą, ale w jego oczach błyszczało coś, co sprawiło, że Marta poczuła nagle, że brakuje jej przestrzeni, jakby świat wokół dziwnie się skurczył. Następny pocałunek był tak powolny i czuły, że niemal jęknęła.

- Cholera, jak mam z tobą walczyć, kiedy tak mnie zaskakujesz? To nie fair! - spojrzała na niego z pretensją. - Specjalnie mi to robisz!

- No pewnie, że specjalnie - zaśmiał się cicho. - Lepiej pogódź się z tym, bo nie mam zamiaru rezygnować. Podoba mi się, że tak cię to wyprowadza z równowagi.

- Wcale nie - burknęła ze złością. - Jestem zmęczona i śpiąca.

- Mogę cię obudzić - zaoferował się natychmiast. - Jak królewicz śpiącą królową.

- Michał, uspokój się wreszcie! - jęknęła zdesperowana. - Chodźmy już...

- Odpreż się, kotku - poradził, biorąc ją za rękę. Zamruczała coś gniewnie pod nosem, idąc u jego boku, ale po chwili zapytała:

- A co będzie, jeśli zastosuję twoje metody walki?

- Nie rób tego - ostrzegł ją poważnie.

- Bo co? - zjeżyła się natychmiast.

- Bo wtedy, mój czupurny koguciku, mogę stracić opanowanie, z którego jestem tak dumny, i zapomnieć o hamulcach. Więc dobrze się zastanów, zanim mnie sprowokujesz. Obiecałem, że nie będę cię ponaglał i wolałbym dotrzymać słowa. Chyba, że wolisz inaczej?

- Nie wolę - odparła szybko, niezadowolona z wrażenia, jakie wywarły na niej jego słowa.

- Tak też myślałem - roześmiał się.

Przez chwilę szli w milczeniu. Michał spoglądał na dziewczynę z lekkim rozbawieniem i czułością. Lubił potyczki z Martą. Jej niezależność i upór nadawały im szczególnego zabarwienia. Nie było w nich złośliwości, wiedział, że dziewczyna bada, do jakiej granicy może się posunąć i jak duży ma na niego wpływ. Nie był na tyle naiwny, żeby jej to ułatwiać, bo zdawał sobie sprawę, że natychmiast wykorzystalaby jego słabość.

Marta nie mogła dojść ze sobą do ładu. Co się dzieje? Znają się od dziecka, nigdy nie myślała o Michale jak o kandydacie na chłopaka. Przeciwnie, wiele razy radziła się go w sprawach damsko-męskich. Nie widziała go przez kilka lat, a teraz przyjechał i już po wszystkim? Jak to się stało, do licha, że tak szybko zapadła na Michała? Że nagle stał się dla niej najważniejszy na świecie? No, to ostatecznie mogła jeszcze przed nim ukryć, ale dlaczego jego pocałunki robią na niej aż takie wrażenie? Bywała całowana, topniała w ramionach Piotra, ale teraz było zupełnie inaczej. Kiedy całował ją Michał, czuła się tak, jakby była kimś specjalnym, najważniejszym, jedynym. Wytrącało ją to z równowagi, przestawała myśleć o oporze, bo właściwie podobało się jej to uczucie. Michał sprawiał, że czuła się wybranką losu. Nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczyła.

- Spójrz na niebo - powiedział nagle. - Widzisz, ile dzisiaj gwiazd?

Zadarła głowę do góry i zapatrzyła się w migotliwe punkciki.

- Wiesz, jak byłam nastolatką, często patrzyłam na niebo w nocy i wyobrażałam sobie, że po gwiazdach można wdrapać się tam wysoko - wyznała niespodziewanie.

- To miałaś własne schody do nieba - zaśmiał się ciepło.

- Chyba tak...

- A ja zawsze wyobrażałem sobie, że gdzieś tam nade mną świeci moja własna gwiazda. Próbowałem ją odna-



leżć, ale nigdy nie mogłem się zdecydować, która to ma być. Bardzo chciałem, żeby ta moja była największa i najjaśniej świeciła, ale zawsze okazywało się, że pojawiała się nowa, której wcześniej nie zauważyłem i w końcu dałem za wygraną... Choć lubię myśleć, że ona tam gdzieś świeci dla mnie...

- Jestem tego pewna, Michał - Marta przytuliła się do jego ramienia.

Objął ją w pasie i spomiędzy bloków wyszli wreszcie na ulicę Sikorskiego. Skręcili w lewo, ruszając w kierunku osiedla domków jednorodzinnych. Ulica była pusta, wokół panowała niesamowita cisza. Marta pomyślała, że rzadko przytrafia się w mieście taki spokój. Często słyszała po nocy porykiwania wracających z dyskotek lub knajp, nie wiadomo dlaczego nazywanych kawiarniami, młodych ludzi mających mnóstwo wolnego czasu i żadnych perspektyw przed sobą. Ci, którym udało się skończyć studia, uciekali z miasta. Brakowało pracy, coraz więcej rodzin gnieździło się w ciasnych mieszkaniach, bo nie stać ich było na większe, wzrastało bezrobocie i strach na ulicach. Połowa mieszkańców pracowała na czarno za granicą. Przed kolejnymi wyborami przez chwilę karmiono ludzi obietnicami bez pokrycia, a potem wszystko się kończyło i Kraśnik, jak tysiące innych miast w Polsce, zapadał w letarg.

Pośród uśpionych domków panowała cisza czasem tylko przerywana szczekaniem jakiegoś nadgorliwego psa. Michał uchylił cicho furtkę i poprowadził dziewczynę ku drzwiom. Zatrzymali się przy schodkach.

- Dobrze się bawiłaś, Marta?

- Wspaniale - powiedziała gorąco.

- Nie zapomnij, że będziemy w telewizji - zaśmiał się cicho. - Nagram to na wideo. Będziemy mieli pamiątkę na stare lata. Kiedyś opowiem naszym dzieciom, jak ich ojciec podrywał matkę na oczach połowy miasta - spojrzał na nią z humorem.

- Dzie... dzieciom? - zachłysnęła się Marta, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie chcesz mieć dzieci? - zapytał niewinnie.

- Ja... - na jej twarzy widniało oszołomienie. - Ale... Mmi-chał...

- Kotku - spojrzał jej prosto w oczy - nie doprowadzę cię do ołtarza pod strażą, nie bój się. Na razie chcę tylko, żebyś wiedziała, że cię kocham. Poczekam. Może kiedyś usłyszę wreszcie to samo od ciebie. Wierz mi, jestem bardzo cierpliwy, kiedy mi na czymś zależy. A teraz idź do łóżka i śnij o mnie. Tylko przedtem jeszcze daj mi buzi... - oparł ręce o ścianę po obu stronach dziewczyny, która nagle znalazła się w potrzasku. Mogła się wymknąć, gdyby chciała, ale stała bez ruchu, patrząc na niego jak zahipnotyzowany królik. Dotknął jej ust pytająco, łagodnie i Marta sama nie wiedziała, jak to się stało, że przywarła do niego, wspinając się na palce i obejmując za szyję. Kiedy odsunęli się od siebie, pogładził ją pieszczotliwie po policzku i powiedział cicho: - Jesteś urocza, kiedy walczysz ze mną na noże, ale kiedy się poddajesz, jesteś słodka. Chyba będę miał problemy ze snem... - zaśmiał się cicho, kiedy oblała się rumieńcem zakłopotania. - Zmykaj, poczekam, aż otworzysz drzwi.

- Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy przelaźić przez płot z tej euforii - zemściła się Marta, rozdygotana w środku z powodu kłębiących się w niej emocji.

- A wiesz, że to niegłupi pomysł? - podchwycił przekornie. - Miałbym o wiele bliżej.

- Myślałam, że dorosłeś! - spojrzała na niego wyniośle. - Bawisz się w biznesmena, a w środku drzemie mały chłopak!

- Jeśli to cię uspokoi, pójdę dostojnie ulicą - odczekał, aż wejdzie do domu i pomaszerował do furtki, pogwizdując cichutko pod nosem „Schody do nieba”.

Marta śniła, że stoją z Michałem w kościele przed ołtarzem. Próbowwała go zmusić, by uklęknął przed nią, ale on tylko patrzył na nią pobłażliwie i śmiał się. Zamamrotała coś

gniewnie przez sen i przekręciła się na drugi bok. Kościół zniknął i stali teraz nad brzegiem rwącej rzeki. Michał trzymał ją na rękach i mówił z przekornym uśmiechem:

- Albo za mnie wyjdiesz, albo wrzucę cię do wody... W tym momencie w jej niespokojny sen wdarł się jakiś

dźwięk. Usiłowała go zlokalizować, bo drażnił jej uszy, i wreszcie się obudziła. Leżała przez chwilę bez ruchu, ze zdziwieniem rozglądając się po pokoju, i wtedy dźwięk się powtórzył. Dzwoniła jej komórka. Z wielkim wysiłkiem wyciągnęła po nią rękę, nie ruszając się z łóżka i zaspanym głosem wymamrotała:

- Słucham...

- Zbudziłem cię - tuż przy jej uchu rozległ się cichy śmiech Michała. - Masz zamiar przespać cały dzień? Wstawaj, śpiochu!

- Która godzina? - spytała wrogo, przesuwając dłonią po imponująco rozczochranych włosach.

- Dochodzi pierwsza. Jeśli się teraz wyśpisz, co będziesz robiła w nocy?

- Może zapoluję na wampiry... - mruknęła. - Boże, śniły mi się jakieś koszmary - wygadała się i czym prędzej ugryzła się w język.

- Biedactwo - powiedział ze współczuciem. - Jakie?

- Nie powiem - zjeżyła się natychmiast.

- No wiesz? Teraz mnie zaintrygowałaś - w jego głosie dźwięczały nutki śmiechu. - Aż się boję zapytać, co takiego zmalowałaś.

- To były moje koszmary, nie twoje - podkreśliła z naciskiem. - I nie potrzebuję pomocy domorosłego psychoterapeuty, doktorze Freud.

- Ohoho, widzę, że wstałaś dzisiaj lewą nogą...

- W ogóle jeszcze nie wstałam - burknęła Marta i usiadła gwałtownie.

- O matko! Jak ja jutro pójde do sklepu? Nogi mnie bolą!

- Byłoby dziwne, gdyby nie - zauważył uspokajająco Michał. - Przetańczyłaś w końcu całą noc... Nie martw się. Mam zamiar złożyć ci wizytę. Zrobię ci rewelacyjny masaż stóp. Zobaczysz, że do jutra dojdiesz do siebie

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - zastanowiła się podejrzliwie.

- Co? Moja wizyta czy masaż?

- A o której chcesz przyjść?

- Sama powiedz, o której ci pasuje. Nie chciałbym wyrzucać cię z łóżka, no i wolałbym przeczekać twój zły humor...

- Mówiłeś, że jest pierwsza, tak? To przyjdź o czwartej. Do tej pory powinnam już działać w miarę normalnie.

- W porządku. To do czwartej. Pa, skarbie.

- Pa, skarbie - przedrzeźniła go natychmiast i wyłączyła komórkę, pokazując jej przy okazji język.

Rozległo się dyskretne pukanie i do pokoju wśliznęła się Ewunia.

- Obudziłaś się już, czy będziesz rzucać poduszkami?

- Telefon mnie zbudził - uśmiechnęła się do bratowej. -Siadaj. Zwlokę się za chwilę. Na razie muszę się upewnić, że jeszcze żyję. O rany, cały człowiek mnie boli, jak mawia Alicja.

- Świetnie! - ucieszyła się Ewunia. - To znaczy, że dobrze się bawiłaś?

- Cudownie! - po twarzy Marty przemknął rozmarzony uśmiech.

- Pozwól, że zgadnę. Michał ci powiedział?

- Co? - zdziwiła się.

- Że jest w tobie zakochany - uśmiechnęła się Ewunia.

- Wiedziałaś?!

- Jasne.

- Skąd?

- Mam oczy - Ewunia spojrzała na nią figlarnie. -I możesz się zapierać, ile chcesz, ale ty też wpadłaś, szwa-gierko moja ukochana.

- Widać to? - Marta wyglądała na zaniepokojoną.

- Ja to widzę - uściśliła Ewunia. - A i Michał wydaje mi się bystrym chłopakiem...

- Aleś mnie pocieszyła! - prychnęła Marta.

- Dlaczego miałabym cię pocieszać? - zdziwiła się bratowa. - Szczerze mówiąc, nie widzę powodu. Czego ty właściwie chcesz? Masz zamiar udawać niezdobytą fortecę? Ciesz się, że masz wzajemność.

- Jeszcze się z tym nie oswoiłam - mruknęła Marta z nagłą zadumą. - Ciągłe mi się odbija Piotrem...

- Piotr! - prychnęła Ewunia z pogardą. - Michał to nie Piotr! On się już sprawdził, nie musi się dowartościowywać twoim kosztem!

- A Piotr to właśnie robił, prawda? Kiedyś mi to tłumaczyłaś, pamiętam...

- To zapamiętaj, zakochany cielaku, i to, co mówię teraz. Michał naprawdę cię kocha i zależy mu na tobie...

Michał był zły. Rzadko mu się to zdarzało, ale tym razem odrabiał chyba kilkuletnie zaległości. Wczoraj był Dzień Kobiet. Miał nadzieję, że spędzi go z Martą. Przynajmniej wieczór, bo w ciągu dnia zajęta była w sklepie. No, fakt, nie zawiadomił jej wcześniej, ale skąd mógł wiedzieć, że ona ma całkiem inne plany? W ogóle nie przyszło mu to do głowy. Kiedy po nią przyjechał do sklepu, usłyszał, że nie może z nim wyjść, bo od kilku lat urządzają tego dnia z Julią i Ewunią babski wieczór. Gdy robił jej wymówki, dowiedział się, że powinien wcześniej uprzedzić o swoich planach względem jej osoby, albowiem nie jest rzeczą, którą można wszędzie ze sobą zabrać, lecz żywym człowiekiem. Przez noc przemyślał to sobie i uznał, że właściwie miała zupełną rację. Też nie lubił, gdy coś lub ktoś ingerował w jego plany.

Dzisiejszy dzień zaczął się równie paskudnie, jak wczorajszy skończył. Kiedy rano przyszedł do sklepu, przejrzał kasetę z kamery na zapleczu i czarno na białym zobaczył, jak pracownik, którego sam zatrudnił, upycha po kieszeniach drobne części komputerowe. Nie miał wyjścia, wezwał go do siebie i kazał zbierać manatki. Tamten próbował się jakoś wymigać, co go jeszcze bardziej wyprowadziło z równowagi. Pokazał mu więc nagranie z kasety, wypłacił z kasy pobory za pół miesiąca, choć mógł sobie to darować, i kazał się wynosić.

Szczerze mówiąc, sam był sobie winien. Rudzińskiego, znanego w Kraśniku jako Arab (z powodu ciemnej karnacji i zielonej przepaski na włosach), zatrudnił tylko dlatego, że przyszła prosić o to jego żona. Żał mu się zrobiło młodego, umęczonego stworzenia obarczonego w dodatku dwójką małych dzieci. Miał nadzieję, że jej małżonek, uzyskawszy pracę, będzie umiał to docenić. Cóż, okazało się, że się mylił.

Jakby tego było mało, w ciągu dnia zadzwoniła Weronika Rudzińska, prosząc go o chwilę rozmowy. Nie umiał odmówić. Może popyta, czy ktoś nie dałby jej jakiejś pracy. Miała przyjść o siedemnastej. Tymczasem było już dwadzieścia minut po umówionej porze i Michał nie miał zamiaru na nią czekać w nieskończoność. Musiał porozmawiać z Martą. Wysłał jej SMS-a z przeprosinami, ale nie odpowiedziała. Obawiał się, że nie pójdzie mu tak łatwo.

Od rana po nieprzespanej nocy bolała go głowa. Siedział oparty łokciami o biurko, ściskając ją rękami i zastanawiając się, co jeszcze może przynieść ten pechowy dzień. W takiej pozycji zastała go Marta, która po otrzymaniu SMS-a postanowiła zwizytować Michała w sklepie i wyjaśnić mu parę spraw na przyszłość.

- Michał? Co ci jest? - zapytała niepewnie, zatrzymując się w drzwiach małego pokoiku służącego za biuro właściciela.

Poderwał się gwałtownie, aż ciemno mu się zrobiło przed oczami i wpatrzył się w nią z niedowierzaniem.

- Źle się czujesz? - w jej głosie brzmiał niepokój.

- Marta! Boże, jak się cieszę, że przyszedłeś! - przyglądał się jej z rozjaśnioną twarzą. - Przytul się do mnie na chwilę. A już myślałem, że nic dobrego mnie dziś nie spotka.

Podeszła do niego, uważnym spojrzeniem zlustrowała jego twarz i zauważyła bladość i zmęczenie.

- Co ci jest? - pozwoliła się na moment przytulić, ale zaraz popchnęła go na krzesło i przyłożyła dłoń do czoła.

- Och, jak mi dobrze - zamruczał z wdzięcznością, mrużąc oczy.

- Głowa cię boli - zgadła Marta. - Brałeś coś?

- Nie, nie miałem czasu... Potrzyмай tak przez chwilę. Przejdzie mi...

Kątem oka zauważyła butelkę z wodą mineralną. Odsunęła się od niego, choć protestował, pogrzebała w torebce, wyjęła jakieś tabletki, wytrząsnęła jedną na dłoń i wsunęła mu do ust, podając jednocześnie butelkę z wodą. Połknął posłusznie, patrząc na nią tak, jakby zobaczył przed sobą anioła w biały dzień.

- To ci pomoże - usiadła na biurku i powiedziała ciepło: - A teraz mów, co się dzieje.

Milczał przez chwilę, ujął jej dłoń, położył sobie na czole i zaczął opowiadać. Słuchała uważnie, nie przerywając, tylko coraz mocniej marszcząc brwi. Kiedy skończył, zastanawiała się długo, wreszcie spojrzała na niego i z wahaniem zapytała:

- Dalej boli cię głowa?

- Już prawie nie. Działasz na mnie jak balsam - uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Bo wiesz... Tak się zastanawiam... Mogę się mylić, ale niepokoi mnie to, że ta Weronika się nie pokazała - w oczach miała obawę. - Słyszałam o tym Arabie. Podobno kawał drania. Jeśli dzisiaj wyrzuciłeś go z pracy, a dowiedział się, że

ona ma tu przyjść... - pokręciła głową. - Ja bym sprawdziła. Może trzeba jej jakoś pomóc? Uważam, że trzeba do niej zajrzeć...

- Nie mogę cię wciągać w takie brudne sprawy -zaprotestował natychmiast. - Sam to załatwię. Gdzieś tu powinienem mieć adres...

- Nawet o tym nie myśl - spojrzała na niego gniewnie. - Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz? Miałam praktykę w izbie przyjęć. Wiem, jak wygląda ludzka tragedia, a kto wie, wolałabym się mylić, ale mogę się przydać. Poza tym, jeśli on jest w domu i cię zobaczy, w zachwyty nie wpadnie. We dwoje mamy większe szanse.

- Boję się o ciebie - Michał patrzył na nią z napięciem.

- Gdyby coś ci się stało... Może powinniśmy zawiadomić policję?

- A możesz mi powiedzieć, na jakiej podstawie? Przeczucie może ich najwyżej rozśmieszyć...

- Dobrze, to sprawdzimy - udzielił mu się nastrój Marty i poczuł się winny. - Powiem chłopakom, żeby sami zamknęli i podjedziemy.

Założył szybko kurtkę, wziął ją za rękę i wyszli. Po drodze wydał bliźniakom polecenia co do zamknięcia sklepu i zabezpieczenia utargu. Wsiedli pośpiesznie do samochodu. Spojrzał na dziewczynę, marszcząc brwi.

- Marta...

- Już o tym rozmawialiśmy - przerwała mu spokojnie.

- Jedź.

Nie protestował dłużej. Westchnął tylko i ruszył.

- To musi być gdzieś tu - stwierdził po chwili, przyglądając się numeracji starych, obdrapanych bloków. - Ten.

Wysiedli, spojrzeli na siebie z jednakową obawą i razem weszli do starej klatki, wyglądającej, jakby nie mogła się doczekać remontu. Marta westchnęła. Wiedziała, że w tych blokach, zarządzanych przez ADM, mieszkają przeważnie



starzy, zasiedzali lokatorzy i z pewnością, w razie kłopotów, nie mają co liczyć na jakąkolwiek pomoc.

Rudzińscy mieszkali na pierwszym piętrze. Na schodach natknęli się na starszą kobietę przyglądającą im się podejrzliwie.

- Czy tu mieszka Weronika Rudzińska? - zapytała grzecznie Marta.

- Mieszka. A bo co? - zainteresowała się nieufnie.

- Bo chcieliśmy sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku - odparła trochę niecierpliwie.

- A co ma być w porządku, jak drań znowu wrócił napity? - kobieta wzruszyła ramionami. - Pewnie ją stłukł, bo gdzieś polazł.

- Michał, wchodzimy - zdecydowała Marta, omijając wszystkowiedzącą lokatorkę.

- A wy to kto?

Nie mieli czasu ani ochoty odpowiadać. Spojrzeli na siebie z tym samym przestraczem w oczach i zapukali do drzwi. Nie czekając na odzew, Marta od razu nacisnęła klamkę i weszła. Znaleźli się w małym przedpokoju. Drzwi naprzeciwko prowadziły do sporego pokoju, ale z kuchni po prawej stronie usłyszeli odgłosy dziecięcego płaczu. Zanim jeszcze do niej weszli, zobaczyli siedzącą na podłodze jasnowłosą dziewczynę z potarganymi włosami, z twarzą umazaną krwią, a obok niej dwójkę zapłakanych maluchów zwracających w tej chwili przerażone oczy na intruzów.

Marta wciągnęła głośno powietrze, kiedy dostrzegła na podłodze potłuczone talerze, szklanki i rozrzucone garnki.

Siedząca kobieta, oparta o kuchenną szafkę, podniosła na nich spojrzenie, w którym strach i ból walczyły ze wstydem, i wtedy Marta dojrzała sączącą się z jej czoła krew.

- Cholera! Co za sukinsyn! - wyrwało się Michałowi. - Powiniennem go zatłuc, a nie dawać pieniądze!

- Najpierw ja to zrobię - powiedziała dziwnym głosem Marta. - Niech go tylko dostanę w swoje ręce... - pode-

szła spokojnym krokiem do zbitej gromadki, przykucnęła, przyjrzała się dzieciom i zapytała miękko: - Cześć, maluchy, dacie mi obejrzyć swoją mamę?

- A kto ty jesteś? - przestraszone i nieufne spojrzenia bliźniąt podobnych do siebie jak dwie krople wody ugodziły ją prosto w serce.

- Ciocia Marta - odpowiedziała natychmiast i obejrzała się na Michała. - A to wujek Michał. Chciałabym zobaczyć, co boli waszą mamę. Pójdziecie na chwilę z wujkiem do pokoju, a my tu sobie z mamą pogadamy, dobrze?

- Nie zabiezes mamy - usłyszała w odpowiedzi zgrany dwugłos. - Nie damy!

Oba maluchy zaczęły równocześnie ssać kciuki, usiłując patrzeć na nią groźnie.

- Smakują wam? - dziewczyna ogarnęła je ciepłym spojrzeniem. - Taka jestem głodna. Dajcie trochę possać.

Dzieci podniosły na nią zdziwione oczy i nagle roześmiały się, puszczając bluzkę Weroniki, której dotychczas kurczowo się trzymały.

- No, dawać łapki, skarby - zakomenderowała, wyciągając ręce. - Po kolei. Podam was wujkowi. Nie chcemy przecież, żeby coś wam się stało w kopytka, prawda?

Bliźniaki pozwoliły wziąć się na ręce, bez wielkiego oporu powędrowały do Michała i z wyżyn jego wzrostu, bezpiecznie przytulone, oznajmiły jednym głosem:

- Nie mamy kopytków.

- Poważnie? - zdziwiła się Marta, odsuwając niecierpliwie skorupy i przyklękając przy Weronice. - A ja myślałam, że wszystkie dzieci mają kopytka... Michał, dzwoń na policję-

- Nie! Błagam! - z oczu Weroniki pociekły łzy.

- Nie krzycz, dziewczyno - upomniała ją Marta spokojnie. - Straszysz dzieci.

- Nie dzwońcie, proszę...

- Dobra, najpierw porozmawiamy... Weź dzieciaki do pokoju i zajmij je czymś, Michał. Muszę ją obejrzeć.

- Jest pani lekarzem? - Weronika patrzyła nią błyszczącymi od łez oczami.

- Po pierwsze nie jestem lekarzem, tylko byłą pielęgniarką, a po drugie na imię mi Marta, nie pani - zwilżyła czystą ścierkę w zimnej wodzie z kranu i przemywała delikatnie jej twarz. - Cholera, masz pęknięty łuk brwiowy, nie obejdzie się bez szycia. Gdzie masz jakieś opatrunki?

Oszołomiona Weronika wskazała jej szufladę jednej z szafek. Marta znalazła w niej bandaże, plastry i wodę utlenioną. Ponownie przemyła ranę, przylepiła na niej plaster z opatrunkiem i uważnie obejrzała całą głowę. Więcej okaleczeń nie znalazła. Pomogła jej więc wstać i zauważyła, że dziewczyna syknęła z bólu, ostrożnie dotykając okolicy nerek.

- Odwróć się - poleciła natychmiast.

- Nie trzeba - Weronika zaczerwieniła się zażenowana.

- No, już, szybciotko...

Uniosła do góry jej bluzkę i z furią wciągnęła głośno powietrze, próbując powstrzymać słowa, które w tym momencie przysły jej do głowy. Powyżej talii biegła sina pręga.

- Popchnął mnie i poleciałam na szafkę przy zlewie - wyszeptała Weronika wyjaśniająco.

Marta doprowadziła do ładu jej ubranie i zapytała łagodnie:

- Dlaczego nie chcesz zgłosić pobicia na policję?

- Bo powiedział, że mnie zabije, jeśli to zrobię - w głosie Weroniki brzmiał strach, zmęczenie i bezsilność. - Poza tym... wstydzę się... Mam opowiadać obcym ludziom, że mąż mnie bije?

- Ty się wstydzisz? - zapytała Marta dziwnym głosem. Przymknęła na chwilę oczy, policzyła do dziesięciu i spojrzała na dziewczynę. - Powiedz mi, ile masz lat?

- Dwadzieścia dwa...

- Dobry Boże - wymamrotała Marta, opanowała się i zadała następne pytanie: - A dzieci?

- Po trzy...

- Świetnie. Masz dwadzieścia dwa lata, dwójkę trzyletnich dzieciaków i nie chcesz zawiadomić policji? Bo ty się wstydzisz, że mąż cię bije? Naprawdę uważasz, że ty i twoje dzieci zasługujecie na takie traktowanie? Czujesz się winna? W porządku, twoja sprawa, ale co takiego one zrobiły? Chcesz im zafundować całe dzieciństwo w towarzystwie tatusia, który grzmoci ich matkę za każdym razem, jak sam coś spieprzy?

- Ale ja... Ja nie mam pracy... - rozpląkała się Weronika. -Nie poradzę sobie...

- Co ty mi tu chrzanisz! - zdenerwowała się Marta. -Widziałam w pokoju maszynę! To wyjątkowa ozdoba, czy umiesz jednak szyć? Pracę można znaleźć! Ostatecznie chłopa też! Takiego, który przynosi pieniądze do domu, a nie chla i tłucze żonę!

- Boję się - Weronika patrzyła na nią z rozpaczą.

- To się bój, do cholery, ale pomyśl o dzieciach i o sobie! Trzeba zgłosić to policji! Robiłaś to już kiedyś?

Pokręciła głową, opierając się o blat szafki.

- Posłuchaj - Marta wzięła się pod boki. - Przyjadą tu, wszystko im powiesz. Spiszą protokół, pojedziesz na izbę przyjęć, zszyją ci ranę, zrobią obdukcję i wniesiesz sprawę do sądu. O pobicie, a jak byś chciała, to i o rozwód...

- Nie mam pieniędzy - zapłakała Weronika.

Marta objęła ją delikatnie, choć była niższa, przytuliła, pogładziła po potarganych włosach i powiedziała spokojnie:

- Przecież nikt cię nie zostawi na pastwę losu, dziewczyno. Zaopiekujemy się tobą... Michał! - krzyknęła w stronę pokoju. - Dzwon na policję!

Zaprowadziła Weronikę do pokoju, posadziła na wersalce i uspokajająco poklepała po dłoni. Bliźniaki natychmiast przypadły do matki, popatrując na Martę z ciekawością.

- Macie jakieś imiona? - spytała z uśmiechem.
- Basia - dziewczynka zerknęła na nią nieśmiało.
- A ja Bałtuś - oznajmił grubym głosem chłopiec.
- Basia i Bartuś. Pięknie...

Michał, który wcześniej wyszedł do przedpokoju, żeby spokojnie zatelefonować i nie straszyć dzieci, wrócił i zaproponował:

- Posprzątam może w kuchni?
- Niczego na razie nie ruszaj - Marta pokręciła głową.
- Chcę, żeby to zobaczyli. Przyda się do protokołu...
- Nie zabiezes mamy? - Basia spojrzała na Michała ze strachem.
- Nie zabiorę, kotku - przykucnął, by pogłaskać ją po włosach. - Może mama na chwilę pojedzie do pana doktora, ale zaraz wróci. My zostaniemy z wami.
- I coś mi się zdaje, że będziemy się często widywać
- Marta z zastanowieniem popatrzyła na Weronikę. - Słuchaj, myślę, że dobrze by było zmienić zamek w drzwiach wejściowych...
- Nie mam pieniędzy - szepnęła dziewczyna, rumieniąc się z zakłopotania.
- Masz tu jakąś rodzinę? Może kogoś zawiadomić?
- Nie mam nikogo - Weronika pokręciła głową. - W Kraśniku mieszka rodzina Darka, ale oni nie chcą mnie znać... Uważają, że to przeze mnie Darek ma kłopoty, bo ja... jestem z domu dziecka...
- Do tej pory nie wiedziałam, że to przestępstwo -zdziwiła się spokojnie Marta, choć w jej oczach błysnęła furia.
- Jego siostra, Irmina, czasami wpada do mnie, jak Darka nie ma. Zawsze coś przyniesie dla dzieci...
- W porządku - mruknął Michał ze współczuciem. - Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz. Może nie masz rodziny, ale nie jesteś już sama.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi, więc szybko wyszedł do przedpokoju. Weronika ze strachem spojrzała na Martę.

- Nie bój się. Po prostu opowiedz, co się stało.

Kiedy do pokoju weszli wprowadzeni przez Michała dwaj przedstawiciele prawa w dość młodym wieku, Marta przyjrzała im się z powątpiewaniem. Nie wydawali się szczególnie przejęci, raczej znudzeni. Pomyślała, że jeśli któryś z nich wyrwie się z głupim komentarzem, nie ręczy za siebie. Nerwy jej puszcza i pójdzie siedzieć za obrazę urzędników państwowych.

- Widzieli panowie to pobojoisko w kuchni? - zapytała z naciskiem.

- Owszem - odparł młodszy, przyglądając się jej z zainteresowaniem.

- Kim pani jest?

- Świadkiem - powiedziała krótko. - I chętnie podam swoje dane, tylko najpierw chciałabym posprzątać ten śmietnik, żeby dzieci nie weszły na szkło... Weronika wszystko opowie, a my przejdziemy do kuchni. Chodź, Michał.

Oboje wyszli z pokoju. Marta, otwierając wszystkie szafki po kolei, znalazła wreszcie zmiotkę i szufelkę i wzięła się do roboty. Michał przystanął w drzwiach, marszcząc brwi.

- Słuchaj - zaczął niepewnie - a może powinniśmy zostać z nią, żeby jej dodać otuchy?

- Widziałeś, jaka jest zawstydzona? Może łatwiej będzie jej mówić bez naszej obecności. I tak czuje się skrępowana, że ją znaleźliśmy w takim stanie... Ta cholerna małomiasteczkowa mentalność! Dlaczego kobieta musi zawsze całą winę brać na siebie?

- Tak się dzieje nie tylko w małych miasteczkach - zauważył.

- Co nie przeszkadza, że i tak mnie to wkurza - warknęła Marta. - Niech pije i bije, byle nikt nie wiedział! Nie zajeżdża to przypadkiem rodzimą dulszczyzną?

- Zajeżdża. Ale świat niekoniecznie lubi być zbawiany - mruknął Michał. - Przykład masz w Biblii...

- Nie mów do mnie na ten temat! - Marta stęknęła i podniosła się z klęczek.

Rozejrzała się bystro po kuchni, uchyliła delikatnie drzwi lodówki, przesunęła wzrokiem po szafkach. Opadła wreszcie na taboret i, marszcząc brwi, zadumała się. Michał słyszał niemal, jak trybiki jej mózgu pracują. I domyślił się natychmiast, co jest przedmiotem tej zadumy.

- Nie martw się, postaram się trochę zapełnić te półki...

- Skąd wiesz, o czym myślę? - przechyliła zabawnie głowę, patrząc na niego podejrzliwie. - Ćwiczyłeś telepatię?

- Nie musiałem - uśmiechnął się lekko. - Trochę cię jednak znam...

- Ciekawa byłam, kiedy wreszcie wypłynie ten paskudny truizm - zaczęła Marta kłótliwie, ale przerwał jej - Nie powiedziałem, że wiem o tobie wszystko, tylko,

że trochę cię znam - powiedział łagodząco. - Nie martw się. Potrafisz mnie jeszcze ciągle zaskakiwać.

- Chciałam się trochę pokłócić - spojrzała na niego spode łba.

- Możemy zacząć, jak tylko wsiądziemy do samochodu, dobrze?

- Niech ci będzie - westchnęła. - Trzeba pomyśleć o jakiejś pracy dla Weroniki. Najlepsza byłaby chałupnicza, bo miałyby na oku dzieci... No nic, pogadam z Ewunią... Ale najpierw zadzwonię do Januszka.

- Po co ci Januszek? - zdziwił się.

- W warsztacie pracuje niejaki Mariusz - wyjaśniła. - Ma specjalną smykałkę do ślusarki. Założyłby nowy zamek. Ten palant nie mógłby się dostać do mieszkania.

W przedpokoju pojawili się obaj policjanci.

- Spisaliśmy protokół z zajścia, ale mamy pilne wezwanie. Jakaś rozróżba była w OAZIE... Czy ktoś mógłby zawieźć tę panią na izbę przyjęć?

- Który szpital ma dyżur? - spytała cierpko Marta.

- W starej dzielnicy...

- Ja z nią pojedę - szybko wtrącił Michał.

- Zajmiecie się tą sprawą, czy Weronika dalej musi się bać? - w głosie Marty był wyraźny nacisk.

- Rudziński trochę już uzbierał na swoim koncie. Jeśli żona nie wycofa zeznań, może dostać wyrok, ale raczej w zawieszeniu...

- Cholera - mruknęła Marta. - Ale mamy fajne prawo...

- Na to już my nie mamy wpływu, proszę pani... Zasalutowali elegancko i wyszli. Michał spojrział na

Martę z niepokojem.

- Nie zostawię cię tu samej z dziećmi.

- A co? Zabierzesz wszystkich na wesołą przejażdżkę do szpitala? - zapytała zgryźliwie. - Nie marudź, poradzę sobie.

- A jeśli ten drań wróci, kiedy będziesz sama?

- To niech się już zacznie bać - warknęła ponuro. - Chyba nie myślisz, że będę stała jak ciele i czekała, aż mi przywali? Andrzej był instruktorem karate. Nauczył mnie paru chwytów. Umieć się obronić.

- Ale...

Usłyszeli pukanie do drzwi. Znieruchomieli oboje. Michał odsunął Martę i ostrożnie poszedł otworzyć. Za drzwiami stała drobna siwowłosa staruszka z koczkim na głowie i spłoszonym wzrokiem patrzyła na nich oboje.

- Kim pan jest? - spytała niepewnie. - Coś się stało z Weroniką?

- Tu jestem - rozległ się za nimi cichy głos. - Nic mi nie jest, pani Zosiu. To moja sąsiadka...

- Proszę, niech pani wejdzie - Michał usunął się grzecznie.



- Co się stało, dziecko? - starsza pani z przerażeniem patrzyła na opatrunek na czole Weroniki. - Podobno była u ciebie policja?

- Już dobrze. Złożyłam skargę na Darka. O pobicie.

- Nareszcie! Już dawno ci mówiłam, że nie ma na co czekać! Gdzie dzieci?

- W pokoju - wyjaśniła Marta. - Widzisz, Michał? Nie zostanę sama. Weronika musi pojechać do szpitala - wyjaśniła starszej pani. - Lepiej niech ją tam obejrzą. Zostanie pani z nami? Ja zaraz zadzwonię do brata, żeby wymienił zamek w drzwiach... Nie, nie jest uszkodzony - dodała, bo staruszka obejrzała się przestraszona. - Będzie chyba lepiej, jeśli mąż Weroniki nie wejdzie dziś do tego domu, prawda?

- Jesteście jej znajomymi?

- Teraz już z pewnością - zaśmiała się Marta. - No, Weronika, ubieraj się. Michał cię zawiezie i dostarczy z powrotem.

- Ale... Tyle kłopotu... Może...

- Nie marudź - Marta zbyła ją ruchem ręki. - Limuzyna czeka.

- Jedź, dziecko - pani Zosia pogładziła ją po ramieniu. - My z panią dopilnujemy wszystkiego.

Z pokoju ostrożnie wyjrzały dwa ciekawskie łebki. Zobaczywszy znajomą osobę, pędem rzuciły się ku niej, wrzeszcząc wniebogłosy:

- Busia! Busia!

- Marta... - zaczął znowu Michał.

- Zabieraj Weronikę i jedźcie - przerwała mu. - Im szybciej pojedziesz, tym szybciej wrócisz.

Kiedy wreszcie wyszli, Marta poszła do kuchni, zadzwoniła do brata, wyczerpująco odpowiedziała na jego niedowierzające okrzyki i wróciła do pokoju. Pani Zosia siedziała na wersalce, dzieci rysowały przy stole, posapując donośnie i pracowicie wywalając jęzory.

- Siadaj, dziecko, koło mnie. Porozmawiamy... Jak ci na imię?
- Marta. Marta Waliszewska.
- Skąd znasz Weronikę? Nie widziałam tu ciebie nigdy wcześniej...
- Do dziś nie wiedziałam o jej istnieniu - Marta pokręciła głową. - Jej mąż pracował u Michała w sklepie komputerowym. Michał złapał go na kradzieży i właśnie dzisiaj wyrzucił. Opowiedział mi o wszystkim i przestraszyliśmy się, że Weronika może mieć kłopoty, więc woleliśmy sprawdzić. No i okazało się, że mieliśmy nosa... Udało mi się przekonać ją, że powinna to zgłosić na policję. Byli, spisali protokół, ale dostali pilne wezwanie i dlatego Michał zabrał ją sam do szpitala. Pewnie założą jej parę szwów. Nie zostawimy jej samej. Widzę, że naprawdę potrzebuje kogoś, kto pomógłby jej przebrnąć przez ten koszmar.
- Ten koszmar trwa już od lat - westchnęła pani Zosia. - Weronika była w domu dziecka. Jej rodzicom odebrano prawa rodzicielskie, kiedy miała dwa lata. Czasami odwiedzała ją ciotka, zabierała ją do siebie na święta, ale nie mogła wziąć na stałe. Była schorowana, miała niewielką rentę, nie dałaby rady utrzymać dziecka. To mieszkanie Weronika ma po niej...
- Mieszkanie należy do Weroniki? - zapytała zaskoczona Marta. - To dlaczego, do diabła, nie wyrzuciła tego męża od razu? Po co jej taki śmieć?
- To samo jej mówiłam - staruszka uśmiechnęła się smutno. - Weronika jest zaszczuta. Nie tylko przez Darka, ale i jego rodzinę. I teściowa traktuje ją jak popychadło, któremu jej syn zrobił wielką łaskę. Nigdy nie miała dużego mniemania o sobie, ale teraz doszedł do tego strach. Rudzińska szantażuje ją, że odbierze dzieci, jeśli Darek popadnie przez nią w jakieś kłopoty z prawem. To ją skutecznie powstrzymywało od podejmowania jakichkolwiek kroków...

Naprawdę nie wiem, jak ci się udało ją namówić do zgłoszenia na policję...

- Cóż - przyznała Marta - pewnie nie byłam zbyt delikatna. Wkurzyło mnie, że daje sobie wejść na głowę. Ja bym od razu takiego wywaliła z mieszkania... Poza tym, chodzi mi o dzieci. Czy naprawdę będą szczęśliwsze z ojcem pijakiem? Weronika jest młodsza ode mnie, dlaczego nie miałyby jeszcze ułożyć sobie życia?

Do drzwi gwałtownie zapukano i obie kobiety podskoczyły nerwowo, spoglądając na siebie z przestraszonym. Dzieci czujnie uniosły głowy znad rysunków. Marta poczuła, że ma dość strachu jak na jeden dzień. Pomyślała z nagłym współczuciem, że Weronika ten strach miała na co dzień i energicznie ruszyła do drzwi, gotowa unieszkodliwić każdego, kto spróbuje jej zagrozić.

Za progiem stał zniecierpliwiony Januszek, a za nim Mariusz z jakimś zawiniątkiem w ręku.

- Czego mnie straszycie? - warknęła, czując ogromną ulgę na widok brata.

- Bo dobrze ci zrobi, jak się od czasu do czasu czegoś poboisz - oznajmił Januszek z przekonaniem i zapytał groźnie: - W coś ty się znowu wrąbała, Tuśka? Gdzie jest Michał? Myślałem, że już nie będę musiał cię pilnować?

- Nie musiałeś tu przyjeżdżać - odparła siostra, biorąc się pod boki. - Prosiłam Mariusza, nie ciebie.

- Pewnie, a potem bym wysłuchał kazania od Ewuni - prychnął Januszek. - Dobra, później pogadamy. Bierz się do roboty, Mariusz.

- Ja ci zapłacę - zaofiarowała się Marta.

- Co ty, nie trzeba - spłoszył się Mariusz. - Słyszałem, jak rozmawiałaś z Januszkiem przez telefon. Nie chcę pieniędzy.

- To zapłacę za sam zamek - uparła się.

- To Januszek go kupił...

- Dzięki, bracie. Jesteś wielki nie tylko wzrostem - przytuliła się do Januszka, który najpierw spojrział na nią koso, a potem podniósł do góry z uśmiechem.

- Zawsze byłaś narwana...

- Dusi ciocię Małtę! Nie duś! Nie duś! - rozdarły się bliźniaki, porzucając rysowanie i łapiąc go za nogi, bo wyżej nie mogły sięgnąć.

- Spokój, Be-Be! - Marta wysunęła się z uścisku brata i spojrzała na nie ze śmiechem. - To jest mój wielki brat. A te dwa rozwrzeszczane stworki to Basia i Bartek, dzieci Weroniki. A ta miła pani, to pani Zosia... Januszek, zaprzyjaźnij się ze wszystkimi, a ja wyskoczę na chwilę do sklepu. Zdaje się, że Lux jest jeszcze otwarty.

Bliźnięta cofnęły się niepewnie, kiedy Januszek ruszył do pokoju, i na wszelki wypadek schroniły się pod opiekuńcze skrzydła pani Zosi, łypiąc podejrzliwie na wielkoluda.

Marta chwyciła torebkę i wybiegła z domu.

Michał zapakował Weronikę do samochodu, kazał zapiąć pasy i ruszyli. Nie rozmawiali po drodze, bo on martwił się o Martę, a ona nie miała śmiałości odezwać się, przekonana, że i tak doświadcza wielkiej łaski z jego strony.

Izba przyjęć była jeszcze pusta. Większość pacjentów pojawiała się w środku nocy, kiedy lekarze i pielęgniarki marzyli o chwili spokojnego snu. Weroniką zajęto się od razu i Michał usiadł w poczekalni.

Na korytarzu nagle zaczął się ruch. Usłyszał przenikliwy, świdrujący w uszach sygnał karetki i rozejrzał się niespokojnie. Drzwi się otworzyły i wpadli sanitariusze z wózkiem, na którym leżał ktoś pokrwawiony. „Kraśnik by night” - pomyślał niewesoło i spojrział ze zdziwieniem na dwóch znajomych policjantów, którzy pojawili się za sanitariuszami.

- Bierzcie go na operacyjną! - krzyknął lekarz, wychodzący z dyżurki.  
- Co się dzieje? - zainteresował się Michał, kiedy policjanci usiedli obok niego.

- Bijatyka w OAZIE - odparł starszy. - Któryś miał nóż i nie wytrzymał. Nie uwierzy pan, kto wylądował w szpitalu...

- Kto? - zaniepokoił się Michał.

- Arab... Znaczący, Rudziński - poprawił się szybko młodszy z policjantów.

Michał oparł się o ścianę i wpatrzył w nich z niedowierzaniem. W tym momencie z gabinetu wyszła blada Weronika. Podskoczył ku niej, pomógł jej usiąść, ale zanim miał czas na cokolwiek, na korytarz wyszedł lekarz w zakrwawionym fartuchu. Był zły.

- Nic z tego - oznajmił gromko. - Wykrwawił się. I tak nie miał szans, tętnica poszła. Zabierzcie go do Lublina?

- Pewnie tak - niepewnie potwierdził jeden z policjantów. - Ale przecież nie radiowozem.

- Dobra, to na razie do kostnicy... - lekarz wrócił na salę operacyjną.

Policjanci popatrzyli na siebie, wstali i starszy powiedział, nie patrząc na Weronikę:

- Pani mąż nie żyje. Próbowali go operować, ale... -wzruszył ramionami.

- Co?! Darek? Nie żyje? Jak to? - Weronika wlepiła w niego szeroko otwarte oczy.

- Pobili się w OAZIE. Dostał nożem...

- Proszę pana - poderwała się nagle i chwyciła go za rękaw. - Zawiadomcie jego rodziców. Proszę... Podam telefon...

Zakłopotany policjant skinął niepewnie głową. Michał podał dziewczynie kartkę z notatnika, na której zapisała adres i numer telefonu rodziców męża. Podała ją policjantowi, który wymruczał coś pod nosem, pociągnął kolegę za rękaw munduru i obaj wyszli.

Michał z niepokojem spojrział na Weronikę, która tępo patrzyła przed siebie. Nagle zbladła jeszcze bardziej i zaczęła się osuwać po ścianie. Przerazony, krzyknął głośno, wzywając pielęgniarkę. Wybiegła do poczekalni, natychmiast zorientowała się, co jest przyczyną alarmu, posadziła dziewczynę na krześle, przygięła jej głowę do kolan i kazała powoli oddychać. Kolory z wolna wracały na twarz Weroniki.

- To reakcja na znieczulenie? - zdziwiła się pielęgniarka.

- Dowiedziała się, że jej mąż nie żyje - wyjaśnił cicho Michał. - Przywieźli go z wypadku...

- O mój Boże - kobieta spojrzała na dziewczynę ze współczuciem.

- Zgłosiłam pobicie - Weronika uniosła nagle głowę i spojrzała przed siebie szklanym wzrokiem. - A on nie żyje... Nie mogę go oskarżyć... Nie ma go... Nie wierzę... - łza spłynęła po jej policzku, usta zadrżały i nieoczekiwanie wybuchnęła piskliwym, niekontrolowanym śmiechem.

Michał i pielęgniarka zdrętwieli, ale siostra szybko odzyskała kontrolę nad sytuacją. Bez namysłu uderzyła dziewczynę w twarz. Weronika instynktownie szarpnęła się do tyłu, zasłaniając ręką i spojrzała na nią z przerażeniem.

- Wpadła pani w histerię - mruknęła pielęgniarka przepraszająco i wróciła do gabinetu.

- Nie potrzebujesz czegoś na uspokojenie? - zapytał niepewnie Michał.

- Nie. Niech mnie pan zabierze do domu ...

- Przyjaciele mówią sobie po imieniu - zauważył łagodnie, biorąc ją pod rękę i wyprowadzając ze szpitala.

Ulokował ją w samochodzie, ale, zamiast ruszyć od razu, odwrócił ją do siebie, przytulił, pogładził po włosach i powiedział cicho:

- Popłacz sobie, dziewczyno. Dobrze ci to zrobi...

I Weronika, sama nie wiedząc, co się z nią dzieje, zapłakała tak rozpaczliwie, jak może nigdy wcześniej, czując, jak z płaczem uchodzi z niej cały strach i ból.

- Czuję się tak strasznie winna... - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Gdybym go nie prowokowała... I jeszcze go oskarżyłam... Jak ja teraz będę z tym żyć...

- Nie mów głupstw - Michał zakołysał nią pocieszająco. - To nie twoja wina. Nikt mu nie kazał iść do tej OAZY... To już prędzej ja mogę mieć poczucie winy. Gdybym mu nie dał tych pieniędzy, nie miałby z czym tam iść...

- I tak by coś wymyślił - wyszlochała Weronika. - Wzięłby od rodziców...

- No widzisz, jaka z nas dobrana para? - Michał pokręcił głową. - Oboje oskarżamy się o śmierć twojego męża. Wiem dokładnie, co by Marta powiedziała, gdyby nas teraz usłyszała... I pewnie to ona miałaby rację...

- A co by powiedziała? - dziewczyna spojrzała na niego przez łzy.

- Że każdy człowiek sam kieruje swoim losem i tylko od niego zależy, co zrobi. Zawsze ma się możliwość wyboru - Michał uśmiechnął się mimowolnie na myśl o minie Marty podczas takiej przemowy. - Lepiej ci? Tu masz chusteczki.

- To twoja dziewczyna? - zapytała Weronika, wycierając oczy i twarz.  
- Długo się chyba znacie?

- Od dziecka - Michał włączył silnik i ruszył.

Na ulicach nie było wielkiego ruchu, pogoda nie zachęcała ani do spacerów, ani do przejażdżek. Musiał skupić się na prowadzeniu, bo szosę pokrywała cieniutka warstewka lodu połyskująca gdzieniegdzie w świetle mijanych latarni.

Otworzyła im Marta z palcem na ustach i poprowadziła do ciepłej kuchni. Usadziła na taboretach, naląła gorącej herbaty i zapaliła gaz pod jednym z garnków.

- Gdzie jest pani Zosia? Poszła już? - w głosie Weroniki było zmęczenie.

- Siedzi z dziećmi w pokoju. Zjadły kolację i zasnęły, pilnuje ich na wszelki wypadek... Napijcie się na razie herbaty, zaraz dam wam jeść.

- Nie jestem głodna...

- Ja właściwie też nie... - zawtórował Michał.

Marta obrzuciła ich uważnym spojrzeniem. Bez słowa wyszła z kuchni, a po chwili zjawiała się z powrotem razem z panią Zosią. Wskazała staruszce taboret, zamieszała w garnku, oparła się o szafkę i powiedziała:

- No dobra. A teraz mówcie, co się stało? Weronika i Michał popatrzyli na siebie w milczeniu.

Jego wzrok dodał chyba dziewczynie otuchy, bo spokojnie, bez cienia emocji w głosie wyjaśniła:

- Spotkaliśmy w szpitalu tych policjantów, co tu byli. W tej bijatyce w OAZIE zginął Darek...

Pani Zosia podniosła dłoń do ust, a Marta znieruchomiała z łyżką w ręku.

- Rozumiem z tego - zaczęła z namysłem - że jeden problem masz już z głowy?

- Ależ dziecko! - staruszka spojrzała na nią z urazą. - Mówisz o zmarłym!

- Myśli pani, że natychmiast po śmierci zamienił się w aniołka? - Marta wzruszyła ramionami. - Cóż, nie jestem hipokrytką, nie będę udawać, że strasznie to przeżyłam... Swoją drogą, rozczarowała mnie pani, pani Zosiu. Naprawdę nie czuje pani żadnej ulgi, że już nigdy nie uderzy Weroniki? Bo ja tak.

- Ja też - wyznała nagle Weronika schrypniętym głosem i zwiesiła głowę, ale po chwili znów ją uniosła i potoczyła po obecnych wyzywającym wzrokiem. - Przykro mi, ale nic na to nie poradzę...

- Przeżyliśmy oboje z Weroniką napad wyrzutów sumienia w samochodzie - powiedział Michał spokojnie. - To nam na razie wystarczy.



- Weronikę mogę ostatecznie zrozumieć, ale ty? - zdziwiła się Marta i zaraz odpowiedziała samej sobie: - A, rozumiem. Uznałeś, że przez ciebie polazł do OAZY i pozwolił się zabić, tak? Wy chyba oboje macie za dużo czasu na myślenie - w jej oczach błysnęła złość. Machnęła łyżką i ściszone, ale stanowczym głosem mówiła dalej: - Ten twój Darek był dorosły i miał możliwość wyboru, jak każdy z nas. Wybrał głupio, ale to już jego problem, nie wasz. Cholera, nie wkurzajcie mnie teraz, kiedy nie mogę krzyczeć, bo dzieci śpią!

Weronika skierowała zaskoczone spojrzenie na Michała, który kiwnął lekko głową i uśmiechnął się porozumiewawczo. Coś zamigotało w jej oczach i nagle zaczęła się cichutko śmiać. Patrzyła na wszystkich i śmiała się coraz serdeczniej, widząc ich niepewne miny. Opanowała się wreszcie i spojrzała na Martę.

- On był pewien, że to właśnie powiesz. Mówił mi o tym w samochodzie.

- Podkładasz mi właśnie może nie świnię, ale małego prosiaczka. - Michał przeniósł wzrok na Martę. - Odłóż tę łyżkę, skarbie. Masz zamiar mi nią przyłożyć?

- Jestem przewidywalna, tak? - w oczach Marty zamigotała złość. - Zawsze wiesz, co powiem i zrobię?

- Hej, to nie tak - zaprotestował, podnosząc rękę w pojednawczym geście. - Ja tylko znam twoje poglądy na pewne sprawy. To chyba nie jest karalne?

- Jeszcze nie wiem - mruknęła i gwałtownie odwróciła się do kuchenki. - Cholera, przez ciebie przypalę jedzenie... Dosyć tego! Macie siadać i jeść, bo wam to wszystko wywalę na głowy!

Ku wyraźnemu zdumieniu sąsiadki, Weronika znowu się roześmiała.

- Boże, jak to dobrze być wśród normalnych ludzi. Już zapomniałam, że tak może być...

- To znaczy jak? - Marta popatrzyła na nią uważnie.

- Dzieci śpią, jadły kolację, rozmawiacie ze mną jak z człowiekiem... Wiem, będę musiała jeszcze tyle przemyśleć i zrobić, ale przynajmniej teraz czuję, że mam szansę. Po drodze ze szpitala miałam czas na myślenie. Boję się, co mi jutro przyniesie, ale nie muszę się już bać, co mi przyniesie noc... Już zapomniałam, co to spokojny sen... Miałas rację, Marta - Weronika spojrzała jej prosto w oczy - nie zasługuję na to, żeby czuć się kimś gorszym... Wiesz, że chodziłam do liceum? Byłam bardzo zdolna, dobrze się uczyłam, ale zaszłam w ciążę i wyrzucili mnie... Chciałabym kiedyś zrobić maturę... Boże! - obdarzyła ich promiennym spojrzeniem. - Ja znowu mam marzenia! Czy to nie dziwne?

- Myślę, że to wspaniałe, Nika - głos Marty lekko się załamał. - Zaimponowałaś mi, dziewczyno - szybko odwróciła się i zaczęła nakładać jedzenie na talerze.

- Jak mnie nazwałaś? - zdziwiła się Weronika. - Nika? Nigdy tak o sobie nie myślałam...

- Nie myślcie sobie, że jestem starą hipokrytką - powiedziała nagle pani Zosia, kiedy Michał i Weronika zajęli się jedzeniem. - Po prostu moje pokolenie przywykło inaczej osądzać sprawy ostateczne. W tym przypadku pewnie to wy macie rację, ale trudno mi się pogodzić z faktem, że Darek niczego dobrego po sobie nie zostawił...

- Zostawił, pani Zosiu - przerwała jej Marta. - Dał Weronice dwójkę wspaniałych dzieci. Kiedyś zapomni o tym, co jej zrobił złego i będzie pamiętać tylko o nich, ale na razie jest na to po prostu za wcześnie. Ma prawo do gniewu. Im szybciej to z siebie wyrzuci, tym szybciej dojdzie do siebie.

- Masz rację, dziecko - westchnęła staruszka. - Po prostu w moim wieku życie się bardziej ceni...

- Ja to rozumiem - powiedziała łagodnie Marta. - Ale mogę też zrozumieć Weronikę...

Michał odsunął pusty talerz i stwierdził zdziwiony:

- Nie wiedziałem, że byłem taki głodny.

- Nauczysz mnie tak gotować? - Weronika oblizwała bez żenady widelec.

- Jasne - roześmiała się Marta. - Mówiłam już, że mam zamiar być tu częstym gościem. Dobra, pozmywam i spadamy. Jesteś na pewno zmęczona, prześpij się trochę i nie przestrasz rano, bo ja tu wpadnę. Aha, tu masz nowe klucze do mieszkania.

- Jak ja się wam odwdzięczę? - Weronika spojrzała na nią błyszczącymi oczami.

- Jak wygrasz w totka, załóż fundację wspomagającą przetrącone przez los - zaśmiała się Marta. - Co się martwisz? Oddasz kiedyś komuś innemu, kto będzie potrzebował pomocy... No dobra. Posprzątane, możemy się zbierać. Nie boisz się zostać sama?

- Teraz już nie - Weronika pomachała kluczami. - Zostanie pani jeszcze, pani Zosiu? Napijemy się herbatki? Widzę, że Marta zaparzyła cały dzbanek.

- Zostanę chwilkę, ale potem się położysz. Naprawdę musisz odpocząć.

Marta założyła kozuch, złapała torebkę, uścisnęła serdecznie Weronikę, pomachała pani Zosi i podeszła do drzwi. Michał pożegnał się braterskim całusem w policzek i cmoknięciem sąsiadki w rękę, po czym oboje wyszli.

Przed blokiem Marta przystanąła na moment i wciągnęła zimne powietrze marcowego wieczoru.

- Ciekawe, która teraz może być godzina?

- Dochodzi dziesiąta - Michał spojrzał na zegarek i pstryknął pilotem, podchodząc do samochodu.

- Poważnie? - zdziwiła się dziewczyna. - Nie myślałam, że tak późno. Dobra, zawieź mnie do domu, bo moi tam już pewnie wariują. Aż dziw, że nikt do tej pory nie dzwonił...

- Sprawdzają cię? - uśmiechnął się Michał.

- No jasne! Ale ostatecznie mogę to zrozumieć - wzruszyła ramionami, wsiadając. - Tata ciągle ogląda telewizję

i snuje katastroficzne prognozy, zarażając całą rodzinę... Chyba do nich zadzwonię. Powiem tylko, że zaraz będę... Albo nie, wyślę SMS-a Ewuni...

- Daj mi pół godziny - poprosił nagle Michał. - Nie mieliśmy nawet czasu pogadać.

- Ale najwyżej pół godziny - zastrzegła Marta. -W domu na pewno czeka mnie jeszcze przesłuchanie na temat Weroniki i narada z Ewunią, a jestem skonana. Czuję, że głowę mam jak stodoła. Wchłonęłam chyba jednorazowo za dużo wiedzy... Włącz światło na chwilę, puszcę tego SMS-a... Dobra, to gdzie gadamy? W samochodzie?

- Pojedziemy do mnie - zdecydował Michał i spojrzał na nią pytająco.

- Nie zrobię kłopotu twoim rodzicom? - zaniepokoiła się. - Trochę późna pora na wizyty?

- Przyzwyczaili się. Wracam do domu o różnych porach. Poza tym, ciebie traktują jak domownika - ruszył, nie chcąc tracić ani chwili z obiecanego mu czasu.

- Ciekawe - mruknęła, przyglądając mu się spod oka. -Prowadzisz nocne życie?

- Prowadzę życie pracowite - poprawił ją z naciskiem. - Mam szczęście, jeśli przed snem uda mi się coś poczytać.

- Ja się tylko zdziwiłam - wymamrotała obronnie.

- To już nie musisz się dziwić - spojrzał na nią z humorem. -Nie robię niczego, co mogłoby ci się nie spodobać. Też jestem monogamistą.

Marta zamilkła, przyrzekając sobie, że następnym razem ugryzie się w język, zanim go o coś zapyta. Miał gotową odpowiedź na każdą jej wątpliwość, a w dodatku odnosiła dziwne wrażenie, że jej pytania wprowadzają go w wyjątkowo dobry nastrój. Coraz bardziej narastała w niej chęć popsucia mu tego miłego stanu ducha. W niej samej kotłowały się emocje wywołane dzisiejszymi wydarzeniami i opowieścią pani Zosi, niechęć do jednego osobnika prze-

niosła się nagle na cały męski ród i aż się prosiło, żeby dać jej upust. Kiedy wjechali na podwórko Artymowiczów, drzwi otworzył pan Roman. Obrzucił syna badawczym spojrzeniem, w odpowiedzi otrzymał przeczące kiwnięcie, westchnął jakby i uścisnął serdecznie Martę.

- Witaj, Tusia. Nie jesteście głodni? Powiem Łucji, żeby wam coś...

- Nie, tato - przerwał mu Michał, wieszając kozuch dziewczyny. - Jedliśmy już... Nie kładź się jeszcze, co? Chciałbym potem pogadać.

- Przecież wiesz, że rzadko kiedy idę spać przed dwunastą... No to idźcie na górę. Powiem matce, żeby wam nie przeszkadzała.

Michał wprowadził Martę do swojego gabinetu, zapalił secesyjną lampkę i usadził dziewczynę w fotelu. Przyjrzał się uważnie jej twarzy, usiadł na rogu biurka i powiedział spokojnie:

- Teraz możesz to z siebie wyrzucić. Widzę, że kipi w tobie. Służę uprzejmie swoją osobą. Wykrzycz, co masz przeciwko mnie.

Spojrzała na niego z furją, zaciskając ręce na poręczach fotela. Z pociemniałych oczu strzeliły iskry.

- Skąd wiesz, że jestem wściekła?! - wybuchnęła i ostrzegawczo uniosła dłoń, kiedy otworzył usta. - Jeśli powiesz, że mnie dobrze znasz, to cię zabiję!

- Uspokój się, koziołku - powiedział cicho. - Myślisz, że to źle, że wyczuwam twój nastrój? Marta, jesteś jedyną osobą, przy której to działa. Dlaczego tak cię to złości?

- Bo... Nie wiem... Wiem! Czuję się, jakbym była pod mikroskopem! Cokolwiek zrobię, mam wrażenie, że jesteś o krok przede mną i już tam na mnie czekasz! Czuję się kompletnie wyzuta z prywatności, z mojej własnej tajemnicy! Wkurza mnie to maksymalnie! Mam wrażenie, że siedzę w jakiejś cho-

lernej pułapce, która zaraz się zatrzaśnie! - wyrzuciła z siebie Marta, patrząc na niego ponuro.

- To nie tak - Michał spojrzał jej prosto w oczy i w zakłopotaniu przeciągnął ręką po włosach. - Przecież ty też mnie znasz...

- Ale ty mnie lepiej!

- Bo ty zawsze byłaś rozproszona. Interesowało cię wszystko, co się wokół ciebie działo. A ja przez całe lata koncentrowałem się głównie na tobie i twoich problemach... Marta, zawsze rozumieliśmy się w pół słowa. Wystarczyło, że patrzyliśmy na siebie i już wiedzieliśmy, co drugie myśli. Dlaczego właśnie teraz zaczęło ci to przeszkadzać?

- Bo teraz czuję się osaczona i pozbawiona możliwości wyboru - burknęła.

- Walczysz ze mną i mogę to zrozumieć. Boisz się zależności. Ale dlaczego walczysz ze sobą?

- Ze sobą? - zdziwiła się. - Jak to?

- Zbierasz wszystkie siły, żeby przekonać samą siebie, że doskonale poradzisz sobie sama, nikt nie jest ci potrzebny, a już najmniej ja. Dlaczego?

Patrzyła na niego zaskoczona. Widać było, że dokładnie analizuje to, co usłyszała.

- Bo się cholernie boję - powiedziała nagle spokojnie i szczerze. - Wydaje mi się, że jeśli się poddam, to po prostu zniknę, przestanę istnieć jako samodzielna istota.

- Kotku, jesteś na to zbyt niezależna - uśmiechnął się Michał.

- Myślisz? - spojrzała na niego uważnie.

- Przy tobie mam trudności z myśleniem...

- Ja pytam poważnie!

- W porządku - pojednawczo rozłożył ręce. - Jestem tego pewien. A ponieważ ta niezależność jest częścią ciebie, więc wcale mi to nie przeszkadza. Potrafię z tym żyć... A teraz

powiedz, co tak naprawdę wyprowadziło cię z równowagi, bo mam wrażenie, że moja osoba była tylko pretekstem...

Rzuciła mu nieufne spojrzenie, zmarszczyła brwi i rwanymi słowami, bo w środku faktycznie w niej kipiało, opowiedziała mu wszystko, czego dowiedziała się od pani Zosi. Kiedy skończyła, Michał zamyślił się ponuro, a ona sama poczuła się wreszcie wyzwolona z natłoku emocji.

- O której wybierasz się jutro do Weroniki? - zapytał wreszcie.

- Myślę, że koło ósmej.

- Pojedziemy razem. Pogadaj z Ewunią, ja sobie trochę pomyślę przez noc i może coś wykombinujemy. Nie martw się, na pewno nie zostawimy jej na łasce rodziny męża... Słuchaj - powiedział nagle z determinacją. - Chciałem cię przeprosić za wczoraj. Nie miałem prawa się wściec. Powinienem cię wcześniej uprzedzić, że chcę spędzić z tobą ten wieczór...

- Naprawdę tak uważasz? - w głosie Marty brzmiało zdumienie. Przyjrzała mu się uważnie, coś zamigotało w jej oczach, roześmiała się z ulgą, zerwała z fotela i z rozmachem rzuciła w jego ramiona, omal przy tym nie zrzucając go z biurka. -Dzięki!

- Za co mi dziękujesz? - spytał zaskoczony, tuląc ją do siebie.

- Chyba za to, że nie jesteś Piotrem - rozpromieniona przesunęła palcem po jego policzku. - Za to, że ja też mogę czasami mieć rację. Za to, że umiesz przeprosić...

- Och, Marta - jęknął, przytrzymując jej dłoń. - Mówiłem ci, żebyś uważała na to, co robisz! Przykro mi, ale tracę przy tobie resztki opanowania... - oczy mu pociemniały, kiedy pochylił się, żeby ją pocałować.

Po długiej chwili odsunęli się od siebie, nie mogąc oderwać wzroku od swych twarzy. Nagle Marta uśmiechnęła się szelmowsko.

- A właściwie to dlaczego ci przykro?

Ze zduszonym śmiechem zamknął ją w ramionach.

- Stworzyłem potwora! Będiesz mi to wypominać przez całe życie, tak?

- Tylko wtedy, gdy mi się narazisz... - nagle zdrętwiała. -Boże, która godzina?!

- Wpół do jedenastej - zeskoczył z biurka, biorąc ją za rękę.

Szybko zbiegli na dół. Marta w ekspresowym tempie założyła kozuch i buty, Michał narzucił kurtkę. Pan Roman pojawił się w przedpokoju w momencie, gdy dziewczyna powiadamiała właśnie jego syna o zamiarze pokonania płotu, żeby było szybciej. Uśmiechnął się porozumiewawczo, kiedy spłoszona spojrzała na niego i powiedział spokojnie:

- Uważajcie tylko na ukochany migdałowiec Łucji. Jeśli go połamiecie, obedrze was ze skóry.

- Zaraz wracam - Michał złapał Martę za rękę i już ich nie było.

Kiedy objuczeni zakupami weszli do mieszkania Rudzińskich, od razu zauważyli, że Weronika jest przestraszona. Michał zaniósł torby do kuchni, a Marta, rozpinając kozuch, zapytała cicho:

- Co się stało, Nika?

- Rano była u mnie Irmina - powiedziała nerwowo Weronika, splatając palce. - Rodzice Darka są na mnie wściekli, że zawiadomiłam policję. Uważają, że to przeze mnie on...

- Nie denerwuj mnie - syknęła Marta. - Bo im powiem, co mogą sobie zrobić z takimi zarzutami.

- Matka Darka pewnie tu przyjdzie... Boję się... Ona potrafi być bardzo... niemiła...

- Ja też potrafię - zapewniła ją Marta, błyskając groźnie oczami. - Jadłaś coś?



- Jakoś nie mogłam...

- Dzieci jeszcze śpią?

- Zjadły śniadanie i bawią się w pokoju...

Dwa małe łebki pojawiły się w drzwiach, a zobaczywszy, kto przyszedł, porzuciły ostrożność i dopadły Martę z wrzaskiem.

- Ciocia Małta! Ciocia Małta!

- Przewróćcie mnie! No już, spokój, Be-Be! Mam dla was niespodziankę.

- Das nam? - bliźnięta spojrzały na nią wyczekująco.

- Dam - roześmiała się dziewczyna. - Ale macie być grzeczni, bo odbiorę... Michał, wyjmij zabawki!

Obdarowane dzieci, pokwikuując z radości, rozłożyły się w pokoju ze swoimi skarbami, a dziewczyny poszły do kuchni, gdzie Marta natychmiast wstawiła wodę na herbatę i zajęła się robieniem kanapek. Przygotowując śniadanie, tłumaczyła Weronice, co musi załatwić i w jakim urzędzie. Postawiła kolorowe kanapki na stole i zachęcająco spojrzała na dziewczynę, która słuchała bez słowa z poszarzałą twarzą. Michał też przyjrzał się jej spod oka i bez namysłu sięgnął po kanapkę.

- Uch, jakie dobre - wymruczał z pełnymi ustami. - Wiedziałem, co robię, kiedy się w tobie zakochiwałem. Jesteś chodzącym ideałem...

- A ty zaraz przestaniesz być ideałem, jak będziesz ciągle ruszał szczękami - prychnęła Marta z rozbawieniem. - Obrośniesz w sadło i zaczniesz wyglądać, jak ten twój prezes od biznesów.

- Ja nie jestem kobietą - oburzył się Michał. - Nie widzę żadnego sensu w notorycznym odchudzaniu. Poza tym, mężczyzna musi przynosić do domu szmal, więc należy mu się porządny wikt... Lubię dobrze zjeść - dodał z rozbijającą szczerością i sięgnął po następną kanapkę.

Weronika patrzyła na nich przez chwilę, roześmiała się i zaczęła jeść. Marta i Michał spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Kiedy dziewczyna postawiła na stole herbatę, rozległo się donośne pukanie do drzwi. Weronika zbladła, a Marta spokojnie poszła otworzyć.

- Dzień dobry - powiedziała grzecznie do stojącej w progu kobiety. - Pani do Weroniki? Proszę wejść, właśnie jemy śniadanie.

- Kim pani jest? - warknęła nowo przybyła. - Gdzie Weronika?

Marta przyjrzała się uważnie gościowi. Kobieta była zadbana, choć nieco zbyt pulchna. Wyglądała na jakieś pięćdziesiąt kilka lat. Byłaby nawet ładna, gdyby nie odpychające, ostre spojrzenie i zaciśnięte usta. Z ostentacją demonstrowała żalobę - czarne buty, rajstopy, spódnica i kurtka. Marta nie wątpiła, że bluzka pod spodem również jest czarna.

- Jestem kuzynką Weroniki. Daleką co prawda, ale jednak...

- Ona nie ma kuzynów! - kobieta spojrzała na nią wrogo.

- Naprawdę uważa pani, że do domów dziecka przynosi dzieci bocian? - Marta pozwoliła sobie na lekkie rozbawienie. - Każdy ma jakichś kuzynów.

- I co? Dopiero teraz przypomniałście sobie o niej? - w głosie gościa dźwięczał sarkazm.

- Tak się składa, że mój kuzyn z Lublina postanowił odtworzyć swoje drzewo genealogiczne - wyjaśniła grzecznie Marta. - No i okazało się, że z Weroniką jesteśmy spokrewnieni przez jej ciotkę. Niestety, dopiero wczoraj miałam czas, żeby poznać moją nową kuzynkę, ale zapewniam panią, że od tej pory już nie spuszczę jej z oka - uśmiechała się, ale w jej oczach była groźba.

- Wczoraj! - zachłysnęła się kobieta. - A może to pani namówiła ją, żeby opowiedziała policji te bzdury o pobiciu?

Mój syn został zamordowany! Nie pozwolę kalać jego dobrego imienia!

- Tak się składa, że to ja zastałam Weronikę pobitą przez pani syna - w głosie Marty był lód. - A o jego dobrym imieniu trzeba było myśleć, kiedy żył.

- Odbiorę jej dzieci! - wrzasnęła teściowa Weroniki, wymachując rękami. - Ona się nie nadaje na matkę!

- O, naprawdę? - zdziwiła się Marta. - Boi się pani, że wychowa dzieci tak, jak pani ich tatusia?

Weronika stanęła w drzwiach kuchni, a za nią pojawił się Michał, patrząc zimno na gościa.

- Jeszcze twój mąż nie ostygł, a ty już kochanków przyjmujesz! - wrzasnęła Rudzińska. - A dzieci pewnie znowu podrzuciłaś do tej sąsiadki!

- Robi się ciekawie - skomentowała Marta spokojnie. - Jak to dobrze, że włączyłam odruchowo dyktafon. Widzi pani, tak się składa, że nasz kuzyn z Lublina jest prawnikiem. I to dobrym - podkreśliła. - Specjalizuje się w pomówieniach i oszczerstwach, a to, co pani mówi, chyba się tak właśnie kwalifikuje. Wyjaśnię pani zatem, że ten pan, którego była pani uprzejma określić mianem kochanka Weroniki, jest moim narzeczonym... Ma pani jeszcze jakieś problemy? - zapytała grzecznie, bo kobiecie nagle zabrakło głosu. - Mam nadzieję, że nie zechce pani więcej nachodzić Weroniki. Kuzyn jest bardzo szczęśliwy, że ją odnalazł i mogłoby mu się to nie spodobać.

- Nie chcę, żeby ona była na pogrzebie - te słowa zostały wypowiedziane już znacznie ciszej.

- To już zależy tylko od niej samej - Marta rozłożyła ręce i dodała współczująco: - Naprawdę bardzo mi przykro z powodu śmierci pani syna. Potrafię zrozumieć, co pani czuje. Ale to nie Weronika go zabiła. Jeśli stać panią na uczciwość, to przyzna mi pani rację...

- Potrafi pani? - kobieta spojrzała na nią zażawionymi oczami i potrząsnęła głową. - Tylko się pani wydaje, że pani potrafi. Tego... nikt nie zrozumie... - odwróciła się gwałtownie i wyszła.

Wrócili do kuchni w milczeniu. Weronika zaczęła bawić się szklanką z herbatą, usta jej drżały i Michał dyskretnie spojrzał na nią ze współczuciem. Marta stanęła przy szafce, marszcząc brwi i myśląc nad czymś intensywnie.

- Ona wie, że ty jesteś niewinna - powiedziała nagle.

- Nie umie się tylko z tym pogodzić, bo wtedy musiałaby przyznać, że źle wychowała syna. Że głupio go kochała... Szkoda mi jej... Jest biedniejsza od ciebie, bo nie umie przestać się oszukiwać...

Na twarz Weroniki powróciły kolory. Spojrzała na Martę z błyskiem w oczach i powiedziała ze zdziwieniem:

- Nigdy o tym nie pomyślałam... Już się tak nie boję... A na pogrzeb pójdę - dodała stanowczo. - Dzieci są za małe. Pójdę w ich imieniu. W końcu był ich ojcem.

- To nie będzie tak prędko - ostrzegła ją Marta. - Jeśli wyślą ciało na patologię do Lublina, sprawa może się przeciągnąć... Nie puszcę cię samej. Pójdę z tobą.

- Ja też - Michał obrzucił Martę zagadkowym spojrzeniem. - Możesz być z siebie dumna - pokręcił z namysłem głową. - Zaskoczyłaś mnie zupełnie. Wiem, że twoja wyobraźnia nie ma granic, ale dziś przeszłaś samą siebie... Pokaż nos - zażądał nagle, obracając ją ku sobie.

- A po ci mój nos? - zainteresowała się Marta podejrzliwie.

- Muszę sprawdzić, czy nie zadziałał syndrom Pinokia - złapał ją pieścotliwie za nos i pociągnął żartobliwie.

- Nic, żadnych oznak... Jestem przerażony - oznajmił z grobową miną. - Jeśli kiedyś przyjdzie ci do głowy, żeby mnie okłamać, nie mam żadnych szans. Nabierzesz mnie, jak nic...

Weronika odchyliła się na krzesło i zachichotała, patrząc na nich rozjaśnionymi oczami. Kiedy Marta pokazała Michałowi język w odpowiedzi na jego narzekania, zamachała protestująco rękami. |

- Przestańcie już, bo nie mam siły - wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech. - Nie pamiętam, kiedy się tyle śmiałam... Och, jak ja was lubię! - rzuciła się Marcie na szyję.

W ciągu następnej godziny Marta zdążyła pokazać Weronice lalkę, którą przyniosła jako model, zostawić 1 zaliczkę na kupno materiałów do szycia, wyjąć z siatek zakupione z Michałem wiktuały, umówić się z panią Zosią, że zaopiekuje się dziećmi, kiedy ich matka zacznie chodzić po urzędach, i umyć wrzeszczące bliźnięta, usmarowane czekoladą ściągniętą podstępnie ze stołu. W końcu usiadła przy stole w kuchni, wyjęła z torebki kopertę i podsunęła ją przed nos Weroniki.

- Co to jest? - zdziwiła się dziewczyna.

- Łapówka. Daję ją tobie, ale może uda mi się w ten sposób przekupić los i nie będę miała bliźniąt. Zdaje się, że dwustronnie ogłuchłam - ostrożnie dotknęła uszu. - Muszę je jakoś spacyfikować, bo się ciut za mocno rozbrykały...

Weronika niepewnie zajrzała do koperty i zobaczyła zwitek banknotów. Zawahała się na chwilę, wyjęła je, przeliczyła i spojrzała na Martę ze łzami w oczach.

- Nigdy w życiu nie miałam tyle pieniędzy - szepnęła. - Tysiąc złotych... Nie mogę tyle przyjąć...

- To wyrzucić za okno - poradziła jej Marta i westchnęła. - Posłuchaj, Nika. To nie jałmużna, tylko pożyczka. Będziesz miała, to oddasz. Nie, to świat się nie zawali, najwyżej przyjdę do ciebie, żeby sobie ponarzekać na los, jak będę miała chandrę...

- Uważaj - ostrzegł ze śmiechem Michał. - Powinnaś to potraktować jako groźbę karalną. Kiedy Marta narzeka, każdy prosi, żeby na niego nie padło.

Marta spojrzała na niego groźnie i odwróciła się do dziewczyny.

- Weź to, Nika, i nie marudź. Jak chcesz odpracować wyrzuty sumienia, to później, bo teraz muszę pędzić do sklepu... - wyszła do przedpokoju i zaczęła się ubierać.

Weronika spojrzała bezradnie na Michała, który wzruszył ramionami i szepnął ze śmiechem:

- Tajfunowi, który ma na imię Marta, lepiej się nie sprzeciwiać. Wiem o tym z własnego doświadczenia... - narzucił kurtkę, poklepał dziewczynę po ręce i ruszył do wyjścia.

- Aha! - zawołała Marta z przedpokoju. - Zostawiłam ci na kartce na stole numer mojej komórki! Gdyby coś się działo, dzwoń od pani Zosi! Na razie!

Kiedy wyszli przed klatkę, Marta wciągnęła głęboko powietrze i skrzywiła się.

- Sprawdzam tylko, czy czuć już wiosnę - odparła na pytające spojrzenie Michała.

- Rozumiem z twojej miny, że jesteś mocno rozczarowana - roześmiał się.

- Jestem - przyznała. - Mam już dosyć zimy. W tym roku trwa stanowczo za długo... Jedźmy, muszę otworzyć sklep. Ewunia przyjdzie dziś na dwunastą.

- Powiedz mi, jak ty to robisz? - zapytał, ruszając.

- Co?

- Skąd w tobie tyle energii? Przyglądałem ci się tam u Weroniki. To niesamowite, żeby w tak krótkim czasie zmieścić tak wiele czynności... Jak ty to robisz?

- Elementarnie proste, drogi Watsonie - zaśmiała się Marta. - Jest mnie dwóch.

- Słucham?! - zaskoczony Michał zwrócił na nią oczy.

- Patrz na drogę! - wrzasnęła natychmiast Marta.

- Nie krzycz na mnie - Michał skreślił w aleję Niepodległości i zaparkował przy żywopłocie. - Co to znaczy, że jest cię dwóch?

- Jestem Bliźniak, mam w sobie energii za dwoje - wyjaśniła dziewczyna i parsknęła śmiechem. - Rozmawialiśmy kiedyś z Ewunią o znakach zodiaku i Alicja się temu przysłuchiwała. Stwierdziła, że mam fajnie, bo jest mnie dwóch...

Ruszyli w stronę sklepu, rozchlapując po drodze brudną breję, w którą zamieniał się topniejący z oporem śnieg.

- Jeśli dobrze usłyszałem - zauważył nagle Michał, kiedy weszli na zaplecze - to oświadczyłaś teściowej Weroniki, że jestem twoim narzeczonym...

- A już miałam nadzieję, że umknęło to twojej uwadze - westchnęła Marta, zdejmując kozuch. - Chyba jeszcze zdążę napić się kawy. Ty też?

- Ja też - zgodził się Michał i przytrzymał ją, zanim zdążyła cokolwiek zrobić. - Nie kołuj mnie teraz kawą... Dobrze słyszałem?

- Dobrze słyszałeś. Jakoś mi się nagle wydało, że „narzeczony” zabrzmiał poważniej niż „chłopak” i ta kobieta przestała wygadywać bzdury na temat Weroniki... Och, nie przejmuj się tym, co powiedziałam. Sam wiesz, że wszystko wymyśliłam, z kuzynem na czele - roześmiała się i dodała uspokajająco: -Kto teraz wyprawia zaręczyny? Po prostu chodzi się ze sobą...

- A gdybym chciał?

- Co byś chciał? - nie zrozumiała Marta.

- Zaręczyć się z tobą?

- O matko - powiedziała słabo i z rozmachem klapnęła na stół, patrząc na niego niespokojnie. - Nie mówisz poważnie?

- Mówię zupełnie poważnie - oświadczył Michał z błyskiem w oczach. - Podoba mi się ten pomysł z zaręczynami.

- Ale po co ci zaręczyny? Co to zmieni między nami?

- Między nami może nic - przyznał Michał i zaatakował nagle: - Dlaczego tak cię to zaskoczyło? To źle, że chciałbym dać ci pierścionek i w zamian otrzymać słowo?

- Jakie słowo? - Marta patrzyła na niego jak na człowieka niespełna rozumu.

- Tak się kiedyś mówiło, prawda? Przyjęcie pierścionka jest gwarancją zgody na małżeństwo...

- Chwila, Michał! Nie mówiłam, że za ciebie wyjdę! -zeźliła się Marta i jej oczy błysnęły niebezpiecznie.

Michał przyjrzał się jej uważnie i uznał, że powinien ustąpić. Wiedział z doświadczenia, że Marta, przyparta do muru, zacina się w uporze jak osioł. Postanowił spróbować inaczej.

- To kim ja właściwie dla ciebie jestem? - zastanowił się półgłosem. - Kumplem, jak kiedyś? Uprzedzam, że żadnego kumpla tak nie całuję... A może zabawką po kłopotach sercowych?

Marta zakrzętnęła się przy dzbanku, czując, że sytuacja wymyka się jej spod kontroli. Przestraszyła się nagle. Przed oczami mignął jej obraz Michała zakładającego jej na palec pierścionek... Nie był to niemiły widok. Gdyby tylko nie wiązał się z czymś tak nieodwołalnym jak ślub. Ślub zdecydowanie ją przerażał. Kojarzył się jej z wieczną niewolą.

Michał zerkał na nią spod oka, doskonale zdając sobie sprawę z jej stanu ducha. Uznał, że, jeśli dość często będzie wspominał o zaręczynach, Marta w końcu oswoi się z tą myślą i ulegnie jego prośbom, a wtedy pozostanie mu już do pokonania tylko jedna przeszkoda - przekonać ją, by za niego wyszła.

- Jeśli nawet zgodziłabym się kiedyś na zaręczyny -powiedziała nagle - to bez ostentacji i pompy. Nie należę do rodu panującego i nie potrzebuję do tego świadków...

- Marta, jeśli się zgodzisz, wszystko będzie tak, jak chcesz - odparł szybko, zdziwiony i szczęśliwy, że dziewczyna w ogóle z nim rozmawia na ten temat.

- Przemyślę to sobie - obiecała, nalewając kawę.



Marzec minął niewiarygodnie szybko. Marta prawie nie miała chwili dla siebie, bo, kiedy nie siedziała w sklepie, spędzała czas z Weroniką i jej bliźniętami. Ociepliło się wreszcie, więc chodziła z dziećmi na spacer do parku, choć wracała z nich wykończona, bo żywiołowa dwójka była dość trudna do opanowania.

W połowie miesiąca odbył się pogrzeb męża Weroniki, na którym była z Michałem. Tylko Irmina, siostra zmarłego Darka, podeszła do bratowej, nie zwracając uwagi na miny rodziców. Weronika przez cały czas stała pomiędzy Martą a Michałem.

Niedługo potem wyjechał Andrzej i Julia urządziła wspaniałą pokaz wściekłości, rzucając talerzami i wymyślając mężowi od porąbanych Kmiciców. Tym razem poświęciła się Ewunia i udało się jej jakoś opanować emocje kuzynki, ratując w ten sposób jej małżeństwo i głowę Andrzeja.

I wreszcie przyszedł kwiecień, a z nim pora wielkiego wielkanocnego sprzątnia. Marcie zaczęło brakować czasu na wszystko. Na zmianę z Ewunią siedziały w sklepie po cztery godziny, żeby każda mogła jeszcze pomóc w domu. Z Weroniką więcej rozmawiała przez telefon niż osobiście. Na szczęście dziewczyna dobrze sobie radziła. Udało się jej załatwić dopłatę do czynszu i zasiłek na dzieci. Sporo sąsiadek, zachęcanych przez panią Zosię, zaczęło jej przynosić do przeróbki różne ciuchy nabyte głównie w lumpeksach. Obszywane przez nią laleczki zostały wykupione, ale Ewunia bała się ryzykować i brać następne.

Weronika miała jeden sekret, o którym nie wspomniała nikomu. Zawsze interesowała ją giełda. Teraz chodziła do biblioteki i regularnie czytywała gazety z notowaniami, a miała przy tym jakiś szósty zmysł, który podpowiadał jej, co się może opłacić. Pamiętała jeszcze ze szkoły średniej referaty na temat działania giełdy w Polsce. Wykorzystując swoją wiedzę i szczęście, delikatnie zainwestowała sto

złotych, a zarobiła pięćdziesiąt. Powolutku działała coraz śmielej i w ciągu miesiąca udało się jej uzbierać pięćset złotych. Uznała więc, że to nie mit i legenda, lecz sama prawda i rzeczywiście na giełdzie można zarobić. Nie przyznała się do tego nikomu, bo była zdania, że Marcie może się nie spodobać ten sposób zarabiania pieniędzy, zaś Michał ją wyśmiejże razem z jej inwestycjami. Na razie inwestowała, ile mogła bez szkody dla domu, a ponieważ dorabiała szyciem, uznała, że wcale nie jest tak trudno poradzić sobie bez męża. Dzieci nie chodziły głodne, w domu panował porządek, a ona wreszcie nie martwiła się, co zrobi na obiad następnego dnia. I piastowała w sercu nadzieję, że przyjdzie taki dzień, gdy będzie mogła oddać Marcie kopertę z tą samą sumą, którą dostała od niej.

W piątek przed Wielkim Tygodniem Marta była już na ostatnich nogach. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zamknie sklep i pójdzie do domu. Rano pomyła okna na parterze, Ewuni zostawiając piętro. Chyba ją owiało, bo coś dziwnego działo się z jej szyją. Przy każdym gwałtowniejszym ruchu miała wrażenie, że wbija się w nią boleśnie jakaś szpila. Marzyła tylko o tym, żeby wreszcie doczołgać się do domu, paść na łóżko i nie wstawać do Wielkanocy. Szkoda, że Michał wraca dopiero w nocy, podrzuciłby ją. Nie widziała go od tygodnia. Dzwonił codziennie, ale to nie było to samo. Marta zadumała się. Jak to się stało, że przy nim wszystko wydawało się prostsze, piękniejsze, kłopoty jakoś mniej uwierały, za to ona sama czuła się bezpieczna i pełna energii? Pomysł z pierścionkiem powoli zaczynał się jej podobać. Ostatecznie któraż dziewczyna nie lubi być obdarowywana? Sam fakt, że chciał jej podarować zaręczynowy pierścionek, świadczył, że traktuje ją jak kogoś szczególnego w swoim życiu. Ale ślub? Marta próbowała sobie wyobrazić wspólne życie z Michałem. Był ciepły, troskliwy, umiał ją rozśmieszyć, kiedy była zła. Zastanowiła się, jak by wyglą-

dało jej życie bez niego. Bez tych pocałunków, bez rozmów o wszystkim i o niczym, bez kłótni, bez jego spojrzeń wywołujących... Życie bez Michała? Przeszył ją zimny dreszcz. Straszne. Przed całkowitą kapitulacją chronił ją tylko własny strach. Jedna rzecz, o której mu do tej pory nie powiedziała, a która dziś jeszcze budziła w niej niesmak i obrzydzenie do samej siebie. Jeśli zechce związać się z Michałem, musi być szczerą. Jak jej to przejdzie przez usta? Wiedziała, że mu na niej zależy, nie ukrywał tego. Ale co będzie, jeśli ona się przyzna do wszystkiego, a on uzna, że nie takiej dziewczyny szukał? Przyzwyczała się już do myśli, że jest dla niego ważniejsza niż reszta świata...

Westchnęła potężnie i powiedziała półgłosem do siebie:

- Pomyślę o tym jutro...

- Jak Scarlett O'Hara... - dopowiedział znajomy głos, a kiedy zaskoczona zerwała się z taboretu, zobaczyła utkwione w swojej twarzy oczy Michała. - Kiedy się zamyślasz, to świat rzeczywiście ginie ci z oczu... Boże, jak ja się za tobą stęskniłem! - Wszedł za ladę i mocno ją przytulił, opierając brodę na jej włosach. - Dlaczego jesteś sama? Gdzie Ewunia?

- W domu... - Marta przywarła do niego, czując, jak wypełnia ją szczęście. - Mówiłeś, że przyjedziesz późno w nocy...

- A tam, w nocy... - powiedział niecierpliwie. - Nie widziałem cię od tygodnia, nie chciałem dłużej czekać. Załatwiłem co mogłem, a o resztę będę się martwił po świętach... Dlaczego jesteś sama? Przecież, gdyby tu wlał jakiś świr, nie zdążyłabyś nawet krzyknąć.

- Michał, Ewunia ma na głowie Julię i dom, ja - Weronikę, bliźniaki i dom. Brakuje nam czasu. Wymieniamy się w sklepie. Poza tym pod ladą mam alarm.

- Powinnyście przyjąć kogoś do pomocy.

- Wiesz, ile kosztuje sam ZUS dla pracownika? Nie opłaciliby się nam...

- To zatrudnijcie emerytki na pół etatu...

- O tym nie pomyślałam! - Marta poderwała głowę i jęknęła, łapiąc się za szyję.

- Co ci jest? - zaniepokoił się natychmiast.

- Coś mi wlało w szyję. Chyba wreszcie przestanę zadzierać głowę - usiłowała się roześmiać, ale nie bardzo jej to wyszło.

- Chodź - wziął ją za rękę i poprowadził na zaplecze.

- Sklep już zamknąłem, nie martw się. A teraz odwróć się i pokaż, gdzie cię boli...

- Tu - odsunęła włosy i dotknęła napiętego mięśnia.

- Ajajaj - pokręcił głową zmartwiony. - Spróbuję, ale ostrzegam - będzie bolało. Możesz sobie pokrzyczeć, tylko pozwól mi działać, dobrze?

- Och, wszystko mi jedno - mruknęła Marta. - Możesz ją nawet uciąć, nie będę się sprzeciwiać...

- Hej, nie upadaj na duchu - skarcił ją Michał. - Zaraz ci poprawię samopoczucie.

Jęknęła, kiedy dotknął bolącego miejsca. Kiedy zaczął je masować, zacisnęła zęby, bo słowa, które przychodziły jej do głowy, potocznie uznawane były za inwektywy, a nie chciała urazić ambitnego masażysty. Ku swojemu zdziwieniu, po chwili odczuła wyraźną ulgę i westchnęła błogo.

- Och, nie przestawaj... Powinieneś to opatentować...

- poruszyła niepewnie głowę i powiedziała z niedowierzaniem: - Chyba mi przeszło.

Przytulił się do jej pleców i pocałował ją w szyję, mrucząc z zadowoleniem:

- Ale jesteś ciepłutka...

Z przerażeniem poczuła, że robi się jej gorąco i miękną kolana.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał cicho, przesuwając ustami po jej włosach.

- Michał! - jęknęła. - To nie fair!

- Tak? A trzymanie mnie w niepewności jest fair? - Znowu poczuła na szyi gorący oddech i zadrżała. - Jechałem dzisiaj jak wariat, bo już nie mogłem się doczekać, żeby się z tobą zobaczyć. Przez ostatni tydzień prawie nie miałaś dla mnie czasu... - Odwrócił ją ku sobie i wsunął palce w jej włosy. - Marzyłem, żeby to zrobić... Zazdrościłem Alicji, że może cię czesać... Są takie miękkie...

- Mmichał... - Marta z trudem przełknęła ślinę.

- Przez całą drogę wyobrażałem sobie, że czekasz na mnie w domu, a potem niosę cię na górę... - głos mu się rwał. - Marta, wyjdź za mnie! Przez ten tydzień czułem się jak potępieniec!

- To wiosna - wyrwało się Marcie.

- Słucham? - spojrzał na nią zaskoczony i roześmiał się niewesoło. - Uważasz, że hormony mnie opętały? - w oczach miał kpinę. - Ciekawe więc, dlaczego działają tylko w twoim przypadku? Jakoś nie czuję specjalnej potrzeby, żeby rzucać się na dziewczyny na ulicach... Boże, o czym ja mówię! Cały świat zaczął się dla mnie składać z ciebie jednej! Może jestem nienormalny?

- Kocham cię, Michał - wyznała cichutko z bijącym sercem.

- I wyjdę za ciebie - odpowiedział szybko, tuląc ją do siebie.

- I wyjdę za ciebie - powtórzyła z wahaniem.

Znieruchomiał na chwilę, patrząc na nią z niedowierzaniem, a potem, jakby oszalał, zaczął gwałtownie całować jej włosy, oczy i usta. Uspokoił się dopiero, gdy zabrakło mu oddechu, ale nie wypuszczał jej z ramion. Czuła szybkie bicie jego serca.

- Powiedziałaś to naprawdę, czy mi się przyśniło?

- Powiedziałam - mruknęła, kryjąc twarz w jego kurtce.

- Bardzo bolało? - zapytał ze współczuciem.

- Nie - parsknęła śmiechem.  
- Kiedy? Jutro?  
- Michał!  
- Na Wielkanoc?  
- Przestań! - spojrzała na niego gniewnie.  
- Za miesiąc?  
- Za pięć lat! - poczuła, że nie zniesie dłużej tego nacisku.  
- Nie baw się mną, kotku - powiedział cicho. - Życie na karuzeli może bywa fascynujące, ale nie na długo... Wiele od ciebie zniosę, ale też mam swoją dumę...

Marcie stanął przed oczami Piotr i wzdrygnęła się. Przy nim sama czuła się jak w lunaparku, a teraz funduje coś podobnego Michałowi. Poczowała wyrzuty sumienia. Nie znosiła, kiedy ją przypierano do muru, ale w tym jednym wypadku Michał miał rację. Coś powinna postanowić.

- Przepraszam - zajrzała mu w oczy i pogładziła po policzku. - Mogę ci odpowiedzieć, jak trochę pomyśle? Pogadamy o tym w święta, dobrze? Dziś naprawdę mam za dużo wrażeń.

Patrzył na nią bez słowa, jakby chciał przeniknąć jej myśli i już poczuła się trochę nieswojo, kiedy twarz mu złagodniała i uśmiechnął się lekko.

- Trzymam cię za słowo.  
Kiedy wychodzili, zapytał z wahaniem:  
- Bardzo jesteś zmęczona?  
- Bardzo, a dlaczego pytasz? - przekrzywiła zabawnie głowę, przyglądając mu się niepewnie.  
- Nie wpadłabyś do mnie, jak trochę odetchniesz?  
- Przecież ty też jesteś zmęczony - zaprotestowała. - Nie było cię trzy dni...  
- Liczyłaś?  
- No pewnie - zaśmiała się przekornie.  
- Jestem zmęczony - przyznał. - Ale mogę wziąć szybką kąpiel, coś przegryźć i spędzić ten wieczór w twoim towarzy-

stwie. Brakowało mi tego przez ten tydzień... To co? Zgadzasz się?

- A co będziemy robić? - zainteresowała się.
- Co ci przyjdzie do głowy - uśmiechnął się, ruszając.
- Masz jeszcze kasetę z „Dirty Dancing”?
- Mam... No, nie wiem, czy to dobry pomysł - pokręcił głową pół żartem, pół serio. - Tam są rewelacyjne sceny łóżkowe...
- Mówiłeś, że jesteś zmęczony - spojrzała na niego spod oka.
- Ale nie aż tak, koziołku - zaśmiał się cicho, patrząc, jak oblewa się rumieńcem.
- To lepiej nie przyjdę - wymamrotała gniewnie.
- Przyjdź. Obiecuję trzymać ręce przy sobie - westchnął. - Ale wierz mi, kiedyś mi za to zapłacisz...

Marta patrzyła na Weronikę z podziwem. Nie mogła się oprzeć, żeby co chwilę nie dotykać nowej sukienki.

- Wiesz, że ten materiał przeleżał w szafie chyba ze dwa lata? Nie miałam pojęcia, że można z niego uszyć coś takiego... Ha, mam superkreację na święta! Uwaga, faceci, nadchodzę!

Weronika śmiała się rozbawiona, ale i uszczęśliwiona z komplementów.

- Ten materiał ma dokładnie ten sam kolor jak twoje oczy. Dlaczego ci się nie podobał?
- Bo jestem ślepa i nie zauważyłam wcześniej, jak się mieni przy każdym ruchu - Marta z upodobaniem przejrzała się w lustrze. - Mam nadzieję, że Michał padnie, jak mnie zobaczy.
- Chyba jest już całkiem padnięty - zachichotała Weronika. - Wyjdiesz za niego?
- Cholera - Marta popatrzyła na nią ponuro. - Cała rodzina chodzi koło mnie jak pies koło jatki i dopytuje, czy wyjdę za niego. Zaczyna mnie to wkurzać...

- No co ty? - Weronika patrzyła na nią ze zdziwieniem. - Nie kochasz go?

Marta usiadła przy stole w kuchni i zamyśliła się.

- Kocham - przyznała z oporem. - Tylko boję się, że jak wyjdę za niego, to nic już nie będzie tak samo. A mnie jest dobrze tak jak teraz...

- Boisz się zobowiązań?

- Boję się, że wsiąknę w Michała aż za bardzo - Marta pokręciła głową. - Że uzależni mnie od siebie.

- On nie jest taki! - Weronika usiadła obok. - Marta, on się liczy z ludźmi, nie narzuca swoich racji! Traktuje dziewczynę jak partnerkę! Boże, chciałabym, żeby mnie tak ktoś kiedyś pokochał, jak on ciebie!

- Głupia jestem, co? - Marta westchnęła. - Nie martw się. Jeśli wyjdę za Michała, ty na pewno dowiesz się o tym jako jedna z pierwszych. Przyjdę do ciebie, żebyś mi uszyła ślubną suknię. Stoi?

- Jasne! - uściśnęły sobie serdecznie ręce.

- Aha, mam cię zaprosić na wielkanocne śniadanie do nas...

- Ale jestem rozrywana! - zaśmiała się Weronika. - Wyobraź sobie, że dziś rano wpadła Irmina, żeby mnie zaprosić na śniadanie do rodziców Darka. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby spotkać się z nimi na ich terenie, ale umówiłam się z nią, żeby wpadli do mnie w drugi dzień. A śniadanie zjemy z panią Zosią. Ona jest samotna, więc będzie nam różniej we dwie z tą moją diabelską dwójką...

- To może chociaż pójść z Be-Be ze święconką? - zaproponowała Marta.

- Też umówiłam się z panią Zosią - pokręciła przecząco głową Weronika. - Nie staraj się za bardzo ułatwiać mi życia. Muszę stanąć na nogach i nauczyć się liczyć przede wszystkim na siebie... Z niewielką pomocą przyjaciół - dodała z uśmiechem.



- Jesteś mądra, wiesz? - powiedziała Marta, patrząc na nią z zadumą. - Jesteś młodsza ode mnie i o wiele mądrzejsza...

- Nie porównuj nas, Marta. Miałyśmy zupełnie inne życie. Każda z nas pozbiierała po drodze to, co wydawało się jej najbardziej potrzebne... Coś tam strasznie cicho w pokoju... - zerwała się od stołu i dopadła drzwi.

Za nią stanęła zaniepokojona Marta. Bliźnięta siedziały na dywanie i z zapalem budowały z klocków lego jakąś skomplikowaną konstrukcję. Uśmiechnęły się do siebie i wycofały do kuchni.

- Te klocki to czyste błogosławieństwo. Nie wiem, skąd Michałowi wpadło do głowy, żeby je kupić, ale ktokolwiek mu to podpowiedział, powinien dostać Nobla - oznajmiła Weronika.

- Ciesz się, dopóki im się nie znudzą - poradziła Marta, zdejmując sukienkę i przebierając się w spodnie i koszulową bluzkę.

- Dzięki - mruknęła Weronika. - Umiesz podnieść na duchu.

- Nie martw się. Jak się znudzą, kupię im bębenki... Spojrzały na siebie i parsknęły śmiechem. Ten śmiech

Weroniki dźwięczał w uszach Marty jeszcze po wyjściu. Szła, wdychając pachnące nareszcie wiosną powietrze, i zastanawiała się, czy ta dziewczyna zdaje sobie sprawę z tego, jak pięknie się śmieje. Marta słyszała określenie „perlisty”, ale nigdy się nad nim nie zastanawiała. Teraz samo pchało się jej na myśl o Weronice. Jakby nagle wyrwała się z kokonu, w którym tkwiła przez trzy lata, i zaczęła żyć na nowo.

- Marta? - usłyszała za sobą męski głos i odwróciła się gwałtownie, wyrwana z zamyślenia. - Cześć! Cieszę się, że cię spotkałem! Masz może chwilę?

Patrzyła na Radka ze zdziwieniem, bo rzeczywiście sprawiał wrażenie autentycznie uradowanego, że ją widzi. Spojrzała na zegarek i pokręciła głową.

- Sorry, Antonio, ale ktoś na mnie bardzo niecierpliwie czeka - roześmiała się z całego serca, bo uderzyło ją to poczucie pewności, że naprawdę czeka, zakręciła się w piruecie i ruszyła dalej tanecznym krokiem.

Nie zauważyła, że ciemne oczy Radka wpatrują się w nią z uporem, jakby w ten sposób miał nadzieję zawrócić dziewczynę z drogi.

Komórka zadzwoniła, kiedy dochodziła do lodziarni. Pośpiesznie wygrzebała ją z torebki.

- Słucham...

- Możesz na mnie poczekać w sklepie jakieś piętnaście minut? - w głosie Michała była prośba. - Przepraszam, ale coś mi wypadło. Przyjadę najszybciej jak mogę.

- Poczekać. Wolę, żebyś dojechał później, ale w całości.

- Dzięki - powiedział z wyraźną ulgą. - To na razie, kotku.

- Cześć - Marta schowała komórkę i ruszyła wzdłuż parku, zadzierając głowę do góry w nadziei wypatrzenia bodaj jednego zielonego listka.

Kiedy Michał wpadł wreszcie do sklepu jak burza, usłyszał śmiech Marty i rozbawione głosy swoich pracowników. Dziewczyna siedziała przy komputerze, bracia uczyli ją zasad prostej gry. Za każdym razem, kiedy eksplodowała kolejna mina, Marta wybuchała śmiechem.

- No ładnie - Michał spojrzał na nich groźnie. - Ledwie zniknę z horyzontu, dezorganizujesz pracę w sklepie i flirtujesz z personelem.

- Ale, szefie... - zaczął Marcin lub Mateusz (Michał nigdy nie był pewien).

- Skracalam sobie tylko czas oczekiwania - przerwała mu Marta, spoglądając niewinnie na Michała. - Mam sprawę do szefa tego interesu. Czy to moja wina, że gdzieś się włóczy?

- Wybacz pani, madame. Nie miałem pojęcia, że jestem tak niecierpliwie oczekiwany... Chodź - pociągnął ją ze sobą do pokoju na zapleczu. - Naprawdę masz do mnie sprawę?

- Zawsze miałam, prawda? - Marta patrzyła na niego z nagłą zadumą.  
- Zawsze to ja miałam sprawę do ciebie. Wydaje mi się, że musiałam być okropną egoistką...

- Napad wyrzutów sumienia? - zdziwił się Michał. - Daj spokój. Ja byłem dość rozsądny. To ty wiecznie wpadałaś w tarapaty... Może to i dobrze? Dzięki temu nauczyłem się troszczyć o ciebie.

- Jak na jedynaka, jesteś dość nietypowy, wiesz?  
- Zawsze starałem się wyróżniać z tłumu - oparł się o biurko i patrzył na nią uważnie.

- To prawda - przyznała. - Ale dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo się wyróżniałaś... Pamiętam, jak często dziewczyny z klasy robiły na twój temat różne uwagi...

- Pozytywne chociaż? - roześmiał się.  
- Bardzo - uśmiechnęła się Marta. - Zastanawiało mnie, co one w tobie widzą takiego, czego ja nie dostrzegam. Nie mogłam tego zrozumieć. Od zawsze widziałam w tobie wyłącznie kumpla... Teraz wydaje mi się, że po prostu przyzwyczyłam się do twojego stylu bycia, traktowałam go jako coś zupełnie naturalnego, dlatego nie robił na mnie wrażenia... Ale dziś mogę zrozumieć, dlaczego robił na nich...

- Co cię dziś tak wspomnieniowo nastroiło? - Michał spojrzał na nią uważnie.

- Spotkałam na ulicy Radka - roześmiała się Marta. -  
I usiłowałam zrozumieć, co ja w nim takiego widziałam.  
- I doszłaś do wniosku, że... - zawiesił głos.  
- Chyba miałam zaćmienie umysłu - wzruszyła ramionami.  
- Często ci się to zdarza? - zaniepokoił się żartobliwie. - Wolałbym wiedzieć, co mnie czeka w przyszłości.

- Cóż, gdybym była wróżką - Marta spojrzała na niego ze śmiechem - powiedziałabym, że czeka cię dożywanie bez możliwości apelacji.

- A jak brzmi wróżba dla ciebie? - zapytał cicho, przyciągając ją do siebie.

- Obawiam się, że dokładnie tak samo - wyznała melancholijnie.

- Więc nie pozostaje nam nic innego, jak tylko urządzić sobie celę w miarę wygodnie - mruknął, a kiedy się roześmiała, zamknął jej usta pocałunkiem.

Kiedy Alicja i Marta weszły z koszyczkiem do domu, owionął je zapach piekących się ciast. Zrzuciły buty i powędrowały za nim do kuchni.

- Mój sernik się nie spalił? - zainteresowała się Marta.

- Nawet bardzo nie opadł - pochwaliła matka. - Wyrósł jak nigdy.

- Hej, siostrzo! - rozległ się z przedpokoju bas Januszka. - Masz gościa!

- Ja? - zdziwiła się. - Kogo?

Wyszła do przedpokoju i zobaczyła Michała.

- Dlaczego nie wchodzisz?

- Nie chcę przeszkadzać. Matka mnie wyrzuciła z domu, bo podjadałem jej w kuchni - roześmiał się. - Mam przynieść z lasu baze. Pójdiesz ze mną?

- Oj, poszłabym - podskoczyła Marta, ale zaraz posmutniała. - Muszę pomóc mamie i Ewuni...

- Ktoś tu o mnie mówił? - zainteresowała się bratowa, przemykając pośpiesznie obok nich z pełnymi siatkami. - Cześć, Michał...

- Na bok, dzieciaki, bo was staranuję! - Januszek wniósł do domu zgrzewki z napojami.

- Sam widzisz, co tu się dzieje - Marta rozłożyła ręce.

- No? Co jest? - Ewunia stanęła przy nich, zdejmując płaszcz. - Chciałaś czegoś ode mnie?

- Ja chciałem - Michał wziął go z jej rąk i powiesił na wieszaku. - Chcę porwać Martę do lasu na bazie. Mogę?

- Porwij, porwij - zgodziła się Ewunia i natychmiast zawróciła do kuchni.

- Co jej się stało? - zdziwiła się Marta podejrzliwie. - Zawsze przed świętami obie z mamą ganiały mnie do roboty, aż furczało, a dziś nagle mam wolne?

- Nie medytuj, tylko korzystaj z okazji - skarcił ją Michał, podając okrycie.

Pośpiesznie wyszli z domu. Za furtką Marta przystanęła, zamknęła oczy i wyciągnęła przed siebie dłonie.

- Co robisz? - zainteresował się Michał.

- Łapię słońce - zaśmiała się na widok jego miny i nagle śmignęła przed siebie. - Goń mnie!

Ruszył za nią bez namysłu i dopadł, zanim dobiegła do rogu ulicy.

- Jesteś pewna, że masz dwadzieścia pięć lat? - wysapał, mocno trzymając ją za rękę. - Może ci coś w metryce pomylili?

- Hej! Wyluzuj trochę! - spojrzała na niego z kpiną, dysząc jeszcze po biegu. - Po prostu chciałam wyładować jakoś nadmiar energii...

- I biegi mamy już za sobą? - upewnił się. - Przez ciebie chyba zacznę ćwiczyć jogging.

Przeszli przez ulicę, minęli sklep Michała i przecięli skrzyżowanie.

- Śpieszy nam się? - zapytała nagle Marta, przystając.

- Absolutnie nie - odparł Michał stanowczo.

- Świetnie! - ucieszyła się. - W takim razie nic się nie stanie, jeśli zrobimy sobie małe wagary?

- Zaczynam się bać - oznajmił, spoglądając na nią podejrzliwie. - Kiedy ostatnim razem poszedłem z tobą

na wagary, przez tydzień miałem szlaban na wychodzenie z domu. Marta parsknęła śmiechem. Oparła głowę na jego piersi i łzy popłynęły jej po policzkach. Odsunął ją i przyjrzał się z namysłem jej twarzy.

- Właściwie to nie wiem, czy ty płaczesz, bo ci mnie żal za ten szlaban, czy się śmiejesz, bo masz satysfakcję, że tobie się udało?

Wciągnęła spazmatycznie powietrze i zaczęła powoli oddychać. Udało jej się opanować wesołość. Kiedy uznała, że głos jej nie zawiedzie, wyznała:

- Planowaliście wtedy z chłopakami iść do kina na jakiś film od piętnastu lat. Ja jeszcze tyle nie miałam, więc i tak bym nie poszła. Właściwie byłam zadowolona, że ty też nie mogłeś pójść...

- Och, ty żmijko! - roześmiał się w głos i zapytał z niedowierzaniem: - Zrobiłaś to specjalnie?

- No nie! Aż taka sprytna nie byłam! Po prostu tak wyszło... - wzruszyła ramionami i rzuciła mu pół przepraszające, pół wyzywające spojrzenie.

- W porządku. Zgadzam się na wagary, ale...

- Boisz się szlabanu? - zachichotała psotnie.

- Marta! - musiał się uśmiechnąć. - Jesteś niemożliwa!

- Patrz, lodziarnia jest otwarta! - spojrzała na niego przymilnie. - Kupisz mi loda?

- A mogę odmówić? - jęknął z desperacją, wziął ją za rękę i ruszyli wzdłuż parku. - Wiesz doskonale, że kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, możesz zrobić ze mną wszystko.

Rodzina Waliszewskich łącznie z Alicją po cichutku wymknęła się na rezurekcję. W domu została tylko śpiąca kamiennym snem Marta. Wczoraj wróciła koło dziesiątej wieczorem, przepelniona wyrzutami sumienia, rwąca

się do pomocy, którą z trudem jej wyperswadowano, i roznoszona przez jakiś dziwny niepokój. Ewunia chytrze napoiła ją herbatką z melisy i kategorycznie wyrzuciła z kuchni, co nie spotkało się z wielką dezaprobatą, bowiem Marta, zażywszy aż zanadto świeżego powietrza, z tęsknotą myślała o poduszce. Uznano więc, że rano należy ją pozostawić w spokoju, bo i tak nie nadawałaby się do użytku.

Po powrocie pani Helena i Ewunia zajęły się przygotowaniami do wielkanocnego śniadania, które nie trwały długo, bo, po pierwsze: lwią część roboty odwały wczoraj, a po drugie: Januszek co chwilę wpadał do kuchni, dopominając się o cokolwiek do jedzenia, co dezorganizowało pracę i denerwowało obie. Zanim śniadanie znalazło się na stole, Ewunia podjęła się obudzić szwagierkę. Ku jej zdziwieniu Marta nie spała. Leżała na brzuchu z rękami pod brodą i ponuro patrzyła przed siebie.

- Nie śpisz już? A cóż to się stało? - zakpiła, przysiadając na pufie.
- Umieram - obwieściła Marta tonem pełnym rozpacz.
- Brzuch mnie boli ze strachu. O matko, chciałabym zasnąć i obudzić się po wszystkim.
- To znaczy, po czym? - zainteresowała się ostrożnie Ewunia.
- Po świętach, po rozmowie z Michałem, po wszystkim...
- wymamrotała Marta w poduszkę.
- A o czym ma być ta rozmowa? - Ewunia badała dalej.
- O Piotrze...
- A, rozumiem... - bratowa zastanowiła się przez chwilę, po czym zapytała ciepło: - A mogłabyś zacząć umierać dopiero po śniadaniu? Januszek jest strasznie głodny. Wolałabym najpierw go nakarmić, a potem dopiero dokładnie zbadać to twoje umieranie.
- Ewunia! - jęknęła Marta. - Jesteś bez serca! Ja się tu wywnętrzam, a ty mówisz o śniadaniu! Boże, jakie to przyziemne!

- Ale za to zdrowe - prychnęła bratowa. - Nie ma czasu na umieranie. No, już, wstawaj, wstawaj... Inaczej twój brat naprawdę umrze. Z głodu.

- Ale porozmawiasz ze mną potem?

- Porozmawiam z tobą potem - obiecała Ewunia i wyszła pośpiesznie z pokoju.

Kiedy Marta weszła wreszcie do jadalni, wszyscy siedzieli już przy stole. Ze zdziwieniem i niejaką podejrzliwością zauważyła, że Januszek nie powitał jej żadną kąśliwą uwagą. Matka z aprobatą przesunęła wzrokiem po nowej sukience, ojciec - jak zwykle roztargniony - uśmiechnął się do niej dobrotliwie. Poczła dziwny niepokój. Rodzina nie zachowywała się normalnie.

Przy składaniu życzeń odniosła wrażenie, jakby każdy z domowników gryzł się w język, by nie powiedzieć za dużo. Jedząc barszcz, zastanawiała się, o co w tym wszystkim chodzi. W milczeniu przysłuchiwała się radosnej konwersacji przy stole, ale wniosków nie udało się jej wyciągnąć żadnych. Przypomniała sobie nagle o tym, co ją dziś czeka i od razu straciła zainteresowanie dla rodzinnych dyskusji. Doczekała spokojnie do końca posiłku, pomogła posprzątać talerze, choć matka przekonywała ją, że poradzą sobie we dwie z Ewunią, przyniosła z kuchni ciasto i wędliny, po czym grzecznie przeprosiła, mówiąc, że chciałaby przez chwilę pomyśleć w swoim pokoju nad pewną sprawą.

- Czyżbyś miała jakiś problem, moje dziecko? - zaniepokoił się ojciec.

- Tak, tato, ale nie martw się, poradzę sobie - uspokoiła go, choć nie była do końca pewna, czy rzeczywiście mówi prawdę.

- Gdybyś chciała o tym porozmawiać, jestem do dyspozycji - zaofiarował się pan Ludwik. - Pamiętaj, o czym ci zawsze mówiłem: nie należy podejmować decyzji zbyt pochopnie.



- Pamiętam, tato - córka westchnęła. - Dlatego właśnie muszę pomyśleć.

Kiedy wyszła z pokoju, rodzina popatrzyła na siebie z popłochem.

- A jeśli nic z tego nie wyjdzie? - przeraziła się pani Helena.

- Musi wyjść - mruknęła Ewunia. - Bo inaczej będziemy mieli Michała na sumieniu. Nie wiem, jak wy, ale ja go osobiście lubię. Chyba porozmawiam z Martą - wstała i poszła do pokoju szwagierki.

- Ze mną nie było tyle kłopotów, co z tym kurdupłem -zauważył Januszek, sięgając po wędlinę.

- Dziewczyny są trochę inne, tatusiu - Alicja spojrzała na niego z naganą.

Marta siedziała na kanapie, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem. Ewunia weszła bez pukania, usiadła na pufie naprzeciwko i spojrzała na nią wyczekująco.

- Michał wie o Piotrze - zaczęła Marta nerwowo. - Ale nie wie wszystkiego. Mam mu powiedzieć całą prawdę?

- To chyba retoryczne pytanie. Dobrze wiesz, że mu powiesz. Inaczej czułabyś się tak, jakbyś go oszukiwała...

- No właśnie... A jak mu powiem i on... - zamilkła, bo gardło ścisnął jej strach.

- Boisz się, że cię odrzuci? - Ewunia roześmiała się w głos. - Michał? Dziewczyno, zapomnij! On po prostu nie ma takiej możliwości. Trafiony, zatopiony. Gdybyś przypadkiem kogoś zamordowała, pomógłby ci ukryć delikwenta i jeszcze wziął na siebie całą winę!

- Nie, ja wiem, że on mnie kocha... Ja się tylko boję, że będzie kochał trochę mniej, jak się dowie wszystkiego - Marta miała w oczach autentyczne przerażenie.

Ewunia westchnęła i popatrzyła na szwagierkę ciepło.

- Wierzysz w to, że Michał nie miał gdzieś po drodze dziewczyn, zanim trafił na ciebie? Może był bardziej uczciwy od innych, ale nie wierzę, żeby wciąż jeszcze był jako ta lelija niepokalana... I co? Jesteś zazdrosna?

- Zazdrosna? - zastanowiła się Marta. - Nie wiem. A powinnam? To było przede mną... Nie - pokręciła głową. - Nie jestem.

- No widzisz? Piotr też był przed Michałem.

- Mama zawsze powtarzała, że dziewczyna powinna się cenić - jęknęła Marta z rozpaczą. - Michał chyba mnie uważa za jakiś ideał. Jak się dowie, że ideał jest wybrakowany, to co wtedy?

- A, widzisz! Powiedz od razu, że boisz się stracić swoją pozycję w oczach Michała. Marta, nie jesteś ani lepsza ani gorsza od niego. Ty popełniałaś błędy na własny rachunek, on na własny. I coś mi się wydaje, że tak naprawdę to najbardziej gryzie cię sposób, w jaki potraktował cię Piotr, i tego ci wstyd przed Michałem. Że znalazł się ktoś, kto cię nie docenił, rzucił jak niepotrzebny paperek i dlatego w oczach Michała możesz nagle stracić na wartości.

Szwagierka spojrzała na nią ze zgrozą i zaczerwieniła się.

- Niech cię cholera, Ewunia - wymamrotała z urazą. - Gdybyś ty stała na bramce w niebie, to ja bym się tam nigdy nie dostała...

- Ale mam rację? - bratowa była bezlitosna.

- No... masz... Jestem wredna egoistka, tak?

- Nie jesteś wredna egoistka, tylko się zakochałaś - powiedziała Ewunia miłosiernie. - To normalne, że chcesz się wydawać tej drugiej osobie naj, naj, naj pod każdym względem. Ale ideałów nie ma na świecie, więc strzepnij swoje anielskie skrzydełka i pofruń w te ramiona, które się do ciebie wyciągają, zamiast rozpamiętywać to, co było. Marta, to Piotr był nie w porządku, nie ty. Możesz sobie zarzucać głupotę, ale sama

widziałam, jak bardzo byłaś w nim zadurzona, i w moich oczach to cię usprawiedliwia. W oczach twojej matki też...

- To mama wiedziała?! - Marta spojrzała na nią z przerażeniem. - Powiedziałaś jej?!

- Nie musiałam - Ewunia wzruszyła ramionami. - Domyśliła się. Twoja matka nie jest idiotką. Widziała, co się z tobą dzieje. Bała się wtrącać, żebyś nie zrobiła jej na przekór. Wiedziała, że prędzej czy później Piotr cię skrzywdzi i bała się, żeby ta krzywda nie została z tobą na całe życie... I co? Dalej się boisz?

- Dalej się boję - zeznała Marta. - Ale czuję się już trochę lepiej.

- Na tyle, żeby nie odrzucać Michała z powodu swojego strachu?

- Odrzucać? - w głosie dziewczyny zadźwięczał niewesoły śmiech. - O czym ty mówisz, Ewunia? Przy nim czuję się najważniejszą osobą na świecie. Myślisz, że umiałabym to odrzucić? Ja się tylko boję, że on...

- To ci raczej nie grozi. Jestem tego pewna... - Ewunia podniosła się z pufy i wyciągnęła dłoń do szwagierki. - Chodź, pobędziemy trochę z rodziną.

Kiedy Michał zszedł na dół, rodzice czekali już w przedpokoju. Matka jeszcze uważnie zlustrowała jego strój, po czym zajęła się poprawianiem własnej urody, czemu pobłażliwie przyglądał się ojciec.

- Masz stracha, synu? - zapytał ze śmiechem na widok jego miny.

- A ty nie miałeś, jak starałeś się o mamę? - zainteresował się Michał.

- Ja byłem pewien swojej panny. Bałem się tylko panicznie jej ojca - parsknął śmiechem pan Roman. - Twoja matka była jedynaczką i teść uważał, że nikt na całym świecie nie jest dla niej dość dobry.

- To musiałeś być bardzo przekonujący - stwierdził syn z humorem i zaraz spowaźniał. - Mam nadzieję, że ja też jestem.

- Michaś - matka popatrzyła na niego od lustra. -Widzę, jak Tusia patrzy na ciebie. Jeśli coś ci nie wyjdzie, to nie dlatego, że cię nie kocha, tylko dlatego, że ktoś zrobił jej na tyle dużą krzywdę, że boi się zaufać nawet tobie.

- Ty coś wiesz, mamó? - Michał przyjrzał się jej z niepokojem.

- Nic nie wiem - odparła pani Łucja stanowczo. -Chciałam cię tylko uprzedzić, żebyś nie zrobił głupstwa i za szybko nie zrezygnował. Przyzwyczaiałam się już do myśli, że będzie moją synową.

- Wiesz, mamó, że ja tak łatwo nie rezygnuję - mruknął Michał i zapytał niecierpliwie: - Wychodzimy wreszcie?

- Pośpiesz się, Łucjo - zaśmiał się ojciec. - Miej wzgląd na zdrowie psychiczne naszego jedynaka.

Pani Artymowiczowa spokojnie dokończyła makijaż i we trójkę wyszli z domu.

U Waliszewskich oczekiwanie osiągnęło punkt krytyczny, szczególnie że ukrywanie napięcia przed Martą stawało się z minuty na minutę coraz bardziej uciążliwe. Dzięki Bogu, Alicji udało się na tyle zaabsorbować ciocię, że dziewczyna nie zauważyła, co dzieje się z pozostałą częścią rodziny.

Artymowiczowie zostali powitani jak nadchodzące zbawienie i natychmiast poproszeni do stołu. Michał, widząc, że Marty nie ma w pokoju, zagadnął krótko Ewunię, po czym ruszył na poszukiwanie. Znalazł ją u siebie. Stała w oknie do połowy wychylona na zewnątrz i przypatrywała się czemuś z zainteresowaniem. Na jego widok położyła palec na ustach, skinęła dłonią przyzywająco i przesunęła się lekko, robiąc mu miejsce. Zaskoczony, wychylił się przez okno, idąc za jej

wzrokiem, i zobaczył ulepione do połowy gniazdko, przy którym uwijały się jaskółki. Cofnął się z uśmiechem do pokoju i napotkał podekscytowane spojrzenie Marty.

- Widziałeś? - zapytała uszczęśliwiona. - Będę miała nowe lokatorki!

Teraz dopiero przyjrzał się jej uważnie i wstrzymał oddech. W sukience ze szarosrebrnego materiału, z rozpuszczonymi czarnymi włosami podpiętymi z boku srebrną spinką wydała mu się rusalką, która na chwilę weszła między zwykłych ludzi.

- Nie widziałem cię jeszcze w tej sukience - powiedział nieco przytłumionym głosem, nie mogąc od niej oderwać wzroku.

- Bo jest nowa - uśmiechnęła się Marta. - Weronika mi ją uszyła specjalnie na święta. Miałyśmy nadzieję, że zrobi na tobie wrażenie. Zrobiła?

- Zrobiła - przyznał Michał. - Obawiam się, że będę miał trudności z koncentracją, ale ponieważ nie przewiduję dzisiaj dla siebie roli kierowcy, może uda mi się to jakoś przeżyć... Pamiętasz, co mi obiecałaś wtedy, w sklepie?

- Pamiętam - oczy dziewczyny straciły blask. Westchnęła cicho i powiedziała ze strachem w głosie: - Przytul mnie na chwilę, co? Potem może już nie będziesz miał ochoty...

Przygarnął ją do siebie, zastanawiając się, co Marta ma na myśli. W głowie zadźwięczały mu słowa matki. Uznał, że musi wstrzymać się z wnioskami, dopóki nie usłyszy, co Marta ma mu do powiedzenia. Gdzieś w środku mignęło mu przeczucie, że nie bardzo mu się to spodoba, ale zdusił je w zarodku i powiedział spokojnie:

- Nie ma takiej możliwości, żebym nie miał ochoty... Mam propozycję. Pójdziemy teraz do mnie i porozmawiamy. Nikt nam nie przeszkodzi, bo moi bawią się właśnie u was. Co ty na to?

- Masz Bianco? - zapytała Marta smętnie.

- Dla ciebie zawsze - spojrzał na nią uważnie. - Aż tak?

- Aż tak - przyznała cicho. - W razie czego się upiję, a ty, jak zawsze, okażesz się dżentelmenem i odstawisz mnie do domu.

- Cieszę się, że aż tak we mnie wierzysz - mruknął, czując coraz większy niepokój.

- W kogoś chyba muszę... - Marta ruszyła do drzwi, zastanawiając się żałośnie, jak szybko uda jej się po tej rozmowie wrócić do domu i zapomnieć o Michale. Miała dziwne przeczucie, że z tym ostatnim może mieć poważne kłopoty.

Z przedpokoju krzyknęła do rodziny, że wychodzi. Nie zwróciła najmniejszej uwagi na zachowanie Ewuni, która znacząco machnęła Michałowi komórką i uzyskała w odpowiedzi potakujące kiwnięcie. Czując się jak prowadzona na rzeź owca, ruszyła do domu Artymowiczów.

Po wejściu na górę została posadzona w fotelu i obsłużona przez Michała, który bez słowa nalał jej i sobie wina. Zastanowiła się przez chwilę, po czym, nie patrząc na niego, wypila połowę zawartości kieliszka, wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić:

- Pamiętam, co ci obiecałam. Że w święta dam ci odpowiedź na twoje pytanie - zacisnęła dłonie na poręczy fotela, aż zbieleły jej palce. - Sprawa wygląda tak, że nie wiem, czy będziesz chciał mi jeszcze zadać to pytanie, kiedy usłyszysz, co mam do powiedzenia - uniosła rękę i przecząco pokręciła głową, gdy chciał jej przerwać. - Nie, Michał. Najpierw daj mi skończyć. Jeśli teraz mi przerwiesz, może zabraknie mi odwagi... Mówiłam ci o Piotrze... Zadurzyłam się w nim jak nastolatka. Wydawało mi się, że nie ma dla mnie życia bez niego. I mama, i Ewunia próbowały mi jakoś wyperswadować to uczucie, ale przecież ja wiedziałam lepiej... - w jej głosie zadźwięczała gorycz. - Gdyby Piotr próbował mnie uwieść jakoś nachalnie albo szantażował uczuciem, pewnie bym uciekła, ale nie... On był tak przekonujący, romantyczny

i czarujący, że wydawało mi się zupełnie naturalne, że finał powinien mieć miejsce w łóżku...

Marta zamilkła, bo obawiała się, że głos jej się załamie, a Michał wstrzymał oddech, czując ogarniającą go zazdrość. Przypomniawszy sobie, jak obserwował ich z okna sypialni i jak go drażniło zachowanie tamtego.

- Byłam pewna, że łączy nas tak silne uczucie, że nie mam się czego obawiać, a jeśli nawet zaczniemy wcześniej, to i tak skończymy przy ołtarzu... Ale Piotr nie miał ochoty na deklaracje... Nagle okazało się, że ma dla mnie coraz mniej czasu, na spotkania przychodził nadęty i obrażony, bo coś mu tam po drodze nie wyszło... W końcu otworzyły mi się oczy... Zobaczyłam przed sobą czarującego egoistę, który tak naprawdę dbał tylko o własne widzimisię... - Marta zaśmiała się z goryczą i w jej wzroku pojawiła się ironia. - Wyszło na to, że to ja zerwałam. Piotr mógł spokojnie obnosić swoją urazę po znajomych. Przy okazji dotarło do mnie, że nie byłam pierwsza i ostatnia... I że... ofiarowałam siebie komuś, kto... Ewunia miała rację... Najbardziej bolało to, że tak naprawdę to on mnie wcale nie chciał... Byłam po prostu jedną z wielu... Żeby sobie z tym jakoś poradzić, udawałam sama przed sobą, że istniał tylko tamten Piotr, z którym tak przyjemnie spędzałam czas, który wymyślał dla mnie zabawne niespodzianki, zaglądał w oczy i prawił komplementy... Chciałam za wszelką cenę zapomnieć o tamtej nocy, bo gryzł mnie cholerny wstyd, że może to ja sama wlałam mu do łóżka... - Marta zwiesiła głowę. - Czułam się kimś gorszym, kiedy o tym myślałam... Tak jakbym komuś dała prezent kupiony za ostatnie grosze, a on to wyrzucił, bo coś podobnego już dostał... Przysięgłam sobie wtedy, że nigdy więcej nie dam się nabrać na wielką miłość. Zanim zaryzykuję, dokładnie zbadam, z kim mam do czynienia. No i wtedy zjawiłeś się ty... Znałam cię od dziecka, wiedziałam, że mogę ci ufać jak kumpłowi. Pomyślałam, że nic złego się nie stanie, jeśli będziesz obok mnie. Ani mnie, ani tobie nie złamię to serca, a może spotkamy kogoś, kto

nas zainteresuje... Tylko, że ty nie trzymałeś się moich reguł, Michał. Zrozumiałam, że tak naprawdę to jesteś zupełnie inny, niż sobie wyobrażałam... Ja... Ja nie wiem sama, jak to się stało, ale nagle zaczęłam czekać na spotkania z tobą, a jednocześnie bać się, że znowu się uzależnię od kogoś. Próbowałam traktować cię jak starego przyjaciela... Dopóki między nami nie było mowy o żadnych deklaracjach, czułam się w miarę bezpiecznie, choć i tak przerażało mnie, jak bardzo stałeś mi się potrzebny. Kiedy zacząłeś mówić o zaręczynach, wpadłam w panikę. Zaczęłam się bać, że znowu będzie tak, jak z Piotrem... - zamilkła, patrząc przed siebie pustym wzrokiem.

Michał przypadł do fotela, na którym siedziała, klęknął przed nią i wziął jej dłonie w swoje ręce.

- Marta, ja nie jestem Piotrem.

- Nie jesteś-przyznała.-Ale...

- Marta! - zmusił ją, by spojrzała na niego. - Gdybym wrócił z Kanady i zobaczył, że dusisz się w jakimś związku, zrobiłbym wszystko, żeby cię z niego wyrwać dla siebie! Nie obchodziłoby mnie, czy miałabyś dzieci. Chyba że byłabyś szczęśliwa. Wtedy bym sobie odpuścił... Nie ma dla mnie znaczenia, co się działo przede mną. Liczy się tu i teraz... Zrobię wszystko, żebyś zapomniała o tym draniu...

- To nie o Piotra chodzi, Michał - przerwała mu cicho. - Ja po prostu boję się dostać w tyłek drugi raz. Ta jedna nauczka mi wystarczy na całe życie...

- Zawiodłem cię kiedyś?

- Nie - przyznała. - W ważnych sprawach nigdy...

- Pomińmy Sylwię - powiedział niecierpliwie. - Wiesz, że cię kocham i to nie są puste słowa. Bardzo długo czekałem na ciebie. Uważasz, że nie poczekam jeszcze trochę? Tym razem to ty podejmiesz decyzję. Zgodzę się na wszystko pod jednym warunkiem - zawiesił głos.

Spojrzała na niego podejrziwie.

- Jakim?



- Wyjdź za mnie, koziołku - patrzył na nią takim wzrokiem, że serce jej stopniało.

- Chcesz mnie jeszcze? - zdziwiła się cicho. - Mimo że byłam taka głupia?

- Jeszcze? - parsknął zduszonym śmiechem. - Marta, nie przestałem ani na chwilę! A co do twojej głupoty... Uważasz, że ja byłem mądrzejszy, próbując cię sprowokować Sylwią? Nie licytujmy się... Wyjdiesz za mnie?

- Już wcześniej powiedziałam, że tak - Marta nie spuszczała z niego wzroku. - Nie byłam tylko pewna, czy dalej będziesz tego chciał...

- Och, koziołku - westchnął, całując jej dłonie. - Zawsze będę tego chciał... - sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej małe pudełeczko.

- Proszę, to dla ciebie. Czuję się trochę jak masochista, kiedy go kupowałem, bo wcale nie byłem pewien, czy będę miał okazję podarować ci go... Otwórz.

Marta, wstrzymując oddech, otworzyła pudełeczko i zamarła, wpatrzona w zawartość. W środku był złoty pierścionek z delikatną koronką ozdobiony pięknie szlifowanym okrągłym rubinem. Poruszyła pudełeczkiem i rubin rzucił krwawe błyski.

- Mogę ci go włożyć na palec? - Michał patrzył na nią wyczekująco. - Wydaje mi się, że wszystko zrobiłem prawidłowo: masz mnie u swoich stóp, napięcie rośnie i zaczyna mi już brakować powietrza, bo nie wiem, co usłyszę... Może powinienem wybrać go z tobą? Ale tak bardzo chciałem ci zrobić niespodziankę...

- Skąd wiedziałeś, że lubię rubiny?

- Ha, wiem nawet, że nie lubisz żadnych kamieni z ostrymi kantami - uśmiechnął się. - To co? Mogę?

- Możesz - wyciągnęła dłoń.

Ucałował ją i z namaszczeniem wsunął pierścionek na palec. Przytrzymał jej rękę w swojej, spojrzał na wzruszoną twarz i zapytał miękko:

- Podoba ci się? Nie chcesz go wymienić?

- Jest piękny, Michał. Dziękuję... Boże, musiał kosztować majątek...

- To tylko symbol. Tak naprawdę byłem twój od chwili, kiedy wysypałaś na mnie to wiaderko piasku - w jego oczach błysnęły przekorne iskierki. - Wpadłaś mi w oko razem z nim.

- Bardzo ci dokuczałam? - uśmiechnęła się rozbawiona.

- Bardzo. Ale, jak powiedziałaś wcześniej, jestem dżentelmenem i nie będę szukał odwetu... Powiedz - w jego głosie zadźwięczała niepewność - myślałaś trochę o ślubie? Masz jakiś pomysł co do daty? Tylko, błagam, nie mów, że zbyt krótko się znamy, bo tego już nie wytrzymam...

W jej oczach zamigotały wesołe iskierki i parsknęła śmiechem.

- Myślałam o połowie sierpnia...

- Trochę długo - westchnął. - Ale przynajmniej wiem, czego się trzymać.

- Michał, ja nie chcę się z tobą droczyć - Marta spojrzała na niego z prośbą. - Ja tylko... Muszę się oswoić z tą sytuacją... Przywyknąć do myśli, że jesteśmy razem... Wiesz, że nie najlepiej reaguję na wszelkie zależności. Chcę sprawdzić, czy potrafimy ze sobą wytrzymać... Łatwo mi było ufać ci, kiedy byliśmy tylko przyjaciółmi... Nie umiem nic robić połowicznie, jeśli daję, to wszystko, a po Piotrze... To dla mnie naprawdę trudne...

- Wiem - uśmiechnął się łagodnie. - Muszę ci się do czegoś przyznać... Wczoraj przyszedł mi do głowy pomysł, żeby cię zabrać ze sobą, kiedy będę jechał gdzieś w Polskę. Gdyby mi się udało spędzić z tobą bodaj jedną noc, potrafiłbym cię przy sobie zatrzymać... Tak sobie myślałem... Uświadomiłaś mi dzisiaj, że jedyną gwarancją, że nie uciekniesz ode mnie, daje mi twoje do mnie zaufanie i łóżko nic

do tego nie ma... Nie powiem, że cię nie pragnę, bo łapy same mi się do ciebie wyciągają, ale kocham cię, Marta, na tyle mocno, że potrafię zrozumieć twoje obawy i mogę poczekać.

Spojrzała na niego uważnie i pokręciła głową ze zdziwieniem.

- Jesteś szczery... Boże, co za dziwna cecha u faceta... Michał, to byłby ostatni sposób, w jaki mógłbyś mnie zatrzymać przy sobie. Wiem, że jesteś uczciwy. Zjadłoby mnie poczucie winy, że wmanewrowałam cię w sytuację, której może nie chciałeś. Zapałabym się wtedy jak osioł!

- Wiem. Uczę się ciebie powoli, ale wytrwale... - wstał z kolan i uniósł ją z fotela.

Dotknął jej ust i Marta poczuła się nagle, jakby po długiej nieobecności dotarła wreszcie do domu. Przywarła do niego, zapominając o bożym świecie. Objął ją mocniej i powiedział rozedrganym z emocji głosem:

- Boże, Marta, jestem taki szczęśliwy... Tak cholernie się bałem, że się nie zdecydujesz...

- Ja też się bałam - wyznała cicho z głową ukrytą na jego piersi.

- Nie ma dla mnie znaczenia to, co się stało. Ale muszę ci powiedzieć, że chętnie przefasonowałbym bużkę temu draniowi za to, co ci zrobił...

- Nie będziesz miał okazji - powiedziała szybko. - Piotr wyjechał do Grecji.

- Jak dla mnie, może tam zostać do końca świata...

- Nie widzę przeciwwskazań - uniosła głowę i napotkała jego rozjaśnione spojrzenie. - Dzięki, Michał. Nie byłam pewna, czy uda mi się przeżyć ten dzień.

- Chyba musimy powiedzieć rodzinom o naszych planach.

- Dlaczego? - zaprotestowała natychmiast. - To nasze plany.

- Zobaczą pierścionek i będą cię wypytywać. Nie lepiej załatwić to od ręki?

- Cholera, masz rację... - Marta zmarszczyła brwi.  
- Chcesz to utrzymać w tajemnicy? - zainteresował się Michał. -  
Dlaczego?

- Nie, tylko... Po prostu nie przyzwyczaiałam się jeszcze do myśli, że  
jestem zaręczona... O matko, ale to brzmi! Jak z powieści historycznej -  
zachichotała nagle. - Gdyby ktoś na początku tego roku powiedział mi,  
że będziemy parą, nie uwierzyłabym... Życie jest dziwne...

Uśmiechem przyjął tę odkrywczą myśl i poprosił:

- Zaczekaj moment, dobrze? Zaraz wracam. Usiądź na chwilę...

Pośpiesznie wyszedł z pokoju, zamknął za sobą drzwi do sypialni i,  
patrzac na dom Waliszewskich, wysłał SMS--a do Ewuni. Treść była  
krótka: „Marta moja. Idziemy”. Wrócił do pokoju, wziął za rękę  
zamyśloną dziewczynę i, sprowadzając ją ze schodów, zapytał:

- Nad czym się tak zadumałaś?

- Trochę się boję, co wszyscy powiedzą...

- Wszyscy, czyli kto?

- Rodzina...

- Marta, oni nie są ślepi, a ja się nie kryłem z uczuciami do ciebie -  
przekręcił klucz w zamku.

- Myślisz, że się spodziewali takiego finału?

- Sprawdźmy - uśmiechnął się zagadkowo i prawie biegiem pokonali  
ostatnie metry do domu Waliszewskich.

- Tak ci się śpieszy? - wysapała, wpadając z rozpędem do  
przedpokoju.

- No pewnie! Chcę się pochwalić! - roześmiał się, nieoczekiwanie  
chwycił ją na rękę i wniósł do pokoju, zanim zdążyła zareagować.

Kiedy weszli, Januszek właśnie stawiał na stole ogromną butlę  
szampana, a Ewunia tort, na którym zaskoczona Marta ujrzała dwie  
połączone ze sobą litery M. Z wyżyn Michałowego wzrostu przesunęła  
wzrokiem po obecnych i na wszystkich

twarzach zobaczyła ulgę i radość. Znieruchomiała w jego ramionach i przeniosła zdumione spojrzenie na Michała. W jego oczach było rozbawienie i przekora, kiedy patrzył na nią bez słowa z uśmiechem na ustach.

- Wiedziałaś!

- Wiedziałem - przyznał ze spokojem.

- A gdybym się nie zgodziła? - zainteresowała się, nie dostrzegając pełnego zgrozy spojrzenia Januszka.

- Wtedy zjedlibyśmy to wszystko sami, kojąc w ten sposób nasze wielkie rozczarowanie - wtrąciła Ewunia, podchodząc z aparatem. - Stójcie tak przez chwilę. Muszę to udokumentować dla potomności... A teraz ją postaw, bo chcemy wam złożyć życzenia...

Oszołomiona Marta wędrowała z jednych objęć w drugie, Michał sekundował jej ze śmiechem, a kiedy udało im się wreszcie usiąść za stołem, we względnej ciszy rozległo się zaciekawione pytanie Alicji:

- A kiedy będziecie mieli dzidziusia, wujku?

Cała rodzina, z wyjątkiem Marty, wybierała się na wieś. Wyjeżdżali rano, wiadomo było z góry, że przez nią stracą co najmniej pół godziny, więc uznali, że lepiej zostawić ją w spokoju, niech się wyśpi. Januszek, zadowolony, że nie musi czekać na rozespaną siostrę, pogonił wszystkich do samochodu i wynieśli się bez hałasu, nie budząc dziewczyny.

Michał, w złotym humorze od samego rana, bez żadnych złych przeczuć zapukał do drzwi, ale kiedy Marta otworzyła, natychmiast zorientował się, że nie jest dobrze. Na policzkach miała wypieki, oczy jej błyszczały od gorączki. Wszedł szybko do środka i przyłożył dłoń do jej czoła. Płonęło. Ogarnął spojrzeniem jej splątane włosy i ciepły szlafrok, który miała na sobie, wziął na rękę, zaniósł do jej pokoju i zapytał krótko:

- Gdzie termometr?

- W szufladzie w kuchni - wychrypiała, opierając czoło o jego ramię.
- Zaczekaj chwilę - posadził ją na kanapie i ruszył do kuchni.

Z pokoju obok wynurzył się Mecenias. Wskoczył na lodówkę i przyglądał się z zainteresowaniem poczynaniom Michała, który w kolejnych szufladach szukał termometru. Znalazł go wreszcie i pośpiesznie wrócił do pokoju, gdzie Marta siedziała bez ruchu.

- Zmierz gorączkę. Zobaczymy, co się dzieje i ewentualnie zabiorę cię do lekarza.

Wsunęła bez protestu termometr pod pachę, ale na wzmiankę o lekarzu pokręciła głową.

- Są święta. Przychodnia jest zamknięta.
- To pojedziemy do szpitala - stwierdził kategorycznie. - Któryś musi mieć dyżur.
- Zimno mi, źle się czuję... Chcę zostać w domu - spojrzała na niego błyszczącymi gorączką oczami.
- Co cię boli?
- Gardło... To na pewno tylko angina...
- Masz w domu antybiotyk?
- Nie...
- No właśnie. Do jutra rozbierze cię zupełnie... Zmierzysz gorączkę, ubierzesz się i pojedziemy na izbę przyjęć. To nie potrwa długo... No, pokaż ten termometr...

Niemrawo wygrzebała go spod pachy i podała Michałowi. Spojrzał i struchlał. Miała prawie czterdzieści stopni gorączki. Bez namysłu wyjął komórkę i zadzwonił do ojca.

- Tato, weź samochód i podjedź tutaj. Marta jest chora. Zawieziesz nas do szpitala... Nie, ale ma wysoką gorączkę, nie będę czekał, aż wszyscy wrócą... Nie, nie wiem, który ma dyżur... Dobra, sprawdź i podjedź. Na razie - schował telefon i przyklęknął obok dziewczyny. - Dasz radę się ubrać? Ojciec nas zawiezie...

- Wyjdź, to się ubiorę - poddała się Marta.

Wstał i pomógł jej się podnieść. Wyszedł do kuchni, usiadł przy stole i spojrzał na siedzącego na lodówce Mecenasa.

- No i widzisz, kolego? Ładnie się zaopiekowałeś moim koziołkiem - mruknął do niego z dezaprobatą.

Kot odwzajemnił się nieruchomym spojrzeniem i obojętnie polizał łapę. Zastrzygł uszami, słysząc pukanie do drzwi, ale nie opuścił swojego miejsca. Michał otworzył i wpuścił zaniepokojonego ojca.

- Co się stało, synu? Jeszcze wczoraj wszystko było w porządku?

- Wiesz już, który szpital ma dyżur?

- Tu u nas, ten duży... A czynna jest apteka pod dawnym Pewexem...  
Co z Tusią?

- Ubiera się... Cholera, ona naprawdę ma wysoką gorączkę - Michał spojrzał ze strachem na ojca. - Mam nadzieję, że to faktycznie tylko angina.

Z pokoju wyszła Marta. Michał poderwał się, założył jej płaszcz i, puszczając przodem ojca, wyprowadził na schodki. Objął ją wpół, zamykając drzwi, a potem wziął na ręce i zaniósł do samochodu. Usiadł obok, przytulając ją opiekuńczo do siebie.

Do szpitala było niedaleko. Pan Roman został w samochodzie, a oni powoli weszli do środka. Mieli szczęście. Poczekalnia była pusta. Michał zobaczył, że z gabinetu wychodzi pielęgniarka i zawołał ją głośno. Odwróciła się, spojrzała na Martę i podeszła do nich szybko.

- Marta? Dziecko, co z tobą?

- Ma gorączkę. Prawie czterdzieści stopni - Michał nawet nie zastanawiał się, skąd kobieta zna Martę. - Gardło ją boli.

- Pewnie angina - pielęgniarka westchnęła. - W tym miesiącu było już kilkanaście przypadków... Niech pan ją zaprowadzi do gabinetu. Zaraz ściągnę internistę.

Posadził dziewczynę na krzesło i słuchał, jak siostra przez telefon prosi lekarza, by zszedł na dół. Kiedy odłożyła słuchawkę, podeszła i dotknęła czoła Marty.

- Po powrocie do domu trzeba jej dać coś na zabicie temperatury. Zimne okłady na czoło też pomagają. No i co najmniej trzy dni w łóżku, Marta.

- Znacie się? - Michał przeniósł spojrzenie z dziewczyny na pielęgniarkę.

- Miała praktykę na moim oddziale. Wiem, że już nie pracuje w zawodzie. Szkoda, dobrych pielęgniarek zawsze brakuje, a Marta miała świetne podejście do chorych...

W tym momencie zjawiał się lekarz i Michał wyszedł z gabinetu. Nie czekał długo. Po kilkunastu minutach siostra wyprowadziła dziewczynę i wręczyła mu receptę.

- Dziś ma dyżur apteka na Dekutowskiego - poinformowała go jeszcze, życzyła Marcie szybkiego powrotu do zdrowia i wróciła na swój posterunek.

- No i jaki werdykt? - powitał ich pan Roman.

- Angina - odparł Michał. - Tato, podjedź od razu pod aptekę. Wykupię tę receptę.

Ojciec kiwnął głową i rzucił zatroskane spojrzenie w lusterko, które odbijało rozpaloną twarz dziewczyny. Jechał ostrożnie, bo po ulicach przewalały się dzikie hordy młodzieży z butelkami wody i w każdej chwili jakiś dowcipniś mógł wyskoczyć przed maskę. Dojechali, na szczęście, bez przeszkód. Michał wyskoczył z samochodu, wpadł do pustej apteki i wrócił po chwili z lekami.

- Daj mi klucze - powiedział pan Roman, wysiadając pod domem Waliszewskich. - Ja otworzę drzwi, a ty ją wnieś.

Zaniósł ją prosto do jej pokoju. Posadził na pufie, wyjął z kanapy poduszkę, zdjął płaszcz i poprosił:

- Przebierz się. Przykryję cię pledem, weźmiesz lekarstwa i prześpisz się trochę... Jadłaś coś?

Pokręciła przecząco głową i machnęła ręką, by wyszedł.



- Cholera! - Michał dołączył do ojca, który siedział w kuchni, podziwiając nieruchomą sylwetkę Mecenasasa. -Tato, ona nic nie jadła! Jak ja jej podam leki na pusty żołądek?

- Nie martw się, synu - pocieszył go pan Roman. -Odstawię samochód i zapytam naszego domowego eksperta od chorób, co można jeść przy anginie. Pewnie zaraz wrócę albo Łucja tu wpadnie... Przynieść ci coś?

- Przynieś mi laptop - syn popatrzył na niego z wahaniem. - Nie ruszę się stąd, dopóki Waliszewscy nie wrócą. Jak Marta zaśnie, może uda mi się trochę popracować...

- Dobrze. Odstawię samochód i za chwilę wracam -ojciec poklepał go po ramieniu i wyszedł.

Michał wrócił do pokoju, niespokojny o dziewczynę. Leżała na kanapie ubrana w obszerny dres, w którym wyglądała jak mała dziewczynka. Natychmiast otulił ją ciepłym pledem i usiadł obok.

- Nie zasypiaj jeszcze - położył dłoń na jej rozpalonym czole. - Najpierw musisz coś zjeść, żebyś mogła wziąć antybiotyk.

- Nie przełknę niczego - wyszeptała z trudem. - Chcę spać... Zimno mi...

Drzwi pokoju otworzyły się szerzej i Michał z niedowierzaniem obserwował, jak czarna puszysta kula wskakuje na kanapę i lokuje się przy nogach dziewczyny, głośno mruczac. Po chwili usłyszał z przedpokoju głosy rodziców. Matka, z troską na twarzy, przypadła do Marty.

- Przyniosłam rosół w termosie. Wypijesz trochę i będziesz mogła połknąć leki... Gardło cię boli, Tusia, co? To rosół jakoś przeleci, a na pewno pomoże... Michaś, pomóż jej usiąść.

Pan Roman bez słowa położył na ławie laptop i z zainteresowaniem przyjrzał się Mecenasowi, który nawet nie drgnął na widok intruzów.

- Zdaje się, że ten czarny diabełek pracuje w tej chwili na etacie piecyka - zauważył z aprobatą. - Mądre stworzenie...

Marta nie miała siły na protesty. Posłusznie wypila podany jej rosół, choć nie czuła żadnego smaku, a tylko ogień w gardle. Potem pani Łucja przyniosła wodę mineralną do popicia witamin, aspiryny i antybiotyku, i wreszcie pozwolono jej się położyć. Została troskliwie otulona pledem i z ulgą zamknęła oczy.

- O której wraca Helenka? - zapytała jeszcze pani Łucja.

- Wieczorem - wychrypiała Marta, nie otwierając oczu.

- Słuchaj, Michaś - matka spojrzała na syna z troską. - Przyjdiesz do domu na obiad, a ja posiedzę w tym czasie przy Tusi. No i ona też powinna coś zjeść, bo za parę godzin trzeba jej będzie podać następną dawkę antybiotyku...

- W porządku, przyjdę - zgodził się Michał, przyglądając się niespokojnie rozpalonej Marcie. - Jak myślisz, mamó? Kiedy spadnie ta gorączka?

- Aspiryna powinna pomóc - pani Łucja zawahała się. - Jak się prześpi, będzie lepiej. Wieczorem jeszcze może mieć wysoką temperaturę, ale przez noc antybiotyk zrobi swoje i jutro na pewno...

- Mamó, pielęgniarka mówiła o okładach - przypomniał sobie Michał.

- Jeśli gorączka się utrzyma, możesz spróbować. Na razie niech sobie pośpi...

- Synu, w dwudziestym pierwszym wieku już się nie umiera na anginę - pocieszył go ojciec z lekką kpina.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo - wymamrotała spod pledu Marta i wszyscy się roześmiali.

- Dzięki Bogu, wraca ci poczucie humoru - stwierdził Michał z ulgą. - Chyba rzeczywiście przeżyjesz.

Artymowiczowie wyszli, przypominając sobie z rozbawieniem po drodze do domu wrażenia fundowane przez obecnych narzeczonych obu rodzinom.

- Zawsze byłam pewna, że kiedyś się pobiorą - stwierdziła pani Łucja z pobłażaniem, wchodząc do kuchni i zabierając się do obiadu. Jej mąż usiadł przy stole i z zainteresowaniem zapytał:

- A z czegoż to wysnułaś tę pewność, moja droga?

- Pamiętasz, jak poszli oboje na imieniny do jakiejś koleżanki... Chyba to była Iza... Mieli wtedy po osiem lat i Tuśka przekonała Michała, żeby założył garnitur od komunii. Uznałam wtedy, że jeśli to dziecko potrafi namówić mojego syna, żeby włożył na siebie coś, czego nie znosił, to musi mieć na niego większy wpływ, niż mi się wydaje... - roześmiała się pani Łucja. - Michaś był zawsze uparty. Jeżeli coś postanowił, nie można go było przekonać. Ale doskonale widziałam, ile razy porzucał swoje plany, żeby zrobić coś, na czym zależało Marcie... Chyba sam nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się angażował we wszystko, co jej dotyczyło...

- A ja wpadłem na to o wiele wcześniej - pochwalił się pan Roman. - Tylko z drugiej strony...

- Co to znaczy: z drugiej strony? - żona popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Mieli chyba po jakieś pięć lat, kiedy Michał wpadł z krzykiem do domu. Okazało się, że Tusia siedziała na jednej z tych topoli, co rosną po drugiej stronie ulicy i nie umiała zejść. Jak ona tam w ogóle weszła, nie wiem do dziś, bo pień był raczej gładki. Sam miałem kłopoty, żeby ją zdjąć... Kiedy ją zapytałem, po co tam weszła, stwierdziła, że musiała udowodnić Michałowi, że dziewczyny też potrafią łązić po drzewach... I możesz mówić, co chcesz, ale jestem pewien, że to nasz jedynak ją podpuścił - zaśmiał się pan Roman. - Pomyślałem sobie wtedy, że któregoś dnia może ją tak podpuścić w zupełnie innym celu,

a ona nawet tego nie zauważy i da się złapać. No i miałem rację - puścił oko do żony.

- Dzięki Bogu, że się wreszcie dogadali - westchnęła z zadowoleniem.  
- Miałam kiedyś żal do Tusi, że to przez nią Michał wyjechał, ale teraz widzę, że dobrze się stało. Oboje dorośli, no i będą mieli coś swojego. W dzisiejszych czasach niełatwo zarobić na chleb...

- Wiedziałaś, że Michał jest zakochany w Marcie? - zdumiał się pan Roman. - Nie pisnęłaś ani słowa na ten temat! A jeszcze po powrocie katowałaś chłopaka opowiadaniem o jej ewentualnym zamążpójściu!

- Pewnie, że wiedziałam! - prychnęła pani Łucja. - Jestem matką! Znam swojego syna! Wiedziałam też, że z zamążpójścia raczej nic nie będzie, bo Helenka mi powiedziała. Chciałam tylko przypomnieć Michałowi, że nie ma na co czekać. Jak się chce zdobyć dziewczynę, to trzeba jednak o nią trochę zawalczyć!

Słyszac dzwonek do drzwi, pani Helena pośpiesznie wytarła ręce i poszła do przedpokoju. W progu stała młoda, drobna blondyneczka.

- Dzień dobry. Zastałam Martę? Przepraszam, że ja tak bez zapowiedzi...

- A, Dorotka! - przypomniała sobie pani Waliszewska. - Ależ dawno cię nie widziałam... Wejdz, wejdz, Tusia jest u siebie. Kończy chorować na anginę.

- Wiem, byłam w sklepie i usłyszałam, że choruje i mocno się nudzi. Dziś nie mam dyżuru, więc pomyślałam, że ją odwiedzę... Mogę?

- Ależ oczywiście! - pani Helena puknęła do drzwi pokoju córki. - Tusia, masz gościa!

- O matko! - zabrzmiał spłoszony głos Marty. - Zaraz, zaraz... Już!

Dziewczyna pośpiesznie poprawiała szlafrok i turban na głowie. Na widok Doroty jej oczy otworzyły się szeroko z niedowierzania i, wydawszy radosny pisk, rzuciła się na koleżankę. Zaczęły się ścisnąć, nie zwracając żadnej uwagi na panią Wali-szewską, która z niezadowoloną miną spojrzała na zawój na głowie córki.

- Dlaczego umyłaś włosy? - spytała z naganą. - Miałaś się tylko wykapać...

- Oj, mam, wyglądałam już jak maskara! Nic mi nie będzie - Marta zbagatelizowała sprawę i matka wyszła, uznawszy, że nie ma co walczyć z faktem dokonany. - Siadaj, Dorota. Co się stało, że sobie o mnie przypomniłaś? Słuchaj, muszę wysuszyć włosy. Mogę trochę powarczyć? Nie będzie ci przeszkadzać?

- Warcz sobie - Dorota usiadła na pufie, wyciągając nogi. - Jak się spotkałyśmy na tym balu, to już za mną chodziło, żeby cię w końcu dopaść. Ale tak mi jakoś zeszło, bo nie miałam czasu... Dlaczego nie byłaś na moim weselu? Przysłałam ci zaproszenie...

- A kiedy to było? - zainteresowała się Marta, zdzierając z głowy ręcznik i włączając suszarkę.

- Mogłabyś pamiętać, kiedy twoja koleżanka ze szkolnej ławy wyszła za mąż - wypomniała jej Dorota bez urazy. - Dwa lata temu... Czemu nie przyszłaś?

- Dwa lata, mówisz? - Marta z zastanowieniem machnęła suszarką. - A, wiem. Sorry, ale byłam w okropnym dołku. Wyleciałam z pracy i poszłam na zasiłek. Wesela mnie nie pociągały. Nawet twoje.

- Coś słyszałam... - Dorota nie kontynuowała tematu. - Dzisiaj byłam w twoim sklepie, ale cię tam nie zastałam. Twoja szwagierka powiedziała, że jesteś chora, no to przyszłam jako ta siostra miłosierdzia, czy coś tam podobnego.

- Bratowa - skorygowała Marta, odkładając suszarkę i usiłując rozczesać włosy. - Chyba robię coś odwrotnie...

- Co: bratowa? - nie rozumiała Dorota.
- To moja bratowa, nie szwagierka.
- Aha, bo od brata - zgadła Dorota. - No, owszem, to ma sens... A co to jest szwagierka, w takim razie? Zawsze mi się myli...
- To jest siostra brata... Zaraz, coś pomieszałam - Marta przeciągnęła szczotką po włosach i skrzywiła się. - To jest siostra męża. Ewunia jest moją bratową, a ja jej szwagierką.
- Od czego to pochodzi? - spytała Dorota z nagłym zainteresowaniem.
- Co?
- No, ta szwagierka? Z niczym mi się nie kojarzy...
- Chyba z niemieckiego, ale nie jestem pewna... Czy ty piszesz jakąś pracę na temat etymologii? - Marta spojrzała na nią podejrzliwie i znowu włączyła suszarkę. - I po to przyszłaś?
- Nie! - roześmiała się Dorota. - Przyszłam, bo przypomniałam sobie, jak nam było fajnie razem w liceum i potem w szkole pielęgniarstwa. Pamiętasz? Nazywałyśmy ją wylęgarnią... - westchnęła z wyraźnym żalem. - Wiem, to se ne vrati, ale miło byłoby podjąć znowu kontakty... Pamiętasz jeszcze nasze wygłupy? Brakuje mi tego. Nieraz wracam ze szpitala skonana i myślę o tym, jak wtedy było fajnie i bezboleśnie. A nawet jak bolało, umiałyśmy odreagować...
- No - przytaknęła Marta ze śmiechem. - Pamiętasz, jak obie ryczałyśmy przez Radka?
- Pamiętam - Dorota zachichotała i prychnęła: - Aleśmy sobie powód znalazły! - nagle zawiesiła wzrok na dłoni Marty. - Hej, a co to takiego? Nie było go tam w lutym?
- Nie było - dziewczyna z upodobaniem przyjrzała się pierścionkowi.
- Zjawił się w te święta.
- Pozwól, że zgadnę - Dorocie błysnęły oczy. - Michał?
- Michał - przyznała Marta. - Spodziewałabyś się?
- No, jakbym się dobrze nad tym zastanowiła, to tak. Czasem mi się wydawało, że ciągnie go do ciebie.

- Tak? - Marta spojrzała na nią ze zdziwieniem i mruknęła: - Pytia się znalazła... A mnie się nic nie wydawało...

- Kiedy?

- No, wtedy...

- Wariatka! Pytam, kiedy ślub!

- A, ślub... W sierpniu. Przyjdiesz?

- Przyjdziemy - poprawiła Dorota. - Z Kamilem. Chyba wydłubiesz te dwa miejsca na liście gości?

- Jeszcze nie robiliśmy żadnej listy. Ale będziecie na samym przodku... Macie dzieci? Bo nic nie mówisz na ten temat...

- Na razie nie. Kamil jest pediatrą, a teraz robi specjalizację z interny. Prawdę mówiąc, mamy fart, jak nam się uda wskrobać trochę czasu dla siebie - westchnęła Dorota i spojrzała na Martę z zadumą. - Pamiętasz? Marzyliśmy, że będzie jak w „Dynastii”, a tu rzeczywistość skrzeczy...

- Narzekasz? - zainteresowała się dziewczyna.

- Właściwie nie... Nie czujesz się czasami staro?

- Zgłupiałaś?! - Marta spojrzała na nią z niesmakiem. - Cholera, mam dopiero dwadzieścia pięć lat! Dlaczego miałabym czuć się staro?

- Jak myślisz? Dałybyśmy jeszcze radę zrobić szpagat, jak kiedyś?

Oczy Marty zabłysły. Bez słowa wyłączyła suszarkę, odłożyła ją na bok, odsunęła niecierpliwie opadające jej na twarz włosy i wstała.

- Ty może jesteś staruszką. Ja nie. I zaraz ci to udowodnię.

- Nie pozwalaj sobie! Jestem młodsza od ciebie o cały miesiąc! Myślisz, że nie dam rady? - Dorota też się poderwała.

Przyjrzały się sobie badawczo i zgodnie odsunęły przeszkadzające im pufy.

Michał nie zdążył zadzwonić do drzwi, bo pani Helena wypatrzyła go przez okno w kuchni i natychmiast otworzyła.

- Dzień dobry. Jak tam Marta? - zapytał niespokojnie.

- Gorączki już nie ma, dzięki Bogu, ale mówiła, że tylko się wykąpie, a umyła głowę - w jej głosie była dezaprobatą. - No, sam powiedz, czy ona trochę myśli?

- Chętnie się z nią pokłóczę na ten temat - zaofiarował się Michał, niezadowolony. - Jest u siebie?

- Może poczekaj z tą kłótnią - zaniepokoiła się pani Helena. - Dorotka przyszła ją odwiedzić. Pamiętasz ją? Chodziliście razem do liceum...

- Siedziały w jednej ławce. Pewnie, że pamiętam. Spotkaliśmy ją na balu z mężem... Dobra, zajrzę tam do nich.

Zza drzwi usłyszał stłumiony chichot i dziwne stękanie. Zapukał, otworzył i znieruchomiał w progu. Obie dziewczyny siedziały na dywanie w pełnym rozkroku, patrząc na siebie z popłochem w oczach. I spódnica Doroty i szlafrok Marty podjechały do góry, odsłaniając dwie pary zgrabnych nóg. Marta poza tym demonstrowała imponująco rozczochrane włosy. Zagwizdał z podziwem i, tłumiąc śmiech, zauważył z uznaniem:

- Interesujący widok. Chętnie popatrzę - wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Erotoman! - stęknęła Marta, dmuchając na opadające jej na oczy włosy.

- Sadysta! - Dorota spojrzała na niego z wyrzutem. - Podnieś nas!

- A jeśli tego nie zrobię, zostaniecie tak do końca świata? - zainteresował się niewinnie.

W oczach Marty błysnęły gniewne iskierki.

- Podnieś nas, do diabła! Potem się będziesz śmiał! Nie kryjąc rozbawienia, złapał je obie za ręce i jednym silnym chwytem poderwał do pionu, po czym usiadł na kanapie, czekając na dalszy rozwój wypadków.



- Chyba się połamalam! - Dorota ostrożnie pomacała nogi i niepewnie usiadła na pufie.

- Powinnaś! - fuknęła Marta, próbując delikatnych skłonów. - Szpagat! Aleś wymyśliła!

- Ja tylko byłam ciekawa - powiedziała żałośnie Dorota. - Powiedziałaś, że zrobisz!

- No i zrobiłam!

- Ja też! To nie moja wina, że nie mogłyśmy wstać! Jak trochę poćwiczymy, to na pewno nam się uda - pocieszyła się Dorota.

- Żebyś wiedziała, że poćwiczę! - warknęła Marta. - Nie będziesz mi tu miesiąca wypominać! Małolata się znalazła!

Spojrzały na siebie wilkiem i obie parsknęły śmiechem.

- Przyniosłam wam ciasto - do pokoju weszła pani Helena. Spojrzała na córkę i załamała ręce. - Tusia! Co ty masz na głowie?

- Ja? Nic - zdziwiła się Marta.

- Jak się uczesze, to to będą włosy - odezwał się Michał z kanapy z nutkami śmiechu w głosie.

- Bardzo śmieszne - obraziła się Marta.

- Napijcie się kawy czy herbaty? - matka westchnęła.

- Kawy - oświadczyła zgodnie cała trójka.

Pani Waliszewska skinęła głową, przyjmując do wiadomości zamówienie, i wyszła.

- Siadaj, koziołku. Uczeszę cię, bo najwyraźniej drażnisz poczucie estetyki swojej matki - zaproponował Michał.

- Sama umiem - Marta spojrzała na niego spod czarnej strzechy.

- Wiem, że umiesz - powiedział ugodowo. - Ale mnie to sprawi o niebo większą przyjemność niż tobie.

Obrzuciła go podejrziwym wzrokiem i z wahaniem podała mu szczotkę, siadając na pufie. Dorota patrzyła na nich roześmianymi oczami.

- Słyszałam ostatnie nowiny. Jestem zaproszona na wesele. Nie wyrzucisz mnie?

- Dlaczego miałbym to zrobić? - zdziwił się Michał, rozdzielając delikatnie włosy Marty na pasma i czesząc je ostrożnie. - Zawsze cię lubiłem. Chociaż... - w jego oczach zamigotały wesole iskierki. - Muszę przyznać, że trochę się was boję, jak jesteście we dwie. Tornado przy was to mały pikuś...

Obie parsknęły śmiechem.

- Nie macie się co śmiać. Dobrze pamiętam wszystkie wasze sprawy... To nie do uwierzenia, żeby takie dwa czorty znalazły się w jednej klasie i to jeszcze w jednej ławce...

- Byłyśmy najmniejsze z całej klasy! - pisnęła Dorota protestując - Musiałyśmy się jakoś bronić!

- Bronić! - Michał spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Połowa chłopaków w szkole lizała po was rany!

- Ale ty nie - zauważyła Dorota. - Jakoś się nam nie narażałeś.

- Bo chciałem przetrwać. I wolałem poczekać, aż się rozdzielicie.

Pani Helena wniosła do pokoju kawę, z aprobatą popatrzyła na córkę zaczynającą znowu upodabniać się do ludzi i cicho wyszła.

- Marta, pamiętasz działkę moich rodziców? - Dorocie zabłyśły nagle oczy.

- No, pamiętam. Jeździłyśmy tam na maliny. A co?

- Mamy z Kamilem wolny cały ten majowy weekend. Pojedźmy we czwórkę na działkę! Kamil coś zrobi na grillu, pogadamy o dawnych czasach, pośmiejemy się - pochyliła się z nadzieją ku Marcie. - Byś chciała?

- Bym chciała! - w głosie dziewczyny był entuzjazm. - Boże, jak ja dawno tam nie byłam! Teraz wy tam rządzicie?

- A tam, rządźmy! - roześmiała się Dorota. - Na nic nie mamy czasu. Posialiśmy trawę, malin zostało może parę

krzaków, za to Kamil posadził drzewa owocowe. Mówi, że teraz mu zostało mniej do roboty, bo tylko jeszcze dom i syn. Na razie się nie zanosz ani na jedno, ani na drugie. Mieszkamy przy Niepodległości. Wiesz, jak się idzie na targ...

- A Kamil nie będzie miał nic przeciwko naszej obecności? - zaniepokoiła się Marta. - Może on wreszcie w ten weekend chciałby odpocząć?

- Coś ty! On lubi towarzystwo. Poza tym i tak zrobi to, czego ja chcę...

- Udam, że tego nie słyshałem - oznajmił Michał stanowczo i dodał ponuro: - Muszę się zastanowić, czy biedny facet ma w ogóle w małżeństwie jakieś możliwości.

- Ma - zapewniła go Dorota z chichotem. - Wierz mi, zadowolona kobieta jest potulna i słodka... To co? Przyjedziecie?

- A gdzie to jest?

- Zaraz za lasem, jak się jedzie na Urzędów - wyjaśniła Marta, uchylając głowę spod szczotki. - Już wystarczy, bo wyłysię od tego twojego czesania...

- Psujesz zabawę - mruknął, z niechęcią odkładając szczotkę.

Pijąc kawę i pogryzając ciasto, ze śmiechem wspominali szkolne lata. Michał nie omieszkał przypomnieć Marcie o zażyciu leków, co niechętnie uczyniła i w końcu zrobiło się późno, kiedy Dorota z żalem stwierdziła, że musi wracać do domu. Wzięła jeszcze ich numery telefonów, zostawiła swój i wyszła. Wtedy Michał przypomniał sobie, że miał się z Martą pokłócić o mycie włosów. Nie bardzo mu to wyszło, bo dziewczyna najpierw zbyła jego wyrzuty niecierpliwym machnięciem ręki, a potem - widząc jego autentyczne zatroskanie - uśmiechnęła się przepaszająco i spojrzała na niego przymilnie, co miało fatalne skutki dla jego silnej woli, więc udało im się rozstać w pokojowym nastroju.

Połowa kwietnia przyniosła wreszcie oczekiwaną wiosnę. Miasto nabrało barw. W parku połyskiwały złocisto forsycje. Pod domem kultury pyszniły się wielkie kwiaty dwóch magnolii, którym udało się przetrwać jakoś wieloletnie najazdy młodzieży i pijaków. Wierzby i brzozy zwieszały dorodne gałęzie obsypane liśćmi, i nawet lipy poddały się, zacieniając delikatnie główną aleję parku. W topolach, których w mieście nie brakowało, zaczęło znowu uwijać się latające bractwo, a przy fontannie zdziczały zupełnie krzak bzu przymierzał się powoli do kwitnienia.

Marta wracała od Weroniki pełna energii i sama nie wiedziała, gdzie najpierw patrzeć. W efekcie szła z głową zadartą do góry i tylko cudem udało jej się nikogo po drodze nie rozdeptać. Wiedziała, że Michał jest jeszcze w sklepie, a ponieważ dziś zajęła się u Niki gotowaniem, niosła mu gorące jeszcze risotto. Uznała, że jeśli go nakarmi, uda jej się wyciągnąć go na spacer. W przeciwnym razie zabrałby ją do siebie, żeby coś zjeść i pewnie utknęliby w domu. Tymczasem w niej wszystko aż się wrywało, żeby chodzić, chodzić i chodzić.

Przy kiosku RUCHU stał Radek. Marta go nie zauważyła, ale on natychmiast dostrzegł idącą tanecznym krokiem dziewczynę i po chwili wahania ruszył za nią. Przeszła wzdłuż parku przy kamieniu i skręciła za róg. Radek przypomniał sobie, że jest umówiony z Dominiką. Skrzywił się lekko, myśląc o tym spotkaniu. Dominika i jej znajomi wywodzili się z tych samych kręgów, w których obracał się od dzieciństwa. Jego ojciec był notariuszem. Znał wszystkich ważnych ludzi w mieście i doskonale wiedział, z kim opłaca się podtrzymywać znajomość, a kto za chwilę wyleci z siodła. Radek studiował prawo, jakżeż by inaczej, ale w tym semestrze miał urlop dziekański. Nie śpieszyło mu się z ukończeniem studiów. Ojciec zresztą też go nie poganiał, pewny, że i tak z czasem syn przejmie po nim kancelarię. Na jego znajomość z Dominiką patrzył przychylnym okiem. Był zdania, że pieniądze jeszcze nikomu nie zaszkodziły. Radka,

szczerze mówiąc, Dominika ostatnio mocno nudziła. Uważał ją za snobkę, nie przyjmując do wiadomości możliwości istnienia tej wady u siebie. Zobaczywszy Martę na balu w domu kultury i przyglądając się, jak tańczy z Michałem, doszedł do wniosku, że byłaby przyjemną odmianą po dziewczynach w typie Dominiki. Pamiętał, że kiedyś w liceum podkochiwała się w nim, jak zresztą wszystkie dziewczyny z klasy. Rozdrażniło go to, że zachowuje się, jakby w ogóle jej nie obchodził. Uznał to za świadomą prowokację i postanowił rzecz zmienić... Zerknął na zegarek i uśmiechnął się kpiąco do siebie. Dominika poczeka, a jeśli nie, dziury w niebie nie będzie. Przyśpieszył kroku, ale kiedy wyszedł z za rogu, Marty nigdzie nie było. Przystanął, marszcząc brwi. Jedyne miejsce, gdzie mogła mu zniknąć, był sklep komputerowy. Bez namysłu wszedł do środka.

Marta z wesołym uśmiechem weszła do sklepu. Na jej widok bliźniacy zerwali się z za lady i wyskandowali, salutując:

- Cześć, szefowo!

Parsknęła śmiechem i popukała się w czoło. Ruszyła wprost na zaplecze. Michał siedział nad laptopem i mamrotał coś do siebie. Obok leżał stos faktur.

- Cześć, pracusiu! Wiosna przyszła! - powitała go, bezceremonialnie odsuwając papiery na bok.

- Właśnie widzę - zerwał się od biurka z rozjaśnionymi oczami. - Wracasz od Weroniki?

- Zgadza się - kiwnęła głową, stawiając na biurku siatkę i wydobywając z niej mały ronderek z pachnącą potrawą. - Przyniosłam ci coś do przegryzienia, żebyś mi tu nie padł nad tymi papierami.

- Marta, jesteś aniołem - pociągnął nosem i przytulił ją do siebie. - Skąd wiedziałaś, że jestem głodny?

- Zawsze jesteś głodny! - zaśmiała się, popychając go lekko na krzesło. - Poza tym mam wobec ciebie podstępne plany i najpierw muszę uśpić twoją czujność.

- O Boże - mruknął rozweselony, siadając. - Już zaczynam się bać...
- Bać się możesz potem - oznajmiła. - Teraz jedz, póki gorące. Tu masz jeszcze drożdżówkę, a te dwie są dla twoich wyzyskiwanych pracowników.
- Boję się coraz bardziej - podniósł do ust łyżkę risotta i na jego twarzy ukazał się wyraz błogości. - O, jakie dobre... Rany boskie, co ty chcesz ze mną zrobić, że tak mi dogadzasz?
- Porwę cię dla okupu - Marta parsknęła śmiechem.
- Siedź i jedz, a ja uratuję życie personelowi - wzięła drożdżówki i zrobiła krok w stronę wyjścia.
- Przytrzymał ją za rękę i pogroził palcem.
- Nie flirtuj z moimi pracownikami!
- Ja? - spojrzała na niego z miną urażonej niewinności.
- Przecież to jeszcze dzieci. Nie uwodzę małolatów... Wyluzuj, szefie. Oni mają dziewczyny...
- Hej, braciszku! Mam coś dla was - wyszła na sklep, nie zwracając uwagi na klientów.
- Szefowo, jesteś wielka - bliźniacy dopadli drożdżówek, jakby od tygodnia nie jedli.
- Szefowo? - zaskoczony Radek wpatrzył się w dziewczynę ze zdumieniem. - To twój sklep?
- A kto pyta? - Marta odwróciła się i w jej oczach błysnęło zdziwienie.
- Co tu robisz? Kupujesz komputer?
- To nasza szefowa - oznajmił z przekonaniem i pełnymi ustami jeden z bliźniaków.
- No pewnie! - dziewczyna ujęła się pod boki i zrobiła groźną minę. - Jestem capo di tutti capi nad całą kraśnicką mafią! Nie widać tego?
- Naprawdę jesteś właścicielką?
- Nie - zaśmiała się. - Ale chyba jestem właścicielką właściciela...

- Marta! Ja wszystko słyszę! - rozległ się z zaplecza roześmiany głos Michała. - Jesteś niemożliwa! Komu, na litość boską, opowiadasz takie rzeczy?

- Chodź, to sam zobaczysz - powiedziała złośliwie. - Ucieszysz się.

Michał wychynął z zaplecza i na widok Radka uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Cześć, co tu robisz? Chcesz kupić komputer?

- Myślałem raczej o laptopie - wykręcił się Radek, mocno zaskoczony widoczną zażyłością obojga.

- Chłopcy dadzą ci katalog. Laptopy sprowadzamy na zamówienie.

- To może innym razem - Radek wiedział, kiedy się wycofać. - Teraz się śpieszę, jestem już spóźniony... - obrócił się na pięcie i wypadł ze sklepu.

- To czubek? - zdziwił się jeden z bliźniaków.

Marta zachichotała i spojrzała rozbawiona na Michała, który nie odrywał od niej uważnego wzroku. Twarz mu złagodniała, zniknęło z niej napięcie i pociągnął ją za rękę na zaplecze.

- Siadaj i jedz, bo ci wystygnie - zadysponowała, przysiadając na biurku. - Po co ci tyle papierów?

- Księgowość mi się nie zgadza - mruknął. - Coś chyba musiałem pochrzanić z fakturami... - usiadł i szybko dokończył risotto, a potem sięgnął po drożdżówkę. - Pewnie spędzę pół nocy na szukaniu błędu...

- Pomogę ci - zaproponowała. - Znam się na fakturach. Będę ci podawać numery i wartość, a ty sprawdzisz w komputerze. Chcesz?

- No pewnie, że chcę! Siedzę nad tym od rana! - spojrzał na nią spod oka i nie wytrzymał: - Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że Radek przylazł tu za tobą...

- No to co? - Marta wzruszyła ramionami. - Bóg z nim. On wyszedł, ja zostałam... Bierzemy się do roboty? Bo ja mam jeszcze zakusy na twoją osobę...

Michał przyjrzał się jej uważnie, ale widząc w jej oczach wyłącznie niecierpliwość, odrzucił podejrzenia i przysunął laptop do siebie. Marta zaczęła sprawdzać faktury. Znaleźli błąd już przy trzeciej.

- Cholera! Sprawdziałem już dzisiaj ze trzy razy! Masz rentgen w oczach?

- Coś w tym jest - przyznała ze śmiechem. - I zaraz ci powiem, co mi mówi mój rentgen, ale najpierw mnie ładnie pochwal za uczynność.

- Skarbie, uratowałaś mi właśnie jakieś szczątki nerwów - pocałował ją krótko i przytulił. - Gotów byłem rzucać tymi papierami po całym pomieszczeniu... Która godzina?

- Już po osiemnastej. Chłopcy poszli, a my za chwilę zrobimy to samo. Tylko najpierw... Mój rentgen mówi mi, że strasznie cię wkurzyło to spotkanie z Radkiem. Mogę wiedzieć, dlaczego?

Michał zmieszał się trochę. Spojrzał na nią bez słowa, ale w jej oczach dojrzał upór i wiedział, że mu nie odpuści.

- Ja nie wiem, Marta, co to jest, ale za każdym razem, jak go widzę, to mnie odrzuca - wymamrotał.

- To chyba dobrze - zauważyła ze śmiechem. - Zaczęłabym się martwić, gdyby cię do niego ciągnęło... A tak w ogóle, to daj sobie z nim spokój. Naprawdę są na świecie ważniejsze rzeczy niż Radek i jego problemy...

- Na przykład? - zawiesił głos.

- Pójdiesz ze mną na spacer? - wspięła się na palce i przymilnie zajrzała mu w oczy. - To dla mnie bardzo ważne.

Zamknął ją w ramionach i zaśmiał się cicho.

- Co ja zrobię, jeśli kiedyś zechcesz zaprowadzić mnie do piekła?

- To proste. Pójdiesz ze mną - w jej oczach zamigotały srebrne iskierki. - Ale, jeśli to będzie twój wybór, ja pójdę za tobą... - uśmiechnęła się tajemniczo.



Roześmiał się w głos i zaczął ją całować. Radek poszedł w zapomnienie.

Marta nagle stwierdziła, że ma za dużo czasu. Ewunia, wzięta w dwa ognie przez Januszka i Michała, uznała w końcu, że zatrudnienie na pół etatu rencistki lub emerytki to nie jest taki zły pomysł. Zresztą okres przedświąteczny i choroba Marty mocno jej dokopały, więc nawet bardzo się nie broniła. Do obsady „Baby Jagi” dołączyła pani Henia, znajoma pani Waliszewskiej, serdecznie przez nią polecana. Sklep bardzo się jej podobał, zadomowiła się w nim natychmiast i teraz pracowały tylko w co drugi dzień po cztery godziny. Z jednej strony Marta była zadowolona, z drugiej - roznosiła ją niewykorzystana energia. Niby Michał starał się jak mógł, by zająć jej czas. Wszelkie wyjazdy przesuwiał na jakiś bliżej nieokreślony termin, byle tylko nie spuszczać dziewczyny z oczu. Widywali się codziennie. Marta miała nawet dziwne wrażenie, że od spotkania Radka coś się w nim zmieniło. Nie mogła wyłapać, co to takiego, ale coraz częściej zdarzało się, że podchwytywała nagle skierowane na nią jego uważne spojrzenie. Czuła się wtedy jak pod mikroskopem, jakby chciał przeniknąć jej myśli na wylot. Zaczął w niej kielkować leciutki niepokój, na który próbowała nie zwracać uwagi, ale ta nieustanna obserwacja wywoływała w niej odruchowy protest.

Dziś, mając czas wyłącznie do własnej dyspozycji, postanowiła poświęcić go ogródkowi, który wołał już o pomstę do nieba, szczególnie kiedy człowiek wyrzał za sąsiedni płot i porównał widoki. Matka Michała swój ogródek wypieściła, praca w nim była jej ulubionym zajęciem. Marta uznała, że też potrafi. Zdążyła zgrabić liście po zimie, poprawić ścieżki, a w tej chwili doprowadzała do ładu maleńki skalniaczek przed domem.

- Idź sobie stąd, robaczku - mruknęła do jakiegoś małego chrząszcza, który niemrawo pełzł po ziemi. Zupeł-

nie, jakby usłyszał i zrozumiał, pomknął żwawo między kamienie i Marta roześmiała się głośno.

- Widzę, że dobrze się bawisz w swoim towarzystwie - usłyszała za sobą męski głos i niemal jęknęła.

Radek, oparty niedbale o ogrodzenie, przyglądał się jej z beczelnym uśmiechem. Przez chwilę miała ochotę trzasnąć go w tę zadowoloną gębę, ale opanowała odruch.

- Czy ty się sklonowałeś? - zapytała cierpko.

- Co masz na myśli? - spojrzał na nią zaskoczony.

- Ostatnio mam dziwne wrażenie, że wszędzie cię pełno. Nie widziałam cię od liceum, a teraz nagle gdzie bym się nie ruszyła, wyskakujesz jak diabeł z pudełka. Aż się boję otworzyć lodówkę - w jej oczach błysnęła jawna kpina.

- Może to coś znaczy? - uśmiechnął się zagadkowo i popatrzył na nią wyczekująco.

- Pewnie tak - wzruszyła ramionami. - Szukasz nowej zabaweczki? Sorry, Antonio, nie reflektuję.

- Wolisz być zabaweczką dla Artymowicza? - syknął ze złością, której nie umiał ukryć.

- Słucham? - Marta spojrzała na niego jak na półgłówka.

- Sam go widziałem na mieście z jakąś młodą laleczką i dwójką dzieciaków - w jego oczach zapaliły się złośliwe iskierki, kiedy obserwował z uwagą, jak przyjmie nowinę.

Rozczarował się. Marta przez chwilę próbowała opanować wesołość, ale nie potrafiła. Parsknęła szczerym śmiechem. Kiedy się pozbierała, spojrzała na Radka z politowaniem, założyła ręce na piersi i powiedziała spokojnie:

- Spadaj stąd, Antonio, i znajdź sobie jakąś inną rozrywkę. Szkoda mi czasu na bzdury... A, jeszcze jedno. Jako przyszły prawnik powinienes wiedzieć, że nie roznosi się niesprawdzonych plotek. Są, zdaje się, na to jakieś paragrafy?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem i niechętnie odszedł. Marta sapnęła gniewnie, powiodła za nim złym wzrokiem

i wróciła do pracy. Nie na długo. Przed domem gwałtownie zatrzymał się samochód, z którego wyskoczył Michał. Wpadł do ogródka jak burza, zatrzymał się przed dziewczyną i zapytał ze złością:

- Czego on tu chciał?

- Nie powinienes być w sklepie? - zdziwiła się.

- Powinienem! - warknął. - Ale coś mnie pchało, żeby przyjechać i okazało się, że dobrze zrobiłem! Czego on chciał?

W Marcie zawrzało. Rzuciła mu gniewne spojrzenie i już miała wybuchnąć, kiedy popatrzyła na jego twarz. Znieruchomiała i pobladła. Zadarła dumnie głowę i, spoglądając mu prosto w oczy, powiedziała głosem wypranym z wszelkiego uczucia:

- Miłość, Michał, to również zaufanie. Ale ty mi przecież nie ufasz, bo wiesz o Piotrze, prawda? Przykro mi... Nie potrafię być z tobą na twoich zasadach... - rzuciła na ziemię motyczkę i, nie dbając o to, że ma brudne ręce, ominęła go, wyszła przed furtkę i ruszyła w stronę miasta.

Stał przez chwilę jak skamieniały, ale kiedy wybiegł za nią, odwróciła się i powiedziała twardo:

- Nie idź za mną. Chcę pomyśleć. Sama - przyśpieszyła kroku, przecięła ulicę i zniknęła za rogiem.

Michał jak w transie wrócił na podwórko, usiadł na schodkach do domu i bezmyślnie zapatrzył się przed siebie.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich zdziwiona Ewunia.

- Co ty tu robisz? Gdzie Marta?

- Boże, co ja zrobiłem? - jęknął, kryjąc twarz w dłoniach.

- Co się stało? - zaniepokojona Ewunia usiadła obok niego. - Michał! Gdzie Marta?

- Poszła sobie...

- Cholery z wami dostanę! - Ewunia potrząsnęła go za ramię i rzuciła gniewnie: - Weź się w garść i mów, co się stało!

Michał spojrział na nią trochę nieprzytomnie, ale pod naciskiem jej wzroku zaczął mówić. Kiedy skończył, Ewunia westchnęła.

- No to nieźle narozrabiałeś. Marta uznała, że podejrzewasz ją o jakieś głupoty tylko dlatego, że przespała się z Piotrem...

- Dobry Boże, nie! - Michał spojrział na nią przerażony. - Nawet mi to nie przyszło do głowy!

- To co cię napadło? Ja znam Martę od paru lat, ty podobno od dziecka. Naprawdę uznałeś, że masz powód do zazdrości? I nie umiałeś przewidzieć, jak ona na to zareaguje?

- Jak zobaczyłem, że Radek tu był, przestałem w ogóle myśleć - wymamrotał.

- A jak zobaczysz, że uśmiecha się do kogoś innego, też przestaniesz myśleć? - zapytała Ewunia zgrzyliwie. - Jeszcze nie zauważyłeś, że Marta jest uczciwa?

- Ewunia, ja to wiem... Od chwili, kiedy Radek zaczął za nią łązić... Marta jest taka nieuchwytna... Ciągle mi się wydaje, że mi się wymknie w ostatniej chwili...

- I dlatego chcesz ją zamknąć w klatce?

- Ja tylko chcę mieć pewność, że kocha mnie tak samo jak ja ją...

- Będiesz jej co drugi dzień robił tomografię mózgu, żeby się o tym upewnić? - spytała Ewunia cierpko. - Michał, powiem ci jedno. Na razie masz tylko jednego rywala. Własną wyobraźnię. Jeśli jej nie pokonasz, to lepiej daj sobie spokój z jakimkolwiek związkiem.

- Chcesz powiedzieć, że jestem idiotą? - rzucił jej wściekłe spojrzenie i nagle znieruchomiał. - Cholera! Masz rację! Sam jej mówiłem, że w miłości ciągle trzeba się starać o tę drugą osobę! - zacisnął pięści, aż pobielały kostki palców. - Powiedziała mi o tym cholernym Piotrze, a teraz myśli, że ja...

- Zaczynasz mówić z sensem - pochwaliła Ewunia powściągliwie. - Zastanów się, dokąd Marta mogła pójść?

- Do Weroniki - odparł bez namysłu.

- Czekaj, przyniosę swoją komórkę - wstała i ruszyła do drzwi.

- Weź moją!

- A jesteś pewien, że odbierze, kiedy zobaczy, kto dzwoni? - z tymi słowami Ewunia weszła do domu.

Michał zamyślił się ponuro. Nie był pewien. W ogóle nie był pewien, czy jeszcze zechce z nim rozmawiać. Prawie widział, jak rzuca w niego pierścieniem i każe mu iść do diabła. Co się z nim dzieje? Fakt, że na Radka zawsze reagował agresją, ale dlaczego Marta miała płacić za jego antypatię? Wiedział, ile ją kosztowała rozmowa o Piotrze, jak bardzo przeżyła rozpad tego związku. Zaufała mu, a on własnymi słowami zniszczył to zaufanie. Nie był lepszy od Piotra. Potraktował Martę jak swoją własność, po którą nikt inny nie ma prawa wyciągać ręki.

- Powiedz mi jeszcze jedną rzecz - Ewunia wróciła z telefonem w ręce, usiadła obok i spojrzała na niego wyczekująco. - Tylko dobrze się zastanów, zanim odpowiesz. Co tak najbardziej pociąga cię w Marcie?

Michał wpatrzył się w nią zaskoczony, ale jej oczy żądały odpowiedzi i zaczął się uczciwie zastanawiać. Co go pociągało? Wszystko.

- Chyba... Boże, nie wiem... - nagle spłynęło na niego olśnienie i szybko wyrzucił z siebie: - Marta jest taka nieuchwytna. To tak, jakbyś chciała złapać wiatr. Zawsze zostawia coś dla siebie, jakieś takie miejsce, do którego nikt nie ma dostępu... Interesuje ją masa rzeczy i ludzi. Nie jesteś jedyny i wiesz o tym, ale wciąż masz nadzieję, że to właśnie tyją zatrzymasz... Pewnie mówię głupoty...

- Przeciwnie - pochwaliła Ewunia. - Mówisz bardzo mądre rzeczy. Tylko wytłumacz mi, jak to jest, że robisz przy tym takie głupoty? Naprawdę najważniejsze jest dla ciebie, by złapać

króliczka? Wierz mi, gonienie go daje o wiele więcej przyjemności... A teraz bądź łaskaw zaniemówić, bo dzwonię... Marta? A kto mówi? - w jej głosie zabrzmiało zaskoczenie i Michał wbił w nią czujny wzrok. - A, Weronika... Aha, rozumiem. Posłuchaj, jestem bratową Marty. Przekaż jej ode mnie te parę słów, dobrze? Powiedz jej, żeby sobie przypomniała, co jej kiedyś mówiłam. Jeśli coś jest nie tak, trzeba usiąść i porozmawiać. Powtórzysz?... Dziękuję ci bardzo. Cześć - Ewunia spojrzała na Michała pochmurnie. - Nie jest dobrze. Marta dotarła do Weroniki, ale na dźwięk komórki rzuciła nią, na szczęście Weronika ją złapała... Co zamierzasz teraz zrobić?

- Jak to co? Podjadę pod dom Weroniki i będę tam czekał, aż Marta wyjdzie - w oczach Michała pojawiła się niepewność.

- Może zechce ze mną porozmawiać... Nie mam na to wielkiej nadziei, ale muszę spróbować...

- Następnym razem... - zaczęła Ewunia, ale przerwał jej stanowczo.

- Nie będzie następnego razu. Może bywam głupi, ale uczę się na błędach. Jeśli dostanę jeszcze jedną szansę, wykorzystam ją - podniósł się ze schodków i spojrzał na nią z wdzięcznością.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego Marta przywiązuje taką wagę do tego, co mówisz. Trzymaj za mnie kciuki... - ruszył do samochodu.

- Michał! - zawołała za nim. - Może byś coś zjadł, zanim pojedziesz?

- Dzięki, ale nie. Mam przed sobą dużo czasu i kupę rzeczy do przemyślenia. To mi wystarczy za posiłek. Niczego innego bym nie przełknął - uśmiechnął się niewesoło, wsiadł do samochodu i odjechał.

Nogi same zaniósły Martę do mieszkania Weroniki. Przeszła przez miasto, nie widząc nikogo po drodze i, dziwnym trafem, nie wpadając pod żaden samochód. Dopadła

drzwi Niki jak ostatniej deski ratunku. Nie była na razie w stanie myśleć o tym, co się stało. Jedyne uczucie, jakie ją wypełniało, to ogromne rozżalenie.

Weronika na jej widok z przerażeniem oderwała się od maszyny. Jej przyjaciółka miała na sobie spodnie pobrudzone na kolanach, koszulę w kratkę z podwiniętymi do łokci rękawami i ręce upaprane ziemią.

- Boże, Marta, co się stało?! Miałaś wypadek?!

- Co? - Marta trochę nieprzytomnym wzrokiem obrzuciła swój strój i zrozumiała, o co jej chodzi. - Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć. Pracowałam w ogródku i nie pomyślałam, żeby się przebrać. Zaraz się umyję...

- Napijesz się herbaty albo kawy?

- Zrobię sobie. Nie przejmuj się mną... Sama jesteś?

- Sama. Be-Be są z panią Zosią na placu zabaw w parku - powiedziała niespokojnie Weronika. - Może ci zrobić tej herbaty?

- Muszę sama - uparła się Marta i poszła do łazienki umyć ręce.

Weronika westchnęła. Wiedziała już, że Marta, kiedy jest zdenerwowana, stara się natychmiast zająć czymś ręce, umysł poświęcając na myślenie o dręczącym ją problemie. Usiadła z powrotem przy maszynie, zastanawiając się usilnie, co się stało. Usłyszała, jak Marta wychodzi z łazienki i zaczyna krzątać się po kuchni. Aż ją podrzucało z niecierpliwości, żeby poznać powód jej nerwów, ale twardo siedziała przy szyciu, dając jej czas do namysłu. Usłyszała dzwonek komórki, a potem udało się jej pochwycić telefon, który Marta gniewnie rzuciła w stronę pokoju. Ostrożnie i po cichutku odezwała się do dzwoniącej osoby, przekonana, że to Michał. Po rozmowie z bratową Marty zaniepokoiła się nie na żarty. Kiedy usłyszała dobiegający z kuchni łomot świadczący o zbijaniu mięsa do jakiejś potrawy, uznała, że sprawa jest poważna. Z westchnieniem dokończyła szytą

właśnie spódnicę, powiesiła ją na krześle, zamknęła maszynę i dopiero wtedy poszła do kuchni. Usiadła przy stole, nałała sobie herbaty, którą Marta zaparzyła i przyglądała się, jak nieprawdopodobnie szybko zawija mięso na zrazy. Kiedy już skwierczało na patelni, dziewczyna odwróciła się, zamrugła oczami na widok Weroniki i powiedziała przepaszajaco:

- Czepiłam się tego mięsa, bo leżało na wierzchu... Nie wiem, może chciałaś zrobić coś innego na obiad?

- Marta, cokolwiek bym nie zrobiła, to i tak bardziej mi będzie smakowało to, co ty ugotujesz - roześmiała się Nika, ale zaraz zapytała cicho: - Co się stało? Powiesz mi? Czasem dobrze wyrzucić z siebie to, co gryzie...

Marta zmarszczyła brwi, przekreśliła mięso na drugą stronę, żeby się równo opieкло i nagle wybuchnęła potokiem słów. Weronika słuchała uważnie, nie przerywając. Szczerze mówiąc, zdumiało ją zachowanie Michała. Kiedy Marta skończyła, przez chwilę panowało milczenie, po czym Nika zauważyła ostrożnie:

- Nie wiedziałam, że Michał jest taki zazdrosny...

- Zazdrosny! - w głosie przyjaciółki dźwięczała gorycz. - On po prostu uważa, że jeśli raz mi się zdarzyło, zdarzy się i drugi...

- Marta! Nie wierzę! Spotkałam go ostatnio, jak byłam z dziećmi w parku. Nawet jak mówi o tobie, to głos mu mięknie. Chyba sam nie zdaje sobie z tego sprawy... Musiałaś źle zrozumieć! Sama mówiłaś, że opowiedziałas mu o wszystkim i uznał, że to nie ma znaczenia! On naprawdę jest tylko zazdrosny!

- Boję się zazdrości! Nie rozumiem, jak można kogoś kochać i nie ufać mu!

- No to porozmawiaj z nim! Może on nie zdaje sobie sprawy z tego, jak to wygląda w twoich oczach! A, właśnie! Dzwoniła twoja bratowa i prosiła, żebyś ci coś powtórzyła - Weronika pośpiesznie przekazała słowa Ewuni. - Powiedz,



Marta... - zawahała się na chwilę, ale zaraz podjęła z desperacją: - Czy czujesz się tak zraniona, że nie potrafiłabyś już być z Michałem?

- Czuję się zraniona, bo, do cholery, on jest ostatnią osobą, po której bym się czegoś takiego spodziewała! - wrzasnęła Marta i nagle wybuchnęła płaczem, opierając głowę na stole.

Nika podeszła do niej z westchnieniem i przytuliła, myśląc jednocześnie, że nigdy nie umiała sobie wyobrazić płaczącej Marty. Zawsze uważała ją za niepokorną i niepokonaną. Poczuli w tej chwili ogromny żal do Michała za to, że pozbawił ją złudzeń. Marta wydawała się jej do tej pory niezachwianym oparciem.

Swąd przypiekającego się za mocno mięsa poderwał je obie. Marta energicznie wytarła łzy rękawem koszuli i podlała patelnię wodą.

- Dzięki, że pozwoliłaś mi się pomazać - mruknęła z wdzięcznością. - Już mi lepiej...

- Słuchaj - na Weronikę nagle spłynęło olśnienie. - Przecież nie chcesz chyba, żeby ten płaz tryumfował!

- Jaki płaz? - Marta spojrzała na nią nieufnie.

- No, ten cały Radek, czy jak mu tam...

- A jak nie chcę, to co?

- To musisz porozmawiać z Michałem i wysłuchać, co ma ci do powiedzenia...

- Już powiedział to, co chciał...

- Jeśli będziesz tak uważać, to znaczy, że ten płaz wygrał!

Marta zamyśliła się. Skąd Michał tak szybko znalazł się przy jej domu? Zupełnie, jakby wiedział, że Radek tam będzie... Nabrała nagle pewności, że Radek był u niego w sklepie i musiał chlapać coś głupiego. Michał sam z siebie nie wpadłby na to, żeby ją tak głupio sprawdzać w ciągu dnia...

- Ty wiesz, że ten drań próbował mnie podpuścić przeciwko Michałowi? - przypomniała sobie nagle ze złością. - Sugerował, że widział was razem w mieście i jesteś jego, jak to określił, lalczką z przychówkiem...

Weronika spojrzała na nią z przerażeniem.

- No co ty! Od razu wiedziałam, że chodzi o ciebie... Masz rację, że to płaz! - w oczach Marty błysnęło postanowienie. - Nic z tego! Nie uda mu się! Muszę pogadać z Michałem. Mam wrażenie, że on tak głupio reaguje tylko na Radka...

Drzwi otworzyły się z impetem i do mieszkania wpadły bliźniaki z panią Zosią podążającą za nimi statecznym krokiem. Na widok Marty wydały donośny wrzask i przypadły do niej, jakby jej nie widziały od lat.

- Ciocia Małta!

- No już, spokój, Be-Be! - roześmiała się dziewczyna, nie dostrzegając ulgi na twarzy Weroniki. - Zrobię wam kanapek, chcecie?  
- Scemy!

- To rozbierać się i myć łapy, potworki! - Marta zagoniła je do łazienki, witając się po drodze z sąsiadką.

Siedziała u Weroniki do wieczora. Udało się jej przygotować obiad, zagrać z bliźniętami w loteryjkę, zbudować jakąś dziwną budowlę z klocków lego i opowiedzieć im bajkę na dobranoc. Weronika wcześniej dyskretnie wyjrzała zza firanki i dostrzegła przy bloku samochód Michała, więc nie martwiła się, że Marta będzie sama wracać. Ponieważ jednak nie mogła się pozbyć lekkiego rozczarowania z powodu zachowania Michała, nie zrobiła nic, by w jakikolwiek sposób dać mu znać, że jego szanse na przebaczenie mocno wzrosły.

Była już ósma wieczór, kiedy Marta uznała, że musi wracać. Uścisnęła serdecznie Weronikę i wymknęła się cichutko,

by nie budzić dzieci. Na dworze poczuła chłód i pomyślała z żalem, że zmarznie, zanim dotrze do domu. Przystanąła, obciągając rękawy koszuli. Z samochodu zaparkowanego przy ulicy wynurzyła się jakaś postać, ale zanim zdążyła się przestraszyć, usłyszała proszący głos Michała:

- Marta, przepraszam.

Patrzyła na niego bez słowa, zupełnie zaskoczona. Musiał źle zrozumieć jej milczenie, bo tym razem w jego głosie zabrzmiała nuta rozpaczki, kiedy powiedział:

- Proszę, nie skreślaj mnie tak od razu. Przysięgam ci, że to się więcej nie powtórzy!

- Pewnie, że nie! - podniosła głos, myśląc o Radku. - Drugiej okazji nie będzie!

- Marta, skarbie... Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale, przysięgam ci, ja w ogóle nie myślałem o Piotrze!

- Wiem...

- Wiesz? Boże, naprawdę? Nie oskarżasz mnie o...

- Jedyne, o co cię mogę oskarżyć, to głupota - wzruszyła ramionami. - Zawieszysz mnie do domu, jak już tu jesteś?

Nie miał odwagi jej przytulić, więc tylko otworzył przed nią drzwiczki samochodu. Wsiadła szybko, bo chłód wiosennego wieczoru dał się jej we znaki.

- Skąd się tu wzięłeś? - zapytała, kiedy ruszył.

- Czekam tu na ciebie od czternastej...

- Co?! - spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Jadłeś coś? Dlaczego nie przyszedłeś do Weroniki na górę? Ugotowałam jej obiad na jutro...

- Marta, jedzenie było ostatnią rzeczą, o której myślałem... Bałem się, że jak przyjdę, wyrzucicie mnie obie...

Parsknęła śmiechem, ale skinęła głową.

- Możliwe, że masz trochę racji. Gdybyś wszedł tam za wcześnie, pewnie bym cię wyrzuciła...

- A teraz już nie? - zapytał z nadzieją.

- Powiedz mi, skąd wiedziałeś, że Radek ma zamiar spotkać się ze mną? - zignorowała pytanie.

- Wypytywał o ciebie w sklepie - wyznał, zaciskając ręce na kierownicy. - Byłem na zapleczu. Słyszałem.

- Patrz, jaka ja mądra jestem - stwierdziła z zadowoleniem. - Domyśliłam się sama, że musiałeś go gdzieś spotkać i coś mu się wyrwało na mój temat... I jeszcze, cholera, próbował sugerować, że ciebie i Weronikę coś łączy...

- Uwierzyłaś?!

- Ja nie - odparła słodko, przyglądając mu się ze złośliwym uśmiechem.

- A ja tak... - zatrzymał samochód przed jej domem i dotknął niepewnie ramienia dziewczyny. - Marta, proszę, wybacz mi.

- A przyrzekniesz, że nigdy więcej nie będziesz się wygłupiał z zazdrością?

- Dostałem nauczkę - spojrzał jej prosto w oczy. - Jeśli kiedyś uznasz, że przeginam w jakikolwiek sposób, szepnij mi tylko jedno słowo, a oprzytomnieję.

- Co to za słowo? - zainteresowała się.

- Radek...

Marta nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Dla Michała był to najpiękniejszy dźwięk, jaki słyszał w życiu. Przez tych kilka godzin prawie przestał wierzyć, że jeszcze kiedykolwiek będzie miał okazję go posłuchać. Spojrzała na niego kpiąco i skinęła ręką.

- A teraz przeproś mnie wreszcie, ty draniu...

Z westchnieniem niewysłowionej ulgi przytulił ją do siebie i pocałował najczulej, jak potrafił.

Martę zbudził głośny świergot ptaków za oknem. Otworzyła oczy i zaspanym wzrokiem potoczyła po pokoju. Przekręciła się na brzuch, zbiła poduszkę w wałek i,

opierając na niej brodę, spojrzała w stronę okna. Zobaczyła bezchmurne niebo i słoneczny blask wpadający do pokoju. Uśmiechnęła się do siebie, bo przypomniała sobie sen, który prześladował ją przez całą noc. Śniła, że siedziała w komisji egzaminacyjnej i tłumaczyła, dlaczego Radek nie może zostać prawnikiem. Udało się jej szacowną komisję przekonać i niedoszły notariusz został wyrzucony z egzaminu, zanim jeszcze do niego przystąpił. Wkurzony papcio zakręcił synalkowi kurek z pieniędzmi i Raduś przestał stanowić atrakcję dla kraśnickich dziewcząt... Zachichotała, ale zaraz westchnęła. Faceci to jednak głupcy. Jak Michałowi mogło przyjść do głowy, że Radek w ogóle ją obchodzi?

Marta raz jeszcze ogarnęła myślami wszystko, co się wczoraj wydarzyło. Uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że nigdy nie zauważyła, żeby Michał w ogóle okazywał zazdrość. Wydawało się zawsze, że to uczucie nie ma do niego przystępu. Dziewczyny traktował z atencją, często z humorem podchodził do różnych sytuacji, umiał się wycofać w porę, jeśli coś mu nie odpowiadało i umiał to w dodatku zrobić delikatnie, ale nigdy nie widziała, żeby kiedykolwiek demonstrował swoją zazdrość o cokolwiek czy kogokolwiek...

Z Michała jej myśl przeskoczyła na miejsce, w którym zaczęła się ta cała awantura i przed oczami stanął jej zaniedbany skalniaczek ze smętnymi resztkami krokusów. Przypomniała sobie, że na targu widziała niskie roślinki w sam raz do skalnych ogródków. Zerknęła na zegarek. Dochodziła ósma. Gdyby tak napiła się kawy, mogłaby pójść na targ i kupić coś do posadzenia. Lubiała sadić i przyglądać się potem, jak rośnie. Jej matka mawiała nieraz z lekką zazdrością, że Marta wsadzi do ziemi patyk, a wyrośnie z niego drzewo. Fakt, roślinki ją lubiły. Wstała z łóżka i powlokła się do łazienki, mając nadzieję, że nikt z rodziny nie zechce o tej porze przeprowadzać z nią żadnych poważnych rozmów.

Michał nie za wiele spał tej nocy. Nie mogąc zamknąć oczu, analizował w nieskończoność swoje zachowanie, ale i tak wychodziło mu, że dokładnie się wygłupił, a w dodatku cudem mu się udało z tego wybrnąć. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że przebaczenie zawdzięcza bardziej Weronice niż Ewuni i cholernie był ciekaw, co też ona mogła Marcie powiedzieć, ale podejrzewał, że raczej się tego nie dowie. Weronika była lojalna wobec Marty.

W ciągu tej nocy wpadł na pomysł, żeby przyjąć do sklepu przynajmniej dwie osoby - informatyka i zaopatrzeniowca z samochodem. Miałby wtedy na głowie same tylko papiery, a tym samym więcej czasu mógłby poświęcić Marcie.

Udało mu się w końcu przespać parę godzin, ale po szóstej zerwał się z łóżka. Z pokoju rodziców nie dobiegał żaden dźwięk, więc poszedł po cichu do kuchni i nastawił wodę na herbatę. Zanim się umył, ubrał i znowu zszedł na dół, wstała matka i w kuchni zastał przygotowaną herbatę i śniadanie. Zamienili kilka słów, potem ona zajęła się posiłkiem dla ojca, a on wrócił do siebie, otworzył szeroko okno w sypialni i z przyjemnością wyjrzał na rozświetlony, rozświetlony świat. Pomyślał, że Marta ma rację, ludzie mają coraz mniej czasu, by dostrzec piękno wokół siebie. Nagle przypląnęły do niego zapachy z przeszłości. Zamknął oczy i zobaczył przed sobą skoszoną łąkę, przez którą szli z Martą na Wyżnicę do Maryli na osiemnastkę. Poczł tak wyraźnie zapach tamtych ziól, że aż się zdziwił. Marta była wtedy zła na niego, bo matka zapowiedziała wyraźnie, że puści ją tylko pod jego opieką. Podejrzewała, że musiał jej coś nagadać. A on doskonale wiedział, że Radek jest też zaproszony. Powiedział wtedy pani Helenie, że lepiej by było, gdyby Marta miała obstawę. Pani Waliszewska zawsze traktowała go jak swojego Januszka. Obu im ufała. Natomiast wciąż trapiła się o swoją upartą, niezależną córkę, więc natychmiast wydała dyrektywy, które Martę doprowadziły do szału. Darła się wtedy, że już dawno przestała być małą dziewczynką

mamusi, że jest dorosła, że - na litość boską - będzie u Maryli całą klasa, kto miałby jej zrobić krzywdę? Ciekawe, że nie pamiętał prawie nic z tej imprezy, a zapamiętał ten słodko-gorzki zapach skoszonych ziół...

Zobaczył, że drzwi sąsiedniego domu otworzyły się i stanęła w nich Marta. Miała na sobie spodnie i wiosenną kurtkę. Podeszła do skalniaka, przystanęła i, zmarszczywszy brwi, przyjrzała mu się dokładnie. Poczł niepokój. Od tego miejsca zaczęły się kłopoty, których sobie napytał. O czym teraz Marta myśli? Może przez noc zmieniła zdanie?

Kiedy wreszcie ruszyła w stronę furtki, wychylił się mocniej i zawołał:

- Hej, koziołku, dokąd idziesz?

Odwróciła się powoli, uniosła głowę, przesunęła po nim nieobecny spojrzeniem i machnęła ręką przed siebie.

Stłumił pełen ulgi śmiech, bo nagle zdał sobie sprawę, że dziewczyna jeszcze nie całkiem jest przytomna.

- Mogę pójść z tobą? Zaczekasz na mnie?

Marta przez chwilę milczała, patrząc na niego, a potem skinęła głową bez słowa. Doszła do furtki Artymowiczów i z lekką zazdrością, ale i podziwem spoglądała na dokonania pani Łucji. Postanowiła, że jej skalniak też będzie przyciągał spojrzenia.

Michał wybiegł z domu niemal natychmiast, dopinając po drodze kurtkę. Przyjrzał się dziewczynie, w milczeniu wziął ją za rękę i poszli oboje w kierunku targowiska, nie mówiąc do siebie słowa.

Dopiero na targu, przechodząc wzdłuż stoisk i kramów, dziewczyna ożywiła się trochę. Oczy jej zabłyśły na widok sadzonek i przystawała co chwilę, by wybrać coś do ogródka. Siatki z roślinami wręczała bez skrupułów Michałowi, ale w drodze powrotnej i ona była objuczona. W dalszym ciągu bez słowa doszli do domu Waliszewskich. Marta postawiła swoje pakunki na ziemi, pokazując gestem Michałowi,

by zrobił to samo, sięgnęła po porzuconą wczoraj motyczkę i przystąpiła do działania. Obserwował ją zaintrygowany, bo nad każdą sadzonką mruzczała coś do siebie, zanim ją posadziła.

- Czy ty robisz jakieś czary? - nie wytrzymał wreszcie. Spojrzała na niego, prychnęła pogardliwie i z zapalem kontynuowała swoje dzieło. Nie minęło pół godziny, a skalniaczek całkowicie zmienił wygląd. Marta wstała z klęczek i z upodobaniem przyjrzała się efektowi. Między kamieniami szalała teraz orgia kolorów. Wydawało się, że miejsce ożyło. Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i pomaszerowała po konewkę. Kiedy ją napęliła, Michał odebrał ją z jej rąk, bo uznał, że jest za ciężka, ale gdy chciał podlać posadzone rośliny, Marta tupnęła gniewnie nogą.

- Ty nie umiesz! Ja sama!

- A co w tym takiego trudnego? - spojrzał na nią zdziwiony jej wybuchem.

Pomamrotała coś pod nosem i z namaszczeniem przystąpiła do podlewania. Kiedy skończyła, z zadowoleniem przyjrzała się raz jeszcze swojemu dziełu i roześmiała się radośnie.

- Co się stało, Tusia? - z kuchennego okna wyjrzała pani Helena.

- Nic. Zrobiłam ci ogródek. Ładny?

Matka spojrzała we wskazanym przez córkę kierunku i zaniemówiła.

- Kiedy zdążyłaś? Boże, aż mi się w oczach mieni!

- Co się dzieje? - zza teściowej wyjrzała Ewunia i aż się zachłysnęła z wrażenia.

- Kto to zrobił? Cudowny! Teraz dopiero widzę, że wiosna przyszła!

- Ha! Zawsze wiedziałam, że jestem zdolna, ale nie miałam pojęcia, że aż tak - wyznała skromnie Marta, wywołując tym śmiech Michała.



- Skąd wzięliście te kwiatki? - zdziwiła się pani Helena.
- Marta je kupiła na targu - wyjaśnił. - Ja tylko pomagałem nieść, resztę zrobiła sama...
- A cóż wy tak z rana rajcujecie? - z głębi swojego ogródka wychynęła pani Łucja i podeszła do ogrodzenia. - O, pięknie! Żeby się tylko przyjęły...
- Przyjmą się - z przekonaniem stwierdziła pani Wali-szewska. - Tuśka patyk wsadzi...
- ... a drzewo jej wyrośnie - dokończyła Ewunia. - Chyba cię dofinansuję, moja szwagierko ukochana, żebyś mi zrobiła taką grządkę pod oknem. Lubię kolory...
- Dzisiaj? - zainteresowała się Marta.
- A nie, dzisiaj niekoniecznie... W połowie maja, żeby już na pewno przymrozki nie złapały... Chodźcie na śniadanie, pracusie!
- Ja już właściwie jadłem... - zastanowił się Michał.
- I pewnie w ogóle nie jesteś głodny? - zakpiła Marta, patrząc na niego spod rzęs.

Pani Łucja zza parkanu zaśmiała się głośno, widząc minę syna.

- No, idź już, idź! Ja to kiedyś odpracuję!

Kiedy w towarzystwie Ewuni i Alicji jedli śniadanie, zadzwoniła komórka Michała. Spojrzał na wyświetlony numer rozmówcy, przeprosił i wyszedł na chwilę do przedpokoju. Marta nie zwróciła na to uwagi, bo zajęta była wyjaśnianiem bratanicy wpływu twarożku na urodę dziewcząt w każdym wieku. Ewunia natomiast powiodła za nim czujnym spojrzeniem i, kiedy wrócił do stołu, zorientowała się, że nie wygląda na uszczęśliwionego telefonem.

- Co się stało, Michał?

- Cholera, muszę jechać do Lublina - powiedział zmartwiony. - Czekam już od tygodnia na ten telefon, a teraz tak mi nie pasuje... Klient zamówił specjalny laptop z różnymi bajerami i udało im się go wreszcie ściągnąć. Powinienem go odebrać...

- Dlaczego nie pojedziesz z Martą? - zapytała cicho Ewunia.  
- Nie będzie chciała - westchnął. - Wczoraj mi mówiła, że dziś siedzi w sklepie od czternastej. Nie jestem pewny, czy wrócę na czas...  
- Nie musisz. Dziś ja mogę posiedzieć.  
- Poważnie? - Michał spojrzał na nią z nagłą nadzieją.  
- Marta, jedź ze mną do Lublina!  
- Po co? - zapytała ze zdziwieniem. - Muszę być w sklepie na...  
- Ja cię zastąpię - przerwała jej Ewunia. - Jedź, odpoczniesz sobie...  
- Ale mnie kuszysz - szwagierka przyjrzała się jej podejrzliwie. - Dobra, co mam za to zrobić?  
- Nie jestem wyzyskiwaczką - Ewunia spojrzała na nią wyniośle. - Ale czegoś rzeczywiście od ciebie chcę. Poświęcisz mi jutro jakąś godzinę, dobrze?  
- I co ze mną zrobisz?  
- Mam więcej czasu, wracam do malowania akwareli  
- oznajmiła Ewunia. - Chcę, żebyś mi pozowała do małego obrazka.  
- Nie usiedzę bez ruchu! - zaprotestowała natychmiast Marta.  
- Usiedzisz. Wstaniesz sobie jutro, siądziesz w pokoju, możesz sobie przysypiać, mnie to nie przeszkadza. Rozmowa też nie jest obowiązkowa.  
- A, tak to mogę - po twarzy Marty przemknął cień ulgi.  
- To co? Pojedziesz ze mną? - Michał spojrzał na nią z nadzieją.  
- A dużo masz spraw do załatwienia?  
- Tylko jedną i potrwa to chwilę. Płacę, zabieram towar i już. Skoro Ewunia cię zastąpi w sklepie, resztę dnia mamy dla siebie... Pojedziesz?

- Pojadę - w jej oczach zamigotały iskierki. - Lubię łązić po Lublinie.  
- Dzięki, koziołku, ratujesz mi samopoczucie... Przygotuj się do drogi, a ja zaraz podjadę - Michał pośpiesznie wybiegł.

Nie minęło kilka minut, kiedy podjechał pod dom. Czekwała przy furtce, uradowana niespodziewanymi wagarami.

- Muszę jeszcze na chwilę podjechać pod Urząd Pracy-powiedział, skręcając w Mickiewicza. - To potrwa moment. Zostawię ogłoszenia.

- Jakie ogłoszenia? - zdziwiła się Marta.

- Szukam pracowników - wyjaśnił. - Mam coraz mniej ochoty na wyjazdy. Ostatecznie inni mogą to robić za mnie.

- A co ty będziesz robił? - w jej głosie zabrzmiała nutka złości. - Pilnował mnie?

- No tak, zbieram, co posiałem - mruknął do siebie, zatrzymując się przed budynkiem urzędu. Spojrzał jej w oczy i powiedział z naciskiem:

- Wierz mi, Marta, nie popełniam tego samego błędu dwa razy. Nie mam zamiaru cię pilnować. Po prostu żał mi każdej chwili spędzonej bez ciebie... Wierzysz mi?

Wzrok dziewczyny złagodniał. Skinęła głową i uśmiechnęła się przepraszająco. Ulżyło mu. Wysiadł z samochodu, raz jeszcze obiecał, że za chwilę wraca i szybkim krokiem wszedł do budynku.

Marta rozejrzała się wokół. Jak zwykle o tej porze przy drzwiach stały grupki bezrobotnych. Była to głównie młodzież i mężczyźni po trzydziestce niewyglądający na specjalnie pracowitych. Znała niektórych z widzenia i wiedziała, że pieniądze są im potrzebne głównie na alkohol. Teraz prowadzili dyskusje o polityce, obrażeni na cały świat, który nie dostrzega ich zalet, a daje w kość. Przypomniła sobie narzekania Piotra. Uważał, że nie ma żadnego wyboru, ale nie robił nic, by wymyślić dla siebie coś konkretnego.

Marta zrozumiała nagle, że Piotr nastawiony był wyłącznie na branie. Nie zamierzał się wysilać, bo uznawał, że wszystko mu się należy. Zastanowiła się przez chwilę, jak mogła być tak ślepa i jego wady brać za zalety.

- Nie masz pojęcia, kogo spotkałem! - jej zadumę przerwał ożywiony głos Michała. - Chyba mam już jednego pracownika!

Wycofał samochód z uliczki przed urzędem i wyjechał na aleję Niepodległości, włączając się płynnie do ruchu.

- Wyobraź sobie, wpadłem akurat na Jacka! Nie miałem pojęcia, że skończył informatykę... Szuka właśnie pracy. Umówiliśmy się na jutro...

- Jakiego Jacka? - zdziwiła się Marta.

- Minata! Nie pamiętasz Biskupa?

- Biskup! Poważnie? To on nie poszedł na teologię? I nie zostanie księdzem? - Marta zaśmiała się. - A tak się odgrażał, że zostanie najmłodszym biskupem w kraju!

- Chyba muszę zatankować... - Michał zatrzymał się przy stacji benzynowej.

Marta wróciła myślami do szkolnych lat. Bardzo lubiła Jacka. Był spokojny, trochę ciapowaty, ale pełen jakiegoś wewnętrznego ciepła. Ona ściągała od niego matematykę, on od niej polski. Mimo że był wysoki i charakter miał opiekuńczy, zawsze to ona czuła się odpowiedzialna, żeby ktoś go nie zranił. Opowiadali sobie o swoich kłopotach i wzajemnie się wspierali, choć właściwie to Jacek potrzebował bratniej duszy bardziej niż ona. Dla niej wszyscy byli przyjaciółmi, między których umiejętnie dzieliła swój czas. Jacka traktowała jak młodszego brata i bardzo jej to odpowiadało, bo dzięki temu czuła się ważniejsza, mądrzejsza i potrzebna. Zawsze zresztą lubiła chronić tych, którzy byli wokół niej... Ciekawe, jaki Jacek jest teraz...

- Ożenił się? - zapytała, kiedy tylko Michał wszedł do samochodu.

- Dziewczyny zawsze pytają o jedno! - zaśmiał się rozbawiony. - Nie pytałem go o to, ale chyba nie, bo nie zauważyłem obrączki...

- Patrz, a byłem pewna, że on jednak pójdzie na tę teologię...

- Dlaczego? Czyżby miał jakiś konkretny powód? Bo powołania jakoś u niego nie zauważyłem? - spojrzał na nią pytająco, wjeżdżając w Urzędowską.

- Cóż... - Marta zawahała się przez chwilę. - Właściwie to już chyba nie jest tajemnica, mogę ci powiedzieć. Jacek był śmiertelnie zakochany w Izie. Mazał się do mnie na ten temat, ile razy mnie dopadł. Stanowiłam chyba dla niego coś w rodzaju prywatnego gabinetu psychoanalitycznego - roześmiała się.

- Iza go nie chciała? - zdziwił się Michał. - Dlaczego? Przecież Jacek był w porządku...

- To też ci mogę powiedzieć, bo sprawa jest już nieaktualna. Iza wyjechała do Niemiec, do siostry. Wyszła tam za męża, ma syna i, o ile wiem, jest bardzo szczęśliwa w małżeństwie... Iza była zakochana w tobie...

- Żartujesz! - spojrzał na nią zaskoczony. - Nic o tym nie wiedziałem...

- Bo nie miałeś wiedzieć - mruknęła Marta. - Iza może była zakochana, ale nie na tyle głupia, żeby się z tym obnosić... Za to ja robiłam za eksperta od twoich preferencji. Musiałam jej opowiadać, co ci się podoba, jakie lubisz filmy, książki, gdzie cię może spotkać... O matko, jakie to było męczące... - westchnęła i nagle się rozzłościła. - Ze skóry wychodziła, żeby cię sobą zainteresować, a ty byłeś ślepy jak kret!

- Daj spokój - parsknął śmiechem. - Masz do mnie pretensje? Lubiłem Izę, ale nie na tyle, żeby coś się z tego wykluło. Ty mi zalazłaś za skórę, akurat mnie obchodziły inne dziewczyny... Boże, nie miałem pojęcia, że w naszej kla-

się szalało takie kłębowisko namiętności! A ty pewnie byłaś w samym jego środku?

- Co masz na myśli? - zainteresowała się nieufnie.

- Jeśli dobrze pamiętam, nie było w klasie człowieka, któremu nie udzielałabyś porad...

- To nie moja wina, że umiem słuchać - wzruszyła ramionami. - Każdy chce się jakoś wygadać. Wszystkim się wydawało, że ja nie mam problemów, jestem jak ten skowronek w niebiesiech, zawsze mam dobry humor, więc uderzali do mnie...

- A co ty robiłaś ze swoimi problemami? - w jego głosie zadźwięczała czułość.

- Ja? - Marta zamyśliła się. - Tak naprawdę to ja wtedy nie miałam żadnych, tylko o tym nie wiedziałam. Wolałam je sobie sama wymyślać, bo uważałam, że nie mogę być gorsza od innych... No, Radek faktycznie mi dokopał, ale zaraz potem nacięła się na niego Dorota, co pomogło nam obu, bo w towarzystwie przyjemniej się cierpi... - parsknęła nagle śmiechem. - Poryczywałyśmy się obie ze złości, a potem nas to rozśmieszyło i Radek przestał nas interesować. Gdyby nie to, że coś tam wygadywał na mój temat, w ogóle bym go nie zapamiętała... Teraz dopiero rozumiem, że musiał jakoś wyładować swoją frustrację... Że też ośmieliłeś się go pouczać...

- Musiałem - uśmiechnął się. - Najchętniej bym go stłukł, ale jego ojciec natychmiast nagłośniłby sprawę i wyleciałbym ze szkoły... On się nie tyle przestraszył mnie, co Januszka. Twój brat był bardzo przekonujący w roli obrońcy...

- Nie wiesz nawet, jak mi żal, że tego nie widziałam... - mruknęła. - Wiesz, teraz sobie dopiero uświadomiłam, że tak naprawdę to byliśmy bardzo zgraną klasą. Jak wpadliśmy w tarapaty, trzymaliśmy się razem, jak imprezy, to też wspólne... Pamiętasz, jak w drugiej klasie opracowaliśmy układy taneczne z różnych musicali i zrobiliśmy z nich cały program na Dzień Wagarowicza? Potem musieliśmy to

powtórzyć w domu kultury z jakiejś tam okazji... A, wiem, na Dni Rejowskie... Ale byłam zła, jak nas Misiakowa do tego zmusiła...

Michał parsknął śmiechem.

- Co ty w sobie masz, że sama możesz wszystko, a jak tylko ktoś próbuje cię zmusić, stajesz dęba?

- Widocznie nie lubię, jak mnie zmuszają... - mruknęła. - Chciałabym spotkać się znowu ze wszystkimi - dodała rozmarzona. - Fajnie byłoby zobaczyć, co kto teraz robi i poczuć się znów tą znikowaną nastolatką...

- Dorota wspominała, że liceum organizuje spotkanie absolwentów - przypomniał jej Michał. - Nie widzę powodu, żebyśmy nie mieli się na nim zjawić.

- Fajnie by było... - Marta zamyśliła się, patrząc przed siebie.

Wyjechali na szosę lubelską, a kiedy wpadli w kraśnickie lasy, Michał przyśpieszył. Marta z przyjemnością patrzyła na przesuwane się za oknami drzewa i nagle poczuła dziwny niepokój. Wyprostowała się, próbując jakoś zrozumieć, co się dzieje. Niepokój narastał i nie potrafiła go zignorować. Wręcz namacalnie czuła, że wydarzy się coś złego.

- Michał, zwolnij - wyrwało się jej, zanim zdążyła pomyśleć.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, ale zauważył niezrozumiały strach na jej twarzy i zwolnił. Nie wiadomo, dlaczego, przypomniało mu się nagle, jak będąc dziećmi, przechodzili przez zupełnie pustą ulicę i nagle Marta pociągnęła go za rękę, a chwilę potem obok nich przemknął z piskiem opon rozpędzony samochód. Teraz udzieliło mu się jej napięcie i niespokojnie obserwował drogę przed sobą. Nawet się nie zdziwił, kiedy zobaczył stojący na poboczu samochód i młodego mężczyznę wymachującego rękami. Już zaczął zwalniać, by się zatrzymać i zapytać, co się stało, kiedy Marta krzyknęła:

- Jedź!

Bez namysłu wdepnął na gaz i przemknęli obok zaskoczonego faceta. Dopiero po paru kilometrach Marta oparła głowę o siedzenie i zaczęła się trząść. Wyjechali z lasów w milczeniu, ale przed jakąś wsią Michał zatrzymał samochód i spojrzał na nią z osłupieniem.

- Co to było? Dlaczego nie pozwoliłaś mi stanąć? Może on potrzebował pomocy?

- Najprędzej to on potrzebował twojego samochodu...

- przestała wreszcie drżeć i uniosła głowę, patrząc na niego z lękiem.

- Skąd wiesz? - spytał zaskoczony.

- Nie wiem, skąd, ale wiem - wymamrotała. - W tym samochodzie siedziało jeszcze dwóch... A ten, co próbował nas zatrzymać, miał wypchaną kieszeń... Nie wiem, co w niej było, ale nie zdziwiłabym się, gdyby to była broń...

- Marta... - patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Michał, ja nie wiem, skąd to wiem, ale coś w środku podpowiada mi, że mam rację! - jęknęła, splatając nerwowo palce. - Zaczęłam się bać, jak tylko wjechaliśmy do lasu! Już nie pamiętam, kiedy ostatnio tak bardzo się bałam!

Przytulił ją, gładząc uspokajająco po włosach.

- Już dobrze, skarbie... Nie zdziwiłbym się, gdybyś miała rację... Jak myślisz? Co powinniśmy teraz zrobić?

- Wierzysz mi? - uniosła głowę, patrząc na niego uważnie. - Trzeba zadzwonić na policję. Mam gdzieś w torebce numer do policyjnego telefonu zaufania, zaraz poszukam...

- odsunęła się i zaczęła grzebać w torebce, wyrzucając z niej wszystko, aż trafiła na notes. - O, to ten...

- Ale co ja im mam powiedzieć? - Michał spojrzał na nią bezradnie. - Że mam przecucie, że jakiś bandyta próbował mi ukraść samochód?

- Daj mi komórkę. Ja zadzwonię - Marta wyciągnęła rękę po telefon. - Bez trudu przyjdzie mi udać rozhisteryzo-



waną, przerażoną babę... - wysiadła z komórką z samochodu, odetchnęła głęboko i wybrała numer.

Michał został w środku i przyglądał się jej w zamyśleniu. Odkrył nagle, że wcale by się nie zdziwił, gdyby okazało się, że ma rację. Nieraz już tak było, że jej przeczucia się sprawdzały. Choćby w przypadku Weroniki...

- Boże, jak dobrze, że zadzwoniłam - dziewczyna wsiadła do samochodu i zatrzasnęła drzwi. - Słyszałam, jak ten facet, z którym rozmawiałam, wydaje komuś polecenie, żeby jechał i sprawdził. Uwierzył mi chyba dlatego, że podałam markę i numer rejestracyjny tego bandziora...

- Zauważyłaś numery? - zdziwił się Michał.

- Nie myślałam, że zauważyłam - wyznała Marta z zadumą. - Dopiero, jak mnie zapytał, zobaczyłam je wyraźnie przed oczami... Dziwne, nie?

- Zawsze mi się wydawało, że masz zadatki na wiedźmę - pokręcił głową, patrząc na nią z zastanowieniem. - Jesteś niesamowita. Powinienem się ciebie bać...

- I co? - przyjrzała mu się uważnie. - Boisz się?

- Przeciwnie. Tajemnice zawsze mnie pociągały, a nie mam na sumieniu jakichś strasznych przewinień, żebym... -nagle urwał i wpatrzył się w nią z napięciem, bo coś mu przyszło do głowy. - Boże, Marta, może właśnie uratowałaś nam obojgu życie! Gdybym jechał sam, z pewnością bym się zatrzymał!

- Też mi to przyszło na myśl - mruknęła i potarła czoło. -O matko, ale mnie głowa boli...

- Z tyłu na siedzeniu jest butelka mineralnej. Masz jakieś tabletki przeciwbólowe?

- Mam - wygrzebała z wyrzuconych z torebki szpargałów opakowanie paracetamolu i wydłubała jedną tabletkę.

Michał sięgnął za siebie, podał jej wodę, poczekał, aż połknie proszek i dopiero wtedy ruszył.

- Mogę sobie coś włączyć? - zapytała nagle, przyglądając się z zainteresowaniem płytom w skrytce. - Co tam masz?

- Wybierz, co chcesz - uśmiechnął się do siebie dziwnie pewien jej wyboru.

Wyjęła płyty i zaczęła je przeglądać. Oczy jej błysnęły, kiedy dostrzegła tytuły. Bez namysłu wsunęła do odtwarzacza jedną z płyt i prawie zamarła, słysząc dźwięki jednego z największych przebojów The Eagles.

- Nigdy nie chciałaś tego tańczyć, pamiętasz?

- Bo to jest do słuchania, a nie do tańczenia - mruknęła zasłuchana.

Przymknęła oczy, czując, jak ustępuje z wolna nieznośne pulsowanie w głowie. Muzyka brzmiała tak czysto, że miała wrażenie, jakby spowijała ją całą. Siedziała, oparta wygodnie o zagłówek, nie zdając sobie sprawy, że jej ręce wystukują rytm, a z twarzy schodzi wreszcie wyraz napięcia.

Michał zerkał na nią znad kierownicy, starając skupić się na prowadzeniu samochodu, a jednocześnie nie mógł przestać myśleć o tym, co im się przydarzyło. Wiedział doskonale, że stanąłby, widząc człowieka, który potrzebuje pomocy. Postanowił, że postara się jakoś dowiedzieć, czy rzeczywiście trafili na szajkę kradnącą samochody.

Kiedy płyta się skończyła, Marta zaczęła przeglądać następne.

- Kiedy to wszystko kupiłeś?

- To jeszcze z Kanady - wyjaśnił, zadowolony, że wyrwała go z rozmyślań. - Jak dopadłem tam sklepów płytowych, oszalałem z zachwytu. Skompletowałem wszystko, co mi się kiedykolwiek podobało... Za każdym razem, kiedy trafiłem na coś, co mnie interesowało, myślałem o tobie i zastanawiałem się, czy jeszcze kiedyś uda nam się razem tego posłuchać...

- Kiedy zaczynasz tak mówić, nachodzą mnie straszne wyrzuty sumienia - wyznała ze skruchą.

- Daj spokój - roześmiał się Michał. - Moja matka często powtarza, że o dziewczynę trzeba zawalczyć. To ja

miałem się starać, nie ty... I błąd w rozumowaniu też był mój... Żadnych wyrzutów sumienia, pamiętaj! - pogroził jej żartobliwie palcem.

- Szkoda, że nie masz „Schodów do nieba” - Marta przejrzała płyty i zastanawiała się przez chwilę. - Pocieszę się Claptonem. Widzę, że masz „Laylę”...

- Mam „Schody do nieba”, ale ostatnio słuchałem ich często w domu... Przypomina mi się wtedy prywatka u Izy i to twoje zasluchanie...

- Nigdy przedtem nie słyszałam tej piosenki - dziewczyna uśmiechnęła się do wspomnień. - Uderzyła mnie prosto w serce... Rzadko mi się zdarza, żeby coś tak mocno na mnie podziałało... Wiesz, że wtedy nie mogłam spać w nocy? Tak strasznie chciałam komuś opowiedzieć o tym, co czuję...

- Wracaliśmy razem - przypomniał sobie Michał. - Widziałem, że coś się z tobą dzieje, ale uznałem, że to przez Radka i byłem wściekły... - zamilkł i pokręcił głową, zły na siebie samego. - Powiedziałybyś mi o tym, gdybym się tak głupio wtedy nie zachowywał?

- O tym, co wtedy czułam? - Marta zastanowiła się. - Boja wiem... A nie wystarczy, że mówię ci teraz? Czasu nikt nie cofnie, ani tamtej Marty ani tamtego Michała już nie ma, skąd mogę wiedzieć, co by było, gdyby?

- Wiesz, to dziwne, jak różnie pamięta się te same rzeczy...

- To samo powiedziała mi kiedyś Ewunia, bo upierałam się, że tylko ja pamiętam najdokładniej - zaśmiała się i włączyła odtwarzacz.

Było po jedenastej, kiedy dojechali do Lublina, a blisko dwunastej, gdy udało im się dotrzeć do hurtowni sprzętu komputerowego.

- Pójdiesz ze mną? - zapytał Michał, wysiadając z samochodu na parkingu przed schludnym budynkiem.

- Zaczekam - Marta spojrzała na niego przeprasząco.
- Nie znam się zupełnie na komputerach, za to chętnie posłucham muzyki... Chyba nikt mnie nie ukradnie...
- Dobra, jeśli tak wolisz... - wahał się przez chwilę.
- Za jakieś piętnaście, dwadzieścia minut powinienem być z powrotem. Wtedy masz wolną rękę. Możesz mną dysponować, jak ci się podoba...
- Rzykujesz - pokręciła ze śmiechem głową.
- Wiem, ale warto - pokiwał jej ręką i poszedł w stronę budynku.

Michał wszedł do „Baby Jagi” i już od drzwi usłyszał ożywiony głos Marty. Pokazywała młodemu chłopakowi różne wisiorki, tłumacząc ich symbolikę. Na widok Michała uśmiechnęła się i wskazała mu dłońią zaplecze, po czym wróciła do rozmowy.

Wszedł do wąskiego pokoiku, odruchowo włączył wodę na kawę i, mimo woli, słuchał rozmowy dobiegającej ze sklepu. Chłopak przyznał, że pokłócił się z dziewczyną i potrzebuje czegoś specjalnego, żeby ją udobruchać. Michał uśmiechnął się do siebie. No tak, nie trzeba było wiele, żeby zwierzyć się Marcie. Zawsze umiała z człowieka wydobyć to, co ją interesowało. Po chwili dobiegł go jej rozbawiony głos. Próbowała wytłumaczyć młodemu człowiekowi, że szczerą rozmowa może wyjaśnić więcej niż prezent, ale chłopak widać uznał, że musi się zabezpieczyć na wszystkich frontach i upierał się przy swoim.

Marta pozbyła się wreszcie niezdecydowanego klienta i uśmiechnęła się do siebie z rozbawieniem. Boże, co za dziwną mentalność ma ten męski ród. Wydaje im się, że dziewczynie wystarczy byle błyskotka i natychmiast zapomni o urazach. Zebrała rozłożone na ladzie wisiorki i łańcuszki i zaczęła je układać na swoich miejscach. Kiedy znowu usiadła na taborecie, brzęknął dzwonek przy drzwiach.

- Czym mogę służyć? - zapytała odruchowo, poprawiając łańcuszek od Michała.

- Odrobiną miłosierdzia - męski głos wypowiadający te słowa wydał jej się znajomy.

Uniosła głowę i struchlała. Przed nią stał Radek. Przypomniała sobie natychmiast, że na zapleczu czeka Michał i słabo się jej zrobiło na myśl, że znowu dojdzie między nimi do kłótni.

- W tym sklepie to jest towar deficytowy - odparła, patrząc na Radka zimno.

- Zasłużyłem na to - w jego oczach mignął żal. -Chciałem cię przeprosić za tamto przedstawienie... Jeśli nie za bardzo mi to wychodzi, to dlatego, że robię to po raz pierwszy... Nigdy w życiu nie przeproszałem żadnej dziewczyny...

- I to ma być powód do dumy? - uniosła brwi.

Radek spojrzał na nią dziwnie i przez chwilę miała wrażenie, że na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie. Wreszcie roześmiał się trochę niepewnie.

- Wiesz, jakoś do tej pory nie miałem specjalnych problemów z konwersacją damsko-męską... Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale zdaje się, że brakuje mi słów...

- To ci dopiero wyczyn! - prychnęła z przekąsem. -Pozbawiłam daru wymowy przyszłego prawnika! Czarno widzę twoją przyszłość w tym zawodzie!

- Marta! - w jego głosie była prośba. - Masz prawo być na mnie zła, zachowałem się głupio, przyznaję...

- Głupio? Zachowałeś się jak pies ogrodnika! Sam nie zje i drugiemu nie da! I to już nie po raz pierwszy! Pamiętasz liceum? Wtedy też pokazałeś, co potrafisz! Tchórz! - Marta była wściekła. - Tylko tak umiesz załatwiać swoje problemy! Wymyślając jakieś idiotyczne intrygi!

Radek wbił w nią spojrzenie ciemnych oczu i poczerwieniał.

- Nie owijasz w bawełnę... A gdybym powiedział... -zawahał się na moment. - A gdybym powiedział, że zależy mi na twojej opinii i chciałbym ją zmienić?

- I co ci z tego przyjdzie? - parsknęła gniewnie.

- Nie wiem... - spuścił wzrok. - Od wielu dni próbuję o tobie zapomnieć i nie udaje mi się to. Jesteś zupełnie inna niż dziewczyny, które znam...

- Nie pogrążaj się już bardziej - przerwała mu zimno. - Idziesz na dno szybciej niż Titanic... Powiem ci, dlaczego jestem inna. Bo nagle odkryłeś, że mnie i Michała coś łączy. Bo między wami są jakieś stare porachunki, które nic mnie nie obchodzą. Bo chcesz mu pokazać, że to ty będziesz górą. Tylko że ja nie mam zamiaru być kartą przetargową między wami. I nie jestem rzeczą, żebyś mógł mnie tak po prostu odebrać...

- Marta, to nie tak... Nie lubimy się z Michałem, to prawda...

- Daj spokój. Nie zwróciłbyś na mnie uwagi, gdyby nie to, że zobaczyłeś mnie u boku swojego wroga...

- Jeśli nawet tak było na początku, to już przestało mieć znaczenie - Radek patrzył na nią prawie błagalnie. - Ja cię nie proszę o nic więcej, tylko o to, żebyś skasowała w pamięci ten ostatni wyglup i nie uciekała na drugą stronę ulicy, kiedy się spotkamy.

Marta przyjrzała mu się uważnie i uznała po namyśle, że mówi szczerze. Zdumiało ją to, bo nie pasowało do wizerunku, który sobie stworzyła. Wzruszyła ramionami.

- Uciekać przed tobą na pewno nie będę. Nie widzę powodów. Co do kasacji to jeszcze się zastanowię. Wybacz, ale trudno mi uwierzyć w twoje dobre intencje... A teraz idź już, Antonio, bo muszę zamknąć sklep - wyszła zza lady i ruszyła do drzwi, otwierając je przed nim szeroko.

- Dzięki za lekcję - mruknął, idąc za nią. - Przepraszam, Marta. Naprawdę - rzucił jej jeszcze jedno spojrzenie i wyszedł.

Pośpiesznie zamknęła za nim drzwi, wyjęła z kasy utarg i poszła na zaplecze, mamrocząc do siebie ze złością:

- Cholera, adorator się znalazł! Jak człowiek potrzebuje przyjaznej duszy, to żadnej nie ma, a jak już znajdzie, to wokół robi się tłum!

Michał zaparzył kawę, słysząc doskonale każde słowo wypowiedziane w sklepie. Podrzucało go, żeby tam pójść, ale dobrze wiedział, że za drugim razem Marta już mu nie daruje. Poza tym, dziś miał większą pewność co do jej uczuć i świadomość, że potrafi ją przy sobie zatrzymać. Odłożył na bok zazdrość i zaczął słuchać rozmowy. Każde słowo wypowiedziane przez Martę było jak balsam dla jego uszu. W końcu wyobraził sobie minę Radka w czasie tej rozmowy i prawie zrobiło mu się go żal. Słyszał, jak Marta idzie na zaplecze i dotarło do niego to, co do siebie mruzczała. Poczuli się nagle lekki jak piórko.

- O, kawa! - ucieszyła się, kładąc pieniądze na biurku. Spojrzała na niego podejrzliwie i spochmurniała.

- Słyszałeś wszystko?

- Słyszałem - przyznał i pokręcił głową. - Niczego nie będę komentował. Sama kiedyś powiedziałaś, że są ważniejsze sprawy niż Radek i jego problemy.

- Na przykład? - obrzuciła go zaintrygowanym wzrokiem.

- Zrobisz kasę, wypijemy kawę i porywam cię na wieczorny spacer pośród kwitnących jabłoni. Co ty na to? - uśmiechnął się na widok jej rozbłysłych oczu.

- Kusisz mnie - powiedziała miękko, przyglądając mu się z uwagą. - Chyba ulegnę...

- Lubię, kiedy mi ulegasz - roześmiał się, siadając na stołeczku przy kufrze. - No i proszę. Znowu dałem się złapać w twoją pułapkę na mężczyzn...

- To Ewuni, nie moja - prychnęła rozbawiona.

Pieniądzy nie było dużo, przeliczyła je sprawnie i schowała do sejfu, po czym przysunęła do siebie szklankę z aromatyczną kawą. Po namyśle wstała i, patrząc figlarnie na skulonego Michała, powiedziała:

- Przesiądź się tutaj. Nie mam sumienia skazywać cię na ten niski stołek. Ja na nim usiądę.

Posłusznie wziął szklankę i przeszedł do biurka.

- Dogadałem się z mężem Doroty w sprawie skomputeryzowania przychodni. Dzięki Bogu za Jacka. Już się zabrał do montażu...

- Zatrudniłeś go? - ucieszyła się Marta.

- Jasne! Przy okazji zatrudniłem też jego brata. Ma samochód i zna się na komputerach, bo Jacek go poduczył, więc nie wcisną mu byle czego... Teraz mogę o sobie myśleć, że jestem szefem - Michał uśmiechnął się z zadowoleniem.

- To ci się tylko tak wydaje - zachichotała Marta. - Ja nie czuję się twoją podwładną.

- Ciekawe, dlaczego mam wrażenie, że mnie prowokujesz? - przyjrzał się jej z zastanowieniem.

- Bo lubię - przyznała ze śmiechem. - I ciągle jeszcze mam nadzieję, że uda mi się kiedyś wyprowadzić cię z równowagi.

- Skarbie, od jakiegoś czasu moja równowaga opiera się na bardzo kruchych podstawach, więc weź to pod uwagę - w jego oczach błysnęło rozbawienie.

- A co będzie, jeśli ją zaburzę do reszty? - spojrzała na niego spod rzęs.

- Sprawdź - poradził jedwabistym głosem, patrząc jej prosto w oczy.

Poczuła nagle, że oblewają gorąco i zaczyna brakować tchu. Spuściła szybko wzrok i wymamrotała pod nosem, zła na swoją reakcję:

- Dziękuję, nie skorzystam...



Roześmiał się głośno, wstał, przyciągnął ją do siebie i przytulił.

- Marta, pamiętam o swojej obietnicy. Ale uważaj, nie jestem z kamienia - przesunął ustami po jej włosach. -Może się okazać, że jestem bardziej podatny na twój urok, niż sądzisz...

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie chciałam się tobą bawić...

- Wiem, że nie - odparł spokojnie. - Chciałaś tylko mnie sprawdzić. Co będzie, jeśli ja zechcę zrobić to samo w stosunku do ciebie?

- Nie wiem...

- Czy ty sobie zdajesz sprawę z tego, jak to zabrzmiało? - głos mu drgnął. - Pokaż mi choć jednego normalnego faceta, który po takich słowach nie spróbowałby?

- Ty - Marta nagle poczuła dziwną pewność siebie.

- Ja?! A niby dlaczego? - mocniej ją do siebie przycisnął. - Podaj mi choć jeden powód...

- Bo ci ufam - podniosła na niego szare oczy.

Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie z twarzy Michała zniknęło napięcie i z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Rany boskie, dziewczyno... Nigdy nie byłem specjalnie ustępliwy. Coś ty mi zadała? Tej swojej aspiryny? To musi być faktycznie niezły wynalazek. Bijesz mnie na wszystkich frontach...

- Ale przy okazji ja też ustępuję ci pola - zauważyła z figlarnym uśmiechem.

- Co z tego, skoro tonę szybciej niż cegła?

- Wyplyniesz - zapewniła go pocieszająco. Parsknął zduszonym śmiechem i pochylił się, by ją pocałować.

Weronika siedziała w kuchni, pogryzając kanapki przygotowane przez Martę i przerzucając żurnale, które przyniosła Irmina. Z pokoju obok dochodził cichy, monotony głos opowiadający bajkę i coraz rzadziej się odzywające głosiki bliźniąt. Uśmiechnęła się. Marta była niezastąpiona w usypianiu tych dwóch trzyletnich czortów. Nika często przyłapywała się na tym, że sama z wielkim zainteresowaniem wsłuchuje się w jej opowieści.

Kiedy rozległo się niegłośnie pukanie do drzwi, wyskoczyła do przedpokoju jak sarna, przykładając ostrzegawczo palec do ust. Do mieszkania wszedł Michał. Poprowadziła go bez słowa do kuchni i wskazała taboret przy stole. Widziała go po raz pierwszy od czasu tamtego nieporozumienia. Przypomniała sobie, że w tym samym miejscu siedziała wtedy zapłakana Marta i zupełnie ją zablokowało. Nie miała pojęcia, jak się powinna teraz zachować.

Michał najwyraźniej nie miał takich skrupułów. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, wydobył z kieszeni niewielkich rozmiarów półprzezroczyste pudełeczko i, ciągle stojąc, podsunął Weronice.

- Przyjmij to ode mnie - powiedział ciepło. - Chciałem ci podziękować za to, co dla mnie zrobiłaś, Nika.

- Niczego nie zrobiłam! - obruszyła się. - Ja tylko bardzo lubię Martę! Nie chciałam, żeby płakała przez... -urwała speszona.

- Przeze mnie - dokończył gładko, patrząc na nią przyjaźnie. - Dalej będziesz się na mnie boczyć, bo nie jestem bez skazy?

- Nikt nie jest ideałem - Weronika wzruszyła ramionami. - Ja chyba o tym najlepiej wiem... To głupie, ale przez ciebie przestałam wierzyć, że Marta jest niezniszczalna -przyznała nieśmiało, mając pewność, że mówi bzdury.

- Wydawała ci się silna i odporna na wszystko, prawda? - Michał uśmiechnął się ciepło, bez żadnej kpiny.

- Wiele osób tak myśli... To tylko poza, Nika. Tak naprawdę Marta jest bardziej podatna na ból i krzywdę niż ty czyja... Bardzo łatwo ją zranić... Ona jest silna wtedy, kiedy walczy o innych, natomiast zupełnie nie potrafi walczyć o siebie... Wiesz, cieszę się, że miała wtedy gdzie przyjść. W pewien sposób jesteś uprzywilejowana. Marta rzadko płacze przy kimś. Jesteś jedną z niewielu osób, które to widziały...

- Wolałabym pozostać w niewiedzy na ten temat -mruknęła Weronika bez przekonania.

- Wierzę. Ale stało się, jak się stało i nie chciałbym, żeby to zaważyło na stosunkach między nami... Jeśli masz do mnie żal, powiedz mi to po prostu. Nie lubię zagęszczonej atmosfery, kiedy nie wiem, o co chodzi...

- Ja... No tak, mam żal, że płakała przez ciebie...

- Nika - Michał westchnął. - Zrobię wszystko, żeby już nigdy nie doszło do takiej sytuacji, ale jestem tylko człowiekiem i też czasem popełniam błędy...

- Ale się do nich przyznajesz - spojrzała wreszcie na niego i uśmiechnęła się z ulgą. - Marta... Ona stała się dla mnie kimś bardzo bliskim...

- Dla mnie również - w oczach Michała błysnęły wesołe iskierki.

Roześmiali się oboje i Weronika wzięła ostrożnie podsunięte jej pudełko. W opakowaniu tkwił piękny bladoróżowy storczyk. Wstrzymała oddech z zachwytem. Widziała takie kwiaty w kwaciarni, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że kiedykolwiek mogłaby coś tak pięknego otrzymać w prezencie.

- Wyjmij go - uśmiechnął się Michał, siadając. - Tam w środku jest mały pojemniczek z wodą. Możesz go tak trzymać albo włożyć do flakonu.

- To pierwszy kwiat, jaki dostałam w życiu - szepnęła ze łzami w oczach. - I od razu taki śliczny...

- Obiecuję, że nie ostatni - spojrzał na nią ciepło, ale serce mu się ścisnęło.

- Marcie też taki dałeś? - nie mogła oderwać oczu od storczyka.

- Nie - przyznał. - Ten jest symbolem mojej wdzięczności dla ciebie. Mam wrażenie, że tobie właśnie zawdzięczam fakt, że tak łatwo udało mi się wybrnąć z tarapatów. Marta... Nie chciałbym, żeby myślała, że jednym kwiatkiem próbuję odkupić swój błąd... Och, chyba niezbyt taktownie to zabrzmiało - pokręcił z zakłopotaniem głową. - Przepraszam...

- Nie! Ja rozumiem, o co ci chodzi - uśmiechnęła się Weronika. - Ale chyba się mylisz. Wszystkie dziewczyny lubią kwiaty. Jestem pewna, że Marcie też by się spodobał taki storczyk...

- Gdzieś ty się uchowała, Nika? - zaśmiał się cicho. - Jak to zrobiłaś, że to bagno, które ci zafundowało życie, nie zostawiło na tobie żadnego śladu? Jesteś niesamowicie lojalna...

- Gdybym miała siostrę, chciałabym, żeby była taka jak Marta - szepnęła Weronika nieśmiało.

- A co ona tam robi tyle czasu? - zaniepokoił się Michał.

- Opowiada dzieciom bajkę na dobranoc. Zaraz powinna wyjść, bo w pokoju już cicho...

Jakby wywołana jej słowami, Marta cicho wymknęła się z pokoju, zamykając za sobą drzwi, zmrużyła oczy oślepiona światłem z kuchni, ziewnęła rozdzierająco i opadła na taboret przy Weronice.

- O matko, prawie uśpiłam samą siebie - wymamrotała, rozglądając się wokół nieprzytomnie. - Doszłam do czterdziestu dwóch i wtedy kiwnęła mi się głowa. Musiałam natychmiast opuścić strefę zagrożenia, inaczej byś mnie z domu nie wyrzuciła...

- Co ty im opowiadasz? - zainteresował się Michał. - Matematyczne bajki?

- Nie - zachichotała. - Nika, ratunku! Daj mi herbaty, bo zaryję nosem w stół. Muszę się dobudzić... Najpierw im opowiadam normalną bajkę. Kiedy zaczynają zadawać zbyt wiele pytań, w bajce zaczyna coś powolutku spadać... Albo listki z drzewa albo piórka ptaszka albo kropelki deszczu... Zależy, co pasuje...

- Co dzisiaj spadało? - zaśmiała się Weronika.

- Piórka czupurnego kogucika - wyznała Marta wesoło.

- Ale ja bym chciał wiedzieć, jak one spadają - uparł się Michał. - Co w nich jest takiego, że dzieci zasypiają?

- O matko - zniecierpliwiła się Marta. - Dlaczego faceci nie posługują się wyobraźnią? - w jej oczach mignął nagle szelmowski błysk. Oparła się wygodniej na krześle, przysunęła do siebie szklankę z herbatą, którą podała jej Weronika i monotonnym głosem zaczęła mówić: - Jedno piórko spada powolutku, powoli... Drugie piórko leci powolutku, powoli... Trzecie piórko spada powolutku... - Michał i Weronika zaczęli ziewać przy piętnastym.

Obrzuciła ich rozbawionym wzrokiem i zachichotała. Wzdrygnęli się gwałtownie i szeroko otworzyli oczy. Popatrzyli na siebie speszeni.

- Prawie was uspiłam! - w jej szarych oczach migotały iskierki wesołości.

- No tak - mruknął Michał. - Rozumiem, że bliźniaki były bez szans...

- Zgadza się - przytaknęła rozbawiona.

- Wiesz, że to niebezpieczne? Jeśli zaczniesz mi coś wmawiać takim monotonnym głosem, też będę bez szans i w końcu uwierzę, że sam to wymyśliłem...

Marta i Weronika spojrzały na siebie i zaśmiały się rozbawione jego ponurą miną. Nagle Marta dostrzegła stojący na stole storczyk. Z fascynacją zapatrzyła się na delikatne

bladuróżowe płatki, które wyglądały jak wycięte z aksamitu. Wyciągnęła dłoń, by ich dotknąć, zwróciła oczy na Weronikę i uśmiechnęła się ciepło.

- Śliczny, prawda? - powiedziała rozmarzona. Weronika popatrzyła przekornie na Michała, który

odpowiedział jej potulną miną i kiwnięciem głowy. Z kieszeni wyjął zmiętą nieco gazetę i podsunął Marcie.

- Zobacz, skarbie, co tu znalazłem. To zakreślone... Marta przysunęła do siebie gazetę, spojrzała na tytuł

i zbladła. Nie patrząc na Michała, zaczęła czytać artykuł. Poczowała znajomy ból głowy. Doczytała do końca i ze wstrętem odsunęła gazetę od siebie.

- Co to jest? - zdziwiła się Weronika. - „Sukces kraśnickiej policji”... - przejrzała szybko gazetę i spojrzała na nich. - Tu piszą o ujęciu gangu kradnącego samochody... Co wy macie z tym wspólnego?

- Nic... - powiedziała Marta stanowczo. - My tylko też jechaliśmy tamtędy tego dnia... I, jak widać, nic nam się nie stało...

- Widzieliście, jak ich złapali? - spytała Weronika z zainteresowaniem.

- Nie - odparła krótko Marta. - Gdzie moja torebka? A, tu... - wyjęła proszki od bólu głowy i szybko zażyła jeden, nie patrząc na Michała.

Jedno spojrzenie na nią wystarczyło mu, żeby natychmiast zajął Weronikę rozmową, zmieniając temat. Zaczął wypytywać, jak sobie daje radę z pieniędzmi, szyciem, dziećmi, jak układają się jej stosunki z rodziną męża i z ulgą zauważył, że Marta dochodzi do siebie. Dopija herbatę i niechętnie wstała.

- Nika, jutro przyjdę koło jedenastej, tak, jak się umawialiśmy, i pójdziemy we dwie rozejrzeć się za jakimś materiałem, dobra? - spojrzała pytająco na przyjaciółkę. - Ja zupełnie nie mam pomysłu na tę kieckę... Słuchaj - w jej

oczach pojawiło się zamyślenie - nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym ci przysłała jeszcze jedną klientkę? Dasz radę?

- No pewnie! - zaśmiała się Weronika. - Każda klientka jest mile widziana!

- Fajnie. To pogadam z Dorotą... - wyszła do przedpokoju.

- Dzięki za wszystko, Nika - Michał serdecznie ucałował ją w policzek i podążył za Martą.

Wyszli, nic do siebie nie mówiąc. W samochodzie Michał włączył odtwarzacz i rozległy się dźwięki „Schodów do nieba”. Marta oparła się wygodnie, przymknęła oczy i zasłuchała. Twarz miała rozluźnioną i spokojną.

- Bardzo jesteś zmęczona? - zapytał, gdy piosenka się skończyła.

- Trochę - spojrzała na niego nieufnie. - Dlaczego pytasz?

- Bo może podarowałaś mi godzinę?

- W jakimś konkretnym celu? - w jej głosie była niechęć.

- Jasne, że w konkretnym - zaśmiał się cicho, udając, że nie dostrzega jej napięcia. - Chcę z tobą trochę pobyc... Mam różne oferty wycieczek do Anglii. Chciałbym, żebyśmy razem je przejrzyli...

- A, świetnie - ożywiła się Marta. - To jedźmy do ciebie. Kiedy weszli do domu Artymowiczów, do przedpokoju

wybiegła podniecona pani Łucja, a za nią ukazał się rozśmieszony czymś pan Roman.

- Słuchajcie, dzieci - zaczęła pośpiesznie - wpadłam właśnie na wspaniały pomysł! Powinniście pojechać w podróż poślubną do słonecznej Italii! Co wy na to?

Oboje zaniemówili, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

- Tam jest tak pięknie! - wykrzykiwała pani Łucja z entuzjazmem. - Tyle zieleni! A jaka roślinność! Co za kolory!

- Ale my mamy inne plany, mam - powiedział wreszcie Michał, trochę ogłuszony tymi zachwykami.

- Ale dlaczego? - zdziwiła się pani Łucja.

W oczach Marty błysnęły dziwne iskierki i pan Roman spojrzał na nią czujnie, powściągając uśmiech. Zwróciła wzrok na przyszłą teściową i grzecznie odparła:

- Może dlatego, że to nasza podróż poślubna.

Przez chwilę w przedpokoju panowała cisza. Pan Roman z całej siły powstrzymywał śmiech, Michał był wściekły na matkę, a pani Łucja zaskoczona patrzyła na przyszłą synową. Wreszcie nie wytrzymała. Oparła się o ścianę i parsknęła na cały głos. Złapała Martę za rękę.

- Przepraszam, Tusia! Masz rację! Byłam okropna! Obejrzałam w telewizji program o włoskich roślinach i nabrałam nadziei, że przywieziecie mi coś takiego z podróży poślubnej... Boże! Szkoda, że nie widziałas swojej miny! Pewnie sama bym taką miała, gdyby mi teściowa mówiła, dokąd mam jechać z nowo poślubionym małżonkiem!

Marta rozpromieniła się. Roześmiała się i serdecznie ucałowała policzek pani Łucji. Spojrzały na siebie i znowu się zaśmiały.

- Udały nam się obie - ojciec z rozbawieniem poklepał Michała po ramieniu. - Bardzo byłem ciekaw, co z tego wyniknie... Szkoda, synu, że nie widziałeś swojej miny. Przez chwilę miałem wrażenie, że zamordujesz własną matkę!

- Chyba tracę poczucie humoru, kiedy chodzi o Martę - mruknął Michał.

- Ja bym powiedział, że tracisz zdrowy rozsądek - parsknął pan Roman. - Na szczęście Tusia czasem ma go za was dwoje...

- Zrobić wam coś do jedzenia? - zapytała pani Łucja, ocierając załzawione oczy i uwalniając Martę z objęć.

- Jasne - Michał podszedł do matki i pocałował ją w policzek. - Przepraszam, mam.



- Za co? - zdziwiła się pani Artymowiczowa i przyjrzała mu się z uwagą. - A, rozumiem - roześmiała się z rozbawieniem. - Zdaje się, że udało mi się wyprowadzić z równowagi własnego syna... No nic, obiecuję, że już nie będę wam podsuwać żadnych pomysłów... Idźcie na górę, ojciec wam przyniesie kanapki...

Oboje pomaszerowali na górę do największego pokoju. Michał po drodze zgarnął z biurka plik folderów i wielką mapę Wielkiej Brytanii, którą świeżo nabył w księgarni.

- Przez chwilę naprawdę byłam przerażona - zachichotała Marta, padając na fotel.

- A ja wściekły - wyznał Michał. - Nie mogłem zrozumieć, co mojej, rozsądnej zwykle matce strzeliło do głowy z tymi Włochami... Wiesz, że próbowałem ich wysłać na jakąś zagraniczną wycieczkę? Oboje się zaparli. Usłyszałem, że jeszcze nie poznali własnego kraju na tyle dobrze, żeby zwiedzać cudze!

- Coś w tym jest - stwierdziła Marta z zadumą.

- Napijesz się Bianco? - zapytał, podchodząc do barku. - Chyba muszę odreagować...

- Chętnie, ale nie widzę powodu do odreagowywania - spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Przecież zawsze można negocjować, jeśli coś nam się nie podoba... To ty jesteś biznesmenem, powinieneś o tym wiedzieć...

- Teoretycznie wiem. W praktyce straciłem głowę, kiedy usłyszałem propozycję matki - przyznał. - Bałem się, że trzaśniesz drzwiami i tyle zostanie z moich marzeń...

- Trzeba o wiele więcej, żeby mnie zniechęcić - zaśmiała się Marta i upiła łyk wina z kieliszka, który jej podał. - A poza tym, nie wchodzę do tej rodziny po to, żeby ją skłócić. Lubię twoich rodziców. Zawsze lubiłam.

- Chyba mam więcej szczęścia, niż zasługuję - mruknął. Rozległo się głośne pukanie i do pokoju z uroczystą miną wszedł pan Roman, niosąc ogromny talerz kanapek.

- Przybywają Grecy z darami - obwieścił ze śmiechem. - Łucja uznała, że musi się zrehabilitować i stąd ta ilość pożywienia... Sądząc po twojej minie, synu, raczej się nie zmarnuje... No dobrze, to wy sobie tu debatujcie w spokoju nad podróżą poślubną, a ja postaram się powstrzymać matkę, zanim znowu wpadnie na jakiś wspaniały pomysł - postawił talerz na ławie i wyszedł.

Marta sięgnęła po kanapkę, usiłując jednocześnie rozłożyć mapę, ale okazało się to niemożliwe. Zrezygnowała więc z pożywienia na korzyść wiedzy i w końcu udało się jej rozłożyć na dywanie wielką płachtę papieru. Wzięła w rękę kanapkę, położyła się wygodnie i, pogryzając, z zainteresowaniem wpatrywała się w znajome nazwy.

- Nie wyglądasz w tej chwili na osobę pełnoletnią - spojrzał na nią z rozbawieniem.

- A muszę? - odparła niecierpliwie. - Tak mi jest wygodnie... To co tam jest w tych ofertach?

Michał wziął do ręki jeden z prospektów i rozłożył go przed sobą.

- Przede wszystkim muszę ci powiedzieć, że to biuro podróży jest pewne. Sam sprawdziłem. Nikt nas nie wystawi do wiatru... Zaraz, gdzie to było? Mam... Wycieczka zaczyna się od Londynu. Tam zwiedzamy Buckingham Palace, opactwo westminsterskie, galerię w Covent Garden, British Museum i Tower. Potem jest na liście zamek Henryka VIII - Hampton Court, zamek w Windsor, zamek Warwick... Tu jest napisane, że najpiękniejszy w Anglii... Potem jest Coventry, Oxford i Stratford-on-Avon... Następny etap to Szkocja. Edynburg i Inverness. No i na koniec Walia... W Cardiff zamek i katedra... Nie wiem, czy uda mi się to przeczytać, to walijskie nazwy... Rhandirwyn i Brecon -przesylabizował z trudem. - Tam są ruiny starorzyskie... Wreszcie powrót do Londynu i stamtąd samolotem do Warszawy - spojrzał na Martę. - Jak ci się to podoba?

- Przytłoczyło mnie to trochę - przyznała z zadumą, ale oczy jej zabłyśły. - Ile czasu trwa ta wycieczka?

- Dwa tygodnie - zajrzał posłusznie do oferty.

- No to jest nadzieja, że faktycznie coś zobaczymy...

- Poczekaj - rzucił okiem na ostatnią kartkę. - Hej, tu j est coś jeszcze! Nie musimy wracać po tych dwóch tygodniach. Biuro podróży podejmuje się dla chętnych załatwić dodatkowo dwutygodniowy pobyt w Stratford-on-Avon. Zapewniają noclegi, posiłki i dowóz do Londynu na Heathrow... Możemy sobie zafundować prawdziwy miesiąc miodowy!

- Stratford-on-Avon - powtórzyła Marta, w skupieniu szukając miasteczka na mapie. Zatrzymała palec na małym kółeczku i powiedziała z rozmarzeniem: - Szekspir tam mieszkał - spojrzała na Michała rozjaśnionymi oczami. - Musiał być naprawdę geniuszem. Minęło tyle wieków, a te wszystkie postacie, które opisał, nadal żyją w każdym pokoleniu... Wiesz, parę lat temu, w któreś wakacje powtarzali spektakle Teatru Telewizji. Udało mi się wtedy obejrzeć „Otella”. Tytułową rolę grał Olbrychski, nie pamiętam, kto grał Desdemonę, choć pamiętam scenę duszenia, ale... Fronczewski był Jagonem... Nie mówię: grał. Był. Boże, nigdy w życiu nie widziałam takiego nagromadzenia zła w jednym człowieku! - Marta w zamyśleniu pokręciła głową. - Jeden człowiek swoją manipulacją zniszczył tak wielu ludzi... Niesamowite... I cholernie współczesne...

Michał słuchał, myśląc jednocześnie, że chyba nigdy nie uda mu się zajrzeć za wszystkie zasłony, które Marta rozsnuwa wokół siebie. Przypomniały mu się nagle słowa starej piosenki i przed oczami stanęła twarz Ewuni. „Nie o to chodzi, by złapać króliczka, ale by gonić go...”.

- Michał, powtórz jeszcze raz te wszystkie miejscowości, które mamy zwiedzać - dotarł do niego głos Marty. - Tylko powoli, bo ja będę szukała, a ta mapa jest duża i trochę mnie myli... Londyn już mam... Mogę sobie zaznaczyć?

- rzuciła mu pytające spojrzenie. - Nie będzie ci żal, że pomazałam?  
- Skarbie, możesz wszystko - roześmiał się, podając jej długopis. - Kupimy sobie pudełko na pamiątki i ta mapa też tam kiedyś wyląduje. Jeśli mnie dziecko o nią zapyta, opowiem mu, jak mama jeździła po niej palcem, leżąc na brzuchu na podłodze i planowała podróż poślubną...

- Jeszcze nie wyjechałam w podróż poślubną, a już mamy dziecko? - Marta pokazała mu język. - Niech pan trochę zwolni, panie A. Co nagle, to po diable...

- W porządku, panno Waliszewska - uśmiechnął się z rozbawieniem. - Choć nie ukrywam, że myśl jest ponętna...

- Czytaj wreszcie! - na twarzy dziewczyny pojawił się rumieniec. Potulnie wymienił pierwszą miejscowość, zastanawiając się jednocześnie, ile znał w swoim życiu kobiet, które potrafią się zarumienić, kiedy coś je speszy. Doszedł do wniosku, że niełatwo je w ogóle wprawić w zakłopotanie, a już na pewno nie w sprawach damsko-męskich. Nic dziwnego, że Radek stwierdził, że Marta jest inna - pomyślał nieoczekiwanie.

- Mam! - obwieściła tryumfalnie, machając nogami z zadowolenia. - Następny, proszę!

Wymienił następną miejscowość, ale jej ruch przykuł jego uwagę i, zamiast patrzeć w folder, skupił się na zachowaniu Marty. Doskonale wiedział, że nie było w nim cienia kokieterii, ale to mówił jego umysł. Ciało zdawało się rządzić innymi prawami. Nie mógł oderwać wzroku od jej wyrazistej twarzy. Ciemne brwi zmarszczyła, z zastanowieniem wpatrując się w mapę. Przygryzła usta, z namysłem przesuwając nad nią długopis.

- Mam! - uśmiechnęła się zwycięsko i znowu pomachała nogami, co natychmiast spowodowało, że zainteresowanie Michała przeniosło się na ten szczegół anatomii. - Dalej!

Z trudem oderwał się od kontemplacji i podał jej następną nazwę, po czym nie wytrzymał. Wstał i położył się na dywanie obok Marty. Nie był to najszcześniejszy pomysł. Natychmiast poczuł delikatny zapach jej perfum. Próbował jeszcze przez chwilę zapanować nad sobą, ale to było silniejsze niż jego wola.

- Marta... - jego głos był zduszony.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, a kiedy zobaczył tuż przy sobie te szeroko otwarte szare oczy, był zgubiony. Przełożył ją delikatnie na plecy i przywarł do jej ust prawie błagalnie. Zdrętwiała w pierwszej chwili i już miał ją puścić, kiedy poczuł, jak obejmuje go za szyję, odpowiadając na pocałunek. Jego dłoń, zupełnie bez udziału świadomości, przesunęła się na łagodne zaokrąglenie jej biodra i wtedy dopiero się opamiętał. Kiedy oderwał się od jej warg, łapiąc gwałtownie oddech, zamruczała coś protestująco. Ukrył twarz w jej włosach i wykrztusił prosząco:

- Marta... Chcę dotrzymać obietnicy... Pomóż mi, proszę...

Poczuł jej palce we włosach. Zebrał wszystkie siły, żeby nie myśleć o cieple jej ciała, o zapachu perfum, który wabił go jak ćmę, o pozwoleniu, które wyczuł w jej uległości. Uniósł się na rękach i ostrożnie wyzwolił z niewoli jej palców, przesunął się obok na dywan i leżał przez chwilę jak pływak, który wyszedł właśnie z morza po przepłynięciu jakiegoś szalonego dystansu. Słyszał tylko ich przyśpieszone oddechy. Wreszcie Marta przekręciła się z powrotem na brzuch i nagle zachichotała.

- Toniesz właśnie w Morzu Północnym... To znaczy, głowa ci tonie. Reszta spoczywa chyba gdzieś w Europie...

- Głowa mi już dawno utonęła - mruknął ponuro, zły na samego siebie.

Parsknęła śmiechem, który rozładował jego napięcie. Spojrzał na nią niepewnie, ale w jej oczach nie dojrzał niechęci czy przestachu.

- Nie jesteś na mnie zła?

- Nie - popatrzyła mu prosto w oczy. - Powiedziałeś, że mnie przypilnujesz i uwierzyłam ci... Co nie przeszkadza, że przeraża mnie trochę ta intensywność uczuć - dodała szczerze. - Próbuję to analizować, ale mi nie wychodzi... Pierwszy raz w życiu czuję tak mocno drugiego człowieka... Dziwnie mi z tym...

- Pierwszy raz w życiu pragnę kogoś tak mocno - mruknął Michał. - Zaczyna mi to przeszkadzać...

- I co z tym zrobisz?

- To, co zwykle - burknął. - Wezmę wieczorem zimny prysznic...

Oparła głowę na mapie i zaczęła się śmiać tak serdecznie, że musiał jej zawtórować.

- A już się martwiłam, że będę zmuszona przeżyć całe życie z chodzącym ideałem - w jej głosie było rozbawienie. - Co za ulga, że masz jednak jakieś ludzkie odruchy...

- Wydaje mi się, że miewam głównie ludzkie odruchy...

- Źle się wyraziłam... Ludzkie słabości...

- No to już wiesz, że mam - spojrzał na nią spod oka. - Teraz gnębi mnie jeszcze jeden problem. Jak ja, mianowicie, wytrzymam do sierpnia...

- Wytrzymasz - zaśmiała się. - Podobno jesteś racjonalistą.

- Drażnisz się ze mną - stwierdził. - Ciekawe, dlaczego? Znowu usłyszę: bo lubię?

- Nie tym razem - pokręciła głową. - Wiesz, Ewunia powiedziała mi kiedyś, że w życiu nie ma się co śpieszyć. Na wszystko przychodzi odpowiedni czas. Oczekiwanie też bywa przyjemne... A teraz... - zarumieniła się, ale dokończyła: - Teraz przynajmniej mam wyobrażenie tego, na co czekam...

- Marta... - chwycił jej dłoń i splótł z nią palce. - Przysięgam ci, że będzie jeszcze lepiej niż sobie wyobrażasz.

- Jesteś zarozumiała? - zainteresowała się podejrzliwie. - Dziwne, nie zauważyłam tego wcześniej...

- Nie jestem - roześmiał się. - Jestem zakochany, pogrążony, zatopiony... Nazwij to, jak ci się podoba... Nie jestem zarozumiała, tylko pełen nadziei i marzeń...

Radek przechodził właśnie, a właściwie włókł się przez park w niezbyt dobrym nastroju. Pokłócił się z ojcem, który wyrzucał mu, że sam nie wie, co dla niego dobre. Powiedział mu w końcu, że żadne pieniądze świata nie sprawią, by zajął się poważnie Dominiką. Nie mógł już na nią patrzeć i słuchać jej piskliwego, ostrego głosu mówiącego wciąż o tym samym. Ojciec wreszcie przyznał, że na Dominice świat się nie kończy, choć twierdził, że sprytny mężczyzna potrafi pogodzić obowiązek z przyjemnością. To ostatnie zdanie sprawiło, że syn poczuł nagle tęsknotę za świeżym powietrzem i wypadł z domu jak burza. Szedł teraz przez park, nie widząc nic wokół siebie i zastanawiając się, co ze sobą zrobić. Dotarło nagle do niego, że właściwie nie ma żadnych przyjaciół, z którymi mógłby swobodnie pogadać.

Dochodził do fontanny, kiedy usłyszał pełen przerażenia kobiecy krzyk i rozejrzał się odruchowo. Boczna alejką od strony skrzyżowania biegła z rozwianymi włosami Marta, a przed nią pędziła dwójka maluchów, najwyraźniej zmierzając w kierunku fontanny, która tryskała wesołym strumieniem. Zobaczył panikę na twarzy dziewczyny i bez namysłu zastawił drogę dzieciakom. Złapał je za ręce, choć się wrywały, i pociągnął ku dziewczynie. Dopadła ich bez tchu, przykucnęła, zagarnęła w ramiona i wydyszała ze łzami w głosie:

- Boże, Be-Be, co wy chcieliście zrobić? Utopić się w fontannie?

Dzieci spojrzały na jej pobladłą twarz i drżące usta i na wszelki wypadek zgodnie ryknęły płaczem.

- Cicho, skarby, cicho - tuliła je do siebie, choć ręce jej się trzęsły. - Błagam, nie uciekajcie mi więcej... Popatrzcie sobie, tylko nie pakujcie się do środka... - podniosła się wreszcie i trochę nieprzytomnie spojrzała na Radka. - Dziękuję panu...

O matko, myślałam, że już po nich...

- Marta, opanuj się, nic im nie jest - wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku ławki.

- Radek - rozpoznała go wreszcie ze zdziwieniem i usiadła. - Dziękuję, że je złapałeś... Boże, jak to dobrze, że akurat przechodziłeś! - powiodła spojrzeniem za bliźniakami, które grzecznie chodziły wokół fontanny, i odetchnęła głęboko.

- Teraz się zastanowię dwa razy, zanim je wezmę na spacer...

- Wiesz, że po raz pierwszy nie nazwałaś mnie Antoniem?

- roześmiał się, nie puszczając jej ręki.

- Nie rób sobie w związku z tym wielkich nadziei - odparła natychmiast złośliwie, a kiedy drgnął, impulsywnie potrząsnęła jego dłoń. - Ten mój niewyparzony jęzor... Jestem ci tak wdzięczna, że sobie nawet nie wyobrażasz! Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś im się stało! - głos jej drgnął.

- Czyje to dzieci? Przecież nie twoje? - bał się poruszyć, żeby nie puściła jego ręki.

- Mojej przyjaciółki - powiedziała z uśmiechem. - Najgorsze na świecie bliźniacze czorty - w jej głosie, na przekór wypowiedanym słowom, brzmiała czułość.

W tym momencie bliźnięta straciły zainteresowanie dla fontanny i przybiegły do ławki. Oparły się ufnie o kolana Marty i podniosły na nią ciemnoniebieskie spojrzenia.

- Kup nam loda, ciocia Małta - powiedziały zgranym dwugłosem.

- Za co? - obrzuciła je wymownym wzrokiem, wysuwając rękę z dłoni Radka i gładząc dzieci po jasnowłosych główkach.

- Za to, że mi uciekliście? Mam was jeszcze nagradzać?

- Powieś mamie? - zainteresował się Bartek.

- Powiem. Mamy nie wolno oszukiwać.



Basia bystrym spojrzeniem zlustrowała siedzącego obok Radka i przeniosła pytający wzrok na Martę.

- Wujek?

- Pan - poprawiła dziewczyna ze śmiechem.

- Pan - powtórzyło dziecko z lekkim rozczarowaniem w głosie. - Nie kupi loda?

Usta Marty zadrgały, ale zrobiła poważną minę i przecząco pokręciła głową.

- A może by tak po jednej gałce? - Radek spojrzał na nią niepewnie.

- Psujesz mi całą pedagogiczną robotę - prychnęła, ale widząc wyczekujące miny dzieci, poddała się. - To kup im po jednym. Ja tu z nimi poczekam... Tylko w podwójnym waflu, bo się zaraz uciapią...

- A ty nie chcesz?

- Dziękuję, ale nie mam jakoś ochoty - wymówiła się grzecznie.

Radek poszedł w kierunku lodziarni, a Marta, siedząc na ławce z bliźniakami, zaczęła im tłumaczyć, jak niebezpieczne może się okazać nieposłuszeństwo. Słuchały z wyraźnym znudzeniem. Ożywiły się dopiero, kiedy wrócił Radek, niosąc w rękach dwa małe lody. Podziękowały grzecznie i zajęły się pracowitym lizaniem.

- Przepraszam, że pytam, ale... Jesteś dziś umówiona z Michałem? - Radek spojrzał na nią niepewnie.

- A dlaczego cię to interesuje?

- Bo pomyślałem, że chciałbym z nim pogadać, a nie wiem, czy ci nie wejdę w paradę... Poza tym... Nie wiem, czy on by miał ochotę na rozmowę ze mną...

W oczach Marty błysnęło zainteresowanie. Uważnie przyjrzała się siedzącemu obok chłopakowi. Wydało się jej, że dostrzega na jego twarzy jakiś smutek i rezygnację. Odłożyła na bok urazy i uznała, że Radek w tej chwili bardzo potrzebuje męskiej rozmowy. Coś tam najwidoczniej mię-

dzy nim a Michałem było nie tak. Czas najwyższy, żeby to wszystko wyprostowali.

- Michał ma komórkę - powiedziała spokojnie. - Jeśli coś mu wypadnie, zawsze mnie uprzedza. Widujemy się tak często, że przeżyję bez niego jeden dzień... Powinien być jeszcze w sklepie. Idź do niego, jeśli chcesz pogadać... Tylko się nie pozabijajcie od razu, bo będę wściekła na was obu...

- Dziękuję, Marta - Radek wstał i uśmiechnął się z wdzięcznością. - Nie martw się. Nadstawię mu w razie czego drugi policzek...

Patrzyła za nim zamyślona, kiedy ruszył w stronę sklepu.

Martę od rana roznosiła energia. Poderwała się przed ósmą i, w tajemnicy przed rodziną, udała się na targ. Spędziła tu prawie godzinę, biegając od jednego stoiska do drugiego i nie mogąc się zdecydować na ostateczny wybór. Sadzonek było tak dużo i w tak wielu barwach, że po namyśle uznała, że zrobi Ewuni grządkę w odcieniach różu. Wczoraj skopała i przygotowała miejsce na kwiaty, bo Michał jednak zadzwonił i przeproszał, że nie da rady przyjść. Właściwie była z tego zadowolona, bo miała czas dla siebie, no i miała nadzieję, że rozmowa między nim a Radkiem wyjaśni wreszcie ich wzajemną niechęć. Marta nagle uświadomiła sobie, że ten antagonizm zaczął się, zanim ona próbowała zainteresować Radka sobą. Ciekawa była, co między nimi zaszło, ale nie miała zamiaru o to wypytywać.

Wybrała w końcu rośliny, zapłaciła i, wlokąc się w stronę domu z pełnymi siatkami, wróciła myślą do wczorajszego dnia. Było dobrze po dziesiątej, kiedy zadzwoniła jej komórka. Leżała w łóżku, czytając na dobranoc swojego ukochanego „Lesia” i płacząc prawie ze śmiechu, bo opisywane sceny miała dokładnie przed oczami. W słuchawce

usłyszała głos Michała, ale jakiś dziwny. Z początku nie mogła zrozumieć, co jest w nim innego, aż wreszcie do niej dotarło. Język mu się plątał. Michał był wyraźnie pijany! W pierwszej chwili ogarnęła ją wściekłość, a zaraz potem strach.

- Skąd dzwonisz? - zapytała cierpko.

- Z domu...

Ulżyło jej. Przez chwilę bała się, że jest w sklepie i ma zamiar wrócić samochodem. Teraz, kiedy wiedziała, że bezpiecznie dotarł do domu, nie zamierzała się przejmować tym, co ma jej do powiedzenia. Natomiast wszystko, co powinien usłyszeć od niej, usłyszy jutro.

- Marta... - miał wyraźne trudności z artykulacją. - Kocham cię, skarbie...

- O tej porze? - zdziwiła się niecierpliwie, bo nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę z nim w takim stanie.

- O każdej porze cię kocham... - w jego głosie zabrzmiała uraza.

- Połóż się lepiej spać, Romeo - mruknęła, powstrzymując chichot, i szybko wyłączyła komórkę, żeby więcej nie zawracał jej głowy.

Lektura „Lesia” wywarła na nią pożądaną wpływ, scena awantury, jaką Kasienka zrobiła Lesiowi, ukoła jej nerwy do reszty, i Marta błogo przespała całą noc. Rano natomiast wigoru dodała jej słodka myśl, że oto ona ma przed sobą kolejny piękny dzień, zaś Michał będzie dziś pielęgnował mało przyjemnego kaca. Poczula się pomszczona i w błogim nastroju zajęła się sadzeniem zakupionych roślin. Miały różną wysokość, ale zbliżone kolory. Kiedy Ewunia wyjrzy z okna, powinna zobaczyć jedną wielką plamę rózu. Marta odsunęła od siebie wszystkie niepotrzebne myśli i ze skupieniem zajęła się rozkładaniem sadzonek na upatrzone miejsca. Od czasu do czasu odsuwała się od grządki, przyglądała uważnie swoim

dokonaniom, tu coś przesunęła, tam coś poprawiła, aż uznała, że jest dobrze. Przyniosła motyczkę i zabrała się do sadzenia.

- Tusia! - wsadzała właśnie do ziemi ostatnią roślinkę, kiedy usłyszała zza płotu głos pani Łucji.

Podniosła się z kolan, otrzepała z ziemi i podeszła z ciekawością do parkanu.

- Tusia, czy wyście się przypadkiem wczoraj nie pokłócili? - spytała niespokojnie matka Michała.

- Nie... Dlaczego? - zdziwiła się Marta, zapomniawszy już zupełnie o wczorajszym telefonie.

- Bo wiesz... - na twarzy pani Łucji ukazała się niepewność.

- A! Chodzi pani o to, że Michał wczoraj wypił? - zrozumiała wreszcie Marta. - Nie, to nie przeze mnie...

- Ale coś o tym wiesz?

- Nie całkiem. Podejrzewam tylko, z kim mógł pić... -Marta wzruszyła ramionami i dodała złośliwie: - Michał jest już dużym chłopcem. Sam może decydować, na co ma ochotę. Skoro mu zależało, żeby się upić, to co mnie to obchodzi?

Pani Łucja spojrzała na nią i westchnęła.

- Tusia, ja nie mam zamiaru usprawiedliwiać swojego syna, ale jak do tej pory upił się w swoim życiu dwa razy. Ten jest trzeci.

- A kiedy były dwa poprzednie? - zainteresowała się Marta.

- Pierwszy raz wrócił pijany ze studniówki...

- Jak to? - wyrwało się Marcie ze zdziwieniem. - Przecież pamiętam, że chłopcy z klasy poodprowadzali nas do domów. Michał też był. I był trzeźwy.

- No to widocznie potem gdzieś razem popili - stwierdziła pani Łucja.

- A drugi raz spił się po powrocie z wojska...

- Jasne! - prychnęła Marta. - Każdy chłopak musi uczcić dzień powrotu na wolność!

- Nie jestem pewna, czy jemu akurat o to chodziło - pani Artymowiczowa pokręciła głową w zadumie. - Podejrzewam, że miało to raczej związek z tobą...

- Ze mną? - dziewczyna otworzyła szeroko oczy. - Ja z nim wtedy nawet nie rozmawiałam!

- No właśnie - mruknęła pani Łucja.

Marta w zamyśleniu oparła się łokciami o deskę umieszczoną kiedyś na sztachetach przez pana Romana, żeby dzieci, przechodząc przez ogrodzenie, nie zrobiły sobie krzywdy, i z uwagą przyjrzała się przyszłej teściowej.

- Uważa pani, że te wszystkie razy, kiedy Michał się upił, to przeze mnie?

- Nie ukrywam, że taka myśl istotnie przyszła mi do głowy...

- To ja czegoś nie rozumiem... - Marta zmarszczyła brwi. - Jak to jest, że kiedy kobieta ma problem, usiłuje go rozwiązać bez pomocy alkoholu, a mężczyzna musi się napić? Co mu to da? Lepiej mu od tego będzie?

- Ja też tego nie rozumiem - przyznała pani Łucja. - Ale wiem, że często tak się dzieje...

- W takim razie nie przyjmuję do wiadomości, że to przeze mnie Michał pił - stanowczo stwierdziła Marta. - To dla mnie żadne alibi. Człowiek nie cegła, swój rozum ma.

- Jesteś na niego zła o wczorajsze? - badała pani Artymowiczowa.

- A co to zmieni? - Marta wzruszyła ramionami i zachichotała. - Nie mam zamiaru psuć sobie humoru. To on się będzie źle czuł, nie ja... Wstał chociaż?

- Chyba jeszcze nie...

- Biedak! - prychnęła Marta z rozbawieniem. - Straszny dzień go czeka. Suszek-nieboraczek i ból głowy... Nie zazdroszczę! No i po co mam mu dokładać?

- Czyli przejdzie mu ulgowo?

- Tego bym nie powiedziała - roześmiała się dziewczyna. - Niech mu pani da porządne śniadanie i Alka-Prim z odrobiną soku z cytryny. I jeszcze może mu pani powiedzieć, że ocaliła go pani przed awanturą.

- A ocaliłam?

- Nie miałam zamiaru się z nim kłócić. Zdaje się, że próbował zawrzeć rozejm ze swoim dawnym wrogiem. Doceniam takie miłosierne gesty... - usłyszała wzywający ją głos Ewuni. - Przepraszam, muszę lecieć. Ewunia czegoś chce ode mnie...

Michał niepewnie otworzył oczy i stwierdził, że jest już jasny dzień. W ustach miał paskudny niesmak. Dałby wszystko za odrobinę lodowatej wody. Kiedy próbował wstać, do pragnienia dołączył uporczywy ból. Przy każdym poruszeniu czaszka zamieniała się w kamieniołom, w którym pracowite krasnoludki odwalają jakąś straszliwie wyśrubowaną normę. Jęknął i opadł na poduszkę. Kiedy przestało mu się mienić przed oczami, zdobył się na wysiłek i próbował sobie przypomnieć, co się właściwie stało. Pamiętał zaskoczenie, kiedy do sklepu wszedł Radek. Nie było w nim zwykłej arogancji, więc Michał z ciekawości poprosił go na zaplecze. Wydawało mu się, że rozmowa dotyczyć będzie Marty, ale się pomylił. Radek wprost zapytał, dlaczego go tak nie znosi od chwili, kiedy się poznali. To go zbiło z tropu, nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Wtedy Radek zaproponował szczerą rozmowę przy piwie. Radek poszedł po piwo, a on zadzwonił do Marty, bo zdał sobie sprawę, że to się szybko nie skończy. Przy którejś butelce wyjaśnili sobie, że powodem są ojcowie. Michał niechęć do starego Wojnara i jego niezbyt etycznego postępowania przeniósł na Radka. Ten zaś przypomniał klasową wycieczkę, której opiekunem prócz wychowawczyni był pan Artymowicz, i wyznał, że wtedy zrozumiał, jaki powinien być ojciec. A ponieważ wiedział, że nigdy nie będzie miał takiej rodziny, popisywał się bogactwem i możliwościami. Potem wynikła sprawa z Martą, i Radek nie mógł się

pogodzić, że Michał i Januszek nie życzyli sobie, by się z nią spotykał. Głośno więc mówił, że mu nie zależy. Udawał, że w ogóle nie obchodzi go opinia klasowego Don Juana ani to, że nie był akceptowany. Michał po kolejnym piwie przyznał, że sam ostrzegał chłopaków i roztaczał dyskretną opiekę nad koleżankami. A kiedy w końcu Radek przyznał, że próbował poderwać Martę, żeby udowodnić, że potrafi, Michał rozgrzeszył go pobłażliwie - na co miało z pewnością wpływ kolejne piwo - i stwierdził, że wcale mu się nie dziwi. Nawet, kiedy Radek po pijanemu wyznał, że nie może zapomnieć o Marcie, Michała nie opuścił spokój. Prawie mu współczuł. Opowiedział o własnych perypetiach i przeżyciach, i po kolejnym piwie uznali, że powinni zostać przyjaciółmi. Wreszcie piwo się skończyło. Po wielu próbach Michałowi udało się zamknąć sklep, pamiętał nawet o włączeniu alarmu, i stwierdził, że nie może zostawić nowego kumpla na łasce losu. Postanowił odprowadzić go bezpiecznie do domu. Na szczęście Radek też mieszkał „na domkach”, tyle że trochę dalej. Pod wpływem świeżego powietrza ich przyjaźń okrzepła, długo nie mogli się rozstać, obiecując sobie wzajemną pomoc. Michał nie bardzo pamiętał, czego ta pomoc miała dotyczyć, ale przypomniał sobie za to, że dzwonił do Marty i aż się spocił na myśl, co też mógł jej powiedzieć i co sobie o nim pomyślała. Uznał, że czeka go straszny dzień, a dolegliwości po pijaństwie będą chyba najmniejszym problemem.

Marta siedziała w sklepie, rozmyślając z przyjemnością o czekającej ją przymiarce u Weroniki. Zerknęła na zegarek. Do zamknięcia zostało tylko dziesięć minut. Tyle była zdolna przeżyć. Pomyślała o męczarniach, jakie musiał dziś przechodzić Michał w związku z wczorajszym pijaństwem i zachichotała złośliwie. Dobrze mu tak. Ona sobie spędzi resztę dnia z Weroniką i wcale nie będzie z tego powodu

narzekać. Odwróciła się, by rozłożyć na półce dostarczoną dzisiaj ceramikę, gdy zadzwonił dzwoneczek przy wejściu. Nie odwracając się, powiedziała pośpiesznie:

- Chwileczkę. Tylko to rozstawię...

- Marta... - usłyszała za sobą przepaszający głos Michała. - Nie gniewaj się, skarbie. Pamiętam, że dzwoniłem do ciebie, ale zupełnie nie wiem, co mówiłem. Na wszelki wypadek chciałbym cię przeprosić...

Odwróciła się powoli i obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- Ajajaj - pokręciła głową z udanym zatroskaniem, choć w jej głosie zadźwięczał śmiech. - Coś nie najlepiej wyglądasz, biedaku. Czyżby kac-gigant?

- Przyjmiesz kwiaty? - podał jej bukietik konwalii. -Chciałem ci kupić storczyki, ale akurat nie mieli...

- Powinieneś już wiedzieć, że kwiaty przyjmę zawsze -powąchała z przyjemnością pachnące dzwoneczki.

- I nie gniewasz się? - w jego oczach była prośba.

- Ja się nigdy nie gniewam - stwierdziła z godnością. -Najwyżej bywam zła.

Wszedł za ladę i z ulgą przytulił ją. Nie odsunęła się, więc pochylił się, by ją pocałować. Przyjęła pocałunek, ale po chwili wysunęła się z jego objęć i zapytała ze śmiechem:

- I jak tam nocne rodaków rozmowy? Warte były kaca?

- Chyba tak - powiedział z zadumą i potarł czoło. - Czegoś się o sobie dowiedziałem... Idziesz do domu?

- Idę do Weroniki - poprawiła. - Umówiłam się na przymiarkę. A poza tym zrobię jej obiad na jutro, to będzie miała więcej czasu na szycie.

- Chyba będziesz miała jeszcze jednego gościa... - spojrzął w kierunku drzwi.

Do sklepu wszedł niepewnie Radek. Też trzymał w ręku bukietik konwalii. Marta spojrzała na niego ze zdziwieniem, przeniosła wzrok na Michała i parsknęła śmiechem.



- Widzę, że nie tylko przeżyliście to spotkanie, ale nawet się dogadaliście... No to nie mam wyjścia. Tym razem wam daruję, ale, Michał, niech ci się to zbyt często nie przytrafia, bo cię w końcu opuści szczęście...

- Przyszedłem, bo nie chciałem, żebyś miała pretensje tylko do Michała - wyjaśnił Radek, podając jej kwiaty.

- Koniecznie chciałeś, żebym miała też do ciebie? - prychnęła rozśmieszona. - Michał, wstaw kwiaty do wody - podała mu bukietki.

- Idźcie na zaplecze, ja tu pozamykam. Na biurku stoi woda mineralna. Chyba że wolicie piwo, ale tym, niestety, nie dysponuję...

Obaj spojrzeli na siebie i wyraźnie się wzdrygnęli. Zerknęła na nich spod oka i przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać. Wyszła zza lady, a widząc, że zgodnie idą na zaplecze, zajęła się zamykaniem sklepu. Policzyła pieniądze przy ladzie i wzięła je ze sobą, by włożyć do sejfów.

- Przykro mi, kochani - oznajmiła, wchodząc do kantorka - nie chciałabym być niegrzeczna, ale będę musiała was wyprosić. Wybieram się z wizytą do przyjaciółki.

- Nie możesz nas zabrać? - zapytał Michał z nadzieją. - Przecież Weronika nas nie wyrzuci...

- A co ja tam z wami zrobię? - zdziwiła się Marta. - Ja tam idę w babskich sprawach. Do czego nam się przydadacie? Do zabawiania dzieci? Wątpię. Wyglądacie mi dzisiaj na mocno zużytych. Nie będę z was miała żadnego pożytku... A poza tym, czym ja was tam nakarmię? Nie mogę skazywać Niki na nieproszonych gości...

- Możemy coś kupić - zaproponował Radek niepewnie.

- A cóż by to miało być? Piwo? Wino? A może coś innego na klina? - zakpiła Marta.

- Nie bądź złośliwa - w głosie Michała zadźwięczała wyraźna prośba.

- Ty nam powiesz, co jest potrzebne, a my to po prostu kupimy...

- No dobrze, poddam się - westchnęła dziewczyna. -Zabiorę was ze sobą, ale, uprzedzam, będziecie się nudzić...

Wyszli ze sklepu i pomiędzy blokami przemknęli na Sikorskiego. Marta wysunęła się do przodu, błędząc wzrokiem po zielonych krzewach. Idący za nią panowie z przyjemnością skupili się na jej lekkim, tanecznym niemal kroku. Dopiero, kiedy naprzeciwko Luxa dostrzegli rudowłosą Sylwię, zaniechali miłej kontemplacji i, jakby się umówili, zajęli miejsca po obu stronach Marty.

- A co wy tu robicie we trójkę? - piskliwy głos odwiecznej nieprzyjaciółki wytrącił dziewczynę z zapatrzenia.

Przyjrzała się z namysłem podejrzliwej minie Sylwii i z westchnieniem stwierdziła:

- Sama kiedyś mówiłaś, że dziewczyna powinna się zabezpieczyć na wszystkich frontach... Mam zamiar wyjść za Michała, ale jaką mam gwarancję, że mnie nie zostawi, jak mu się znudzę? Dlatego trzymam sobie w zapasie Radka - widząc osłupienie na twarzy dawnej rywalki, pomyślała z żalem, że nie ma przy sobie aparatu fotograficznego. - Jazda, panowie. Idziemy na zakupy - wzięła ich pod rękę i pociągnęła do sklepu.

- Zapomnij o tym! - powiedział ostro Michał, ściskając jej dłoń.

- O czym? - spojrzała na niego niewinnie.

- O tym, że kiedykolwiek odzyskasz wolność, kiedy się pobierzemy!

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem i w jego oczach dostrzegła ostrzegawczy błysk. Prychnęła śmiechem, poklepała go po ramieniu i z rozbawieniem stwierdziła:

- Widzisz? Dla chcącego nic trudnego! Udało mi się! Wyprowadziłam cię z równowagi! - wyrwała dłoń z jego ręki i umknęła między regały.

Radek się roześmiał, a Michał jęknął i złapał się za głowę.

- Wiedziałem! Teraz będzie mi dokuczać przez cały dzień!  
- Nie marudź, człowieku - nowo odkryty przyjaciel dał mu kuksańca w bok. - Chciałbym, żeby mnie jakaś dziewczyna zechciała tak podokuczać...

- Poszukaj sobie. I nie zapominaj, że Marta jest moja -przypomniał mu Michał.

- Powtarzałeś to wczoraj tyle razy, że nauczyłem się na pamięć - burknął Radek i rozejrzał się wokół. - Gdzie Marta?

- No, nad czym tak medytujecie? - dziewczyna kiwała na nich ręką ponagląco. - Podobno przyszedliście tu na zakupy? Brać koszyki, panowie, i do roboty!

Kiedy wychodzili z Luxa, obaj nieśli wyładowane siatki. Marta szła przodem, beztrąsko wymachując torebką. Popatrzyli na siebie i jednocześnie parsknęli śmiechem.

- Ona tak zawsze? - wykrztusił Radek.

- Zawsze - przytaknął Michał z rozbawieniem. - Dzięki Marcie zrozumiałem wreszcie, dlaczego huragany mają przeważnie żeńskie imiona...

Skręcili przy bloku, w którym mieszkała Weronika, i weszli do obdrapanej klatki. Marta zapukała i natychmiast otworzyła drzwi. Usłyszeli podwójny wrzask i tupot małych nóżek, a po chwili w przedpokoju zameldowały się bliźnięta, entuzjastycznie obskakując dziewczynę, która ze śmiechem broniła się przed tymi objawami czułości. W drzwiach pokoju stanęła Weronika, ze zdziwieniem przypatrując się nieznanemu.

- Przepraszam, Nika - Marta wyrwała się wreszcie rozszalałej dwójce i podeszła do niej. - Miałam przyjść sama, ale oni tak się uparli, że nie mogłam się ich w żaden sposób pozbyć... Pamiętasz, opowiadałam ci, jak w parku twoje potworki próbowały popełnić samobójstwo przy pomocy fontanny? To właśnie ten przystojniak zdążył je wtedy złapać... - objęła przyjaciółkę w pól i pociągnęła do przedpokoju.

- Nika, to jest Radek. Ostatnio zaprzyjaźniali się z Michałem przez pół nocy, więc obaj nieszczególnie wyglądają. W stanie naturalnym są nawet dość przystojni...

- Marta! - jęknął Michał z desperacją. - Przysięgam, że jeśli kiedyś będę miał ochotę się upić, dwa razy pomyślę, zanim się zdecyduję!

- Przepraszam, biedaku - powiedziała Marta potulnie, ale w jej oczach błysnęły przekorne iskierki. - A to moja przyjaciółka, Weronika. Mama tych dwóch upiorków i najlepsza krawcowa, jaką znam...

Nika spojrzała nieśmiało na Radka i wyciągnęła rękę. Ten bez namysłu pochylił się i szarmancko ucałował jej dłoń. Zaskoczona Weronika otworzyła szeroko oczy, ale Marta czuwała.

- Dobra, chłopaki, jazda z tymi torbami do kuchni - wydała dyspozycje. - Chodźcie, Be-Be. Spotkałam po drodze wróżkę od spełniania marzeń wszystkich łakomczuchów. Coś mi dla was dała...

Bliźnięta natychmiast wyczekująco wpatrzyły się w wypchane siatki. Karcący wzrok matki uszedł ich uwadze. Z milczącą aprobatą przyglądały się, jak Michał wypakowuje zakupy i stawia je na kuchennym stole. Oczy im się zaświeciły, kiedy dostrzegły słodycze.

- Nie bój się, Nika - Marta poklepała uspokajająco zrezygnowaną przyjaciółkę po ramieniu. - Nie jestem jeszcze zupełną idiotką. Dostaną dziś po jednym batonie pod warunkiem, że najpierw zjedzą jogurt. Reszta powędruje do szafki i poczeka...

- Nie das? - zaniepokoiły się bliźnięta, popatrując niepewnie na matkę.

- Dam - westchnęła Weronika. - Ale nie wszystko naraz. Najpierw jogurt, potem słodycze. Ciocia ma rację.

Basia i Bartek spojrzeli na siebie z rezygnacją i potulnie wyciągnęli ręce po dwa kubki z owocowym jogurtem. Radek obserwował ich zachowanie z ciekawością, sam się sobie dzi-

więc, bo nigdy nie interesowały go dzieci. Odkrył nagle, że ta obserwacja sprawia mu przyjemność. Ze szczerym rozbawieniem zarejestrował doskonałą imitację oburzenia dorosłego człowieka. Przyszło mu nagle do głowy, że jedynie dzieci nie obawiają się okazywać swoich emocji. Kątem oka zerknął na ich matkę i zauważył, że tę ciemnoniebieską barwę tęczęw odziedziczyły po niej.

- Dlaczego mówisz na nich Be-Be? - spojrzał na Martę pytająco.

- Żeby było krócej - zaśmiała się. - Tak naprawdę to jedno ma na imię Basia, a drugie Bartek... - odwróciła się do dzieci. - Byłabym wam wdzięczna, gdyby większość tych jogurtów wylądowała w waszych brzuchach, a nie na ubraniach, więc przyłóżcie się do jedzenia, słoneczka.

Bliźnięta ponuro skinęły głowami i ruszyły ochoczo do pokoju. Zatrzymał je w progu głos matki.

- O nie! Ostatnim razem wysmarowaliście jogurtem całą ziemię w doniczce z palmą! Teraz chcę widzieć, jak jecie! Siadać mi tutaj, na widoku!

Marta przygryzła usta, żeby się nie roześmiać. Siadła na taborecie, biorąc na kolana Bartka. Obok przycupnęła Weronika z Basią.

- Bartuś, zjedz łyżeczkę za mnie - poprosiła obrażonego malucha.

- A dlacemu? - dziecko spojrzało na nią podejrzliwie.

- A dlatemu, że jak ja byłam mała, to nie chciałam jeść jogurtu i zobacz, wcale nie urosłam. Jak ty teraz zjesz, to może urosnę jeszcze trochę... Patrz, jaki wujek Michał jest duży...

- On jadł? - zdziwił się Bartek, spoglądając wielkimi oczami na Michała.

- No pewnie!

- Ty już i tak nie ułóśniesz - oznajmiło dziecko stanowczo. - Mogem zjeść za siebie. Scem być duży.

- Super, bohaterze - Marta zachichotała. - Jedz i rośnij zdrowo.  
- Ja też scem być duza - pisnęła Basia z kolan Weroniki. - Duziejsa niz Bałtek.

- Ja jestem mencyzna - nadał się Bartek. - I tak ben-dem duziejsy niz ty.

- Jak na razie, nie zapowiada się w ogóle, że będziecie „duziejsi”, bo żadne nie przełknęło jeszcze ani łyżeczki -stwierdziła sucho Weronika.

Bliźnięta popatrzyły na siebie i podjęły decyzję. Zaczęły się wyścigi, które pierwsze skończy. Dziewczyny spojrzały na siebie i jakoś tak wyszło, że Bartek, który uznał się za zwycięzcę w tej konkurencji, musiał dojeść wyskrobaną z kubka pełną łyżeczkę, więc ogłoszono remis. Na pociechę dzieci dostały po batonie i pobiegły do pokoju.

- Dobra, Nika - Marta wstała od stołu. - Zaraz będę mierzyć tę kieckę, tylko najpierw przywrócę do życia tych dwóch zombie. - Otworzyła sok pomidorowy, wlała go do dwóch szklanek i podała panom. - Macie tu samo zdrowie. Wypijcie, a samopoczucie z pewnością wam się poprawi. Macie szczęście, że w gruncie rzeczy jestem łagodnego serca - obdarzyła ich rozbawionym uśmiechem i wyszła z Niką do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Michał i Radek podejrzliwie popatrzyli na stojący przed nimi napój, którego czerwona barwa jakoś nie za bardzo przypadła im do gustu. Wreszcie Michał uznał, że wszystko mu jedno. Co wycierpiał, to jego. Gorzej chyba nie będzie. Wziął swoją szklankę i duszkiem wypił zawartość. Radek przyjrzał mu się z zastanowieniem w ciemnych oczach i mruknął:

- Jak ty, to i ja...

Siedzieli przez chwilę bez słowa, popatrując na siebie i wsłuchując się uważnie w swoje organizmy. Kiedy nie odnotowali żadnych niepożądanych efektów, odprężyli się wyraźnie.

- Skąd znacie tę Weronikę? - zapytał Radek, rozpierając się wygodniej przy stole. - Fajne ma dzieci...

- Powiem ci, ale nie puszczaj tego dalej - Michał spojrzał na niego ostrzegawczo i półgłosem opowiedział mu historię całej znajomości.

Radek przez chwilę milczał. Wreszcie pokręcił głową i mruknął jakby do siebie:

- Człowiek sobie wyobraża, że tylko on ma pod górkę, a nie przyjdzie mu nigdy do głupiego łba, że są tacy, co mają jeszcze gorzej... Jak ona sobie teraz radzi?

- Świetnie! - Michał wyprostował się z ożywieniem i jakaś część jego umysłu zarejestrowała fakt, że uporczywy ból głowy, męczący go od rana, zelżał jakby. - Wiesz, z początku nie myślałem, że w ogóle sobie poradzi. Wydawała się taka przestraszona i niesamodzielną. A ona niesamowicie szybko stanęła na nogi. No, Marta jej podpowiedziała, gdzie i co powinna załatwić, ale to było wszystko. Resztą już sama się zajęła... To dziwne, że człowiek nieraz dopiero wtedy poznaje swoje możliwości, gdy coś go do tego zmusi...

- Czuję się jak palant - wyznał nagle Radek z zadumą. - Wściekam się na ojca, zwałam wszystko, co mi nie wyjdzie, na swoje problemy, ale nie robię nic, żeby to zmienić. Pewnie też powinienem dostać porządnego kopa w tyłek, żeby coś ze sobą zrobić...

- Może właśnie dostałeś? - zasugerował Michał i rozejrzał się po kuchni. - Dobrze mi chyba robi ten sok - sięgnął po karton. - Nalać ci też?

- Nalej - zgodził się zamyślony Radek.

Z pokoju obok docierał do nich szmer rozmowy i śmiech dzieci. Siedzieli w milczeniu, każdy zajęty własnymi myślami.

- Skąd wytrzasnąłeś takiego przystojniaka? - Weronika spojrzała pytająco na przyjaciółkę, kiedy tylko zamknęły za sobą drzwi.

- Nazywałyśmy go w klasie Antonio, bo jest podobny do Banderasa - zachichotała Marta i powiedziała przekornie: -To jest właśnie ten płaz, jak byłaś uprzejma go określić, który próbował skłócić mnie z Michałem.

- To on?! - Weronika otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. - To co on tutaj robi?

- Zdaje się, że zaprzyjaźniają się z Michałem - Marta zamyśliła się na chwilę. - Nie wiem, o co im naprawdę poszło, ale mam dziwne wrażenie, że w tym wypadku raczej nie robię za Helenę trojańską. To było coś między nimi... Chyba udało im się to właśnie wyjaśnić przy wydatnej pomocy alkoholu, który, jak powszechnie wiadomo, rozwiązuje języki...

- Jesteś zła na Michała? - zaniepokoiła się Weronika.

- Nie jestem zła - Marta parsknęła śmiechem. - Jestem zadowolona, że wreszcie udało mi się odkryć jakieś skazy na tym kryształce cnót wszelakich. Dopóki mu to picie nie wejdzie w nawyk - a chyba jednak nie, bo sama widziałaś, jak dziś wygląda - mogę z tym żyć. I mogę mu trochę podokuczać -spojrzała figlarnie na przyjaciółkę.

- Marta! Jesteś bez serca! - zaśmiała się Weronika. - Nie widzisz, jak on dziś cierpi?

- Cierpienie uszlachetnia - patetycznie wygłosiła Marta, po czym wyznała rozbijająco szczerze: - Lubię mu dokuczać. Tak troszeczkę. Jest taki opanowany, że aż mnie podrzuca, żeby go rozzłościć...

Weronika prychnęła z dezaprobatą i zdjęła z wieszaka sfastrygowaną sukienkę w kolorze moreli. Pomogła dziewczynie przełożyć ją przez głowę i przyjrzała się uważnie.

- Widzisz? Dobrze mówiłam, ale ty się uparłaś - powiedziała z wyrzutem. - Tu trzeba trochę podciąć, niech ten dekolt jakoś wygląda, a tu dopasować, żeby nie wisały takie wory... Dół jest w porządku. Ta długość zostaje?

Marta przejrzała się w lustrze, pokiwała głową i powiedziała ze skruchą:



- Jak następnym razem będę się przy czymś upierać, zaklej mi gębę plastrem.

- Masz to jak w banku - zapewniła ją Weronika, zaznaczając szpilkami materiał. - Opowiedz mi trochę o tym Radku, bo zupełnie nie wiem, jak mam się zachowywać wobec niego. Po tamtym występie raczej go nie lubiłam, ale teraz nie wydaje mi się zbyt groźny.

- Nie łudź się, Nika - mruknęła Marta, obracając się posłusznie, by ułatwić jej zadanie. - Właściwie, to nie wiem, co ci mam powiedzieć... Do tej pory uważałam go za nadętego bufona, rozpaskudzonego pieniędzmi i pozycją tatusia. Miał wzięcie u dziewczyn i wiedział o tym. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale słyszałam cuda na temat zaliczania kolejnych pańienek... Tym łażeniem za mną wkurzył mnie maksymalnie, dopóki nie zrozumiałam, że tak naprawdę chodziło mu o Michała, nie o mnie... Ale potrafił przyjść do sklepu i mnie przeprosić. Przyznasz, że byle palant nie zdobywa się na taki gest. No i dogadali się w końcu z Michałem, co też o czymś świadczy, bo on nie taki wyrywny do przyjaźni z byle kim... Nie wiem, Nika, co ci powiedzieć. Spróbuj go jakoś sama rozgryźć, bo ja mogę się mylić, w końcu patrzę na niego przez pryzmat wcześniejszych doświadczeń. Ale od wczoraj mam dziwne wrażenie, że siedzi w nim jakiś... nie wiem, jak to nazwać... Smutek? Jakaś zadra, w każdym razie. Wydaje mi się raczej podłamany. Ja cię mogę tylko przestrzec, że w chętnych dziewczynach może przebierać do woli, więc lepiej się nie nastawiaj na jakąś romantyczną znajomość.

- Daj spokój, Marta - Weronika rzuciła jej ostre spojrzenie. - Jeszcze nie wydobrzałam po jednej. Uważasz, że wdowa z dwojgiem małych dzieci stanowi atrakcyjną partię dla podrywacza?

- A co? - wściekła się natychmiast Marta. - Żałujesz, że cię nie spalili na stosie, jak w Indiach? Co ty sobie myślisz? Że, jak idziesz ulicą, na tyłku masz napisane wielkimi woła

mi „wdowa" ? Młoda jesteś, cholera! Młodsza ode mnie! Kto ci powiedział, że jesteś skazana na to wdowieństwo po wieczne czasy? Byłabyś głupia, gdybyś nie chciała jeszcze ułożyć sobie życia!

- Zdaje się, że nie jestem mistrzem w tej dyscyplinie - mruknęła Weronika. - Dobra, zdejmuj kieckę... Dorocie powiedz, żeby przyszła pojutrze...

Marta posłusznie zdjęła sukienkę, przebrała się w spódnicę i bluzkę, a kiedy Weronika chowała zaczęta robotę do szafy, zwróciła odruchowo wzrok na siedzące grzecznie bliźnięta. Przyjrzała im się uważnie i parsknęła śmiechem.

- Rany boskie! Be-Be, czym wy jedliście te batony? Całą buzią? Jazda do łazienki! Będzie wielkie mycie!

Przerażone perspektywą wody bliźniaki usiłowały umknąć w jakieś bezpieczne miejsce, ale Marta była szybsza. Złapała je wpół, uniosła do góry i, wrzeszczące wniebogłosy, poniosła do łazienki.

Siedzący w kuchni panowie wzdrygnęli się na ten protestacyjny wrzask, ale zaraz za Martą ukazała się zupełnie spokojna Weronika.

- Co ona im robi? - zapytał zaskoczony Radek.

- Tylko myje - Weronika rzuciła mu pobłażliwe spojrzenie. - Moje dzieci nie kochają, niestety, wody i mydła.

Po chwili rzeczywiście wrzask ustał. Obrażone bliźniaki w ponurym milczeniu przemknęły do pokoju, a do kuchni weszła pochlapana wodą Marta.

- Nie wiem, dlaczego, ale one uważają, że ja też powinnam być mokra - poskarżyła się ze śmiechem. - No i co, gołąbeczki? Odżyliście trochę?

- A wiesz, że tak - stwierdził Michał z lekkim zdziwieniem.

- Widzisz, jakie masz szczęście, że gruntownie zadbałam o swoje wykształcenie? - Marta spojrzała na niego z przekornym błyskiem w oczach. - Dostaliście, niebożątka,

potężny zastrzyk witamin. Powinniście się pożegnać z suszkiem-nieboraczkiem aż do następnego razu.

- Chyba wolałbym uniknąć następnej takiej sytuacji -mruknął niechętnie Michał.

- Długo nie spojrzę na piwo - Radek wyraźnie się wzdrygnął.

Marta i Weronika popatrzyły na siebie i prychnęły śmiechem. Ten dwugłos sprawił, że obaj panowie zagapili się na nie z zachwytem. Śmiech Marty był ciepły i radosny, śmiech Weroniki płynął kaskadą dźwięcznych, perlistych tonów. Nagle, nie wiedzieć czemu, obaj poczuli, że wstępuje w nich nowe życie.

- No to do roboty - Marta poderwała się gwałtownie i rozdzieliła zajęcia.

Weronika została zmuszona do pokrojenia mięsa, Michał papryki, a Radek pieczarek. Sobie dziewczyna zostawiła cebulę i ziemniaki. Stała przy szafce i, obierając cebulę, uśmiechnęła się do siebie szelmowsko. Za sobą słyszała odgłosy pracowitego krojenia. Nikt jakoś nie kwapił się do rozmowy. W jej oczach błysnął przekorny ogień. Zmoczyła cebulę pod kranem, żeby nie płakać i wzięła się do krojenia. Kiedy przetarła nieznacznym ruchem oczy, Weronika zapytała ze współczuciem:

- Płaczesz? Może ja pokroję?

- Ja tylko udaję - odparła wyniośle. - Nie mam zamiaru ryczeć przez jedną głupią cebulę. Trzeba o wiele więcej, żeby mnie zmusić do płaczu... Wiesz, Nika, jak miałam czternaście lat, wykradłam mamie z biblioteczki „Trędowatą” Mniszkówny i zamknęłam się w pralni, żeby mnie nikt nie nakrył - w kuchni zrobiło się cicho. - Przez dwa dni melinowałam się tam z książką, a kiedy wyszłam, wyglądałam jak królik. Oczy i nos miałam czerwone jak nałogowy alkoholik - zaśmiała się, ale natychmiast spoważniała. - Chodziłam potem, jak oczadziła. Jak ja strasznie chciałam, żeby mnie ktoś tak pokochał jak Waldemar Stefcie! Żeby tak po mnie

rozpaczał! Odbiło mi zupełnie i dopiero matka doprowadziła mnie do pionu. Zainteresowała się wreszcie moją lekturą i wyciągnęła ze mnie wszystko. I natychmiast sprowadziła mnie na ziemię. Zapytała mianowicie, co by mi przyszło z tego opłakiwania, gdybym była zimnym trupem. Wtedy do mnie dotarło, że faktycznie ja bym już tego nie widziała. I znowu zaczęłam ryczeć, bo wydało mi się to strasznie niesprawiedliwe... Więc sama widzisz, że potrzeba mi większych wzruszeń niż cebula, żebym sobie uczciwie popłakała - odwróciła się, rzucając Weronice figlarne spojrzenie.

Zobaczyła wbite w siebie oczy całej trójki słuchającej z napięciem. Kiedy dotarła do końca, Weronika popatrzyła na nią z niedowierzaniem i nagle zaczęła się śmiać. Po chwili zaskoczenia dołączył do niej Michał. Radek próbował się powstrzymać, bo nie chciał robić Marcie przykrości, ale nie wytrzymał.

- Boże, jacy wy jesteście przyziemni - mruknęła Marta z dezaprobatą.  
- Ja wam opowiadam o swoim bogatym wnętrzu, a was to bawi... - z rezygnacją machnęła ręką. - Koniec tego dobrego. Wybieram emigrację wewnętrzną...

- Przestań! - parsknęła Weronika prosząco. - Boże, przez chwilę byłam pewna, że mówisz poważnie!

- Jasne, że mówię poważnie.

- Jej tak zostało od czasu, kiedy zleciała z drzewa - prychnął rozbawiony Michał.

- No, no, nie pozwalaj sobie - pogroziła mu trzymanym w dłoni nożem, ale oczy się jej śmiały.

- Jak to było? - zainteresował się Radek. - Dlaczego zleciała?

- Podobno ją przestraszyłem - roześmiał się Michał, ale zaraz spoważniał. - No, faktycznie, mogła się przestraszyć. Siedziała na naszej gruszy, nie widziała mnie, a ja, idiota, pociągnąłem ją za nogę. Spadła i na chwilę straciła przytomność... - wzdrygnął się na to wspomnienie.

- A pierwsze, co zobaczyłam, odzyskawszy zmysły, to mój sąsiad ukochany - zaśmiała się Marta. - Klęczał koło mnie, szczypał w policzki, bo nie mógł się przemóc, żeby mi przyłożyć porządnie po buzi, i błagał: Marta, nie umieraj! Przyznaj się, bohaterze, tak było?

- Tak było - Michał uśmiechnął się rzewnie. - Strasznie się bałem, że faktycznie umrzesz i nie będę miał się z kim przekomarzać...

- No, ładnie! - Marta spojrzała na niego z oburzeniem.

- Dopiero teraz się dowiaduję, że trenowałeś na mnie swój dowcip!

- Po ile mieliście lat? - spytała Weronika z ciekawością.

- Po dziesięć - Michał westchnął. - Odkąd sięgam pamięcią, zawsze coś robiliśmy razem. Razem czytaliśmy Maya i kłóciliśmy się, kto ma być Winnetou, a kto Old Shatterhandem. Zbudowaliśmy w ogrodzie namiot i chcieliśmy w nim spać w nocy. Rodzice nam pozwolili, ale Januszkowi odbiło i postanowił nas przestraszyć. Zakradł się w nocy, najpierw czymś strasznie szeleścił, potem zaczął wzdychać i jęczeć, a ponieważ wtedy byliśmy na etapie Tomka Sawyera i Hucka Finna, myśleliśmy, że to jakiś zabłąkany duch i wialiśmy do domu, aż się kurzyło.

- Widzisz, jaki byłeś okropny? - roześmiała się Marta, rzucając na patelnię kawałek masła. - A taka byłam pewna, że mnie obronisz...

- Ale nie zawodziłem cię zbyt często - zaprotestował Michał ze śmiechem.

- Nie zawodziłeś - przyznała. - Ale zawsze umiałeś mnie wkurzyć.

- Sama mówiłaś, że masz przekorną duszę - mruknął.

- Musiałem coś zrobić, żeby od czasu do czasu postawić na swoim...

- Poczekaj, draniu, przysięgam, że mi kiedyś za to wszystko zapłacisz! - Marta spojrzała na niego groźnie,

wrzucając na patelnię pokrojoną cebulę. - Hej, służba, do roboty, bo ja tu czekam na składniki! Nie lenić się!

Posłusznie zabrali się do krojenia, popatrując od czasu do czasu na nucającą coś pod nosem dziewczynę. Zwabione apetycznym zapachem duszonej cebulki do kuchni ściągnęły bliźnięta. Przyjrzały się zajętym pracą dorosłym i oznajmiły jednocześnie:

- Jeść!

Marta zmniejszyła gaz pod patelnią, przykryła ją pokrywką i sięgnęła po bułeczki. Posmarowała je masłem, na to położyła twaróg i rzodkiewkę.

- Macie, głodomory - wcisnęła im bułki w małe łapki, po czym dołożyła otwarte kartoniki z sokiem owocowo-warzywnym.

Zabrały prowiant i grzecznie wyniosły się do pokoju. Weronika skończyła właśnie krojenie mięsa, więc Marta zgarnęła je z deseczki i dodała do cebuli. Przemieszała wszystko razem, sypnęła soli, pieprzu, i znowu przykryła.

- Ładnie pachnie - zauważył Michał z aprobatą. - Co to będzie?

- Jedzenie - prychnęła Marta, rzucając mu rozbawione spojrzenie. - Biedna Iza. Zapomniałam jej powiedzieć o najważniejszym i dlatego jej nie wyszło. A wystarczyłoby, żeby zaczęła cię dokarmiać. Poszedłbyś za nią do piekła.

- Za tobą bym poszedł, nawet gdybyś mnie nie dokarmiała - zaprotestował. - To nie ma nic wspólnego z twoimi umiejętnościami kulinarnymi.

- Jesteś tego pewny? - spytała kpiąco.

- Jestem - oznajmił stanowczo.

- Super - Marta zachichotała przekornie. - Dobrze wiedzieć, że nie muszę cię karmić po ślubie. Będę miała więcej czasu dla siebie...

Radek parsknął śmiechem, patrząc na skrzywioną minę Michała. Weronika z uśmiechem poklepała go po dłoni.

- Nie zaczynaj z Martą. Przecież wiesz, że jej nie przegadasz... A ty mu nie dokuczaj, bo ci ucieknie jeszcze przed ślubem.

- Niech tylko spróbuje! - oczy Marty błysnęły. - Dopadnę go nawet w piekle! A Radek mi pomoże. W końcu studiuje prawo, czegoś się już chyba nauczył. Nikt nie będzie mnie bezkarnie zwodził obietnicą małżeństwa... Poproszę paprykę.

Michał podał jej pokrojoną paprykę, obrzucając ją pełnym ulgi spojrzeniem. Zrozumiał nagle, że Marta nie tylko pogodziła się z myślą o wyjściu za niego, ale też wreszcie nabrała pewności siebie, którą tak podkopał w niej Piotr. Poczul się wybrankiem losu. Oczy mu pojaśniały i błysnęła w nich czułość, której Marta, zajęta wsypywaniem warzyw na patelnię, nie zauważyła, ale którą dostrzegli wyraźnie Weronika i Radek. Nika poczuła, jak serce jej zamiera na samą myśl, że można kogoś tak mocno kochać. Radka ukłuła nagle zazdrość, że Michał ma dziewczynę, przed którą może tak normalnie okazywać swoje uczucia i że tą dziewczyną jest właśnie Marta. Dałby wiele, żeby to z nim chciała tak wesoło żartować, ale wiedział doskonale, że nie ma na to najmniejszej szansy.

- Pieczarki poproszę - Marta wyciągnęła rękę w kierunku Radka.

Dodała ostatni składnik do potrawy, przykryła patelnię i szybciotko zaczęła obierać ziemniaki. W ciągu kilku minut opłukała je, pokroiła w kostkę i odstawiła na bok.

- Niech się trochę podusi. Idę do dzieci - oznajmiła, wycierając ręce. - Znudziło mi się być z wami. Wolę się pobawić... - uśmiechnęła się psotnie i wyszła z kuchni.

- Ona jest niemożliwa! - Weronika z rozbawieniem pokręciła głową. - Jako dziecko też taka była?

- Odkąd pamiętam - przytaknął Michał rozweselony. - W domu wszyscy mówią na nią Tusia albo Tuśka. Wie-

cie, dlaczego? Jak była mała, nie umiała wymówić „r”, więc do szalu ją doprowadzało, gdy ktoś pytał, jak ma na imię. Rodzice wołali na nią Martusia, no to sobie skróciła i została Tusia. Kiedy ktoś nazywał ją Martą, udawała, że nie słyszy. Reagowała tylko na Tusię. W końcu wszyscy się przyzwyczaili, a ona przestała mieć kłopot...

Weronika zachichotała, a Radek z nieoczekiwaną czułością pomyślał o małej dziewczynce, która już wtedy umiała walczyć o swoje.

- Ma niewyparzony język, ale, dzięki Bogu, nie jest złośliwa - uśmiechnął się Michał. - Nigdy nikomu świadomie nie zrobiła krzywdy.

- Powiedziałeś kiedyś, że Marta jest bardziej wrażliwa niż inni - powiedziała Weronika w zadumie. - Wtedy mi się wydawało, że przesadzasz. Ona jest taka... samowystarczalna i silna, że robi wrażenie skały... Ale, kiedy była u mnie z Dorotą i słuchałam, jak ze sobą rozmawiały, pomyślałam, że...

- ... przy Dorocie Marta jest krucha jak szkło? - dokończył Michał. - Dorota faktycznie ma język jak brzytwa. Ona też nie jest jakoś specjalnie złośliwa, tylko po prostu nie zwraca uwagi na uczucia innych. Rozpracowałem to jeszcze w liceum - roześmiał się. - Marta najpierw myśli o innych, a potem dopiero mówi, jeśli dojdzie do wniosku, że może. I zawsze walczy o tych, na których jej zależy. Dorota sobie odpuszcza... Co nie przeszkadza, że obie bardzo się lubią, jeśli tylko się nie kłócą...

- Kłóć się okropnie - Weronika parsknęła śmiechem. - Ale, wiesz, przyjrzałam się uważnie tym kłótniom i powiem ci, że to Marta stawiała na swoim.

- Uważaj, Michał - roześmiał się Radek. - Jak widać, Marta ma tę technikę niezłe opanowaną.

- Jakoś się nie boję - Michał puścił do nich oko.

- Fajne masz dzieci, Nika - Radek zmienił temat, bo wydało mu się nagle, że nie zniesie dłużej tej rozmowy



o Marcie. Ogarnęła go złość na samego siebie, że nie potrafił wykorzystać okazji, żeby ją kiedyś lepiej poznać.

- Dzięki - Weronika uśmiechnęła się lekko. - Ale nie jestem pewna, czy nie zmienilibyś zdania, gdybyś pobyl z nimi dłużej...

Jak na zamówienie, do kuchni dotarł tryumfalny wrzask bliźniąt i krzyk Marty. Cała trójka poderwała się i stanęła w drzwiach pokoju. Marta siedziała po turecku na dywanie i patrzyła groźnie na dzieci.

- Dmuchiście! - oskarżycielsko pogroziła im palcem. - Specjalnie! Gdyby nie to, to by się nie zawaliła! - ogarnęła rozżalonym spojrzeniem szczątki niedawnej budowli z klocków. - Wandale!

- Co ci zrobiły, skarbie? - zapytał Michał ze śmiechem.

- Rozwaliły mi moją wieżę! - w głosie dziewczyny było takie poczucie krzywdy, że Weronika prychnęła z rozbawieniem.

- Chodź do mnie - Michał pomógł jej wstać.

- Nie bawię się z wami - oznajmiła dziewczyna z godnością i poprawiła spódnice.

Bliźnięta spojrzały na siebie z lekkim zaniepokojeniem. Radek przyglądał się z fascynacją temu niememu porozumieniu.

- Lubis nas, ciocia Małta? - Basia wygięła usta w podkówkę, a Bartek łypnął na Martę niepewnie.

- Lubię was, potworki, ale nie bawię się z wami, bo oszukujecie - dziewczyna pogładziła ich po jasnowłosych łepetynach i ruszyła do kuchni.

Kiedy weszli tam za nią, Marta już zdążyła zamieszać potrawę. Wyjęła z szafki rondel, przełożyła do niego zawartość patelni, podlała wodą i dodała ziemniaki. Po kuchni rozszedł się apetyczny zapach, który sprawił, że wszyscy nagle pomyśleli o małej przekąsce. Marta popatrzyła na nich spod rzęs i bez słowa zabrała się do krojenia chleba.  
Radek

z przyjemnością obserwował jej szybkie, zwinne ruchy, kiedy przystąpiła do taśmowej produkcji kanapek. Po chwili pełny talerz stał na stole, a kolorowe kanapki kusily. Nikt się jakoś nie opierał. Nika, nie przerywając jedzenia, nastawiła wodę na herbatę.

- Marta, możesz przychodzić codziennie i przyprowadzać, kogo ci się podoba, jeśli tylko od czasu do czasu porządysz w mojej kuchni - powiedziała z pełnymi ustami. - Dopóki cię nie poznałam, nie miałam pojęcia, co to jest dobre jedzenie...

- Nie umiesz gotować? - zdziwił się Radek, sięgając po następną kanapkę.

- Umiem, ale nie tak, jak Marta - wyznała Weronika. - Nie wiem, czego ona dodaje, ale cokolwiek zrobi, jest pyszne.

- Bo ja jestem kuchenna czarownicą - Marta zrobiła tajemniczą minę i zaśmiała się. - Nika, za chwilę wyłączę gaz pod tym rondelkiem. Jutro to podgrzejesz, dodasz troszkę śmietany i masz gotowy obiad. A teraz muszę się powoli zbierać, bo niedługo będzie ósma i dzieci będą chciały, żeby im opowiedzieć bajkę, a mnie się nie chce nic wymyślać...

- A herbata? - zmartwiła się Weronika.

- Jestem pewna, że beze mnie będzie ci smakować tak samo - Marta spojrzała na nią z ciepłą kpina. - Jesteś zmęczona. Powinnaś trochę odpocząć po tym szyciu. Połóż spać Be-Be i poczytaj książkę, którą ci przyniosłam. Tylko zrób to w kuchni, bo jak zaczniesz się śmiać w pokoju, to pobudzisz dzieciaki - ostrzegła ją serio.

- Co to za książka, że wywołuje takie efekty? - zaciekawiał się Radek.

- Pewnie „Lesio” Chmielewskiej. Ukochana lektura Marty - powiedział lekkomyślnie Michał.

- Cholera - rzuciła mu ponure spojrzenie. - Ja cię kiedyś naprawdę zabiję. Jeszcze nie wiem jak, ale bądź pewien, że się nad tym zastanowię...

- Marta, mnie się tylko przypomniało, jak wyleciałaś za drzwi na biologii w podstawówce, bo zaczęłaś się śmiać na lekcji - wybrnął Michał, ganiąc się w duchu za nieuwagę.

- Dlaczego chcesz go zabić? - zdziwiła się Weronika, patrząc na przyjaciółkę nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Bo mnie cholera bierze, jak on tak wszystko o mnie wie! - wrzasnęła Marta ze złością. - Jak go zabiję, to wreszcie przestanie wiedzieć!

Zwabione krzykiem, do kuchni niepewnie zajrzały bliźniaki. Miny miały przestraszone. Najpierw popatrzyły na matkę siedzącą spokojnie przy stole, potem na rozzłoszczoną Martę.

- Ksycys? Na mamę? - kciuki maluchów wylądowały w buziach.

Marta znieruchomiała na chwilę, po czym na jej twarzy odbiło się wyraźne poczucie winy. Przytuliła je i powiedziała ze skruchą:

- Przepraszam, Be-Be. Już nie będę... Nie krzyczałam na mamę, tylko na wujka...

- Nie lubis wujka? - bliźniaki w dalszym ciągu zapamiętały ssąły kciuki, nie spuszczając z niej czujnych spojrzeń.

- Lubię wujka - powiedziała stanowczo Marta, ale nie widząc żadnej reakcji, pomamrotała coś do siebie i podeszła do Michała. Przytuliła się do jego pleców, objęła go za szyję, pocałowała w policzek i, patrząc na maluchy, oznajmiła: - Kocham wujka. Bardzo, bardzo mocno. Widzicie? - raz jeszcze cmoknęła go w policzek, pozwalając, by przytrzymał w swoich jej dłonie.

- To cego na niego ksycys? - kciuki zniknęły z buzi, ale w dalszym ciągu czuła na sobie przenikliwe spojrzenia dwóch par ciemnoniebieskich oczu.

- No właśnie - mruknął Michał z rozbawieniem. - Czego na mnie krzyczysz?

Marta cichutko jęknęła i z westchnieniem zapytała:

- Mama nigdy na was nie krzyczy?

- Ksycy - przyznały bliźnięta po namyśle.  
- No właśnie. A przecież wiecie, że was kocha. Ja też kocham wujka, choć czasem krzyczę na niego... Mogę?

- Mozes - zgodziły się dzieci i od razu straciły zainteresowanie dla problemów dorosłych.

Kiedy wyszły z kuchni, Marta padła na taboret obok Michała i ponuro spojrzała na Weronikę. W oczach przyjaciółki dostrzegła rozbawienie i trochę jej ulżyło.

- Jeśli jeszcze raz podniosę głos w tym domu, daj mi po głowie czymś ciężkim - powiedziała przepraszająco.

- Jak sobie życzysz - roześmiała się Weronika i spod oka spojrzała na Michała. - Zdaje się, że zostałeś ocalony przez moje potworki...

- Kupię im największą czekoladę, jaką znajdę - obiecał ze śmiechem.

- Dlaczego one tak reagują na krzyk? - zdziwił się Radek.

- Bo miały go w tym domu aż za dużo - spokojnie odpowiedziała Weronika. - Trochę potrwa, zanim o tym zapomną... Marta, daj spokój, wytłumaczyłaś im i wszystko wróciło do normy. Na pewno już się bawią...

- Dlaczego ja zawsze najpierw coś robię, a potem dopiero myślę? - Marta popatrzyła na nią żałośnie.

- Bo taką masz naturę - prychnęła Weronika. - Opuść sobie to poczucie winy...

- Wiem! - dziewczyna poderwała się z taboretu z błyszczącymi oczami. - Przyjechało do nas wesołe miasteczko! Rozłożyli się przy wiosce dziecięcej! Nika, w niedzielę je tam zabierzemy, dobrze? - i, zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, Marta wybiegła do pokoju, skąd po chwili dobiegły radosne piski bliźniąt.

- Cała Marta - Michał z rozbawieniem pokręcił głową i spojrzał na Weronikę. - Chyba nie masz wyjścia. Musi to jakoś odpracować, bo sumienie ją zagryzie.

- Nie pozwolę na to - roześmiała się Nika. - Może i ja się przejdę. Ostatnio prawie nigdzie nie wychodziłam, bo miałam szycie. Jak mówi Marta, zrobię sobie wagary...

- Też bym się przyłączył - ożywił się Radek. - Nie pamiętam, kiedy byłem w wesołym miasteczku...

- No, ja z pewnością pójdę wszędzie tam, gdzie będzie Marta - uśmiechnął się Michał.

Kiedy Marta wróciła do kuchni, była już uśmiechnięta i podekscytowana niedzielną wyprawą. Zakręciła się energicznie, zbierając swoje rzeczy, i wyczekująco spojrzała na Michała, więc obaj z Radkiem podnieśli się niechętnie, bo jakoś żal im było opuszczać pełną zapachów kuchnię. Dziewczyny umówiły się na niedzielę i uściśniły na pożegnanie. Michał cmoknął Weronikę w policzek, a Radek, przytrzymując jej dłoń, powiedział z żalem:

- Szkoda, że tak szybko minął ten czas. Już nie pamiętam, kiedy tak przyjemnie spędziłem dzień...

- Przecież już znasz drogę - odparła ze śmiechem Weronika. - Zawsze możesz wpaść, jak nie będziesz miał co ze sobą zrobić. Choć, uprzedzam, czasem jestem zajęta i nie mam czasu na pogaduszki.

- To umówmy się, że powiesz mi po prostu, jeśli będziesz zajęta...

- I nie obrazisz się? - przyjrzała mu się z uwagą.

- Nie mam aż tylu przyjaciół, żebym mógł się obrażać na ludzi, którzy mnie tolerują - odparł szczerze.

Kiedy wreszcie wyszli, Nika przez chwilę patrzyła za nimi zamyślona, po czym zdecydowanym gestem zamknęła drzwi i poszła usypiać bliźniaki.

- Pachnie wieczorem - oznajmiła Marta, wychodząc z klatki i oddychając głęboko. -1 majem...

- Pierwszy raz to naprawdę czuję - Radek wciągnął z przyjemnością rześkie powietrze wieczoru. - Cieszę się, że

poznałem Weronikę... Ludzie nie potrafią docenić tego, co mają - dodał nagle zamyślony.

- Boże, co za odkrywczą myśl, Antonio - zachichotała Marta, patrząc na niego z rozbawieniem. - Zaczynam wierzyć, że da się jeszcze z ciebie zrobić człowieka.

- Dokuczasz mi, Pchełko - zauważył miękko. - Ale chyba wolę, żebyś mi dokuczała, niż żebyś mnie traktowała jak powietrze...

- Pewnie! - prychnęła ze śmiechem. - Moje dokuczanie wszystkich nobilituje! - wzięła Michała pod rękę, drugą wsunęła pod ramię Radka i powoli ruszyli chodnikiem.

Doszli do zamkniętego już kiosku RUCHU, gdy z drugiej strony ulicy usłyszeli radosny krzyk:

- Pcheła!

Marta stanęła jak wryta, a kiedy zobaczyła machającego w jej kierunku krępego chłopaka ze strzechą kręconych ciemnych włosów, podskoczyła i jak strzała rzuciła się ku niemu.

- To Tomek - odkrył zaskoczony Michał, przyglądając się z rozbawieniem gorącemu powitaniu.

- Tomcio! To naprawdę ty? - Marta padła mu na szyję z piskiem i poczuła, że unosi ją do góry. - Co teraz robisz?

- Dużo by gadać - zaśmiał się kolega z klasy i zniżył głos. - Od kiedy przyjaźnisz się z Radkiem, co? Przecież nigdy go nie lubiłaś?

- Od wczoraj - zaśmiała się Marta. - Próbują się zaprzyjaźnić z Michałem, to jakie ja mam wyjście? Jeśli mam zamiar wyjść za Michała, muszę się dogadać z jego znajomymi, nie?

- Żartujesz?! - Tomek wbił w nią niedowierzające spojrzenie. - Poważnie czy zmyślasz? Wychodzisz za Michała?!

- No i cóż w tym takiego dziwnego? - zdziwiła się Marta, przyjrząwszy mu się podejrzliwie.

- Cholera, a on myślał... - urwał nagle, zmieszany. - Super! Naprawdę się cieszę! Przyjdę na ślub, tylko powiedz, kiedy... Wiesz, że w czerwcu będzie zjazd w liceum? Przyjdziecie? Obie z Dorotą jesteście winne taniec wszystkim chłopakom z klasy. Za studniówkę. Nie darujemy wam tym razem! - postawił ją na chodniku i uściskał serdecznie Michała, który podszedł z opierającym się Radkiem. - Człowieku, usłyszałem właśnie nowiny! Moje gratulacje! Cześć, Radek - uściskał jego dłoń z rezerwą, ale bez niechęci. - Spotkamy się wszyscy na zjeździe? Całą klasą, jak kiedyś? Muszę powiedzieć chłopakom, żeby przyszli wszyscy solo, poza żonatymi. Odbijemy sobie studniówkę na Marcie i Dorocie. Nie damy wam chwili spokoju. Wszystkie tańce nasze!

- Tomek, zwolnij trochę - zaśmiał się Michał. - Ja też mam zamiar upomnieć się o swoje. Nie ma tak, żebym stał w kącie i patrzył, jak mi podrywacie dziewczynę!

- Dobra - Tomek poklepał go po ramieniu. - Dogadamy się jakoś... Sorry, muszę lecieć. Michał, jak cię złapać?

- Zajrzyj do sklepu komputerowego na Mickiewicza - uśmiechnął się Michał.

- Na Mickiewicza? Czekaj, czekaj... Nazywa się Myszka? Pracujesz tam?

- Jestem właścicielem...

- Znaczący, wzięłaś sprawy w swoje ręce i zostałeś kapitalistą? - Tomek zagwizdał z podziwem. - No, no. To mam znajomego biznesmena... - spojrzał na zegarek i złapał się za głowę. - Sorry, kochani, już jestem spóźniony, a ta żoźza, moja siostra, zawsze mi dokucza, że na wszystko brakuje mi czasu... Cześć! Wpadnę do ciebie na dniach, Michał! - zakręcił się i już go nie było.

- Cały Tomek! - Marta parsknęła śmiechem. - On nie umie mówić inaczej, tylko o pięciu rzeczach naraz...

Ruszyli w kierunku parku. Marta uśmiechała się do siebie, rozmyślając o czekającym ich spotkaniu klasowym. Przyszło

jej do głowy, że będzie musiała coś zrobić, żeby Radek nie czuł się wyizolowany i uznała, że najpierw trzeba pogadać z Dorotą, żeby zechciała powściągnąć nieco swój złośliwy dowcip. Michał milczał, bo znowu zaczął się zastanawiać, co też mógł powiedzieć Marcie, kiedy dzwonił do niej wczoraj. W żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć i nie dawało mu to spokoju. Miał tylko nadzieję, że nie zrobił z siebie wielkiego idioty. Radek natomiast rozmyślał o tym, co Michał powiedział mu o Weronice i jej sytuacji, i głupio mu było, że on sam nie potrafi przeciwstawić się ojcu. Doszedł właśnie do wniosku, że wcale nie pociąga go zawód notariusza. Od małego obracał się wśród kodeksów i paragrafów. Interesowało go prawo handlowe. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby kiedyś zostać radcą prawnym w jakimś przedsiębiorstwie. Przypomnił sobie nagle, że już dawno powinien wziąć się do pisania pracy. Może gdyby tak wreszcie przysiadł fałdów, ojciec dałby sobie spokój z Dominiką?

- Ja się tu pożegnam - przystanął koło parku i spojrzał na Martę i Michała przepraszająco. - Przyszło mi do głowy, że powinienem wpaść do siostry. Może ona mi coś doradzi. Też jest prawnikiem, ma masę książek, a ja powinienem wziąć się do pisania pracy... Dzięki Michał za wszystko. Marta, jeszcze raz przepraszam za wczoraj... Jakbyście się wybierali w niedzielę do tego wesołego miasteczka, to dajcie znać. Chętnie się wyrwę z domu...

- Mam twój telefon. Zadzwoń - obiecał Michał, podając mu dłoń.

- Do zobaczenia, Pchełko - ujął jej rękę i podniósł do ust. - Jesteś najmilszą Pchełką, jaką znam...

- A ty najprzystojniejszym Antoniem, jakiego znam - w oczach Marty zapaliły się wesołe ogniki.

Pomachali mu na pożegnanie i ruszyli dalej. Kiedy minęli sklep Michała i skręcili w stronę domków, Marta powiedziała nagle:



- Chyba nie ma zbyt słodkiego życia, co?
- Chyba nie - przyznał zamyślony Michał. - Zanim pójdziemy na ten zjazd, będę musiał pogadać z chłopakami i wyjaśnić im parę spraw...
- Zrób to - zadysponowała Marta. - A ja pogadam z Dorotą, żeby mu za bardzo nie dokuczała...

Marta weszła do dużego pokoju, usiadła w fotelu i rozejrzała się, jakby tu była po raz pierwszy. Dopóki traktowała ten dom jako własność Michała, nie interesowało jej zbytnio, jak jest urządzone. Jednak jeszcze w tym roku stanie się również jej domem i pomyślała, że chciałyby znaleźć w nim jakiś kącik dla siebie.

Kiedy wszedł Michał, zastał ją pogrążoną w zadumie, ze zmarszczonym czołem, zapatrzoną gdzieś przed siebie. Postawił szybko tacę na ławie i spojrzał na nią z niepokojem.

- Hej, koziołku - pomachał jej ręką przed nosem. -Gdzie jesteś?
- W sklepie meblowym - powiedziała odruchowo.
- Gdzie? - w jego głosie brzmiało zaskoczenie.
- Och, przepraszam - oprzytomniała i poczuła zakłopotanie. - Nie zwracaj uwagi na to, co powiedziałam.
- Zawsze zwracam uwagę na to, co mówisz - zaproponował, podając jej kawę. - Wyjaśnij mi, do czego ci potrzebny sklep meblowy?
- Do niczego - Marta próbowała jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji.
- Tak tylko sobie myślałam...

Michał rozejrzał się po pokoju, pomyślał chwilę, zwrócił oczy na zaróżowioną z zakłopotania dziewczynę i uśmiechnął się z ulgą.

- Jeśli chcesz tu cokolwiek zmienić, nie ma żadnego problemu, skarbie. Nie jestem jakoś specjalnie przywiązany do tych mebli. Nawet nie bardzo patrzyłem, co kupuję, bo

i tak nie miało to dla mnie znaczenia. Jedyne, co naprawdę lubię w tym pokoju, to kanapa. Chciałem mieć trochę komfortu przy oglądaniu telewizji albo słuchaniu muzyki.

- Nie obchodziło cię, co będziesz miał w domu? - dziewczyna spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Ale dlaczego?

Zakłopotany przeciągnął ręką po włosach i wzruszył ramionami.

- Zajmowałem się sklepem, więcej byłem poza domem. Było mi wszystko jedno, co w nim jest. Dla kogo miałem wybierać meble? Dla siebie samego? A co to za przyjemność?

Marta impulsywnie zerwała się z miejsca i przysiadła na poręczy fotela, na którym siedział Michał

- Dlaczego nie chciałeś tu naprawdę zamieszkać?

- Bo ciebie tu nie było - wyznał uczciwie. - Nie miałem już nadziei, że kiedykolwiek będziesz...

- Och, Michał - w jej pociemniałych oczach dojrzał nagle ogromną czułość, która zaparła mu dech. - Zawsze będę tutaj. Dopóki będziesz mnie chciał. Dopóki będę ci potrzebna... - pochyliła się ku niemu i po raz pierwszy, z własnej woli, pocałowała go.

- Zawsze będziesz - powtórzył zduszonym głosem, kiedy przytuliła go, głaszcząc po głowie, jakby był dzieckiem. - Bez ciebie nic nie było ważne...

- To teraz - powiedziała miękko - wybierzemy coś razem. Też bym chciała mieć tu jakiś kąt dla siebie.

- Możemy zaraz w poniedziałek - spojrzał na nią z nadzieją. - Pasuje ci?

- Nie tracisz czasu - zaśmiała się, kręcąc z rozbawieniem głową. - Dobrze, może być poniedziałek.

Przesiadła się na swój fotel, posłodziła kawę, upiła łyk i przypomniała sobie o czymś.

- Miałeś zadzwonić do Radka.

- Już dzwonię - poszedł do gabinetu po komórkę, a kiedy po chwili wrócił, miał dziwny wyraz twarzy.

- Co się stało? - Marta popatrzyła na niego niespokojnie.
- Radek już tam jest - w jego głosie brzmiało zaskoczenie.
- Gdzie?
- U Weroniki. Czekają na nas...

Marta zamyśliła się. Przypomniała sobie rozmowę z Weroniką o Radku, potem to, co udało jej się wywnioskować z jego słów i zachowania, zastanowiła się i uznała, że nie ma powodu do niepokoju.

- Dwa kulawe kaczątko czują się bezpieczniejsze razem niż w pojedynkę - wyrwało się jej, zanim się zorientowała, że mówi to na głos.

- Myślisz, że to tak wygląda? - Michał patrzył na nią, nie do końca przekonany. - Nie chciałbym, żeby Weronika miała przeze mnie jakieś kłopoty...

- Jeszcze długo nie - Marta zmarszczyła brwi. - Ona nie tak prędko pozbiera się po swoim Dareczku. Myślę raczej, że z Radkiem wymieniają doświadczenia na temat tego, co ich boli... To może być dla nich niezła terapia. A dla Radka przy okazji zetknięcie z normalnym życiem normalnych ludzi...

- Marta, nie powtarzaj tego nikomu i nie okaz przypadkiem Radkowi, że cokolwiek wiesz, ale prawdziwe życie to on już chyba poznał we własnym domu - głos Michała brzmiał ponuro.

- To w takim razie kontakt z Weroniką powinien go postawić na nogi - stwierdziła Marta w zadumie. - Jeśli ona, słaba kobieta z dwójką dzieci, potrafiła sobie poradzić, to dlaczego on miałby być gorszy?

Panowie poszli przodem, dziewczyny wzięły się pod ręce i, pogadując półgłosem, ruszyły za nimi.

- Wiesz, on chyba nie jest taki zły, ten Radek - powiedziała Weronika w zadumie. - Przyniósł dzisiaj czekoladki dla mnie i słodczyce dla Be-Be. To było bardzo miłe...

- Nigdy nie mówiłam, że nie jest miły - zaprotestowała Marta i przyjrzała się Radkowi niosącemu ostrożnie Basię. - Co nie przeszkadza, że dzisiaj mnie zaskoczył. Nie myślałam, że lubi dzieci.

- Opowiadał mi o swoim dzieciństwie - Weronika zniżyła głos. - Też nie było słodkie. Wszystko w domu było tak, jak chciał ojciec. Reszta rodziny nie miała nic do gadania, bo to on ich utrzymywał... Wiesz, jego siostra też skończyła prawo i wyszła za mąż, żeby się wreszcie uwolnić spod kurateli tatusia... Dla mnie to wszystko jest strasznie nierealne. Ja miałam w dzieciństwie zupełnie inne kłopoty. Wydawało mi się zawsze, że nieważne, jacy są rodzice, żeby tylko byli. A to chyba nie do końca jest prawdą...

- To dobrze, że znalazł kogoś, kto go chce wysłuchać i ma inne spojrzenie na te same rzeczy - zauważyła Marta z zadumą. - Czasem nie docenia się tego, co człowiek ma przed samym nosem.

- Mówisz o sobie i Michale? - uśmiechnęła się Weronika.

- Też. Ale myślę również o Radku. Może się dogada chociaż z siostrą? Dobrze wiedzieć, że jest na świecie ktoś bliski, do kogo zawsze można pójść, kiedy ma się dołek.

- To dziwne, ale mnie ta rozmowa z Radkiem też pomogła - Weronika pokręciła ze zdziwieniem głową. - Zrozumiałam nagle, że wcale nie mam monopolu na kłopoty i poczułam się o wiele lepiej z tą świadomością.

- Tak mi się właśnie zdawało, że wzajemnie możecie sobie pomóc - mruknęła Marta.

- Tylko... Wiesz, nie chciałabym, żeby to wyglądało, jakbym miała na myśli coś poważniejszego - spłoszyła się nagle Weronika. - Ja po prostu lubię z nim rozmawiać. Wydaje mi się wtedy, że choć raz jestem bardziej doświadczona niż ktoś inny...

- Nika, czyja wyglądam jak żydowska swatka? - roześmiała się Marta.

- Dlaczego żydowska?

- Bo to one tak zachwalały ewentualnych kandydatów... Ja od początku nie kryłam, co myślę o Radku. Teraz mogę szczerze powiedzieć, że mnie zaskoczył in plus. Z przyjemnością zmienię zdanie. Jest tak przystojny, że szkoda by było, gdyby okazał się draniem w pięknym opakowaniu - Marta zachichotała przekornie.

- Uroda zupy nie krasi, jak mawia pani Zosia - Weronika przywołała ją do porządku.

- Naprawdę? A ja zawsze wolałam kłócić się z przystojnym, niż godzić z brzydalem...

- Jesteś niemożliwa! Gdybym cię nie znała, tobym uwierzyła - Weronika popatrzyła na nią ciepło. - Dobrze wiesz, że wcale ci nie zależy na opakowaniu. Kochałabyś Michała tak samo, nawet gdyby wyglądał jak ostatnia mazepa.

- Pod warunkiem, że nie zachowywałby się jak ostatnia mazepa - skorygowała natychmiast Marta. - Nie znoszę mazep... mazepów... Jak to się odmienia? A, wszystko jedno, i tak nie znoszę...

- Panienki, idźcie przodem - głos Michała przerwał ich dyskusję. - Nika, ty masz klucz. Otwórz nam.

Wysunęły się do przodu i ze zdziwieniem stwierdziły, że dochodzą do bloku, w którym mieszka Weronika. Spojrzały na bliźniaki śpiące słodko z główkami opartymi na głowach niosących je mężczyzn i przyśpieszyły kroku. W domu zdjęły ostrożnie zaspane dzieci i poniosły do pokoju. Panowie rozgościli się w kuchni.

- Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wcześniej były tak zmęczone - szepnęła Weronika, przebierając śpiącą Basię w piżamkę.

- Też byś była, gdybyś miała trzy lata, zrobiła na własnych nogach taki długi spacer i zaliczyła tyle przyjemności - prychnęła Marta, przebierając Bartka.

Kiedy kładły je do łóżeczek, Bartek otworzył na chwilę swoje ciemnobłękitne oczęta i z westchnieniem wymamrotał:

- A czekolada została... Nie dam łady... - po czym zasnął kamiennym snem.

Spojrzały na siebie i, krztusząc się, pośpiesznie wyszły z pokoju. W kuchni klapnęły z rozmachem na taborety, przez chwilę próbowały zapanować nad wesołością, ale nie dały rady, oparły głowy na stole i popłakały się ze śmiechu. Radek i Michał patrzyli bezradnie, nie pojmując, co im się stało, ale ich zdezorientowane miny powodowały tylko, że nie mogły się uspokoić. W końcu Weronika pogroziła Marcie pięścią, bo nie była w stanie mówić.

- Co was tak rozbawiło? - zainteresował się Michał. - Też bym się pośmiał.

- Bartek... - prychnęła Marta i rozchichotała się od nowa.

- Przestań! - wydusiła Weronika błagalnie. - Już nie mogę...

- Bartek... strasznie żałował... że nie da rady... - zaczęła Marta wśród wesołych prychnięć.

- ... zjeść... czekolady... - dokończyła Weronika, ocierając łzy śmiechu.

- Przemęczył się, biedaczek - Michał roześmiał się rozbawiony. - Do jutra mu przejdzie.

- Szkoda, że tego nie słyszeliście! - Marta wzięła głęboki oddech, ale zaraz znowu parsknęła. - Taki był rozżalony!

Michał i Radek spojrzeli na siebie z rozbawieniem.

- My też jesteśmy rozżaleni. Napilibyśmy się czegoś - zauważył Michał.

- Piwa? - prychnęła Marta ze śmiechem.

- Marta! - obaj zaprotestowali jednocześnie.

- Dobrze, już nie będę - zasłoniła usta dłonią i zrobiła ruch, jakby je zamykała na klucz. - Nika, nastaw wodę na her-

batę, a ja zrobię coś do jedzenia... Co też ty tam chomikujesz w tej lodówce? - zajrzała do środka, marszcząc brwi. - Ha, nie jest tak źle! Dzisiaj szef kuchni proponuje jajecznicę ze szczypiorkiem. Może być?

- Ja zjem, jeśli oni nie chcą - Weronika podniosła rękę do góry jak pilny uczeń.

- Kto powiedział, że nie chcą? - oburzył się Michał. - Bardzo chcą. Oni są głodni, a jak głodni, to źli.

- A czym to się objawia? - zainteresowała się Marta.

- Co? Głód czy złość?

- O ile mi wiadomo, z głodu burczy w brzuchu - oznajmiła Weronika, zapalając gaz. - Natomiast złość objawia się dość indywidualnie.

- Jasne - potwierdził Michał z powagą. - Ja na przykład rzucam się na kucharkę, kiedy jestem zły z powodu głodu.

- I co z nią robisz? - zainteresowała się Marta, wyciągając patelnię.

- Zjadam, oczywiście!

- Kanibal - mruknęła z dezaprobatą. - A co ty robisz, Radek?

- Ja jestem bardziej cywilizowany. Próbuję namówić kucharkę, żeby mnie jednak nakarmiła - roześmiał się Radek. - To się nazywa dyplomacja.

- Wolę być namawiana niż zjadana... Nika, chyba ci zdematerializuję wszystkie te jajka. Ich jest dwóch i wyglądają na takich, co mogą sobie zjeść, a my przecież też nie od macochy. Dziesięć jajek na cztery osoby to nie tak znów wiele...

- Rób, nie przejmuj się - Weronika machnęła ręką, wkładając do szklanek herbatę ekspresową. - Jutro kupię.

Marta zapędziła Michała do krojenia szczypiorku, Radka do tarcia żółtego sera, którego kawałek znalazła w lodówce, a sama zajęła się wybijaniem do miski jajek. Po chwili włączyła gaz pod patelnią, rzuciła na nią kawałek masła i odwróciła się do przyjaciółki.

- Nika, pokrój chleb, będzie szybciej...

Dodała do jajek soli i pieprzu, zgarnęła wiórki sera utartego przez Radka i wszystko wymieszała. Kiedy masło się rozpuściło, szybko dołąła jeszcze odrobinę śmietany, przemieszała składniki i wylała je na patelnię, delikatnie mieszając. Po chwili potrawa była gotowa, więc rozparcelowała zawartość patelni na przygotowane przez Weronikę talerze, posypując ją na koniec obficie szczypiorkiem.

- Dlaczego to jest takie dobre? - w tonie Radka dawało się wyczuć lekką pretensję. - Przecież to tylko jajecznicą?

- Ser i śmietana - poinformowała go krótko Marta, patrząc na niego z rozbawieniem.

- Pycha! - Weronika przymrużyła oczy z zadowolenia. - I w dodatku nie ja robiłam. Wolę jeść gotowe, niż sama pichcić...

- Zawsze wiedziałem, że jak dobrze poszukam, trafię na skarb - wymruczał Michał z pełnymi ustami.

- Lubię gotować, jak mnie chwalą - roześmiała się Marta.

- Będę cię chwalił do końca życia! - przysiągł Michał żarliwie, co sprawiło, że Radek i Weronika parsknęli śmiechem.

Po jedzeniu Marta zarządziła zmywanie naczyń, choć Weronika przekonywała ją, że sama to później zrobi. Michał bez dyskusji stanął przy zlewie, podając umyte talerze Radkowi, który je wycierał niezbyt umiejętnie, ale za to z zapałem. Wreszcie usiedli wszyscy przy herbacie i zapadła cisza, bo jakoś nikomu nie chciało się mówić. Czuli się zmęczeni i syci.

- Nika, ściągnij trochę żurnali ze ślubnymi sukniami, co? - poprosiła w końcu Marta leniwie, gapiąc się bezmyślnie w szklanę z herbatą. - Pomogłabyś mi coś wybrać...

- Chcesz, żebym ci szyła ślubną suknię? - zapytała Weronika niemrawo.

- Obiecałaś mi kiedyś...



W oczach Weroniki błysnęło nagle przebudzenie. Uniosła głowę i bystro wpatrzyła się w Martę.

- To kiedy ślub? - zapytała żywo.

- W sierpniu... - w głosie Marty dalej dźwięczało błogie rozleniwienie.

- Ale kiedy? Ja pytam o datę!

- Nie wiem jeszcze...

- Każesz mi szyć ślubną kieckę, a nie wiesz, kiedy ślub? - zapytała Weronika z niedowierzaniem. - Michał! Kiedy ślub?

- Umówiliśmy się, że Marta decyduje - wykręcił się Michał. - Przrzekłem, że nie będę naciskał.

Weronika obrzuciła go uważnym spojrzeniem, zdjęła ze ściany kalendarz i podetknęła Marcie pod nos.

- Po co mi to dajesz? - dziewczyna patrzyła na nią zaskoczona.

- Sierpień ma cztery soboty. Chcę wiedzieć, kiedy bierzesz ślub!

- Potrzebne ci to do statystyki? - rozzłościła się wreszcie Marta.

- Nie. Muszę wiedzieć, ile mam czasu i czy będę mogła przyjąć inne szycie. Lubię dotrzymywać słowa klientkom - wyjaśniła Weronika uprzejmie.

- O matko! Nika, przepraszam! - w głosie Marty zabrzmiała szczerą skrucha. - Jestem prosię! Nie pomyślałam o tym... - przysunęła kalendarz i zaczęła go przeglądać, mamrocząc coś pod nosem.

Weronika, ponad jej głową, posłała Michałowi tryumfalne spojrzenie. Uśmiechnął się z wdzięcznością, śledząc z zainteresowaniem poczynania Marty. Radek zrozumiał, że oboje próbują zmusić dziewczynę do podjęcia konkretnej decyzji i przez chwilę poczuł chęć, by jej to uświadomić, ale ugryzł się w język.

- Czternasty... - Marta uniosła głowę znad kalendarza. - Może być czternasty? - jej spojrzenie powędrowało w stronę Michała.

- Jasne, skarbie - zgodził się potulnie, usiłując nie pokazywać po sobie ogromnej ulgi.

- No i to rozumiem - uśmiechnęła się Weronika. - Teraz wiem, czego się trzymać... Jesteś pewna, że chcesz, żebym to ja ci szyła sukienkę? Nigdy dotąd tego nie robiłam...

- Zawsze musi być ten pierwszy raz - mruknęła Marta i wyprostowała się nagle. - A to ci sprawi kłopot, Nika? Jeśli tak, mów od razu. Poradzę sobie inaczej.

- Nie, dlaczego... Lubię wyzwania, tylko nie wiem, czy powinnam eksperymentować akurat na tobie... Słuchaj, bierzecie ślub konkordatowy czy cywilny też?

- Sama nie wiem - zastanowiła się Marta. - Michał?

- Powiedziałem, że ty decydujesz - oznajmił Michał stanowczo. - Gdyby to zależało ode mnie, wywiózłbym cię na bezludną wyspę i tam spędził z tobą resztę życia, ale ponieważ planujemy mieszkać w Kraśniku, ty decydujesz.

- To dlaczego czuję się przyparta do muru? - spytała Marta podejrzliwie. - I w dodatku nawet nie mogę się pokłócić, bo taki jesteś ustępliwy, że aż obrzydzenie bierze... - spojrzała na niego z wyraźną pretensją.

- Ja tylko usiłuję przetrwać - roześmiał się rozbawiony.

Marta zamyśliła się, marszcząc brwi i ponuro patrząc przed siebie. Weronika obserwowała ją, powstrzymując uśmiech, Michał przezornie milczał, a Radek przyglądał się jej z zaskoczeniem.

- Ty na pewno chcesz wyjść za mąż? - zapytał w końcu zaintrygowany.

- A kto tak powiedział? - najeżyła się natychmiast. - Nie noszę na plecach tabliczki z napisem: „Uwaga! Szukam męża”...

- Nie to miałem na myśli - wycofał się. - Chodziło mi o ciebie i Michała, o ten konkretny przypadek.

- W tym konkretnym przypadku chcę - przyznała.

- To dlaczego tak trudno ci się zdecydować? Przez chwilę sprawiałaś wrażenie, jakby cię zmuszali do ślubu - Radek wbił w nią ciemne oczy z zastanowieniem.

- Tak to wyglądało? - zdziwiła się Marta. - Przepraszam... Ja tylko... No, nie lubię sama podejmować ostatecznych decyzji, bo potem mogę mieć pretensje najwyżej do siebie - wyznała. - I nawet nie będę mogła uczciwie się z nim pokłócić...

Weronika i Radek spojrzeli na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś niemożliwa! - prychnęła wreszcie Nika. - Jak on z tobą wytrzyma?

Marta obrzuciła ją zadumany spojrzeniem, westchnęła i stwierdziła uczciwie:

- Nie mam pojęcia...

Przez chwilę w kuchni panowała idealna cisza. Pierwsza parsknęła śmiechem Weronika, za nią Radek. Michał siedział jak trusia. Marta dalej zastanawiała się nad czymś głęboko. Uznała, że skoro już została zmuszona do podjęcia decyzji, należy wszystko rozwiązać za jednym zamachem i mieć to wreszcie z głowy. Po długim namyśle podniosła oczy na Michała i oznajmiła:

- No więc, nie chcę ślubu konkordatowego. Chcę, jak moi rodzice, pojechać do USC, a dopiero potem do kościoła. I chcę, żeby to było tego samego dnia... - odwróciła się do Weroniki. - No i będzie mi potrzebna jeszcze jedna sukienka. Do cywilnego... O rany, chyba powinnam ci zacząć płacić dniówki - spojrzała na nią przepraszająco.

- Nie ma sprawy - przyjaciółka uśmiechnęła się ciepło. - Przyjdź jutro, przejrzymy żurnale, połazimy po komisach i ewentualnie wybierzemy materiał...

- Jutro mieliśmy jechać obejrzyć meble - zaprotestował Michał.

- Meble nie zając - Marta machnęła ręką. - Jutro mam wolny cały dzień. Przed południem załatwimy kiecki, a póź-

niej meble... Słuchaj, Nika, a może okaże się, że znajdę coś w butiku. Może po przeróbkach dałoby się to założyć...

- A dlaczego nie możemy pojechać do Lublina? - zapytał Michał. - Nie chcesz nowej sukienki? Kupiłbym każdą, która by ci się spodobała...

- Marta! Uspokój się! - Weronika spojrzała na nią ostrzegawczo. - Nie krzycz, bo dzieci śpią... No i czego ją denerwujesz? - zwróciła się z wyrzutem do Michała. - Sukienka to jej sprawa, nie twoja. Nie mieszaj się w to lepiej, jeśli chcesz dożyć do ślubu.

- Przepraszam, koziołku - powiedział ze skruchą, patrząc w roziskrzony furją oczy dziewczyny. - Najwyraźniej tracę instynkt samozachowawczy...

Złość Marty przygasła nieco. Weronika przytomnie położyła na stole stare żurnale. Przynęły się do siebie i zaczęły je razem przeglądać.

- Uff, było blisko - Michał odetchnął z ulgą.

- Dlaczego Marta się wściekła? Bo chciałeś kupić jej sukienkę? - Radek spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Bo uraziłem jej ambicję - mruknął Michał, zły na samego siebie. - Marta umie dawać, ale ciągle jeszcze nie nauczyła się brać. Chyba będę musiał brać u ciebie lekcje dyplomacji, żeby ją przekonać do wspólnoty majątkowej...

- Szkoda, że nie ma siostry bliźniaczki - Radek popatrzył na dziewczynę z tęsknotą, której nie umiał ukryć. - Do tej pory myślałem, że takie jak ona po prostu nie istnieją...

Dziewczyny odłożyły żurnale z niechęcią i westchnęły zgodnie.

- Zdaje się, że będzie problem - mruknęła Marta. - Tu nie widzę nic ciekawego...

- Może w butikach podpatrzymy jakiś ciekawy fason - pocieszyła ją Weronika. - Czeka, zapomniałam zapytać... Kto będzie druzną?

- Wyobraź sobie, że o tym akurat myślałam - oczy Marty załśniły. - I jest tylko jedna osoba, która przyszła mi do głowy. Ty.

- Ja?! - Weronika szeroko otworzyła oczy. - Dlaczego ja? Nawet nie jestem rodziną...

- A co to ma do rzeczy? - zdziwiła się Marta. - Zrobiłaś dla mnie więcej niż rodzina. Czuję się u ciebie jak we własnym domu. Lubię cię. Chcę, żebyś była moją druhną.

- Aleja... jestem w żałobie...

- Chrzanić taką żałobę! - rozzłościła się Marta i oczy jej pociemniały. - Masz po kim! Twoja teściowa jest w żałobie za was obie!

- Marta! Jesteś niesprawiedliwa! To był w końcu jej syn...

- No, jestem - przyznała z oporem. - Słuchaj, Nika, jeśli nie chcesz być moją druhną, to mi powiedz. Zrozumiem.

- Ja jeszcze nigdy nie byłam niczyją druhną - Weronika popatrzyła na nią zażenowana. - Nie wiem, czy będę umiała...

- To nie boli - roześmiała się Marta z ulgą. - Masz robić tylko jedno. Dobrze się bawić i dbać o drużbę.

- A kto będzie drużbą? - Weronika spojrzała na Michała.

- Szczerze mówiąc, też o tym myślałem i też przyszła mi na myśl tylko jedna osoba - zawiesił głos.

Marta popatrzyła na niego bystro, zahaczyła wzrokiem o Radka i uśmiechnęła się domyślnie.

- Kto? - w głosie Weroniki brzmiała wyraźna ciekawość.

- Myślałem o tobie, Radek.

- Ja?! Dlaczego ja? - Radek patrzył na niego z osłupieniem. - Masz tylu przyjaciół, znajomych... Michał, ja nie mogę...

- Możesz - stwierdził Michał spokojnie. - Poza tym, Marta...

- ... bardzo chce mieć takiego przystojnego drużbę - dokończyła dziewczyna ze śmiechem.

Spojrzał na nią z takim żalem, jakby mu zrobiła Bóg wie, jaką krzywdę i potrząsnął przecząco głową.

- Przykro mi, Pchełko. Nie potrafię...

Rzuciła Michałowi zdumione spojrzenie, z namysłem przyjrzała się Radkowi i nagle wstała od stołu.

- Chodź, Antonio. Pójdziemy sobie na mały spacer. Spojrzał zaskoczony na nią, potem na Michała, który

uśmiechnął się do niego przyjaźnie, i bez słowa ujął jej dłoń. Kiedy wyszli, Weronika nie wytrzymała.

- Michał, czy ty naprawdę nie widzisz, że Radek jest zakochany w Marcie? Jak mogłeś pozwolić...

- Uspokój się, Nika - Michał uniósł pojednawczo rękę. - Radek nie jest zakochany w Marcie. W ogóle jej nie zna, nic o niej nie wie. Jest tylko zauroczony, bo nigdy przedtem nie spotkał takiej dziewczyny jak ona, ale od tego do miłości droga jest daleka...

- Przecież sam go do niej pchasz! - Weronika popatrzyła na niego oskarżycielsko. - Co ci przyszło do głowy, żeby go brać na drużbę? Nie rozumiesz, że to może być dla niego bolesne?

- Przeciwnie - powiedział Michał spokojnie. - Uważam, że to pomoże mu pozbyć się złudzeń... Nika, ja naprawdę cenię Radka za to, że miał odwagę przyjść do mnie i wyjaśnić nieporozumienia między nami. Wiem też, że ma niełatwą sytuację w domu. Nie chcę, żeby się niepotrzebnie łudził i tracił czas na myślenie o Marcie.

- Nie chce mi się wierzyć, że jeszcze tak niedawno byłeś o niego zazdrosny - mruknęła Weronika.

- Teraz już wiem, że jeśli stracę Martę, będzie to wyłącznie moją własną zasługą. Żadna osoba trzecia nie ma tu nic do rzeczy...

- Myślisz, że Marta sobie poradzi? - zaniepokoiła się Weronika.

- Nie robi mu krzywdy - uśmiechnął się Michał. - Ona ma wyczucie w tych sprawach... O ile się zorientuje, bo z tym różnie bywa...

- A teraz się domyśliła?

- Dlatego wyszła pogadać z Radkiem...

Marta pociągnęła Radka w stronę parku. Nic do siebie nie mówili, dopóki nie usiedli na ławeczce w jednej z bocznych alejek. Wtedy dziewczyna westchnęła, spojrzała na Radka i zapytała spokojnie:

- Dlaczego nie chcesz być drużbą na naszym weselu?

- Marta, to nie jest tak, że nie chcę - nie patrzył na nią, wyraźnie zakłopotany. - Michał ma wielu bliższych znajomych...

- Wykręcasz się - stwierdziła. - Posłuchaj... No, dobrze. Masz rację, Michał ma wielu bliższych znajomych. Jak myślisz, dlaczego właśnie tobie zaproponował druźbowanie?

- Nie mam pojęcia - mruknął Radek.

- Pomyśl przez chwilę o innych, nie o sobie, Antonio - skarciła go łagodnie. - Moją druhną będzie Nika. Sam słyszałeś, że to jej pierwszy występ w tej roli. Ona w ogóle niewiele miała z życia do tej pory. Jestem pewna, że Michał ci opowiadał... Chcę, żeby Nika dobrze się bawiła na moim weselu, żeby miała obok siebie kogoś, kogo już zna i z kim czuje się swobodna. Żebym ja miała pewność, że ten ktoś naprawdę o nią zadba, rozumiesz? Ciebie zna i lubi, widzę to...

- Czy ty się przypadkiem nie bawisz w swatkę? - spojrzał na nią wreszcie podejrzliwie.

Marta roześmiała się w głos i pokręciła głową.

- Bój się Boga, Antonio - w jej głosie dźwięczała kpina. - Ona jeszcze się nie pozbierała po jednym. Uważasz, że jestem idiotką i nie zdaję sobie sprawy z tego, że to potrwa dłużej niż parę miesięcy? Na jej miejscu pewnie byłabym tak samo nieufna... Ma dwoje małych dzieci. Nie wydaje

mi się, żeby każdy facet w tym mieście tęsknił za cudzym potomstwem... Poza tym, kimże ja jestem, żeby brać odpowiedzialność za układanie komuś życia na siłę? Możesz być zupełnie spokojny, że swaty nie przysły mi do głowy... Po prostu cieszyłabym się, gdybyś ty był drużbą i zajął się nią. Zdaje się, że umiesz się bawić, więc mógłbyś i ją tego nauczyć. Jest jeszcze taka młoda... - Marta westchnęła z żalem.

- Rozumiem twoje racje, ale... Marta, to naprawdę nie jest takie proste - spojrzał na nią z udręką w oczach. - Nie wyobrażam sobie, że mógłbym tam stać i patrzeć, jak...

- ... wychodzę za Michała? - dokończyła Marta i znowu westchnęła. - Radek, uroiłeś sobie coś i wydaje ci się, że to prawda. Może faktycznie nawet wpadłam ci w oko, bo akurat stanąłeś na rozdrożu i sam nie bardzo wiesz, czego chcesz, ale - wierz mi - nie na tym polega miłość. To nie nagłe zastępstwo, to coś na całe życie... Przynajmniej taką mam nadzieję - uśmiechnęła się. - Posłuchaj, tak naprawdę nic o mnie nie wiesz, nie znasz mnie. Uciekłybyś ode mnie już po kilku dniach, jak zrobiło to paru przed tobą... Ja nie żartowałam, kiedy mówiłam, że nie wiem, jak Michał ze mną wytrzyma. Mam niepokorną naturę, lubię postawić na swoim i lubię się kłócić. Gdybym trafiła na kogoś podobnego do siebie, wiałabym od niego, gdzie pieprz rośnie. Pozabijalibyśmy się wzajemnie. Na szczęście Michała trudno wyprowadzić z równowagi, a poza tym ma nad innymi tę przewagę, że dobrze mnie zna. Wie, jak sobie ze mną poradzić...

- Sama mówiłaś, że cię to złości - zauważył, słuchając uważnie.

- W gruncie rzeczy doskonale wiem, że to jedna z największych zalet Michała - wyznała ze śmiechem. - Ale nigdy mu tego nie powiem i zawsze będę się o to wściekać. Ja po prostu nie mogę znieść myśli, że ktoś mnie zna lepiej, niż ja sama... Widzisz? Mówiłam ci, że niełatwo ze mną wytrzymać... Nie myślałam, że to kiedyś powiem, ale...



Polubiłam cię. Nie wiem, dlaczego. Może dlatego, że miałeś w sobie dość odwagi, by przyjść wtedy mnie przeprosić... Może dlatego, że chciałeś wyjaśnić z Michałem to, co nie grało między wami i to ty zrobiłeś pierwszy krok... A może dlatego, że widzę, jak cię urzekły te dwa czorty Weroniki... Nie jesteś zły, Radek. Kiedyś jakaś dziewczyna będzie miała z ciebie pociechę, ale...

- ... to nie będziesz ty - dokończył ze smutnym uśmiechem. - Wiedziałem o tym od początku. Wystarczy raz spojrzeć na ciebie i Michała, żeby zrozumieć, że łączy was coś szczególnego. Wiesz, co bym oddał, żeby mnie spotkało coś takiego?

- A więc miałam rację, Antonio - uśmiechnęła się Marta. - Nie potrzebujesz mnie. Potrzebujesz kogoś, kto byłby dla ciebie tym, kim ja jestem dla Michała...

- A nie on dla ciebie? - spojrzał na nią uważnie.

- Też - w jej oczach błysnęły przekorne iskierki. - Ale nie lubię się do tego przyznawać. Wolę myśleć, że wciąż jestem niezależna. Powiedziałam zresztą Michałowi od razu, że będę walczyć do końca.

- Weronika ma rację - Radek roześmiał się rozbawiony, patrząc na nią ciepło. - Rzeczywiście jesteś niemożliwa. Michał musi mieć do ciebie świętą cierpliwość.

- Ma - dziewczyna podniosła na niego oczy. - I to też mnie wkurza...

Radek pomyślał, że nigdy dotąd nie bawił się tak dobrze w niczym towarzystwie. Marta była naturalna i szczerą. Nie mizdrzyła się, nie krygowała, nie usiłowała udawać kogoś innego. Ze zdumieniem stwierdził nagle, że towarzystwo Weroniki i rozmowa z nią dawały mu tę samą przyjemność. Może nawet większą, bo nie musiał stale się pilnować i mógł swobodnie rozmawiać z nią o wszystkim. Rozmowy z Martą przypominały wybuchy fajerwerków, przeskakiwała z tematu na temat, jej zachowanie było zmienne jak

barwy kameleona. Pogawędka z Weroniką koła i łagodziła jego złość i poczucie krzywdy. Zrozumiał nagle, co Marta usiłowała mu powiedzieć. Nie dotrzymałby jej kroku, w którymś momencie przestałoby go to bawić, a zaczęło drażnić. Nie wytrzymałby takiej codzienności. Mógł przyjaźnić się z Martą i to było już dla niego wystarczająco ekscytujące, bo była jak powiew wiatru w upalne popołudnie, ale nie umiałby dać jej oparcia, jak to robił Michał. Sam zbyt go potrzebował.

- Będziesz naszym drużbą? - Marta obserwowała uważnie jego twarz i rozumiała, że poukładał sobie to, co mu powiedziała.

- Jasne - uśmiechnął się szczerze. - Jesteś bardzo przekonująca, Pchełko, kiedy się uprzesz.

- Wiem o tym - Marta spojrzała na niego przekornie. -Widzisz, czego ci się udało uniknąć?

Szli szybko, bo Marta obawiała się, że niecierpliwa Dorota nie poczeka na nich i miną się w końcu. Kiedy dotarli do parku, rozejrzeli się, ale wśród przechodzących nie dostrzegli ani Doroty, ani Kamila. Dopiero Michał wypatrzył ich przechodzących przez jezdnię. Marcie ulżyło. Nie zwracając uwagi na towarzyszących jej panów, rzuciła się ku przyjaciółce. Dorota również porzuciła idącego statecznym krokiem Kamila i ruszyła ku niej. Spotkały się na placu przy fontannie.

- Masz? - zapytała Marta niecierpliwie.

- Jasne! - Dorota czule pogładziła siatkę, którą niosła. - Boże, wiesz, ile się musiałam za nimi nachodzić? Jeden to jeszcze, ale dwa to szczyt szczęścia! Och, nie mogę się doczekać, kiedy się zaprezentujemy! Szkoda, że nie możemy sobie zrobić kucyków...

- Najważniejsze, że masz - w oczach Marty pojawiło się zadowolenie.

- Ja umiem wszystko załatwić - napuszyła się Dorota i nagle znieruchomiała, przyglądając się przyjaciółce. - Cholera! Wiedziałam!

- Co? - zapytała nieuważnie Marta, kiwając ponagłajaco na Michała i Radka, którzy spokojnie ruszyli w ich stronę.

- Dlaczego akurat dzisiaj musisz tak wyglądać? - w głosie Doroty brzmiała pretensja. - Nie znoszę konkurencji!

- Zgłupiałaś? - Marta spojrzała na nią ze zdziwieniem. - O co ci chodzi? Miałam założyć jakiś stary chałat i zrobić z siebie czupiradło, żebyś ty się lepiej czuła?

- No nie, ale nie musiałaś aż tak się starać!

- Nie ma nakazu, że nie mogę dobrze wyglądać! - Marta się rozzłościła i, dla odmiany, przyjrzała Dorocie. W jej oczach pojawiło się niedowierzanie. - Ty zabiłaś w domu wszystkie lustra? - zainteresowała się uprzejmie. - A może coś ci się rzuciło na oczy? Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Bo co? - Dorota spojrzała na nią podejrzliwie.

- Idiotka! Wygląda jak modelka, a do mnie ma pretensje! Kamil! Ty powinieneś zrobić specjalizację z psychiatrii. Twoja żona najwyraźniej potrzebuje pomocy specjalisty!

- Cicho, kwoczki - Kamil ujął je pod ręce i ogłosił mediacyjnie: - Obydwie wyglądacie odlatowo. Na szczęście macie inne umaszczenie, więc wszystko jest w najlepszym porządku. Każda jest urocza w swoim typie... Boże, jaki ja jestem dziś błyskotliwy - pochwalił sam siebie.

Michał i Radek z rozbawieniem wysłuchali wszystkiego, co panie miały sobie do powiedzenia, a teraz, na widok ich min po werdykcie Kamila, usilnie próbowali powstrzymać śmiech.

- Jak to: umaszczenie? - Marta spojrzała ze zdziwieniem na Dorotę.

- Coś ty ostatnio oglądała? - groźnie spytała przyjaciółka, patrząc na męża z niesmakiem. - Wyścigi konne? - po

czym, nie zajmując się więcej problemem, ujęły się pod rękę i ruszyły przodem.

Michał i Radek parsknęli śmiechem, a Kamil otarł pot z czoła i rzucił im żalodne spojrzenie.

- Jak one są razem, to mnie to przerasta - oznajmił.

- Nie martw się, doktorze - pocieszył go Michał. - Trochę je dzisiaj spacyfikujemy. Po prostu trzeba je trzymać z dala od siebie.

- Myślisz, że się uda? - westchnął Kamil.

Kamil nie znał Radka, więc Michał przedstawił ich sobie. Bezpośredni lekarz szybko przypadł do gustu Wojnarowi, więc po drodze swobodnie i przyjaźnie gawędzili, popatrując z przyjemnością na idące przed nimi zagadane dziewczyny. Stanowiły widok bardzo kontrastowy. Ciemnowłosa Marta w morelowej sukience i Dorota z kunsztownie zebranymi w elegancki kok jasnymi włosami, wystrojona w czarną koronkową kreację. Jedynie wzrost miały prawie identyczny.

- Nie rozumiem, jak normalny facet dawał sobie radę z haremem - oświadczył nagle Kamil z zadumą. - No, seksualnie to jest do zrobienia. Oni tam mieli różne afrodyzjaki, ale w dzień... A może wtedy kobiety były bardziej uległe?

- Ale masz skojarzenia - Michał parsknął śmiechem. - Haremu ci się zachciało!

- Nigdy w życiu! - przeraził się Kamil. - Jestem wykończony! Przyjmuję w przychodni, uczę się po nocach i ciągle słyszę od Doroty, że poświęcam jej za mało czasu. A co mam zrobić? Sklonować się?

- Przecież Dorota jest pielęgniarką - zauważył Radek. - Wie, jak wygląda praca w szpitalu. Powinna to zrozumieć...

- Wyrozumiałość mojej żony kończy się szybko, kiedy rzecz dotyczy jej samej - westchnął Kamil.

- Nie martw się - pocieszył go Michał. - Jak się dzisiaj wyszaleje, to może na jakiś czas będziesz miał spokój.

Marcie i Dorocie nie zamykały się usta. Zdążyły omówić temat wesela, problemy z fasonem ślubnej sukni, własne oczekiwania co do dzisiejszej zabawy, kiedy Dorota zniżyła głos i powiedziała rozmarzona:

- Ty wiesz, że on jest jeszcze przystojniejszy niż kiedyś?
  - Kto? - zdziwiła się Marta, patrząc na nią podejrzliwie.
  - Jak to kto? Antonio!
  - Dorota, nie zapomniałaś o czymś? Ty, zdaje się, masz już męża...
  - No przecież nie mam zamiaru za niego wychodzić -przyjaciółka spojrzała na nią z politowaniem. - Mały flirt jest wskazany dla urody. Kobieta musi od czasu do czasu podnieść swoją samoocenę.
  - Za pomocą faceta? - zapytała Marta z przekąsem.
  - To najlepszy sposób - powiedziała Dorota z przekonaniem.
  - To dlaczego nie zrobisz tego za pomocą Kamila?
  - Kamil! - przyjaciółka wydeła usta. - Ostatnio na nic nie ma czasu. Zakopał się w książkach, a kiedy się nie uczy, to przysypia.
  - Przecież sama mówiłaś, że robi...
  - Wiem! - przerwała jej Dorota. - Ale wkurza mnie to! Jest taki przewidywalny! Zanim zrobi tę specjalizację, zanudzę się na śmierć!
- Marta obrzuciła ją dziwnym wzrokiem i zmarszczyła brwi w zastanowieniu. Przyszło jej do głowy, że jej szkolna przyjaciółka zachowuje się dosyć egoistycznie. Była taka zawsze, czy dopiero teraz się zmieniła? Pomyślała, że żal jej Kamila. Coś jej przyszło do głowy i uśmiechnęła się do siebie tajemniczo, patrząc na Dorotę ze złośliwym błyskiem w oku.
- Uważaj, nieraz tak bywało, że zaniedbywany mąż znalazł pocieszenie u innej - ostrzegła ją. - A jeszcze lekarz... W naszym miasteczku pan doktor to wciąż ważna figura.

- Kamil? - Dorota prychnęła z rozbawieniem. - Na pewno nie teraz! Na razie ma w głowie tylko naukę i odpoczynek...

- Hej, ludzie! Zaczekajcie! - z drugiej strony ulicy dobiegł donośny okrzyk i cała piątka przystanęła zaskoczona.

- Jacek! - ucieszyła się Marta. - A kto tam z nim jest? Alusia! Chodźcie szybciej! - pomachała ręką ponaglająco.

- Cześć wszystkim! - Jacek przytulił serdecznie obie dziewczyny i przywitał się z panami. - Dobrze, że was spotkaliśmy. Umówiliśmy się z Alą, że pójdziemy razem, bo mieszkamy blisko siebie...

- Alusia, co teraz robisz? - Marta złapała wpół wiotką szatynkę w srebrzystej sukience. - Masz pracę?

- Cześć, dziewczyny - koleżanka z klasy obdarzyła je nieśmiałym uśmiechem. - Pracuję w bibliotece. Nie narzekam. Cisza, spokój, no i książki...

- Wyszłaś za męża? - zainteresowała się Dorota.

- Nie - dziewczyna z zażenowaniem pokręciła głową.

- Ja też nie - pośpieszyła jej Marta z pomocą, rzucając Dorocie ostrzegawcze spojrzenie. - Nie ma się co śpieszyć.

- I kto to mówi... - mruknęła Dorota.

- Pamiętasz, jak tańczyliśmy w zespole? Brakuje Izy, bo wyjechała i chyba nie wpadnie w tym roku do rodziny... Ale została nas czwórka: ty, Dorota, Maryla i ja. Może dzisiaj zaszalejemy? - Marta uśmiechnęła się radośnie na samą myśl o tych szaleństwach.

- Maryla uczy historii w Reju. Nie wiem, czy pani profesor pasują jeszcze takie wygłupy - zauważyła uszczypliwie Dorota.

- No, co cię dziś ugryzło? - Marta spojrzała na nią gniewnie. - Wszystkim będziesz dokuczać? Złośliwość jeszcze nikomu urody nie dodała! Wiesz, Alusia, muszę się zapisać do tej twojej biblioteki. Będę przychodzić na ploty...

- Zawsze możesz przyjść, nawet bez zapisywania  
- uśmiechnęła się Ala. - Nie wiem, czy nie będziesz rozczarowana.  
Mamy coraz mniej pieniędzy na książki...

- Jasne! - prychnęła Marta ze złością. - Im głupszy naród, tym łatwiej rządzić!

- Hej, Pchełko! Kto ci się naraził? - odezwał się z tyłu Radek. - Zobacz, ilu nas tu jest. Możemy z nim zaraz zrobić porządek...

- Musiałabym was wszystkich sklonować, przeszkolić i wypuścić na całą Polskę, a i to nie wiem, czy dalibyście radę

- mruknęła Marta. - Mam tylko jedną prośbę. Trzymajcie mnie dzisiaj z dala od elit, dobra?

- Z elitami trzeba żyć w przyjaźni - pouczyła ją Dorota.

- Chrzanię takie elity! - wściekła się natychmiast Marta. - Uszkodzę palanta, a pójdę siedzieć za człowieka!

- Chłopaki, mamy chyba zadanie bojowe - Michał przyjrzał się jej z rozbawieniem. - Nie możemy dopuścić do konfrontacji, bo będzie nieszczęście...

- Nie ma sprawy - Jacek był optymistą. - Mamy praktykę. Zastosujemy stare, sprawdzone metody. Zrobimy mur.

- Jaki mur? - Marta odwróciła się błyskawicznie i zadarła głowę do góry, patrząc na wysokiego Jacka. - Co to znaczy, że macie praktykę?

- Jacuś, no i czemu nie trzymasz buzi na kłódkę? - westchnął Michał, rzucając Marcie pół przepraszające, a pół rozbawione spojrzenie. - Cóż, czasami musieliśmy was pilnować, bo budziłyście trochę niezdrowe zainteresowanie...

Dziewczyna przyglądała im się z podejrzliwym namysłem, marszcząc brwi. Przez jej wyrazistą twarz przebiegały różnorodne wrażenia, aż wreszcie pojawiło się zrozumienie i przeniosła wzrok na Michała. Kiedy był już pewny, że czeka go reprimenda, jej spojrzenie nagle złagodniało, błysnęła w nim wesołość i Marta prychnęła śmiechem.

- Teraz nareszcie rozumiem! To dlatego żaden chłopak z innej klasy nie prosił nas do tańca na dyskotekach! Nie miał szans! Mur! - prychnęła z rozbawieniem. - Dranie! Zaraz... -coś jej przyszło do głowy. - Jacek, jak już jesteś taki szczerzy, to powiedz mi, kochany, od kogo była ta ściągą z matmy na maturze? Bo mam takie dziwne wrażenie, że to nie był twój charakter pisma...

- Od Michała... - przyznał Jacek, patrząc na nią przepraszająco.

- Dzięki, Michał - Marta obdarzyła go zagadkowym spojrzeniem. - Musisz wiedzieć, że zdałeś za mnie maturę z matmy. Sama bym nie rozwiązała nawet jednego zadania.

- Tak też myślałem - powiedział Michał ze śmiechem. - Widziałem, jaka byłaś wtedy przerażona...

- No chodźcie wreszcie, bo się spóźnimy - Dorota zniecierpliwiła się w końcu.

Dziewczyny dalej szły przodem, ale Marta jakoś wyłączyła się z rozmowy. Zamyślona, usiłowała poukładać sobie wszystko, co przed chwilą usłyszała. Skrzywiła się na myśl, jaka była wobec Michała niesprawiedliwa. Nie tylko nie zapomniał o przyjaźni, ale nawet z daleka próbował roztaczać nad nią opiekę. Marta poczuła nagle, że nie zasługuje na Michała. Zawsze to on pomagał jej we wszystkich kłopotach, był na każde wezwanie, a ona? Kiedy przyszło co do czego, umiała się tylko obrazić i hodować złość przez długie lata. Taka była dumna, że potrafi pomóc znajomym i przyjaciom w ich problemach, a wokół siebie nie widziała więcej niż czubek nosa. Michał miał rację, że czasami jest ślepa jak kret... Kiedy doszli do budynku liceum, postanowiła, że zrobi wszystko, by nigdy nie zapomniał tego wieczoru i raz na zawsze wykreślił z pamięci studniówkę.

- Nareszcie! - w drzwiach stał Tomek, patrząc na nich z ulgą. - Myślałem, że już nie dotrzecie. Idziecie na piechotę z Lublina czy co?



- Po prostu idziemy, Tomeczku - stwierdziła słodko Dorota. - Próbowaleś kiedyś uprawiać biegi na wysokich obcasach?

- Najważniejsze, że w ogóle doszliście - Tomek nie dał się wciągnąć w sprzeczkę. - Stoję tu i pilnuję naszych, bo Maryli udało się wyprosić dla nas salę na górze. Mamy do dyspozycji 41 na cały wieczór, pod warunkiem że posprzątamy po sobie...

- To się da zrobić - ucieszyła się Marta.

- Super. To walcie na górę, a ja poczekam na resztę...

- Zaczekaj! Jest tu gdzieś nasza wychowawczyni? Przyjdzie do nas? - Dorota ciągnęła go za rękaw marynarki.

- Nie ma sprawy. Zorganizujemy to jakoś... - Tomek delikatnie uwolnił się z rąk Doroty i przepchnął ich stanowczo przez drzwi. - Blokujecie przejście.

Wzięły się pod rękę we trzy i ruszyły przodem, z ciekawością rozglądając się po starych kątach i komentując zmiany, jakie zaszły. Zanim weszły na schody prowadzące na górę, przystanęły, ujęły w palce rąbki sukienek, uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo i jednocześnie dygnęły przed popiersiem Mikołaja Reja, które stało na półpiętrze. Idący za nimi panowie roześmiali się na ten widok, ale one nie zareagowały, wbiegając pośpiesznie na piętro. Przemknęły po kolejnych schodach i wreszcie dopadły otwartych drzwi sali numer 41. Michał, Radek, Kamil i Jacek usłyszeli tryumfalny wrzask dobiegający z klasy, w której zniknęły i przyśpieszyli kroku. Weszli w samą porę, by zobaczyć gorące powitanie. Wreszcie dziewczyny wyrwały się ściskającym je kolegom i wmieszały w grono koleżanek. Chłopcy zaczęli witać następnych wchodzących.

- Maryla! - Marta podeszła do wysokiej, ciemnowłosej dziewczyny. - Słyszałam, że uczysz tu historii? Ciężko?

- Czasami - przyznała Maryla, obrzucając ciepłym spojrzeniem dawną koleżankę. - Teraz dopiero dokładnie

rozumiem, co musieli przechodzić z nami nasi nauczyciele... A co ty robisz?

- Tymczasowo pomagam w sklepie bratowej, ale od października mam obiecaną pracę w przychodni dla dzieci jako pielęgniarka... - Marta rozejrzała się wokół. - Ala już mi powiedziała, że pracuje w bibliotece. Jacek dostał pracę u Michała, Radek niedługo skończy studia i pewnie zasili szeregi mecenasów, Dorota też jest pielęgniarką, ale nie mam pojęcia, co robi reszta. Wiesz coś może?

- Trochę - Maryla pociągnęła ją za rękę i usiadły przy ustawionych w podkowę stolikach. - Maciek studiuje zaocznie romanistykę, wiem, że często wyjeżdża do Francji, bo ma tam jakąś rodzinę... Coś mi się o uszy obilo, że Beata go rzuciła, zdaje się, że ma właśnie dołek. Dobrze by było trochę go rozruszać... Tomek ma zakład stolarski. Lidka pracuje w banku jako kasjerka... Czeka, kto tam jeszcze... - Maryla rozejrzała się dyskretnie. - A, Sylwia nigdzie nie pracuje, za to uparcie poluje na bogatego męża. Anka wyszła za mąż, ma rocznego synka... Kto tam dalej... Marek załapał się do kraśnickiej kablówki jako dziennikarz... Justyna uczy w podstawówce...

- Marta! - poczuła czyjaś dłoń na ramieniu i odwróciła się. - Co teraz robisz?

- Oswajam się z myślą o zamążpójściu i wracam do pracy jako pielęgniarka - Marta uśmiechnęła się do szczupłej brunetki z jasnymi pasemkami. - A ty, Teresa?

- Pracuję w sądzie jako protokółantka - koleżanka z klasy skrzywiła się lekko. - Czasem jest okropnie, ale i tak się cieszę, że w ogóle mam pracę... Patrzcie, trochę nas jednak ubyło. Nie ma Izy i Adriana.

- A co się z nim dzieje? - zainteresowała się Marta.

- Siedzi w Stanach i próbuje zostać milionerem - roześmiała się Teresa i zniżyła głos. - Słuchaj, przyszedł z Michałem i Radkiem. Do Michała nic nie mam, zawsze

był w porządku, ale Radek... Pamiętasz, jaki był przemądrzały?  
- Przeszło mu - stwierdziła Marta stanowczo. - Do tego stopnia mu przeszło, że Michał zaprosił go na wesele jako družbę.  
- To Michał się żeni? - Teresa otworzyła szeroko oczy. - A z kim?  
- Z Martą, ty gapo! - prychnęła Maryla.  
- Poważnie? Oj, jak się cieszę! Wiesz, że jesteście jedyną parą z naszej klasy? Kiedy ślub?  
- Czternastego sierpnia - odparła Marta i odruchowo poszukała wzrokiem Michała.

Stał na środku klasy otoczony kolegami, ale, zupełnie jakby poczuł na sobie jej wzrok, odwrócił się nagle i spojrzał na nią z uśmiechem. Bezwiednie odpowiedziała tym samym i z rozbawieniem pomyślała, że w ten właśnie sposób porozumiewa się ze sobą stare, zżyte małżeństwo.

- Hej, ludzie! - do klasy wpadł zdyszany Tomek. - W auli na dole zaraz będzie apel poległych! Idziemy?

- A musimy? - skrzywiła się Dorota, wytrwale próbująca zainteresować sobą Radka.

- Znaczący: zostajemy? - upewnił się Tomek. - Maryla? Nie będzie pretensji?

- Do poniedziałku zapomną o tym - roześmiała się Maryla. - Muszą zabawiać elity. Nie jesteśmy im do tego potrzebni.

- Co to jest ten apel poległych? - nie zrozumiał Kamil.

- Wszystkie spędy w auli, kiedy ktoś trzymał do nas mowę, nazywaliśmy apelem poległych - wyjaśnił Jacek ze śmiechem.

Marta już miała zapytać Teresę o resztę klasy, kiedy poczuła, że ktoś chwyta ją za rękę. Odwróciła się i spojrzała prosto w piwne oczy Maćka. Wzdrygnęła się, gdy zobaczyła w nich gorycz i złość.

- Możemy pogadać?
- Jasne - skinęła przepraszająco dziewczynom i poszła za nim pod okno. - Co się dzieje, Maciuś?
- Pamiętasz Beatę? - ścisnął ją za rękę, aż syknęła. -Pamiętasz, jak się wygłupialiśmy w andrzejki i powiedziałaś, że Beata nie jest dla mnie? Skąd wiedziałaś?
- A co się stało? - zapytała ostrożnie Marta, błogosławiąc w duchu Marylę.
- To się stało, że po sześciu latach mnie zostawiła, żeby wyjść za dobrze ustawionego profesora romanistyki, który miewa wykłady na całym świecie i kupę szmalu na koncie -w oczach Maćka błysnęła pogarda i gniew.
- Byliście małżeństwem? - spytała spokojnie.
- Nie, choć, wierz mi, chęci mi nie brakowało. To Beacie zawsze coś stawało na przeszkodzie... - Maciek bezsilnie zacisnął pięści, aż pobielewały kostki palców.
- Maciek - Marta spojrzała na niego ciepło. - Świat się nie kończy na Beacie. Masz dopiero dwadzieścia pięć lat, wszystko przed tobą...
- Na razie to przede mną wielkie nic - stwierdził Maciek ponuro. - Odechciało mi się studiów i wszystkiego... Cholera, każda z was jest dobra w te klocki! Najpierw się przymila, zawróci w głowie, a potem zwija chorągiewkę i leci tam, gdzie forsa!
- Nie wkurzaj mnie, Macieju, bo dostaniesz po buzi i zaraz oprzytomniejesz - powiedziała Marta cicho, ale z groźbą w głosie. - Myślisz, że tylko ty dostałeś w tyłek? Na to nie ma monopolu.
- A co? - Maciek spojrzał na nią ironicznie. - Ty jesteś lepsza? Jak w liceum Michał oczu nie mógł od ciebie oderwać, to go nie widziałaś, a teraz, jak wrócił z Kanady, to już ci pasuje?
- Ty się naprawdę prosisz, żeby dać ci w gębę - Marta była wściekła, ale starała się opanować, bo wiedziała dosko-

nale, że Maciek wali na oślep tylko dlatego, że sam czuje się zraniony. - W liceum nie miałam pojęcia, że Michałowi na mnie zależy. Skąd, do cholery, dziewczyna może to wiedzieć, jeśli chłopak milczy jak jakiś słup? Nigdy nie byłam aż tak zarozumiała, żeby uważać, że każdy chłopak, który na mnie patrzy, żyć beze mnie nie może... Maciek, ja wiem, że w tej chwili czarno przed sobą widzisz, ale wiem też, że to minie...

- A co ty możesz wiedzieć na ten temat... - Maciek wzruszył ramionami.

- Wyobraź sobie, że wiem! - syknęła Marta, wyprowadzona z równowagi. - Mówiłam ci, że nikt nie ma monopolu na wzloty i upadki. Ja też dostałam w tyłek. Tyle, że od faceta. I co? Mam się obrazić na was wszystkich?

Maciek spojrzał w jej pociemniałe z urazy oczy i zrobiło mu się głupio. Spuścił głowę i umilkł.

- Maciuś - Marta wzięła go za rękę. - Coś ci powiem. Możesz się ze mnie śmiać, ale i tak ci powiem... Kiedy oszukał mnie... tamten, myślałam, że świat mi się zawalił. Miałam pretensje do wszystkich, łącznie z Panem Bogiem, tylko jakoś zapomniałam o sobie. A to ja właśnie byłam ślepa! Wszyscy mi mówili, że robię głupstwo, ale ja byłam mądrzejsza... -westchnęła. - I wiesz, co ostatnio przyszło mi do głowy? Że z Piotrem dlatego mi nie wyszło, że musiałam poczekać na Michała. Może rzeczywiście należała mi się nauczka za to, że nie widziałam tego, co mam pod nosem...

- Z Piotrem? - Maciek wbił w nią zaskoczone spojrzenie. - Czekaj! Coś słyszałem... Z tym, co jest teraz w Grecji? Z Piotrusiem Panem?

- Tak go nazywali? - Marta uśmiechnęła się ironicznie. - Szkoda, że nie wiedziałam! Może bym się zastanowiła...

- Cholera! - Maciek spojrzał na nią z żalem. - Gdybym wiedział, że to o ciebie chodziło, powiedziałbym ci o nim to i owo!

- A jesteś pewny, że bym cię wtedy posłuchała? - popatrzyła na niego kpiąco.

Otworzył usta i zamknął je bez słowa, bo nagle uświadomił sobie, o co jej chodzi. Też go uprzedzała, że może się sparzyć na Beacie, ale jej nie słuchał.

- Uważasz, że mi pomoże świadomość, że to ja byłem głupi? - zapytał wreszcie niepewnie.

- Nie - roześmiała się Marta. - Mam nadzieję, że pomoże ci świadomość, że wszystko jeszcze przed tobą. Beata już wybrała, a ty ciągle szukasz.

- Powiedz, skąd wiedziałaś, że nic z tego nie będzie? - patrzył na nią z zastanowieniem.

- Oj, Maciek, to były tylko andrzejkowe wygłupy!

- Ale się sprawdziły... Marta, proszę...

- O, nie! Maciek, daj spokój! - pokręciła stanowczo głową.

- Co ci zależy? - wbił w nią proszący wzrok. - Możesz to potraktować jako wygłup, a mnie może życie uratuje?

Marta poczuła nagły dreszcz przestrawu i spojrzała na niego z popłochem. Zrozumiała, że jeśli mu odmówi, wyrzuty sumienia, gdyby mu się coś przydarzyło, zostaną z nią na zawsze. Pokonana, wyciągnęła rękę.

- Dawaj łapę... I zasłoń mnie, niech nikt nie widzi. Po co mają się śmiać po kątach... Uprzedzam, Maciek, traktuję to jako zabawę. Nie umiem czytać z ręki i nic mi nie wiadomo o przodkach Cyganach w mojej rodzinie. O spaleniu na stosie też nic nie słyszałam... - zamilkła nagle, a potem, trzymając go za rękę, zaczęła mówić cichym, monotonnym głosem: - Spotkasz kogoś jeszcze w tym roku. Nie tu. Gdzieś daleko... Wyjedziesz i spotkasz tę dziewczynę... Nie szukaj jej, ona sama cię znajdzie... To będzie ta na całe życie... - uniosła głowę i spojrzała Maćkowi w oczy. - Nie wiem, czemu to powiedziałam...

- Wtedy, na andrzejkach, też nie wiedziałaś - Maciek patrzył na nią z napięciem. - Jadę we wrześniu do Francji... Chciałem sobie odpuścić, ale teraz pojedę. Zobaczą, może się sprawdzi... Przepraszam za to, co ci nagadałem...

- Daj spokój - ścisnęła go za rękę. - Wiem, że byłeś zły.

- Nie zmieniałaś się, wiesz? Zawsze byłaś w porządku

- uśmiechnął się ciepło, ale po chwili spoważniał. - Może jestem przewrażliwiony po Beacie, ale... Dorota mi się jakoś przestała podobać. Jest mężatką, ale nie zachowuje się, jakby o tym pamiętała. Strzela okiem do wszystkich, a już najbardziej do Radka...

Marta poszukała wzrokiem Doroty i zmarszczyła brwi. Trzymała zaborczo rękę na ramieniu Radka, spoglądała kokieteryjnie spod rzęs i najwyraźniej próbowała go do czegoś przekonać. Radek nie wyglądał na zachwyconego. Przeciwnie, sprawiał wrażenie, że najchętniej wyrwałby się z tej niewoli. Kiedy pochwycił wzrok Marty, rzucił jej błagalne spojrzenie. Uśmiechnęła się i skinęła na niego ponagląco. Z szerokim uśmiechem natychmiast przeprosił Dorotę i podszedł do Marty, ocierając pot z czoła.

- Dzięki za ratunek, Pchełko - uśmiechnął się szczerze.

- Zupełnie nie wiem, co się Dorocie stało. Nie dostrzegęła mnie przez cztery lata w liceum, a teraz nagle zebrało się jej na flirty... Cześć, Maciek.

- Dorota się nudzi - powiedziała Marta wolno i zamyśliła się. - Coś mi się zdaje, że dla jej własnego dobra potrzebna jej mała nauczka, żeby zrozumiała, że to, co się ma, jest ważniejsze od tego, co by się mieć chciało... Chyba was wykorzystam. Pomożecie mi? - spojrzała na nich wyczekująco.

- Jasne!- odparli jednocześnie.

Marta skinęła głową zadowolona i zaczęła im coś szeptać. Uśmiechali się coraz szerzej, potakując z entuzjazmem. Wreszcie klepnęła ich po ramionach i gestem wskazała, by przekazali wszystko pozostałym. Sama usiadła przy Maryli i, unikając patrzenia na Dorotę, zniżonym głosem przedstawiła jej swój plan. Ta milczała przez chwilę, po czym oznajmiła:

- Masz rację. Też mi się nie podoba zachowanie Doroty. Jej mąż wygląda na sympatycznego faceta. Szybko się dogadał z naszymi chłopakami.

- Jest sympatyczny - stanowczo powiedziała Marta. -A jeśli chodzi o Dorotę, myślę, że ona to robi z czystej głupoty i pewności siebie. Wydaje mi się, że małe trzęsienie ziemi dobrze jej zrobi... No i widzisz... Człowiek się uczy przez całe życie. Właśnie się dowiedziałam, że w małżeństwie nie wolno dopuścić do znudzenia się sobą...

- Ty się chyba nie musisz o to martwić! - Maryla parsknęła śmiechem.  
- Z tobą nie może być mowy o nudzie! Już coś się zaczyna dziać, a jeszcze nawet impreza się nie zaczęła!

- Marta, możemy porozmawiać? - usłyszała za sobą głos Michała.  
Wstała i poszła za nim pod to samo okno, przy którym wcześniej stała z Maćkiem. Michał patrzył na nią z niepokojem.

- Jesteś pewna, że dobrze robisz? Możesz stracić przyjaciółkę...  
- Myślisz, że o tym nie wiem? - Marta spojrzała na niego ponuro. - Ale, jeśli to ma jej pomóc, może jakoś przeżyję stratę przyjaciółki... Poza tym, mam przecież ciebie - w jej oczach mignął jakiś błysk. - Pomożesz mi w razie czego, prawda?

- Zawsze, kotku - przytulił ją do siebie i musnął ustami jej włosy.  
- Liczę na poczucie humoru Doroty - wyznała Marta. - Może nie zmieniło się aż tak bardzo, jak na to wygląda... Michał... Muszę ci coś powiedzieć... - zaschło jej nagle w gardle.  
- Tak? - spojrzał na nią z niepokojem.



- Kocham cię. I wywieszam białą flagę - popatrzyła mu odważnie prosto w oczy. - Poddaję się. Bez żadnych warunków... Ty byłeś w porządku przez cały czas. To ja byłam ślepa...

Patrzył na nią przez chwilę bez słowa, tylko oczy mu rozbłysły. Uśmiechnął się nagle i dziewczyna poczuła, jak serce jej topnieje pod wpływem tego uśmiechu.

- A więc to o tym myślałaś tak zawzięcie, kiedy zamilkłaś po drodze...

- Zauważyłeś? - zdziwiła się.

- Marta, ja już od lat staram się mieć otwarte oczy na wszystko, co dotyczy ciebie. Choć wciąż jeszcze zaskakujesz mnie wtedy, gdy wydaje mi się, że wszystko przewidziałem... - patrzył na nią rozjaśnionymi oczami. - Dziękuję za to, co powiedziałaś. Czułem, że tak jest, ale bardzo chciałem to usłyszeć... Co prawda, wolałbym, żebyśmy w tym momencie byli sami, ale ty kierujesz się własnymi wyborami, więc przyjmuję wszystko z dobrodziejstwem inwentarza... Kocham cię. Zawsze będę... - coś mu się przypomniało i roześmiał się wesoło. - Och, Marta! Obiecałaś mi dzisiaj, że będzie inaczej niż na studniówce i dotrzymałaś słowa. Już na starcie czuję się jak wybraniec losu, a co będzie później?

- Hej, ludzie! Ustawiać się! - dobiegł ich krzyk Tomka. - Zaraz tu przyjdzie Misiakowa!

W klasie zapanował popłoch. Przez chwilę trwała krzykliwa dyskusja, gdzie mają stanąć. Dorota niecierpliwie wzywała Martę do siebie. W końcu Tomek zarządził, że ustawią się pośrodku podkowy, którą tworzyły stoliki, i pogonił towarzystwo, komenderując, gdzie kto ma stanąć. Marta i Dorota wyrwały mu się, bo próbował je zagonić do przodu i złapały za ręce Kamila.

- Kamil, zasłoń nas na chwilę!

Pan doktor bez protestów pozwolił się zapędzić pod okno i z zainteresowaniem przyglądał się ich poczynaniom.

Najpierw Dorota pomogła zapiąć Marcie czarne szelki fartuszka, potem Marta zajęła się Dorotą. Wśród stojących panował gwar, więc nikt nie zwrócił uwagi, kiedy przemknęły za plecami kolegów, niewidoczne dla wszystkich.

- Dzień dobry, pani profesor! - zabrzmiał nieskładny chór, kiedy wychowawczynie weszła do klasy.

Rozejrzała się z uśmiechem po znajomych twarzach, raz jeszcze przesunęła wzrokiem po wszystkich, jakby kogoś szukała i zapytała ze zdziwieniem:

- A gdzie te dwa diabełki? Nie przyszły dzisiaj na zjazd? Co się stało?

Tomek bezradnie szukał oczami obu dziewcząt, ale w tym samym momencie przepchnęły się do przodu i głosikami małych dziewczynek oznajmiły:

- Tu jesteśmy!

Nauczycielka spojrzała na nie wielkimi oczami i roześmiała się głośno. Obie dziewczyny na balowych kreacjach miały czarne fartuszki z szelkami znane w PRL-u jako motylki. Efekt był komiczny, zwłaszcza, że makijaż mocno kłócił się z niewinnymi minami, jakie usiłowały prezentować.

- Jak wam się udało je zdobyć? - wychowawczynie opanowała wesołość. - Toż to już chyba zabytkowe egzemplarze!

- Ma się te znajomości - pochwaliła się Dorota z zadowoleniem.

Rozchichotana klasa komentowała występ koleżanek, tylko Sylwia stała naburmuszona, bo miała nadzieję na rozmowę z Radkiem, a on tymczasem patrzył na Martę ubraną w ten idiotyczny fartuszek i śmiał się razem z Michałem.

- Zapraszamy do stołu! - Tomek wreszcie spacyfikował rozbawione towarzystwo, zaganiając wszystkich na miejsca. - Pani profesor, oczywiście, na katedrę! Tu jest nasza lista. Prosimy sprawdzić obecność.

- Pod warunkiem, że każdy powie coś o sobie, zgoda? - wychowawczynie spojrzała na nich pytająco.

- Jasne! - brzmiała jednogłośnie odpowiedź.

Zaczął się odczytywanie listy. Wyczytana osoba wstawiała i opowiadała krótko o tym, czym teraz się zajmuje. Marta oparła się plecami o Michała, który od zawsze był pierwszy w dzienniku, a powiedziawszy parę słów o sobie, usiadł obok, i słuchała z ciekawością.

- Marta! Michał! - Maryla kiwała na nich ręką. - Teraz wszyscy się rozgadają i nikt nie zauważy, że się wymkniemy. Chodźcie, pogadamy. Coś mi przyszło do głowy...

Wysunęli się we trójkę na korytarz i przysiedli na niziutkiej ławeczce przy drzwiach.

- Michał wie o twoim planie? - Maryla spojrzała pytająco na Martę.

- Wie, bo co?

- Bo, widzisz, przyszło mi właśnie do głowy, że mocno ryzykujesz. Jeśli Dorota się dowie, że ty to wymyśliłaś, będzie wściekła i waszą przyjaźń szlag trafi...

- To samo jej mówiłem - oświadczył Michał. - Też bym wolał, żeby Marta w tym nie wypłynęła... Może po prostu zostawcie to nam. Wiemy z grubsza, co mamy robić. Wy się zajmijcie Kamilem, żeby niczego nie zauważył... I, na litość boską, nie wtajemniczajcie Sylwii, bo wszystko wygada...

- Znamy dobrze Sylwię - prychnęła Maryla. - Nie musisz nas ostrzegać... Ale ty się chyba nie zamierzasz włączać? Przecież Dorota nie jest głupia i nie uwierzy, że nagle przestało ci zależeć na Marcie?

- Coś wymyślimy - zapewnił ją Michał. - Zrobię wszystko, żeby Dorota nawet nie pomyślała o Marcie...

- Hej! Jazda do klasy! Co to za konszachty na korytarzu? - drzwi się uchyliły i stanął w nich roześmiany Tomek. - Brawo, Maryla! Zawsze byłaś przytomna!

Marta i Michał spojrzeli ze zdziwieniem na Marylę, która wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się tajemniczo. Zagarnęła ich oboje i popchnęła ku drzwiom.

- Chodźcie, bo Tomcio się wścieknie. On lubi, jak go słuchają...

Weszli do klasy, mając nadzieję, że nikt ich nie zauważy, ale w tym samym momencie usłyszeli radosny wrzask:

- Surprise! - i zobaczyli butelki w rękach kolegów. Spojrzeli na siebie zaskoczeni i obejrzelili się na Marylę,

która uśmiechnęła się trochę bezradnie, pokazując palcem na Tomka. Ten stanął na katedrze i z ferworem przemówił:

- Z okazji bliskiego ślubu Pcheły z naszym Niedźwiadkiem, którego z bólem serca wykreślimy z kawalerskiego grona, wszystkiego najlepszego! Panowie, lejcie bąbelki!

Huknęły korki i dziewczyny zaczęły podawać wszystkim napełnione szklaneczki, bo o kieliszkach jakoś nikt nie pomyślał.

- Marta, Michał, wszystkiego najlepszego! Od całej dawnej IVa! - Tomek uniósł w górę swoją literatkę.

- Jak wam się udało to zorganizować? - Michał z rozbawieniem pokręcił głową. - Dzięki!

Marta poczuła wilgoć pod powiekami. Patrzyła z oszołomieniem na roześmiane twarze wokół i była tak poruszona, że nagle zabrakło jej słów.

- No i patrz, Tomek, co zrobiłeś! - krzyknął Maciek z drugiego końca sali. - Marta zaniemówiła! Napraw to teraz, bo jej tak zostanie do końca życia, a tego bym nie zniósł!

Gruchnął śmiech. Wychowawczyni wyszła zza biurka i podeszła do obojga ze szklaneczką w dłoni.

- Bardzo się cieszę. Życzę wam wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia. Obyście zawsze byli tacy szczęśliwi jak dziś... Nie płacz, Marta, bo ci się makijaż rozmaże... - przytuliła serdecznie dziewczynę, której oczy zaszyły łzami.

- Chrzanię makijaż - wyrwało się Marcie i natychmiast zasłoniła usta dłonią, patrząc z popłochem na nauczycielkę, która parsknęła śmiechem. - Przepraszam, pani profesor.

- Daj spokój, dziewczyno. Przecież jesteś dorosła, nie postawię cię do kąta - wychowawczyni spojrzała na nią z rozbawieniem. - Przywykłam do dosadniejszych wyrażen obecnej młodzieży... Michał, schył się trochę, niech i ciebie uścisknę...

Posłusznie pochylił się i, pozwalając się objąć nauczycielce, ucałował z galanterią jej rękę. Zwrócił spojrzenie na Martę i oczy mu zabłyły.

- Hej, koziołku, zróbmy to - szepnął jej do ucha, przytulając do siebie.

- Co? - popatrzyła na niego spłoszona.

- To, o czym pomyślałaś - zaśmiał się cicho. - Zaprośmy ich wszystkich na nasze wesele!

- A możemy? - w jej oczach była niepewność.

- Jasne. Nie uważasz, że zasługują na to, żeby być z nami w tym dniu?

- Michał! - pisnęła uszczęśliwiona i, nie zwracając uwagi na wbite w siebie oczy koleżanek i kolegów, rzuciła mu się na szyję. - Uważam!

- Hej, co ty jej powiedziałaś? - zainteresował się Tomek. - Naucz mnie, jak się to robi, żeby dziewczyny rzucały się na człowieka. Też bym tak chciał!

- Cisza, kochani - Michał przytrzymał Martę przy sobie, bo aż podskakiwała z niecierpliwości i oznajmił: - Bardzo wam wszystkim dziękujemy za tę miłą niespodziankę i niniejszym oficjalnie zapraszamy na nasz ślub i wesele. Mamy nadzieję, że IVa stawi się w komplecie, jak zawsze, gdy chodzi o imprezę...

- Na wesele też? - Maryla spojrzała na niego z powątpiewaniem. - Czy ty aby nie przesadzasz? Widzisz, ile sztuk nas tu jest? Podobno w kraju mamy recesję...

- Zapraszamy wszystkich - powtórzył Michał stanowczo i dodał: - Zaproszenia wam wyślemy, ale, póki co, chciałbym, żebyście już teraz zarezerwowali dla nas 14 sierpnia. Ślub będzie w naszym kościele o piętnastej, a co do wesela, to

o wszystkim dowiecie się z zaproszeń, bo jeszcze nie zdecydowaliśmy, gdzie się odbędzie. Przyjdziecie?

- Jasne! - wrzasnęła cała klasa i rzuciła się ku nim z życzeniami.

- Nareszcie będę mógł legalnie pocałować Pchełę i nie dostanę za to w mordę! - ogłosił Tomek ku radości pozostałych kolegów, którzy natychmiast ruszyli w jego ślady.

Kiedy wycelowani i wyściskani bohaterowie wieczoru usiedli wreszcie, Maciek zauważył przytomnie, że bąbelki uciekają i wszyscy nadstawili szklanki, ale zerwał się Tomek.

- Zaraz! Nie ma tak! Najpierw buzi! W końcu pijemy za młodą parę! - i pierwszy rzucił hasło, które natychmiast podchwyciła reszta: - Gorzko! Gorzko!

Marta zarumieniała się, spojrzała spłoszona na Michała, który odpowiedział jej bezradnym wzruszeniem ramion, zerknęła na dawną wychowawczynię, która ze śmiechem przyłączyła się do chóru, i poddała się. Wstała, pozwoliła mu się przytulić, a kiedy ją pocałował, zapomniała na chwilę o widzach. Przypomniały jej o nich pełne aprobaty gwizdy chłopców. Wtedy zaczerwieniła się jeszcze bardziej i ukryła twarz na piersiach Michała, który pogroził kolegom pięścią.

- No i czego mi płoszyacie narzeczoną, stare konie? -zapytał ze śmiechem. - Myślałby kto, że nigdy nie widzieliście normalnego całusa!

- Jezu! - wrzasnął Tomek. - To był normalny? Aż się boję spytać, jak wygląda całus w waszym wykonaniu, kiedy nie macie świadków!

- Tego się raczej nie dowiesz, Tomciu - powiedziała wyniośle Marta, porzucając bezpieczne schronienie i obrzucając kolegę rozognionym spojrzeniem.

- Michał - odezwał się z drugiego końca sali Marek Dorosz - nie boisz się, że ją kiedyś zgubisz? Jest taka mała, że możesz mieć kłopoty!

W oczach Marty zamigotał natychmiast gniewny płomyk, ale, zanim zdążyła odpowiedzieć na zaczepkę, dołączył się Maciek i stwierdził pobłażliwie:

- Będzie ją nosił w kieszeni, żeby daleko nie szukać...

- Pilnuj jej, bo ci ją wiatr zdmuchnie - parsknął niepoprawny Tomek.

To już było ponad wytrzymałość dziewczyny. Zerwała się z krzesła wściekła, z roziskrzonymi oczami i już miała wybuchnąć, kiedy zauważyła z zaskoczeniem, że chłopcy patrzą na nią zachłannie i wyczekująco. Przeniosła spojrzenie na Michała i stwierdziła, że z wysiłkiem powstrzymuje się od śmiechu. Nagle zrozumiała. Raz jeszcze potoczyła wzrokiem po kolegach, opadła na krzesło, zamruczała coś gniewnie pod nosem i ogłosiła gromko:

- Nie dam się podpuścić. Faceci to dranie! Dziewczyny parsknęły śmiechem na to oświadczenie i zaczęły jej bić brawo, a Tomek spojrzał na nią bystro i chytrze zapytał:

- Wszyscy?

Marta przechyliła z zastanowieniem głowę, zrobiła zamyśloną minę, obrzuciła Michała zadumanym spojrzeniem i stwierdziła z mocnym powątpiewaniem w głosie:

- No, może niezupełnie...

Michał parsknął śmiechem i z namaszczeniem pocałował ją w czoło.

- Dzięki. Przez chwilę miałem stracha...

- Kurczę, człowieku, jak ty to zrobiłeś? - Tomek patrzył na niego z podziwem. - Ja bym się do ciebie na kurs zapisał.

- Nic ci z tego nie przyjdzie - roześmiał się Michał. - To bardzo pracochłonna technika. Ja się starałem przez dziewięć lat.

Marta spojrzała na niego wielkimi oczami, bo dopiero teraz do niej dotarło, że on mówi prawdę.

Na widok jej oszołomionej miny chłopcy parsknęli śmiechem, a dziewczyny spojrzały na Michała z zazdrosnym podziwem. Przy stole zaczęła się ogólna rozmowa, krzyżowały się docinki i zaczepki, jak zwykle, gdy byli w tym gronie, i tylko Marta nagle zamilkła, patrząc bezmyślnie w literatkę z uciekającymi bąbelkami.

- Hej, co się dzieje? - Michał przyjrzał się jej z niepokojem. - Jeśli chodzi ci o to, co powiedziałem, to już to przerabialiśmy. Żadnych wyrzutów sumienia, pamiętasz? Liczy się tylko to, co jest teraz.

Marta kiwnęła potulnie głową, ale zaraz powiedziała z gniewem:

- Nie lubię siebie!

- Nie myśl o tym, kotku - patrzył na nią z wesołymi iskierkami w oczach.

- Samo mi się myśli! - jęknęła ze złością.

- A mogę coś zrobić, żeby przestało? - pochylił się ku niej wyczekująco, pociągając delikatnie czarny lok.

- Lepiej już nic nie rób - wymamrotała, patrząc na niego pociemniałymi oczami. - Zbyt duże dawki twojej osoby dziwnie na mnie działają... Lepiej ty mnie dzisiaj pilnuj... Powinnam porozmawiać z Tomkiem - zmusiła się do zmiany tematu. - Maciek mi się nie podoba.

- Tomek wie o kłopotach Maćka - przerwał jej Michał spokojnie, dostosowując się do wysiłków dziewczyny i próbując zignorować srebrzyste iskierki w jej oczach. - Nie martw się, zajmiemy się nim. Zapomni o swoich problemach. Przynajmniej dziś...

Maciek i Michał szeptali o czymś w skupieniu, a kiedy Radek przechodził obok, przywołali go do siebie i już we trzech kontynuowali pogawędkę. Po chwili dołączył roześmiany Tomek, ale pod wpływem tego, co usłyszał, spo-



ważniał i sposepniał. Przez moment kłócili się ostro, próbując nie podnosić głosu, aż wreszcie poklepalili się z zadowoleniem po plecach i rozeszli na swoje miejsca.

Marta oderwała się od Kamila i wróciła na miejsce. Nie patrząc na Michała, zamyśliła się ponuro, marszcząc brwi. Nagle uniosła głowę, poszukała wzrokiem rozbawionej Doroty pogrążonej w rozmowie z Markiem, który jednak z rezerwą słuchał dawnej koleżanki, i spojrzała na Michała. Przyglądał się jej z napięciem.

- Daj mi rękę - powiedzieli jednocześnie, wyciągając do siebie dłonie.

- Aż tak źle, koziołku? - zapytał, pochylając się ku niej.

- Jestem zła na Dorotę - wyznała. - Rozmawiałam z Kamilem. I nie podoba mi się to, co usłyszałam. Dorota zachowuje się jak obrażone dziecko, które nie dostało zabawki. Szczerze mówiąc, mam ochotę potraktować ją właśnie jak dzieciaka. Położyć na kolanie i porządnie przylać... No to już wiesz, że potrzebowałam twojej ręki, żebyś mi dał choć trochę swojej siły, a co z tobą? - spojrzała na niego przenikliwie.

- A ja chciałem tylko potwierdzenia, że jesteś obok - uśmiechnął się uspokajająco, bawiąc się jej drobnymi palcami. - Sylwia próbowała mnie sprowokować do kłótni, ale jej nie wyszło. Maryla mówi, że zrezygnowała z naszego towarzystwa i przeniosła się na dół do auli... Gdyby jednak próbowała cię w jakikolwiek sposób zaczepiać...

- Uważasz, że nie dam sobie rady z Sylwią? - Marta spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Michał, radzę sobie z nią od przedszkola! Lepiej niech ona się pilnuje!

W klasie zrobił się nagle szum i oboje unieśli głowy. Tomek stał przy drzwiach i ponagłająco pokrzykiwał na wszystkich.

- No, jazda, kochani! Muzyka czeka! Pokażmy wszystkim, jak się bawi IV a! Wyłączcie wreszcie od tego koryta! Ustawiać się w pary, z fasonem zejdziemy do sali!

Dziewczyny chichotały rozbawione pomysłem kolegi, ale posłusznie wyszły z klasy i ustawiły się w szeregu, do którego dołączyli chłopcy.

- Marta! Michał! Na przodek proszę! Stanowicie pierwszą parę! No już, ruszajcie się!

- Matko jedyna, ale się z ciebie ekonom zrobił - zamruczała Marta, wykonując polecenie.

- Bo ja jestem dzisiaj mistrzem ceremonii - napuszył się Tomek, wypinając dumnie pierś i stając obok Maryli. - A gdzie Sylwia? - zainteresował się, łypiąc okiem na wszystkie strony.

- Sylwia porzuciła nasze towarzystwo na rzecz elit - wyjaśniła mu Maryla uprzejmie.

- No i dobrze - machnął ręką. - To już nie muszę się martwić, że ktoś będzie bez pary. A miałem być szlachetny i was pilnować... Dobra! Wszyscy mają parę? Idziemy!

Śmiejąc się i żartując, schodzili po schodach, nie przejmując się zaciekawionymi spojrzeniami mijanych gości. Kiedy dotarli do drzwi sali gimnastycznej, Tomek zatrzymał pochód i zajrzał do środka. Wrócił po chwili i zaraportował:

- Parę osób stoi pod ścianą, ale widocznie nieśmiali, bo tylko się rozglądają... To teraz zrobimy tak: wchodzimy na salę, robimy kółeczko i zaczynamy się bawić. Jak coś wolniejszego, kolejno tańczą wszyscy ze wszystkimi...

- Naraz? - zapytał niewinnie rozśmieszony Marek.

- Cholera! Nie wkurzaj mnie, gwiazdo ekranu! - Tomek spojrzał na niego groźnie. - Mamy to opanowane jeszcze z czasów liceum! Zmieniamy partnerki tak, żeby każdy miał szansę zatańczyć z każdą dziewczyną! Jeszcze jedno! Pierwszy wolny taniec dla stałych partnerów! Zrozumiano?

- Tak jest, szefie - parsknęła Marta.

- No! - Tomek sapnął, potoczył po nich uważnym spojrzeniem, stanął przy Maryli i dał znak do wejścia.

Ze śmiechem weszli parami na salę i rozsypali się w kółeczko, nie zwracając uwagi na stojących pod ścianami gości. Didżej na ich widok ożywił się nieco i zabrzmiała jakaś rytmiczna melodia.

- Zobacz, Andy, tam jest Marta i Michał! - Julia, w eleganckiej ciężowej sukience, złapała męża za ramię. - Januszek mówił, że też tu dziś będą... To chyba cała klasa... Ale się bawią, podoba mi się to!

- Dzięki Bogu - mruknął Andrzej, z zainteresowaniem przyglądając się pokazowi. - Przed chwilą mówiłaś, że się tu zanudzisz...

- Teraz już nie - Julia uśmiechnęła się radośnie. - Tańczyć nie mogę, ale za to mam na co popatrzeć... Zaraz, zaraz... Tego czarnego chłopaka już gdzieś widziałam. Nigdy nie zapomnę takich przystojniaków... Gdzie to mogło być?

Andrzej przyjrzał się uważnie wskazanemu przez żonę Radkowi.

- Na tym balu w lutym. Podszedł do naszego stolika...

- A, już pamiętam - oczy Julii błysnęły. - Rywal Michała... Był wtedy z Dominiką, a dziś jej tu nie widzę. Zapowiada się ciekawa impreza...

- Opanuj swoje krwiożercze skłonności - Andrzej spojrzał na nią z rozbawieniem. - Czasem zachowujesz się jak wampir żywiący się cudzymi emocjami...

- Ja tylko lubię, kiedy coś się dzieje - oznajmiła Julia urażonym tonem. - Masz mnie rozpieszczać, a nie krytykować!

- To nie była krytyka, tylko stwierdzenie faktu - roześmiał się Andrzej.

Julia zwróciła spojrzenie na tańczących, bo muzyka nagle się zmieniła. Na dźwięk przeboju Ricky'ego Martina kółko rozsypało się w cztery rzędy. W dwóch pierwszych parach znaleźli się Michał z Martą i Tomek z Marylą. W żywiołowym rytmie latynoskiego przeboju zawirowały kolorowe sukienki dziewcząt.

- Cholera - Julia patrzyła z podziwem na taneczne ewolucje - gdyby nie to, że różnie są poubierani, pomyślałabym, że to jakaś formacja taneczna. Gdzie oni się tak nauczyli tańczyć?

- To akurat mogę ci wyjaśnić, wiewióreczko - uśmiechnął się Andrzej. - Michał opowiadał, że to Marta nauczyła całą klasę tańca towarzyskiego po tym, jak sama zrobiła kurs... Faktycznie nieźle to wygląda...

- Nieźle? - Julia spojrzała na niego oburzona. - Mogliby z powodzeniem brać udział w konkursach!

Muzyka zmieniła się. Popłynęły dźwięki „Bed of roses” Bon Jovi i tańczący znowu uformowali koło, tyle że teraz po jego obwodzie poruszały się pary.

Melodia się skończyła i Marta przeszła w ramiona Tomka, a Michał odwrócił się ku Dorocie.

- No, i tak jest sprawiedliwie - Tomek pojaśniał z zadowolenia, biorąc ją w ramiona. - Na studniówce zachowałyście się paskudnie...

- Oj, Tomeczku, przepraszam - roześmiała się Marta. - Już mi nie wypominaj, bo ucieknę.

- Nic z tego, koleżanko. Obiecałaś. Sama kiedyś mówiłaś, że porządny człowiek dotrzymuje słowa - rzucił jej przekorne spojrzenie.

- Skąd wiesz, że jestem porządnym człowiekiem? - prychnęła rozbawiona.

- Bo Michał się w tobie zakochał - odparł Tomek bez wahania. - On by nie wybrał byle kogo. Zawsze szukał ideału.

- To źle trafił! - roześmiała się. - Nigdy ideałem nie byłam i pewnie już nie będę. Idealni ludzie nie istnieją, a gdyby nawet, to muszą być potwornie nudni...

- Słuchaj - Tomek przerwał przekomarzania i spoważniał nagle. - Coś ty powiedziała Maćkowi? Jak przyszedł, był obrażony na cały świat, a teraz widzę, że całkiem dobrze się bawi...

Marta poszukała wzrokiem Maćka tańczącego właśnie z Justyną. Rozmawiali o czymś z wyraźnym ożywieniem. Nie

żałowała, że powiedziała mu te wszystkie głupstwa o kimś, kto czeka na niego gdzieś w świecie. Może z czasem zapomni o porażce i goryczy, a kiedy zajmie się czymkolwiek, wyssane z palca przepowiednie przestaną mieć znaczenie.

- Jeśli chcesz się dowiedzieć, zapytaj Maćka - przeniosła spojrzenie na Tomka i uśmiechnęła się kpiąco. - Nie zdradzam cudzych tajemnic, Tomeczku. Powinieneś o tym wiedzieć lepiej od innych.

- Ja o tym dobrze wiem - przyznał Tomek, patrząc na nią ciepło. - Ale nic nie poradzę, że z natury jestem ciekawski... Nieważne. Dobrze, że Maciek znowu zaczyna przypominać dawnego Macieja, a nie psychiczną kalekę...

- Ale na wszelki wypadek uważajcie na niego. Może mu przyjść do głowy, żeby się upić na przykład - Marta ostudziła euforię kolegi.

- Bez obaw! - obiecał Tomek stanowczo. - Będę na niego uważał jak na oseska!

- Tomciu, powinieneś się ożenić! - parsknęła. - Masz bardzo rodzinne skojarzenia... Ciągle jeszcze jesteś wolny i niezdojony?

- Wiesz, tyle ładnych buziaczków naokoło - Tomek uśmiechnął się łobuzersko. - Chętnych nie brakuje, ale do żadnej serce nie bije jakoś mocniej... Ja bym chciał tak, jak Michał. Spotkać tę jedyną i dostać bzika na jej punkcie... Wiesz, jak mu wszyscy zazdrościliśmy, że się tak przy tobie uparł?

- Szkoda, że mnie nikt nie oświecił w tym względzie - mruknęła Marta.

- Mieliśmy zakaz - z lekkim żalem wyznał Tomek. - Ja bym ci nawet powiedział, bo mnie strasznie wkurzało, że ty taka ślepa na niego byłaś, ale nie. Uparł się, że musi sam... Dopiero po studniówce go zmogło i... - urwał i spojrział na nią wystraszony.

- Wiem - pocieszyła go. - Odprowadziliście nas wszystkie do domów i poszliście z kumplem opijać jego nieszczęśliwą miłość.

- Skąd wiesz? - przyjrzał się jej podejrzliwie. - Michał by ci się nie przyznał, a żadnych dziewczyn z nami nie było...

- Jego matka trochę mi powiedziała, a wnioski wyciągnęłam sama - mruknęła Marta z niezadowoleniem i coś jej nagle przyszło do głowy. - Właściwie, jak lubiliście Michała, to na mnie powinniście patrzeć z obrzydzeniem, że jestem taka wredna i tak mu dokopałam...

- To nie tak, Marta - Tomek pokręcił głową z zakłopotaniem. - Gdyby nie Michał, niejeden z nas chętnie by do ciebie wystartował...

- Żartujesz! - patrzyła na niego zaskoczona. - Przez cztery lata nic podobnego nie przyszło mi do głowy! Wszystkich was traktowałam jak kumpli! Cholera, nawet o tym waszym idiotycznym murze dopiero dzisiaj się dowiedziałam!

- A! Widzisz, jacy byliśmy subtelni? - ucieszył się Tomek.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo taniec się skończył i przeszła w ramiona Marka, który skłonił się jej z szerokim uśmiechem.

- Czy ty widzisz to samo co ja? - zainteresowała się Julia, obserwując tańczące pary.

- Wydaje mi się, że tak, ale dokładnie nie wiem, o co ci chodzi - roześmiał się Andrzej.

- Zobacz, jak oni sprytnie wymieniają się partnerkami. I jak ich pilnują. Zawsze po skończonym tańcu chowają dziewczyny w środku koła... Ciekawa taktyka...

- A rzeczywiście - Andrzej przyjrzał się tańczącym. - Patrz, jakoś nie zwróciłem na to uwagi...

- To ja jestem ta bystrzejsza w rodzinie, zapomniałeś? - Julia uśmiechnęła się z wyższością.

- Julio, nie bolą cię nogi? - usłyszeli obok ciepły głos Ewuni. - Może powinnaś odpocząć?

- Nie ma mowy! Właśnie zaczynam się dobrze bawić  
- obejrzała się i złapała za ramię Januszka. - Patrz! To klasa twojej siostry! Musisz mi wytłumaczyć, dlaczego oni tak pilnują tych dziewczyn!

Januszek parsknął śmiechem.

- Michał mi mówił, że tak ich pilnowali na wszystkich dyskotekach. Czasami zdarzało się, że trafiał się na nich jakiś nieciekawy element, a oni chcieli się bawić, więc po prostu chronili dziewczyny przed obcymi... Czekał, to się nazywało, że robili mur!

- Bardzo odpowiednio się nazywało - pochwalił ze śmiechem Andrzej.

- A gdzie Tuska? - Januszek wpatrzył się bystro w tańczących. - A, jest tam... No, fajnie tańczą... A dlaczego reszta stoi pod ścianami jak snopki i gapi się na nich?

- Oni chyba myślą, że to jakaś formacja taneczna zaproszona jako atrakcja wieczoru - zachichotała Julia.

- A, to już ich strata - Januszek chwycił Ewunię za rękę. - Chodź, matko człowieczego rodu. Grają właśnie coś wolnego, to sobie zatańczymy - i, zanim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją na parkiet.

Dorota zdążyła zatańczyć z Maćkiem, który - jak jej się wydawało - przyglądał się jej z zainteresowaniem, co ją bardzo ucieszyło, i teraz udało się jej dopaść Radka.

- Fajny ten twój Kamil - powiedział z uśmiechem. - Jest bardzo ciepły. Dzieciaki muszą za nim przepadać.

- Sam jest jak duże dziecko - skrzywiła się niechętnie.

- W dodatku wiecznie zajęte... Masz pojęcie, jak się nudzę? - spojrzała na niego spod rzęs.

- Długo jesteście małżeństwem? - zapytał z dziwnym błyskiem w oku.

- Od dwóch lat... - udała, że się potknęła i oparła się na nim.  
- I już nuda? - popatrzył na nią z ironią. - Czarno widzę przyszłość Marty i Michała... To już Maciek miał większe szczęście. Panienska wytrzymała z nim sześć lat, zanim się zdecydowała puścić go w trąbę... Macie jakiś wyznaczony limit w tym względzie?

- No, tobie chyba jeszcze żadna nie odmówiła! - Dorota spojrzała na niego z kokieterią.

- Zdziwiłabyś się - mruknął i dodał cynicznie: -Dziewczyny są chętne do łóżka i do portfela, ale zapominają, że my też jesteśmy ludźmi i od czasu do czasu potrzebujemy czegoś więcej...

- Zawsze wiedziałam, że w głębi duszy musisz być romantykiem - Dorota rzuciła mu uroczy uśmiech. - Wiesz, mam wrażenie, że mielibyśmy sobie dużo do powiedzenia...

- Tak sądzisz? - w jego oczach zamigotała drwina. -W porządku. Wyjdźmy stąd i przekonajmy się...

Kiedy taniec się skończył, odszukał wzrokiem Maćka, kiwnął mu głową i dyskretnie wyprowadził Dorotę z sali gimnastycznej. Bez słowa skierowali się na górę. Przed drzwiami klasy odwrócił ją do siebie i brutalnie, nie starając się nawet udawać, że coś do niej czuje, pocałował. Zdrętwiała w jego ramionach i zaczęła go odpychać. Odsunął się trochę i zapytał drwiąco:

- Rozmyśliłaś się nagle?

- Co robicie? - rozległ się za nimi głos Maćka, w którym dźwięczało nieukrywane zainteresowanie. Obrzucił uważnym spojrzeniem Dorotę zakrywającą usta i powiedział leniwie: - Ach, Dorotka. Aż tak się nudzisz? Może i ja bym się przyłączył? Bez zobowiązań, oczywiście...

W szeroko otwartych oczach Doroty pojawiła się panika i łzy. W tym momencie na korytarzu zjawił się Tomek



i dziewczyna rzuciła się ku niemu, jak ku ostatniej desce ratunku.

- Tomek! Pomóż mi! Czego oni ode mnie chcą?

- No właśnie - mruknął Tomek, przyglądając się jej uważnie. - Czego też oni mogą od ciebie chcieć? Przecież jesteś mężatką...

Dorota uniosła gwałtownie głowę, wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem i nagle zrozumiała. Zaczerwieniła się i wybuchnęła płaczem. Tomek westchnął, objął ją ramieniem i poprowadził do klasy. Wyjął z kieszeni klucz, ale zanim otworzył drzwi, Radek powiedział cicho i spokojnie:

- Pomyliłaś się, Dorota. Nie uwodzę mężatek. Ani Maciek, ani ja nie potrzebujemy do szczęścia znudzonych kobiet. Stać nas na coś lepszego - ujął Maćka pod ramię i poszli na dół.

Tomek wprowadził zapłakaną Dorotę do pustej klasy, posadził przy stoliku i nalał jej wody mineralnej. Usiadł na biurku nauczycielskim, podrapał się po głowie i w końcu powiedział uspokajająco:

- No już, nie rycz... Nie wiem, co ci przyszło do głowy, ale w naszej klasie chłopaki naprawdę są w porządku... Jak masz dosyć męża, to mu to sama powiedz i weź rozwód. Ostatecznie wielu ludzi to robi i świat się jeszcze nie zawalił...

- Nie chcę rozwodu! - zapłakała Dorota. - Kocham Kamila!

- To jakoś dziwnie to okazujesz - zastanowił się Tomek.

- Jakby chodziło o moją żonę, to bym uznał, że nie mamy już o czym gadać...

- Boże! - Dorota spojrzała na niego przez łzy. - A jak oni powiedzą Kamilowi?

- Nie powiedzą - Tomek stanowczo pokręcił głową.

- Dorota, myśmy to ukartowali. Widzieliśmy, co się święci i postanowiliśmy cię trochę otrzeźwić, bo brnęłaś jak mucha

w smołę... To się nazywa odpowiedzialna przyjaźń... Możesz się obrazić, ale - jeśli jesteś mądra - lepiej uznaj ten incydent za sprawę zamkniętą...

- Zabawiliście się moim kosztem! - Dorota zerwała się z krzesła i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- A ty przypadkiem nie próbowałaś zrobić tego samego z Radkiem, Maćkiem i Markiem? - zapytał Tomek cicho.

- Też przecież chciałaś się tylko zabawić... Bo się nudzisz

- dodał z przekąsem. - Przemyśl to, Dorota. Ja mam czas, możemy spokojnie pogadać...

Kiedy w drzwiach stanął Michał, Dorota popatrzyła na niego z przerażeniem. Wyglądała okropnie. Rozmazany makijaż sprawiał wrażenie, że przed chwilą spotkało ją coś strasznego. Spojrzała z popłochem na Tomka, który niedbale kiwnął głową, i jęknęła.

- On też wie? Boże, to już cała klasa wie o wszystkim?

- Nie cała klasa, tylko nas czterech - powiedział spokojnie Michał.

- A Marta nie wie? - Dorota wbiła w niego niespokojne spojrzenie.

- Marta nie wie. I od nas się nie dowie - Michał uśmiechnął się lekko.

- Pewnie i tak by nam nie uwierzyła. Jest bardzo lojalna wobec ciebie - za wszelką cenę chciał odsunąć jakiegokolwiek podejrzenia wobec Marty i miał nadzieję, że mu się to uda. - Jesteś na nas wściekła?

- Chyba już jej trochę przeszło - odezwał się Tomek. - Wydarła się na mnie.

- Nie złość się, Dorota - Michał usiadł obok niej przy stoliku. - Zrobilibyśmy to samo w drugą stronę, gdyby trzeba było...

- To znaczy?

- Gdyby Kamil zachowywał się tak, jak ty dzisiaj, też pewnie dostałby nauczkę. Choć podejrzewam, że raczej dałyby mu ją dziewczyny...

- Po wodzą Marty, z pewnością - mruknęła Dorota z przekąsem.
- Czy ty masz coś przeciwko Marcie? - zainteresował się Michał, a Tomek poprawił się na biurku wyczekująco. - Miałem dotąd wrażenie, że jesteście przyjaciółkami?
- Bo jesteśmy... Tylko dzisiaj... - Dorota zwiesiła głowę.
- Zauważyłam, że Marta jest bardziej lubiana niż ja - wyrzuciła z siebie i zaczerwieniła się. - Kiedyś myślałam, że mnie też lubicie...
- Lubimy - stwierdził Tomek stanowczo. - Ale to Marta zawsze była dobrym duchem tej klasy. Ty zawsze załatwiałaś swoje sprawy, a ona nasze... Pamiętasz tę awanturę na chemii?
- spojrział na nią wyczekująco, a kiedy skinęła głową, wyjaśnił:
- Marta wtedy uratowała mnie przed wyrzuceniem ze szkoły.
- To ty rzuciłeś ten gaz w pracowni?! - Dorota zrobiła wielkie oczy.
- Ja. Miałem wtedy takie głupawe pomysły i wydawało mi się to cholernie zabawne - Tomek wzruszył ramionami.
- Wyleciałbym ze szkoły jak nic, bo już mi się na koncie nazbierało, gdyby nie to, że Marta wzięła mój wygłup na siebie...
- Wiedziałam, że to nie mogła być Marta - wyznała nagle Dorota z zadumą. - Siedziała wtedy obok mnie, nie mogła tego rzucić. Widziałabym...
- Ale nie interesowało cię, dlaczego to zrobiła? - zapytał Michał.
- No, nie... - spojrzała na niego z żalem. - Chyba jestem większą egoistką, niż mi się wydawało... - zamyśliła się ponuro i zwróciła oczy na Tomka. - Pamiętam, jak wróciła roztrzęsiona i zaryczana od dyrektorki i zaczęła ci z płaczem wymyślać...
- Pamiętam - Tomek westchnął. - Przyrzekłem sobie wtedy, że koniec z wygłupami... Dyrektorka jej uwierzyła, bo Marta miała dobrą opinię u nauczycieli.
- A co ona wtedy powiedziała? - zaciekawiała się Dorota.

- Że znalazła tę tulejkę z gazem na ławce, nie wiedziała, co to jest i chciała wyrzucić, ale wzięła ją jakoś nieostrożnie i wtedy zaczęło syczeć, więc ze strachu odrzuciła ją na środek klasy - po twarzy Tomka przemknął rzewny uśmiech, ale zaraz spoważniał. - I tak miała przede mnie obniżoną ocenę ze sprawowania... Chciałem pójść i wyjaśnić, że to moja wina, ale Michał mi nie pozwolił. Powiedział, że wtedy dopiero pograżyłbym Martę... A pamiętasz, jak ryczałaś, bo Kocio powiedział, że cię nie dopuści do matury z matmy?

Dorota wpatrzyła się w niego z napięciem.

- Tak, Marta poprosiła Misiakową i poszły do niego razem. Ubłagały go jakoś...

- Nigdy mi nie powiedziała... - wykrztusiła oszołomiona wiadomością Dorota.

- Ale Kociowi się wyrwało - Tomek łypnął na nią spode łba. - Powiedział wtedy na matmie, że cię dopuszcza, bo ceni więzy przyjaźni nawet, jeśli ta przyjaźń jest trochę ślepa na wady i niedociągnięcia przyjaciół - zacytował z lekkim przekąsem.

- No dobra, kochani - Michał klasnął w rękę. - Dostyc tych wspominków. Dorota, idź się trochę umyć i umalować, bo nas Kamil zabije, jak cię zobaczy. Zaczekamy tu na ciebie... Aha, i nie dąsaj się na Radka i Maćka. Zrobili to na naszą prośbę... Wiesz, ja osobiście bardzo lubię Kamila...

Dorota wstała, wzięła z krzesła torebkę, ale, zanim wyszła, odwróciła się do nich, i powiedziała:

- Przepraszam. Czuję się jak prosię... Jestem jeszcze zła, ale... dziękuję...

Michał z Tomkiem spojrzeli na siebie z uśmiechem, podnieśli kciuki na znak zwycięstwa i dopiero teraz poczuli, jak uchodzi z nich napięcie. Kiedy wróciła Dorota, wzięli się we trójkę pod rękę i zeszli na dół, by dyskretnie dołączyć do reszty klasy.

- Nie widziałeś Tomka? - wysapała Marta. - On ma klucz do klasy... Oddam wszystko za łyk wody... Dorota chyba też...

Przyjaciółka była w stanie kiwnąć tylko potakująco. Oparła się o męża, próbując uspokoić oddech.

Michał wypatrzył Tomka w tłumie i podszedł do niego. Rozmawiali przez chwilę, Tomek spojrział na dziewczyny, roześmiał się i pokiwał głową.

- Wszyscy idziemy teraz do klasy - Michał wrócił do nich i zagarnął w kierunku wyjścia. - Dziewczyny chętnie odpoczną. Zresztą, dopiero dziesiąta, mamy mnóstwo czasu na zabawę...

Dorota wzięła Martę pod rękę i ruszyły przodem, poszeptując coś do siebie. W pewnym momencie Marta stanęła jak wryta, podskoczyła i, ciągnąc ją za sobą, popędziła przed siebie.

- Wydaje mi się, że jeszcze przed chwilą obie były wykończone - zauważył Kamil, patrząc za nimi podejrzliwie.

- Coś wykombinowały - mruknął Michał i przyśpieszył kroku. - Ja bym się przyjrzał temu na wszelki wypadek...

Dziewczyny wbiegły na półpiętro, rozejrzały się wokół, a nie dostrzegając niczego podejrzanego, usiadły ze śmiechem na poręczach po obu stronach schodów.

- Rozumiem, że macie zamiar zjechać? - zainteresował się Michał, przyglądając im się z dołu. - Realizujecie jakieś specjalne zamówienie?

- Zgadza się - oznajmiła Marta stanowczo. - Jeszcze przed maturą obiecałyśmy Rejowi, że to zrobimy, jak uda nam się zdać. Wtedy jakoś zapomnialiśmy... - obejrzała się do tyłu. - Nie ma tam nikogo?

- Sami sami - pocieszył ją Kamil. - Widzę tu połowę waszej klasy. Druga właśnie nadciąga...

- Oni są przyzwyczajeni - mruknęła Dorota i spojrzała na Martę. - Gotowa? No to jazda!

Obie z gracją spłynęły po poręczy na dół, nie zauważając, że Michałowi udało się uchwycić ten moment na zdjęciu. U stóp schodów powitał je gremialny śmiech koleżanek i pełne aprobaty gwizdy chłopców.

- Co wam strzeliło do głowy? - Maryla patrzyła na nie z rozbawieniem.

- Nic - Marta rzuciła jej niewinne spojrzenie. - Spełniłyśmy tylko naturalną obietnicę. Teraz mamy czyste sumienia...

- Lubię Martę, ale kobietę to ja bym widział w kuchni i w łóżku - wyznał Marek poufnie, pochylając się ku Michałowi. - Marta jest zbyt nieprzewidywalna...

- Masz szczęście, że cię nie słyszy - roześmiał się Michał. - Zaraz byś się dowiedział, że jesteś szowinistą albo jeszcze gorzej...

- Hej, dziewczyny! Poczekajcie na mnie! - rozdarł się za nimi Tomek i pognał po schodach za Dorotą i Martą. - Mam klucz! Nie wejdziecie beze mnie!

Wszyscy powoli ruszyli za nimi, śmiejąc się i pogadując. Kiedy weszli do klasy, Marta i Dorota piły już wodę mineralną, a Tomek pracowicie ruszał szczękami, pożerając kanapki.

- Nie jesteś głodna? - Michał usiadł obok Marty.

- Jak patrzę na Tomka, to jestem - zachichotała. - Matko, on tak je, jakby od tygodnia nic nie miał w ustach... Pamiętasz, co się działo na wycieczkach?

Michał parsknął śmiechem. Przypomniało mu się, że na wszystkich wycieczkach mieli z Tomkiem prawdziwy krzyż pański. Wystarczyło, że trochę pochodził, a natychmiast zaczynał być głodny i zmuszał wszystkich do szukania miejsca, gdzie mógłby zaspokoić apetyt. Doprowadzało ich to do szału, więc kiedy w maturalnej klasie pojechali w Bieszczady, umówili się, że każdy zabierze ze sobą większą niż normalnie ilość prowiantu, byle tylko zatkać głodomora.

Marta dopiła wodę i sięgnęła po kanapkę. Obrzuciła Tomka wesołym spojrzeniem i parsknęła śmiechem.

- Co cię tak bawi, Pchełko? - obok nich przysiadł Radek i patrzył z ciekawością.

- Tomek! Kiedy na niego patrzę, zaczynam wierzyć, że miał przodków ludożerców!

- Daj mu spokój - roześmiał się Radek. - Zgłodniał chłopak!

- Tylko raz w życiu udało nam się go nakarmić -w oczach dziewczyny zamigotały wesołe iskierki. - Na wycieczce w Bieszczadach...

- Pamiętam! - parsknął Michał. - W końcu zaczął przed wami uciekać...

- Och, fajnie wtedy było... - Marta ugryzła kanapkę i westchnęła z lekkim żalem. - Byliśmy jednak zgraną klasą...

- No, niezupełnie bym się z tobą zgodził - Radek pokręcił głową z powątpiewaniem.

- Dlaczego? - spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Zawsze stałem z boku. Z tej pozycji inaczej widać pewne sprawy... - przesunął wzrokiem po klasie i zauważył wbite w siebie niespokojne spojrzenie Doroty, niewiele go to obeszło. - Tak naprawdę to cała klasa była rozbita na grupki. Dziewczyny z Urzędowa trzymały się razem, chłopcy z internatu też... Do klasowej czołówki należało tylko parę osób: ty, Dorota, Maryla, Iza, Tomek, Maciek i Marek. Reszta po prostu była...

- A Michał? - zapytała Marta.

- Michał też stał z boku i korygował ewentualne niedociągnięcia chłopaków - uśmiechnął się Radek. - Zaraz mi powiesz, że inaczej to pamiętasz, prawda? Ty, Marta, byłaś klasową maskotką. Wszyscy się starali być w porządku wobec ciebie, choć z różnych powodów... Pamiętam na przykład, jak Patrycja i Lidka łączyły za tobą przed klasówkami z polskiego, a potem na jakiś czas przestawałaś im być potrzebna...

- Rozwiałeś moje złudzenia - Marta spojrzała na niego z żalem. - Michał, powiedz, że to ja mam rację!

- Obawiam się, że jednak nie - Michał pokręcił głową. - Ty zawsze byłaś idealistką... Mimo wszystko, nie jest jeszcze tak źle, jeśli po tylu latach można pogadać z kilkoma osobami ze szkolnej ławy...

- Och, nie lubię was obu! - fuknęła Marta, sięgając po następną kanapkę.

- Co oni ci zrobili, Cyganeczko? - za nią stanął Maciek. Mam ich zabić od razu czy tylko uszkodzić?

- Cyganeczko? - Michał spojrzał na niego ze zdziwieniem. - Tego jeszcze nie słyszałem...

- Bo ja jestem ostatnio aktywny umysłowo i dopiero dziś to wymyśliłem - rozejrzał się i stwierdził: - Z tej strony jesteś mocno obstawiona. Chyba usiądę naprzeciwko... - przeszedł na drugą stronę, usiadł, nalał sobie mineralnej i zapytał: - Czemu jesteś na nich zła?

- Bo mi wmawiają, że wcale nie byliśmy aż tak zgrani, jak mi się wydawało - pożałowała się Marta, patrząc na niego z nadzieją.

- Przykro mi - potrząsnął kasztanową czupryną. - Oni mają rację, nie ty...

- Spodobał mi się temat, który poruszacie - obok Maćka usiadł Marek. - Coś wam powiem... W życiu nie miałem takiego wzięcia u dziewczyn jak dziś. A dlaczego? Bo, kochani moi, pracuję w telewizji. Miejskiej, bo miejskiej, ale punkty lecą...

- Okropny jesteś! - Marta spojrzała na niego z urazą.

- A ty myślisz, że tobie nie zazdroszczą? - Marek wziął kanapkę. - Zaprosiliście wszystkich na wesele. W tej chwili trwają spekulacje, ile też Michał zarobił w tej Kanadzie, że go na to stać... Sorry, Marta, ale ideały leżą na cmentarzach...

Dziewczyna popatrzyła na nich trochę bezradnie i wyraźnie posmutniała.

- A ja tak wszystkich lubiłam...



- Nie jest tak źle. Można jeszcze pogadać z wami, z Tomkiem, Jackiem, chociaż ten na okrągło głądzi o komputerach, z Alą, Marylą, Justyną... No, może z Dorotą, kiedy uda się jej zapomnieć o własnej osobie...

- Złośliwiec! - prychnęła Marta ze złością. - Nareszcie rozumiem, dlaczego jesteś dziennikarzem!

- Ja nie zamykam oczu na ludzkie wady w przeciwieństwie do ciebie - odciął się, wruszając ramionami. - Ty Bogu dziękuj, że masz Michała. On ci nie da krzywdy zrobić. Sama byś zginęła marnie.

- A ja uważam, że więcej much się złapie na cukier niż na ocet! Gdyby ludzie przestali się kłócić, a zaczęli wzajemnie słuchać...

- Marta! Ludzie są wygodni i leniwi - Marek spojrzał na nią z politowaniem. - I wolą narzekać, niż samemu wziąć się do roboty...

- Nie mów do mnie o polityce! - wrzasnęła Marta gniewnie i oczy jej pociemniały. - Dziś są moje urodziny! Nie życzę sobie wysłuchiwać tego wszystkiego!

Maciek sięgnął pod stół i tryumfalnie wydobyl nienapoczętą butelkę szampana.

- Nie złość się, Cyganeczko. Te bąbelki dobrze robią na samopoczucie... - otworzył ją tak delikatnie, że usłyszeli tylko ciche pufnięcie. - No, kochani, dawajcie szkło!

Podsunęli mu szklaneczki, które sprawnie napełnił.

- Zdrowie naszej maskotki! - ogłosił Marek, uśmiechając się przeproszająco do dziewczyny. - Nie złość się, Marta. Tak naprawdę to cię podziwiam za to, jaka jesteś. Ale, gdybym ja spróbował myśleć tak jak ty, to po prostu bym nie przetrwał, a mam nadzieję, że kiedyś założę rodzinę i będę w stanie zapewnić jej byt w tym dzikim świecie...

Marta skinęła głową i upiła szampana. Nie była zła, tylko przybita, bo pielęgnowane przez lata oblicze klasy po słowach Marka jakoś straciło na atrakcyjności.

- Nie martw się - szepnął Michał, pochylając się ku niej. - Znajomych możemy mieć wielu, przyjaciół wystarczy nam paru i wybierzemy ich sami...

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich tyle zrozumienia, że od razu poczuła się lepiej i przygnębienie minęło. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i uniosła szklaneczkę z szampanem. Upiła kolejny łyk i coś sobie przypomniała.

- Radek - pochyliła się ku niemu, zniżając głos. - Będziesz się jutro widział z Weroniką?

- Chyba tak - zastanowił się. - Mówiłem, że może wpadnę opowiedzieć o zjeździe... Czemu pytasz?

- Bo ja mam do niej sprawę, a jutro idę do rodziców Michała, więc do Niki nie zdążę... Słuchaj, zadzwoń do mnie, jak tam będziesz, a ja z nią porozmawiam, co? Albo puść mi SMS-a, że już tam jesteś, a ja zadzwonię na twoją komórkę... Muszę się dowiedzieć, czy mogłaby pojechać ze mną do Lublina...

- Nika? - zdziwił się Radek. - Po co?

- Bo ma dobry gust, a ja się zastanowiłam i nie chcę jej obciążać szyciem ślubnej kiecki. Wystarczy, że uszyje mi sukienkę do cywilnego. Zresztą, sobie na to druźbowanie też coś musi uszyć, roboty jej nie zabraknie... W Lublinie są salony z sukniami ślubnymi, więc, gdyby miała z kim zostawić dzieci na parę godzin, to może by mi się udało namówić ją na wyjazd... Muszę pogadać z Januszkiem, może nas zawiezie...

- A dlaczego nie Michał? - Radek przyjrzał się jej podejrzliwie.

- O, matko! Nie chcę, żeby Michał widział moją sukienkę przed ślubem! To przynosi pecha!

- Jesteś przesądna? - Radek parsknął śmiechem.

- Jestem - spojrzała na niego spode łba. - No i co mi zrobisz?

- Zrobię dobry uczynek i sam was zawiozę - uśmiechnął się pojednawczo. - Druźba ci nie przyniesie pecha?

- Drużba nie - mruknęła Marta i nagle obdarzyła go tak ciepłym uśmiechem, że serce mu zabiło mocniej.

- Super! Tylko nie wiem, czy wytrzymasz to łożenie po sklepach. Chciałabym kupić nie tylko sukienkę, ale buty i welon...

- Co tylko sobie życzysz, Pchełko - poklepał ją po dłoni. - Mam wobec ciebie ogromny dług wdzięczności...

- Rany boskie! - spojrzała na niego spode łba. - Ty też? Ja nic nie zrobiłam!

- Jak to nie? Dzięki tobie odkryłem, jak fajnie jest być w grupie i czuć jej akceptację... Nawet nie wiedziałem, że mamy z Maćkiem tyle wspólnych tematów... - zamyślił się na chwilę. - Wiesz, że do tej pory nie miałem nawet z kim pogadać od serca? A już na pewno nigdy by mi do głowy nie przyszło, że można zaprzyjaźnić się z dziewczyną...

- Jasne - powiedziała przekornie. - Twoje przyjaźnie kończyły się w łóżku...

- Nie przesadzaj - roześmiał się. - To tylko plotki. Tak naprawdę jestem przyjacielski, romantyczny i niegroźny...

- Pewnie - mruknęła, patrząc na niego spod oka. - Dopóki nie zaczniesz gryźć...

- Marta! - w jego głosie zabrzmiały nutki rozbawienia.

- Skąd ci przychodzą do głowy takie rzeczy?

- Pamiętam, co dziewczyny opowiadały - roześmiała się przekornie, ale nagle spoważniała. - Spotkałam już kogoś podobnego do ciebie i mocno się sparzyłam...

- To w takim razie nie mógł być podobny do mnie - pokręcił głową z uśmiechem.

Spojrzała na niego kpiąco i parsknęła śmiechem.

- Wszyscy jesteście tacy sami! - prychnęła, sięgając po szklaneczkę z szampanem.

- Michał też? - zapytał niewinnie.

- Żeby była reguła, muszą istnieć wyjątki - pouczyła go z powagą. - Michał na szczęście do nich należy.

- Chciałbym kiedyś spotkać dziewczynę, dla której ja będę wyjątkiem
- uśmiechał się, ale oczy miał poważne.
- Spotkasz - powiedziała stanowczo. - Tylko musisz uważnie patrzeć. Widzisz, przewrotność losu polega na tym, że czasami karze nas ślepotą i nie widzimy tego, co mamy pod nosem...
- Hej, ludzie! - usłyszeli nad sobą głos Tomka. - Aleście się zagadali! Ty uważaj, Radek! Marta jest już zajęta!
- Odczep się od naszego drużby - nakazała groźnie dziewczyna. - Co znowu wymyśliłeś, że tak krzyczysz?
- Fajną rzecz wymyśliłem - pochwalił się Tomek. -Zróbmy w przyszłą sobotę ognisko na mojej działce, co?
- Klasowe? - Marta spojrzała na niego ze zdziwieniem.
- Wszyscy i tak nie przyjdą - Tomek pokręcił głową. - Niech przyjdzie, kto może... Możemy upiec kielbaski albo ziemniaki... Albo to i to...
- Najlepiej to i to - parsknął Maciek. - Wtedy przynajmniej będę pewny, że nie zagrażasz mojemu życiu...
- Masz jeszcze gitarę? - zainteresowała się Marta i w oku jej błysnęło.
- Pewnie! - Tomek wypiął dumnie pierś. - Wiesz, ile panienek na nią poderwałem?
- To przynieś ze sobą, Tomciu.
- Rozumiem, że potwierdzasz obecność na ognisku? -ucieszył się Tomek.
- A miałeś jakieś wątpliwości? - zdziwiła się Marta.
- Super! To ty i Michał jesteście zaklepani... Chłopaki, wy jak?
- Ja przyjdę - Maciek wzruszył ramionami. - Co mam się kisić w domu...
- Ja też - potwierdził Marek.
- Przyjdę i ja - uśmiechnął się Radek.
- Coraz lepiej! - Tomek radośnie zatarł ręce. - Jacek i Ala też przyjdą, no i Maryla i Justyna...

- A Dorota? - Marta spojrzała na niego pytająco.

- Dorota! - zareagował natychmiast. - Macie z Kamilem wolną następną sobotę?

- Bo co? - Dorota popatrzyła na niego nieufnie.

- Bo chcemy zrobić ognisko u mnie na działce. Przyszlibyście?

Dorocie błysnęły oczy, ale spojrzała na męża. Kamil zastanowił się przez chwilę.

- Czemu nie? Chyba nic się nie stanie, jak od czasu do czasu zażyję trochę rozrywki. Ostatecznie, lekarz też człowiek...

- A propos lekarzy... - Marek spojrzał na niego z zainteresowaniem. - Słuchaj, wytłumacz mi, jak wy tam teraz działacie po tej reformie...

Po twarzy Kamila przewinął się szeroki uśmiech. Przysiadł się do chłopaków i rozmowa zeszła na temat polityki zdrowotnej. Michał rzucił Marcie przepaszające spojrzenie i włączył się do dyskusji. Dziewczyna popatrzyła na nich z obrzydzeniem, zdecydowanym gestem odsunęła krzesło, wstała i usiadła obok Doroty.

- Nigdy nie zrozumieję tej męskiej potrzeby przelewania z pustego w próżne - powiedziała do przyjaciółki. - Gdyby mniej zajmowali się polityką, a więcej porządkiem wokół siebie, wszystkim wyszłoby to na dobre...

- Słuchaj... O czym tak rozmawiałas z Radkiem? - w głosie Doroty dźwięczała niepewność, którą pokryła uśmiechem. - Oczywiście, jeśli to nie tajemnica...

- Zgłupiałaś? - Marta wzruszyła ramionami, ale zrobiło się jej żal koleżanki. - Chcę pojechać z Niką do Lublina. Może tam wybiorę jakąś ślubną kreację. Jak dobrze pójdzie, Radek nas podrzuci... Cholera! Nie mam pojęcia, jak on jeździ. Chciałabym dożyć ślubu... Wygląda mi na takiego, co lubi sobie popiratować...

- Szczęściara! - Dorocie wyraźnie ulżyło. - Nie martw się na zapas. Coś mi się zdaje, że możesz u niego wszystko. Najwyraźniej uważa cię za ósmy cud świata.

- Tak? - Marta spojrzała na nią z zastanowieniem. -A można wiedzieć, z czego to wnioskujesz?

- Widzę przecież, jak się do ciebie odnosi - Dorota wzruszyła ramionami. - Nie zauważyłam do tej pory, żeby jakąś dziewczynę traktował z takimi szykanami.

- A pewnie! - prychnęła Marta. -I tak wszystkie leżały przed nim plackiem! Ja nie mam na to czasu. Próbuję nie leżeć plackiem przed Michałem - roześmiała się przekornie.

- Myślisz, że to jest właśnie ten super sposób na facetów?

- zadumała się Dorota. - Udawać, że nam na nich nie zależy?

- A czemu cię to tak interesuje? - Marta spojrzała na nią podejrzliwie.

- Mało ci jednego? Męski harem chcesz założyć?

- Niekoniecznie - w oczach Doroty mignął dziwny błysk. - Tylko tak sobie obserwuję, co się tu dzisiaj dzieje... I wiesz, nie mam pojęcia, jak ty to robisz, ale wszyscy chłopcy traktują cię zupełnie inaczej niż resztę dziewczyn...

- Co ty chrzanisz? - zdziwiła się Marta. - Traktują mnie tak samo jak kiedyś, jak koleżankę z klasy... A ja ich jak Januszka... Albo ich kocham albo się z nimi kłócę...

- No, nie wiem... - Dorota nie wyglądała na przekonaną.

- Widziałaś, jak traktują Marylę? Z szacunkiem, bo pracuje w tej samej szkole, w której oni się uczyli. Bo im zaimponowała. A ja jestem dla nich, jak to dziś powiedział Radek, maskotką i tak mnie właśnie traktują - Marta spojrzała na zagadanych chłopaków i w jej oczach mignęła niecierpliwość.

- Cholera, nikt ich nie wyrwie z tego zac zadzenia. Kurczę, nie mam zamiaru przesiedzieć tu całego wieczoru! Patrz! Już chyba wszyscy nasi faceci nadają o polityce. Jeszcze trochę i wezmą się za łby... Wiesz, co? Mam pomysł... - nachyliła się do ucha koleżanki i zaczęła jej coś szeptać.

Dorota najpierw znieruchomiła, potem zachichotała i wreszcie z entuzjazmem pokiwała głową. Wstały obie i dyskretnie, by nie rzucić się w oczy, podsunęły się ku grupkom koleżanek, przystając na chwilę to tu, to tam. Po chwili z klasy pojedynczo zaczęły wymykać się rozbawione dziewczyny. Marta wyszła ostatnia i całą roześmianą, rozświergotaną grupą podążyły na dół do sali gimnastycznej.

Po kilkunastu minutach od ich wyjścia Michał wyłączył się na chwilę z zażartej dyskusji i rozejrzał po klasie, szukając wzrokiem Marty. W pierwszym momencie nie mógł zrozumieć, co się dzieje. Dopiero po minucie dotarło do niego, że w klasie nie ma ani jednej dziewczyny. Poczł niepokój.

- Hej, chłopaki! - podniósł głos, by usłyszeli go pogrążeni w kłótni koledzy. - Chyba nam panienki zastrajkowały!

Tomek spojrzł na niego nieprzytomnie, za nim zaczęli rozglądać się pozostali. Pierwszy parsknął śmiechem Maciek.

- Cholera! Marta je podpuściła! Mówiła, że ma dosyć polityki!

- Chłopaki, zbierać tyłki! - poderwał się Tomek. - Trzeba je jakoś ugłaskać, bo będziemy mieli przechłapanie przez cały wieczór!

Śmiejąc się z siebie i kręcąc głowami nad babską przemyślnością, zeszli na dół. Sala była prawie pusta, większość zaproszonych gościła w auli, w przyspieszonym tempie dematerializując zapasy jedzenia i alkoholu. Dziewczyny z IV a wirując w rozbawionym barwnym kole tańczyły „Baśkę” Wilków. Pod ścianą stała roześmiana Julia z mężem i Ewunia z rechoczącym Januszkiem.

- Oj, szwagier, coś mi się zdaje, że podpadłeś! Chłopcy chcieli natychmiast wmieszać się w roztańczone

koło, ale Michał ich powstrzymał.

- Poczekajcie. Niech sobie potańczą. Też możemy popatrzeć...

- Nie jesteś zmęczona? - Michał objął dziewczynę, która pokręciła głową.

Didżej najwyraźniej uznał, że tancerzom należy się chwila oddechu, bo muzyka złagodniała, zachęcając do tańca pary.

- Lubię Stinga - wyznała Marta, zasłuchana w „Fields of gold”. - Ma taki kojący głos.

- To na pewno komplement? - zainteresował się Michał.

- Jak ja usłyszałem, że działał na ciebie kojąco, to okazało się, że zasypiasz w moim towarzystwie.

- Kiedy? - zdziwiła się i zaraz się roześmiała. - To nie z powodu twojego towarzystwa, tylko balu! Byłam zmęczona i niewyspana!

- A nie znudzona mną? - spojrzał na nią przekornie.

- Wiesz, że nie! Nigdy mnie nie nudziłeś. Co najwyżej wyprowadzałeś z równowagi.

- Właśnie dlatego nigdy nie straciłem do końca nadziei

- wyznał z uśmiechem. - Znasz to przysłowie: kto się czubi, ten się lubi...

- Coś w tym jest - zaśmiała się. - Chyba jednak nuda nam nie grozi.

- Szczególnie, jeśli ty uważasz, że życie jest ciągłą walką - przytulił ją mocniej. - Och, Marta, walcz ze mną. Nie masz pojęcia, jak mi to dodaje skrzydeł.

- Poddałam się, zapomniałeś?

- Ale chyba nie do końca?

- Do końca nie umiem - przyznała szczerze. - Muszę coś zostawić dla siebie, bo inaczej zginę... Zresztą, sam mówiłeś, że nigdy nie ma się na własność drugiego człowieka. Muszę mieć jakiś margines swobody. Nie umiem inaczej...

- Zrobię wszystko, żebyś nie czuła się w małżeństwie jak w więzieniu - obiecał Michał. - Będziesz miała tyle swobody, ile ci potrzeba do szczęścia, bylebyś nie wykorzystała tego nigdy przeciwko mnie.

- Nie jestem taka! - fuknęła zirytowana.



- Mam nadzieję - roześmiał się.

Kiedy zabrzmiała melodia „Caribbean blue” Enyi, Marcie błysnęły oczy. Michał przypomniał sobie z rozbawieniem, jak kiedyś wyznała mu, że ile razy tańczy walca, wyobraża sobie siebie w długiej balowej sukni w jakimś pałacu wśród arystokracji. Sam też lubił ten taniec, bo zawsze miał wrażenie, że każda partnerka w tym momencie łagodnieje i rozkwita. Skierował na dziewczynę ciepłe spojrzenie. Oczy miała rozmarzone, jej ruchy nabrały jakiejś płynności, sprawiała wrażenie pełnego wdzięku piórka unoszącego się w powietrzu.

Wydało mu się nagle, że wokół nich zrobiło się dziwnie dużo miejsca i dopiero teraz zobaczył zagapionych na nich ludzi. Z młodszego pokolenia niewiele par zdecydowało się zatańczyć walca. Kątem oka dojrzał Januszka z Ewunią, Tomka z Marylą i Marka z Dorotą. Radek z Maćkiem stali pod ścianą i nie odrywali zachwyconych spojrzeń od Marty. Na szczęście nie zauważył w ich oczach niczego poza podziwem i wyrwało mu się westchnienie ulgi.

- Marta, skarbie, chyba czas się zbierać... - Michał zerknął na zegarek.

- Już po pierwszej... Tomek mówił, że musimy po sobie posprzątać.

- To chodźmy na górę...

Kiedy weszli do klasy, ze zdziwieniem stwierdzili, że nie ma śladu po imprezie. Nawet ławki stały na swoich miejscach. Prawie wszyscy uczestnicy spotkania już się rozeszli. Zostali tylko Tomek, Radek, Jacek, Maciek, Marek, Kamil, Dorota, Maryla, Ala i Justyna.

- No i czego nie zawołaliście nas do sprzątnięcia? - zapytała Marta z wyraźną pretensją.

- Nie chcieliśmy fatygować jubilatki - wyjaśnił Tomek, puszczając do niej oko. - Poza tym, tak się dobrze bawiliście, że szkoda nam było przeszkadzać.

- Jak widzisz, poradziliśmy sobie i bez was - załagodziła Maryla, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie, bo Marta natychmiast się najeżyła. - I tak nas było za dużo do tego sprzątania... A co tam na dole? Pewnie już tylko niedobitki zostały w miarę trzeźwe?

- Nie zaglądaliśmy do auli, ale w sali gimnastycznej faktycznie już pustki - odparł Michał. - To co? Zamykamy ten teatrzyk?

Wszyscy spojrzeli po sobie z zakłopotaniem.

- Chcecie jeszcze zostać? - zdziwiła się Marta.

- Coś mi się wydaje, koziołku, że oni tylko nas chcą się pozbyć - zaśmiał się Michał, patrząc na spłoszone miny pozostałych. - Najwyraźniej chcą coś przed nami ukryć.

- A, tajemnicze spotkanie na szczycie - mruknęła Marta i wzruszyła ramionami. - To nie możecie normalnie powiedzieć, żebyśmy sobie poszli?

Kamil parsknął śmiechem, a Maryla bezradnie rozłożyła ręce.

- Chcieliśmy jakoś łagodniej dać wam to do zrozumienia...

Marta wzięła torebkę, wyjęła z niej szal, który dostała od Radka i zarzuciła na ramiona. Spojrzała uważnie na przyjaciół i przykazała Maryli:

- Tylko ich tutaj pilnuj, żeby potem grzecznie poszli do domu.

- Nie ma sprawy - przyrzekła koleżanka. - Ja tu pracuję. Nie będę za nich świecić oczami. Już ich przypilnuję... Oj, Michał, zapomniałabym! Mam tę listę - podała mu spisana gęsto kartkę papieru.

- Co to za lista? - zainteresowała się Marta.

- Adresy i numery telefonów, żebyśmy wiedzieli, dokąd mamy wysłać zaproszenia - Michał złożył starannie kartkę i schował do kieszeni. - Dzięki, Maryla... To do soboty, kochani. Tomek, daj znać, co z tym ogniskiem.

- Jasne. Albo sam zadzwonię albo któryś z chłopaków ci powie... Dobra, to idźcie już, bo nam tu dziewczyny zasną - machnął na nich niecierpliwie ręką.

Michał spojrział z rozbawieniem na Martę i oboje uśmiechnęli się, widząc zirytowaną Marylę.

- Idziemy, idziemy... Trzymaj się, dyplomato... Cześć!

Kiedy wyszli przed szkołę, Marta rozejrzała się ze zdziwieniem. W świetle ulicznych latarni asfaltowa nawierzchnia połśniewała gdzieśgdzie niewielkimi kałużami. Powietrze pachniało wilgocią.

- Deszcz padał? - dziewczyna rzuciła Michałowi niedowierzające spojrzenie. - W ogóle tego nie zauważyłam.

- Dobrze, że przestał, bo nie mamy parasolki... Nie jest ci zimno?

- Na razie nie - wzięła go pod rękę i powoli ruszyli. -Dzięki Bogu, że nie ma burzy...

- Dalej tak się boisz burzy? - uśmiechnął się ciepło. -Pamiętam, jak się chowałeś pod stół, jak byłeś mała. A raz myślałem, że w ogóle nie wyjdziemy ze szkoły, bo była burza, a ty się ukryłeś w szatni. Dopiero twój ojciec po nas przyjechał...

- Mama mu kazała - mruknęła Marta. - Ona wiedziała, że się boję.

- Skąd się u ciebie wziął ten lęk przed burzą? - Michał skrzywił między bloki.

- Kiedy byłem mała, widziałam u babci na wsi, jak od pioruna zapalił się dom - wzdygnęła się na to wspomnienie. - Od tamtej pory strasznie się bałam, choć wszyscy tłumaczyli mi, że tamten dom był drewniany i nie miał piorunochronu... To głupie, co? Bać się burzy?

- Wcale tak nie myślę - zaprotestował i pieszczotliwie pogładził ją po ręce. - Każdy człowiek ma jakieś lęki... Ale, wiesz, burze bywają naprawdę piękne. Niebezpieczne, ale niesamowicie piękne... Pamiętam, kiedy byłem w Kanadzie,

złapała nas burza nad jeziorem. Siedzieliśmy z Jean-Pierre'em w samochodzie i nie mogliśmy się oderwać od tego widoku. Widzieliśmy, jak pioruny waliły w taflę jeziora...

- Powiedziałeś, że każdy człowiek ma jakieś lęki - spojrzała na niego spod oka. - Ty też?

- No pewnie - uśmiechnął się. - Nie jestem przecież supermanem... Bałem się matury, potem wojska. Bałem się, jak sobie poradzę w tej Kanadzie. Jeszcze na początku tego roku bałem się, że nigdy nie zainteresujesz się mną na poważnie...

- A teraz też się czasem boisz? - spytała z ciekawością.

- Zdarza się - zamyślił się na chwilę. - Czasami boję się, że ominie mnie w życiu coś ważnego, że coś przegapię, że na coś zabraknie mi czasu... A propos czasu... - zatrzymał się nagle i odwrócił ją do siebie. - Wiesz, jak długo cię już nie całowałem? A potrzebuję tego jak powietrza... - pochylił się i przywarł do jej ust jak spragniony człowiek do naczynia z życiodajną wodą. - Sam nie wiem, jak to jest - powiedział stłumionym głosem, pozwalając jej ukryć twarz na swojej piersi - ale zawsze najbardziej tęsknię za tobą, gdy jesteśmy między ludźmi... - przytulił ją tak mocno, że jęknęła protestując - Przepraszam, kotku... Im bliżej ślubu, tym trudniej mi wytrzymać...

- Jesteś na mnie zły? - zapytała, nie podnosząc głowy.

- Nie jestem na ciebie zły - zakołysał ją w ramionach. - Zaczyna mi tylko brakować cierpliwości... - westchnął. - Wytrzymam, choć nie rękę za siebie i może się zdarzyć, że po ślubie każę ci za to zapłacić, koziołku...

- Chcesz mnie przestraszyć? - wymamrotała w jego koszulę.

- A boisz się?

- Jeszcze nie wiem. Może powinnam...

- Nie masz czego - zaśmiał się cicho. - Ja cię tylko chcę uprzedzić, że z powodu tego oczekiwania przełączyłem się

na wyobraźnię, ale kiedyś mogę zechcieć sprawdzić, jak to, co sobie wyobrażam, wyglądałoby w naturze...

- Ewunia mówi, że oczekiwanie też bywa twórcze...

- Mhm, nawet nie wiesz, jak bardzo - mruknął i odsunął ją od siebie. - Na pewno nie jest ci zimno? Masz zimne ręce. Zarzucę ci swoją marynarkę.

- Nie chcę. Może i mam zimne ręce, ale za to w środku mi gorąco... I dobrze ci radzę, nie komentuj tego faktu - spojrzała na niego groźnie spode łba.

Roześmiał się na widok jej zadziornej miny, pocałował w czubek głowy i wziął za rękę.

- Boże, jakie ja nudne życie prowadziłem, zanim zdecydowałaś się w nie wkroczyć... Och, Marta...

Marta siedziała na leżaku na tarasie w domu Artymowiczów i z widoczną przyjemnością patrzyła na kwitnące dwubarwnie fuksje. Do jednej usiłował się dostać dorodny, gruby trzmiel i zaciekawiona dziewczyna przyglądała się, jak niezdarnie gramoli się do środka kwiatu, brzęcząc i rozpychając delikatne płatki. Kiedy wreszcie odleciał, wyciągnęła się wygodnie na leżaku i poczuła błogie rozleniwienie. Rodzice Michała wmusili w nią dwudaniowy obiad, a na deser tort z bitą śmietaną, który specjalnie dla niej zrobiła pani Łucja. Jęknęła w duchu ze zgrozy, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić, żeby jakoś spalić te kalorie. Na pewno nie rozwalać się na słońcu jak kot, tylko pójść przynajmniej na mały spacer, ale po wczorajszej zabawie jeszcze bolały ją nogi i wszystko w niej protestowało przeciwko nadmiernej dawce ruchu. W końcu uznała, że raczej już pogodzi się z dodatkowymi kilogramami, niż zdecyduje na jakikolwiek wysiłek. Słoneczko grzało przyjemnie, postanowiła skorzystać z okazji i opalić nogi. Zsunęła buty i oparła nogi na balustradzie tarasu, uważa-

jąc przy tym, by nie zrobić krzywdy kwiatom i poprawiając suto marszczoną spódnicę, która jednak nic sobie nie robiła z energicznego obciążania i uparcie odsłaniała więcej niż powinna. Marta dała za wygraną. Leniwie pomyślała, że ostatecznie nie siedzi tu goła, tylko ubrana, a w porównaniu z niektórymi kobietami wygląda jak średniowieczna mniszka. Pocieszona tą konkluzją po raz ostatni obciągnęła spódnicę, a widząc, że nie ma to większego sensu, wzruszyła ramionami. Jak to dobrze, że założyła bluzkę bez rękawów. Ręce i ramiona miała gołe, mogła je równo opalić. Przypomniała sobie, jaką minę zrobiła matka, gdy zobaczyła jej strój. Próbowwała ją przekonać, że idzie z oficjalną wizytą i w związku z tym powinna się ubrać skromnie i elegancko. Nic z tego nie wyszło, Marta się zaparła. Ciemnoczerwona szeroka spódnica i biała bluzeczka (szerszy pasek pomiętego materiału, jak stwierdziła matka) nie wydawały się jej szczytem ekstrawagancji. Tym bardziej że bluzka trzymała się na delikatnej cienkiej gumce, dokładnie zakrywała to, co miało być zakryte i nie było mowy, żeby jakieś wścibskie męskie oko mogło zapuścić nieskromnego żurawia między jej atrybuty kobiecości, jak mawiała nieco archaicznie babcia. Januszek wprawdzie ją wyśmiał, że wygląda jak flaga narodowa, tylko orła brakuje, ale zlekceważyła jego krytykę i okazało się, że miała rację. Michał zaniemówił, a jego rodzice przyjęli strój z pełną aprobatą. Pan Roman stwierdził nawet, spoglądając spod oka na syna, że wygląda wręcz zabójczo. Marta uznała, że jej rodzina jest stanowczo zbyt konserwatywna. Przymknęła oczy i coraz bardziej senna z zadowoleniem pomyślała, że kocha słońce.

Michał wniósł na górę dzbanek z kawą, postawił go na ławie i wyjął z barku ukochane Bianco Marty. Przypomniał sobie, że na dolnym tarasie stoi wiklinowy stolik i zszedł, by go przynieść. Wracając, pomyślał, że w zasadzie powinien Martę natychmiast wywlec z domu gdzieś pomiędzy ludzi,

byłaby wtedy z pewnością bezpieczniejsza niż w jego towarzystwie. Uznał w duchu, że muzułmanie mają swój rozum, każąc kobiecie otulać się w nieforemne zawoje. Kiedy ją dziś zobaczył w drzwiach, serce mu na chwilę przestało bić z wrażenia.

Wyszedł ze stolikiem na balkon i pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to para zgrabnych nóg. Jęknął, z rozmachem stawiając niewinny mebel na podłodze i przez chwilę zastanawiał się, czy powinien dziewczyną porządnie potrząsnąć, czy od razu zawlec do sypialni. Podszedł do niej z miną niewróżącą niczego dobrego i zobaczył, że oczy ma zamknięte i spokojnie, regularnie oddycha. Spała w najlepsze. Złość mu natychmiast przeszła. Usiadł obok na drugim leżaku i zapatrzył się na jej rozluźnioną twarz. Policzki miała zarumienione od słońca, dłonie splecione na brzuchu. Uśmiechnął się do siebie trochę żałośnie. Marta wygrywała na wszystkich frontach, nawet o tym nie wiedząc. Kiedy teraz patrzył na nią, budziła w nim przede wszystkim odruch opiekuńczości. Wydawała się drobna i krucha jak dziecko, a przecież dobrze wiedział, jak bardzo potrafi być uparta. Westchnął i przykucnął przy niej.

- Marta, nie zasypiaj na słońcu... - pogładził ją pieszczotliwie po policzku.

Otworzyła oczy, patrząc na niego trochę nieprzytomnie. Pomyślał, że już niedługo będzie codziennie widział to spojrzenie obok siebie, budząc się rano, i nie wytrzymał. Przyklęknął przy leżaku i pytająco, niepewnie dotknął ustami jej warg. Zamarła na chwilę i nagle poczuł, że przyciąga go do siebie, obejmując rękami za szyję. Zapomniał o całym świecie. Wsunął dłonie pod jej plecy, przytulając ją mocno i całował, dopóki nie zabrakło mu tchu. Zamruczała coś, kiedy przesunął usta na jej szyję i ramiona. Poderwał gwałtownie głowę i wpatrzył się w jej pociemniałe oczy. Nie spuściła wzroku. W jej spojrzeniu była niepewność i pytanie, którego nie był w stanie odczytać.

- O co chodzi, skarbie? - zapytał cicho, nie odrywając od niej wzroku.  
- Ty też tego chciałeś, prawda? - szepnęła z napięciem. Zrozumiał nagle, czego się boi i dlaczego tak zażarcie

broni się przed okazywaniem tego, co do niego czuje. Zrozumiał i ogarnęła go wściekłość. Na Piotra, który tak skutecznie zniszczył w niej wiarę w miłość, i na siebie, że nie było go przy niej wtedy, gdy potrzebowała, by ktoś ją chronił.

- Niech szlag trafi tego drania! - mimowolnie podniósł głos. Nie odrywając oczu od jej twarzy, powiedział cicho: -A miałaś choć przez chwilę wątpliwości? Marta, pragnę cię w takim samym stopniu, jak cię kocham. Nie potrafię tego rozdzielić... Nie czujesz tego, kiedy cię całuję? Nie widzisz, jak trudno mi przestać? Nie bój się przytulić do mnie, jeśli masz na to ochotę.

Słuchała z napięciem, obserwując go z uwagą i wreszcie w jej oczach zobaczył ulgę. Uśmiechnęła się i przesunęła palcem po jego wargach. Znieruchomiał na chwilę, oczy mu pociemniały, ale opanował się i przecząco pokręcił głową, przytrzymując jej dłoń.

- Dlaczego? - spytała cicho, wpatrując się uważnie w twarz Michała.

- Bo, jeśli teraz nie przestaniemy i jeśli natychmiast nie zdejmiesz nóg z tej cholernej balustrady, zapomnę o wszystkim, co ci obiecałem i po prostu zaniosę cię do sypialni, a - zapewniam cię - nie wyszłabyś stamtąd prędko - odparł zduszonym głosem.

- Ale... Przecież twoi rodzice są w domu...

- Naprawdę sądzisz, że to by mnie powstrzymało? - spojrzał na nią z dziwnymi iskierkami w oczach. - Jestem już dużym chłopcem - zerwał się z kolan. - Jazda, koziółku. Zabieraj kopytka i przestań mnie wodzić na pokuszenie.

Parsknęła śmiechem, ale posłusznie zdjęła nogi z balustrady. Michał w tym czasie wyniósł na taras dzbanek z kawą



i wino. Podał jej napełniony kieliszek, sam wziął drugi i z westchnieniem usiadł na leżaku.

- Nie wiem, jak ty, ale ja się chętnie napiję. Chyba potrzebuję trochę rozluźnienia...

Marta zachichotała i upiła łyk wina.

- Nie boisz się, że wpadniesz w alkoholizm?

- Może nie zdążę do sierpnia - mruknął leniwie, ale zaraz spojrzał na nią z błyskiem w oczach. - Słyszałaś, co powiedzieli rodzice? Zaraz po naszym weselu wyjeżdżają na dwa tygodnie na Mazury do znajomej leśniczówki. Będziemy mieli dom do naszej wyłącznej dyspozycji. Jakbym tak wyłączył wszystkie telefony - mówił rozmarzonym głosem

- i zabarykadował drzwi, to mógłbym może przy twoim aktywnym udziale jakoś odpracować tę obecną frustrację...

- Michał! - zarumieniła się jak wiśnia. - A co ze sklepem? - spojrzała na niego spod oka.

- Naprawdę sądzisz, że będę miał wtedy głowę do zajmowania się sklepem?

- Lepiej miej - mruknęła. - Bo splajtujesz i znowu cię poniesie do tej Kanady...

- O, nie! - zaprotestował gwałtownie. - Nigdy więcej! Koniec z Kanadą! Ani jednego dnia więcej bez ciebie!

- Uspokój się. Przecież nie wyślę cię tam karnie... Słuchaj - coś się jej przypomniało i wyprostowała się na leżaku

- twoja mama pytała, co chcielibyśmy dostać na prezent ślubny... Mam pomysł, tylko nie wiem, czy się zgodzisz... -zerknęła na niego niepewnie.

- No, no - spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Zaintrygowałaś mnie. Chętnie posłucham, co ci wpadło do głowy.

- Bo widzisz... Właściwie to... - Marta wyraźnie nie wiedziała, jak zacząć. - Sam mówiłeś, że mamy gdzie mieszkać i co jeść... A gdybyśmy tak napisali na zaproszeniach, że

- zamiast prezentów - prosimy tylko o zakup jednej książki... Rozmawiałam wczoraj z Alą. Wiesz, że biblioteka prawie

nie ma funduszy? Zaczyna im brakować nawet lektur szkolnych. Można by zrobić listę najbardziej potrzebnych książek i wyłożyć ją w obu księgarniach. To nie są jakieś zawrotne sumy, każdy by kupił tylko jedną książkę. Nie narażalibyśmy gości na wielki wydatek, no i przy okazji zrobilibyśmy coś pożytecznego dla innych... Co ty na to? - spojrzała na niego niespokojnie.

- Mój Boże, jak to miło... Świetny pomysł. Naprawdę.

- To znaczy, że się zgadzasz? - oczy jej zabłysły.

- No pewnie, że się zgadzam! A nie będzie ci przykro, że nic nie dostaniesz?

- A kto powiedział, że nie? - zaperzyła się.

- No, książki mają być dla biblioteki, nie dla nas - spojrzał na nią z zastanowieniem.

- Nie wiem, czego ty się spodziewasz, ale ja dostanę swój prezent. Ciebie - uśmiechnęła się przekornie.

- Traktujesz mnie jak prezent? - roześmiał się Michał. - To dobrze. Bo ty jesteś dla mnie jak marzenie, które się spełniło...

Marta była wściekła. Wszystko się w niej zakotłowało ze złości, kiedy w ostatnim sklepie usłyszała, że może powinna poszukać ślubnej kreacji wśród komunijnych sukienek, czasem jeszcze strojnziej szych niż ślubne. Radek i Weronika spojrzeli na siebie i natychmiast wyciągnęli ją na zewnątrz, zanim zdążyła zrobić awanturę. Szła teraz pomiędzy nimi, sapiąc ze złości.

- Cholera, czy w tym kraju normalny człowiek nie może się ubrać? - warczała pod nosem, zbuntowana i zła. - Chude i długie! Obłądu można dostać! Czy każda dziewczyna musi wyglądać jak wieszak?

Radek patrzył na nią spod oka i tłumił śmiech, bo całe te zakupy zaczęły mu się wydawać wspaniałą zabawą. Pomy-

ślał, że Marta sama jedna jest w stanie zastąpić najciekawszy program telewizyjny.

Weronika szła po drugiej stronie dziewczyny i nie zwracała uwagi na jej gniewne mamrotanie, z uwagą rozglądając się po witrynach. Nagle przystanęła i złapała ją za rękę.

- Patrz! - odwróciła ją ku sklepowej wystawie i wskazała palcem wiszącą na niej suknię. - Wchodzimy?

- Jasne! - Marcie błysnęły oczy.

Dziewczyny prawie wbiegły do małego sklepiku, a Radek spokojnie podążył za nimi. W środku nie było nikogo poza kobietą w średnim wieku, niską, korpulentną i uśmiechniętą.

- Czym mogę służyć? - na ich widok poderwała się z małej kanapy.

- Dzień dobry - Marta nie mogła ustać w miejscu z niecierpliwości. - Czy mogłabym obejrzeć tę suknię z wystawy?

- Ależ oczywiście - właścicielka podeszła do okna i zgrabnym ruchem zdjęła wieszak ze ślubną kreacją, po czym obrzuciła dziewczynę taksującym spojrzeniem. - Tam jest przymierzalnia - wskazała ręką. - Pomóc pani?

- Chyba tak - Marta niepewnie popatrzyła na szereg małych perłowych guziczków z tyłu sukienki. - Poczekajcie chwilę - poprosiła i poszła za kobietą do osłoniętej kotarą przymierzalni.

Weronika i Radek spojrzeli na siebie i odetchnęli z ulgą. Usiedli spokojnie na małej kanapie.

- Nie miałem pojęcia, że kupowanie ślubnej sukienki to takie frustrujące zajęcie - wyznał Radek z uśmiechem. - Chłopak ma jednak łatwiej. Kupi garnitur i z głowy.

- Marta jest nietypowa - powiedziała cicho Weronika. - Ma sto pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i w ogóle jest drobna. Sam widziałeś, że większość gotowych sukienek jest szyta na wysokie, szczupłe dziewczyny. Małe albo grubsze już mają problemy... Mam nadzieję, że ta będzie się jej

podobała. Drobne poprawki mogę ewentualnie zrobić sama, ale takiej kreacji raczej bym się nie podjęła uszyć.

- Dlaczego? - zdziwił się. - Przecież bardzo dobrze szyjesz. Słyszałem, jak Marta i Dorota cię chwaliły.

- Musiałabym wysłać bliźnięta w przestrzeń kosmiczną na parę tygodni - mruknęła Weronika, a widząc, że Radek patrzy na nią ze zdziwieniem, wyjaśniła: - Sukienki ślubne są białe. Szyłam raz sukienkę do komunii. Trzeba bardzo uważać, żeby nie pobrudzić materiału. Wszystko układałam na prześcieradle... Moje dzieci wszędzie się kręcą. Wiesz, jak musiałabym ich pilnować?

- No tak. Nie pomyślałem o tym - Radek pokręcił głową.

Z przymierzalni wyszła właścicielka sklepu, obdarzyła ich zaferowanym uśmiechem, pośpiesznie zdjęła z półki płaskie pudełko i wsunęła się z powrotem za kotarę.

- No widzisz - uśmiechnęła się Weronika. - Jak ty się będziesz żenił, mam nadzieję, że docenisz wysiłki swojej narzeczonej...

Właścicielka odsunęła wreszcie zasłonę, zza której wysunęła się Marta, patrząc pytająco na przyjaciółkę. Czarne włosy miała upięte w prowizoryczny kok, do którego jako welon przypięta była koronkowa mantyla. Suknia, zamiast rękawów, miała zachodzącą na ramiona falbankę. Dekolt był wycięty w leciutki, ledwo widoczny szpic. Góra idealnie przylegała do ciała, natomiast dół sukni spływał kaskadą delikatnych falbanek, ale dopiero, kiedy dziewczyna zrobiła krok w ich kierunku, dostrzegli, że powyżej kolan spódnica ma pęknięcie rozchylające się przy każdym ruchu.

- Obróć się, Marta - zażądała Weronika, bo Radek siedział bez ruchu, wpatrzony w dziewczynę, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu.

Marta próbowała wykonać polecenie, ale nie wytrzymała i zakręciła się w radosnym piruecie, wybuchając śmiechem.

Suknia zawirowała razem z nią, otaczając ją chmurą białego tiulu.

Weronika podeszła do dziewczyny, przytrzymała ją z uśmiechem i bystro zlustrowała krawieckie szczegóły. Wreszcie z aprobatą skinęła głową i zawyrokowała:

- No to masz już suknię ślubną i welon. Jeszcze tylko buty...

- Ten model nazywa się „Hiszpańska tancerka” - odezwała się właścicielka. - Trochę się bałam, że będę miała kłopot z jego sprzedażą, bo ma nietypowe rozmiary. Ale ja mam sporo nietypowych rzeczy... Wie pani, że to jest prawdziwa hiszpańska mantyla? - zwróciła się do Marty. - Przywiozła mi ją znajoma specjalnie do tej sukienki. Cieszę się, że nie woli pani tradycyjnego welonu. Ten idealnie pasuje.

- W porządku. Biorę. Tylko niech mnie pani teraz nie doprowadzi do zawału ceną.

- Myślę, że się jakoś dogadamy - roześmiała się właścicielka sklepu.

Radek i Weronika pomogli Marcie wnieść do domu paczki z zakupami. Kiedy prosiła, by zostali chwilę, wymówili się oboje. Weronika - bo śpieszyła się do domu niespokojna o dzieci, które zostały z panią Zosią; Radek - ponieważ chciał ją odwiedzić i wpaść do Michała. Marta przeniosła zakupy do swojego pokoju. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi i weszła Ewunia z oczami błyszczącymi ciekawością.

- No, dalej, szwagierko, pokaż, co tam kupiłaś w tej naszej metropolii...

- Zobacz sama. Muszę usiąść. Nogi mi odpadają... Czy ty wiesz, ile kilometrów musi zrobić biedna dziewczyna, zanim coś wybierze? Ten kraj schodzi na psy. Najwyraźniej salony ślubne uważają, że wszystkie kobiety w Polsce mają wzrost i figury modelek... - Marta z rozmachem usiadła na pufie.

- Ale coś przecież kupiłaś, bo widzę... - Ewunia grzebała z upodobaniem wśród paczek i trafiła na mantylę. - Co to? Mantylka zamiast welonu? Ale śliczna! - przesunęła w palcach delikatną koronkę. - Marta! Ona chyba jest oryginalna!

- Podobno - Marta z ulgą wyciągnęła przed siebie nogi.

- Pokaż sukienkę - zażądała Ewunia. - Coś ty wybrała, jeśli pasuje do tego mantyla?

- Zobacz sobie - Marta machnęła niemrawo ręką w stronę pokrowca leżącego na wersalce. - Mnie się nie chce wstawać...

Bratowa niecierpliwie wyjęła suknię z opakowania, otworzyła szafę i powiesiła wieszak z kreacją na skrzydle drzwi. Zrobiła krok do tyłu i z uwagą przyjrzała się sukience. Miała wyobraźnię plastyczną. Przed oczami stanęła jej Marta ubrana w to cudo, z koronkową mantylą na czarnych włosach i ta wizja zyskała jej pełną aprobatę. Delikatnie dotknęła zwiewnych falbanek i teraz dopiero dojrzała, że sukienka ma z przodu głębokie rozcięcie.

- Marta, będą kłopoty, jak mama to zobaczy - mruknęła ostrzegawczo.

- Co? - szwagierka leniwie uniosła głowę i podążyła za jej wzrokiem.

- Chodzi ci o to, że jak będę szła przez kościół, to będzie mi widać nogi? No i cóż takiego? Chyba mnie grom od razu nie trzaśnie?

- Mnie się to podoba - powiedziała z naciskiem Ewunia. - Boję się tylko, że mama będzie innego zdania...

Jak na zamówienie w drzwiach stanęła pani Helena. Natychmiast rzuciła się jej w oczy wisząca na szafie suknia. Uśmiechnęła się z aprobatą i wyraźną ulgą. Weszła do środka, zamykając za sobą starannie drzwi, żeby przypadkiem nie zajrzała tu Alicja.

- No, widzę, że wreszcie udało ci się kupić coś rozsądnego, Tusia - pochwaliła. - Trochę mnie przestraszyłaś, kiedy mówiłaś, że w końcu weźmiesz ślub w mini...

- A wiesz, jak trudno kupić coś w sklepie na mój rozmiar? - rozzłościła się Marta. - Dzisiaj jakaś idiotka poradziła mi, żebym się rozejrzała wśród sukienek do komunii! Co ja jestem? Liliput? - sapnęła ze złością.

Matka podeszła do wiszącej sukienki, z upodobaniem przesunęła dłonią wśród falbanek i zobaczyła rozcięcie z przodu. Uśmiech zamarł na jej twarzy.

- Tusia! Dziecko, czy ty jesteś pewna, że to jest ślubna suknia? Może to bardziej pasuje na tańce albo na maskaradę, ale do ślubu? Jak to będzie wyglądało, kiedy będziesz szła przez kościół pełen ludzi? Wszystkie dewotki cię obmówią!

- Nie zapraszam dewotek na swój ślub! - warknęła natychmiast Marta. - Co je obchodzi, jak wyglądam! Z brzuchem do ołtarza nie idę, a gdyby nawet, to moja sprawa, nie ich!

- Tuśka! Ale to będzie wyglądało strasznie wyzywająco! - jęknęła pani Waliszewska. - Nie jesteś gwiazdą filmową, żeby się tak ubierać! To małe miasteczko!

- Jeszcze nie wiesz, jak w tym wyglądam, a już mnie krytykujesz! - Marta zerwała się z pufa. - Uważasz, że kogo sprowokuję? Naszego proboszcza? On ma więcej oleju w głowie, niż te wszystkie stare dewotki!

Ewunia próbowała włączyć się do rozmowy i jakoś załagodzić sytuację, ale Marta była już w rozpędzie.

- Kto tu, do cholery, wychodzi za mąż?! - wrzasnęła ze złością. - Ja czy wy?!

- Tusia, ja tylko chciałam, żebyś... - zaczęła ugodowo matka, ale nie udało się jej powstrzymać rozzalonej córki.

- Nogi mnie bolą! Złaziłam się po tym cholernym Lublinie jak głupia! W końcu udało mi się kupić coś, co mi się podoba! I co?! I dowiaduję się od rodzonej matki, że dewotki wpadną w depresję z mojego powodu! Cholera! Idę stąd! Muszę się uspokoić! - Marta wypadła z pokoju jak wystrzelona z procy.

Ewunia westchnęła, a pani Helena spojrzała na nią bezradnie.

- Mamusia, przecież ta suknia naprawdę jest ładna...

- No, mnie się też podoba, ale... Wyobrażasz sobie, z jaką lubością Majewska będzie komentować strój Marty? - pani Waliszewska minę miała żalostną.

- A ktoś ma zamiar zaprosić ją na ten ślub? - zdziwiła się Ewunia. - Marta ma rację, mamo. To jej ślub, nie Majewskiej. Jej córka szła do ołtarza z brzuchem i jakoś wtedy nic nie mówiła... Dlaczego te wszystkie Majewskie mają dziewczynie zepsuć najpiękniejszy dzień w życiu? - wzruszyła ramionami. - Teraz moda jest tak dziwaczna, że można wszystko na siebie założyć. Marta ma przynajmniej gust.

- Tylko dlaczego ona zawsze musi wszystko zrobić po swojemu? - spytała pani Helena bezradnie. - Chciałam z nią jechać. Uparła się, że pojedzie sama... Boże, gdzie ją znowu poniosło?

- Wróci, jak przestanie się wściekać - pocieszyła ją Ewunia. - Jej szybko przechodzi...

Marta wypadła z domu, jakby ją furie goniły. Przed furką przystanęła, zastanawiając się, dokąd pójść. Coś ją zakłuło w nogę, więc odruchowo spojrzała w dół i stwierdziła, że zapomniała założyć buty. Nie chciało się jej wracać do domu.

- Tusia! Co się stało? - za sąsiednim ogrodzeniem pojawiła się pani Łucja, z niepokojem przyglądając się zbuntowanej twarzy dziewczyny.

- Nic. Uciekam z domu - Marta spojrzała na nią ponuro.

- Boso? - w brązowych oczach matki Michała pojawiły się wesołe iskierki. - Niewygodnie ci będzie... A co się stało, że zdecydowałaś się na ucieczkę?

- Moja matka uważa, że nie potrafię kupić sobie sama sukienki na ślub! - Marta tupnęła nogą ze złości, ale uderzyła się o jakiś złośliwy kamyk i syknęła z bólu.



- A! Rozumiem, że już coś kupiłaś? - przyszła teściowa uśmiechnęła się i skinęła na nią. - Chodź tu do mnie, Tusia. Opowiedz mi o wszystkim... No, szybciotko - ponagliła ją, bo Marta patrzyła na nią z wahaniem.

Dziewczyna przypomniała sobie męczące zakupy i słowa matki. Znowu ogarnęła ją złość i wpadła na sąsiednią posesję z takim impetem, że o mało nie wyrwała furtki z zawiasów. Pani Łucja pociągnęła ją na ławkę pod domem i, nie przerywając, życzliwie wysłuchała zionącej ogniem oskarżycielskiej mowy. W oknie pokoju, dyskretnie wychylony, stał pan Roman i bawił się doskonale, patrząc z uciechą na przyszłą synową.

- Wiesz co? Mam pomysł - jego żona poklepała dziewczynę pocieszająco po ręce i oznajmiła: - Pójdę tam do was i zobaczę, co się dzieje. Przy okazji zobaczę tę nieszczęsną sukienkę... Nie martw się, Tusia. Ostatecznie to twój ślub. Twoja matka jest rozsądna. Da się przekonać.

- Jasne - mruknęła Marta resztką złości. - Tylko po nocach będzie się jej śniła Majewska i uciekający sprzed ołtarza pan młody...

Pani Łucja parsknęła śmiechem, a pan Roman w oknie przygryzł wargi, żeby nie zrobić tego samego.

- Tusia! Uciekający pan młody to ostatnie, co ci się może przydarzyć!

- A czy to wiadomo? - odparła Marta z ponurą zadumą. - Paru się jednak wolało wycofać...

- Ale nie Michał! - pani Artymowiczowa przytuliła ją do siebie serdecznie. - Mój syn raczej sam wywłóklby z kościoła te wszystkie dewotki, niż dopuścił, żeby tobie stała się jakaś krzywda! Daj spokój, dziecko... Idź teraz na górę, a ja pójdę do was z misją mediacyjną. Nie martw się, wszystko będzie dobrze...

Marta potulnie skinęła głową, wstała z ławki i, popchnięta lekko przez panią Łucję, weszła do domu. W przedpokoju

spojrzała na swoje bose nogi, wzruszyła ramionami i ruszyła na górę, nie dostrzegając pana Artymowicza, który obserwował ją, tłumiąc śmiech. Po drodze przypomniała sobie, jak strasznie bołą ją nogi, ile się dzisiaj nachodziła i jaka była szczęśliwa, kiedy udało się jej kupić tę sukienkę. Poczwała natychmiast, że złość absolutnie jej nie przeszła. Przeciwnie, kotłuje się w niej jak magma i musi coś zrobić, żeby ją z siebie wyrzucić, bo inaczej rozsadzi ją od środka.

Weszła do dużego pokoju i pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, to siedzący w fotelu Radek. Michał, który właśnie sięgał do barku po jakiś napój, na jej widok o mało nie wypuścił z rąk butelki. Samym spojrzeniem mogłaby podpalić dom.

- No i po coś mnie woził do tego cholernego Lublina?! -wytknęła oskarżycielsko palec w kierunku Radka.

- Przecież sama chciałaś! - wykrztusił zaskoczony.

- No właśnie! - warknęła, ruszając przed siebie i gestykulując żywo. - Sama chciałam! Co też mi w ogóle przyszło do głowy? Najwyraźniej na stare lata umysł mi zaczyna szwankować! - doszła do ściany i zawróciła. - Jak też ja mogłam sobie ubzdurać, że jako osoba bądź co bądź pełnoletnia potrafię znaleźć sukienkę, w której będę wyglądać jak człowiek i która spodoba się mojej konserwatywnej rodzinie! Otóż, nie potrafię! - przystanęła na chwilę, marszcząc brwi. - Musiałabym kupić dwie! W jednej wziąć ślub, żeby zadowolić moją rodzinę - podjęła marsz na nowo - a w drugiej, żebym ja się czuła jak człowiek, a nie ulubienica dewotek!

- Marta... - Radek próbował jej przerwać.

- Cholera! Wszyscy mnie dyskryminują tylko dlatego, że nie jestem olbrzymem jak mój brat! -tupnęła gniewnie nogą. -A czy to moja wina, że w tym kraju mieszkają projektanci bez wyobraźni, którym się wydaje, że wszystkie kobiety ulepiono wedle jednego wzoru?

W trakcie tej pełnej oburzenia tyrady Michał spokojnie wrócił do ławy z butelką wina, usiadł w fotelu

i z rozbawieniem przyglądał się chodzącej od ściany do ściany dziewczynie.

- Rany boskie! - Radek spojrzał na niego z popłochem w oczach. - Co w nią wstąpiło? Może jej chociaż powiedz, żeby tak nie latała, bo zaczyna mi się w oczach dwoić...

- Ktoś ją zdenerwował - odparł Michał półgłosem. - Musi to z siebie wyrzucić i bardzo dobrze, że ma gdzie. Wolę, żeby się wykrzyczała, niż żeby zrobiła coś, co jej akurat w złości wpadnie do głowy... - przez chwilę słuchał uważnie monologu i zauważył, że zaczyna się powtarzać. - To już prawie koniec. Zaraz jej przejdzie... - kiedy przerwała dla nabrania tchu, rzucił współczująco: - Marta, kochanie, chyba cię strasznie nogi bolą. Może usiądziesz?

Obrzuciła go nieuwważnym spojrzeniem i nagle dotarło do niej, że mówił coś o nogach. Przystanęła gwałtownie, uniosła spódnicę powyżej kolan i zaprezentowała zdumionym panom dwie zgrabne kończyny.

- No? Co mi brakuje? - popatrzyła na nich gniewnie.

- Świat się zawali, jak to zobaczą w kościele? A dewotki na czym chodzą? Na szczydłach? Ja się kiedyś specjalnie ubiorę do kościoła - w jej oczach zamigotał złośliwy ognik. - Założę takie mini, że je będą erką zabierać do domu... Cholera! Dlaczego stare baby mają mi dyktować, co mi wolno, a co nie? Bo same już nic nie mogą i została im tylko zazdrość?

- spojrzała na nich żałośnie i stwierdziła nagle z westchnieniem: - Boże, jaka ja jestem zmęczona!

- Usiądź, skarbie - spróbował jeszcze raz Michał.

- Tak, masz rację - zgodziła się z wdzięcznością. - Usiądę...

Bez namysłu usiadła na miękkim dywanie tam, gdzie stała. Skromnie obciągnęła wokół siebie szeroką spódnicę i zamyśliła się, marszcząc brwi.

- Ona jest naprawdę niemożliwa - stwierdził półgłosem Radek, powstrzymując śmiech.

Michał wstał pośpiesznie, złapał odtwarzacz, włożył dziewczynie na uszy słuchawki i włączył. Twarz Marty uległa nagłemu przeobrażeniu. Rysy się jej wygładziły, zniknęły gdzieś zmarszczone brwi, w oczach rozlał się zachwyt, a usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

- Coś ty jej puścił? - Radek spojrział na przyjaciela z zainteresowaniem.

- „Stairway to heaven” - Michał z ulgą usiadł w fotelu.

- A możesz mi wytłumaczyć, co tu się właściwie działo przed chwilą?

- To proste - wzruszył ramionami. - Komuś w domu nie spodobała się sukienka, którą kupiła i to ją wyprowadziło z równowagi...

- Nie dziwię się jej - mruknął Radek. - Nie miałem do dzisiaj pojęcia, że ona może mieć takie problemy ze strojami. Teraz wiem, dlaczego woli szyć u Niki... Wiesz - mimowolnie zniżył głos - jak jest boso, to rzeczywiście wygląda jak pchełka...

- Marta nie znosi, kiedy ktoś mówi, że jest mała

- uśmiechnął się Michał. - Dlatego zawsze nosi buty na obcasach...

Przerwał mu dzwonek komórki. Zdziwił się wyraźnie, usłyszawszy, kto dzwoni, ale po chwili przytaknął krótko, schował telefon i podszedł do dziewczyny. Przyklęknął przed nią i ostrożnie zdjął jej słuchawki z uszu. Kiedy próbowała protestować, przytrzymał jej dłonie i wyjaśnił spokojnie:

- Dzwoniła moja matka. Chce, żebyś przyszła teraz do domu, bo wszystkie panie i jedna panienska...

- Alicja! - roześmiała się Marta.

- ... chciałyby zobaczyć, jak wyglądasz w swoim najnowszym nabytku - dokończył.

- Super! - wstała, podniesiona przez Michała i tanecznym krokiem ruszyła do drzwi. - Mogę sobie zjechać?

- zapytała przed wyjściem. - Strasznie mnie nogi bolą...

- Zjedź sobie - roześmiał się i krzyknął na korytarzu, wychodząc za nią: - Tato, mógłbyś na wszelki wypadek złapać Martę, zanim zleci z poręczy?

- Dlaczego nie? - na dole pojawił się pan Roman. - Mam wprawę... Tusia, przez płot też mam cię przerzucić?

- Sama przejdę - obraziła się dziewczyna. - Jeszcze pamiętam, jak to się robi...

Michał, jak zwykle, przyszedł po Martę wcześniej. Wczoraj się z nią nie widział, bo musiał załatwić parę urzędowych spraw, a po zamknięciu zabrali się z bliźniakami do remanentu. Chciał jeszcze przed ślubem sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Wiedział, że potem nie będzie miał do tego głowy. Teraz wydawało mu się, że nie widział Marty od wieków.

- Dobrze, że jesteś, Michał - powitała go pani Waliszewska i westchnęła. - Może ty przemówisz Tusi do rozumu... Idziecie na ognisko, prawda? Wróćcie pewnie późno. Spróbuj ją przekonać, żeby się przebrała. To bez sensu, żeby szła w spódnicy i butach na wysokich obcasach. Będziecie wracać po ciemku, wejdzie w jakiś dołek i nieszczęście gotowe... Ja już nawet nie próbuję z nią rozmawiać na temat strojów. Po tamtej awanturze z suknią... - machnęła bezradnie ręką.

- Mama mi mówiła, że Marta ślicznie wygląda w tej sukience - zaprotestował Michał.

- To prawda - przyznała pani Helena. - Rzeczywiście pasuje do jej typu urody... To co? Porozmawiasz z nią?

- Spróbuję - uśmiechnął się. - Ale za rezultaty nie ręczę...

- Mimo to spróbuj. Może choć ty masz na nią jakiś wpływ...

Michał poszedł do pokoju dziewczyny, zastanawiając się po drodze, jak ją przekonać. Zapukał i wszedł od razu. Marta, pogrążona w lekturze, w ogóle nie usłyszała.

- Nie przywitasz mnie? Całe wieki cię nie widziałem...

- Tylko wczoraj - roześmiała się.  
- Dzisiaj też przez cały dzień - skorygował, patrząc na nią wyczekująco.

W jej oczach zamigotały wesołe iskierki i przytuliła się do niego, a kiedy poczuła, że obejmuje ją niecierpliwie, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Natychmiast przywarł do jej ust, szczęśliwy, że wreszcie przestała się przed nim chować.

- Tęskniłaś za mną trochę?
- Trochę - uśmiechnęła się przekornie.
- Ciężko z ciebie wydusić coś miłego - roześmiał się rozbawiony.
- Musisz widocznie jeszcze nade mną popracować - stwierdziła.
- Pewnie powinienem... Marta, masz zamiar iść na ognisko w tym stroju? - wymownie spojrzał na jej spódnicę.
- A dlaczego nie? - popatrzyła na niego podejrzliwie.
- Będziemy szli przez las. Teraz jest widno, ale wracać będziemy w nocy. Założysz pewnie do tego buty na wysokich obcasach i napytasz sobie biedy. To nie dyskoteka, tylko ognisko. Na pewno wszystkie dziewczyny będą w spodniach i wygodnych butach. Dlaczego ty masz się męczyć? - starał się mówić łagodnie i przekonująco.
- Ale... Jak założę spodnie i płaskie buty, to będę już całkiem mała! - zaprotestowała ze złością.
- Zawsze byłaś. Dlaczego uważasz, że mi to przeszkadza? - przyjrzał się jej z uwagą.
- Mnie przeszkadza! - sapnęła gniewnie. - Czuję się przy was wszystkich jak dziecko! Sam mnie nazywałeś Liliputem!
- Przestałem... Nawet, jeśli jesteś mała, to - wierz mi
- nie przypominasz już dziecka - obrzucił ją taksującym spojrzeniem, aż się zarumieniła. - Zapomnij o swoim wzroście i przebierz się - pogładził ją pieszczotliwie po głowie.
- Możesz nie związywać włosów?

- Dlaczego? - spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Bo bardzo lubię, kiedy nosisz je rozpuszczone -uśmiechnął się. - To tylko prośba, Marta. Zrobisz, jak sama zechcesz.

Skinęła głową i podeszła do szafy. Wyjęła dzinsy, pomedytowała przez chwilę, z zastanowieniem przygryzając wargę, uśmiechnęła się psotnie i wyszła z pokoju.

Michał odetchnął z ulgą i zaczął się zastanawiać, dlaczego rodzina Marty ma takie problemy, żeby ją do czegoś przekonać. Nie był aż tak zarozumiały, by uznać, że ma na nią jakiś szczególny wpływ. Doszedł do wniosku, że nikt nie stara się rozmawiać z dziewczyną, każdy natomiast próbuje narzucić jej swoje zdanie. Nic dziwnego, że Marta się buntuje. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo jest przeczulona na punkcie swojego wzrostu, a że wszyscy w domu są wyżsi od niej, wszelki przymus traktuje jak zamach na swoją niezależność.

- Tak może być? - Marta stanęła w drzwiach, patrząc na niego wyzywająco.

Skierował na nią uważne spojrzenie. Miała na sobie obcisłe, prawie czarne dzinsy i bawełnianą cytrynową koszulkę z krótkimi rękawami luźno puszczoną na wierzch. Jej przód zdobił zielony, fantazyjnie wykonany napis „MAŁE JEST PIĘKNE”, pod którym namalowano uśmiechnięte słoneczko. Włosy miała rozpuszczone, spięte po bokach srebrnymi spinkami, a na szyi łańcuszek. Uśmiechnął się i oczy mu rozbłysły.

- Chodź do mnie - wyciągnął do niej rękę.

Jednym skokiem znalazła się przed nim, a wtedy podniósł ją do góry i, patrząc na napis na koszulce, powiedział zduszonym głosem:

- Masz rację. Małe jest piękne... Będę cię dzisiaj pilnował jak źrenicy oka. Zrób mi tę przyjemność i nie kokietuj nikogo.

- Ciebie mogę? - zapytała przekornie, spoglądając na niego z góry roześmianymi oczami.

- Och, ty mały czorcie - jęknął. - Mnie już bardziej nie musisz...

- Sam mówiłeś, że człowiek musi się całe życie starać o tę drugą osobę - zaśmiała się psotnie.

- Naprawdę tak mówiłem? Dobrze ci radzę, nie rozrabiaj, bo - zamiast na ognisko - pójdziemy zupełnie gdzie indziej - ostrzegł ją półżartem.

- Michał! - zarumieniała się, zakłopotana i rozbawiona jednocześnie.

- Co: Michał? - postawił ją na dywanie i mocno pocałował. - Najpierw mnie prowokujesz, a potem słyszysz: Michał!... Weź jakieś okrycie. W nocy może być zimno...

- Tak jest, panie sierzancie! - zasalutowała, patrząc na niego niewinnie.

- Rany boskie! Dziewczyno, okaż mi trochę miłosierdzia! Jeśli dalej będziesz się tak zachowywać, przykleję się do ciebie na cały wieczór! - zagroził.

- A może ja chcę, żebyś się przykleił? - spojrzała na niego spod rzęs.

- Masz to jak w banku - przyrzekł ponuro, choć w oczach miał wesołe iskierki. - Chodź, poczekamy na Radka przed domem...

Skinęła potulnie głową i wyszli z pokoju. Kiedy Marta zakładała adidas, w drzwiach kuchni stanęła pani Wali-szewska. Z aprobatą spojrzała na córkę, po czym pełen wdzięczności wzrok przeniosła na Michała. Marta, na szczęście, nie zauważyła tego, zajęta przewiązywaniem dżinsowej kurtki w pasie.

- Masz klucz, Tusia?

- Oj, zapomniałam! - dziewczyna rzuciła się do pokoju.

- Dziękuję, Michał - pani Helena spojrzała na niego z wdzięcznością.



- Nie ma za co - roześmiał się zakłopotany. - Mnie też zależy, żeby nic się jej nie stało.

- Przynajmniej będę spała spokojnie...

Szkoda, że ja nie mogę tego powiedzieć o sobie - pomyślał Michał z nieco wisielczym humorem.

Marta wróciła z małym plecaczkiem i oboje wyszli przed dom.

- Tomek mówił, co w końcu będzie na tym ognisku? -zapytała, siadając na ławce. - Jak to ma wyglądać? Mamy mu zwrócić pieniądze?

- Nic nie trzeba zwracać - Michał usiadł obok. - Zrzuciliśmy się z chłopakami i dzisiaj wszystko przewieźliśmy na działkę.

- Co to znaczy: wszystko? - zainteresowała się dziewczyna.

- Piwo w puszkach, kiełbasa do pieczenia, ziemniaki, pieczywo, zgrzewki z napojami, a ja dodatkowo kupiłem Bianco dla ciebie - uśmiechnął się.

- Bianco pod kiełbasę z ogniska - mruknęła z zastanowieniem. - Czeka mnie ciekawe doświadczenie... No cóż, wolę to niż piwo... A co ty będziesz pił?

- Ostatnio mam przesyt na jakiś czas...

- To dobrze - Marcie wyraźnie ulżyło. - A jakieś naczynia tam będą?

- Jasne - roześmiał się. - Nam się też czasami zdarza myśleć. Kupiliśmy jednorazowe kubki i talerze... Bałem się, że jak zaczniesz pić wino z gwinta, to mi się ululasz i będę miał problem z transportem.

- Widziałeś, żebym się kiedyś upiła? - spojrzała na niego wilkiem.

- Widziałem! - parsknął śmiechem na widok jej oburzonej miny. - W któreś święta pomyliłaś wino z kompotem. Najpierw dostałaś czkawki, a potem zasnęłaś pod choinką.

- O matko! - Marta podskoczyła. - Miałam wtedy tylko osiem lat! I nie zrobiłam tego specjalnie!

- Wiem - pocałował ją w czoło. - Ale wolę się zabezpieczyć... - usłyszał dzwonek komórki, zmarszczył brwi z niezadowoleniem i wyjął telefon z kieszeni. - Artymowicz, słucham... Tak... Daję ci Martę... To Radek - wyjaśnił zaskoczonej dziewczynie. - Dzwoni od Niki.

- Co się stało? - w głosie Marty był niepokój. - Aha... Kamil? I co powiedział?... Aha, infekcja. A jak się czują? Mają gorączkę?... A co z lekami?... To ja zaraz będę u Niki... Co?! No, jak to... O matko, chrzanię ognisko! Jestem pielęgniarką, mogę ci pomóc!... Ale, Nika... - przez chwilę, sapiąc gniewnie, słuchała uważnie. - No, dobrze - poddała się w końcu. - Jeśli przyjdzie Irmina... Ale jutro jestem u ciebie! Ty odpoczywasz, a ja się zajmę Be-Be i ugotuję wam obiad... Cholera, Nika, nie bądź taka uparta!... No, nareszcie mądrze mówisz - w jej głosie zadźwięczał tryumf. - To jutro do ciebie wpadnę. Trzymaj się. Pa!

Oddała komórkę i zerwała się z ławki. Zaczęła chodzić po chodniczku w tę i z powrotem, mamrocząc coś gniewnie do siebie. Wreszcie zatrzymała się przed Michałem i powiedziała ze złością:

- Dlaczego Nika jest taka uparta? Przecież bym u niej została na noc!

- Co się właściwie stało? - przytrzymał ją za rękę. - Radek mówił, że dołączy do nas w parku... Wiem tylko, że bliźniaki zachorowały...

- Złapały jakąś infekcję górnych dróg oddechowych - przytaknęła Marta i uspokoiła się nagle. - Radek przytomnie zadzwonił do Kamila, bo dziś sobota. Nika musiałyby iść z nimi na izbę przyjęć do szpitala... No i przywiózł Kamila, który je zbadał i wypisał recepty. Potem go odstawił do domu i po drodze wykupił leki, a kiedy powiedział, że pomoże, Nika się wściekła i stwierdziła, że sama sobie poradzi... Mnie

też zabroniła przychodzić! - Marta tupnęła gniewnie nogą. - Powiedziała, że musi się nauczyć liczyć przede wszystkim na siebie! Och, jak mnie to wkurza! Przecież trzeba sobie wzajemnie pomagać! - spojrzała na Michała z pretensją, jakby to on był czemukolwiek winien.

- Uspokój się, koziołku - zmusił ją, by usiadła obok niego. - Wcale nie jesteś lepsza od Weroniki. Obie jesteście tak samo uparte. Tylko że w tobie od razu wszystko się burzy, a ona po prostu trwa spokojnie przy swoim... Postaraj się ją zrozumieć. Od dziecka była sama i mogła liczyć tylko na siebie. Dziwisz się, że jest nieufna? Zanim się nauczy, że można inaczej, musi minąć trochę czasu. I tak już mocno ją oswoiłaś. Nie czuje się skrępowana, kiedy kupujesz coś dla niej czy dla dzieci...

- Bo na nią nawrzeszczałam - przyznała się Marta. - Zresztą, już coraz rzadziej coś kupuję. Bardzo dobrze sama sobie radzi... Dzięki Bogu, że się przynajmniej zgodziła, żebym jutro do niej przysła.

- Zawiozę cię - zaofiarował się natychmiast. - Może się na coś przydam. Nie jestem wprawdzie taki utalentowany jak ty, ale może znajdziesz mi jakieś zajęcie, żebym nie przeszkadzał.

- Zdaje się, że mam większe szczęście, niż zasługuję - przyjrzała mu się z rozjaśnioną twarzą.

- Będziemy się licytować? - roześmiał się.

- Nie będziemy się licytować - Marta poderwała się z ławki. - Będziemy iść, bo się spóźnimy...

Działka należąca do rodziców Tomka miała dziesięć arów i obsadzona była głównie drzewami i krzewami owocowymi. W jednym jej rogu znajdował się wielki murowany krąg z kamieni. Przymocowano do niego pięknie heblowane deski tworzące ławę do siedzenia. Tomek natychmiast

pochwalił się, że sam to zrobił, co wszyscy przyjęli z należyтым uznaniem. Przy okazji Kamil zainteresował się, czy podjąłby się zrobienia boazerii. Kiedy we dwóch zajęli się rozmową, reszta towarzystwa zaczęła się rozlokowywać na miejscach, przekrzykując się i żartując.

Michał usiadł obok Marty, która z zainteresowaniem przyglądała się stożkowi drewna pośrodku kręgu.

- Super! Duże będzie to ognisko - stwierdziła z zadowoleniem.

- Mamy jeszcze drewno w zapasie na wszelki wypadek. Tomek w nas dzisiaj orał jak w dzikie konie - zaśmiał się Maciek i gromko zapytał: - Kto pali?

- A co masz? - zainteresował się Marek.

- Caro - Maciek pomachał paczką.

- Ja też - ucieszył się kolega. - To w razie czego poratujemy się wzajemnie.

- Ja też mam caro - zdziwiła się Justyna. - Zdaje się, że mamy wspólne upodobania...

- Jak palicie, to jazda ode mnie - zazała Marta. - Nie chcę wonieć jak stara wędzarnia.

- Sam bym zapalił - mruknął Radek, siadając obok niej z drugiej strony.

- A ty od kiedy palisz? - Marta rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Czasem mi się zdarza, jak jestem zły...

- A niby dlaczego masz być zły? - wbiła w niego przenikliwy wzrok. - Mówiłeś, że u Niki wszystko jest pod kontrolą. I że Irmina przyszła, zanim ty wyszedłeś...

- Powiedzmy, że wyszedłem - burknął Radek i oczy mu pociemniały ze złości. - Ona mnie wyrzuciła!

- Irmina? - zdziwiła się Marta.

- Weronika! I jeszcze mi wykrzyczała, że niepotrzebnie zawracam głowę jej problemami obcym osobom!

- Chodziło jej o Kamila? - domyślił się Michał.

- O matko! No i co? Obrazisz się na nią? - rozzłościła się Marta. - Wiesz, ile razy mnie na początku wyrzucała? Jakoś to przeżyłam! Tobie też nic nie będzie! A z Kamilem to ty miałaś rację, nie ona!

- Jej to powiedz - burknął Radek i nagle dotarło do niego, co powiedziała. - Ciebie też wyrzucała? Dlaczego?

- Nika cholernie boi się litości - westchnęła Marta. - Mąż i jego rodzina wmówili jej, że jest kimś gorszym niż reszta ludzkości. Teraz już się pozbierała i dlatego zaczyna pokazywać rogi. No i dobrze, niech wyrzuci z siebie tamtą złość... Na początku traktowała mnie jak najbliższą osobę i najgorszego wroga jednocześnie. Wiem, że przez długi czas budziła się po nocach z płaczem. Miała potworne wyrzuty sumienia, że nie przeżywa śmierci męża tak, jak powinna kochająca żona. Zapomniała tylko, że parą do kochającej żony jest kochający mąż, a ona go nigdy nie miała. Szukała winy w sobie, co mnie doprowadzało do szału, bo sama widziałam ją pobitą, i kłóciłyśmy się... Zależało mi, żeby wyrwać z niej ten krzyk i ten gniew, żeby mogła zacząć żyć normalnie... Pierwszy raz mnie wyrzuciła, jak przyszedłam do niej, a ona akurat płakała, bo nie mogła załatwić jakiegoś papierka potrzebnego do dopłaty za mieszkanie. Wydarła się wtedy na mnie, że ma tego dosyć, że wszyscy jej dyktują, co ma robić, a ona nie ma już siły i wszystko jej jedno. I kazała mi wyjść i nie wracać więcej... -Marta zadumała się na chwilę.

- I wyszłaś? - zapytał Radek zdławionym głosem.

- Jasne. Ale następnego dnia wróciłam. Mnie nie tak łatwo się pozbyć... Nika ze mną walczy i ma rację, bo - gdyby mi na to pozwoliła - zrobiłabym to samo, co jej mąż. Lubię rządzić i ona o tym wie... Miałaś rację, Michał, kiedy mówiłeś o nas obu. Ja się będę wściekać, a ona tylko uprze się łagodnie i w końcu postawi na swoim.

- Dlaczego mi o tym wszystkim nie mówiłaś wcześniej? - Michał spojrzał na nią z niezadowoleniem.

- Bo nie pozwoliłbyś mi do niej chodzić - uśmiechnęła się przepraszająco.

- A tobie można czegoś zakazać? - spytał z niedowierzaniem.

- Chyba nie - ze śmiechem pokręciła głową. - No, dobrze. Pozwoliłbyś mi, ale byś mnie pilnował, a na tym etapie nie były nam potrzebne osoby trzecie... Radek, ja się cieszę, że Nika się buntuje, bo to oznacza, że nareszcie zaczyna rządzić własnym życiem.

- Obie jesteście niemożliwe - mruknął zamyślony.

- Obraż się na nas - prychnęła z dezaprobatą.

- Nie ma mowy, Pchełko - uścisnął jej dłoń. - Przy was zaczynam wierzyć w drugiego człowieka.

- Widzisz, jakie mamy ukryte talenty? - zaśmiała się przekornie.

- Będziesz u niej jutro? - zapytał niepewnie.

- Jasne!

- To ja też przyjdę - oznajmił stanowczo.

- Brawo, Antonio! Jestem pod wrażeniem! Już po złości?

- Już - uśmiechnął się. - Czasem mi się wydaje, że jesteś jakąś czarownicą...

- Michał też tak uważa. Na szczęście zawsze był odważny...

Michał parsknął śmiechem i przytulił ją do siebie.

- Hej! Co z wami? Coście się tak zagadali? - rozdarł się obok nich Tomek. - Zapalamy ognisko!

- A nasze gadanie temu przeszkadza? - zdziwiła się Marta.

- No pewnie! To uroczysty moment! Macie się skupić!

- Wygłosisz mowę? - zakpił Marek. - A może zaśpiewamy hymn?

- Zgadłeś, gwiazdo ekranu - Tomek potoczył po nich wzrokiem. - Pamiętajcie piosenkę Świra z „Ostatnie-

go dzwonka"? - a kiedy skinęli głowami, oznajmił: - Ja zwrotki, a refren wszyscy! Tylko najpierw rozpalę ognisko.

Rozbawieni przyglądali się, jak opada na kolana przed stosem drewna, wyciąga przygotowaną wcześniej gazetę, i z wprawą nabytą przez wieloletnią praktykę roznieca ogień. Kiedy mu się to udało, rozejrzał się tryumfalnie, więc -posłuszni rytuałowi - obdarzyli go zasłużonym aplauzem. Wtedy dopiero chwycił gitarę, zagrał parę akordów, usiadł między Marylą a Justyną i zaczął śpiewać. Na jego znak włączyli się do refrenu i popłynęła gorzka piosenka:

A my nie chcemy uciekać stąd.

Krzyczymy w szale wściekłości i pokory:

Stanął w ogniu nasz wielki dom,

Dom dla psychicznie i nerwowo chorych...

Kiedy umilkła gitara, wokół zrobiło się cicho. Słysząc było tylko trzaskające wesoło płomienie. Wreszcie nie wytrzymał Marek.

- Cholera! Czysty surrealizm! Zmieńmy może nastrój, co? Chłopaki, gdzie piwo?

- Już tylko piwo potrafi ci zmienić nastrój? - zapytała Marta złośliwie.

- Nie dokuczaj mi, bo ci zaśpiewam „Córkę grabarza” - zagroził i parsknął śmiechem, kiedy spojrzała na niego z obrzydzeniem.

Chłopcy zakręcili się przy napojach i po chwili wszyscy mieli w rękach kubki lub puszki.

Marta nie ruszyła się z miejsca. Postawiła obok kubek z winem, oparła łokcie na kolanach, brodę na rękach i zapatrzyła się na migocące płomienie. Rozbawione głosy przyjaciół odpłynęły gdzieś daleko i nagle nie było wokół nikogo, tylko ona, ogień i cisza. Wydawało się jej, że te iskry pryskające z ogniska lecą wysoko do góry i zamieniają się w świetliste gwiazdy.

- Oho, Marta nam zasnęła - zaśmiał się Maciek, trącąc porozumiewawczo Michała.

- Nie zasnęła, tylko się wyłączyła - poprawiła Dorota.
- Nie pamiętasz, ile razy wylatywała za to z klasy?
- Szczególnie wiosną - parsknął Tomek.
- Wiosną to wam się w głowach przewracało - fuknęła Justyna. - Myślisz, że zapomnieliśmy, jak próbowaliście w nocy wejść do naszego pokoju na kwaterze w Zakopanem?
- Chcieliśmy was tylko trochę postraszyć - bronił się Tomek ze śmiechem.
- To wam się udało - przyznała Maryla. - Było wtedy gorąco, więc mocno się roznegliżowałyśmy i wpadłyśmy w panikę, kiedy za oknem zobaczyłyśmy wasze wesolutkie mordki...
- A która mi wtedy wylała wodę na łeb? - Tomek potoczył spojrzeniem po dziewczynach, które parsknęły śmiechem.
- Marta - w oczach Doroty błysnęły wesołe iskierki.
- Wściekła się, bo już prawie zasypiała, kiedy zaczęłyśmy piszczeć ze strachu... A Iza ją błagała, żeby przestała, bo pospadacie i się pozabijacie...
- A co na to Marta? - zainteresował się Radek.
- Powiedziała, że osobiście wykopie doły, w których was pochowa razem z waszą głupotą - przypomniała ze śmiechem Ala.
- Oho, zaraz głupota! - nadął się Tomek. - To były tylko żarty!
- A pamiętacie, jak zwiedzaliśmy Kraków i Marta się zbuntowała? - zaśmiał się Maciek.
- No bo ta przewodniczka faktycznie miała motorek w nogach - prychnął Marek. - Sam byłem schetany jak stara kobyła, a co dopiero takie chucherko jak Marta.
- Masz szczęście, że cię nie słyszy - roześmiał się Michał.
- Mówiłeś, że się zbuntowała - Kamil trącił Maćka zaciekawiony. - A co zrobiła?



- Oparła się o ścianę katedry i powiedziała, że nigdzie się nie ruszy, bo już nie ma siły - uśmiechnął się Maciek. -I faktycznie wyglądała, jakby się miała za chwilę przewrócić. Przewodniczka mało szalu nie dostała, aż Misiakowa musiała ją temperować... A po jakichś piętnastu minutach nasza Pcheła poderwała się i dostała takiego szwungu, że zaliczyła bez problemu katedrę, zamek i Smoczą Jamę - pokręcił głową z podziwem.

- Hej, Macieju - Marek w zadumie przekręcił swój patyk i obejrzał się na zamyśloną dziewczynę. - Nie wiem, czy słyszałeś, ale ostatnio była cała awantura o ten czakram na Wawelu. Może Pcheła się przypadkiem doładowała?

- Jak akumulator? - zachichotała Dorota.

- Nie śmieję się, Sirota - Jacek potraktował słowa Marka zupełnie poważnie. - W internecie można znaleźć sporo na temat różnych miejsc mocy w Polsce.

- Kaplice i kościoły też kiedyś budowano w miejscach, które ludzie uważali za święte - stwierdziła zadumana Maryla. - Czytałam gdzieś, że Hindusi wierzą, że nasz Wawel jest jednym z kilku miejsc na świecie, które mają tak silną moc energetyczną... A pamiętacie, jak się wygłupialiśmy w któreś andrzejki? - przypomniała sobie. - Marta się przebrała za Cygankę i udawała, że wróży z ręki. Możecie się śmiać, ale... mnie się sprawdziło...

- Mnie też - mruknął Maciek. - I wcale się wtedy nie śmiałem...

- Mnie też się sprawdziło - przyznała cicho Ala.

- To stąd ci się wzięła ta Cyganeczka, Maciek? -Michał obrzucił kolegę zamyślonym spojrzeniem.

- A dlaczego mnie wtedy nie powróżyła? - z niezadowoleniem zapytała Dorota.

- Sama mówiłaś, że nie wierzysz w takie bzdury -wytknęła jej Maryla.

- A poza tym byłaś wtedy zbyt zajęta robieniem słodkich oczu do Adriana...

Dorota fuknęła z dezaprobatą i obejrzała się na Martę z zastanowieniem. Zmarszczyła brwi i podjęła decyzję.

- Za to dzisiaj mi powróży - oznajmiła stanowczo.

- A masz jakiś problem? - zainteresował się Kamil.

- Nie mam problemu. Chcę tylko zajrzeć w swoją przyszłość.

Mówiliście, że wam się sprawdziło...

- To idź do wróżki i daj spokój Marcie - poradził jej Maciek.

- A to dlaczego? - Dorota spojrzała na niego wojowniczo.

- Bo Marta nie lubi, kiedy ktoś ją o to prosi... Wtedy, w andrzejki traktowała to jak zabawę...

- Ale ja chcę! - uparła się Dorota.

- Nie obawiasz się, że Marta zobaczy coś, co byś wolała ukryć? - zapytał Radek z kpina.

Rzuciła mu pełne urazy spojrzenie i odeszła do Kamila.

Michał wycofał się z kręgu przyjaciół, wyjął talerz, przełożył na niego kielbaskę, dołożył kilka kromek chleba i podszedł do Marty.

- Wracaj - położył jej dłoń na ramieniu. - Uczta czeka. Oderwała z wysiłkiem wzrok od ogniska, spojrzała na niego trochę nieprzytomnie i nagle poczuła zapach pieczonej kiełbasy.

- Chyba jestem głodna - odkryła ze zdziwieniem.

- To zdrowy objaw - roześmiał się z ulgą. - Jedz, a ja zajmę się następną porcją - wstał i po drodze szepnął do Radka: - Siądź koło Marty. Nie chcę, żeby Dorota zawracała jej głowę.

- Jasne - Radek wziął chleb i ruszył do dziewczyny. Po chwili z drugiej strony dosiadł się Maciek.

- Obudziłaś się, śpiąca królewno?

- Nie spałam, Macieju - roześmiała się. - Zapatrzyłam się w ogień... Wiesz, zaczynam rozumieć fascynację piromanów płomieniami...

- Rany boskie! - spojrział na nią z udawanym przerażeniem. -1 co? Pójdiesz od razu podpalać świat?

- Inni robią to za mnie - wzruszyła ramionami. - Ja jestem pacyfistką.

- I nie lubisz polityki - podszedł do nich Marek.

- Nie lubię - przyznała, usiłując ugryźć gorącą kiełbaskę. - Parzy, cholera... Jestem kobietą. Mężczyźni bawią się w politykę albo w wojnę, żeby sobie pokrzyczeć albo pokazać, że są silniejsi niż inni. To my, kobiety, rodzimy synów. To my siedzimy w pustych domach i modlimy się za nich po nocach... Myślisz, że jest gdzieś na świecie matka, która chciałaby, żeby jej syn musiał brać karabin do ręki?

- Ojoj, uderzasz w górne tony, Marta - Marek spojrział na nią z lekką kpina. - Kobiety też się pchają do polityki. A wojna trojańska też się zaczęła od baby...

- Ale to Parys porwał Helenę! - warknęła.

- Ale podpuściła go Afrodyta - zauważył przekornie.

- Zabierzcie go stąd, bo zaraz się udławię! - zażądała Marta ze złością.

- Czego ty się do mnie przyczepiłaś? Z burmistrzem sobie pogadaj!

- A co ci zrobił burmistrz? - zainteresował się Marek.

- Drzewa mi wyciął na rynku! - wrzasnęła Marta wyprowadzona z równowagi. - Biblioteki mi likwiduje! Nic się nie dzieje, kultura w postaci: wsi spokojna, wsi wesoła!

- Ale przecież on sam tego wszystkiego nie robi -zauważył pojednawczo Marek. - Ma od tego ludzi. Może nawet nie wie o wszystkim...

- To po co tam siedzi?! I jeszcze bierze za to ciężkie pieniądze!

- Co tu się dzieje? - podeszła do nich Maryla. - Czemu krzyczysz, Marta?

- Zabierz go stąd, bo mnie denerwuje - zażądała dziewczyna gniewnie, pokazując rozbawionego kolegę. - Możesz

sobie być Olejnik, Lis i Wojewódzki w jednym, ale przestań mnie wkurzać, bo cię uszkodzę!

- My ci pomożemy - obiecał Maciek. - Nadziejemy go na patyk i usmażymy jak kielbaskę. Ja będę nim obracał, a Radek poleje musztardą...

Marta natychmiast zobaczyła ten obrazek oczami wyobraźni, przeszła jej złość i parsknęła śmiechem.

- Sadystka - mruknął Marek z urazą i posłusznie poszedł za Marylą, która stanowczo pociągnęła go za ramię.

W przyjaznym milczeniu zabrali się do jedzenia. Kiedy podszedł do nich Michał, Maciek przesunął się trochę, robiąc mu miejsce.

- Nie zimno ci?

Pokręciła przecząco głową i sięgnęła po kubek z winem.

- Przed chwilą było tu gorąco - roześmiał się Radek.

- Słyszałem - mruknął Michał. - Marek jest chyba na etacie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Uwielbia podpuszczać ludzi i obserwować ich reakcje.

- Hej, Pcheła! - rozległ się ponagląjący krzyk Tomka. - Chodź tu do nas! Zaśpiewamy Okudżawę! Twojego „Puszkina” ukochanego!

Marta poderwała się jak dźgnięta ostrogą, pośpiesznie odstawiła kubek i talerz i ruszyła w stronę kolegi. Siedział rozparty na ławie z gitarą na kolanach, obok niego Maryla i Justyna. Marta bez namysłu przysiadła na ziemi, opierając się o kolana Maryli. Dorota i Ala poszły w jej ślady. Tomek popatrzył na nie z zadowoleniem i uśmiechnął się szeroko.

- Hej, chłopaki! Patrzcie, jaki mam harem! Parsknęli śmiechem, kiedy dziewczyny fuknęły z oburzeniem.

- Tomeczku, ty lepiej mniej mów, a więcej graj - poradziła mu życzliwie Dorota. - Jak będziesz zbyt elokwentny, możesz mieć kłopoty...

Tomek zrobił niewinną minę i posłusznie zagrał pierwsze akordy. Głosy dziewcząt, doskonale zgrane przy niejednym ognisku, poniosły się tęskną nutą ballady.

Michał rozejrzał się. Radek spuścił głowę, zapomniawszy zupełnie o puszcze, którą trzymał w ręce. Maciek zapatrzył się w rozmigotane płomienie, zaciśnięte usta nadały jego twarzy wyraz goryczy. Kamil przymknął oczy i siedział zaszuchany. Jacek z wyraźnym zdziwieniem zapatrzył się na śpiewającą Alę, a Marek, paląc papierosa, bez większego powodzenia usiłował zetrzeć z twarzy wyraz rozmarzenia.

Michał uśmiechnął się do siebie i zwrócił wzrok na Martę. Siedziała na trawie oparta plecami o Marylę. Objęła rękami kolana, zapatrzyła się w płomienie, a na twarzy miała tę samą tęsknotę, która dźwięczała w balladzie. Przy ostatnich słowach, jakby wiedziona jakąś intuicją, rzuciła przelotne spojrzenie na Marka i po jej ustach przewinął się leciutki uśmiech.

Tomek zaczął grać „Piosenkę o piechocie” i dziewczęta natychmiast podjęły melodię. Kamil nie wytrzymał i ciepłym barytonem dołączył do chóru. Kiedy skończyli, Maryla szepnęła coś do Tomka i popłynęły dźwięki „Cygańskiej ballady”. Tomek i Kamil śpiewali razem z dziewczętami.

- Dosyć na razie, bo ich uspiemy - Dorota rozejrzała się wokół i wstała, otrzepując spodnie.

- No i po moim haremie - Tomek zrobił smętną minę.

- Nie martw się, Tomeczku - Marta parsknęła śmiechem. - I tak byś z nami nie wytrzymał. W stadzie nadajemy się tylko na krótkie dystanse.

- A pojedynczo? - zapytał leniwie Marek.

- Jak już sprawdzę, to ci powiem - obiecała, wstając. Wróciła na swoje miejsce. Zanim usiadła, Michał przytrzymał ją, zdjął kurtkę, którą miała przewiązaną w pasie

i zarzucił jej na ramiona. Uśmiechnęła się i upiła łyk wina z kubka.

- Marta! Michał! Musicie nam coś powiedzieć, bo strasznie się pokłóciliśmy po zjeździe - Dorota, oparta wygodnie o Kamila, podniosła głos.

- Co mamy powiedzieć? - Marta spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nie wiemy, co wam mamy kupić na prezent ślubny -oznajmiła dramatycznie przyjaciółka.

- Nie patrz na mnie, koziołku - roześmiał się Michał. -To był twój pomysł, więc mów.

Marta przez chwilę milczała zakłopotana, wreszcie wzruszyła ramionami i trochę zaczepnym tonem oznajmiła:

- Nie chcemy żadnych prezentów. Na zaproszeniach napiszemy, że prosimy każdego o kupienie jednego tytułu. Wezmę od Ali listę najbardziej potrzebnych książek i pogadam w obu księgarniach, żeby je sprowadzili. Po weselu prześlemy je do biblioteki i to będzie nasz prezent ślubny... No to już wszystko wiecie i nie musicie się dalej kłócić... - oparła się o Michała, który objął ją ramieniem, powstrzymując uśmiech na widok osłupiałych min całego towarzystwa.

Pierwsza ocknęła się Ala. Z radosnym piskiem przypadła do Marty i zaczęła ją ścisnąć, wykrzykując jakieś chaotyczne podziękowania.

Maryla, Tomek, Justyna, Jacek i Kamil zaczęli klaskać, skandując głośno:

- Be-er-a-wu-o!

Dorota w dalszym ciągu z osłupieniem gapiła się na przyjaciółkę, a Marek zerwał się, podszedł do Marty, bezceremonialnie odsunął Alę, złapał dziewczynę, podniósł do góry i powiedział dziwnym głosem:

- Jeśli ci kiedyś zacznę dokuczać, daj mi w mordę!

- Z przyjemnością, Mareczku - przyrzekła słodko.

Maciek i Radek parsknęli śmiechem na tę solenną obietnicę, a Marek ostrożnie posadził dziewczynę obok Michała i zupełnie poważnie powiedział:

- Pilnuj jej, bo sama zginie marnie. Ona naprawdę jest nie z tej bajki.

- Wiem - odparł Michał z uśmiechem.

- Kurczę, zejdźcie ze mnie, bo mi duszno - mruknęła Marta z niezadowolaniem i złapała kubek. - Wino mi się skończyło!

- Już ci dolewam - Michał sięgnął po butelkę. - Ala, daj swój kubek - zwrócił się do zaróżowionej z emocji koleżanki, która wciąż nie mogła się uspokoić. - I przestań podskakiwać, bo wyleję - roześmiał się w końcu.

- Hej, ludzie! - rozdarł się Tomek. - Łapcie szkło! Pijemy zdrowie Pcheły!

- Gdzie ty tu widzisz szkło? - mruknęła Dorota.

- No, co się czepiasz? - zdenerwował się Tomek. - Jak chcesz, to możesz pić z gwinta! Najwyżej cię Kamil będzie taszczył do domu! - Obejrzał się na Martę i oczy mu się zaświeciły. - Pcheła, należy ci się wielka podrzutka!

- Żadnych podrzutek! - przerażona dziewczyna kurczowo przywarła do Michała. - Jeszcze pamiętam, jak podrzucaliście Adriana na jego osiemnastkę! O mało go nie połamaliście!

- Uspokój się, kotku - Michał przytulił ją opiekuńczo. - Nie dam ci zrobić krzywdy...

Tomek i Kamil grzebali patykami w żarze ogniska, odrzucając na bok upieczone ziemniaki. Marta i Dorota stały nad nimi jak wyrzut sumienia, przebierając nogami z niecierpliwości.

- Pamiętasz, jak piekłyśmy ziemniaki u nas na działce? - Dorota spojrzała na przyjaciółkę błyszczącymi od wina oczami.

- Pamiętam - zaśmiała się Marta. - Twój brat zawsze się ze mnie śmiał, bo nigdy nie umiałam jeść ich tak, żeby się nie

usmarować na czarno... - oddała kawałek papierowego ręcznika i ostrożnie przeniosła na talerz dwa gorące ziemniaki.

- Tomek, gdzie sól?

- Maryla ma...

Marta ruszyła ze swoim łupem w stronę Maryli, a Dorota poszła za nią, ostrożnie niosąc talerz. Odsypały trochę soli, odeszły na bok, siadając okrakiem na ławie i postawiły talerze przed sobą. Sycząc i dmuchając, zabrały się do uczyty. Od czasu do czasu unosiły głowy, przyglądając się chodzącym wokół ogniska kolegom i rozchichotanym koleżankom.

- Powiedz Marta, jesteś szczęśliwa? - zapytała nagle Dorota.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - Marta spojrzała na nią ze zdziwieniem. - Po co? Uważasz, że będę bardziej szczęśliwa, jeśli zacznę analizować to, co czuję?

- To może chociaż znasz receptę na szczęście? - w głosie Doroty zabrzmiała dziwna nuta.

- Każdy ma inną - powiedziała Marta spokojnie. - Moja jest prosta: im więcej dajesz, tym więcej dostajesz.

- Michałowi bardzo na tobie zależy... To się cholernie rzuca w oczy... Nie boisz się, że po ślubie mu przejdzie?

- Nie widzę, żeby twojemu Kamilowi przeszło. Wciąż wodzi za tobą wzrokiem... Nie boję się. Z początku się bałam

- przyznała. - Też myślałam tak jak ty. Że codzienność łatwo może zabić tę nutkę romantycznej miłości... Wiesz, Januszek i Ewunia są małżeństwem od sześciu lat, ale patrzą na siebie, jakby się wczoraj pobrali. I teraz wiem, że tylko od nas zależy, czy nam przejdzie, czy nie...

- A co można zrobić, kiedy człowiek zaczyna czuć, że mu to wszystko nagle spowszedniało? - zapytała cicho Dorota. - Marta, ja naprawdę kocham Kamila, ale zaczyna mnie wkurzać to, że nigdy nie ma dla mnie czasu!

- Mówiłaś mu o tym?

- Ciągle mu o tym mówię!



- Wrzeszczysz?

- No, wrzeszczę... A co mam zrobić?

- Zrób któregoś dnia elegancką kolację przy świecach z jego ulubionymi daniami, ubierz się tak, żeby oczu nie mógł od ciebie oderwać i uwieź go z całym wyrachowaniem, żeby do niego dotarło, co traci - zaśmiała się Marta.

- Ty byś tak zrobiła? - Dorota wbiła w nią uważne spojrzenie.

- A masz wątpliwości? - prychnęła Marta i zanuciła przekornie: - Seksapil to nasza broń kobieca...

Twarz Doroty rozjaśniła się. W jej oczach błysnęła wyraźna nadzieja. Pochyliła się ku przyjaciółce i obiecała:

- Jak się zdecyduję, zadzwonię do ciebie i powiem, czy to działa!

- Działa. Tylko pamiętaj, żeby przede wszystkim sprawić przyjemność jemu, a dopiero potem sobie - przypomniała jej Marta.

- Przybij na szczęście - Dorota uniosła rękę.

Ze śmiechem przyklepały porozumienie i zajęły się jedzeniem.

Radek ściszym głosem rozmawiał z Michałem o Weronice. Robili plany na niedzielę. Obok siedzieli Maciek i Marek. Obaj palili, od czasu do czasu pociągając z puszek piwo. Maciek zamyślony patrzył na dogasające ognisko. Marek ukradkiem zerkał na Michała, wreszcie nie wytrzymał.

- Powiedz, Michał... Nie boisz się?

- Czego? - oderwany od rozmowy, spojrzał na kolegę ze zdziwieniem.

- Ożenku... - wyjaśnił zadumany Marek. - Ja bym miał opory... Najpierw wszystko jest ładnie, pięknie, a potem, nie wiadomo kiedy, zaczynają się pieluchy, pretensje, babskie dąsy...

- Widziałeś kiedyś nadąsaną Martę? - Maciek oderwał wzrok od ognia i włączył się do rozmowy.

- No dobra - ustąpił Marek. - Chodzi mi o to, że w jakimś momencie kończy się przyjemność, a zaczynają schody... Nie boisz się tego, Michał?

- Nie - Michał wzruszył ramionami. - Schody zaczynają się wtedy, kiedy któreś z partnerów uznaje, że ma już wszystko, i przestaje się starać. Nam to nie grozi. Marta jest tak nieuchwytna, że nigdy do końca nie będę wiedział, na ile ją zdobyłem.

- Mnie by się nie chciało - mruknął Marek.

- Tak? - Michał spojrzał na niego kpiąco. - To wytłumacz mi, jak to jest, że nie szukamy kandydatek na żony wśród tych, które same wchodzą nam w ręce, a podrywamy się do boju, kiedy tylko któraś nie zwraca na nas dostatecznej uwagi?

Radek parsknął śmiechem, a Marek przyznał niechętnie:

- No, coś jest w tym, co mówisz...

- Ale ty byś wolał jak motylek, co? - odezwał się leniwie Maciek. - Tu skubnąć i tam skubnąć. Bez zobowiązań...

- Chciałeś zobowiązań i co ci z tego przyszło? - wytknął mu Marek. - Puściła cię kantem. Nie powiesz mi, że nie bolało...

- Bolało - przyznał Maciek. - Dalej boli... Najbardziej mnie wkurza, że byłem taki ślepy. Bo przecież Beata nie zmieniła się nagle. Musiała taka być od początku, tylko ja tego nie zauważyłem... Przemyślałem to sobie. Ona chyba liczyła na to, że jak mam rodzinę we Francji, to wyjedziemy i tam będzie sobie siedzieć w puchu i pieniądzech...

- A ty się, Michał, nie boisz, że twoje pieniądze mogły mieć coś wspólnego z tym, że Marta cię nagle dostrzegła? -zapytał nagle Marek.

Maciek i Radek popatrzyli na niego z obrzydzeniem, a Michał parsknął śmiechem.

- Szkoda, że nie widziałeś jej miny, kiedy się przyznałem, że mam trochę na koncie! Była wściekła! Uznała, że ją oszukałem!

- Przecież wiedziała, że masz sklep - zdziwił się Marek.

- I co z tego? - Michał wzruszył ramionami. - Marta z bratową też prowadzą sklep. To ciężka harówka i wcale nie musi przynosić zysków... Na Marcie nie robią wrażenia stanowiska i pieniądze. Nie zauważyłeś tego jeszcze? To marny z ciebie dziennikarz - pokręcił głową z przekornym uśmiechem.

- Odczep się - burknął Marek. - Ja tylko próbuję was rozgryźć... Nie lepicie się do siebie przy ludziach, nie wodzisz za nią zazdrosnym okiem, ale jest w was coś takiego, że... Cholera, no nie wiem, jak to nazwać! - zgiął pustą puszkę z nagłą złością.

- Zazdrościsz, stary, przyznaj się - Maciek spojrzał na niego kpiąco.

- Michał! - usłyszeli rozzalony głos Marty i wszyscy poderwali głowy.

Biegła ku nim, a na jej twarzy złość wyraźnie walczyła ze śmiechem. Stała przed Michałem, potrząsnęła głową z dezaprobatą i oczy jej błysnęły wojowniczo.

- Kamil się ze mnie śmieje, że wyglądam, jakbym wróciła z szychty! Cholera! Nie mam lusterka! - gniewnie tupnęła nogą. - No, wiem, że jestem brudna! Przecież jadłam ziemniaki... Mam tu mokrą chusteczkę. Pomóż mi się doprowadzić do porządku... Tylko nie waż się ze mnie śmiać!

- ostrzegła z groźbą w głosie.

- Chodź tu, koziołku, i posiedź przez chwilę spokojnie

- posadził ją bokiem na swoich kolanach, wziął od niej chusteczkę i przyjrzał się uważnie twarzy dziewczyny. W jego oczach błysnęły wesołe iskierki, ale zrobił poważną minę i z namaszczeniem zaczął ją wycierać. - Rany boskie... Nosem jadłaś te ziemniaki? - mruknął z rozbawieniem, a kiedy podskoczyła, przytrzymał ją spokojnie i zapytał: - Powiedz mi, jak to jest, że tak często pożywienie robi ci krzywdę?

Obrzuciła go pełnym urazy spojrzeniem i wzruszyła ramionami, ale siedziała spokojnie, dopóki nie skończył.

- Pcheła! Jak już przypominasz człowieka, to chodź do chóru! - rozległ się wrzask Tomka.

- Ja go zabiję! - oczy dziewczyny błysnęły wojowniczo i zerwała się z Michałowych kolan, ale zamarła na chwilę, spojrzała na niego, cmoknęła go szybko w policzek, mruknęła jakieś podziękowanie i dopiero wtedy ruszyła biegiem do Tomka.

Po chwili usłyszeli dźwięk gitary i nostalgiczne „My, Cyganie”.

- Ona jest jak dziecko! - prychnął Marek z dezaprobatą. - Nie boisz się, że jej tak zostanie?

- Nie! - odparł Michał krótko, ale było w jego głosie coś takiego, że Marek zamilkł, a Radek i Maciek spojrzeli na niego ze zdumieniem.

Umówili się z Radkiem, że przyjdzie później. Sami pojawili się u Weroniki już o dziesiątej. Otworzyła drzwi z palcem na ustach. Wyglądała, jakby nie spała przez całą noc. Irmina na ich widok pozbierała swoje rzeczy, pożegnała się cicho i wyszła.

- Ciężka noc, co? - Marta popatrzyła ze współczuciem na przyjaciółkę, objęła ją w pól i poprowadziła do kuchni.

Weronika usiadła na taborecie, przywarła do dziewczyny, wtuliła znękaną głowę w jej sukienkę i wybuchnęła płaczem. Michał zastygł u progu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, a Marta objęła przyjaciółkę, szepcząc coś uspokajającego. Wreszcie płacz ucichł, przechodząc w pojedyncze szlochy.

- Nie spałaś przez całą noc?

- Skąd wiesz? - wyjąkała Weronika, ocierając oczy dłonią.

- Miewałam dyżury na pediatrii - westchnęła Marta. - No, opowiedz mi, co się tu działo... Michał ci chyba nie będzie przeszkadzał?

Nika spojrzała na niego zapłakanymi oczami, próbując się uśmiechnąć, więc wszedł do kuchni, pogładził ją pocieszająco po głowie i usiadł obok.

- One nigdy mi nie chorowały, a wczoraj... Miały taką wysoką gorączkę... Wszystko zwracały... Strasznie marudziły w nocy... Ciągle chciało im się pić... - Weronika chlipnęła ostatni raz i pociągnęła nosem. - Dobrze, że była Irmina. Jak ja robiłam picie, to ona z nimi siedziała...

- Widzisz, uparciuchu - skarciła ją Marta łagodnie. - A mówiłam, że ci pomogę. Śpią teraz? Długo?

- W nocy trochę przysypiały. Tak naprawdę to zasnęły jakąś godzinę temu... Boże, one nic nie jadły od wczoraj!

- Nie martw się - prychnęła Marta. - Nie umrą z tego powodu. Dzieci szybko dochodzą do siebie... Gdzie masz lekarstwa?

- Tu - Weronika pokazała buteleczki na lodówce.

- Aha - Marta sprawdziła dawkowanie i odwróciła się do przyjaciółki.

- Posłuchaj mnie teraz. Pójdiesz do pani Zosi i prześpisz się u niej. Ja zajmę się dziećmi i obiadem

- rozejrzała się po kuchni. - Rozmroziłaś kurczaka. Bardzo dobrze. Na dzisiaj mistrz kuchni dysponuje rosółek z makaronem, a na drugie - kurczaka w śmietanie. Może być?

- Ale... Będą marudzić po przebudzeniu - Weronika próbowała jeszcze protestować.

- Uważasz, że sobie z nimi nie poradzę? - Marta wzięła się pod boki i zrobiła minę pełną niedowierzania. - Ja?

- dźgnęła się palcem w pierś. - Dyplomowana pielęgniarka? Jazda, idziemy do pani Zosi!

Poderwała Weronikę na nogi i wyprowadziła z mieszkania. Po chwili była już z powrotem. Zajrzała do szafek i do lodówki, zadumała się na chwilę, pogrzebała w torebce, wyjęła notes i długopis i zaczęła coś szybko pisać. Wyrwała kartkę i podsunęła Michałowi.

- Dobrze, że wzięłaś samochód. Pojedź teraz do Plusa i kup to, co wypisałam. Dać ci pieniądze?

- Mam pieniądze - przeleciał wzrokiem spis i wsunął kartkę do kieszeni. - Wiesz, dopiero teraz dotarło do mnie, jak ciężko samotnym matkom wychowywać dzieci. A tu jeszcze w dodatku bliźnięta...

- Nic to, jak mawiał pan Wołodyjowski. Jesteśmy silne

- zmarszczyła zabawnie nos i zrobiła wyniosłą minę. - Poradzimy sobie.

- Ty nie będziesz musiała...

- A co? - zainteresowała się. - Od razu urodzę wychowane?

- Będę ci pomagał - obiecał.

- Zobaczmy, co powiesz, kiedy w nocy zbudzi cię płacz dziecka - prychnęła z rozbawieniem.

- Nic nie powiem. Wstanę.

- O, mój Boże! Czyżbym trafiła na ideał?

- Ideał nie. Ale zapłać mi nie zabraknie, mam nadzieję

- powiedział z uśmiechem.

- Na razie ogranicz swój zapłać do zrobienia zakupów

- zaśmiała się cicho. - I pośpiesz się, bo możesz mi być potrzebny.

- Mam nadzieję, że zawsze będę - puścił do niej oko i wyszedł.

Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie i zabrała do pracy.

Kiedy Michał wrócił z zakupami, w garnku już delikatnie perkotał rosół, uwalniając pierwsze oczka tłuszczu. Marta obierała ziemniaki.

- Nie wiedziałem, jakie one lubią jogurty, więc kupiłem według własnego gustu - przyznał się od razu, stawiając na stole torbę z zakupami. - Wziąłem bananowe, pomarańczowe i gruszkowe. Mogą być?

- Bardzo dobrze - pochwaliła Marta. - Wszystkie mają raczej łagodny smak... No, może poza pomarańczowym... Trzeba uważać z jedzeniem, jeśli wymiotowały. Choć myślę, że to z gorączki. Dziś pewnie będą osłabione i głodne... Najgorsze Weronika odpracowała sama... - westchnęła. - A mogłam ją uprzedzić, to nie dała mi dojść do słowa...

Uniosła czujnie głowę, bo wydało się jej, że usłyszała z pokoju jakiś głos. Podeszła na palcach do drzwi, uchyliła je ostrożnie i zajrzała. Dzieci spały. Popatrzyła na ich wymizerowane buzie i coś jej drgnęło w środku. Wróciła cicho do kuchni, nie zdając sobie sprawy z tego, że Michał obserwuje ją uważnie. Dojrzał miękki, ciepły wyraz jej oczu i w uszach znowu zadźwięczał mu zarzut Marka, że Marta jest jak dziecko. Pomyślał, że każdy widzi tylko to, co na wierzchu. Gdyby ktoś zechciał przeniknąć głębiej, zauważyłby, że chowa pod tym dzieckiem ciepło i czułość dostępne tylko nielicznym.

- Marta, o czym tak szeptałyście wczoraj z Dorotą? -zapytał od niechcena.

- Z Dorotą? - dziewczyna spojrzała na niego ze zdziwieniem i zaśmiała się cicho. - Dorota, wyobraź sobie, chciała się dowiedzieć, czy nie boję się wyjść za męża.

- Ciekawe - Michał pokręcił głową z rozbawieniem. -Najwyraźniej w tym towarzystwie stanowimy temat numer jeden, bo Marek się zastanawiał, czyja się nie boję ożenku.

- Marek! - Marta prychnęła i zajęła się płukaniem ziemniaków. - Kiedyś jakaś dziewczyna będzie się musiała sporo napracować, żeby go zaciągnąć do ołtarza. On się cholernie boi, że zacznie mu na kimś zależeć i przegina w drugą stronę.

- To znaczy? - Michał spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Robi wszystko, żeby żadna nie zauważyła, że w gruncie rzeczy jest całkiem wrażliwym facetem - w oczach Marty zabłyśły wesołe iskierki. - Dobrze, że go rozpracowałam, bo

inaczej musiałabym przestać go lubić... A co ty mu powiedziałaś?

- To samo, co tobie kiedyś - uśmiechnął się Michał. - Że wszystko będzie dobrze, dopóki nie zapomnimy, z jakiego powodu jesteśmy razem... Chyba mu to nie wystarczyło, bo strasznie chciał zrozumieć ten powód... Tak, jakby ktoś był w stanie wyjaśnić, dlaczego kocha właśnie tę, a nie inną osobę... A co ty powiedziałaś Dorocie?

- Mniej więcej to samo - przyznała Marta z zadumą. - Kiedyś mi się wydawało, że miłość się skończy, kiedy, zamiast słuchać słodkich słówek, będę musiała się zmierzyć ze stertą brudnych koszul albo skarpetek... Później przyszło mi do głowy, że tak naprawdę to wszystko zależy od tego, do kogo one będą należały...

Michał spojrzał na nią zaskoczony i roześmiał się cicho.

- Mój Boże, z taką definicją miłości jeszcze się nie spotkałem!

- Ale to w końcu na tym polega! - uparła się Marta.

- Czyli mogę mieć nadzieję, że moje skarpetki ci nie przeszkadzają? - w oczach Michała błysnęły iskierki rozbawienia.

- Ja to sobie wszystko dokładnie przemyślałam - Marta wytarła rękę, usiadła przy stole i spojrzała na niego, marszcząc brwi. - Któregoś dnia pytałam Ewunię, jak to zrobić, żeby mieć pewność, że trafiłam akurat na tego jedyne. Ewunia trochę opowiedziała mi o sobie i Januszkę, ale to mnie nie przekonało. Więc sama zaczęłam się nad tym zastanawiać i wyszło mi, że skoro bez specjalnej niechęci potrafię wyobrazić sobie, że gotuję dla ciebie, sprzątam, piorę, to znaczy, że nie mam się czego bać. A poza tym, znam cię trochę i wiem, czego się mogę spodziewać... - uśmiechnęła się do swoich myśli i pokręciła głową. - Ryzyko jest mniejsze, niż się spodziewałam.



- Zaskoczyłaś mnie teraz - Michał patrzył na nią uważnie. - A gdzie się podziała romantyczna strona twojej osobowości? Założyłaś jej knebel?

- Nie! - roześmiała się dziewczyna. - Ona dalej we mnie jest i ciągle na coś czeka. Tylko że ja już nie chcę sobie wyobrazać żadnych sytuacji. Wolę poczekać na twoją inwen... - przerwała gwałtownie, bo usłyszała z pokoju płacz dzieci, poderwała się i wybiegła z kuchni.

Siedział przy stole nieruchomo, zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Dobrze wiedział, że Marta potrzebuje tej nutki romantyzmu jak powietrza i potrafi ją sama odkryć nawet tam, gdzie nikt inny by się nie spodziewał. Wyobraźnię miała rozbuchaną od zawsze i teraz nagle daje jej wolne? Dlaczego? Wyjaśnienie nasuwało mu się samo. Wyobrażała sobie przyszłość z Piotrem i zawiodła się, zatem koniec marzeń, bierzmy, co nam dają. Michał uśmiechnął się do siebie i pokręcił głową. O nie, skarbie - pomyślał z czułością.

- Wolisz poczekać na moją inwencję? W porządku. Zanim zasypią nas moje skarpetki, coś ci się od życia należy...

- Michał! Wlej do miednicy ciepłej wody z czajnika, weź z łazienki gąbkę i przynieś tutaj! - wyrwał go z zadumy głos Marty.

- Już, już! - odkrzyknął, wstając posłusznie, wciąż jeszcze z uśmiechem na ustach.

Marta odcedzała właśnie makaron, gdy Weronika stanęła w drzwiach mieszkania. Na twarzy miała niepokój.

- Co z dziećmi?

- Wszystko pod kontrolą - odparła Marta pobłażliwie.

- Obudziły się przed dwunastą. Umyłam je, bo były spocone po nocy, ubrałam, nakarmiłam jogurtem, dałam leki - wyliczyła spokojnie. - Potem zajęłam się obiadem, a one znęcają się nad Michałem... Przespałaś się trochę?

- Och, tak - Weronika ostrożnie zajrzała do pokoju.

Bliźniaki siedziały z Michałem na dywanie i we trójkę budowali jakąś skomplikowaną budowlę z klocków lego. Uspokojona Nika wróciła do kuchni i nagle dotarł do niej zapach rosółu.

- Boże, jaka jestem głodna - oznajmiła ze zdziwieniem, patrząc na przyjaciółkę.

- Ja myślę! - prychnęła Marta. - Pewnie nic jeszcze dzisiaj nie jadłaś! Dobra, idź, przemyj trochę zaspane oczęta, zrzuć ten szlafrok nieszczęsny i siadaj do jedzenia.

- Nie chce mi się przebierać - zaprotestowała Weronika, zaglądając z aprobatą do garnka.

- Odmawiam podawania obiadu dziewczynie, która wygląda, jakby przed chwilą wróciła od Dulskich - powiedziała stanowczo Marta, biorąc się pod boki. - Brakuje ci tylko nieśmiertelnych papilotów.

Weronika spojrzała na nią z urazą, ale bez słowa poszła do pokoju po ubranie, a po chwili z łazienki dobiegł szum wody. Marta uśmiechnęła się z satysfakcją, wyjęła talerze, nałożyła po porcji makaronu i zalała gorącym rosółem. Z siatki, którą wcześniej przezornie ulokowała na szafce, wydobyla dwie małe kolorowe miseczki. Przygotowała porcje dla dzieci, postawiła je na stole i ruszyła do pokoju.

- Hej, dzieciaki! Obiad na stole!

- Mnie też zaliczasz do dzieciaków? - zainteresował się Michał.

- Trochę jakby wyrosłeś za mocno - roześmiała się. - Ale tak grzecznie się bawiłeś, że zasługujesz na obiad...

- Nie scem! - Bartek grubym głosem oznajmił swoje niezadowolenie.

- Nie chcesz jeść? - Marta zrobiła zdziwioną minę i wzruszyła ramionami. - Trudno. Nie, to nie... Szkoda, bo właśnie przyniosłam wam zaczarowane miseczki... Ale, jak nie chcesz...

- A dla czego zaciłowane? - Basia z oczami jak spodki pociągnęła ją za sukienkę.

- A dla czego, że na dzień każdej z nich jest obrazek -dziewczyna przykucnęła i przyglądała jasne włoski dziecka. Bartek, jakby przypadkiem, natychmiast podsunął się ku niej. - Tajemnica polega na tym, że nigdy nie wiadomo, jaki. Teraz w miseczkach jest rosółek, ale kiedy będzie w nich na przykład zupa pomidorowa, to obrazek na dzień też się zmieni...

- I ty też nie wiesz, jaki obrazek? - Bartek przyglądał się jej podejrzliwie.

- Nie wiem - Marta potrząsnęła smutno głową. -Dopiero, jak się zje, to go widać.

Bliźnięta popatrzyły na siebie z wyraźną rozterką. Z jednej strony chętnie pobawiłyby się z wujkiem jak najdłużej, ale zaklęte miseczki? A może ciocia zabierze je z powrotem i nigdy się nie dowiedzą, co było na tych obrazkach?

Michał przyglądał im się spod oka, powstrzymując uśmiech, a potem przeniósł wzrok na dziewczynę, która cierpliwie czekała, aż bliźniaki podejmą decyzję.

- Zobaczymy - oznajmił wreszcie Bartek i pociągnął siostrę do kuchni.

Michał pomógł Marcie wstać, musnął ustami jej włosy i mruknął cicho:

- Czarownica...

Uśmiechnęła się tylko figlarnie i poszła za dziećmi. Weronika właśnie wychodziła z łazienki ubrana i uczesana. Natychmiast usiadła na taborecie, wyciągając ręce do Basi, ale Marta przecząco pokręciła głową.

- Be-Be muszą dzisiaj same zjeść obiad, bo inaczej nie zobaczą obrazków - powiedziała z naciskiem.

- Jakich obrazków? - spytała zdezorientowana Nika.

- Zacałowanych - Basia odsunęła się od matki i wyczekująco spojrzała na Martę.

Dziewczyna posadziła dzieci obok siebie, postawiła przed nimi miseczki z rosółem i oznajmiła:

- Obrazek jest na samym dnie. Musicie zjeść przynajmniej tyle, żeby go zobaczyć... Wystudziłam wam rosół... Aha, jeszcze jedno. Założyć wam śliniaczki, czy już jesteście na tyle duże, że się nie pobrudzicie?

- Ja jestem duży- burknął Bartek.

- Ja też - w głosie Basi dźwięczała jednak odrobina niepewności.

- Po prostu jedzcie bardzo powoli - poradziła Marta. -Nie chciałabym was obierać z makaronu... No i mogłoby się okazać, że zaczarowane miseczki was nie polubiły...

Bliźnięta z powagą skinęły głowami i ostrożnie zabrały się do jedzenia. Tak były skupione i wpatrzone w naczynia, że nie docierało do nich nawet, co właściwie jedzą. Weronika przez chwilę przyglądała im się podejrzliwie, ale głód zwyciężył i zabrała się do rosółu. Michał z rozbawieniem popatrzył na Martę, z poważną miną siedzącą przy stole obok dzieci i nagle dotarł do niego kuszący zapach potrawy. Nie ociągał się długo.

- Marta, wiesz, ten rosół smakuje dokładnie tak, jak ten, który gotowała moja ciotka - powiedziała Weronika z rozmarzeniem. - Później już nigdy takiego nie jadłam... Nawet zapach ma taki sam...

- Zdradzę ci sekret - roześmiała się Marta i ściszyła głos: - Zawsze dodaję do wywaru ząbek czosnku. Stąd ten smak i zapach... Nauczyła mnie tego babcia. Kiedy jeździliśmy z Januszkiem na wakacje na wieś, on całe dni spędzał w polu, a ja w kuchni przy babci. Podpatrzyłam wtedy mnóstwo jej kuchennych sekretów... - oparła się na stole i zapytała znienacka: - Dlaczego wczoraj wściekłaś się na Radka?

Przyjaciółka zakrztusiła się i spojrzała na nią z wyrzutem.

- Nie mogłaś poczekać, aż zjem?
  - Nie mogłam - mruknęła Marta, patrząc na nią z uporem. - To źle, że ściągnął tu Kamila?
  - Nie prosiłam go o to! - powiedziała Nika oschle.
  - A ja bym prosiła samego diabła, gdyby chodziło o moje dzieci - odparła Marta spokojnie. - Kamil nie wziął pieniędzy, co? Może jeszcze o tym nie wiesz, ale Kamil naprawdę lubi swoją pracę. Poza tym przecież Radek odwiózł go do domu, więc wielka krzywda mu się nie stała...
  - Nie chcę mieć u Radka żadnego długu wdzięczności - oznajmiła Weronika stanowczo. - Nie życzę sobie, żeby jakikolwiek facet decydował za mnie, rozumiesz?
  - No wiesz, ja tylko wyglądam tak tępo. W gruncie rzeczy rozum mi jeszcze nie szwankuje - powiedziała Marta z lekkim przekąsem.
  - Przepraszam - mruknęła Weronika. - Wkurza mnie ten temat... W dodatku zapomniałam mu oddać pieniądze za leki. Mam już wyliczone. Mogłabyś mu oddać, jak go spotkasz?
  - Dlaczego sama tego nie zrobisz? - zainteresowała się Marta.
  - On już tu nie przyjdzie. Wczoraj się trochę zdenerwowałam...
  - A, rozumiem. Wykopałaś go za drzwi... - Marta westchnęła z dezaprobatą. - No, fajnie! Ale będziemy mieli družbów, Michał! Będą na siebie warczeć i traktować wzajemnie jak powietrze!
- Weronika spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.
- Boże! Nie pomyślałam o tym!
  - Jeśli Radek tu dzisiaj przyjdzie, to naprawdę mi zaimponuje - Marta zabrała się wreszcie do jedzenia.
- Michał w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie, zastanawiając się, do czego, u licha, Marta zmierza. Przecież doskonale wiedziała, że Radek pojawi się tu lada moment. Przeniósł spojrzenie na Weronikę i na jej twarzy dojrzał wyraźną rozterkę.
- Najwyraźniej słowa przyjaciółki skłoniły ją do przemyślenia swojego stanowiska i teraz nie była już taka pewna, czy dobrze zrobiła.
- W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.
- Spodziewasz się kogoś? - zdziwiła się Marta niewinnie.
  - Może teściowa... - Weronika westchnęła i poszła otworzyć.
- Po chwili do kuchni wszedł Radek, witając wszystkich uśmiechem.
- Widać, że dziś niedziela - stwierdził z rozbawieniem.

- A po czym to poznajesz? - zainteresowała się Marta.
- Po nieśmiertelnym kraśnickim rosółku. Tylko mam wrażenie, że ten tutaj jakoś bardziej apetycznie pachnie.
- Smakuje też lepiej niż inne - odezwał się Michał.
- Bo pewnie Marta gotowała - roześmiał się Radek. -Masz szczęście, Pchełko, że on jest wszystkożerny...

Zanim dziewczyna miała szansę na jakąkolwiek ripostę, Weronika dopadła lodówki, wyjęła z foliowej torebki pieniądze i podsunęła Radkowi pod nos.

- Proszę. To za leki, które wykupiłeś dla dzieci...
- Zrobił minę, jakby chciał odsunąć jej rękę, ale kątem oka pochwycił nakazujące spojrzenie Marty, skinął głową i powiedział spokojnie:
- W porządku - wsunął pieniądze do kieszeni. - To jesteśmy kwita... - pociągnął z przyjemnością nosem i zapytał prosząco: - Dostanę jeszcze w tym domu jakieś jedzenie, czy już mi nie przysługuje?

Weronika odprężyła się nagle i uśmiechnęła.

- Siadaj. Zaraz ci nałożę.

Z ulgą usiadł przy stole i oboje z Martą wymienili ukradkowe spojrzenia, co Michał zarejestrował z lekkim rozbawieniem.

- Dlaczego Be-Be tak cicho siedzą? - Radek z niepokojem popatrzył na dzieci. - Dalej tak źle się czują?

- Jakby się źle czuły, to by nawet nie spojrzwały najedzenie - pouczyła go Marta.

- Ona im wmówiła, że jedzą na „zacałowanych misec-kach” - mruknęła z przekąsem Weronika, stawiając przed gościem talerz z rosółem.

- Jakich? - zdumiał się Radek.

Michał parsknął śmiechem i rzucił Weronice ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie kpij z Marty, Nika. Słyszałem, co im powiedziała i prawie pożałowałem, że mnie tak nikt nie zachęca do jedzenia...

- Ciebie raczej nie trzeba zachęcać - prychnęła Marta.

- No, dobra, ale wytłumaczcie mi, co to znaczy „zacałowane” - domagał się Radek z uporem.

- O, matko... No, zaczarowane! Umysł ci się stępił przez noc? - powiedziała niecierpliwie Marta.

- Jest obłazek! - wrzasnął nagle Bartek z niedowierzaniem i zaniósł się kaszlem.

- Nie krzycz, Bartuś, bo będziemy zbierać kluski z sufitu - ostrzegła go Marta.

Dziecko spojrzało na nią wielkimi oczami i rozchichotało się radośnie, po czym znów zaczęło kasłać.

- Tes mam! - pisnęła Basia, która pośpiesznie dojadła swoją porcję, żeby nie zostać w tyle.

- A co wy właściwie macie? - zainteresowała się Weronika, odsuwając pusty talerz.

- Ja mam Słeka - oznajmił Bartek przejętym głosem.

- Ja mam... konika? - Basia nie była pewna.

- Ty gupia! - Bartek zapuścił żurawia w jej miseczkę. - To Słeka osioł!

- Nieładnie tak mówić do siostry - Marta spojrzała na niego karcąco. - Ona jest dziewczynką. Dziewczynki trzeba traktować z szacunkiem, bo są delikatne.

- A dlacemu? - Bartek patrzył na nią z wyraźną niechęcią.  
- Wydaje mi się, mój drogi, że zasługujesz na dłuższą pogadankę - westchnęła dziewczyna. - Poproś wujków, oni ci lepiej wyjaśnią te skomplikowane sprawy... Tylko najpierw niech zjedzą obiad...

Michał i Radek spojrzeli na siebie ponad stołem.

- Wiedziałem, że w końcu będę musiał zapłacić za to, że mnie tak dobrze karmią - Michał zrobił smętną minę.

- To może ja wyjaśnię Basi, dlaczego mężczyźni są brutalnymi, pozbawionymi cienia wyobraźni istotami? - zaproponowała natychmiast Marta.

- Dobrze, już dobrze. Nic nie mówię - poddał się ze śmiechem.

Dziewczyna wstała i zajęła się drugim daniem. Postawiła na stole miskę z surówką, wyłączyła gaz pod kurczakiem i zebrała puste talerze. Weronika zabrała dzieci do pokoju, bo stwierdziły donośnie, że nie będą więcej jadły, i włączyła telewizor. O tej porze akurat leciały kreskówki.

- Nika! Chodź! - dobiegł z kuchni głos Marty. - Bo nie wiem, co ci nałożyć!

Usadziła dzieci na kanapie, na wszelki wypadek przykryła je kocem, który natychmiast skopały, i wróciła do kuchni. Zajrzała do garnka podsuwanego jej przez Martę i oczy jej się zaokrągliły ze zdumienia.

- Jak ty to zrobiłaś, do licha? Ten kurczak ci się rozmnożył?

- Nie chciał, cholera - dziewczyna spojrzała na nią przekornie. - No, przecież wiedziałam, że zostaniemy z Michałem na obiedzie, więc dokupiłam porcji. Dlaczego mamy cię objadać?

- W porządku - Nika westchnęła. - Zdaje się, że wszyscy się najemy i jeszcze zostanie...



- No i dobrze. Będziesz miała gotowy obiad na jutro. Rosołu też zostało dużo, możesz zrobić pomidorówkę...

- A, właśnie! - przypomniał sobie Michał, odsuwając pusty talerz. - Ja bym chciał wiedzieć, jak to zrobisz, żeby bliźniaki miały jutro inne obrazki w tych miseczkach? Bo, zdaje się, coś takiego im obiecałaś?

Marta uśmiechnęła się tajemniczo i sięgnęła po stojącą na lodówce siatkę. Wyjęła z niej dwie kolorowe miseczki i postawiła przed nim na stole.

- Widzisz? Elementarnie proste, drogi Watsonie. Jutro Be-Be dostaną zupę w kolejnych miseczkach i znowu będą czekać na obrazek...

- Dużo ich tam jeszcze masz? - zainteresowała się Weronika, siadając przy stole i nakładając na talerz surówkę.

- Jeszcze dwie. Za parę dni wróci im apetyt i zaczarowane miseczki nie będą potrzebne... Michał, nakładaj sobie drugie danie, a ja pójde do dzieci. Czas na leki - wsunęła mu talerz do ręki i wyszła do pokoju.

- Kiedy ona zdążyła to kupić? - Weronika z podziwem pokręciła głową.

- Nie dziś - stwierdził kategorycznie Michał. - Podejrzewam, że przyniosła to z domu...

- Fajny miała pomysł - uśmiechnął się Radek, odstawiając talerz do zlewu. - Zaczarowane miseczki... Będzie kiedyś wspaniałą matką... - znieruchomiał nagle i obejrzał się na Michała. - To dlatego byłeś zły na Marka!

- Zdaje się, że zastosowałeś jakiś straszliwy skrót myślowy - roześmiał się Michał. - Ale chyba łapię, o co ci chodzi.

- O czym wy mówicie? - Weronika patrzyła na nich ze zdziwieniem.

- Wczoraj na ognisku jeden z naszych kolegów uznał, że Marta zachowuje się jak dziecko i zapytał Michała, czy nie boi się, że taka jest naprawdę - wyjaśnił Radek.

- I to cię rozzłościło? - Nika spojrzała na Michała.

- Rozzłościło? - pokręcił głową w zamyśleniu i uśmiechnął się. - Nie. Ja wiem, jaka jest Marta. I wiem, że pod tym dzieckiem kryje się całkiem bystra i dojrzała osobka. Dziwi mnie tylko, że Marek, który uważa się za dziennikarza, sądzi tak łatwo po pozorach...

- A mnie to nie dziwi - Weronika wzruszyła ramionami.

- Martę trudno ująć w jakiegokolwiek ramy...

- A czy w ogóle można powiedzieć o drugim człowieku, że dokładnie się go zna? - zastanowił się Radek. - Przecież nieraz sami nie zdajemy sobie sprawy, jacy naprawdę jesteśmy... Dopiero, kiedy coś nami wstrząśnie albo zmusi do działania, okazuje się, że potrafimy robić rzeczy, o jakie się nie podejrzewaliśmy...

Do kuchni weszła Marta. Postawiła na lodówce buteleczki z lekarami, pomyślała chwilę i schowała z powrotem do siatki wyjęte wcześniej miseczki.

- Lepiej, żeby za wcześnie nie rozpracowały moich tajemnic zawodowych - mruknęła do Weroniki. - Jutro też najpierw im wlej zupy, a potem dopiero zawołaj do jedzenia... Dlaczego nie jesz, Radek? Nika odmówiła ci prawa do stołowania?

- Nie upominałem się - wyjaśnił ze śmiechem. - Jadłem obiad w domu. Tu to już było z łakomstwa, ale ten rosół mnie skusił.

- A dlaczego ty nie jesz? - zapytał Michał.

- Boja mam syndrom kucharki - prychnęła przekornie.

- Nawącham się i napróbuję, kiedy gotuję i potem już jestem syta...

- Moje potworki nie protestowały, kiedy im dawałaś lekarstwa? - zainteresowała się Nika.

- Nie takim potworkom dawałam radę - Marta zrobiła wyniosłą minę.

- Zdradzę ci sekret. Najlepiej podawać leki, kiedy dzieci są czymś zaabsorbowane. Nawet nie wiedzą, co im dajesz... Nie martw się, Nika. Najgorsze masz już za sobą

i to dzięki Radkowi. Gdybyś je wlokła na izbę przyjęć, byłyby w gorszym stanie.

- Chyba masz rację - przyznała Weronika niechętnie. - Dziękuję, Radek, że przywiozłeś tego swojego znajomego.

- To mąż Doroty - oświeciła ją Marta.

- Żartujesz? - w oczach przyjaciółki błysnęło zdziwienie. - Szkoda, że nie wiedziałam. Nie denerwowałam się tak...

- Lubię twoje dzieci, Nika - powiedział Radek spokojnie. - Zawsze się zastanawiałem, jak to jest być bliźniakiem... Oni oboje są małomówni, ale dałbym głowę, że spojrzą na siebie i już się jakoś porozumiewają. Fascynuje mnie to...

- Uważaj, Nika - zaśmiała się Marta. - Radek będzie przeprowadzał badania nad bliźniętami... Może, zamiast prawnikiem, zostaniesz psychologiem? - spojrzała na niego przekornie.

- Nie umiem rozgryźć drugiego człowieka - wzruszył ramionami i zachmurzył się trochę. - Nie kwalifikowałbym się do takiego zawodu. Często się mylę w ocenianiu innych.

- Ale przynajmniej zdajesz sobie z tego sprawę - mruknęła Marta, patrząc na niego z zadumą.

Weronika odsunęła talerz i westchnęła błogo.

- Boże, jak się najadłam! Marta, przez ciebie zacznę wyglądać jak pączek w maśle!

- Jeśli uważasz, że się przejadłaś, to idź na kopiec Kościuszki.

- Gdzie? - Weronika spojrzała na nią wielkimi oczami.

- Kiedy któreś z nas - no, co tu ukrywać, przeważnie ja, bo Januszek był wszystkożerny - marudziło, że się przejadło, mój ojciec wysyłał nas na spacer na Kopiec Kościuszki, czyli dookoła stołu - wyjaśniła Marta ze śmiechem. - Jak pani Dulski mąż...

- Pójdziemy razem, Nika - roześmiał się Michał. - Bo mnie też jest trochę za dużo.

- Nic z tego - Weronika wstała energicznie od stołu i zebrała resztę pustych naczyń. - Ty możesz iść na kopiec Kościuszki, ale ja wezmę się do zmywania. Może spalę choć trochę kalorii...

- Pomogę ci - poderwała się Marta.

- Już mi dzisiaj pomogłaś - stanowczo odmówiła Nika. - Siedź i daj mi szansę, żebym się trochę ruszyła.

- Dobra, to zobaczę, co z dziećmi - Marta wyszła z kuchni.

Radek powiódł za nią wzrokiem, popatrzył na Weronikę przy zlewie i spojrzał na Michała prosząco. Ten wahał się przez chwilę, wreszcie ledwo dostrzegalnie skinął głową i poszedł za Martą do pokoju. Siedziała na wersalce pomiędzy rozchichotanymi dziećmi. Zobaczył, jak pochyła się, całując ich czoła, a potem lekko marszczy brwi.

- Co się stało? - usiadł na krześle i spojrzał na nią z niepokojem.

- Mają lekką gorączkę - powiedziała z niezadowoleniem. - Trzeba im coś dać. Widziałam w kuchni pyralginę w syropie...

- Przyniosę - zaofiarował się natychmiast i po chwili był już z powrotem, niosąc buteleczkę. - Skąd wiesz, że mają gorączkę? Przecież nie mierzyłaś?

- Zawsze tak sprawdzałam Alicji, kiedy chorowała. Po prostu całowałam ją w czoło i już wiedziałam...

- To się sprawdza tylko u dzieci? - zainteresował się.

- Nie wiem... A co? Ty też masz gorączkę? - rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

- Od miesięcy - uśmiechnął się. - Ale na to chyba nie pomoże pocałunek w czoło. Będę musiał poczekać, aż zechcesz mnie dokładniej zbadać...

- Michał! - zarumieniła się natychmiast i spojrzała na niego ze złością.

Sprytnie zagadała bliźniaki, wlewając im po łyżeczce pyralginy do buzi. Potem gestem pokazała mu, żeby wylą

czył telewizor, ulokowała dzieci na poduszce, przykrywając je kocem, usiadła przy nich na podłodze i, głaszcząc je pieszczotliwie po jasnowłosych łepetynach, zaczęła cichutko nucić starą kołysankę.

Siedział przy stole, bojąc się poruszyć, żeby go nie wyrzuciła i chłonał widok przed sobą. Głos Marty był kojący i łagodny i sam nie wiedział, jak to się stało, że głowa mu się nagle kiwnęła raz i drugi, a oczy zaczęły zamykać. Otrzeźwił go dopiero rozbawiony, cichy szept:

- Nie zasypiaj, Michał. Chodźmy, niech sobie pośpią... Kiedy weszli do kuchni, Weronika i Radek siedzieli

przy stole, popijając herbatę i rozmawiając o czymś ściszonymi głosami.

- Nika, bliźniaki zasnęły - powiedziała Marta. - Gdyby wieczorem miały gorączkę, podaj im pyralginę... Muszę się zbierać. Rodzina twierdzi, że ostatnio przestałam mieszkać w domu.

- Marta, dziękuję za wszystko - Weronika zerwała się z taboretu i uściskała ją z wdzięcznością. - Nie wiem, jak bym sobie poradziła bez ciebie.

- Poradziłabyś - dziewczyna poklepała ją po ramieniu. - My, kobiety, mamy niesamowite zasoby siły, kiedy chodzi o tych, których kochamy...

- A my, mężczyźni, nie? - zapytał obrażonym tonem Radek.

- Tego jeszcze nie wiem - Marta rzuciła mu rozbawione spojrzenie. - Jak sprawdzę, to porozmawiamy na ten temat... Jedziesz z nami, czy zostajesz?

- Jeśli Nika mnie nie wyrzuci, to jeszcze bym został. Chciałem pogadać... - niepewnie popatrzył na Weronikę.

- W tym tygodniu wyczerpałam limit wyrzucania nieproszonych pomocników - mruknęła.

- No to masz szczęście, Radek - roześmiał się Michał. - Gadajcie sobie, a my uciekamy... Cześć, Nika - pocałował ją

w policzek i szepnął: - Nie dokuczaj mojemu druzbie, bo mi się zbuntuje i co wtedy zrobię?

- Znajdziesz Marcie inną druhnę - prychnęła cicho.

- Akurat! Nie mam szans!

- Michał! Pośpiesz się - pogoniła go Marta z przedpokoju, starając się nie podnosić głosu.

- Idę... Cześć, kochani...

Kiedy wsiedli do samochodu, Michał spojrział na Martę z uwagą.

- Naprawdę tak ci się śpieszy do domu?

- Nie - roześmiała się. - Obiecałam Radkowi, że dam mu szansę na pogawędkę z Nika, więc chciałam się usunąć, żeby im nie przeszkadzać...

- Nie boisz się, że może popychasz ich ku sobie?

- Nie. Dużo czasu minie, zanim Nika zdecyduje się komuś zaufać. Jeśli czują się dobrze w swoim towarzystwie, to nie widzę powodu, żeby się o nich martwić - Marta wzruszyła ramionami. - A jeśli jej doda pewności siebie znajomość z przystojnym chłopakiem, to mogą się tylko cieszyć...

- Nie uważasz, że to wykorzystywanie Radka? - zainteresował się Michał.

- Dlaczego? Czy ja mu każę tam chodzić? Ma wolną wolę...

- No dobrze - uśmiechnął się Michał. - Słuchaj, pojedźmy do mnie. Mam listę gości, których powinniśmy zaprosić na nasze wesele. Chciałbym, żebyś na nią zerknęła.

- Powinniśmy? - Marta spojrzała na niego podejrzliwie. - To brzmi raczej zniechęcająco...

- Nie obawiaj się - parsknął śmiechem. - Może źle się wyraziłem... Twoja matka dała mi spis rodziny z waszej strony, a moja - z naszej. Mamy listę ludzi z naszej klasy. Chciałbym sprawdzić, czy kogoś jeszcze byś dopisała.

Kiedy weszli do domu, powitała ich pani Łucja. Rzuciła synowi niepewne spojrzenie i powiedziała przepaszająco:

- Michaś, dzwonił dziadek. Prosił, żebyś jutro wpadł do niego, jak będziesz miał wolną chwilę. O ile to możliwe, to z Tusią...

Michał parsknął śmiechem, patrząc na minę matki.

- Cały dziadek! Powiedz po prostu, że wydał rozkaz!

- Mówiłam mu, że możesz być zajęty... - pani Łucja próbowała się usprawiedliwiać.

- Daj spokój, mamó - przerwał jej syn i spojrzał na Martę z wesołymi iskierkami w oczach. - Chcesz poznać starszego pana, który trzyma całą rodzinę na baczność i szantażuje wszystkich swoim podeszłym wiekiem?

- Brzmi ciekawie - przyznała dziewczyna ostrożnie. - A mogę odmówić?

- Możesz - roześmiał się z pokoju pan Artymowicz. - Ale to i tak nie da. Kiedy mój teść wbije sobie coś do głowy, prędzej czy później postawi na swoim.

- To chyba lepiej od razu wziąć byka za rogi - westchnęła Marta i uśmiechnęła się nagle. - Wydaje mi się, że mamy ze sobą coś wspólnego i nie mówię tu bynajmniej o wieku...

Ojciec i syn spojrzeli na siebie i roześmiali się, natomiast pani Łucja wyglądała na zaniepokojoną.

- Tusia, mój ojciec jest trochę apodyktyczny, ale...

- Poradzę sobie - zapewniła ją Marta.

Pani Łucja nie wyglądała na przekonaną, ale pan Roman zatarł radośnie ręce i powiedział z żalem:

- Szkoda, że nie będę mógł tego zobaczyć... Michał, przyglądaj się uważnie, bo musisz mi po powrocie zdać dokładną relację.

- W porządku, tato - roześmiał się syn. - Postaram się nie opuścić ani słowa.

- Nie jesteście głodni?

- Nie jesteśmy. Jedliśmy obiad u Niki - wyjaśniła Marta. - Ale kawy chętnie bym się napiła.

- Zaraz zrobię - pani Łucja ruszyła energicznie do kuchni odprowadzana rozbawionym spojrzeniem małżonka.

- Łucja czuje się winna - szepnął ze śmiechem.

- Aż tak źle? - Marta zadumała się ponuro. - Mam tam jechać z karabinem?

- Wystarczy, jeśli dobrze naostrzysz języczek - roześmiał się pan Artymowicz. - Szymierka słowna to ulubiona zabawa mojego teścia.

- Och, z tym sobie poradzę - Marta odetchnęła i oczy jej błysnęły wojowniczo. - Nie dam się zapędzić w kozi róg!

- Nie wątpiłem w to ani przez chwilę - pan Roman spojrzał na nią z sympatią. - No, idźcie na górę. Zawołam cię, synu, jak kawa będzie gotowa.

Przez otwarte drzwi tarasu wpadł do środka gwałtowny podmuch wiatru. Marta, jak przyciągana magnesem, wybiegła na zewnątrz, zapominając o Michale. Porywisty wiatr natychmiast zatargał jej sukienkę i rozpuszczone włosy. Przez chwilę poczuła, jakby oplątywał ją ze wszystkich stron, by zabrać ze sobą i ponieść gdzieś daleko.

- Hej, Marta! - dobiegł ją zaniepokojony głos Michała. - Nie stój tam, bo jeszcze wiatr mi cię porwie!

Zaśmiała się, wyciągając ręce przed siebie. Odwróciła głowę i spojrzała przez ramię na Michała roziskrzonymi oczami.

- Nic mi nie robi. My się lubimy...

Zapatrzył się na nią z zachwytem, ale kiedy z nieba poleciały pierwsze grube krople deszczu, wyskoczył na taras i wciągnął dziewczynę do środka, burcząc:

- Chyba oszalałaś. Chcesz się przeziębic? Przemokłabyś do suchej nitki...

- Jestem nieprzemakalna - spojrzała na niego ze śmiechem.

- Pewnie - mruknął. - Jak każda rusałka...

Nagle po niebie przebiegł zygzak błyskawicy i przetoczył się donośny grzmot. Marta pisnęła, zamknęła oczy,



zatkala uszy rękami i ze strachem przytuliła się do Michała. Objął ją natychmiast, zakołysał uspokajająco i zamruczał miękko:

- Nie bój się. Naprawdę nic ci nie grozi.

- Przysięgasz? - w jej oczach była panika.

- Przysięgam - powiedział stanowczo, a ponieważ nie zauważył, żeby ją to bardzo uspokoiło, pochylił się i zaczął ją całować.

Przez chwilę stała sztywna ze strachu, ale nagle objęła go za szyję, wtulając się, jakby jego ramiona były jedynym bezpiecznym schronieniem przed burzą. Do pokoju wszedł cicho pan Roman, niosąc kawę i półmisek truskawek, bo matka nie mogła się dowołać Michała. Popatrzył na nich z uśmiechem i wyszedł bez słowa. Nawet go nie zauważyli.

- Już lepiej? - Michał spojrzał z czułością na zarumienioną twarz dziewczyny.

Skinęła głową w milczeniu, ale kiedy tuż obok rozległ się grzmot, podskoczyła nerwowo. Przytulił ją mocniej, ogarniając ramionami, jakby chciał chronić przed całym światem. Wyczuł, że odprężyła się trochę. Przesunął ustami po jej potarganych włosach i szepnął:

- Chodź, coś ci pokażę...

Pociągnął Martę w stronę otwartych drzwi na taras, oparł o siebie, nie wypuszczając z objęć i poprosił miękko:

- Tylko popatrz. Nic ci się nie stanie, jestem tutaj z tobą... Zobacz, jakie to piękne...

Podniosła przestraszone spojrzenie na pociemniałe niebo i drgnęła, widząc kolejny zygzak błyskawicy. Wparła się plecami w Michała, zaciskając ręce na jego dłoniach, ale nie oderwała wzroku od ciężkich, nabrzmiałych deszczem chmur nawet wtedy, gdy rozległ się daleki pomruk grzmotu.

- Już przechodzi - powiedział Michał spokojnie. - Zahaczyła nas tylko bokiem. Pewnie jeszcze popada, ale już nie musisz się bać.

- Z tobą prawie się nie bałam - z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

- Kłamiesz, kotku - zaśmiał się cicho, opierając brodę na jej głowie. - Ale to takie miłe kłamstwo...

- Nie jestem pewna, czy to było kłamstwo - w głosie Marty dźwięczała zaduma. - Właśnie do mnie dotarło, że zawsze czułam się z tobą bezpiecznie. Po prostu wiedziałam, że jesteś obok i nie dasz mi zrobić krzywdy... Dopiero teraz to się zmieniło...

- Czyżbyś teraz zaczęła się mnie bać? - zdziwił się szczerze.

- Nie wiem, jak ci to wyjaśnić - zamyśliła się na chwilę. - Jeden kawałek mnie zawsze liczy na ciebie w razie kłopotów. Ale drugi boi się, że może to ty skrzywdzisz mnie najbardziej...

- Widzę, że Piotr zostawił po sobie wiele do sprzątnięcia - stwierdził Michał trochę ponuro i westchnął. - Nie bój się, Marta. Wolałbym stracić wszystkie pieniądze niż ciebie. Powinnaś już wiedzieć, że nigdy świadomie nie zrobię ci krzywdy...

- Ja to wiem, Michał - powiedziała przepraszająco. - Ale to coś we mnie nadal się boi... Przepraszam...

- Nie masz za co - pocałował ją w czubek głowy. - Poradzimy sobie z tym strachem. Na wszystko przyjdzie czas... Na razie chyba kawa nam stygnie - obejrzał się i dostrzegł na ławie tacę przyniesioną przez ojca. - Chodź.

- Mówiłeś o liście gości - przypomniała sobie dziewczyna. - Masz ją tu gdzieś?

- Zaraz przyniosę... Proszę, jedz truskawki - podsunął jej półmisek z owocami i poszedł do gabinetu. - To lista, a tu mam wzory zaproszeń - podał jej cały plik.

Rozłożyła je przed sobą, sięgnęła po truskawkę i zmarszczyła brwi. Powoli odkładała na bok kolejne kartoniki, aż wreszcie podała mu ostatni. Widniały na nim tylko dwie splecione obrączki, a pod nimi napis: ZAPROSZENIE.

- Też najpierw myślałem o tym - uśmiechnął się. - Ale później przyszło mi do głowy, że może będziesz wołała coś ozdobniej szego...

- To, jak nam razem będzie, nie zależy od rodzaju zaproszenia, tylko od nas samych - wzruszyła ramionami i spojrzała na niego przekornie.

- To, co najprostsze, bywa najpiękniejsze... - wsunęła truskawkę do ust i sięgnęła po listę gości, w skupieniu przesuwając po niej wzrokiem.

- Łukasz i Maria Doleccy - przeczytała na głos. - Jean-Pierre Dolecki... To ta rodzina z Kanady? Myślisz, że przyjadą?

- Nie wiem. Muszę do nich zadzwonić i zapytać. Kto wie... To jedyna krewna ojca. Jego rodzice zmarli, kiedy byłem dzieckiem. Została mu tylko siostra... A poza tym naprawdę wiele im zawdzięczam. Dzięki nim mam teraz pieniądze i sklep. No i robię coś, na czym się znam. A wszystkiego nauczyłem się właśnie u nich...

- Aleksander Rożnowski... - przeczytała Marta i spojrzała pytająco na Michała.

- To właśnie mój dziadek, ojciec mojej matki - w jego głosie brzmiało rozbawienie, ale i szczerą przywiązaną.

- Straszny dziadunio? - prychnęła i westchnęła ciężko. - No, dobra. To teraz powiedz mi, czego mam się bać.

- Nie wiem, Marta, czy to ty powinnaś się bać - Michał pokręcił głową i parsknął śmiechem. - Coś mi się zdaje, że tym razem natnie się mój czcigodny przodek...

- Lubisz go? - drążyła Marta, patrząc na niego uważnie.

- Bardzo - w jego oczach zamigotały iskierki wesołości.

- No to nie może być taki zły - powiedziała z namysłem.

- Nie jest zły. On tylko lubi rządzić. I udaje mu się to, odkąd pamiętam.

- Opowiedz mi o nim - rozkazała, moszcząc się wygodnie w fotelu i pociągając łyk kawy.

- Ma siedemdziesiąt lat, jest wysoki, prawie się nie garbi, ma siwe włosy, niesamowicie przenikliwe brązowe oczy, rzadko się uśmiecha, ale kiedy już mu się to przydarzy, masz wrażenie, że śmieje się całą twarzą... Inna rzecz, że niewielu osobom udaje się go rozbawić. Podobno najlepiej wychodziło to mnie, kiedy byłem mały... Jest odczytany, osłuchany, w rozmowie natychmiast wyłapuje twoje słabe punkty i wykorzystuje to bez skrępowań. Jeśli uda ci się skłonić go do opowieści, możesz słuchać godzinami, bo jest prawdziwym gawędziarzem... Co jeszcze? Aha, może to, że bardzo mu się nie podoba prostactwo i brak kindersztuby dzisiejszej młodzieży...

- Brzmi ciekawie - przyznała Marta w zadumie. -Lubię oryginalnych ludzi... Rozumiem, że twoja babcia nie żyje?

- Dobrze rozumiesz - przytaknął Michał. - Zmarła, kiedy moja matka miała dziesięć lat. Podobno dziadek bardzo przeżył jej śmierć... Nigdy o niej nie opowiada, znam ją tylko ze zdjęcia na nagrobku...

- Rozumiem... - dziewczyna zamyśliła się nad czymś i spytała nagle: - A jak ty sobie z nim radzisz?

- Po prostu wysłuchuję, co ma mi do powiedzenia, a jeśli mam inne zdanie, robię po swojemu. Ale często bywa, że to on mnie przekonuje... Dziadek wie, że czasem potrafię być tak samo uparty jak on, więc stara się raczej nie wywierać na mnie presji.

- Dlaczego mieszka sam?

- Po śmierci babci została mu tylko mama. Kiedy wyszła za męża, miał nadzieję, że zamieszkają z nim oboje, ale to by nie zdało egzaminu. Dziadek jest jak stare wino, smakuje pod warunkiem, że nie przedawkujesz... Ojciec wziął pożyczkę z zakładu, kupił plac, postawił dom i przenieśli się tutaj. Dziadek ma chyba żal do niego o tę przeprowadzkę. Kiedy miałem pójść do liceum, robił wszystko, żeby mnie namówić na to na górce w Kraśniku. Liczył, że będę się uczył

i mieszkał u niego. Odmówiłem... - zamilkł i zamyślił się.  
-Wiedziałem, że idziesz do Reja...

Marta zwiesiła głowę i zamilkła, myśląc z goryczą, ile ją ominęło z powodu własnej dumy i krótkowzroczności. To mogłoby być ciekawe doświadczenie chodzić z Michałem przez całe liceum... A może właśnie nie? Może wtedy nic by z tego nie wyszło? Tyle związków rozpadło się przez głupotę i pychę młodości... Może jest lepiej tak jak teraz? Ciekawe, czy Michał wcześniej też był taki odpowiedzialny i dojrzały, a ona nigdy tego nie dostrzegła? Pewnie tak, bo zawsze się pchała tam, gdzie nieodmiennie czekały kłopoty...

- Hej! Obudź się i przestań kombinować - w głosie Michała dźwięczał śmiech. - Ja sobie to wszystko powetuję po ślubie. Zapłacisz mi za każdy odebrany dzień! Sama kiedyś powiedziałaś, że czeka nas dożywocie bez możliwości apelacji. Mam nadzieję, że zdążę sobie w tym czasie odbić wszystkie swoje niepowodzenia.

- Cóż, postaram się, żebyś zdążył - mruknęła z wyraźnym żalem w głosie.

Marta z zainteresowaniem przyjrzała się budynkowi, przed którym Michał zatrzymał samochód. Dom był stary, ale murowany. Z przodu miał niewielką werandę, nad nią balkon z drewnianą balustradą. Tonął w zieleni, ale na pierwszy plan w ogrodzie wybijał się dorodny klematis obsypany purpurowo-fioletowymi kwiatami. Od strony ulicy wyglądał jak olbrzymi wieniec.

- Chodź, koziołku - Michał otworzył drzwiczki samochodu zapatrzonyj na pnące dziewczynie. - Jesteśmy na miejscu.

- Nie wiedziałam, że twój dziadek mieszka w Koszarach - powiedziała, wysiadając. - Ależ piękny ten klematis. To teraz już wiem, po kim twoja mama odziedziczyła zamiłowania ogrodnicze...

- Robiła cuda, żeby go zaszczepić w naszym ogródku, ale jej się nie udało - roześmiał się Michał, otwierając furtkę i prowadząc ją wąskim chodniczkiem ku schodkom werandy. - Nie masz stracha? Bo mój ojciec nie mógł sobie darować, że go nie będzie przy tym spotkaniu, a z kolei matka chyba już klepie pacierze... Tylko nie wiem, czy na twoją intencję, czy jednak obawia się o dziadka... - w jego oczach błysnęły iskierki.

- A czego mam się bać? - zdziwiła się Marta. - Że mnie wydziedziczy albo rzuci klątwę? Sam mówiłeś, że go lubisz... Dlaczego próbujesz mnie przestraszyć? - spojrzała na niego podejrzliwie.

- Bo bardzo lubię, kiedy szukasz u mnie pomocy - roześmiał się i nacisnął dzwonek.

Za masywnymi drzwiami rozległy się kroki. Po chwili stanął przed nimi elegancki siwowłosy pan, obrzucił oboje przenikliwym spojrzeniem brązowych oczu i zatrzymał wzrok na dziewczynie. Ona również przyglądała mu się bez żenady i nagle na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz, coś pośredniego między zaskoczeniem a radością. Bez namysłu wcisnęła Michałowi siatkę trzymaną w rękę i, zanim zdążył cokolwiek zrobić, rzuciła się starszemu panu na szyję, wspinając się na palce, bo był sporo wyższy od niej.

- Nie wierzę! - pisnęła uszczęśliwiona. - To naprawdę pan! Mój święty Mikołaj! Chciałam pana znaleźć, ale nie znałam adresu, a pana już nie było!

Starszy pan, zaskoczony w pierwszej chwili, odsunął ją lekko od siebie, popatrzył uważnie w jej rozradowaną twarz i uśmiechnął się, kręcąc głową ze zdumieniem.

- Zapłakany Aniołek! Nie poznałem w pierwszej chwili... Wejdźcie, dzieci... Jak to się stało, że przyjechałaś z Michałem? - spojrzał podejrzliwie na wnuka.

Michał, który z niedowierzaniem w oczach chłonał to, co się przed nim rozgrywało, odzyskał wreszcie głos.

- Dziadku, to jest właśnie moja narzeczona - oznajmił rozbawiony. - Prosiłeś, żebyśmy przyjechali oboje, ale słowem nie wspomniałeś, że się znacie.

- Michał, nie wiedziałam, że to twój dziadek! - Marta spojrzała na niego rozjaśnionymi oczami, po czym przeniosła wzrok na starszego pana. - Szukałam pana, bo chciałam oddać pieniądze, ale mi powiedzieli, że już pana wypisano... Nie mógł pan poczekać na mnie? - zapytała z wyrzutem.

- Cóż, szpital nie jest moim ulubionym miejscem - pan Rożnowski uśmiechnął się lekko i wprowadził ich do dużego pokoju.

Wskazał niskie foteliki rozstawione wokół ławy. Usiedli oboje, ale spojrzenie Marty natychmiast zaczęło wędrować po pokoju. Zauważyła, że meble, które w nim stały, robione były ręcznie i miały jakiś miły urok staroświecczyzny. Oczy jej błysnęły, gdy w rogu dostrzegła biblioteczkę wypełnioną książkami, które wyglądały na stare. Nie wytrzymała. Poderwała się z fotela, by przejrzeć tytuły. Obaj panowie powiedli za nią wzrokiem, jeden z rozbawieniem, drugi z ciekawością, ale nie zwróciła na to uwagi.

- Kurczę! - powiedziała podekscytowana. - Michał! Tu jest pierwsze przedwojenne wydanie „Strachów” Ukniewskiej!... Och, co za idiota wymyślił, że antykwariaty to przeżytek!

- Ciesz się, dziadku - roześmiał się Michał. - Znalazłeś wreszcie pokrewną duszę... Marta, mój dziadek był kiedyś antykwariuszem...

- Naprawdę? Och, jak ja panu zazdroszczę!

- Tak? A czego, mianowicie? - zainteresował się starszy pan, patrząc na nią z lekką kpina. - Tych ton kurzu, które wchłaniałem, zanim mi się udało doprowadzić jakiś egzemplarz do użytku?

- Kurzu nie - Marta uspokoiła się nagle i przysiadła grzecznie w fotelu. - Poszukiwań, tak. Nie powie mi pan, że

nie przechodził pana dreszcz, kiedy znalazł pan jakiś rzadki okaz...

- Przechodził - zgodził się pan Roźnowski z uśmiechem. - Może wrócimy do tego tematu trochę później. Na razie proponowałbym coś do picia. Kawa czy herbata?

- Dwie kawy - zdecydował Michał, patrząc na dziewczynę, która z aprobatą skinęła głową.

- W takim razie zaparzę trzy. Dla towarzystwa...

- Leżał pan na kardiologii, o ile dobrze pamiętam -Marta spojrzała podejrzliwie na starszego pana. - Równie dobrze my możemy napić się herbaty dla towarzystwa... Nie powinien pan przypadkiem unikać kawy?

- Pewnie powinienem - pan Roźnowski uśmiechnął się z lekką przekorą. - Ale w moim wieku coraz trudniej rezygnuje się z drobnych przyjemności.

- Och, jak ja nie lubię takiego gadania! - w głosie Marty zadźwięczała złość. - Ktoś się musiał trochę pomęczyć, żeby pana postawić na nogi, a pan dalej sobie bimba na zdrowie! Wszyscy mężczyźni to mięczaki! - fuknęła z obrzydzeniem.

- Słucham? - na twarzy Michałowego dziadka błysnęło zdumienie.

- Zawsze szukacie usprawiedliwienia dla siebie, kiedy robicie coś zakazanego! - oczy dziewczyny zamigotały gniewnie. - Miałam pacjenta, który przed badaniem szedł do łazienki na papierosa, a potem się głupio dziwił, że ma takie wysokie ciśnienie!

- A gdybym jednak koniecznie chciał napić się kawy? -starszy pan wbił w nią przenikliwy wzrok.

- Ależ proszę bardzo! - wzruszyła ramionami. - Kupię panu gustowny wieniec na pogrzeb!

Michał z trudem hamował rozbawienie, patrząc na rozzłoszczoną dziewczynę i zaskoczoną minę dziadka. Pan Roźnowski przez długą chwilę przyglądał się Marcie, usta mu zadrgały i nie wytrzymał. Odchylił się do tyłu w fotelu



i śmiał się tak serdecznie, że w końcu twarz dziewczyny złagodniała. Złość już jej przeszła.

- Skoro dostaję od wnuka wnuczkę w podarunku, to w żadnym wypadku nie mogę okazać się mięczakiem - powiedział z humorem. - Pozostanę przy herbacie, a dla was zrobię kawę. Czy to cię usatysfakcjonuje, Aniołku?

- Więcej, święty Mikołaju - na policzkach Marty ukazały się dwa urocze dołeczki. - Pomogę panu przygotować napoje i dodatkowo pokroję placek, który przywieźliśmy... Chyba że nie wpuszcza pan do kuchni obcego elementu? - przekrzywiła głowę niepewnie.

- Aniołki nie są obcym elementem - w oczach starszego pana mignęło rozbawienie. - Z aniołkami należy żyć w zgodzie.

- I tu bym się z panem zgodziła. Tylko nie jestem pewna, czy ten aniołek mi się należy... Michał uważa, że jestem czarownicą...

- Zapamiętaj, Aniołku, że to starsi mają rację... - pan Rożnowski wstał i poprowadził Martę do kuchni.

Zanim wyszli, Michał usłyszał odpowiedź dziewczyny.

- A na ten temat to ja się bardzo chętnie z panem pokłóczę...

Popatrzył za nimi i pokręcił głową z niedowierzaniem. Wszystkiego mógł się spodziewać, ale nie tego, że Marta i jego dziadek już się spotkali. Pomyślał z żalem, że gdyby o tym wiedział, może wcześniej zdecydowałby się porozmawiać z dziewczyną i sprawy potoczyłyby się inaczej...

Roześmiane głosy obojga wyrwały go ze smętnej zadumy. Marta postawiła na ławie trzy filiżanki, co zauważył ze zdziwieniem, bo wiedział doskonale, że dziadek używa tych cacek tylko w wyjątkowych okolicznościach. Przeważnie i kawę, i herbatę obaj pijali w szklankach. Zdjęła również z tacy porcelanowe talerzyki i paterę z pokrojonym ciastem. Cukiernica stała na ławie.

- Czy moglibyście mnie oświecić, skąd się znacie? - zapytał z ciekawością. - I skąd się wam wzięły te przezwiska?

- Kiedy byłeś w wojsku, znalazłem się w szpitalu z podejrzeniem stanu przedzawałowego - powiedział dziadek Aleksander. - Tego dnia, kiedy mieli mnie wypisać, czekałem na korytarzu na twoich rodziców, którzy mieli mnie odwiedzić do domu, i zobaczyłem, że z jednej z sal wybiega malutka pielęgniarka. Usiadła obok, w ogóle mnie nie dostrzegając, i zaczęła płakać. To była taka cicha rozpacz, ale chwyciła mnie za serce. Zapytałem, co się stało. Myślałem, że może umarł pacjent, którym się opiekowała, albo ma jakieś kłopoty... - pan Rożnowski spojrział na zarumienioną Martę i uśmiechnął się. - Kiedy podniosła głowę, zorientowałem się, że to młodziutka dziewczyna... Okazało się, że na jej oddziale leżało chore dziecko, którego nikt nie odwiedził. A to były mikołajki i inne dzieci dostały prezenty od rodziców... To był chłopiec, prawda? - Marta skinęła głową w milczeniu i oczy jej pociemniały, widać było, że przeżywa to jeszcze raz. - A zapłakanej siostrzyczce zabrakło pieniędzy, żeby coś kupić. I nikt nie chciał jej pożyczyć, choć mówiła, że odda na drugi dzień... Miałem trochę przy sobie, więc uznałem, że warto osuszyć te łzy rozpaczy... Ot, i cała historia...

- Chciałam panu oddać te pieniądze - powiedziała Marta stłumionym głosem. - Ale nie mogłam zdobyć pana adresu... To był Adaś, ten chłopiec... To nie tak, że jego rodzice nie dbali o niego. Mieszkali gdzieś na wsi, do szpitala było daleko. Mieli kłopoty z dojazdem... Wiem, że bardzo chcieli zabrać go do domu na święta, ale już nie zdążyli... - głos dziewczyny drgnął. - Adaś zmarł dzień przed Wigilią... Miał tylko osiem lat... - w jej oczach błysnęły łzy.

Michał, nie zważając na dziadka, zerwał się z fotela i przytulił ją. Wzięła głęboki oddech i opanowała się

z wysiłkiem. Rzuciła panu Roźnowskiemu przepraszające spojrzenie.

- Nie chciałam się rozklejać, przepraszam...

- Ile miałaś lat, kiedy się spotkaliśmy? - starszy pan patrzył na nią ze współczuciem i łagodnością.

- Dwadzieścia jeden. Nie pracowałam wtedy w szpitalu. Miałam tam tylko praktykę... - Marta wzięła Michała za rękę i już spokojnie mówiła dalej. - Adaś marzył o takich dużych puzzlach. Kiedy dał mi pan pieniądze, urwałam się z dyżuru i pobiegłam do sklepu... Zawsze będę miała przed oczami jego uszczęśliwioną buzię, kiedy zobaczył prezent...

- Wiem, jak to jest, kiedy ktoś odchodzi - pan Roźnowski zamyślił się smutno. - No, dobrze... Wróćmy do teraźniejszości... To mój wnuk już wie, skąd się wzięła nasza znajomość, a teraz ja bym się chętnie dowiedział, jak wyglądało wasze spotkanie...

Marta podniosła oczy na Michała i oboje uśmiechnęli się szeroko. Dziadek zniecierpliwiał się nieco i spojrzał na nich ostro.

- Może byś jednak usiadł na swoim miejscu, Michał, bo widzę, że bliskość narzeczonej szkodzi ci na bystrość umysłu - powiedział cierpko.

Michał rzucił Marcie rozbawione spojrzenie i potulnie usiadł na fotelu.

- Pytasz o pierwsze czy o to decydujące, dziadku? - postłodził kawę i zaczął mówić. - Pierwsze nasze spotkanie znam tylko z opowiadań rodziców. Ja go nie pamiętam, choć chyba powinienem, bo było dla mnie dość bolesne. Marta mianowicie wysypała mi na głowę całe wiaderko piasku. Mieliśmy wtedy po dwa lata i rzecz działała się w piaskownicy... - uśmiechnął się do dziewczyny. - Potem razem chodziliśmy do przedszkola, do kolejnych szkół, ale po maturze nasze drogi się rozeszły i spotkaliśmy się dopiero w styczniu tego roku. Marta próbowała mi wpaść pod

samochód... W ten dziwny sposób odnowiliśmy znajomość i w sierpniu zamierzamy to zalegalizować... A, zapomniałem powiedzieć, że Marta jest moją sąsiadką. Mieszkamy tuż obok siebie...

Pan Rożnowski zapatrzył się na dziewczynę ze zdziwieniem i w oczach błysnęło mu przypomnienie.

- Czekaj, dziecko - powiedział z namysłem. - Ja ciebie pamiętam. To ty byłaś tą maleńką czarnulką, która bawiła się na sąsiednim podwórku... Pamiętam, że ci się przyglądałem i nie mogłem się nadziwić, skąd w tobie tyle energii. Biegałaś przed domem, aż mi w oczach migąło...

- Ta energia jej została - roześmiał się Michał. Dziadek nie zwrócił uwagi na jego słowa. Przenikliwy wzrok skierował na dziewczynę.

- To musicie się dobrze znać - stwierdził. - Przyjaźniliście się?

- I tu właśnie jest pies pogrzebany - Marta westchnęła.

- Ja uważałam, że tak. Dopiero niedawno Michał mnie oświecił, że z jego strony to była nie tylko przyjaźń... Ale pański wnuk był taki szlachetny, że nie raczył mnie poinformować o swoich uczuciach, więc traktowałam go jak przyjaciela, do którego zawsze można wpaść, kiedy ma się kłopoty...

- Często je miewałaś? - w głosie starszego pana dźwięczało prawdziwe zainteresowanie.

- Przeważnie je miewałam - wyznała Marta ponuro. - Dzień bez kłopotów był dla mnie dniem straconym... W sumie można powiedzieć, że wykorzystywałam Michała bez skrępów. Kiedy tylko narozrabiałam, leciałam do niego, żeby mnie z tego wyciągnął.

- Udawało mu się?

- Przeważnie tak - przyznała Marta z westchnieniem.

- Nie ma pan pojęcia, jak mnie to złościło, bo przy okazji nigdy nie zapominał wygłosić mi kazania na temat tego, co akurat udało mi się zdziałać.

- Wygłosiłem jakieś ostatnio? - roześmiał się Michał.
- Ostatnio nie - popatrzyła na niego z nagłą podejrzliwością. - A skąd ja mogę mieć pewność, że nie zaczniesz mnie wychowywać po ślubie?
- Naprawdę uważasz, że kiedyś w ogóle próbowałem to robić? - zdziwił się Michał. - Ja tylko musiałem cię trochę hamować, zanim zrobisz sobie krzywdę... Daj spokój, nie mam zamiaru cię zmieniać...
- Może ten temat omówicie już we dwoje - pan Rożnowski spojrzał na niego karcąco. - Ja bym się chciał dowiedzieć, czym ty się, dziecko, zajmujesz. Jesteś dalej pielęgniarką?
- Nie, ale od października wracam do zawodu - Marcie błysnęły oczy.
- Będę pracowała w przychodni dla dzieci. I bardzo się z tego cieszę, bo czeka mnie raj w porównaniu z tym, co widziałam w szpitalu i w hospicjum...
- Pracowałaś w hospicjum? - przerwał jej gwałtownie dziadek Michała.
- Pracowałam - Marta westchnęła ciężko i potrząsnęła głową. - Nie chcę o tym opowiadać.
- Pan Rożnowski zamilkł.
- Musiało ci być ciężko oglądać to wszystko... Tego się nie zapomina, prawda?
- Wie pan o tym? Skąd? Czy... - Marta spojrzała na niego i nagle zrozumiała. - Pana żona... - szepnęła i impulsywnie chwyciła go za rękę, przechylając się przez ławę. - To był nowotwór, tak? Ile miała lat?
- Trzydzieści jeden... Tak, to był nowotwór... - w brązowych oczach starszego pana była pustka. - Zaczęło się od płuc, a potem przerzuty były już wszędzie... Bardzo cierpiała, ale chciała umrzeć w domu, więc sam się nią opiekowałem i robiłem zastrzyki z morfiny...
- Boże, jak pan sobie radził? Miał pan przecież małą córkę...

- Nie wiem, jak sobie radziłem - wzruszył ramionami. - Myślę, że byłem w takim stanie, że zrobiłbym wszystko... Bo do końca wierzyłem, że stanie się cud i Nela wyzdrowieje...

Michał siedział bez ruchu, zaszokowany tym, że dziadek w ogóle poruszył ten temat. Od lat próbował się czegoś dowiedzieć o swojej babce, ale zawsze natykał się na mur milczenia i zmianę tematu. Matka prawie jej nie pamiętała, a dziadek nigdy nie zrobił nic, żeby jego żona weszła do wspomnień rodzinnych. Teraz zrozumiał, że zbyt bolało go jej odejście, i nie potrafił o tym mówić.

- Nie miał pan nigdy pokusy, żeby zrobić coś, co... -Marta mówiła prawie niedosłyszalnie -... żeby nie cierpiała?

- A ty miewałaś? - jego spojrzenie nabrało ostrości.

- Miewałam - szepnęła, zwieszając głowę w poczuciu winy. - Często w nocy na dyżurze słyszałam, jak niektórzy błagają, żeby im pozwolić odejść... Mogłam tylko zwiększyć dawkę morfiny w porozumieniu z lekarzem... Ale czasem... Przecież to takie proste... Wystarczy się pomylić... A widziałam ludzi, którzy strasznie cierpieli... Wydawało się, że więcej po prostu nie zniosą... A potem, otumanieni morfiną, zapadali w narkotyczny sen, na ich twarze wracał spokój, czasem się uśmiechali... Nie umiałabym... Wie pan... hospicjum nauczyło mnie jednego... Człowiek nigdy nie dostaje więcej bólu, niż jest w stanie unieść. Bóg jest bardziej miłosierny niż ludzie...

- W twoim wieku takie przemyślenia? - pan Rożnowski patrzył na nią w zamyśleniu. - Jesteś bardzo dojrzała.

- Nie wiem, czy to dojrzałość... Człowiek musiałby być z kamienia, żeby to po nim spłynęło... Wie pan - Marta wyprostowała się w fotelu i lekki uśmiech przewinął się po jej twarzy - mój ojciec często powtarza, że to, co nas nie zabije, to nas wzmocni. Nie zawsze tak jest. Czasem cierpienie potrafi bardzo zmienić człowieka. Niekoniecznie na lepsze... Ważne, żeby umieć je z siebie wyrzucić. Żeby mieć

przy sobie kogoś, kto w tym pomoże... Jaka ona była? - zapytała nagle miękko.

- Kto? - dziadek Michała spojrzał na nią zaskoczony.

- Pana żona...

- Chcesz zaspokoić swoją ciekawość? - w jego głosie pojawił się ostry ton.

- Nie. Była babką Michała, a pan skazał ją na zapomnienie. Jaka była?

- głos Marty był łagodny, ale w jej oczach widniał upór.

- Nie potrafię... Mogę ci pokazać zdjęcie...

- Proszę...

Pan Rożnowski wstał, obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem i wolno ruszył na górę. Marta opadła wygodnie na fotel i powiodła za nim zamyślnym wzrokiem.

- Jak to zrobiłaś? - w szeptcie Michała usłyszała niedowierzanie. - Od lat próbowałem wyciągnąć coś z dziadka na temat babki. Udawał, że nie słyszy, albo tracił ochotę do dalszej rozmowy.

- Byłeś zbyt bliską osobą - Marta spojrzała na niego zadumana. - Może mu ją przypominasz? Może łatwiej rozmawiać z kimś obcym? Nie wiem... Jak miała na imię?

- Aniela - odparł Michał i zamilkł, bo usłyszał kroki dziadka schodzącego ostrożnie z góry.

- Proszę - pan Rożnowski podał dziewczynie mały, staroświecki albumik w okładce zniszczonej od częstego oglądania.

- Przesiadę się koło pana - zaproponowała Marta, natychmiast realizując swój pomysł. - Będzie mi pan tłumaczył, kto jest kim... - otworzyła album i uważnie przyjrzała się pierwszej fotografii. - Podobny do pana, ale to nie jest pan, prawda? Kto to? Pana ojciec?

- Tak, to mój ojciec - powiedział wolno starszy pan, patrząc na zdjęcie w zadumie. - Zginął w czterdziestym czwartym na Zamku w Lublinie... Wydał go po pijanemu

sąsiad, bo się pokłócili o jakiś drobiazg. Kiedy wytrzeźwiał, ojca już zabrali...

- O matko jedyna - dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Jak można żyć z czymś takim?

- Mówisz o mnie czy o sąsiedzie? - dziadek Michała spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- O sąsiedzie - powiedziała niecierpliwie. - Co się z nim potem stało? Pan wiedział o tym, co zrobił?

- Bardzo jesteś dociekliwa, Aniołku - uśmiechnął się lekko pan Rożnowski. - Nie wiedziałem. Powiedział mi o tym dopiero przed swoją śmiercią, kiedy już był moim teściem...

Michał zastygł ze szklanką w rękę, a Marta głośno wciągnęła powietrze.

- Wybaczył mu pan? - zapytała zdławionym głosem.

- Ja? A cóż ja mogłem? - starszy pan zamyślił się na chwilę. - On sam nigdy sobie tego nie wybaczył. Nigdy potem nie widziałem, żeby kiedykolwiek pił. I przez resztę swojego życia robił wszystko, żeby odkupić choć część swojej winy. Pomagał po wojnie mojej matce i mnie. Pomógł mi założyć antykwariat. No i oddał mi swoją Nelę... Stało się, jak się stało. Życia nikt mojemu ojcu nie mógł przywrócić... Zresztą, kimże ja jestem, żeby ferować wyroki? Nienawiść jeszcze niczego nie zbudowała...

Marta w milczeniu przewróciła kartkę albumu. Na następnej stronie widniało zdjęcie młodej kobiety o wielkich, wesołych oczach i ujmującym uśmiechu.

- To jest Nela? - zapytała cicho, uzyskując krótkie kiwnięcie głową. - Już wiem, jaka była...

- Tak? A jaka, mianowicie? - w oczach pana Rożnowskiego zamigotały dziwne iskierki.

- Ufna, uczciwa, kochająca - powiedziała Marta wolno, nie odrywając wzroku od fotografii. - Nigdy jej pan nie powiedział prawdy o ojcu...



- Nie powiedziałem - przyznał. - Kochała go bardzo. Nie mogłem tego zniszczyć. Tego, co się stało, ta wiedza by nie zmieniła, a Nelę mógłbym stracić...

Marta przewracała kolejne kartki albumu i przy jednej z fotografii zachichotała. Przedstawiała pulchnego malucha podejrzliwym wzrokiem wpatzonego w obiektyw aparatu.

- Michał! Spójrz, to ty!

Pochylił się nad albumem i ze zdziwieniem obejrzał zdjęcie.

- Nigdy go nie widziałem. Musiałem mieć najwyżej rok...

- Było robione przed waszą przeprowadzką - uśmiechnął się dziadek.

- Miałeś półtora roku, kiedy twój ojciec skończył budowę domu i wynieśliście się stąd. Prosiłem Łucję, żeby poszła z tobą do fotografa i wtedy zrobiła to zdjęcie... Wyrosłeś trochę od tego czasu, prawda? Oczy masz po mnie i po Łucji, ale te ciemnoblonde włosy odziedziczyłeś po Neli. Miała identyczny odcień... - głos mu drgnął.

- Cieszę się, że znowu będę miała dziadka - powiedziała nagle Marta.

- Rodziców ojca w ogóle nie pamiętam, a ze strony mamy została mi tylko babcia - w jej szarych oczach mignęły wesołe iskierki. - Kiedy rodzina nie mogła już ze mną wytrzymać, wysyłali mnie na wieś do dziadków. Dziadek pozwalał mi na wszystko, bo zawsze uważał, że jestem mała i trzeba mnie rozpieszczać. Ale babcia nigdy nie dawała się na to nabrać. Trzymała mnie krótko i niejedną raz oberwałam od niej ścierką. Za to pakowała mi do głowy różne mądrości, które mi się często gdzieś tam po drodze przydawały. Jest jedyną osobą, której zawsze słuchałam bez komentarza. Po prostu wiedziałam, że ma rację...

- A skąd ci się wzięło to przekonanie? - zainteresował się Michał.

Parsknęła śmiechem i spojrzała na obu panów z lekkim zakłopotaniem. Wreszcie wzruszyła ramionami i wyznała:

- Kiedy miałam kilka lat, uparłam się, że pójdę do lasu na jeżyny, dziady, jak się tam mówiło... Koło domu dziadków był niewielki las. Właściwie to była piaszczysta górka porośnięta paroma sosnami i gęstym poszyciem. Rosły tam maliny, jeżyny, nawet grzyby można było spotkać... Babcia mnie próbowała przekonać, żeby poczekać, aż dziadek wróci z pola, to pójdziemy oboje i on mi narwie. Kiedy jej tłumaczenia nic nie dawały, a ja upierałam się coraz głośniejszymi głosami, dała sobie spokój. Otworzyła mi furtkę i pozwoliła iść. Przykazała tylko, żebym nie ważyła się nawet pisnąć, kiedy wrócę podrapana. A potem przygotowała spokojnie opatrunki i czekała - Marta zamyśliła się na chwilę, po czym z uśmiechem kontynuowała: - Kiedy wróciłam, wyglądałam, jakbym była się z tygrysem. Byłam podrapana do krwi... Ale zgodnie z umową nawet nie pisnęłam, kiedy przemywała mi zadrapania wodą utlenioną... Od tamtej pory święcie wierzyłam we wszystko, co babcia mówiła. I tylko ona jedna z całej rodziny była w stanie przemówić mi do rozumu...

- Postaram się ze wszystkich sił mieć w niej sojusznika - roześmiał się Michał.

- Obawiam się ze wszystkich sił, że ci się to uda - westchnęła Marta z wyraźnym żalem.

Starszy pan pokiwał z uśmiechem głową.

- Teraz rozumiem...

- I aprobujesz, mam nadzieję?

- A moja aprobata jest ci w ogóle potrzebna? - zdziwił się pan Rożnowski.

- Owszem. Choć, szczerze mówiąc, jej brak nie wpłynąłby w żadnym stopniu na moje plany - uśmiechnął się Michał.

- Tak też myślałem - po ustach dziadka przewinął się lekki uśmiech.

- O czym wy mówicie? - Marta spojrzała na nich podejrzliwie.

- O kim - poprawił ją Michał. - O tobie, kotku... Od momentu, kiedy weszliśmy tu oboje, mój dziadek zastanawia się, co sprawiło, że chcemy być razem. Teraz chyba już zrozumiał, dlaczego to musisz być ty...

- Gdzie będziecie mieszkać? - dziadek zmienił nagle temat.

- U nas na górze - odparł Michał ostrożnie. - Widziałeś, że przebudowałem piętro. Wybraliśmy już nawet meble do dużego pokoju... U Marty prócz rodziców mieszka jeszcze brat z żoną i dzieckiem...

- A może byście zamieszkali ze mną? - zapytał pan Rożnowski od niechcienia. - Miejsca jest dosyć, nie musimy sobie wchodzić w drogę...

- Dziadku, to niemożliwe - Michał pokręcił głową. - Oboje mamy pracę w naszej dzielnicy. Bez sensu byłoby dojeżdżać.

- To była tylko propozycja - oznajmił trochę urażony dziadek.

- Ale możemy spędzać z panem weekendy, jeśli pan z nami wytrzyma - zaproponowała pośpiesznie Marta. - Prawda, Michał?

- Co tylko chcesz, skarbie - spojrzał na nią ciepło.

- Nie będziesz się tu nudzić? - starszy pan popatrzył na nią uważnie.

- Nigdy się nie nudzę - roześmiała się dziewczyna.

- Czy to prawda, że nie chcecie żadnych prezentów z okazji wesela?

- Kto tak powiedział? - zdziwiła się dziewczyna. - Chcemy.

- Łucja mi mówiła, że zamiast prezentów chcecie dostać książki...

- To niezupełnie tak - Marta westchnęła. - Nasza biblioteka ma za mało pieniędzy na zakup nowych książek, więc pomyśleliśmy, że trochę pomożemy...

- Ty pomyślałaś czy Michał?

- A co to za różnica? - zdziwiła się. - Michał się zgodził...

Michał parsknął śmiechem, a dziadek z satysfakcją pokiwał siwą głową i rzucił mu spojrzenie pełne uznania.

- Cóż, mój drogi, dopiero poznaję twoją narzeczoną, ale to, co zobaczyłem do tej pory, bardzo mi się podoba -przeniósł wzrok na dziewczynę i zauważył, że zarumieniła się z zakłopotania. - Teraz rozumiem, dlaczego nie zwracałeś żadnej uwagi na moje ponaglenia. Czekaleś na swoją Nelę...

- Chyba można tak powiedzieć, dziadku... - Michał zamyślił się na chwilę, po czym rzucił Marcie rozbawione spojrzenie. - Musisz wiedzieć, że po powrocie z Kanady unikałem wizyt u dziadka jak diabeł święconej wody.

- Czemu? - zdziwiła się dziewczyna.

- Bo za każdym razem, gdy przyjeżdżałem, pytał mnie, kiedy się wreszcie ożenię - roześmiał się Michał. - I szantażował mnie swoim wiekiem. Jeśli, mianowicie, będę zwlekał, to on nie zdąży poznać mojej przyszłej żony... Pokażesz nam ogród, dziadku?

- Oczywiście - pan Rożnowski wstał i wyszedł do sieni, szukając czegoś. - No to chodźcie, dzieci. Już nie wychodzę do ogrodu bez mojej przyjaciółki, laski...

Wstali oboje i, trzymając się za ręce, podążyli za nim. Chodniczką przy werandzie ruszyli na tyły domu i Marta natychmiast poczuła słodki zapach dzikich róż. Pod oknami dwa krzewy obsypane były kwiatami.

- Takie same kwitną w ogrodzie mojej babci - powiedziała, wciągając mocny zapach z błogim uśmiechem.

Rozejrzała się z ciekawością. Bez już przekwitł, ale jaśmin wabił białymi kwiatami. Trochę dalej dostrzegła krzaczki piwonii o barwach od białej po ciemną czerwień, a małą altankę oplatały złotożółte kwiaty złotokapu.

- Kiedy się jest po tamtej stronie, od frontu, nawet się człowiek nie domyśla, że z tyłu jest ukryty taki zaczarowany ogród - powiedziała z rozmarzeniem.

- Lubisz piwonie? - pan Rożnowski przyjrzał się jej z zainteresowaniem.

- Lubię wszystkie kwiaty. Są piękne...

- Michał, przynieś sekator, wiesz, gdzie jest...

- Chce mi pan podarować piwonie? - Marta spojrzała na niego z iskierkami w oczach, ale zaraz potrząsnęła głową.

- Niech pan tego nie robi. One o wiele piękniej wyglądają na krzaku niż w wazonie... Ale dziękuję, święty Mikołaju - wspięła się na palce i ucałowała starszego pana w policzek.

- Nie ma pan tu innych róż prócz tych dzikich...

- Róże są od frontu - wyjaśnił Michał z uśmiechem, bo jego dziadek zamilkł nagle.

Przeszli z powrotem wąskim chodniczkiem i Michał pokazał jej różnobarwne krzewy rosnące wzdłuż ogrodzenia. Marcie zaparło dech. Wysunęła się do przodu i podchodziła do każdego z nich, zanurzając twarz w kwiatach, by poczuć ich zapach.

- Och, są! Ma pan też herbaciane! To najpiękniejsze róże na świecie!

- A ja wolę różowe - stwierdził przekornie Michał.

- Różowe są strasznie słodkie - fuknęła pogardliwie Marta. - Herbaciane mają charakter!

- Chyba powinienem wyhodować odmianę o kwiatach herbaciano-różowych, żeby was pogodzić - zauważył dziadek mediacyjnym tonem.

- Przecież my się nie kłócimy - zdziwiła się dziewczyna.

- Ach, więc to była tylko wymiana poglądów - pan Rożnowski odetchnął z demonstracyjną ulgą. - Cóż, mam nadzieję, że zdążę jeszcze nabrać praktyki w rozróżnianiu waszych nastrojów, zanim się pozabijacie...

Michał roześmiał się w głos i z rozbawieniem spojrzął na Martę.

- Dziadku, my się tylko przekomarzamy - wyjaśnił. - Zresztą, gdyby Marta od czasu do czasu nie miała innego zdania, pomyślałbym, że coś jej się stało...

Dziewczyna prychnęła i rzuciła mu spojrzenie spode łba, ale zaraz parsknęła śmiechem.

- Jestem najniższa w rodzinie. Od małego musiałam krzyczeć, żeby dopiąć swego. Chyba mi tak zostało... Przepraszam, święty Mikołaju. W pana towarzystwie postaram się być grzeczna.

- Nie zmieniaj się, moja droga. Nie powinno się nigdy fałszować siebie tylko po to, żeby zrobić na kimś wrażenie. Stąd potem tyle rozwodów. Okazuje się, że ludzie wcale się nie znają - pan Roźnowski uśmiechnął się do dziewczyny i z powagą dodał: - Już za miesiąc wejdiesz do naszej rodziny. Nie sądzisz, że byłoby wskazane, byś nazywała mnie po prostu dziadkiem, jak Michał?

- Mogę? - oczy Marty błysnęły srebrnymi iskierkami, a jej twarz rozjaśniła się cała. Bez namysłu podbiegła do starszego pana i wspięła się na palce. - Bardzo się cieszę, że mam takiego przystojnego dziadka - zaśmiała się i ucałowała go w oba policzki. - Dostanę jedną herbacianą różę na pamiątkę dzisiejszego dnia? - zapytała przymilnie.

- Możesz dostać cały bukiet - w brązowych oczach mignęło rozbawienie.

- Jedna mi wystarczy. Zasuszę ją sobie...

- Mam przy sobie scyzoryk - zaofiarował się Michał. - Mogę ją ściąć, chyba że konieczny jest sekator...

- Scyzoryk też może być - zgodził się dziadek.

- Od kiedy to biznesmeni noszą przy sobie takie dziwne rzeczy? - zainteresowała się Marta podejrzliwie.

- Od kiedy dostali w Kanadzie na swoje imieniny etui do kluczy z różnymi wihajstrami - roześmiał się Michał. -

Jean-Pierre podarował mi coś takiego i muszę przyznać, że czasami się przydaje...

Wyjął z kieszeni czarne skórzane etui i otworzył przytwierdzony do jednego z łańcuszków niewielki nożyk. Skinął, by podeszła, a kiedy pokazała mu, który kwiat jej się podoba, ściał go ostrożnie i podał. Natychmiast przysunęła różę do nosa i z błogą miną powąchała.

- Naprawdę ją zasuszysz? - Michał spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Naprawdę - energicznie skinęła głową. - Umiem. Ewunia mnie nauczyła... Dziękuję, dziadku - wykonała żartobliwy dyg przed starszym panem, czym podbiła go do reszty.

- O, mój Boże - zawołał ze zdziwieniem. - A gdzież ty nabyłaś tego dawno zapomnianego zwyczaju?

- To szkoła mojej babci- zaśmiała się. - Kursy tańca też mi pomogły.

- Michał też uczył się tańczyć...

- Wiem - przerwała mu. - To ja go zaciągnęłam. Uparłam się, więc nie miał, biedak, wyjścia i musiał się poddać.

- Nigdy nie żałowałem - roześmiał się Michał. - Jako partnerkę miałem cię tylko dla siebie przynajmniej na kursie...

- zerknął na zegarek. - Przepraszam, dziadku, ale musimy się zbierać. Obiecałem ojcu, że pomogę mu umyć samochód

- pochylił się do pana Rożnowskiego i uścisnął go serdecznie.

- Postaram się częściej przyjeżdżać w odwiedziny.

- Koniecznie z Aniołkiem - przykazał stanowczo dziadek.

- Nie puszczę go samego - Marta zrobiła groźną minę.

- Mnie się tu podoba. A, poza tym, Michał mi mówił, że ma dziadka gawędziarza, a ja dzisiaj nie usłyszałam żadnej gawędy. Musimy to nadrobić... - kiedy przytuliła się do pana Rożnowskiego, poczuła ze zdziwieniem, że dłonią kreśli jej na czole mały krzyżyk i wzruszyło ją to. - Dziękuję, dziadku.

- Do zobaczenia, dzieci - wyprowadził ich do furtki. -Jedźcie ostrożnie...

Kiedy ruszyli, Marta odwróciła się i pomachała w kierunku stojącej przy furtce sylwetki. Michał uśmiechnął się do siebie, pokręcił głową z podziwem i stwierdził półzartem:

- Masz na swoim koncie następny podbój. Zdradź mi, jak ty to robisz?

- Co takiego? - zapytała nieuważnie, wyrwana z zadumy.

- Jak ty to robisz, że bez wielkiego wysiłku oczarowujesz wszystkich wokół siebie?

- Nic nie robię - roześmiała się Marta. - Ja tylko lubię, jak mnie lubią...

- Musisz od razu wracać do domu? Z pewnością zostanę poddany gruntownemu przesłuchaniu i wolałbym mieć wsparcie, więc jeśli bardzo się nie śpieszysz... - spojrzał na nią z nadzieją.

- I ja mam być tym wsparciem? - w szarych oczach zamigotała kpina.

- No wiesz, w przysiędze małżeńskiej jest chyba coś na ten temat - zastanowił się Michał z powagą.

- Nic mi o tym nie wiadomo - Marta spojrzała na niego spod oka. - A poza tym, jeszcze ci niczego nie przyrzekałam...

- Zostawisz mnie na pastwę losu? - zrobił smętną minę. - Obiecuję, że w zamian za wsparcie duchowe zapewnię ci kolację i kieliszek Bianco, jeśli będziesz miała ochotę... To co? Dasz się skusić?

- Wpadnę przez ciebie w nałóg - mruknęła. - W porządku. Masz dar przekonywania. Dam się skusić.

Zatrzymał się przy domu i rozbawiona dziewczyna zobaczyła, że z ławki pod oknem podrywają się rodzice Michała i pędzą, by otworzyć bramę wjazdową. Parsknęła śmiechem.

- Widzisz? Wiedziałem, że tak będzie...



- Chyba nie siedzieli tak od naszego wyjazdu? - roześmiała się dziewczyna.

- Głowy bym za to nie dał - mruknął z humorem. Gdy tylko wysiedli z samochodu, pani Łucja z napięciem zapytała:

- Wszystko w porządku?

- Chyba tak - roześmiała się dziewczyna. - Nie zostałam pożarta, nie rzucono na mnie klątwy i zaaprobowano moje małżeństwo z Michałem. Czego więcej mogłabym chcieć?

- Chodźmy do domu - pan Artymowicz popchnął je lekko w stronę schodków. - Możemy chyba porozmawiać przy kolacji? Tusia, zostaniesz, mam nadzieję?

- Zostanie - uśmiechnął się Michał. - Bałem się, że sam nie sprostam waszej ciekawości.

- Jak to dobrze, że zrobiłam zapiekankę - odetchnęła z ulgą jego matka. - Powinna być jeszcze ciepła... - Idąc do kuchni, odwróciła się jeszcze i przykazała: - Nie rozmawiajcie beze mnie!

- Pomogę pani - Marta pobięła za nią.

- Ciężko było? - zapytał szeptem pan Roman, siadając w fotelu przy ławie.

- Wcale - roześmiał się Michał. - Marta nie dała dziadkowi żadnej szansy. Poddał się bardzo szybko i podejrzewam, że oboje będą za sobą przepadać.

- Czy mój ojciec nie dokuczył ci za bardzo? - spytała pani Łucja, wyjmując talerze, podczas gdy Marta robiła herbatę.

- W jaki sposób? - zdziwiła się. - Poza tym, okazało się, że my się już znamy.

- Jak to? - matka Michała spojrzała na nią ze zdumieniem. - Skąd?

- Poznaliśmy się w szpitalu cztery lata temu - wyjaśniła dziewczyna. - Leżał na kardiologii, a ja miałam tam

praktykę - opowiedziała wszystko pani Artymowiczowej, myśląc w duchu, że pewnie Michał w tej chwili tę samą relację zdaje ojcu. - Od razu go poznałam, kiedy tylko weszliśmy

- zakończyła. - Nie myślałam, że też mnie zapamięta.

- Och, Tusia, wierz mi, że trudno cię nie zapamiętać

- uśmiechnęła się pani Łucja. - Jesteś bardzo nietypową osobką.

- Mam nadzieję, że to nie jest zarzut - zainteresowała się Marta ostrożnie.

- Ależ skąd! - przyszła teściowa spojrzała na nią ciepło. - Marzyłam kiedyś o córce i wreszcie będę ją miała. I to taką, którą znam od dziecka. Nie każda teściowa dostaje od losu takie możliwości... Powiedz, ojciec pytał, gdzie będziecie mieszkać?

- Skąd pani wie? - zdziwiła się Marta. - Myślę, że czuje się dosyć samotny - powiedziała ze smutkiem. - Obiecaliśmy, że będziemy go odwiedzać w weekendy. Bardzo się cieszę na te spotkania - postawiła herbatę na tacy, dołożyła cukierniczkę i zapytała: - Mam wziąć coś jeszcze?

- Zanieś na razie to i wróc z tacą. Zaraz wyjmę zapiekankę - pani Łucja zakręciła się przy kuchence mikrofalowej.

Kiedy Marta weszła z tacą do pokoju, Michał poderwał się, żeby jej pomóc, a pan Artymowicz obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem i spytał:

- Tusia, jesteś pewna, że nie uprawiasz jakichś zakazanych praktyk?

- Ma pan na myśli czary? - dziewczyna uśmiechnęła się przekornie i ze smutkiem pokręciła głową. - Nic mi o tym nie wiadomo. Przykro mi, na stos się nie kwalifikuję. Będę wam siedziała na głowie jeszcze długo...

- Och, już się cieszę na to siedzenie - pan Roman zatarł radośnie ręce.

- Od paru lat brakowało mi wesołego towarzystwa. Pamiętam, że w dzieciństwie dostarczałaś mi wiele rozrywki i teraz mam nadzieję na więcej...

- Niech pan pogada na ten temat z moją matką - poradziła mu dziewczyna ze śmiechem. - Szybko panu wybije z głowy to zadowolenie...

- Waliszewscy mieli cię zbyt długo na własność - ojciec Michała zbył jej przestrozę machnięciem dłoni. - Przestali cię doceniać. Nic się nie martw, Tusia. My cię trochę dopieścimy, jeśli nam tylko Michał pozwoli.

- Dlaczego nie? - zainteresował się syn.

- Dlatego, że czasami odnoszę wrażenie, że bywasz zaborczy, gdy chodzi o Tusię - wyjaśnił uprzejmie pan Artymowicz.

- Proszę się nie obawiać. Wybije mu to z głowy - oznajmiła Marta i wróciła do kuchni.

- Dlaczego to zabrzmiało, jak groźba karalna? - Michał powiódł za nią nieco smętnym wzrokiem i przerzucił spojrzenie na ojca. - Myślałem, że chociaż ty będziesz moim sojusznikiem...

- Jeszcze się nie ożeniłeś, a już ci potrzebny sojusznik? - prychnął pan Roman kpiąco. - W kogo ty się wdałeś, synu?

- Zawsze mi się zdawało, że w ciebie - odparł syn niewinnie, za co otrzymał solidne szturchnięcie w plecy.

- No zobacz, Tusia! Jak dzieci! - pani Łucja weszła do pokoju z tacą i pokręciła z dezaprobatą głową. - A wydawałoby się, że są dorośli!

- Pozory często mylą - westchnęła Marta z widocznym ubolewaniem.

- Wiesz, że twój ojciec zażyczył sobie, żeby Tusia już teraz nazywała go dziadkiem? - zwrócił się do żony pan Roman, kiedy już wszyscy zaspokoiли pierwszy głód.

- Mnie już nic nie zdziwi - oznajmiła z przekonaniem pani Łucja. - Jeśli rozmawiał z nią o mojej matce, to uwierzę we wszystko... No i to, że proponował im zamieszkanie u siebie. Gdyby uznał, że Tusia nie nadaje się na żonę dla jego jedyne go wnuka, nie wspomniałby słowem na ten temat.

- A słyszała pani coś o swoich dziadkach? - zapytała Marta ostrożnie.  
- Tylko tyle, że jeden zginął w czasie wojny, a drugi zmarł, jak miałam kilka lat. Nie pamiętam go... A co?

- Nie, nic - wykręciła się dziewczyna. - Byłam tylko ciekawa...

Pan Artymowicz obrzucił ją uważnym spojrzeniem, ale nie skomentował jej ciekawości. Uznał, że wystarczy mu rozmowa z synem na ten temat.

- Tato, miałem ci pomóc przy samochodzie - odezwał się Michał, odsuwając pusty talerz.

- Już nie musisz - roześmiał się ojciec. - Twoja matka nie mogła usiedzieć na miejscu po waszym wyjeździe, więc umyliśmy go razem.

- A, to znaczy, że mam wolne? - Michał wyraźnie się ucieszył. - Zjadłś, koziołku? Pójdziemy na chwilę na górę?

- Ty możesz iść. Ja pomogę posprzątać po kolacji - Marta poderwała się z fotela.

- Nie ma mowy! - pani Łucja zastawiła jej drogę z rozpostartymi rękami. - Dziś jesteś jako gość!

- Ale...

- Daj spokój, Tusia - roześmiał się pan Roman. - Kiedy moja żona robi Rejtana, nikt nie ma szans.

- To się nazywa Rejtan? - w głosie Marty zadźwięczało rozbawienie. - Dobrze wiedzieć... Na pewno mogę sobie pójść? - zapytała jeszcze dla spokoju sumienia.

- Na pewno - zapewniła ją stanowczo pani Łucja.

- W porządku - westchnęła dziewczyna i pociągnięta przez Michała, ruszyła na górę.

Marta siedziała w kuchni, czując się jak Kopciuszek. Przebierała właśnie kaszę gryczaną do obiadu i wyobrażała sobie, że za chwilę pojawi się przed nią dobra wróżka i zabie-

rze ją gdzieś hen, daleko od tych wszystkich przyziemnych zajęć. Nie, żeby miała coś przeciwko przebieraniu kaszy. Po prostu lepiej się jej pracowało, kiedy miała zajętą wyobraźnię.

- Tusia! - usłyszała od drzwi krzyk matki i poderwała się przestraszona. - Jesteś tam?

- Jestem, jestem... Co się stało, na litość boską? - wyszła do przedpokoju. - Znowu coś zrobiłam?

Pani Helena z rozmachem postawiła pełne torby, które właśnie przydźwigała ze sklepu. Twarz miała zaczerwienioną, a w oczach gniewne iskierki. Pochyliła się ze stęknieniem i wyciągnęła z jednej z siatek wiązkę czegoś zielonego. Stanowczym gestem podetknęła ją zdumionej córce i powiedziała z naciskiem:

- To ma się przyjąć!

- A co to jest? - Marta odruchowo wzięła podetknięte jej pod nos gałązki i spojrzała na matkę podejrzliwie. - Skąd to masz?

- Od Majewskiej - brzmiała cierpka odpowiedź. - Spotkałam ją przed Groszkim i natychmiast zaciągnęła mnie do siebie, żeby mi pokazać, jak wspaniale jej kwitną kwiatki. I jeszcze powiedziała, że daje mi zaszczepki, ale nie bardzo wierzy, żeby się przyjęły... Chcę, żeby się przyjęły! Zrobisz coś z tym?

- Rany boskie - Marta parsknęła śmiechem. - Po co ty tam chodzisz? Przecież ta baba jest koszmarna. Słodka jak ulepek i kłująca jak szpilka...

- To prawda - przyświadczyła z mocą matka, co sprawiło, że Marta zastygła z zaskoczenia. Do tej pory wszelkie uwagi krytyczne na temat starszych były zakazane. - Nie wiem, co to jest, ale ona czasami strasznie mnie denerwuje.

- Tylko czasami? - mruknęła Marta, unosząc brwi. - To odporna jesteś...

- Zrobisz coś, żeby to się przyjęło? - zapytała pani Waliszewska, czując lekki niesmak na myśl, że sprowokowała córkę do dyskusji na temat nielubianej znajomej.

- Jasne, że zrobię - Marta wzruszyła ramionami. -Tylko najpierw dokończę przebierać tę kaszę...

- Ja dokończę - przerwała jej matka. - Alicja ma drobne paluszki, to mi pomoże... Może te zaszczepki trzeba wsadzić jak najszybciej...

- A co to w ogóle jest, mamó? - zainteresowała się wreszcie Marta.

- Podobno jakieś przepiękne holenderskie odmiany pelargonii - wyjaśniła pani Helena i dodała gwałtownie: -I ona taka była pewna, że nic mi z tego nie wyrośnie, że ja się domagam, Tusia, żeby one się przyjęły!

- Wcale ci się nie dziwię - córka popatrzyła na nią. -Na twoim miejscu też bym się domagała... Dobra, wezmę się do tych prac ogrodniczych...

- ruszyła w stronę drzwi i zatrzymała się nagle. Przyjrzała się matce z namysłem i zapytała z ciekawością: - A tak naprawdę to co cię rozłościło?

- Och, bo, wyobraź sobie, Tusia... - pani Waliszewska próbowała przez chwilę zapanować nad nerwami, ale nie dała rady i wymknęło się jej z oburzeniem: - Ona mi dała do zrozumienia, że ty wychodzisz za Michała dla pieniędzy!

Marta prychnęła pogardliwie.

- A co ona może o tym wiedzieć! Co cię właściwie obchodzi, co myśli Majewska? Daj spokój. Szkoda, że nie powiedziałaś, że mnie sobie kupił. Brzmiałoby jeszcze lepiej... Naoglądała się brazylijskich seriali i teraz głupoty plecie... - Roześmiała się nagle. - Boże, przecież ona w kościele oczu ze mnie nie spuści! Koniecznie będzie chciała wypatrzeć, czy nie jestem w ciąży! Może powinnam sobie podłożyć poduszkę? Umarłaby ze szczęścia...

- Tuska! - matka przywołała ją do porządku. - Ja się po prostu boję, że rozniesie te swoje przypuszczenia po całym Kraśniku!

- No i cóż z tego? - Marta wzruszyła ramionami. - Niech roznosi. Jeśli nie ma nic innego do roboty... Wyluzuj, mamó. Kiedyś i Majewska przejedzie się na swoim jezorze... Dobra, idę do ogródka po ziemię...

- Doniczki są w komórce! - krzyknęła za nią matka i mruknęła do siebie z przekąsem: - Wyluzuj, mamó... Dla mojej córki wszystko jest proste... - wniosła torby z zakupami do kuchni i powiadomiła kota siedzącego na lodówce: - Jestem złą katoliczką. Nie lubię Majewskiej... Mecenas, zawołaj Alicję...

Michał zakończył rozmowę telefoniczną i zadumał się. Właśnie zdecydował, że kilkudniowy wyjazd pozwoli mu odetchnąć od wszystkich stresów, które ostatnio mu dokuczały i może uda mu się jakoś przetrwać do ślubu. Pozostawało powiadomić Martę. Znając ją, nie sądził, żeby zbytnio się przejęła. Jak sama mówiła, nie umiała się nudzić, a poza tym, zawsze wokół niej pełno było ludzi.

Przeciągnął się, bo zdrętwiał od długiego ślęczenia przy komputerze, i wyjrzał przez okno. Marta, wystrojona w niebieskie szorty i rozciągniętą do granic możliwości bawełnianą koszulkę, wynosiła coś z komórki. Niecierpliwym gestem odgarnęła opadające jej na twarz włosy i z namysłem rozejrzała się wokół. Z uśmiechem przyglądał się, jak schyla się, szuka czegoś przez chwilę na trawniku, prostuje gwałtownie i energicznie rusza do domu. Po kilku minutach znowu wyszła, ale tym razem włosy miała dziwacznie upięte na czubku głowy. Widać było, że nie marnowała czasu na spojrzenie w lustro.

Michał przyjrzał się dziewczynie z rozbawieniem i pomyślał, że nawet to dziwaczne ubranie nie odbiera jej wdzięku. Patrzył przez chwilę, jak nakłada energicznie

ziemię do doniczek i uznał, że chętnie zerknie z bliska na jej poczynania. Zszedł na dół, ale kiedy miał zamiar wyjść z domu, zatrzymał go ojciec.

- Dokąd to, synu?

- Marta coś robi w ogródku. Chciałem popatrzeć - wyjaśnił niewinnie.

- A! To ja też popatrzę - w oczach pana Romana błysnęły wesołe iskierki. - Wiesz, synu, właściwie to powinienem być ci wdzięczny, że zapewniłeś mi rozrywkę na stare lata...

- Cieszę się, tato - Michał parsknął śmiechem. - Ale może, na wszelki wypadek, nie mów tego głośno przy Marcie.

Obaj po cichutku wymknęli się z domu. Ostrożnie przemknęli do ogrodzenia, starannie omijając ukochane roślinki pani Łucji, i przystanęli przy parkanie, niezauważeni przez Martę, która, głucha i ślepa na otoczenie, zajęła się wsadzaniem przyniesionych przez matkę roślinek. Nastawili uszy na odbiór, by nie przepuścić ani jednego słowa z komentarzy, które od czasu do czasu wygłaszała.

- Widzisz, jaka piękna ziemia? - mamrotała do siebie, mieszając na brezentowej płachcie dwa gatunki ziemi do kwiatów. - Cudo. Sama bym chciała w takiej rosnać... Chodź tu do mamusi... - obejrzała uważnie sadzonkę i oderwała jeden listek. - Widzisz, jaka ona jest? Nawet porządnej zaszczepki nie umie przygotować... Nic to, poradzimy sobie... Zrobimy ładną dziurkę... O, proszę bardzo. Gotowe... Teraz posadzimy, przyklepiemy trochę... - uniosła głowę znad doniczki i pogroziła roślinie palcem. - Masz się przyjąć! Moja matka pochorowałaby się z żalu, gdyby mi się nie udało... Powiem ci w sekrecie, że nie tylko powinnaś się przyjąć, ale tak zakwitnąć, żeby Majewskiej szczęka opadła. Niech sobie nie myśli, że panna Waliszewska nie potrafi posadzić roślinki... - odstawiła doniczkę i sięgnęła po następną. - Bo to, rozumiesz, jest jednak dziwne, że mamę aż tak ruszyło... Normalnie to ona tak się stara kochać bliźniego, że aż obrzydzenie bierze. Musiała



jej dzisiaj ta Majewska strasznie dokopać... - wsadziła kolejną sadzonkę i z werwą mamrotała dalej: - Właściwie to ja nie uważam Majewskiej za mojego bliźniego... Za bliźnią też nie... Zawsze podejrzewałam, że ona się wywodzi z jakiegoś innego szczepu ludzkiego. To musiała być taka zwichrowana gałąź... Swoją drogą, ciekawe, dlaczego wszyscy głupcy są tak cholernie odporni na wszelką dostępną wiedzę... - oznajmiła z zastanowieniem. - I to wcale nie zależy od wykształcenia. Przeciwnie. Ludzie wykształceni bywają czasem głupszy od tych... No, jeszcze jedna - sięgnęła po następną doniczkę. -Pamiętajcie, skarbeńki, że macie zakwitnąć, bo inaczej pochoruję się ze złości... Wiem, że to brzmi jak szantaż - pokiwała głową i westchnęła - ale pomyślcie same... Jeśli obsypiecie się dorodnym kwieciem... - przerwała na moment i przekrzywiła głowę w zadumie. - Ha, chyba mówię do rymu... Nieważne... No więc, jeśli zakwitniecie, to i wam będzie przyjemnie, i mnie. Wam, bo pokażecie, na co was naprawdę stać. Mnie, bo z przyjemnością będę podziwiał wasze piękne kwiaty... Żyjmy w symbiozie, kochane, a wszystko będzie dobrze. Wystarczy, że ludzie się żrą o wszystko...

Michał i ojciec z wielką uciechą chłonęli każde słowo, starannie unikając patrzenia na siebie.

Marta skończyła wsadzać pelargonie i zadumała się, nie zwracając uwagi na niewygodną pozycję.

- Majewskie tego świata są straszne - mruknęła potępiająco. - Iluż rzeczy człowiek w życiu nie może zrobić, bo zastanawia się, co by Majewska na to powiedziała... Właściwie może to i dobrze, że ja najpierw robię, a potem dopiero myślę?

Tu już pan Roman nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

Marta, wyrwana z filozoficznej zadumy, odwróciła się gwałtownie, straciła równowagę i z rozmachem klapnęła na ziemię. Patrzyła szeroko otwartymi oczami, nie mogąc w żaden sposób pojąć, skąd się tutaj wzięli i co ich tak rozba-

wiło, bo już i Michał, zarażony wesołością przez ojca, zaczął się śmiać. W jej wzroku pojawiła się podejrzliwość, a po chwili gniew. Zerwała się energicznie, krzywiąc się trochę, bo jednak się potłukła, oparła na biodrach pobrudzone ziemią dłonie i groźnie spytała:

- Co wy tu robicie? I bardzo chciałabym się dowiedzieć, co was tak rozbawiło?

Panowie spojrzeli na siebie, potem na gniewną minę Marty i jej pociemniałe ze złości oczy, spoważniali natychmiast i zgodnie westchnęli.

- Byliśmy tylko ciekawi, co robisz, Tusia - stwierdził pan Artymowicz niepewnie.

- Rozumiem - rzuciła im gniewne spojrzenie. - I dlatego podsłuchiwaście, tak? Przewróciłam się! Stłukłam sobie... - zawahała się wyraźnie -... pupę!

- Przepraszamy, skarbie - Michał patrzył na nią ze skruchą. - Było nam nudno w domu i chcieliśmy się trochę...

- ... zabawić? - odpowiedziała głosem zimnym jak lód. Pan Roman uznał, że sytuacja wymyka się spod kontroli

i postanowił wkroczyć, zanim jego syn zacznie mieć poważne kłopoty.

- Tusia, to przeze mnie - oświadczył mężnie. - Chciałem posłuchać, o czym można rozmawiać z kwiatkami. Moja żona też tak robi, ale zawsze mnie wyrzuca, więc miałem nadzieję... - spojrzał na nią smętnie.

Marta w popłochu usiłowała sobie przypomnieć, co takiego mówiła. Uznała, że w gruncie rzeczy nie powiedziała niczego, czego musiałaby się wstydzić, i uspokoiła się trochę. W końcu przyszło jej do głowy, że - gdyby sama podsłuchiwała taki monolog, jaki właśnie wygłosiła - też by się śmiała. Przełknęła złość i uśmiechnęła się, co na twarzach obu panów wywołało wyraźną ulgę.

- Boże, Tusia, jak to dobrze, że masz poczucie humoru - pan Roman spojrzał na nią z uznaniem.

- Prawda? - w oczach Marty zamigotały dziwne iskierki. - Zróbcie mi to jeszcze raz, a przekonacie się obaj, jak daleko sięga moje poczucie humoru - powiedziała łagodnie, ale i ojciec, i syn spojrzeli na siebie z wyraźnym popłochem. - No to bawcie się dobrze, panowie. Idę do domu.

Marta pośpiesznie zamknęła sklep i spojrzała na zegarek. Odetchnęła z ulgą. Miała jeszcze prawie pół godziny do spotkania z Radkiem. Wolnym krokiem ruszyła przed siebie, myśląc, że dobrze się złożyło z tym wyjazdem Michała, bo dzięki temu może odpracować za Ewunię trzy popołudnia. Bratową bardzo ucieszyła ta propozycja, a ona sama też była zadowolona, bo uznała, że w ten sposób szybciej przeleci jej czas. Westchnęła. Michał wyjechał dopiero dziś rano, a ona już ze strachem myślała o tych trzech dniach bez niego. Nie narzekała na nudę, ale fajnie było mieć świadomość, że on tam sobie jest w sąsiednim domu. Pomyślała, że jutro może pojechać do Koszar, do dziadka Aleksandra, i to ją trochę pocieszyło. Mało, że zrobi dobry uczynek, to jeszcze sobie samej sprawi przyjemność... A, cholera! Znowu zapomniała powiedzieć Michałowi o szafie! Ostatnio sen z powiek spędzało jej pytanie, gdzie też ona po ślubie podzieje się ze swoimi strojami. Trochę tego miała, nie zamierzała przestać kupować, bo - co tu kryć - lubiła ciuchy, a nie wydawało się jej możliwe, by wystarczyła na nie ta jedna szafa, którą widziała w sypialni Michała. Poza tym, nie zamierzała być gorsza. Skoro Michałowi jest potrzebna cała szafa do dyspozycji, to ona też chce mieć jedną dla siebie...

Sprawa szafy przesłoniła nagle cały świat i Marta nawet nie zauważyła, kiedy dotarła do parku. Owionął ją słodki zapach kwitnących lip, więc zadarła głowę i zapatrzyła się w górę, zwalniając trochę.

- Marta! - usłyszała znajomy głos i rozejrzała się pośpiesznie.  
Radek podniósł się z ławki i przyglądał się jej z rozbawieniem.
- Czy ty zawsze chodzisz z głową w chmurach? - zapytał ze śmiechem. - Nigdy jeszcze nikogo nie podeptałaś?
- Tam w górze są ciekawsze widoki niż w dole - poinformowała go Marta wyniośle. - No, dobra. To powiedz mi, o czym chciałeś ze mną pogadać. Znowu wkurzyłeś Nikę? Co zrobiłeś tym razem?
- Tylko raz mnie wyrzuciła i już mi to będziesz wypominać przez całe życie? - zaprotestował Radek. - Nic nie zrobiłem. Chciałbym, żebyś spróbowała namówić Weronikę na zrobienie matury. Dowiedziałem się właśnie, że przy gimnazjum uruchomili wieczorówkę...
- A! To ciekawe - w głosie Marty dźwięczało zainteresowanie. - Bardzo dobry pomysł! Pamiętam, jak mówiła, że była niezłą uczennicą... Masz rację, matura jej się przyda. Nawet dla jej własnej satysfakcji.
- Też mi się tak zdaje - mruknął Radek. - Rzecz polega na tym, że ta wieczorówka jest płatna. Czesne kosztuje sto złotych miesięcznie, a nie wiem, czy Nikę stać na taki wydatek...
- Proponowałeś jej pożyczkę? - zapytała ostro Marta, patrząc na niego podejrzliwie.
- Daj spokój! - zachnął się natychmiast.
- I bardzo dobrze. Musiałabym się wszystkiego dowiedzieć. Z tego, co mi wiadomo, Nika ma skończone trzy klasy liceum. Ciekawe, czy wzięliby to pod uwagę... Mogłaby wziąć pożyczkę w banku...
- Nie mogłaby - przerwał jej Radek. - Jest zarejestrowana jako bezrobotna. Nie może się wykazać żadnymi dochodami.
- Ale ja mogę! - Marta spojrzała na niego z tryumfem. - Ja mogę wziąć, a ona może tylko spłacać.
- To już lepiej normalnie jej pożyczyć ze swoich...

- Głupi jesteś! - zdenerwowała się Marta. - Już widzę, jak bierze! Dawać też trzeba umieć! Nika wyrzuciłaby mnie razem z tymi pieniędzmi... Ale, gdybym jej zaproponowała kredyt z banku, to kto wie... Dobra, pomyślę nad tym.

- Masz jeszcze czas na myślenie? - Radek spojrzał na nią przekornie. - Myślałem, że Michał zajmuje się tobą skuteczniej...

- Tak się składa, że przywykłam do myślenia i Michał nic do tego nie ma. To tylko facetom miłość rzuca się na mózg. Albo jeszcze gdzie indziej...

- Marta! - Radek parsknął śmiechem i podniósł ręce do góry na znak poddania. - Jesteś niemożliwa! W porządku, już nic nie mówię!

- No! - Marta sapnęła gniewnie. - Nikt mi tu nie będzie robił przytyków...

- Nie będzie - obiecał solennie, patrząc z rozbawieniem na jej rozzłoszczoną minę. - Śpieszysz się? Jesteś umówiona, czy dasz się zaprosić na lody?

- Ja bym się nawet zaprosiła - dziewczyna zawahała się wyraźnie. - Tylko, widzisz, boję się, że pożywienie znowu zrobi mi krzywdę i uciapię sobie bluzkę, a okropnie nie lubię jej prasować po praniu...

- Widzę, że Michał faktycznie cię nieźle rozpracował - roześmiał się Radek. - Zastanawiające, że kiedy gotujesz, nic ci się nie przytrafia. Dopiero samo jedzenie ci dokucza... Jak to się dzieje?

- Widocznie ten typ tak ma - mruknęła niechętnie.

- A może poprosimy o lody w pucharkach? Tu, w lodziarni na rogu, na zewnątrz pod parasolami? Co ty na to? Chyba, że się śpieszysz?

- Nie śpieszę się. Michał pojechał do Krakowa na trzy dni. Mam urlop... Dobra, to chodźmy - wstała z ławki i zawróciła w stronę lodziarni. - Właściwie to dobrze się składa. Ja też chciałam z tobą pogadać.

- Stało się coś? - zapytał z niepokojem.

- Nic. Chcę tylko przeprowadzić małe śledztwo - pocieszyła go.

- Na jaki temat?

- Kup te lody, a wszystkiego się dowiesz. Powolutku... Radek szedł obok z dziwną miną. Spoglądał na Martę spod oka i widać było, że intensywnie zastanawia się, co też jej przyszło do głowy. Kiedy wreszcie usiedli z pucharkami pod parasolem, zapytał z naciskiem:

- Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

- Powiem - zgodziła się Marta i zmarszczyła brwi. - To jest rozmowa między nami - zaznaczyła. - Możesz się na mnie wściec, ale to mnie i tak nie powstrzyma. Nie chcę, żeby Nika miała kłopoty...

- Co ty właściwie masz na myśli? - zaniepokoił się Radek, wbijając w nią oczy.

- Jesteś jakoś poważnie zainteresowany Weroniką?

- Rany boskie! - spłoszył się Radek. - Marta! Zaraz... Myślisz, że Nika może tak uważać? Mówiła coś do ciebie na ten temat? - wyglądał na przestraszonego.

- Nic nie mówiła - powiedziała Marta miłosiernie. - I nie bardzo chce mi się wierzyć, żeby w coś się pakowała po swoim Dareczku. Ja się tylko chcę upewnić, o co tobie chodzi. Bo skąd mogę wiedzieć, czy ty przypadkiem nie jesteś wredny świń i nie zrobisz dziewczynie krzywdy? A coś mi się widzi, że umiałbyś... - przyjrzała mu się podejrzliwie znad pucharka z lodami.

- Co nie jestem? - w głosie Radka dźwięczało zaskoczenie. - Świnia chyba?

- Świń - uparła się Marta. - Świnia to baba... To po co ty tam chodzisz?

- O matko... - w oczach Radka zamigotały dziwne iskierki. - Marta, gdyby takie pytanie zadał mi chłopak, posłałbym go do diabła i powiedział, że to nie jego sprawa...

- Ja bardzo dobrze wiem, że to nie moja sprawa - zgodziła się Marta spokojnie. - Możesz mnie posłać do diabła, ale wtedy nie spuszczę cię z oka i sama dojdę całej prawdy. Nie wiem, czy ci się to opłaci... To po co tam chodzisz?

- Nie odpuścisz, co? - mruknął Radek, zastanawiając się jednocześnie, co powinien odpowiedzieć. - Jeśli powiem, że dobrze się czuję w jej domu i towarzystwie, to ci wystarczy?

Dziewczyna energicznie potrząsnęła głową, nie spuszczając z niego przenikliwego spojrzenia. Westchnął i zamyślił się ponuro, zastanawiając się, jak jej to wyjaśnić, by nie powiedzieć za dużo. Lubił towarzystwo Weroniki, bawiło go przebywanie z jej dziećmi, opowiadał jej o swoich kłopotach z ojcem i wysłuchiwał rzadkich zwierzeń Niki, ale tak naprawdę najczęściej rozmawiali o Marcie. Wydawało mu się, że Weronika dokładnie wie, ile dla niego znaczą te rozmowy. Nie, żeby coś sobie wyobrażał na ten temat. Doskonale wiedział, że nie ma najmniejszej szansy. Nie próbowałby nawet, bo polubił i szanował Michała tym więcej, im bliżej go poznawał. Widział zresztą wyraźnie, że to, co łączy tych dwoje, jest wyjątkowe i też mu się to podobało. Byłby mocno rozczarowany, gdyby Marta okazała się pozbawiona tych wszystkich cech, które jej przypisywał. A jednak jej towarzystwo sprawiało, że czuł jakiś niedosyt i urazę. Dlaczego był dość dobry dla innych, a dla niej nie? Nie umiałby tego wytłumaczyć sam sobie. Wiedział doskonale, że rozczarowaliby się oboje, gdyby coś między nimi wynikło. Ale nic nie potrafił poradzić na to, że coś go do niej ciągnęło... Jak miał jej teraz to wszystko wytłumaczyć?

- Coś bardzo długo myślisz - zauważyła Marta z przekąsem. - Dobra, nie odpowiadaj. Cofam pytanie, panie mecenasie... Przyrzeknij mi tylko, że nie zrobisz niczego, co mogłoby Nikę wpędzić w kłopoty.

- Przyrzekam - w głosie Radka zabrzmiała taka ulga, że dziewczyna spojrzała na niego ze zdziwieniem i roześmiała się nagle.

- Przepraszam. Myślisz pewnie, że się czepiam, ale tak jakoś uświadomiłam sobie, że często ostatnio bywasz u Weroniki i trochę się przestraszyłam. Sorry, Antonio -poklepała go przepraszająco po ręce. - Już nie będę.

- Marta, ja to rozumiem. Czujesz się odpowiedzialna za to, że nas ze sobą zetknęłaś. Michał mi powiedział, przez co przeszła Nika. Byłbym ostatnim łajdakiem, gdybym chciał dołożyć jeszcze coś od siebie... Ja naprawdę lubię z nią rozmawiać. Jest taka opanowana, że to czasami aż koi człowieka...

- Wiem coś o tym - prychnęła Marta. - Ile razy ja zieję ogniem, Michał potrafi mnie ugasić...

- Zauważyłem - roześmiał się Radek. - Kiedy po powrocie z Lublina wparowałaś na górę z tą wściekłą miną, mnie zatkało, a on wziął na przeczekanie... Nie wiedziałem, że potrafisz się tak złościć...

- Nie przypominaj mi - mruknęła ponuro i zajęła się lodami.

Marta weszła do domu, czując wyraźnie, że jeszcze chwila, a rozpułynie się zupełnie. Mimo że było po osiemnastej, upał w dalszym ciągu dawał się we znaki. Idąc do domu, czuła się, jakby pokonywała Saharę, a w uszach dźwięczała jej stara piosenka Bajmu „Nie ma wody na pustyni”. Kiedy niemrawo wsunęła się do kuchni, pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się jej w oczy, był wielki dzbanek kompotu. Opanowała chęć, by wylać go sobie na rozpaloną słońcem głowę, wzięła szklankę i przyssała się do wodopoju, jakby od tygodnia nie oglądała żadnej przyzwoitej cieczy. Ugasiwszy pragnienie, opadła na taboret i leniwie pomyślała, że kiedyś przynajmniej



niektórzy mieli dobrze. Służba przygotowywała pachnącą kąpiel, a im pozostawało tylko wejść do wanny. Westchnęła. Nic z tego. Służby nie ma, wszystko musi sama.

- Gdzie się podział kompot? - do kuchni wszedł Januszek i spojrzał z niedowierzaniem na opróżniony w połowie dzbanek.

- Wyparował - warknęła siostra. - Co się głupio pytasz? Przecież jest!

- To miało być dla wszystkich, nie tylko dla ciebie...

- Jak dla wszystkich, to i dla mnie - pouczyła go Marta. - A co? Ty robiłeś?

- Nie, mama...

- To co się mnie czepiasz? - rozzłościła się. - Wracam z pracy! Pić mi się chciało! Wiesz, jaka patelnia na dworze?

Zwlokła się niemrawo z taboretu, ale w drzwiach odwróciła się do brata i powiedziała z groźbą w głosie:

- Idę się wykąpać. I niech ci nie przyjdzie do głowy wyganiać mnie z łazienki, bo cię zabiję, a potem powiem, że upał mi się rzucił na mózg i nawet siedzieć za to nie pójdę!

- Dobra, dobra... - mruknął Januszek i zajął się dematerializacją reszty kompotu.

Marta od razu weszła do łazienki, wlała trochę swojego ulubionego płynu do kąpieli i puściła wodę do wanny. W jej pokoju też było gorąco mimo otwartego szeroko okna. Westchnęła, wsadziła głowę do szafy i medytowała przez chwilę, w co by się tu przebrać. Wpadła jej wreszcie w oko krótka przewiewna sukienka na ramiączkach. Nie miała jej na sobie od zeszłego roku. Uznała, że taki strój będzie w sam raz na dzisiejszą pogodę, przerzuciła ciuch przez ramię, znalazła świeżą bieliznę i udała się do łazienki dostojnym krokiem, bo do żadnych żywszych ruchów nie czuła się zdolna. Spięta niedbale włosy, by ich nie zamoczyć i wreszcie z błogim sapnięciem wyciągnęła się wygodnie w pachnącej wodzie. Oparła głowę o brzeg wanny i przymknęła oczy. Boże, co to

za jakiś rozumny człowiek wymyślił kąpiel - przemknęło jej przez umęczony upałem umysł. A potem przestała w ogóle myśleć, tylko w absolutnej nirwanie leżała w wodzie, wdychając różany zapach płynu do kąpieli i od czasu do czasu dmuchając na pianę.

Błogi relaks przerwał dzwonek komórki. Marta westchnęła, wystawiła z wanny mokrą rękę, wytarła ją byle jak w wiszący obok ręcznik i sięgnęła po telefon.

- Słucham...

- Marta? Cześć, kotku - usłyszała głos Michała. Zaskoczona, bo nie spodziewała się o tej porze telefonu

od niego, poderwała się gwałtownie, woda plusnęła i pachnąca różami piana dostała się jej do nosa. Zaczęła prychać i kaszleć.

- Co się stało? - Michał wyraźnie się zaniepokoił. - Co ty robisz?

Marta kichnęła i energicznie przetarła twarz ręcznikiem. Usiadła wreszcie wygodnie, wystawiając ponad wodę tylko głowę i rękę z komórką i wyjaśniła niecierpliwie:

- A co mogę robić w taki upał? Kąpię się!

Z drugiej strony zapadła na chwilę cisza, a potem usłyszała dziwny jęk.

- Co ci się stało? - spytała ze zdziwieniem. - Skąd w ogóle dzwonicz?

- Musiałaś to powiedzieć? - głos Michała brzmiał dość żałośnie. - Dobrze, że akurat nie prowadzę samochodu...

- Co powiedzieć? O co ci chodzi? Skąd ty dzwonicz? -dopytywała niecierpliwie Marta. - Tobie też upał zaszkodził?

- Też? A komu jeszcze?

- Wszystkim chyba... Co musiałam powiedzieć, Michał?

- Że się kąpiesz - westchnął. - Dzwonię z domu. Wróciłem jakąś godzinę temu, doprowadziłem się do porządku, zjadłem obiad i dzwonię, bo chciałbym cię wreszcie zobaczyć. Mam przyjść do ciebie, czy ty wolisz do mnie?

Marta zastanawiała się przez chwilę. Jej umysł gwałtownie protestował przeciwko wyjściu na gorące, suche powietrze. W jej pokoju również było potwornie duszno, natomiast u Michała... Ostatecznie po kąpeli da radę przejść parę metrów.

- Wolę do ciebie - oznajmiła stanowczo. - U ciebie jest na pewno chłodniej, bo masz wariata.

- Co mam? - spytał niepewnie. - To jakaś przenośnia?

- Nie. To wentylator - wyjaśniła niecierpliwie. - Czeka... Ja zaraz wyjdę z wanny, ale nic jeszcze nie jadłam po powrocie, a czuję, że jestem...

- Nie ma sprawy - przerwał jej szybko. - Wolisz na gorąco czy na zimno?

- Nie mów do mnie o gorącym! - jęknęła protestująco.

- W porządku - zgodził się potulnie. - Na zimno... To kiedy przyjdiesz?

- Za jakieś dwadzieścia minut - zdecydowała Marta. - Może być?

- Czekam niecierpliwie. Pa, kotku...

Marta odłożyła komórkę, zamyśliła się i nagle dotarło do niej, że Michał już wrócił. Chlapnęła gwałtownie wodą z radości, zaśmiała się głośno i w przyspieszonym tempie przystąpiła do ablucji. Kiedy wreszcie pachnąca, przebrana i wypryskana antyperspirantem wyszła z łazienki, świat znów nabrał kolorów i zdawał się być całkiem przyjemnym miejscem dla zadowolonej z siebie ludzkiej istoty. Przejrzała się z aprobatą w lustrze, zrezygnowała z makijażu w obawie, że się rozpułnie pod wpływem temperatury i poszła do salonu, w którym skupiła się reszta rodziny. Ojciec siedział w fotelu z napięciem wpatrzony w ekran telewizora, matka zajęta była jakimiś ręcznymi robótkami, bo na kolanach miała sukienkę Alicji, a obok rozłożone pudełko z niemi. Alicja i Januszek, rozłożeni na dywanie, układali puzzle, kłócąc się od czasu do czasu, a Ewunia w skupieniu szkicowała coś w bloku.

- Rodzino, wychodzę - powiadomiła gromko.
- Dopiero umierałaś z upału - zauważył podejrzliwie Januszek, unosząc głowę znad układanki.
- Wykapałam się i mi przeszło - oświeciła go wyniośle siostra.
- Mamo, ona wyżłopała prawie cały kompot - przypomniał sobie.
- To dolej - mruknęła matka, marszcząc brwi z zastanowieniem. - Woda jest w czajniku, a kompot stoi na szafce...
- Dlaczego ja? - zaprotestował Januszek.
- Bo, jak cię znam, wypiełeś resztę...
- Kapuś - mruknęła cicho Marta z urazą, ale ojciec usłyszał.
- Dlaczego szkalujesz rodzonego brata? - zapytał potępiająco, nie odrywając oczu od ekranu.
- A rodzony brat może mnie szkalować? - zainteresowała się i, nie czekając na odpowiedź, powtórzyła: - Wychodzę i nie wiem, o której wrócę.
- Komórkę masz? - zapytała pani Helena.
- Mam.
- To możesz iść - zgodziła się z roztargnieniem.
- Jak to, nie wiesz, kiedy wrócisz? - ojciec nagle stracił zainteresowanie dla oglądanego programu i przeniósł wzrok na stojącą w drzwiach córkę. - Dlaczego jesteś tak ubrana?
- Marta powiodła spojrzeniem po krótkiej kwiecistej sukience idealnej na upały i zapytała ze zdziwieniem:
- Jak?
- Tak... - pan Ludwik zastanawiał się przez chwilę nad doborem właściwego słowa i wreszcie z zadowoleniem skinął głową. - Tak skąpo?
- A co? - rozzłościła się Marta. - Mam się w taki upał wystroić w kiecekę do ziemi? Tato! Skóra musi oddychać!
- A czy ona by nie mogła oddychać jakąś mniejszą powierzchnią? - zainteresował się ojciec.

- Nie mogłaby! - Marta odwróciła się i uciekła w popłochu z domu, pewna że ojciec szykuje się na dłuższą pogadankę.

Za drzwiami uderzyło w nią gorące powietrze. Ze strachem pomyślała, że jeśli w nocy nie będzie chłodniej, to chyba pójdzie spać do lodówki. Westchnęła i wyszła na rozpaloną słońcem ulicę, starając się poruszać dostojnie i statecznie, żeby się nie spocić. Z ulgą weszła na schodki domu Artymowiczów, puknęła krótko w otwarte drzwi i wsunęła się do środka. Z pokoju wyjrzał pan Roman, wachlując się gazetą.

- A, Tusia - powitał ją bez zdziwienia. - Jak ty to robisz, że wyglądasz tak świeżo mimo tej straszliwej spiekoty?

- Właśnie się wykapałam - poinformowała go. - Pomaga- Jak tylko Łucja mnie puści, zrobię to samo - zdecydował pan Artymowicz. - Na razie ona się pluska.

- Michał jest u siebie?

- Był jeszcze parę minut temu i nie zauważyłem, żeby zmieniał lokal - pan Roman próbował błysnąć dowcipem, ale robił to jakoś bez przekonania i Marcie zrobiło się go żal.

- Dlaczego nie włączy pan wariata? - odpowiedziała. - Działa lepiej niż gazeta.

- Co to jest wariat? - w głosie ojca Michała dźwięczało znużone zainteresowanie.

- Przecież macie taki duży wentylator. Pamiętam go z dzieciństwa...

Oczy pana Romana błysnęły. Pokręcił głową z niedowierzaniem i powiedział z ożywieniem:

- No, popatrz, co ten upał robi z człowiekiem... Zupełnie o nim zapomniałem, a chyba nawet wiem, gdzie jest...

Marta spojrzała na niego ze zrozumieniem i powoli ruszyła na górę. Zdążyła pokonać schody, ale kiedy znalazła się w korytarzu, z dużego pokoju wypadł nagle Michał

i gwałtownie porwał ją w objęcia, podnosząc do góry. Pisnęła przestraszona.

- Czyś ty oszalał? Chce ci się jeszcze w taki upał dokonywać wysiłków fizycznych? Puść mnie! Jestem ciężka!

- Jesteś lekka jak piórko - wniósł ją bez wysiłku do pokoju i nie odrywał od niej rozjaśnionych oczu. - Ślicznie wyglądasz... Boże, jak ja za tobą tęskniłem!

- Ja też - przyznała i nagle przytuliła się do niego. - Nie wyjeżdżaj więcej. Nie chcę być bez ciebie...

Michał zamarł na chwilę. Spojrzał na nią błyszczącymi oczami, postawił na dywanie i zaczął całować, jakby chciał nadrobić trzydniową nieobecność. Z trudem udało się jej w końcu wysunąć z jego ramion i usiąść w fotelu.

- Nie masz przypadkiem czegoś zimnego do picia?

- Przypadkiem mam - w oczach Michała zamigotały wesołe iskierki. - Myślisz, że zimny napój ugasi to, co w nas płonie?

- Nie mów do mnie o niczym, co ma związek z wysoką temperaturą! - zażądała Marta z rozpaczą w głosie. - Przecznołgałam się dzisiaj w strasznych warunkach przez całe miasto, żeby dostać się do domu!... Alaska... - powiedziała nagle z rozmarzeniem. - Boże, jak tam musi być cudownie! Zimno, śnieg, białe niedźwiedzie... Nie, żadnych niedźwiedzi, one mają futra... Kry i lodowata woda... Och, jakie to musi być przyjemne...

Michał parsknął śmiechem, sięgając do barku po coca-colę, którą niedawno wyjął z lodówki. Postawił na ławie dwie wysokie szklanki i napełnił je zimnym napojem.

- A ktoś kiedyś mówił, że kocha słońce - zauważył przekornie.

- W rozsądnych dawkach - wymamrotała leniwie i z westchnieniem ulgi dotknęła dłonią zimnej szklanki. - Dlaczego nie włączyłeś wariata?

- Ach, no tak! - klepnął się w czoło. - Wiedziałem, że o czymś zapomniałem - podszedł do ogromnego wentylatora ustawionego przy drzwiach na taras i nacisnął przełącznik.

Marta natychmiast poderwała się z fotela i usiadła na dywanie przed wirującymi skrzydłami. Na jej twarzy ukazał się błogi uśmiech.

- Obiecałem, że cię nakarmię - Michał spojrzał na nią z rozbawieniem. - Mama zrobiła kanapki na twoją cześć. Podobno specjalne. Usiądź przy ławie i weź się do jedzenia...

- Nie ma mowy! - zaprotestowała z ogniem. - Nie ruszę się stąd!

- Marta! - roześmiał się. - Ten wentylator nie jest przytwierdzony do podłogi. Mogę go przestawić...

- Możesz? - podniosła się niechętnie. - To przestaw - usiadła z powrotem w fotelu i przyglądała się podejrzliwie, jak przesuwa urządzenie, by dmuchało na nią. - O, tak jest super! Może zostać - czując na nogach chłodny powiew, sięgnęła po kanapkę. - Boże, jak mi dobrze - wymamrotała z pełnymi ustami.

- Bardzo mnie to cieszy - rozbawiony Michał usiadł obok i napił się zimnej coli. - Jak zjesz grzecznie, dostaniesz w nagrodę zimne jak cała Alaska lody czekoladowe.

Marta spojrzała na niego z błyskiem w oku i stwierdziła z uznaniem:

- Wiesz, czym skusić dziewczynę... Po ślubie też mnie tak będziesz rozpieszczał? - zainteresowała się nagle.

- Dlaczego nie? Jest jakiś zakaz?

- Niektórzy zachowują się, jakby był - oświadczyła zamyślona.

- Ja do nich nie należę - zapewnił Michał. - Uważam, że mężczyzna powinien od czasu do czasu rozpieszczać swoją kobietę. Dla własnego spokoju psychicznego.

- A! Jesteś wyrachowany - ucieszyła się i skinęła głową. - Bardzo logiczne podejście. Podoba mi się... Zdaje się,

że umysł zaczyna mi z powrotem działać. To już możesz mi opowiedzieć, co tam było w tym Krakowie - sięgnęła po następną kanapkę i spojrzała na niego wyczekująco.

Michał roześmiał się i zaczął mówić, starając się, by jego opowieść była choć w połowie tak zabawna, jak to wszystko, co przez dwa dni opowiadała mu przez telefon Marta. Udało mu się ją rozśmieszyć perypetiami Krzysia, który przez dwa kolejne dni był obiektem polowania pewnej urodziwej hostessy.

- On jest żonaty? - zainteresowała się Marta.

- Nawet dzieciaty - roześmiał się Michał.

- To dziwne. Przeważnie dziewczyny polują na wolnych i bogatych. Takich, jak ty... To dlaczego czepiła się Krzysia, a nie ciebie? Taki przystojny? Bardziej niż ty?

- Ja byłem sprytny i założyłem obrączkę. Tę, którą kupiliśmy w Lublinie. Krzyś chciał być sprytny w drugą stronę i swoją zdykał. W efekcie został przez dziewczę uznany za biznesmena, wolnego, bez rodziny, za to z gotówką, bo obaj mieszkaliśmy w niezłym hotelu. Panienska najwyraźniej nie życzyła sobie przygody na jedną noc, tylko uparcie polowała na męża. Krzyś przekonał się, że skoki w bok nie zawsze bywają bezpieczne...

- Chciał się zabawić? - w głosie Marty brzmiała dezaprobata.

- Myślę, że bardziej chciał zaszpanować - uśmiechnął się Michał. - Wiesz, przez jakiś czas był bezrobotny. Mogło mu trochę odbić... Ale od tej pory chyba będzie raczej uciekał na widok samotnych pańienek...

- A tobie się nie podobała? - zapytała nagle.

- Ja nawet nie wiem, jak wyglądała - roześmiał się Michał. - Wiem, że była rudowłosa, bo przestraszony Krzyś narzekał przez całą drogę, że rude są niebezpieczne... Nie interesowały mnie żadne hostessy. Pojechałem tam tylko dlatego, żeby mieć pociechę z Krzysia. Moja hostessa jest tutaj i inne nie są mi potrzebne.



- Hostessa! - Marta rzuciła mu wyniosłe spojrzenie. - Mam cię obsługiwać?

- Na razie to ja obsługuję cię - zauważył łagodząco. - Ale, jeśli kiedyś się zdecydujesz, nie będę miał nic przeciwko.

W jej oczach błysnęło oburzenie, a potem zamigotał szelmowski błysk. Złagodniała, uśmiechnęła się tajemniczo i skinęła głową. Przyjrzał się jej z zastanowieniem.

- Chyba się wygłupiłem! No, dalej, przyznaj się, co tam wykombinowałaś?

- Nie powiem - Marta spojrzała na niego z uporem. - Kiedyś sam zobaczysz.

- Kiedyś? - zapytał z nadzieją.

- Po ślubie - zdecydowała miłosiernie. - Pamiętam o przyrzeczeniu.

- Dzięki Bogu - odetchnął z prawdziwą ulgą i zapewnił żarliwie: - Kotku, po ślubie naprawdę będziesz mogła wszystko!

- Nie myśl sobie, że z tego nie skorzystam - zachichotała psotnie, patrząc z uciechą na jego minę.

- Marta, ty czorcie, będę żył przez cię o połowę krócej, niżbym chciał! - jęknął rozbawiony.

- Sam chciałeś, Grzegorzu... - wypomniała mu ze śmiechem.

- Sam chciałem - przyznał. - A, niech tam. Gotów jestem zaryzykować... Z tobą wytrzymam wszystko. Bez ciebie nawet luksusy nie cieszą.

- Po ślubie też masz mi mówić takie rzeczy - zażądała z rozmarzonym uśmiechem. - Bardzo mi się to podoba. Przyzwyczaiłam się już.

- Chcesz spisać intercyzę w związku z tym? - zaśmiał się Michał, patrząc na nią z czułością.

- Intercyzę? - zamyśliła się i podskoczyła nagle. - Chcę! Świetny pomysł! Szkoda, że nie mamy tego pudełka,

o którym kiedyś mówiłeś. Spisalibyśmy intercyzę i schowali ją na pamiątkę.

- A otóż mamy - oznajmił z tryumfem Michał, wstając z fotela. - Zaraz ci pokażę... - wyszedł z pokoju i po chwili wrócił ze sporych rozmiarów blaszanym pudełkiem. - Proszę!

Marta z zapartym tchem przyjrzała się postawionemu jej na kolanach opakowaniu. Jego wierzch zdobił widok krakowskich Plant.

- To chyba reprodukcja Wyspiańskiego - zauważyła niepewnie. - Tu będziemy chować nasze skarby?

- Nie podoba ci się? - zmartwił się Michał.

- Podoba - zapewniła go natychmiast. - Tylko strasznie duże.

- Ma nam wystarczyć na wszystkie lata...

Myśl Marty zajęta intercyzą przeskoczyła nagle na temat, który dręczył ją od paru dni.

- Szafa! - oświadczyła stanowczo.

Michał odruchowo obejrzał się na meble, ale nie dostrzegł niczego nadzwyczajnego i przeniósł zdziwiony wzrok na dziewczynę.

- O co ci chodzi?

- Musimy kupić szafę! Gdzie ja się podzieję z ciuchami?

- Nie ma sprawy - roześmiał się z ulgą. - W poniedziałek możemy się rozejrzeć i wybierzesz, co ci się podoba... Jesteś pewna, że nic więcej nie będzie ci potrzebne?

- Bo ja wiem... - zastanowiła się Marta, marszcząc brwi. - Nie wiem, co tam jeszcze może wejść do tej twojej sypialni...

- To sprawdźmy od razu - zaproponował, podnosząc ją z fotela.

Weszli oboje do sypialni i Marta rozejrzała się uważnie. Tak, szafa z pewnością się zmieści... A gdyby tak jeszcze...

- Michał, toaletka, taka z lustrem, też by chyba weszła, jak myślisz? - popatrzyła na niego niepewnie. - Nie musiałabym się czesać w łazience...

Wizja Marty czeszącej w tym pokoju włosy przed pójściem do łóżka zaparła mu dech. Zdobył się tylko na skinienie głową.

- Świetnie - ucieszyła się. - To już niczego więcej mi nie potrzeba... W poniedziałek poszukamy szafy i toaletki... Możemy spisywać tę intercyzę - zachichotała, wychodząc.

Michał poszedł za nią, usiłując pozbyć się sprzed oczu widoku Marty szykującej się do snu. Wziął głęboki oddech i zapytał:

- Napijemy się wina?

- Pod warunkiem, że będzie zimne - zaznaczyła, siadając w fotelu i wystawiając nogi na powiew wentylatora.

- To się chyba da zrobić - mruknął, wyciągając z barku nienapoczętą butelkę.

- Jest zimne? - zdziwiła się Marta.

- A otóż tak - oświadczył z tryumfem. - Przewidziałem wszystko i włożyłem je do przenośnej lodówki - wyjął dwa kieliszki, sprawnie otworzył butelkę i nalał. - Proszę, skarbie. Wypijmy za szczęście...

- Tobie w ogóle nie jest gorąco? - Marta spojrzała na niego z zazdrością.

- Jest - przyznał. - Ale z zupełnie innego powodu... - z rozbawieniem patrzył, jak jej twarz oblewa się rumieńcem. - Trzeba było nie ciągnąć mnie do sypialni - powiedział przekornie.

- Och! - sapnęła gniewnie i rzuciła mu roziskrzone spojrzenie, ale tylko się roześmiał. - Michał... - w jej głosie zadźwięczała prośba.

- No, już dobrze.

- Wiesz - Marta pośpiesznie zmieniła temat - Radek się dowiedział, że przy gimnazjum jest liceum wieczorowe

i chciał, żebym namówiła Nikę na zrobienie matury. Akurat kiedy o tym rozmawialiśmy, przyszła jej teściowa...

- wyprostowała się w fotelu i rzuciła mu radosne spojrzenie. - Zaskoczyła mnie zupełnie. Słuchaj, ona też uważa, że Weronika powinna zrobić maturę! Mało! Powiedziała, żebym się nie wygłupiała z żadnymi kredytami, ona sama pokryje koszty, bo jest to winna matce swoich wnuków!

- No to faktycznie miło się zachowała - podsumował Michał, ale coś go zastanowiło. - Zaraz... O jakim kredycie mówisz?

- No bo ja chciałam wziąć dla Niki kredyt z banku, żeby miała na tę naukę - wyjaśniła Marta niecierpliwie. - Ona sama nie może...

- Chyba ten upał działa na mnie bardziej niż mi się wydawało - mruknął pod nosem. - Przecież to naturalne, że coś takiego musiało ci przyjść do głowy...

- To źle, że przyszło? - popatrzyła na niego z widocznym zdziwieniem.

- To dobrze, że przyszło - powiedział ciepło. - Tylko widzisz, ja bym wolał... Jak już będziemy małżeństwem, to ja bym chciał znać twoje plany przed ich realizacją, nie - po...

Przyjrzała mu się z uwagą i zmarszczyła brwi, myśląc nad czymś intensywnie, po czym skinęła głową.

- Masz rację. Ja też bym wolała, żebyś mnie nie zaskakiwał swoimi pomysłami... Nie mamy wyjścia - w jej oczach zamigotały figlarne isierki. - Piszemy tę intercyzę!

- Przyniosę papier - uśmiechnął się z rozbawieniem.

- A może napiszemy ją na komputerze? Będzie bardziej urzędowo?

- Super! - Marta ożywiła się, ale po chwili jej entuzjazm przygasł. - Bardzo tam gorąco w tym twoim gabinecie?

- Nie jest tak okropnie - pociągnął ją za rękę. - Chodź, zrobimy przeciąg i będzie w sam raz...

Wstała z westchnieniem, bo żał jej było rezygnować z tego przyjemnego podmuchu, wyłączyła wentylator i posłusznie podreptała za nim.

- Dlaczego nazywasz wentylator wariatem? - zapytał na korytarzu.

- Bo tylko wariat pracuje w taki upał - zachichotała.

- Jesteś niemożliwa - parsknął śmiechem, wchodząc do gabinetu. - Kto będzie pisał? Ty czyja?

- Lepiej ty - zdecydowała. - Masz więcej do czynienia z komputerami niż ja.

Michał posłusznie usiadł przy stoliku, włączył komputer i wielkimi literami napisał na środku ekranu INTERCYZA.

- Co dalej? - obejrzał się na Martę, która stanęła za jego plecami.

- I tu mam problem - mruknęła z zadumą. - Nie wiem. Nigdy w życiu nie pisałam intercyzy... Chyba powinno być w punktach...

- No to zastanów się, czego ode mnie oczekujesz - zasugerował z powagą, choć w oczach miał wesołe iskierki.

- To wszystko o miłości i wierności jest w przysiędze małżeńskiej... To chyba możemy spokojnie pominąć? - spojrzała na niego pytająco.

- Chyba tak - zgodził się. - Przysięgę będziemy składać w obliczu świadków i przed ołtarzem, więc i tak trudno by nam było się jej wyprzeć...

- A czego ty oczekujesz ode mnie? - Marta wbiła w niego przenikliwe spojrzenie.

Michał odwrócił się z krzesłem i popatrzył jej prosto w oczy.

- Bardzo wiele, kotku. Oczekuję, że pozwolisz mi zaopiekować się sobą.

- I to ci wystarczy? - zapytała cicho.

- To mi wystarczy - uśmiechnął się. - Przyrzeknij mi tylko, że jeśli coś nie będzie ci pasować, powiesz mi o tym. Nie

chciałbym, żeby między nami narastały jakiegokolwiek nieдомówienia.  
- Przynrzekam - oczy jej pociemniały i szybko powiedziała: - Nie chcę żadnej intercyzy. Żaden papier niczego nie naprawi, jeśli sami nie będziemy tego chcieli... Puść mnie tutaj - zażądała nagle, wskazując palcem klawiaturę.

Wstał natychmiast, z zaciekawionym, co też jej przyszło do głowy, bo wyglądała, jakby właśnie znalazła rozwiązanie jakiegoś dręczącego ją problemu. Usiadła i zaczęła pisać. Michał stanął tuż za nią i niecierpliwie odczytywał słowa na ekranie:

MARTA OŚWIADCZA STANOWCZO, ŻE ŻADNA INTERCYZA NIE JEST JEJ POTRZEBNA. JEŻELI MICHAŁ KIEDYKOLWIEK JĄ ZAWIEDZIE, TO NIE POMOŻE NAWET NAJBARDZIEJ URZĘDOWY DOKUMENT. UCIEKNIE OD NIEGO NA KONIEC ŚWIATA.

Michał z uśmiechem przyjął to oświadczenie, położył dłonie na klawiaturze, zamykając dziewczynę w pułapce i spokojnie wystukał:

MICHAŁ OŚWIADCZA STANOWCZO, ŻE W CIĄGU DWUDZIESTU PIĘCIU LAT SWOJEGO ŻYCIA NIGDY MARTY NIE ZAWIÓDŁ I NIE MA ZAMIARU TERAZ ZACZYNAĆ. JEŚLI MARTA OD NIEGO UCIEKNIE, ZNAJDZIE JĄ NAWET NA KOŃCU ŚWIATA IPRZYKUJE DO SIEBIE NA STAŁE.

Marta przeczytała, prychnęła z oburzeniem i wystukała pośpiesznie:  
MACHO!

Michał roześmiał się i pod spodem dopisał: NIEPRAWDA. TYLKO UZALEŻNIONY. UZALEŻNIENIA NALEŻY LECZYĆ - napisała natychmiast Marta.

TOTEŻ ROBIĘ WSZYSTKO, ŻEBY MIEĆ LEKARSTWO STAŁE POD RĘKĄ - wystukał Michał rozbawiony tym komputerowym dialogiem.

Marta sapnęła gniewnie, bo jakoś zabrakło jej konceptu. Zmarszczyła brwi, myśląc nad czymś intensywnie i zapytała nagle:

- Podlewałeś dzisiaj fuksje?

- Zapomniałem - przyznał.

- Jest gorąco! Kwiaty potrzebują wody - oznajmiła, wstając. - Pójdę je podlać...

- A przysięgłbym, że zabrakło ci argumentów - roześmiał się, patrząc na nią z rozbawieniem.

- Mnie? - zrobiła wyniosłą minę. - W życiu! Muszę tylko podlać kwiatki, bo ty zapomniałeś - wytknęła mu i poszła na taras.

Powiódł za nią wzrokiem, w którym czułość mieszała się z wesołością i spojrzał na ekran. Pomyślał, że nigdy przedtem nie używał komputera do flirtu. No tak, ale z Martą wiele rzeczy robił po raz pierwszy. I tylko przy niej zwykłe czynności zamieniały się w fascynującą zabawę. Postanowił wydrukować tę nienapisaną intercyzę i schować ją do pudełka na pamiątkę. Jeśli kiedyś po nią sięgnie, z pewnością stanie mu przed oczami dzisiejszy dzień i Marta w tej kolorowej sukience. Wsunął papier do drukarki, wpisał polecenie drukowania i czekał. Kiedy wysunęła się zapisana kartka, przejrzał ją z uśmiechem i zabrał do pokoju, by pokazać dziewczynie. Położył ją na ławie i wyszedł na taras. Marta stała przy skrzynce z kwiatami. Butelka z wodą wypadła jej z rąk, rozpryskując zawartość po posadzce tarasu. Rękę trzymała w jakiejś dziwnej pozycji, a twarz miała bladą jak ściana. Spojrzała na Michała pociemniałymi oczami, w których czaił się strach i powiedziała drżącym głosem:

- Pszczoła mnie użądliła...

Michał poczuł narastającą panikę. Marta była uczulona na jad pszczeli. Kiedy miała jedenaście lat, po ukąszeniu pszczoły miała zapaść. Cudem ją uratowano, a rodzina dopiero wtedy dowiedziała się o alergii. Doskonale to pamiętał.

Był przy tym, kiedy zaczęła mieć kłopoty z oddychaniem, a potem straciła przytomność. Teraz chwycił dziewczynę na ręce, wniósł do domu i posadził na kanapie.

- Co z żądłem?

- Wyjęłam... - Marta wzięła głęboki oddech i z ulgą zauważyła, że na razie nie ma trudności z oddychaniem.

- Michał - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie - w mojej torebce, w takiej małej saszetce jest strzykawka i hydrokortyzon. Wyjmij to... Masz może w domu opaskę uciskową?

- Boże... - Michał z całej siły próbował skupić się na tym, co do niego mówiła i opanować strach. - Mam. W apteczce samochodowej.

- Przynieś. Będzie mi potrzebna... Zrobisz mi zastrzyk? Sama nie umiem w prawą rękę...

- Zastrzyk? - spojrzał na nią przerażony. - O, Matko Boska... Zastrzyk...

- Poszukaj w apteczce altacetu i przynieś zimną wodę

- mówiła dalej spokojnym tonem, jakby nie słyszała paniki w jego głosie. - Zawołaj swoją mamę...

Michał pośpiesznie zbiegł na dół, rwącym głosem powiadomił matkę, co się stało i pognął do garażu. Złapał apteczkę i wrócił do domu, jakby go furie ścigały. Kiedy wpadł do pokoju, jego matka odkładała właśnie strzykawkę, a ojciec szykował okład z altacetu.

- Zadzwoń po Januszka - poprosiła Marta. - Zawiezie mnie na izbę przyjęć albo na pogotowie.

- Tu powinna być opaska - Michał podał matce apteczkę.

- Chyba jakoś się bez niej obejdziemy - uśmiechnęła się blado pani Łucja, patrząc na dziewczynę z niepokojem.

Michał zrozumiał, że Marta chciała się go pozbyć z pokoju, żeby się nie denerwował i dlatego wysłała go po apteczkę. Pomyślał ze wstrętem, że zachowuje się jak rozhisteryzowana baba, zamiast pomóc i uspokoić, jeszcze ją



straszy swoim lękiem. Złapał komórkę i wyszedł na taras, ale

- zamiast dzwonić do Januszka - wypukał numer Kamila.

- Kamil? Słuchaj, Martę użądliła pszczoła, a jest uczulona. Co mam zrobić?

Najpierw usłyszał, jak Kamil zaklął, ale po chwili spokojnie zaczął pytać, co zrobili do tej pory. Michał wyjaśnił, że żądło zostało usunięte, Marta wzięła zastrzyk z hydrokortyzonu, a na obrzęk przyłożono okład z altacetu. Kamil od razu poweselał.

- W porządku, stary. Nie ma strachu... Masz fart, że akurat dzisiaj wzięłem dyżur za kumpla. Przyjedźcie na izbę przyjęć do Koszar. Powiedz, żeby mnie wołali. Czekam.

Michałowi od razu zrobiło się lepiej. Wrócił do pokoju, uśmiechnął się do bladej dziewczyny i spokojnie powiedział:

- Jedziemy do szpitala. Kamil ma dzisiaj dyżur w starej dzielnicy. Już na nas czeka.

- Ja was zawiozę - odezwał się pan Roman, patrząc z niepokojem na syna.

- Pojadę z wami - poderwała się pani Łucja i wyjaśniająco dodała: - Nie wysiedziałybym sama w domu.

Kiedy rodzice wyszli, Michał wziął dziewczynę na rękę i spojrzał na nią ze strachem w oczach.

- Jak się czujesz? Boli?

- Boli, ale, dzięki Bogu, nie jest tak źle - oparła głowę na jego ramieniu. - Może to odczulanie rzeczywiście pomogło... Kuzynka Julii prowadzi pod Krakowem ośrodek dla alergików. Byłam tam w zeszłym roku przez miesiąc... Dlatego pamiętam, żeby zawsze nosić przy sobie hydrokortyzon...

- popatrzyła na swoją rękę. - Chyba puchnę w oczach...

- Nie martw się, skarbie. Wszystko będzie dobrze

- powiedział Michał z pewnością, której wcale nie czuł, i zaczął schodzić po schodach.

Rodzice już czekali. Ojciec wyjechał na ulicę i ruszył szybkim zrywem, kiedy tylko wszyscy ulokowali się w samo-

chodzie. Matka usiadła z przodu, Marta z Michałem z tyłu. Przez całą drogę trzymał kurczowo dłoń dziewczyny, jakby się bał, że jeśli puści, coś się jej stanie.

Pan Roman jechał tak szybko, jak tylko mógł. Też dobrze pamiętał tamten wypadek sprzed kilkunastu lat. Przed szpitalem zahamował z piskiem opon. Michał wyskoczył z samochodu, porwał Martę na ręce i prawie biegiem wpadł do środka. Za nim popędzili rodzice.

Kamil czekał pod drzwiami, bez słowa poprowadził Michała do wolnego gabinetu, w którym znajdował się jeszcze jeden lekarz i pielęgniarka. Kazali mu posadzić dziewczynę na leżance i wyprosilili z pokoju. Kiedy tylko wyszedł, dyżurująca pielęgniarka zaczęła się domagać, by podał dane pacjentki, bo musi wypełnić papiery. Przez chwilę patrzył, w ogóle nie rozumiejąc, o co jej chodzi. Raz jeszcze wyjaśniła, jak małemu dziecku, że musi wypełnić odpowiednie papiery. Pan Roman spojrzał na syna, pociągnął go za rękę i posadził obok pani Łucji, a sam usiadł przy biurku urzędującej siostrzyczki i potulnie odpowiadał na pytania. Zaciął się dopiero przy peselu. Podał sześć pierwszych cyfr, ale nie miał pojęcia, co dalej. Pielęgniarka patrzyła na niego ze zniecierpliwieniem i pan Roman poczuł się jak nedorozwinięte dziecko. Odruchowo spojrzał na syna, który siedział obok matki ze zwieszoną głową, splatając kurczowo dłonie. Pani Łucja dojrzała wzrok męża i trąciła lekko Michała. Uniósł głowę, nie rozumiejąc, czego od niego chcą, i podszedł do ojca.

- Michał, wiesz może, jaki Tusia ma pesel?

- Co ma?

- Pesel, proszę pana - pielęgniarka spojrzała na niego z denerwująco wyniosłą miną. - Ten numer w dowodzie...

Michał patrzył na nią przez chwilę z zupełną pustką w głowie. Pomyślał nagle, że siedzi tu chory ze strachu o Martę, nic poza tym go nie obchodzi, a jakaś głupia baba

pyta go o jeszcze głupszy pesel. Po raz pierwszy w życiu spokojny z natury i opanowany Artymowicz junior wpadł w szal. Zaskoczona i przerażona pielęgniarka dokładnie dowiedziała się, co on myśli o tej kretyńskiej biurokracji. Usłyszała, że nikogo w tym kraju już nie obchodzi żywy pacjent, ważne tylko, żeby papiery się zgadzały. Michał nie przebierał w słowach i nie dawał sobie przerwać, choć siostrzyczka próbowała się tłumaczyć, że nie ona wymyśliła te przepisy, tylko ministerstwo. Wobec tego Michał wyjaśnił dosadnie, co sądzi o urzędujących ministrach. Rodzice patrzyli z szeroko otwartymi oczami. Wreszcie spojrzeli na siebie porozumiewawczo, westchnęli zgodnie i z zainteresowaniem słuchali, co jeszcze ma do powiedzenia. A miał dużo, bo w ten sposób wyrzucał z siebie emocje, które w nim buzowały jak ogień w kominku.

W tym momencie otworzyły się drzwi gabinetu i stanęli w nich obaj lekarze, a pomiędzy nimi Marta. Michał przerwał w pół słowa, bo zobaczył, że jest żywa i cała. Była jeszcze blada, ale w jej oczach nie było już strachu, który tak go przeraził.

- Co ty wyprawiasz, Michał? - zapytał Kamil, patrząc na niego z zainteresowaniem. - Chcesz nam śmiertelnie przestraszyć całą personel?

- Wszystko w porządku? - wyrzucił z siebie Michał, w ogóle nie zwracając uwagi na pytania Kamila.

- Jasne! - roześmiał się lekarz. - Dostała antyhistaminę. Do wesela się zagoi. Jeszcze trochę pożyje... Ale łapka to ci spuchnie, dziecino - zwrócił się do Marty i z uznaniem pokręcił głową. - Bystra z ciebie osóbką. Na przyszłość noś przy sobie adrenalinę. I kup ten preparat beta-adrenergiczny... Kiedyś musisz mi opowiedzieć o tym ośrodku. Chyba ci faktycznie pomogli...

- Panie doktorze - zaszemrała nieśmiało pielęgniarka. - Nie mam peselu tej pani...

Marta popatrzyła dziwnie na Michała, podeszła do biurka i spokojnie podała numer, po czym odwróciła się do Kamila, uściskała go serdecznie i powiedziała z bladym uśmiechem:

- Powiedz Dorocie, że ma fantastycznego męża.

- Wolałbym, żebyś mnie przed nią sama pochwaliła -roześmiał się Kamil.

- Zrobię to. Na pewno. Jeszcze raz dzięki za wszystko. Panu też, doktorze...

Zanim wszyscy wyszli ze szpitala, pani Łucja podeszła do biurka i z przepaszającym uśmiechem szepnęła:

- Przepraszam bardzo za mojego syna, ale on naprawdę bardzo się martwił o narzeczoną...

- Narzeczoną! - pielęgniarka spojrzała na nią zaskoczona i uśmiechnęła się nagle. - Oczywiście, że rozumiem... Nic się nie stało...

Tym razem jechali już spokojnie. Marta po drodze opowiadała pani Łucji, co jej zaordynowano i co powiedzieli lekarze. Michał, uszczęśliwiony, ale jeszcze nie do końca kontaktujący, trzymał ją za rękę i nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Przepraszam, że narobiłam takiego kłopotu...

- Tusia, dziecko, co ty mówisz? - zganiła ją matka Michała. - Wiesz, że pierwszy raz w życiu robiłam zastrzyk? - stwierdziła nagle ze zdumieniem. - Nie miałam pojęcia, że umiem...

- Chcesz do domu, Tusia? - zapytał pan Roman, kiedy skręcili na domki.

- Chyba najpierw muszę porozmawiać z Michałem -Marta westchnęła ciężko.

- W porządku - uśmiechnął się pan Artymowicz. - To jedziemy do nas.

- Może zadzwonić do twoich rodziców, Tusia? - zastanowiła się pani Łucja.

- Lepiej nie - dziewczyna pokręciła głową. - Łagodniej to przyjmą, jeśli mnie najpierw zobaczą.

Pan Roman wjechał na podwórko, wszyscy spokojnie wysiedli, ale kiedy Michał próbował wziąć Martę na ręce, odsunęła się i oznajmiła stanowczo:

- Michał, nogi mam w porządku.

Więc tylko wziął ją troskliwie pod rękę, otworzył drzwi, których jakimś cudem nie zapomnieli zamknąć, i poprowadził na górę. Z ulgą usiadła w fotelu i pokazała Michałowi, żeby zajął drugi.

- Dlaczego tak daleko? - wyrwało mu się protestująco.

- Siadaj. Musimy porozmawiać.

- O czym? - spojrzał na nią czujnie, choć umysł miał zajęty jedynie faktem, że Marta żyje i nic jej nie jest. Poczuł nagle, że opuszcza go napięcie i ze zdziwieniem zauważył, że ręce mu się trzęsą. - Cholera! Muszę się napić - złapał pełny kieliszek, z którego dawno uciekły bąbelki i wypił jednym haustem.

Marta przyglądała mu się ze zmarszczonymi brwiami i nagle zobaczyła, że zbladł i dłonie mu wyraźnie drżą. Teraz dopiero dotarło do niej, co musiał przeżywać. Szczególnie, że był świadkiem tamtego wydarzenia sprzed lat. Zalało ją współczucie. Zrozumiała, że ta awantura na izbie przyjęć, która tak ją wystraszyła, była tylko próbą wyrzucenia z siebie strachu. Bał się o nią. Boże, gdyby jemu coś się stało, bałaby się tak samo. Ostrożnie wstała z fotela, podeszła do Michała i usiadła mu na kolanach, obejmując za szyję i uważając, by nie urazić bolącej ręki. Spojrzał na nią przerażonym wzrokiem, jakby teraz dopiero dotarło do niego, co się stało, i bez słowa zamknął w mocnym uścisku. Poczula, że trzęsie się cały i przywarła do niego, próbując go uspokoić. Powoli drżenie ustawało i wreszcie Michał odetchnął głęboko.

- Boże, Marta, gdybym ciebie...

- Cicho - położyła mu palec na ustach. - Nie myśl o tym. Już wszystko dobrze... Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo - uśmiechnęła się przekornie i przesunęła palcem po jego twarzy, wygładzając zmarszczone czoło i podnosząc opuszczone kąciki ust. Uśmiechnął się wreszcie. - Lepiej pocałuj mnie za to, że byłam taka dzielna - szepnęła cichutko i uszczęśliwiona zobaczyła, że z jego oczu znika w końcu strach.

Ostrożnie pochylił się do jej ust, jakby bał się zrobić jej krzywdę, ale Marta nie tego chciała. Odpowiedziała na jego pocałunek tak żywiołowo, że zapomniał o wszystkim, a kiedy wreszcie zabrakło im tchu, odchyliła głowę, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała miękko:

- Kocham cię, Michał. Za to, że jesteś...
- Marta... - westchnął z wdzięcznością, tuląc ją do siebie. - Przepraszam, że cię zawiodłem...
- O czym ty mówisz? - spojrzała na niego ze zdziwieniem.
- Zamiast ci pomóc, sam się przestraszyłem i to ty mnie musiałaś uspokajać - w jego głosie była złość na samego siebie.
- Michał! Pomogłeś mi, bo wiedziałam, że jesteś ze mną! Przestań robić sobie głupie wyrzuty!
- Powinienem być dla ciebie oparciem, a bałem się zrobić nawet głupi zastrzyk!
- Gdyby nie było przy mnie nikogo innego, zrobiłbyś go - powiedziała spokojnie.
- Skąd możesz to wiedzieć? - patrzył jej w oczy niepewnie.
- Wiem - uśmiechnęła się do niego. - Bałeś się, że zrobisz mi krzywdę. Ale gdyby w domu nie było nikogo innego, zrobiłbyś wszystko, żeby mnie ratować... A teraz przestań myśleć o głupotach i podlej te nieszczęsne fuksje, zanim całkiem padną - powiedziała rzeczowo i przesiadła się na drugi fotel.

- Przysięgam, że już nigdy w życiu nie zapomnę ich podłać - oznajmił dość gwałtownie Michał, zrywając się z miejsca i idąc na taras.

Marta zdjęła sukienkę, którą mierzyła i westchnęła. Już otwierała usta, by podzielić się z Weroniką dręczącymi ją obawami, gdy poczuła, że ktoś łapie ją za halkę. Zaskoczona obejrzała się i zobaczyła wlepione w siebie szafirowe oczy Basi.

- Pobawis się z nami?

W oczach dziecka było tyle nadziei, że Marta nie potrafiłaby odmówić. Skinęła natychmiast głową, ubierając się pośpiesznie.

- A co chcecie robić?

- Połysuj nam! - tuż obok zmaterializował się Bartek, ściskając w brudnej łapinie pudełko z kredkami.

- Napijesz się herbaty? - zapytała Nika, chowając do szafy prawie skończoną kreację.

- Napiję się herbaty - zgodziła się Marta. - Gdzie rysujemy? Na stole?

Bliźnięta jednocześnie potrząsnęły przecząco głowami i pokazały na dywan.

- Rozumiem - mruknęła dziewczyna. - Znowu się mam poniewierać po glebie...

- Dlaczego obrażasz mój dywan? - zainteresowała się Weronika, wychodząc do kuchni.

- Nie obrażam twojego dywanu, tylko stwierdzam, że nie lubię się poniewierać po podłożu - uściśliła Marta i z westchnieniem położyła się wzdłuż stołu z głową w kierunku drzwi. - No to co mam wam narysować, Be-Be?

- Smoka! - pisnęła podekscytowana Basia.

- I żeby był stłasnny! - upomniał się Bartek.

- Smoka, mówicie? - dziewczyna przysunęła do siebie blok rysunkowy i zadumała się. - Nie wiem, czy umiem narysować prawdziwego smoka...

- Radek im ostatnio opowiadał legendę o smoku wawelskim - oświeciła ją Weronika z kuchni.

- Nie wiedziałam, że Antonio ma takie skłonności oratorskie - zdziwiła się Marta.

- Słásny był! - zachwycił się Bartek. - Baby zjadał!

- Co takiego? - Marta zerwała się z dywanu i oczy jej błysnęły. - Psiakrew! Ty mały antyfeministo! Słyszałaś, Nika? Twój syn jest zachwycony, bo smok baby zjadał! Czekaj, chłopcze, ja ci pokażę! - przewróciła Bartka na dywan i zaczęła go łaskotać.

Basia natychmiast do niej dołączyła. Bartek chichotał radośnie i wierzgał nogami na wszystkie strony, Marta wygłaszała mu kazanie na temat roli kobiet w życiu małoletnich mężczyzn, a Basia piszczała. Weronika popatrzyła na całą trójkę pobłaźliwie i podeszła do drzwi, bo wydawało się jej, że ktoś puka. W progu stał oszołomiony Radek.

- Co tu się dzieje, na litość boską? - zapytał zaskoczony. - Czy twoje dzieci się mordują? Słysząc je na klatce!

- Nic się nie dzieje - stwierdziła spokojnie Nika. - Marta właśnie resocjalizuje Bartka.

- A co on zrobił? - zdziwił się Radek, patrząc z uśmiechem na szalejącą trójkę.

- Zapytaj Marty - poradziła mu. - Robię herbatę. Napijesz się?

- Chętnie - wszedł do pokoju, stanął przy stole i podniósł głos, żeby przekrzyczeć śmiech Bartka i piski Basi: - Marta, dlaczego znęcasz się nad dzieckiem?

Dziewczyna przerwała łaskotki i uniosła głowę. Spojrzała na niego groźnie i zapytała z naciskiem:

- Dlaczego smok zjadał baby?



Radek zaniemówił. Patrzył na nią z osłupieniem, zastanawiając się w popłochu, o co jej chodzi, wreszcie wykrztusił:

- O Jezu, nie wiem!

- Nie wiesz! To jakim prawem demoralizujesz to nieletnie dziecię! Wiesz, co Bartek zapamiętał z twojej bajki? Że smok baby zjadał! - Marta nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

Bartek, korzystając z okazji, wywinął się zręcznie swojej prześladowczyni i stanął za nią z niewinną miną. Nagle rzucił się dziewczynie na plecy i zaczął ją łaskotać. Marta pisnęła, próbując się bronić, ale malec był sprytniejszy. Basia klapnęła na jej kolana i zaczęła łaskotać ją z przodu. Dziewczyna wzięta w dwa ognie usiłowała się wywinąć, ale nie miała siły ze śmiechu.

Radek wbił wzrok w roześmianą Martę, w Bartka zaplątanego w jej gęste włosy, w Basię, która wczepiła się w nią z przodu i na chwilę ogarnęło go szalone pragnienie, by wyrwać dziewczynę z ramion dzieci i ukryć ją gdzieś daleko przed całym światem w miejscu, do którego dostęp miałby tylko on. To pragnienie było tak silne, że musiał zacisnąć ręce, żeby mu nie ulec. Nie zauważył pełnego współczucia spojrzenia stojącej w drzwiach Weroniki. Z zapatrzenia wyrwał go dopiero głos Marty.

- No, co tak stoisz, do diabła! Zdejmij ze mnie te dwa potworki!

Rzucił się ku rozbawionym dzieciom. Chwycił piszczącą Basię i podał Weronice. Udało mu się złapać rozbrykanego Bartka i przytrzymać go, dopóki Marta nie poderwała się na nogi.

- Chcieliście mnie załaskotać na śmierć? - spytała, łypiąc groźnie na dzieci i pośpiesznie poprawiając bluzkę i spódnicę. - To teraz sami sobie rysujcie smoka! Idę na herbatę!

Majestatycznie wyszła z pokoju i wyczerpana zabawą opadła na pierwszy z brzegu taboret. Po chwili do kuchni weszła Nika, a za nią wsunął się Radek.

- Co zrobiliście bliźniakom, że tak cicho?

- Dostały kredki i kartki i rysują smoka, co baby zjada - wyjaśniła spokojnie Weronika, przysiadając obok.

Marta prychnęła śmiechem i obrzuciła Radka wojowniczym spojrzeniem.

- Powiedz im jeszcze raz jakąś antyfeministyczną bajkę, a zrobię ci krzywdę!

- Nie miałem pojęcia, że akurat to zapamiętają - tłumaczył się potulnie, siadając naprzeciwko.

Nie patrzył już na dziewczynę. Zajął się słodzeniem herbaty i dokładnym mieszaniem, jakby od tego zależało jego życie. Marta niczego nie zauważyła. Podniosła swoją szklankę, stwierdziła, że parzy, odstawiła i przypomniała sobie o swojej zgryzocie. Podparła brodę rękami i westchnęła rozdzierająco.

- Co się stało? - Weronika spojrzała na nią z niepokojem. - Masz jakiś problem?

- Mam - przyznała smętnie Marta. - Chyba jestem już zielona z niewyspania...

- Zieleni na tobie nie widzę - stwierdziła spokojnie przyjaciółka. - Co się stało?

- O matko, Nika, żebyś ty wiedziała, jak ja się cholernie boję! - oznajmiła Marta z rozpaczą w głosie. - Wszystko mnie boli z tego strachu!

Radek z uwagą przyjrzał się dziewczynie, zastanawiając się, o co jej chodzi i czego dotyczy ten strach. Przyszło mu na myśl, że może ma jakieś kłopoty związane z Piotrem i ogarnął go nagły gniew.

- Co się stało? - zapytał gwałtownie. - Chodzi o tego amanta, którego odpaliłaś? Przecież wystarczy, żebyś wspomniała o tym Michałowi i zaraz będzie po sprawie. Nie

wyobrażam sobie, żeby pozwolił ci się dręczyć z tego powodu. A jeśli nie chcesz, my z Maćkiem możemy to załatwić.

- Co mnie obchodzi Piotr! - Marta jęknęła. - Chrzanię Piotra i jego urażone uczucia! Ślubu się boję!

- Ale dlaczego? - Weronika spojrzała na nią ze zdziwieniem. - Przecież Michała znasz od dziecka?

- Wiem! - w głosie dziewczyny było przygnębienie. - Ja się nie boję Michała. Ja tylko jestem chora ze strachu, że sama coś pochrzanię!

- Ale co ty możesz pochrzanić, Marta? - Nika poklepała ją pocieszająco po plecach. - W takiej chwili będziesz zbyt przejęta, żeby mieć jakieś głupie pomysły...

- No właśnie! - Marta z rozpaczą wczepiła palce we włosy i popatrzyła z nieudawanym przerażeniem na oboje. - Będę zbyt przejęta! A jeśli się potknę, idąc do ołtarza i padnę na twarz? Albo jeszcze gorzej! Mogę się pomylić i powiedzieć to cholerne „i że cię nie dopuszczę aż do śmierci”! Boże, kompromitacja na całe życie!

Weronika i Radek zamarli. Spodziewali się Bóg wie czego. Kiedy usłyszeli, jaki Marta ma faktycznie problem, spojrzeli na siebie i jednocześnie parsknęli śmiechem. Nie mogli się opanować. Próbowali się uspokoić, ale - co popatrzyli na jej pełną zgrozy minę - chichotali od nowa.

- Łatwo wam się śmiać - Marta spojrzała na nich z goryczą. - A mnie się to po nocach śni...

- Pchełko - wykrztusił wreszcie Radek - opanuj swoją wybujałą wyobraźnię... Rany boskie, myślałem, że naprawdę masz kłopoty, a ty je sobie sama wymyślasz...

- Marta, jeśli będziesz się bała, żeby nie pomylić się w przysiędze, możesz być pewna, że na pewno to zrobisz - prychnęła Nika z rozbawieniem.

- Dzięki za pociechę - w głosie dziewczyny była uraza. - Jesteście jedyni do rozwiązywania problemów...

- Ty nie masz problemów - stwierdziła z naciskiem Weronika, opanowując wreszcie wesołość. - Ty się najwyraźniej nudzisz.

- Nudzę się! - Marta spojrzała na nią z niedowierzaniem. - Cholera! Nie mam czasu, żeby się po tyłku podrapać, a ty mi mówisz, że się nudzę! Wiesz, ile spraw załatwiłam w zeszłym tygodniu? Wypisałam własnoręcznie prawie sto zaproszeń, bo Michał powiedział, że mam ładniejszy charakter pisma. Siedziałam, jak Alicja z wywalonym jęzorem, bo się bałam, żeby się nie pomylić w nazwiskach... Jeździliśmy po kwiaciarniach, żeby zdecydować, z czego będziemy miały bukiety... Z Ewunią obleciałam pół Lublina, zanim trafiłam na tę cholerną niebieską podwiązkę...

- Do czego ci niebieska podwiązka? - przerwała jej zaintrygowana Weronika.

- Julia mi powiedziała, że panna młoda powinna mieć na sobie coś pożyczonego, coś starego, coś nowego i koniecznie coś niebieskiego na szczęście - wyjaśniła Marta ze znużeniem. - I że najlepsza jest podwiązka, bo co niebieskiego możesz założyć, jak cała jesteś na biało? A tego akurat nie widać...

- A co masz pożyczone?

- Ewunia mi pożyczy grzebień do upięcia mantylki... - Marta sapnęła i kontynuowała: - Byliśmy „Pod Akacjami”, bo Michał koniecznie chciał, żebym obejrzała lokal, w którym ma być wesele... A, jeszcze z Ewunią szukałam białej bielizny i wydałam majątek... Dlaczego rzeczy, których w ogóle nie widać, są tak cholernie drogie! - rozłościła się nagle. - Prawie całą zeszłą sobotę spędziliśmy u dziadka Aleksandra i to był jedyny dzień, kiedy faktycznie odpoczęłam... A ty mi mówisz, że się nudzę! - prychnęła z wyrzutem. - W dodatku zaraz po ślubie powinnam złożyć dokumenty w biurze paszportowym, bo jedziemy do

Anglii i paszport mi będzie potrzebny. Nie wiem, jak mi się to uda...

- Przecież teraz możesz pojechać z dowodem? - zdziwił się Radek.

- A możesz mi powiedzieć, jakim cudem załatwić nowy dowód w ciągu dwóch tygodni? - zapytała zgryźliwie dziewczyna.

- Mogę - uśmiechnął się. - Mam kumpla, który się tym zajmuje. Szepnę mu słówko i myślę, że popchnie sprawę.

- Antonio, jesteś wielki - oznajmiła Marta, patrząc na niego z nadzieją. - Jeśli ci się to uda, przywiozę ci z Anglii największy na świecie prezent.

- Stonehenge? - zainteresował się ze śmiechem.

- Jeśli tylko pozwolą mi wywieźć...

- To już wszystko macie ustalone? - zapytała Weronika z ciekawością. - Cywilny też w sobotę, o trzynastej? Dobrze pamiętam?

- Dobrze pamiętasz - przytaknęła Marta i upiła łyk herbaty. - Nie zapomnijcie dowodów... Januszek mówił, że nas zawiezie, ale Michał się uparł, że wynajmie jakąś limuzynę -dodała z lekkim przekąsem. - Nic mi nie chce powiedzieć, bo to podobno ma być niespodzianka. Kazał mi tylko zamówić piękną pogodę...

- To będzie niespodzianka - uśmiechnął się Radek.

- A ty coś wiesz? - Marta przyjrzała mu się z namysłem, ale pokręcił głową. - No dobra, o nic nie pytam - westchnęła. - A kościelny ma być o piętnastej, więc zdążę się przebrać po powrocie z USC... No, a wesele jest „Pod Akacjami” i chociaż to mam z głowy, bo obie mamy zdecydowały o menu i całej reszcie.

- A co z muzyką? - zapytała Weronika.

- To już działka Michała - Marta niecierpliwie machnęła ręką. - Nie chcieliśmy żadnej kapeli, Tomek nam podsunął swojego kuzyna, który podobno jest niezłym didżejem.

Michał tylko sam wybierał piosenki. Na weselu będzie trochę starszych osób, więc nie chcielibyśmy, żeby nam padli przy jakimś disco... A, i Marek nam załatwił fotografa i faceta, który nakręci ślub i wesele. Mamy mieć z tego DVD na pamiątkę... Boże, jak już będzie po tych wszystkich szopkach, to ja się chyba upiję ze szczęścia...

- No, popatrz - powiedziała nagle Weronika w zadumie. - A ja się tak martwiłam, co powie teściowa na to moje druźbowanie...

- A co powiedziała? - Marta zjeżyła się, gotowa do bitwy.

- Wyobraź sobie, przykazała mi, żebym się nie wygłupiała z żadną żalobą, bo w końcu idę na wesele - w głosie Niki dźwięczało zaskoczenie. - Powiedziała, że najlepiej zrobię, jeśli uszyję sobie coś w kolorze lila. Wtedy nikt się nie będzie czepiał, a ja nie będę rzucała się w oczy. I jeszcze obiecała, że chętnie zabierze dzieci do kościoła, żeby zobaczyły ślub... Zupełnie mnie zatkało, bo myślałam, że może będzie miała do mnie żal, że...

- Żal to ty możesz mieć do niej, a nie masz - mruknęła Marta. - Chyba w końcu zaczęła cię doceniać.

- Myślę, że jej trochę głupio, że obcy ludzie mi pomogli, a ona nie...

- Chwila! - zdenerwowała się Marta. - Ja nie jestem obcy ludź!

Radek parsknął śmiechem, patrząc z rozbawieniem na jej zadziorną minę, a Weronika uśmiechnęła się ciepło.

- Nie jesteś - przyznała. - Ale więzy krwi nas nie łączą...

- Z teściową też ślubu nie brałaś! - przerwała jej Marta i spojrzała groźnie na Radka. - Antonio, masz zrobić wszystko, żeby Nika świetnie się bawiła na naszym weselu. Nie mam pojęcia, kiedy uda mi się następnym razem wyciągnąć ją na imprezę, więc muszę to załatwić hurtem!

- Jasne, Pchełko - uniósł dłoń, jak do przysięgi. - Osobiście tego dopilnuję.

- Bo jak nie, to ja osobiście zrobię ci krzywdę - obiecała Marta z naciskiem.

- Nie ma mowy! - spojrzał na nią z udawanym przerażeniem.

- Która godzina? - Marta w nagłym popłochu popatrzyła na zegarek. - O matko, już po siódmej! Umówiłam się z matką Michała! Muszę lecieć! - zerwała się z taboretu i wybiegła do przedpokoju.

- Marta! Zaczekaj! Idziemy w tę samą stronę, boja muszę wpaść do Michała - Radek poszedł za nią i chwycił ją za rękę.

- Zwolnij trochę, Pchełko. Zdązysz - odwrócił się do Weroniki.

- Wpadnę jutro, dobrze? Przyniosę ci te podręczniki.

- Wpadnij - zgodziła się spokojnie Nika. - Jeśli będę zajęta, obsłużysz się sam, mam nadzieję?

- Jasne - uśmiechnął się z wdzięcznością.

- I uważaj, Radek - w głosie Weroniki dźwięczało wyraźne ostrzeżenie.

Spojrzał na nią i zaczerwienił się lekko pod jej uważnym wzrokiem.

- Daj spokój, Nika - mruknął speszony.

Marta założyła buty i uścisnęła przyjaciółkę, a potem Be-Be, które z krzykiem wpadły do przedpokoju. Wreszcie udało im się wyjść.

- Po co idziesz do Michała? - zapytała z ciekawością, kiedy znaleźli się na ulicy.

- Mamy coś do omówienia - wykręcił się Radek.

- Znowu tajemnice - westchnęła. - No, dobrze. Miejcie sobie... O matko, żeby tak już było po wszystkim...

- Naprawdę masz takiego stracha? - roześmiał się.

- No pewnie! - przystanęła nagle. - Kurczę, dlaczego tylko ja się boję? Jakoś nie zauważyłam, żeby Michał miał pietra. A jak mu mówię, że ja mam, to się ze mnie śmieje!

- Michał też się boi - powiedział Radek z nagłą powagą. - Tylko zupełnie czego innego niż ty. Dla niego ta cała oprawa czy szopka, jak ją nazwałaś, nie ma wielkiego znaczenia. On tylko chce, żeby w ogóle do niej doszło... Opowiadał mi, jak się przeraził, kiedy cię użądliła ta pszczoła... Widzisz, on się boi, że może się wydarzyć coś, co przesunie ślub albo całkiem go odwoła...

- Zgłupiał czy co? - zdenerwowała się Marta. - Przydarzyło mi się w życiu raptem dwa razy i już mam umierać? Nie ma lekko! Jeszcze się ze mną pomęcz!

- Chyba o niczym innym nie marzy - roześmiał się Radek.

Zamyślili się oboje i do parku doszli w milczeniu. Kiedy przechodzili przez ulicę, z nieba poleciały pojedyncze krople deszczu, a po chwili rozpadało się na dobre.

- Nie mam parasolki! - jęknęła Marta, gdy schronili się pod rozłożystym klonem rosnącym przy sklepie Michała.

- No to trochę zmokniemy - uznał spokojnie Radek. - Bo nie zanosi się, żeby zaraz przestało... Chyba że... Czeka, mam pomysł. Zdejmę kurtkę i rozłożymy ją nad głowami. Może jakoś dolecimy do Artymowiczów. Nie mamy tak znowu daleko...

Przebiegli wzdłuż bloku, zatrzymując się przed skrzyżowaniem. Przeczekali jadące samochody i pośpiesznie przeszli na drugą stronę. Na chodniku Marta raptownie zwolniła.

- Wolniej - wysapała. - Masz stanowczo za długie nogi, jak na moje potrzeby. Nie dam rady biegać tak szybko... Wolę zmoknąć niż paść z wyczerpania...

- W porządku - roześmiał się Radek. - Możemy wolniej...

Trzymał ją mocno za rękę i myślał, że mógłby tak z nią iść na koniec świata. Przez chwilę miał wrażenie, że wokół nie ma nikogo poza nimi. Oprzytomniał, kie-



dy obok przejechała ciężarówka, ochlapując wszystko dookoła. Powstrzymał westchnienie i powiedział sobie, że idzie z dziewczyną, której zupełnie nie interesuje i która za tydzień wychodzi za mąż za jego przyjaciela. Niby pomogło. A potem spojrzał na nią ukradkiem i zobaczył roześmiane szare oczy i czarne włosy, które pod wpływem wilgoci zwinęły się w rozczulające loczki okalające jej twarz, i poczuł nagły żal, że Marta nie wybrała jego, tylko Michała. Tłumaczył sam sobie, że miała rację, kiedy mówiła mu, że rozczarowaliby się wzajemnie, gdyby coś było między nimi. Wiedział, że to prawda, ale w tej chwili dałby wszystko, by pokochała go bodaj na jeden dzień. Żeby wiedział na pewno, jak to jest mieć ją przy sobie i żeby spojrzała na niego tak, jak patrzy na Michała...

- No i doszliśmy - radosny głos Marty wyrwał go ze smętnej zadumy.  
- Cali i żywi - pchnęła furtkę, wysunęła rękę z dłoni Radka, zakreśliła się w piruecie, wystawiając twarz na padające krople i wpadła na schody, otrząsając się jak mały szczeniak.

Uśmiechnął się mimo woli, pokręcił głową i poszedł za nią.

- Tusia! Radek! - drzwi otworzyły się na pierwsze puknięcie i stanął w nich pan Artymowicz. - Zmokliście, co? - spojrzał na przemoczoną dżinsową kurtkę Radka. - Służyła za parasol, tak? Nic, nic, zaraz coś wymyślimy... Łucjo! Chodź tu do nas!

Do przedpokoju wyrzała matka Michała i natychmiast wpadła jej w oko przemoczona kurtka.

- Och, mój Boże... Daj mi to, dziecko. Zaraz powieszę, może trochę przeschnie... Tusia, a ty? Nie zmokłaś?

- Tylko trochę - zaśmiała się Marta. - Zaraz wyschnę... Z góry pośpiesznie zszedł Michał. Klepnął Radka po ramieniu na powitanie i bystrym okiem zlustrował dziewczynę. Dostrzegł wilgotne włosy i przemoczone klapki.

- Mamo, daj Marcie aspirynę na wszelki wypadek -coś mu się przypomniało i parsknął śmiechem, rzucając dziewczynie łobuzerskie spojrzenie. - Tę normalną.

- A jaka jest nienormalna? - zdziwiła się pani Łucja. Marta zarumieniła się i tupnęła nogą ze złości.

- Nie potrzebuję aspiryny - warknęła. - Nic mi nie będzie.

Miało to brzmieć odpychająco i wyniośle, ale kichnięcie przy ostatnim zdaniu zepsuło cały efekt.

- Koniecznie chcesz być pierwszą kichającą panną młodą w historii parafii? - zaśmiał się Michał, patrząc na nią z rozbawieniem i pociągnął Radka w kierunku schodów. - Chodź. O swojego družbę zadbam już sam. Zrobiłem trochę grzańca z miodu...

Kiedy weszli na schody, Marta nie wytrzymała i pokazała im język, czemu z uciechą przyglądał się pan Roman.

- Tusia, jak już wrócisz do pracy, to hamuj trochę ten swój temperamencik - ostrzegł ją ze śmiechem.

- W pracy to ja nic nie muszę hamować. To tylko Michał zawsze mnie wkurza - mruknęła Marta i poszła do kuchni, bo usłyszała wołanie pani Łucji.

Marta w szaro-srebrzystej sukience z mocno wyciętym dekoltem obróciła się przed lustrem i dokładnie zlustrowała swój wygląd. Włosy miała upięte w wysoki kok, z którego wypuszczono z tyłu drobne loczki. Na szyi połyskiwał złoty łańcuszek z rubinowym wisiolem. Uznała, że kok i buty na wysokich obcasach dodają jej wzrostu i uśmiechnęła się z błogim zadowoleniem.

Ewunia i Weronika, które przyglądały się jej, stojąc w drzwiach kuchni, popatrzyły na siebie z rozbawieniem.

- Kwiaty! - z pokoju Marty wypadła pani Helena z popłochem w oczach. - Nie zapomnijcie o bukietach!

- Uspokój się, Helenko - w przedpokoju pojawiła się babcia Karina, patrząc na córkę pobłażliwie. - O niczym nie zapomną. Wszystko będzie jak należy.

- Ciociu! - z za matki przepchnęła się Alicja i patrzyła na Martę z nabożeństwem i zachwytem w oczach. - Ale jesteś śliczna! Dasz mi buzi, żeby było widać?

- Dam, ale do kościoła i tak będziesz musiała się umyć, kotku - Marta spojrzała na nią z rozbawieniem.

- Trudno - Alicja westchnęła. - Tata mówi, że następne buzi od ciebie to już nie będzie od ciebie...

Wszystkie kobiety parsknęły śmiechem. Marta przytuliła do siebie bratanicę, przykucnęła i powiedziała miękko:

- Więc teraz pocałuję cię po raz ostatni jako panna Waliszewska, a po kościele po raz pierwszy jako pani Artymowicz. A ty mi potem powiesz, czy była jakaś różnica, dobrze?

Alicja z powagą kiwnęła główką i nadstawiła policzek. Marta wycisnęła na nim mocnego całusa, starając się, by trochę szminki zostało na buzi bratanicy. Niestety, pomadka była niezłej marki i nie zostawiała śladów, więc dziewczyna bez namysłu wyjęła ze ślubnej sakieweczki szminkę i wymalowała na policzku Alicji krwiste usta. Dziecko aż się rozpromieniło z radości. Z szerokim uśmiechem dziewczynka pobiegła do salonu pokazać się tacie i reszcie mężczyznom.

- Macie przy sobie dowody? - zapytała pani Helena ze strachem.

- Wszystko mamy - Marta objęła ją uspokajająco. - Ty się boisz tylko za siebie czy za mnie też?

- Nie martw się, Martusia - babcia Karina pogłaskała ją po plecach. - Zaraz ją uspokoimy.

Rozległo się głośne pukanie i do środka wpadł Michał z Radkiem. Przywitali się szybko ze wszystkimi, bo z głębi domu nadciągnęli panowie w liczbie czterech: pan Ludwik,

Januszek, wuj Wiktor i Przemek, i pociągęli obie dziewczyny, wołając:

- Chodźcie, panienki. Limuzyna czeka...

Ze śmiechem wyszli przed dom. Reszta rodziny wysypała się za nimi. Zza sąsiedniego płotu machali do nich członkowie rodziny Michała - rodzice, dziadek Aleksander i wujostwo z Kanady z synem.

- Jean-Pierre pytał, czy nie mógłby pojechać z nami - Michał pochylił się do ucha Marty. - Nigdy jeszcze nie widział takiego ślubu...

- No to na co czeka? - Marta pokiwała dłonią w stronę sympatycznego Kanadyjczyka, którego poznała zaledwie przedwczoraj. - Niech jedzie, jeśli się zmieści... Gdzie ta limuzyna?

Rozejrzała się po ulicy i zamarła. Przed furtką stał biały kabriolet udekorowany białymi wstążkami, balonikami i kwiatami. Szeroko otwartymi oczami, błyszczącymi z radości, spojrzała na Michała.

- Mówiłaś, że zawsze chciałaś się przejechać kabrioletem. Żeby ci wiatr włosy rozwiewał... - mruknął cicho, zadowolony z niespodzianki.

- Michał, ja cię zabiję! - jęknęła za nimi Ewunia, patrząc z niedowierzaniem na samochód.

- Ale dopiero po ślubie - odparł stanowczo, wywołując tym wybuch śmiechu obu rodzin.

- Fryzura się jej rozleci!

- To jeszcze zdążymy ją przeczesać - powiedziała łagodząco babcia Karina.

Ostatnie pocałunki, drżący krzyżyk na ich czołach nakreślony dłonią wzruszonego dziadka Aleksandra, ostatnie życzenia, nagły wybuch płaczu Alicji kojony przez łagodny głos Ewuni i wreszcie pojechali. Weronika i Marta siedziały przodem do drogi, naprzeciwko nich ścieśnili się Michał, Radek i Jean-Pierre. Elegancko ubrany kierowca

prowadził, od czasu do czasu popatrując w lusterko wsteczne i słuchając śmiechu pasażerów.

- Nie można szybciej? - Marta spojrzała błagalnie na Michała.

- Tak ci się śpieszy? - uśmiechnęła się Weronika spowita we wrzosową kreację, uczesana przez Ewunię i wreszcie wyglądająca jak zwykła radosna młoda dziewczyna, a nie matka dwojga dzieci.

- Można szybciej - odezwał się z przodu kierowca. - Ale bardzo nie lubię płacić mandatów.

Michał przez chwilę próbował się rozsądnie oprzeć proszącym oczom Marty, ale była to próba z góry skazana na niepowodzenie.

- Niech pan jedzie tak szybko, jak można - powiedział z rezygnacją. - Jak nas złapią, to zapłacę.

Radek i Weronika spojrzeli na siebie i parsknęli śmiechem, kierowca również się uśmiechnął, a Marta popatrzyła na Michała z głęboką wdzięcznością, rozsiadła się wygodnie i pisnęła, kiedy samochód przyśpieszył. Poczula pęd wiatru, jej loki pofrunęły do tyłu i zaśmiała się radośnie, rzucając siedzącym naprzeciwko panom promienne spojrzenie.

- She's charming - Jean-Pierre patrzył na nią z wyraźnym upodobaniem.

- Nie obgaduj mnie po angielsku - Marta rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Po polski ja nie umi tyle słów - uśmiechnął się przeproszająco. - Po angielski więcej znam... Lovely, beautiful, wonderful, enchanting, delightful...

- Zamknij buzię, Jean-Pierre, i nie flirtuj z moją narzeczoną, bo cię wysadzę na środku ulicy - Michał szturchnął kuzyna w bok. - Na weselu będzie dużo panienek, to sobie podrywaj...

- Obce panienki ja się boi - Jean-Pierre pokręcił niechętnie głową.

Marta parsknęła śmiechem i popatrzyła na niego kpiąco.

- They are charming, too. Much more than me -powiedziała z powagą.

- Ty umi angielski - spojrzał na nią oskarżycielsko. -Po co mi kazała mówić polski?

- Bo jesteś w Polsce - prychnęła. - U nas mówi się po polsku. A jeśli chcesz podrywać panienki, to szybko naucz się języka.

- Bendzisz uczyć mnie ty? - zainteresował się Jean-Pierre.

- Nie będę uczyć cię ja - Marta ze śmiechem pokręciła głową. - Musisz sobie poszukać innej nauczycielki.

Przekomarzając się, nie zauważyli nawet, kiedy dojechali do USC. Panowie wyszli z samochodu i pomogli wysiąść dziewczętom, które obrzuciły się taksującymi spojrzeniami, sprawdzając, czy ich fryzury nie doznały uszczerbku podczas tej kawalerskiej jazdy. Po namyśle uznały, że da się wytrzymać i spokojnie ruszyły w stronę budynku.

- Marek! - Marta ze zdziwieniem zobaczyła stojącego pod filarami kolegę. - Co tu robisz?

- Czekam na was - powitał ją rozbrajającym uśmiechem. - Obiecałem Michałowi, że dopilnuję swoich kumpli. Jeden ma robić zdjęcie, drugi film... Och, jakie piękne jesteście, dziewczyny - pochwalił szczerze. - Jestem Marek, a ty? - zwrócił się do Weroniki.

- Nika - dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało i wzięła pod ramię Radka.

Marta z lekkim popłochem spojrzała na Michała. Wziął ją za rękę i poczuła ciepło płynące od niego. Odetchnęła głęboko, uśmiechnęła się i już uspokojona poszła na górę.

W sali czekała na nich uśmiechnięta służbowo kierowniczka USC w todze i łańcuchu z orłem. Młodemu i świadkom wskazała krzesła, Marek i Jean-Pierre stanęli pod ścianą. Po

krótkim wstępie poprosiła o powstanie, podeszła z tacą, na której leżały obrączki, i uśmiechnęła się do młodej pary.

- Proszę powtarzać za mną... Świadoma praw i obowiązków...

Marta powtarzała słowa małżeńskiej przysięgi, mając w głowie zupełną pustkę. Wszystko to wydawało się jej jakimś dziwnym snem, z którego lada moment się obudzi. Włożyła Michałowi obrączkę na palec, przypominając sobie, że tak niedawno kupowali ją razem w Lublinie, i to wszystko, co dziś się wokół niej dzieje, zdawało się tak jeszcze odległe. Przed oczami jak kolorowy film przelatywały jej obrazki z dzieciństwa, potem ich wspólne lata w liceum, tych kilka lat bez Michała i wreszcie zimowe spotkanie. Usłyszała wypowiedane przez niego spokojnym, opanowanym głosem słowa przysięgi. Czuła na sobie jego spojrzenie. Podniosła oczy i to, co zobaczyła w jego wzroku, sprawiło, że nagle poczuła się tak, jakby po wielu latach błędzenia trafiła nareszcie do domu. Ręka Michała drżała lekko, kiedy wkładał jej na palec obrączkę, i Marta przypomniała sobie własną niepewność co do jego uczuć. Teraz już wiedziała, że ma nad nim władzę, jakiej nie ma nikt inny. Ta świadomość wywołała na jej twarzy uśmiech, jakiego nigdy jeszcze Michał nie widział.

Urzędniczka poprosiła, by podpisali dokumenty. Marta usiadła przy stole, nie zwracając żadnej uwagi na kręcącego się przy niej fotografa. Z ulgą podpisała się we wskazanym miejscu i wstała, ustępując Michałowi. Wreszcie, kiedy część oficjalna się skończyła, kierowniczką złożyła im serdeczne życzenia, a Marek tryumfalnie otworzył szampana.

- Jazda! Państwo młodzi, buzi dla potomności! - zawołał ze śmiechem, przywołując fotografa.

Michał przytulił Martę i mocno pocałował. Poczowała, że kręci się jej w głowie, choć nie wypila jeszcze ani kropelki. Kiedy ją puścił, Nika ze wzruszeniem i mokrymi oczami złapała ją w objęcia, szepcząc jakieś życzenia. Potem wycałował

ją Radek, Jean-Pierre i roześmiany Marek. Przy pomocy fotografa i kamerzysty rozparcelowali szybko butelkę szampana i, żegnani przez kierowniczkę, wyszli z budynku.

Marek obiecał, że w kościele będzie wcześniej, żeby nakręcić ich wejście, i odjechał z kolegami, a oni usadowili się ponownie w samochodzie, tyle że teraz Michał siedział obok Marty, którą tulił do siebie, a naprzeciwko nich znaleźli się Radek z Weroniką i Jean-Pierre.

- Jak tam twój strach, koziołku? - zapytał cicho Michał, kiedy ruszyli.

- Cywilnego to ja się nie bałam - Marta westchnęła. -Boję się, co będzie w kościele...

- Mówił mi Radek, co ci chodzi po głowie - uśmiechnął się i pogładził ją po ręce. - Nie przejmuj się na zapas. Wszystko będzie dobrze... Już bardziej niż ja na Wielkanoc nie możesz się bać. Do końca nie byłem pewny, czy mnie nie odrzucisz...

Marta spojrzała na niego ze zdumieniem. Jakoś się jej zawsze wydawało, że Michał jest tak pewny tego, co robi, tak dokładnie wszystko przewiduje, że nie musi obawiać się niczego.

- No, Michał, to już kawałek Marty należy do ciebie

- zaśmiał się Radek. - Jeszcze ślub kościelny i będziesz właścicielem całości.

- Właścicielem! - Marta podskoczyła. - Narażaj mi się dalej, a marnie widzę twoją przyszłość!

- Sama kiedyś mówiłaś, że jesteś właścicielką Michała -wypomniał jej ze śmiechem.

- Na twoim miejscu, Radek, porzuciłabym ten temat

- Nika pociągnęła go za rękaw marynarki. - Jako przyszły prawnik powinieneś mieć większe wyczucie. Marta jest prędką. Możesz nie dożyć jutra... - przezornie zmieniła temat:

- Kto to jest ten Marek? Mam wrażenie, że skądś go znam?

- Pewnie z kablówki - uśmiechnął się Michał, dziękując jej spojrzeniem. - Jest dziennikarzem w KTV. Często robi son-



dy uliczne na różne tematy... Fajny chłopak i bardzo uczynny. Sam mi zaproponował pomoc przy zdjęciach i filmowaniu...

- Zapomniałaś powiedzieć, że lubi przyjmować pozę twardziela - zachichotała Marta i pochyliła się do przyjaciółki. - Tak naprawdę to jest miękki jak wosk. I wydaje mu się, że nikt o tym nie wie.

- Ale ty, oczywiście, rozpracowałaś to natychmiast? - Weronika spojrzała na nią przekornie. - Oj, Marta, żebyś ty jeszcze była taka bystra, kiedy chodzi o ciebie...

- A co? - zaperzyła się Marta. - Może trochę to trwało, ale w końcu wybrałam najlepszego!

Nika prychnęła z rozbawieniem, patrząc na roześmianego Michała, a Jean-Pierre i Radek spojrzeli na siebie, robiąc żalotne miny.

- A my zły chłopaki? - zapytał z wyrzutem Kanadyjczyk, wypinając dumnie pierś. - Michał dobry bardziej?

- Przepadło, kuzynku - Michał mocniej przytulił dziewczynę do siebie. - Widocznie jestem dobry bardziej i nic na to nie poradzisz... Korzystaj z okazji i spróbuj sobie przygruchać pannę na weselu.

- Co to: przygruchać? - zainteresował się Jean-Pierre i Radek zaczął mu wyjaśniać, o co chodzi. Kiedy zrozumiał, uśmiechnął się szeroko i stwierdził z przekonaniem: - Ja lubi polski. Fajny jest.

Kabriolet zatrzymał się przed domem Waliszewskich. Kiedy wszyscy wysiedli, Radek poszeptał coś z kierowcą, który skinął głową i odjechał. Jean-Pierre próbował przekonać Martę, by poszły obie z Niką do Artymowiczów. Dziewczyna miała już wytłumaczyć mu, że nie mają teraz czasu, bo musi się przebrać do ślubu kościelnego, gdy z podwórka dobiegł pełen rozpaczny krzyk. Marta poderwała głowę, rozglądając się niespokojnie i na ławeczce przed domem zobaczyła zapłakaną Alicję, którą usiłował uspokoić Przemek. Rzuciła się ku nim, chwyciła bratanicę na ręce i zapytała przerażona:

- Kotku, co się stało?

Dziecko spojrzało na nią zapłakanymi oczami, przywarło do niej, kurczowo obejmując ją za szyję i wyszłochało z rozpaczą:

- Tatuś powiedział, że teraz wujek całkiem cię ode mnie zabierze! Ja tak nie chcę, ciociu!

Radek i Jean-Pierre parsknęli śmiechem, po ustach Weroniki również przewinął się pełen rozbawienia uśmiech, ale Marta i Michał potraktowali problem poważnie. W oczach dziewczyny zamigotały gniewne iskierki, gdy mruknęła ze złością:

- Zabiję swojego brata!

- Nie musisz - odezwał się uspokajająco Przemek. - Już się tłumaczy przed rodzinnym żeńskim trybunałem...

- Dobrze mu tak! - Marta sapnęła gniewnie. - Alicjo, słoneczko, nie płacz. Przecież ja będę tuż obok. Będę mieszkać u wujka, nigdzie daleko mnie nie zabierze.

- Przysięgasz? - bratanica zajrzała jej w oczy.

- Przysięgam-powiedziała Marta stanowczo.-Zawsze będę twoją ciocią.

- Chodź do mnie, Alicjo - Michał wyciągnął ręce do dziewczynki, wziął ją od ciotki i podszedł do ogrodzenia. -To tuż za płotem. Kiedy tylko będziesz chciała, możesz do nas przychodzić. Codziennie będziesz widziała ciocię. Nikt ci jej nie odbierze. Po prostu zamiast samej cioci dostaniesz jeszcze wujka w prezencie, rozumiesz?

- Kocham cię, wujku - na buzi dziecka pojawił się wreszcie uśmiech i Michał został nagrodzony mokrym całusem w policzek.

- Ja też - Marta stanęła obok i ogarnęła oboje rozjaśnionym spojrzeniem. - Nie martw się, Alicjo. Wybrałam ci wujka najlepszego ze wszystkich...

Bratanica poważnie skinęła główką, przyciągnęła ją bliżej i z ramion Michała mocno uściskała.

Przemek przyglądał im się z uśmiechem, a pozostała trójka z lekkim zażenowaniem.

- A teraz chodź ze mną, kotku. Pomożesz mi się przebrać do kościoła  
- Marta wzięła dziecko z rąk Michała. - Mamy niewiele czasu... Nika, chodź!

Postawiła Alicję na ziemi, wzięła ją za rękę, drugą wsunęła pod ramię Weroniki i we trzy weszły do domu.

- Marta ma rację - stwierdził Przemek, patrząc przyjaźnie na Michała.  
- Wybrała Alicji najlepszego wujka.

- Oby tak zawsze myślała - uśmiechnął się Michał.  
- To już zależy tylko od ciebie... Nie mów jej tego na razie, ale mam dla niej niespodziankę. Rozmawiałem z waszym proboszczem. Zgodził się, żebym asystował przy waszych zaślubinach.

- Szkoda, że ty nie możesz nam udzielić ślubu - powiedział Michał z żalem.

Przemek wybuchnął śmiechem i pokręcił głową z rozbawieniem.

- Nasz rodzinny krasnal w życiu by nie uwierzył, że zmienił stan cywilny, gdybym to ja udzielał wam sakramentu małżeństwa. Z sobie tylko znanego powodu nie uważa mnie za normalnego księdza...

- Jesteś księdzem? - Radek wpatrzył się w niego ze zdumieniem.

- Nie zauważyłeś koloratki? - roześmiał się Przemek.

- Chodźcie, chłopaki - Michał zagarnął kuzyna i drużbę i pociągnął do furtki. - Poczekamy w domu... Przemek, posiedzisz z nami?

- Idźcie - ksiądz pokręcił przecząco głową. - Ja tu sobie chwilę porozmawiam z Panem Bogiem w waszej intencji...

Januszka szczęśliwie z okowów żeńskiego trybunału wyzwoliła własna siostra, która z Niką i Alicją wpadła do kuch-

ni, domagając się pomocy przy ubieraniu. Jego babka, matka i żona natychmiast straciły zainteresowanie dla popełnionego przez niego przestępstwa i, zaaferowane, wyniosły się do pokoju Marty.

- Zdejmij tę kieckę - poleciła energicznie Ewunia, przyglądając się ze zmarszczonymi brwiami uczesaniu szwagierki. - Co Michałowi strzeliło do głowy z tym kabrioletem - mruknęła potępiająco. - A już myślałam, że wreszcie ci się trafił jeden rozsądny...

- To przeze mnie - wyznała Marta ze skruchą, zdejmując ostrożnie sukienkę. - Kiedyś mu mówiłam, że chciałabym raz w życiu przejechać się kabrioletem...

- Dzięki Bogu, że nie wspomniałaś o rakiecie - prychnęła bratowa.

Babcia Karina, Weronika i Alicja, usadowione wygodnie na wersalce, parsknęły śmiechem, a pani Helena stwierdziła z westchnieniem:

- Michał jej na wszystko pozwala. Rozpuścił ją zupełnie...

- Oj, mamusia - Ewunia zorientowała się, że niechcący poruszyła niebezpieczny temat. - Kobiety trzeba trochę rozpieszczać. Do tej pory kolejni wielbiciele wykorzystywali Martę jak mogli. Należy się jej coś od losu... Ściągaj buty i rajstopy. Tu masz białe...

Marta nie skomentowała słów matki, jak to miała w zwyczaju. Poczula, że znowu ogarnia ją panika i wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Ręce jej drżały, kiedy rozpinała buty.

- Martusia, dziecko, czyja dobrze widzę, że ty masz stracha? - odezwała się z kanapy babcia Karina, popatrując bystro na wnuczkę.

- No - oznajmiła treściwie Marta, niepewna, czy jej głos nie zawiedzie.

- „No” to nie jest odpowiedź - skarciła ją babcia. - Chcę wiedzieć, czego się boisz.

- Boję się, że schrzanię coś w kościele, potem wszyscy będą to komentować, a mama będzie cierpieć ze wstydu -wyjaśniła Marta, zakładając drżącymi rękami białe rajstopy.

Babcia Karina rzuciła córce wymowne spojrzenie i w jej oczach zamigotał prawdziwie diabelski błysk. Pani Helena struchlała.

- Mamo, nie! Proszę! - jęknęła w panice.

- Żadne „proszę” - oznajmiła gromko babcia. - Dziecku trzeba pomóc, bo się niepotrzebnie stresuje... Opowiem ci, Martusia, pewną historię, która miała miejsce trzydzieści jeden lat temu. Twoja matka wychodziła wtedy za Ludwika. Miała tylko dwadzieścia lat i trochę była postrzelona...

- Mamo! - pani Helena z jękiem opadła na puf.

- No co? Nie powiesz mi, że byłaś bardzo rozsądną osobą - stwierdziła bezlitośnie babcia. - Naczytałaś się przedwojennych romansów i fikcja ci się myliła z rzeczywistością. Tak naprawdę, to sama dobrze nie wiedziałaś, czego właściwie chcesz... Co to ja mówiłam?... Aha, wychodziła za twojego ojca. Wiktor był družbą, bo to przez niego się poznali... Wiesz, jak od nas jest daleko do kościoła? A był zwyczaj, że cały orszak z młodymi na czele szedł na piechotę, więc trzeba było wyjść przynajmniej godzinę wcześniej... No i jakieś dwie godziny przed ślubem twoja matka wpadła w panikę i dostała... - babcia Karina urwała raptownie, bo przypomniała sobie, że w pokoju siedzi Alicja. - No, elegancko mówiąc, rozstroju żołądka dostała. Zamknęła się w wychodku...

- Babciu, babciu, co to jest wychodek? - prawnuczka wbiła w nią zaintrygowane spojrzenie.

W pokoju zapadła cisza. Pani Helena siedziała cichutko jak trusia, zaczerwieniona i nieszczęśliwa, a Ewunia, Marta i Weronika nie odrywały wzroku od nestorki. Babcia speszyła się lekko, ale zaraz wyjaśniła z godnością:

- Nie mieliśmy wtedy w domu łazienki, więc trzeba było wychodzić do takiego drewnianego domku z serduszkami...

- Aha - zrozumiała Alicja. - Wychodek, bo się wychodziło... I co dalej?

- Dalej było tak - ciągnęła babcia z wyraźną ulgą - że twoja babcia zamknęła się tam na haczyk, bo nie było klamki. I ten haczyk tak się zablokował, że nie mogła w żaden sposób wyjść... Boże, co się wtedy działo! - parsknęła śmiechem. - Ludwik uznał, że specjalnie to zrobiła, bo się rozmyśliła. Zamiast jej pomóc, stał przed wychodkiem i prowadził pertraktacje...

Marta z Ewunią spojrzały błyskawicznie na siebie i zachichotały. Weronika słuchała opowieści z wypiekami na twarzy, a Alicja nie spuszczała wzroku z prababci.

- Co mówił? - spytała pośpiesznie Marta z zachłanną ciekawością.

- Co mówił? - pani Helena porzuciła nagle tragiczną pozę, wyprostowała się i z emfazą zacytowała: - Heleno, wszak Parys rozpętał wojnę, by zdobyć swoją ukochaną. Czy uważasz, że mnie zabraknie determinacji, by walczyć o ciebie? Nie odejdę stąd, dopóki nie porozmawiasz ze mną. Przysięgam, że całym swoim życiem udowodnię ci, jak bardzo cię kocham... - nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. - Wyobrażacie to sobie? Nie mogłam się stamtąd wydostać i powoli wpadałam w histerię, a Ludwik wygłaszał swoje przemówienie, przekonując mnie, dlaczego powinnam wyjść za niego...

Po chwili chichotały już wszystkie. Marta, bosą, w rajstopach i bieliźnie, opadła na puf i nie mogła się uspokoić. Ewunia, oparta o szafę, zwinęła się ze śmiechu, łapiąc spazmatycznie oddech. Perlisty śmiech Weroniki przeplatał się z ciekawym chichotem Alicji, a babcia Karina pohukiwała

donośnym „ha, ha, ha”. Pierwsza opanowała się Alicja, bo ciekawa była dalszego ciągu.

- Babciu, babciu, i co było dalej? - niecierpliwie szarpała prababcię za rękaw.

- Dalej? - starsza pani odetchnęła głęboko i z wysiłkiem kontynuowała: - Dalej było tak, że Zosia, druhna twojej babci, siedziała na pieńku do rąbania drewna i dostała czkawki ze śmiechu. Nie mogliśmy jej uspokoić. Wiktor biegał po podwórku i głośno zastanawiał się, co zrobić, by uwolnić siostrę z pułapki, twoja babcia zamknięta w wychodku płakała i krzyczała ze złości, a do twojego dziadka dotarło wreszcie, że należy jej pomóc. W końcu obaj z Wiktozem wyjęli drzwi z zawiasów i udało im się uwolnić nieszczęsną Helenkę...

- No widzisz, Tusia - matka spojrzała figlarnie na córkę. - Tobie przynajmniej nie grozi, że utkniesz w wychodku... Nie bój się, dziecko. Wszystko będzie dobrze...

- No pewnie, że będzie - stwierdziła z mocą Ewunia, ocierając łzy śmiechu. - Marta, zakładaj podwiązkę... Dobra, teraz buty...

Alicji błysnęły oczy, bo matka podała cioci suknię. Siedziała nieruchomo wpatrzona w czarowny obrazek przed sobą, prawie nie oddychając z emocji. Marta założyła kreację, a Ewunia przystąpiła do zapinania maleńkich guziczków.

- Ojoj, biedny Michał się dziś mocno namęczy - skomentowała babcia i Marta natychmiast oblała się rumieńcem, patrząc na nią z wyrzutem.

- Poradzi sobie. Te modele nazywają się „Ćwicz cierpliwość” - mruknęła Ewunia, obciągając falbanę przy ramionach. - Siadaj na pufie, poprawię ci włosy... - bystrym okiem zlustrowała uczesanie, mocniej podpinając wsuwkami kok. - Gdzie mantyla?

Pani Helena podała jej koronkową mantylkę i grzebień do wpięcia. Ewunia wyjęła z włosów Marty różyczkę, którą ozdobiła ją do ślubu cywilnego i w skupieniu, przygryzając

wargi, rozłożyła mantylę na głowie dziewczyny, przypinając ją grzebieniem do koka. Potem ze znanstwem udrapowała welon i zrobiła krok do tyłu.

- Tak dobrze?

- Pięknie - uznała babcia, bo pozostałe tylko skinęły głowami, zapatrzone w dziewczynę. - Tylko coś by się przydało przy szyi, bo trochę goło...

- Coś wymyślę - obiecała pośpiesznie Ewunia i szybko zmieniła temat. - Marta, weź bukiet. Chcę zobaczyć, jak to będzie wyglądało z tymi różyczkami... I, pamiętaj, jak będziesz szła przez kościół, nie zwieszaj go w dół, tylko trzymaj przed sobą kwiatami do góry.

Marta skinęła głową i posłusznie wzięła podaną przez matkę wiązanekę. Wyprostowała się i spojrzała pytająco na zgromadzone w pokoju kobiety. W oczach Alicji zobaczyła cielecy zachwyty, we wzroku matki - rozrzewnienie.

- Boże, jak ten czas leci - westchnęła płaczliwie pani Helena. - Tak niedawno jeszcze ty i Michał bawiliście się w piaskownicy... A teraz będzie moim zięciem... - z jej oczu popłynęły łzy.

- Mamusia, tylko bez płaczu - ostrzegła łzawo Ewunia. - Bo Marta też się porczy i makijaż się jej rozmaże.

Marta zamruwała oczami, bo ją dziwnie zapiekły na myśl, że już od dzisiejszego wieczoru będzie tylko gościem w tym domu. Nie będę płakać - pomyślała z uporem. - Przecież, do cholery, nie idę do obcych, tylko do Michała...

- Kobitki, wychodźcie! - za drzwiami rozległ się donośny bas Januszka. - Pan młody przyszedł z rodziną!

Marta w popłochu spojrzała na Ewunię, która pośpiesznie wypchnęła wszystkich z pokoju.

- Zaczekaj tu chwilę - szepnęła do szwagierki, zamykając drzwi za sobą.

Marta została sama. Przycisnęła dłoń do serca walącego jak na alarm i poczuła, że w głowie ma kompletną pustkę.



Odłożyła bukiet, bo ręce jej się trzęsły, i oddychała głęboko, usiłując za wszelką cenę jakoś się uspokoić.

Drzwi uchyliły się cicho i stanął w nich Michał. Dostrzegł strach na twarzy Marty i podszedł do niej szybko, mając szczerzy zamiar dodać jej otuchy. Objął ją uważnym spojrzeniem i nagle zabrakło mu słów. Patrzyli na siebie w milczeniu, bo i dziewczyna nie mogła oderwać od niego wzroku. Kiedy jechali do USC, zbyt wiele rzeczy zaprzętało jej głowę i teraz dopiero przyjrzała mu się dokładnie. Miał na sobie jasnoszary garnitur, nieskazitelnie białą koszulę i ciemną muszkę zamiast krawata.

- Wyglądasz, jakbyś miała chęć uciec gdzieś daleko, koziołku.

- Chyba bym miała - powiedziała słabo. - Tylko nie mam dokąd...

- Nie wierzę - podszedł bliżej i ujął ją pod brodę. - Mój koziołek czegoś się boi?

Z twarzy Marty natychmiast zniknął strach. Jej szare oczy pociemniały ze złości.

- Niczego się nie boję! - oznajmiła podniesionym głosem i zrobiła wyniosłą minę. - Każdy ma prawo trochę się denerwować przed ślubem! Już mi przeszło!

- To dobrze, skarbie, bo mam coś dla ciebie. Gdybyś uciekła, nie wiedziałbym, co z tym zrobić - sięgnął do kieszeni i wydobył z niej sznur połyskujących delikatnym różem perełek. - Rubiny nie bardzo chyba pasują na ślub. Poza tym, mówiłaś kiedyś, że panna młoda musi mieć coś nowego. To mój prezent ślubny dla ciebie... Pozwolisz, że ci go założę? Może uda mi się nie popsuć niczego. Już się dziś naraziłem Ewuni, a nie wiem, jaki ona ma limit - mruknął, zakładając jej perły na szyję i przesuwał ostrożnie, by zapięcie znalazło się z tyłu. - Od wielu lat marzyłem o tym dniu, ale rzeczywistość przerosła moje marzenia... - szepnął. - Ślicznie wyglądasz, skarbie.

- A ja nic dla ciebie nie mam - Marta rzuciła mu pełne skruchy spojrzenie.

- Ja nie noszę biżuterii - uśmiechnął się przekornie. - I nie mów, że nic dla mnie nie masz. Od kogo innego mógłbym dostać na przykład coś takiego? - ostrożnie przytulił ją do siebie i delikatnie pocałował.

Marta z zaskoczeniem poczuła, że ogarnia ją spokój. Nagle przestało mieć znaczenie, czy wszystko pójdzie zgodnie z planem i bez potknięć. Pomyślała, że gdyby nawet wydarzyło się coś nieprzewidzianego, to za rok o tej porze będą wspominać to ze śmiechem, jak dzisiaj „wychodkowe” perypetie matki. Oczy jej pojaśniały, uśmiechnęła się uszczęśliwiona, wzięła Michała pod rękę i razem wyszli z pokoju.

W hallu oczekiwały ich niecierpliwie obie rodziny i drużbowie. Na widok Marty rozległo się zbiorowe westchnienie zachwytu. Nawet Januszek z podziwem zagapił się na własną siostrę.

- A gdzie babcia, dziadek i Przemek? - dziewczyna rozejrzała się ze zdziwieniem.

- Pojechali wcześniej do kościoła - wyjaśniła Ewunia, podziwiając perły na szyi szwagierki. - Marta, zapomniałaś wiązańki! - rzuciła się do pokoju i wcisnęła jej w dłoń bukiet z blad różowych różyczek. - No, teraz jest w porządku... Gdzie jest sakiewka?

- Ja mam - Weronika pomachała zawieszoną na ręce białą sakieweczką z kosmetykami.

Ewunia kiwnęła głową uspokojona. Wzruszone do łez matki zaczęły błogosławić młodą parę. Alicja, Ewunia i Weronika, która z zapartym tchem słuchała błogosławieństwa, beknęły sobie bez żenady. Radek serdecznie przytulił do siebie zapłakaną Nikę, bo doskonale zdawał sobie sprawę, co musiała poczuć w tym momencie. Oboje Doleccy też się wzruszyli, a Jean-Pierre z fascynacją obserwował ceremo-

nię. Pan Ludwik uderzył oczywiście w patetyczne tony, ale zaraz pan Roman rozbawił towarzystwo:

- Nie wiedziałem, że mój syn jest takim spryciarzem... Po co miał daleko szukać? Od początku wymyślił sobie, że ożeni się z sąsiadeczką... Tylko powiedz mi, Tusia, skąd on wiedział, że ta malutka czarnulka tak mu urodziwie rozkwitnie?

- Tato, w biznesie trzeba umieć przewidywać - roześmiał się Michał, tuląc do siebie zarumienioną Martę. - Kiedy już zdecydowałem się, żeby zainwestować własne serce, wziąłem pod uwagę wszystkie za i przeciw. No i wyszło mi, że ta lokata będzie najbezpieczniejsza, jeśli złożę ją u Marty...

Roześmiani wysypali się z domu. Państwo młodzi i druźbowie ulokowali się w kabriolecie. Waliszewscy wsiedli do toyoty Januszka, a Artymowiczowie i Doleccy zapakowali się do Michałowego peugeota, którego prowadził pan Roman. Kierowca kabrioletu wcisnął klakson i pojechali do kościoła, mijając po drodze spacerowiczów pokazujących sobie młodą parę.

Zatrzymali się na dziedzińcu. Rodzina natychmiast weszła do środka, a oni czekali przed kościołem. Radek przypomniał sobie o obrączkach i oboje zdejmowali je pośpiesznie, by mu je podać. Po chwili wyszedł do nich proboszcz, który miał zwyczaj osobiście wprowadzać młodych do kościoła. Marta otworzyła oczy ze zdumienia, bo obok niego ujrzała Przemka w odświętnym ornacie. Uśmiechnął się i puścił do niej oko.

Obaj księża uroczyście wprowadzili ich do kościoła przy dźwiękach marsza weselnego. W głównej nawie stały udekorowane kwiatami dwa klęczniki. Kiedy szli przez kościół, przez dźwięk organów przebił się nagle podwójny wrzask:

- Ciocia Małta! Mama!

Bliźnięta, natychmiast spacyfikowane przez babcię Rudzińską i panią Zosię, umilkły wprawdzie po tym jednym okrzyku, ale Marta i Michał spojrzeli na siebie i uśmiechnęli

się z rozbawieniem. Idąca za nimi Weronika cierpiała katusze, obawiając się kolejnych wystąpień. Radek natomiast pomachał wesoło do wniebowziętych maluchów.

Proboszcz, znający dobrze obie rodziny, w ciepłych, życzliwych słowach wyjaśnił zgromadzonemu - a kościół był pełny, bo przyszli nie tylko zaproszeni goście weselni, ale i znajomi, którzy chcieli zobaczyć ślub - po co się tu dziś zebrali, i zacytował fragment Listu św. Pawła do Koryntian, podkreślając wagę miłości w życiu każdego człowieka. W kościele panowała uroczysta cisza, a Marta i Michał w skupieniu słuchali jego słów. Weronika miała wypieki na twarzy. Radek nie mógł oderwać wzroku od Marty, która w ślubnej sukni wydawała się bardziej zjawiskiem niż realną istotą. Podszedł do niego Przemek z tacką i gestem pokazał, by położył obrączki. Wyjął je pośpiesznie z kieszeni.

Głos Marty wyraźnie drżał, kiedy powtarzała słowa przysięgi:

- Ja, Marta Karolina, biorę sobie ciebie, Michała Aleksandra, za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską... - wreszcie drżącą ręką włożyła mu obrączkę na palec.

Głos Michała był spokojny i donośny. Obie matki chlapały ze wzruszenia, w czym sekundowały im dzielnie Ewunia i Alicja. Pan Ludwik miał na twarzy wyraz jakby zaskoczenia i niedowierzania, a pan Roman był wyraźnie wzruszony. Dziadek Aleksander poruszał ustami, jakby się modlił za szczęście wnuka. Jedynie babcia Karina minę miała niewzruszoną i uroczystą.

Wreszcie proboszcz złożył młodym życzenia, po nim uścisnął ich serdecznie Przemek, i z uśmiechem powiedział:

- Możesz pocałować pannę młodą, kuzynie.

Michał zwrócił spojrzenie na zaróżowioną ze wzruszenia Martę. W oczach miał taki blask, że dziewczynę przeszedł nagły dreszcz. Delikatnie, jakby obejmował w posiadanie coś

niezwykle cennego, przytulił ją do siebie i pocałował z taką czułością, że łzy zakręciły się jej w oczach. W tym momencie z chóru rozległo się śpiewane a cappella „Ave Maria” Gounoda. Powoli odwrócili się ku wyjściu. Marta spojrzała w górę na chór i zobaczyła Dorotę, Marylę i Alę. Oczy jej pociemniały ze wzruszenia i uśmiechnęła się tak promiennie, że Michał - który nie odrywał od niej wzroku - aż drgnął, a przez oba rzędy ławek przeleciało pełne zachwyty westchnienie.

Ruszyli do wyjścia, a za nimi w ciszy wychodziła rodzina i goście.